ROCZNIK XIII. ZESZYT I.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ,
WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WIKTORA HAHNA.

WE LWOWIE. 1914.
„DRUKARNIA POLSKA“ — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.

TREŚĆ ZESZYTU I.

Następny zeszyt Pamiętnika Literackiego wyjdzie 31. maja 1914 r.

PAMIĘTNIK LITERACKI

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ
WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ
WIKTORA HAHNA.

ROCZNIK XIII.

20

WE LWOWIE, 1914—1915
„DRUKARNIA POLSKA“ — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.

SPIS RZECZY.

Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów.

Spis współpracowników.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA

WE LWOWIE

za lata 1911—1913.

WE LWOWIE 1914.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA.
CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ — UL. CHORĄŻCZYZNY L. 31.

Wydział Towarzystwa*).

Wydział Towarzystwa przedstawiał się dnia 31. grudnia 1913 r. w następujący sposób:

Prezes:
Dr. Józef Kallenbach.

Zastępca prezesa:
Dr. Wiktor Hahn.

Sekretarz:
Stefan Vrtel

Skarbnik:
Dr. Karol Badecki**)

Członkowie Wydziału:

Dr. Wilhelm Bruchnalski.
Dr. Bronisław Czarnik
Dr. Bronisław Gubrynowicz
Dr. Jerzy Koller
Dr. Franciszek Krček
Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski
Zygmunt Wasilewski
Dr. Konstanty Wojciechowski.

Członkowie kooptowani:

Dr. Juliusz Kleiner
Dr. Kazimierz Kobzdaj.

Do Komisyi kontrolującej wybrano pp.: Józefa Czerneckiego, dr. Wilhelma Rolnego i Stanisława Schneidra.

W składzie Wydziału zaszły następujące zmiany: po rezygnacyi dr. Ludwika Bernackiego (wybrany na Walnem Zgromadzeniu 23. X. 1911, zrezygnował 19. XII. 1911) wybrano dra Jerzego Kollera na posiedzeniu Wydziału w dniu 21. maja 1912. Z powodu choroby sekretarza Stefana Vrtela, kooptowano 8. listopada 1913 do Wydziału dr. Kazimierza Kobzdaja, któremu powierzono obowiązki sekretarza na czas urlopu p. Vrtela.

---

*) Sprawozdanie niniejsze obejmuje przeciąg czasu od 1. października 1911 r. do 31. grudnia 1913.

**) Wybrany skarbnikiem Towarzystwa na Walnem Zgromadzeniu 23. X. 1911. dotychczasowy skarbnik, Józef Zaleski, wniósł zaraz po dokonaniu wyborów swą rezygnacyę z urzędu skarbnika. Wobec tego Walne Zgromadzenie przekazało sprawę wyboru skarbnika nowemu Wydziałowi, który na posiedzeniu 4. listopada 1911 powierzył urząd skarbnika Dr. K. Badeckiemu, wybranemu kooptowanym członkiem na temże Zgromadzeniu.

Wydawnictwa Towarzystwa.

A) Pamiętnik literacki.

W czasie objętym sprawozdaniem niniejszem wyszły trzy roczniki Pamiętnika Literackiego: tom X. za r. 1911, (którego trzy zeszyty ukazały się w r. 1911, a czwarty w lutym 1912 r.), tom XI. za r. 1912 i tom XII. za r. 1913.

W roczniku XI. poświęcono osobny zeszyt, pierwszy, jubileuszowi Z. Krasińskiego, dalsze zaś trzy częściowo jubileuszom H. Kołłątaja, J. I. Kraszewskiego i P. Skargi.

Wydano nadto w arkuszach dodawanych do Pamiętnika Bibliografię czasopism literackich za r. 1907*); wydawania dalszego Bibliografii musiano na razie z ubolewaniem z braku funduszów zaniechać. Wprowadzono natomiast nowy dział do Pamiętnika: Wiadomości bibliograficznych, prowadzonych przez dr. W. Hahna, podających w każdym zeszycie spis wszystkich książek i najważniejszych rozpraw z zakresu historyi literatury polskiej. Wiadomości bibl., pozwalające czytelnikom zapoznawać się z nowościami bezpośrednio zaraz po ich wyjściu, spotkały się z wielkiem uznaniem wśród czytelników.

Redaktorem Pamiętnika w r. 1912 i 1913 był dr. Wiktor Hahn. Komitet redakcyjny stanowili: dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Bronisław Gubrynowicz, dr. Józef Kallenbach, dr. Juliusz Kleiner i dr. Konstanty Wojciechowski.

Redakcya Pamiętnika Liter. zmuszona była, z powodu przesilenia finansowego, ograniczyć się ściśle do liczby arkuszy, przepisanych statutem; miejmy nadzieję, że w miarę, jak zapanują pomyślniejsze okoliczności, Pamiętnik Liter. będzie mógł rozszerzyć swe ramy.

Pozatem wyszły nakładem Towarzystwa Listy Z. Krasińskiego do St. E. Koźmiana (Lwów, 1912, str. 221). Wkońcu wspominamy jeszcze, że układem Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego (we Lwowie 1912, 3 tomy) i przyprowadzeniem jej wydania do skutku zajął się dr. Wiktor Hahn.

B) Wydawnictwo dzieł A. Mickiewicza

Wydawnictwo dzieł A. Mickiewicza postąpiło o tyle naprzód, że w r. 1911 ukazał się t. VI. (t. II. »Pana Tadeusza«), zawierający tekst księgi VI—XII. w opracowaniu R. Pilata i W. Bruchnalskiego**).

---

*) Wyszła także w osobnej odbitce.

**) Dokończenie obu tomów, t. j. Objaśnienia do Pana Tadeusza przyrzekł prof. Dr. Bruchnalski wydrukować w ciągu r. 1914.

Biblioteka Mickiewiczowska.

Ze względu na to, że z Biblioteki Mickiewiczowskiej Towarzystwa naszego, złożonej tymczasowo w Wydziale krajowym, nikt prawie nie korzystał, uchwaliło Walne Zgromadzenie, odbyte 23. październiká 1911 r, na wniosek, przedłożony przez Wydział Tow., oddać ją Bibliotece Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie na wieczystą własność pod warunkiem, że Biblioteka ta, umieszczona w książnicy Zakładu, tworzyć będzie osobną, nienaruszalną całość, dostępną dla pracujących naukowo pod rygorem przepisów, obowiązujących w Bibliotece Zakładu. W myśl tej uchwały przeprowadził nowy Wydział z końcem r. 1911 przeniesienie Biblioteki Mickiewiczowskiej do Zakładu Nar. im. Ossolińskich, w którym pomieszczono ją stosownie do zastrzeżenia jako osobną całość w wielkiej szafie, stanowiącej własność Towarzystwa, opatrzonej napisem: Biblioteka Tow. lit. im. A. Mickiewicza we Lwowie Tamże złożono inwentarz Biblioteki, którego kopia ma pozostać w Archiwum naszego Towarzystwa.

Tablica R. Pilata.

Sprawą tą zajmował się Wydział Tow. z polecenia Walnego Zgromadzenia Tow., uprosiwszy w r. 1912 rzeźbiarza Wojciecha Brzegę o wypracowanie projektu tablicy w myśl życzeń Wydziału. Po dłuższych pertraktacyach rzecz cała doszła do skutku; p. Brzega wykonał tablicę z marmuru, w rozmiarach 50×70 cm., z popiersiem prof. Pilata i odpowiednim napisem, ułożonym przez Wydział: „Romanowi Pilatowi, profesorowi literatury polskiej, uczniowie, koledzy i przyjaciele". Koszta wykonania tablicy Wydział pokrył gotówką dawniej na ten cel zebraną, zabrakło tylko pieniędzy na obramowanie i wmurowanie. Uchwalono porozpisywać listy do byłych uczniów prof. Pilata, dotąd jednak potrzebnej kwoty nie zebrano.

Pierwotnie zamyślał Wydział Tow. wmurować tablicę w kościele św. Mikołaja, ponieważ jednak nie znaleziono w nim odpowiedniego miejsca, postanowiono wmurować tablicę bądź w sali wykładowej prof. Pilata, bądź też w Auli w Uniwersytecie lwowskim, w tym też celu wysłano w listopadzie 1913 r. odpowiednie pismo do senatu Uniwersytetu lwowskiego.

Senat akademicki na posiedzeniu swem d. 3. grudnia 1913 r. uchwalił „tablicę przyjąć na własność Uniwersytetu, zarazem jednak porozumieć się z ofiarodawcami co do tymczasowego przechowania tablicy aż do czasu wybudowania nowego gmachu Uniwersytetu np. w Ossolineum, gdyż obecna aula nie nadaje się do umieszczenia takiej tablicy".

Stosunki Towarzystwa na zewnątrz.

Z wystąpień naszych na zewnątrz zaznaczamy przedewszystkiem udział członków Wydziału w pracach Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, utworzonego wskutek inicyatywy naszego Towarzystwa: prezesem Komitetu Krasińskiego był prof. dr. J. Kallenbach, skarbnikiem dr. Karol Badecki. Oprócz urządzenia samego obchodu, wspomnieć tu jeszcze należy o udziale kilku członków Wydziału w cyklu wykładów o Krasińskim, urządzonych we Lwowie staraniem Komitetu obchodowego w pierwszym kwartale 1912 r. Taksamo w Komitecie jubileuszowym P. Skargi brali czynny udział członkowie naszego Wydziału. Jubileusz Kraszewskiego uczcił Wydział nabożeństwem i uroczystym obchodem w sali teatru miejskiego w dniu 20. listopada 1912., na którego treść złożyło się przemówienie prof. Kallenbacha, odczyt Władysława Mickiewicza, zaproszonego przez Towarzystwo do przybycia do Lwowa w tym celu, w końcu odegranie Miodu Kasztelańskiego, komedyi Kraszewskiego przez artystów sceny lwowskiej. Wydział poczuwa się do obowiązku złożenia i na tem miejscu serdecznego podziękowania czcigodnemu Synowi A. Mickiewicza za tak chętne i szczodrobliwe poparcie celów naszego Towarzystwa. W styczniu 1913 r. wygłosił prof dr. J. Kallenbach, prezes Tow., odczyt „O nieznanym autografie trzeciej części Dziadów“ w Związku naukowo-literackim; czysty dochód z tego odczytu 120 kor. przypadł na rzecz naszego Towarzystwa. Projektu urządzenia cyklu wykładów o powieści polskiej, którymi chciano upamiętnić jubileusz J. I. Kraszewskiego w r. 1912, jakoteż wydawnictwa autorów polskich z objaśnieniami dla szkół średnich w połączeniu z Tow. Nauczycieli szkół wyższych we Lwowie nie zdołano dokonać z powodów niezależnych od Wydziału.

Z powodu jubileuszu Uniwersytetu lwowskiego, Tadeusza Korzona i Władysława Mickiewicza, wysłało Towarzystwo odpowiednie adresy, względnie telegramy.

Święcił także Wydział we własnem gronie jubileusz 25-lecia działalności profesorskiej swego prezesa dr. J. Kallenbacha, któremu delegacya Towarzystwa wręczyła w listopadzie 1912 r. pamiątkowy adres, przyczem przemówił wiceprezes dr. W. Hahn.

Pamięć zmarłych Bolesława Prusa, Henryka Struvego, Antoniego Małeckiego, pierwszego honorowego prezesa Towarzystwa, uczcił Wydział osobnemi wspomnieniami, pomieszczonemi w Pamiętniku literackim.

Na pogrzebie ś. p. Władysława Bełzy przemówił imieniem Towarzystwa prof. dr. W. Bruchnalski, na pogrzebie A. Małeckiego, prof. dr. J. Kallenbach.

„Pamiętnik Literacki“ otrzymywały w okresie sprawozdawczym bezpłatnie następujące instytucye i osoby

Akademia Umiejętności, Kraków.
Biblioteka Jagiellońska, Kraków.
Biblioteka Nadworna, Wiedeń.
Biblioteka Ossolińskich, Lwów.
Bibliothèque Polonaise, Paryż.
Biblioteka Uniwersytecka, Lwów.
Czytelnia Akad. im. Mickiewicza, Kraków.
Czytelnia Akademicka, Lwów.
Czytelnia Polska i Bratnia Pomoc, Czerniowce.
Czytelnia Seminaryum Duchownego, Gniezno.
Dr. Estreicher Stanisław, Kraków.
Dr. Małecki Antoni, Lwow.
Polskie Muzeum szkolne, Lwów.
Publiczna książnica T. S. L., Lwów.
Red. „Nowej Reformy“, Kraków.
Museé nation. polonaise, Rapperswyl.
Tow. Biblioteki publicznej, Kielce
Tow. Czytelni ludowych, Gniezno.
Tow. literatów i dziennikarzy polskich, Warszawa.
Tow. „Ognisko“, Czerniowce
Tow. „Ognisko“, Wiedeń
Tow. naukowe, Toruń.
Tow. przyjaciół nauk, Poznań.
Tow. dla popierania nauki polskiej, Lwów.
Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. J. Kraków.
Tow. Biblioteki publicznej, Warszawa.
Tow. naukowe warszawskie, Warszawa.
Towarnicki Władysław, Lwów.

W drodze wymiany otrzymywały „Pamiętnik Literacki“ następujące osoby i pisma:

Bibl. tow. nauk. im. Szewczeńki, Lwów.
Biblioteka Warszawska, Warszawa.
Černy Adolf, Praga.
Dębicki Zdzisław, Warszawa.
Red. Dzieł Chrześcijańskich, Warszawa.
Red. „Książki“, Warszawa.
Red. „Krytyki“, Kraków.
Red. „Ruchu filozoficznego“, Lwów.
Lorentowicz Jan, Warszawa.
„Miesięcznik kościelny“, Poznań
„Museion“, Kraków.
„Přehled Slovansky“, Praga.
„Przegląd Filozoficzny“, Warszawa.
„Przegląd Polski“, Kraków.
„Przegląd Powszechny“, Kraków.
„Przewodnik Bibliogr.“, Kraków
„Przewodnik nauk.-liter.“, Lwów.
„Przewodnik Oświatowy“, Kraków.
The Russian Review, Londyn.
Woźnicki Kazimierz, Paryż.

Od 1912 r. czasopisma nie przechodzą na własność redaktora, jak było dawniej, lecz mogą je nabywać członkowie Wydziału; sumę zaś osiągniętą ze sprzedaży czasopism przelewa się do kasy Towarzystwa.

Zmarli członkowie.

Miniony okres w życiu Tow. nie przeszedł bez bolesnych strat: zmarł Antoni Małecki, pierwszy członek honorowy naszego Towarzystwa, mąż niepożytych zasług, Pamiętnika naszego najżyczliwszy przyjaciel i opiekun, Władysław Bełza, jeden z założycieli naszego Towarzystwa i sekretarz w początkach jego istnienia, związany z niem najściślejszymi węzły; Leopold Méyet, gorliwy zbieracz pamiątek i rękopisów wielkich naszych poetów, zwłaszcza J. Słowackiego, zasłużony wydawca jego korespondencyi, Franciszek Próchnicki, znany z usiłowań około podniesienia nauki historyi literatury polskiej w szkołach, w dziejach pedagogiki naszej dobrze zapisany, ks. Jan

Siemieński w Zakopanem, pierwszy wiceprezes naszego Towarzystwa, znany pracownik także na polu literatury Mickiewiczowskiej, ponadto: Paweł Dąbrowski we Lwowie, dr. Stanisław Homme we Lwowie, Stanisław Kiewlicz w Wilnie, ks. Zygmunt Lenkiewicz we Lwowie, dr. Adam Miodoński w Krakowie, Franciszek Szymusik we Lwowie, ks. Tauer w Warszawie, Radomir Vrtel we Lwowie dr. Walenty Wróbel we Lwowie.

Cześć ich pamięci!

Fundusze Towarzystwa.

Ze sprawozdania finansowego, ogłoszonego w ostatniem sprawozdaniu z czynności Wydziału, zdawało się wynikać, że sprawy finansowe Towarzystwa naszego przedstawiają się pomyślnie. Sprawozdanie to dochodziło tylko do końca r. 1910. Jakkolwiek zestawienie kasowe za rok 1910 wykazało saldo kasowe **5122 K 09 h,** to jednak w chwili, kiedy przy końcu roku 1911 na Walnem Zgromadzeniu nowy Wydział odbierał kasę, saldo spadło już do **3259 K 46 h,** a w dniu 31. grudnia 1911 r. nowy skarbnik zamknął rok nadwyżką, wynoszącą już tylko 2667 K 88 h. Jakkolwiek saldo kasowe wyglądało pozornie pomyślnie, to przecież ze względu na zobowiązania, niedopełnione w roku 1911 (niewydanie zeszytów II, III i IV), rok ten zamknął się znaczniejszym deficytem, który zagrażał wprost bytowi Towarzystwa. Na rok bowiem 1912 przypadły olbrzymie wydatki: Towarzystwo musiało w tym roku spłacić resztę długu Drukarni Związkowej **(1093 K 87 h),** wydało 7 zeszytów „Pamiętnika“: zaległe zeszyty za rok 1911 t. j. zeszyt II, III i IV i cztery zeszyty za rok 1912, co wraz z broszurowaniem i honoraryami autorskiemi i redakcyjnemi kosztowało **10.881 K 34 h.** Towarzystwo pokryło koszta odbitki Listów Krasińskiego do Koźmiana **(641 K 12 h)** i broszurowania tudzież wydania Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego **(259 K 29 h),** zapłaciło drukarni Winiarza za druk części VI t. Dzieł Mickiewicza sumę **945 K 85 h.** Razem przeto wydatki Towarzystwa na wydawnictwa wyniosły **13.821 K 47 h.** Na pokrycie tak wielkich wydatków nie mogły wystarczyć zwyczajne dochody Towarzystwa. Wobec tego sanacya stosunków finansowych była głównym przedmiotem troski Wydziału, który wreszcie postanowił zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, celem uchwalenia środków zaradczych. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie (w dniu 16. XII. 1912 r.), uwzględniając wysoki cennik drukarski i introligatorski, uchwaliło podwyższenie wkładki rocznej członków z **10 kor.** na **12 kor.,** równocześnie podniesienie prenumeraty „Pamiętnika literackiego“ z **12 kor.** na **15 kor.** Nadto postano-

wiono zredukować objętość „Pamiętnika“ do rozmiarów określonych statutem t. j. do zeszytów ośmio-arkuszowych i zawiesić na jakiś czas kosztowne wydawnictwo Bibliografii historyi literatury i krytyki literackiej polskiej. Wobec tego jednak, że Towarzystwo jeszcze w r. 1912 musiało spłacić szereg długów, postanowił Wydział zaciągnąć pożyczkę w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych w kwocie **1500 K**. Wszystkie powyższe środki nie uratowałyby jednak Towarzystwa, gdyby Wydział nie uzyskał w r. 1912 nadzwyczajnego źródła dochodów. Oto Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego we Lwowie po rozwiązaniu się przekazał na rzecz naszego Towarzystwa kwotę **2338 K 98 h**, pozatem Rada szkolna krajowa odstąpiła Towarzystwu naszemu czysty dochód z wydanej przez nią Księgi pamiątkowej Z. Krasińskiego. Obchód Kraszewskiego zasilił kasę Towarzystwa również nie małym dochodem **869 K 90 h**. By podkreślić jeszcze bardziej olbrzymie wydatki w roku 1912, zaznaczyć trzeba, że w roku tym przychód wzrósł do niebywałej w finansach Towarzystwa sumy **15.336 K 74 h**. Ale i ten nadzwyczajny przychód nie zdołał w zupełności pokryć wydatków. Rok 1912 zamknął też Wydział deficytem **864 K 48 h**, ponieważ ciężył na kasie Towarzystwa dług T. N. S. W. Dopiero w ciągu roku 1913 udało się Wydziałowi uregulować w zupełności finanse Towarzystwa. Zaprowadzono jak najdalej idące oszczędności. Uzyskano dzięki zabiegom prezesa a uprzejmości ś. p. Dr. J. Jordana, Dyrektora kancel. Uniwersytetu lwowskiego, bezpłatne pomieszczenie dla wydawnictw Towarzystwa w magazynie Uniwersytetu; nadmienić trzeba, że przedtem najem lokalu wynosił **240 K** rocznie. Obecny Redaktor „Pamiętnika“, dr. W. Hahn, zaproponował tymczasowe obniżenie honoraryum redaktorskiego z **800 K** na **600 K**, co z wdzięcznością przyjęto. Administracya obeszła się również bez stałego, miesięcznie jak dawniej (**120 K** rocznie) opłacanego służącego. Brak spowodowany odmówieniem subwencyi sejmowej na rok 1913, udało się Wydziałowi wyrównać i w tym roku niespodziewanemi subwencyami, wśród których Wydział podkreśla z wdzięcznością kwotę **120 K**, uzyskaną z odczytu prof. dr. Józefa Kallenbacha. Do uregulowania finansów Towarzystwa przyczyniły się w ostatniem trzechleciu następujące subwencye: Wys. Ministerstwa Wyznań i Oświaty w kwocie **2000 K** za lata 1911—12, a **1200 K** za rok 1913; Wys. Sejmu krajowego w kwocie **1600 K** za lata 1911—12; Prześwietnej Rady król. stoł. miasta Lwowa w kwocie **1500 K** za l. 1911—13, Banku hipotecznego w kwocie **150 K** za l. 1911—14, Gal. Banku ziemskiego kredytowego we Lwowie **200 K** (za rok 1913), prof. Ign. Chrzanowskiego z Krakowa w kwocie

1800 K za lata 1911—13, Księcia Adama Czartoryskiego **600 K**; Ekscellencyi: Dawida Abrahamowicza i Hr. Zdzisława Tarnowskiego obie po **150 K**, wreszcie subwencya Hr. Władysława Zamoyskiego w kwocie **200 K**; razem drogą subwencyi uzyskało Towarzystwo w ubiegłem trzechleciu **9550 K**. Kilku zaś autorów zasiliło nadto kasę Towarzystwa, złożywszy na jego rzecz honorarya, niepodjęte przez nich za artykuły, ogłaszane w „Pamiętniku Literackim, co w latach 1910—12 dało sumę: **304 K 30 h**.

Wszystkim powyżej wymienionym instytucyom i osobom, w szczególności zaś J. E. Szefowi sekcyi w Minist. Wyznań i Oświaty Dr. Ludwikowi Ćwiklińskiemu, Wiceprezydentowi Rady Szkolnej kraj. Dr. Ignacemu Dembowskiemu, Księciu Adamowi Czartoryskiemu, prezydentowi miasta Lwowa p. Józefowi Neumanowi i prof. Ignacemu Chrzanowskiemu w Krakowie; składamy jak najgorętsze podziękowanie za tak wydatne poparcie celów naszego Towarzystwa. W ten sposób przy pomocy powyższych subwencyi, tudzież przy oszczędniejszej, racyonalniejszej gospodarce udało się Towarzystwu przeprowadzić sanacyę finansowych stosunków. Dług zaciągnięty w T. N. S. W. jest już spłacony, tak samo wszystkie inne należytości Towarzystwo nasze pospłacało. Rok 1913 kończymy bez żadnych długów; saldo kasowe wynosi z dniem 31. grudnia 1913 r.: **2039 K 78 h**.

Z całem uznaniem musi Wydział podnieść w tem miejscu zasługi obecnego skarbnika dr. Karola Badeckiego, który dzięki niestrudzonej i całkiem bezinteresownej pracy, połączonej nieraz z przykrościami, a zawsze ze znaczną stratą czasu, doprowadził finanse Towarzystwa naszego do stanu normalnego.

Wkładki członków wyniosły w l. 1911—1913 **7951 K 27 h** t. j. o 212 K 48 h mniej, aniżeli w trzechleciu 1908—1910, w którem wynosiły: 8163 K 75 h; tłumaczy się to wystąpieniem wielu członków i trudnościami w ściągnięciu zaległych wkładek, zwłaszcza w r. 1913.

Ze sprzedaży wydawnictw osiągnięto w minionem trzechleciu dochód: **4586 K 15 h** t. j. o 1708 K 66 h mniej niż w trzechleciu 1908—1910 (suma wtenczas uzyskana wynosiła 6294 K 81 h; wówczas bowiem Towarzystwo pobrało z góry od prenumeratorów należytość za V. i VI. t. Dzieł Mickiewicza).

Z czynności administracyjnych wspomnieć jeszcze należy, że skarbnik wraz z sekretarzem prof. Stefanem Vrtelem po przeprowadzeniu magazynu do nowego lokalu, sporządzili szczegółowy inwentarz wydawnictw.

Zestawienie kasowe.

Rok 1911.

Przychód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1910	5122	09
2	Subwencye: Gal. Banku hipot . . . . K 50·— „ prof. Ign. Chrzanowskiego „ 600·— „ Sejmu Galicyjskiego . . . „ 800·— „ Min. Wyznań i Oświaty . „ 1000·— „ Rady król. stoł. m. Lwowa „ 500·—	2950	—
3	Wkładki członków	2283	99
4	Sprzedaż wydawnictw	962	75
5	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku .	62	09
6	Zwroty autorów za koszta odbitek	294	26
	Razem . . .	11675	18

Rozchód.

1	Amortyzacya długu drukarni Związkowej . . .	1968	96
2	Druk i papier „Pamiętnika“ w Drukarni Polskiej	2633	69
3	Honorarya autorskie	2512	62
4	Honoraryum redaktora	800	—
5	Broszurowanie „Pamiętnika“ i wydawnictw . . .	269	53
6	Ekspedycya	185	90
7	Czynsz za lokal	240	—
8	Służący	120	—
9	Wydatki redaktora	13	25
10	Korespondencya administratora i wydatki kancelaryjne	70	42
11	Portorya, stemple	30	46
12	Kupno czeków i koszta manip. czekowej	25	08
13	% kursora	129	74
14	Drobne wydatki	7	65
15	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1911 r. . . .	2667	88
	Razem . . .	11675	18

Dr. Karol Badecki *)

skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 19. stycznia 1914.

Józef Czernecki. *Dr. Wilhelm Rolny.* *Stanisław Schneider.*

*) Skarbnikiem od dnia 11. listopada 1911 r.; do tego zaś czasu był skarbnikiem Towarzystwa p. Józef Zaleski.

Zestawienie kasowe.

Rok 1912.

Przychód.

L.	Wyszczególnienie		Koron	hal.
1	Po ostałość kasowa z r. 1911		2667	88
2	Subwencye: Gal. Banku hipot.	50·—		
	„ prof. Ign. Chrzanowskiego „	600·—		
	„ Sejmu galicyjskiego . . . „	800·—		
	„ Min. Wyznań i Oświaty . „	1000·—		
	„ Rady król. stoł. m. Lwowa . „	500·—		
	„ J. E. D. Abrahamowicza . „	150·—		
	„ J. E. hr. Z. Tarnowskiego „	150·—	3250	—
3	Dochód z obchodu jubil. ku czci Z. Krasińskiego .		2338	98
4	„ „ „ „ „ J. Kraszewskiego		719	70
5	Wkładki członków		2970	56
6	Sprzedaż wydawnictw		1443	85
7	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku .		43	18
8	Zwroty autorów za koszta odbitek		246	34
9	Zwrot honoraryów autorskich		156	25
10	Pożyczka z Tow. Naucz. Sz. W.		1500	—
	Razem . . .		15336	74

Rozchód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Amortyzacya długu drukarni Związkowej	1093	87
2	Druk i papier „Pamiętnika" w Drukarni Polskiej .	6224	85
3	Druk odbitki „Listów Z. Krasińskiego"	146	—
4	Wydanie „Księgi pam. ku czci Z. Krasińskiego" .	259	29
5	Druk tomu VI. „Dzieł A. Mickiewicza" w drukarni Winiarza	945	85
6	Honorarya autorskie	3449	38
7	Honorarium redaktora	800	—
8	Broszurowanie „Pamiętnika" i wydawnictw . . .	407	11
9	Ekspedycya	148	58
10	Czynsz za lokal	120	—
11	Służący	87	—
12	Wydatki redaktora	38	16
13	Korespondencya administratora i wydatki kanc. .	15	04
14	Wydatki sekretarza	82	—
15	Koszta przeprowadzenia magazynu	70	—
16	Klisze do „Listów Z. Krasińskiego"	195	12
17	Portorya, stemple	20	27
18	Kupno czeków i koszta manipul. czekowej . . .	23	90
19	% kursora	157	80
20	Koszta obchodu ku czci J. Kraszewskiego . . .	117	—
21	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1912 r.	635	52
	Razem . . .	15336	74

Dr. Karol Badecki
skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 19. stycznia 1914.

Józef Czernecki. Dr. Wilhelm Rolny. Stanisław Schneider.

Zestawienie kasowe.

Rok 1913.

Przychód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1912	635	52
2	Subwencye: Gal. Banku hipot. . . . . K 50·—		
	„ Gal. Banku kredyt. . . . . „ 200·—		
	„ prof. Ign. Chrzanowskiego „ 600·—		
	„ W. Min. Wyznań i Ośw. . „ 1200·—		
	„ Rady król. stoł. m. Lwowa „ 500·—		
	„ JWP. hr. Wład Zamoyskiego „ 200·—		
	„ JO. X. Adama Czartoryskiego „ 600·—	3350	—
3	Reszta dochodu z obchodu jubil. ku czci I. Kraszewskiego	150	20
4	Dochód z odczytu prof. Dr. J. Kallenbacha . .	120	—
5	Wkładki członków	2696	72
6	Sprzedaż wydawnictw	2179	55
7	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku .	29	39
8	Zwroty autorów za koszta odbitek	145	15
9	Zwrot honoraryów autorskich	148	05
10	Za czasopisma nadsyłane Redakcyi	25	50
	Razem . . .	9480	08

Rozchód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Amortyzacya długu T. N. S. W.	1500	—
2	% od długu	116	39
3	Druk i papier „Pamiętnika“ w drukarni Polskiej .	2731	—
4	Honorarya autorskie	1860	97
5	Honoraryum redaktora	600	—
6	Broszurowanie „Pamiętnika“ i wydawnictw . .	155	—
7	Ekspedycya	112	72
8	Służący	26	60
9	Wydatki redaktora	40	—
10	Korespondencya administratora i wydatki kanc. .	43	18
11	Wydatki sekretarza	6	—
12	Uporządkowanie magazynu	27	—
13	Klisze do „Pamiętnika“	13	50
14	Portorya, stemple	15	51
15	Kupno czeków i koszta manipul. czekowej . . .	24	08
16	% kursora	152	95
17	Koszta obchodu ku czci J. Kraszewskiego . . .	13	30
18	Drobne wydatki	2	10
19	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1913 r.	2039	78
	Razem . . .	9480	08

Dr. Karol Badecki
skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 19. stycznia 1914.

Józef Czernecki. *Dr. Wilhelm Rolny.* *Stanisław Schneider.*

Spis członków.

A. Członkowie honorowi:

† Dr. Antoni Małecki. † Dr. Władysław Nehring.
† Dr. Roman Pilat.

B. Członkowie zwyczajni:

Dr. Abraham Władysław, Lwów.
JE. Abrahamowicz D., Lwów.
Akademia Sztuk Pięknych, Kraków.
Altenberg Alfred, Lwów.
Andruszewski Józef, Lwów.
Babiński Bronisław, Jasło.
Dr. Badecki Karol, Lwów.
Dr. Balasits August, Lwów.
Bałaban Tadeusz, Stryj.
Baranowski Bolesław, Lwów.
Barewicz Eugeniusz, Lwów.
Basiński Stanisław, Sanok.
Dr. Bednarowski Adolf, Lwów.
Bełza Stanisław, Warszawa.
Bełza Witołd, Lwów.
Dr. Bernacki Ludwik, Lwów.
Białobrzeski Marceli, Lwów.
Biblioteka Baworowskich, Lwów.
Biblioteka V. Gimn., Lwów.
Biblioteka Poturzycka, Lwów.
Biblioteka publiczna, Zakopane.
Biblioteka nauk. towarz. Szewczenki, Lwów.
Biblioteka Szkoły przemysłowej, Kraków.
Biblioteka JE. hr. K. Lanckorońskiego. Rozdół.
Biblioteka Uniwersytetu Ludowego, Kraków.
Biblioteka Nobla, Stockholm.
Biesiadecki Franciszek, Firlejów.
Dr. Blatt Gustaw, Lwów.
Bostel Ferdynand, Lwów.
Breitmaier Kazimierz, Tarnopol.
Brodnicki Alfred, Drohobycz.
Bromberg Zygmunt, Lwów.
Dr. Bruchnalski Wilhelm, Lwów.
Dr. Brückner Aleksander, Berlin.
Bryda Władysław, Sambor.
Dr. Celichowski Zygmunt, Kórnik ad Poznań.
Chlebowski Bronisław, Warszawa.
Chrzanowski Ignacy, Kraków.
Dr. Ćwik Władysław, Lwów.
Czapczyński Tadeusz, Stanisławów.
Dr. Czarnik Bronisław, Lwów.
Czernecki Józef, Lwów.
Dr. Czołowski Aleksander, Lwów.
Czuruk Bolesław, Lwów.
Czytelnia Uczniów V. gimn., Lwów.
Czytelnia Uczniów, Podgórze.
Czytelnia Uczniów, Nowy Targ.
Dąbrowski Konstanty, Warszawa.
Dąbrowski Tadeusz, Lwów.
Dr. Dembowski Ignacy, Lwów.
Dobija Józef, Tarnopol.
Dobrowolski Tadeusz, Lwów
Dr. Dobrzycki Stanisław, Fryburg
Drabik Władysław, Stanisławów
Drogoszewski A., Kijów.
Dropiowski Władysław, Lwów.
Drozd Hieronim, Tarnów.
Dudzik Antoni, Mielec.
Dworski Emanuel, Lwów.
Dziama Leszek, Kęty
Eckhardt Zenon, Sambor
Ks. dr. Fijałek Jan, Kraków.
Dr. Filar Władysław, Stryj.
Dr. Finkel Ludwik, Lwów.
Dr. Fiszer Adam, Lwów.
Frączkiewicz Aleksander, Brzeżany.
Fryling Zygmunt, Lwów.
Gawroński-Rawita Franc., Łozina.
Dr. German Ludomił, Lwów.
Gerstman Zygmunt, Lwów.
Geschwind Jakób, Gródek J.
Dyrekcya Gimnazyum, Przemyśl.
Dyrekcya Gimn., Nowy Targ.

Dyrekcya Gimn., Sambor.
Dyrekcya Gimn., Sanok.
Dyrekcya Gimn., Sokal.
Dyrekcya Gimn. realn. T. S. L., Biała.
Dyrekcya IV. Gimn.-realn., Kraków.
Dyrekcya VIII. Gimn. realn., Lwów.
Gimnazyum w Bąkowicach (grono profesorów).
Glixeli Stefan, Lwów.
Dr. Gluziński Lesław, Lwów.
Dr. Głąbiński Stanisław, Lwów.
Gostomski Walery, Warszawa.
Dr. Grabowski Tadeusz. Kraków.
Dr. Grabowski Tadeusz St., Kraków.
Grasela Andrzej, Stryj.
Grzegorzewicz Wojciech, Tłumacz.
Dr. Gubrynowicz Bronisław, Lwów,
Gubrynowicz Władysław, Lwów.
Gwiżdż Feliks, Kraków.
Dr. Hahn Wiktor, Lwów.
Horodyska Helena, Stryj.
Dr. Jachimecki Zdzisław, Kraków
Dr. Jahner Alfred, Lwów.
Jakubowski Bolesław, Gorlice.
Jampolski Włodzimierz, Lwów.
Dr. Janelli Maryan, Lwów.
Dr. Janik Michał, Lwów.
Jankowski Władysław, Śniatyn.
Dr. Jarecki Kazimierz, Lwów.
Jarosiński Bolesław, Lwów.
Jaszowski Jan, Tarnobrzeg.
Jaworski Roman, Lwów.
Jędrzejowski Jan, Lwów.
Jougan Władysław, Kałusz.
Juffy Karol, Lwów.
Dr. Jurkowski Błażej, Lwów.
Dr. Kadyjówna Marya, Lwów.
Kalityński Mieczysław, Kamionka Strumiłowa.
Dr. Kallenbach Józef, Lwów.
Kaniowski Tadeusz, Jarosław.
Kantecki Stefan, Brzozów.
Karwacki Michał, Kraków.
Kąsinowski Bronisław, Lwów.
Dr. Kętrzyński Stanisław, Warszawa.
Dr. Kleiner Juliusz, Lwów.
Dr. Kobzdaj Kazimierz, Lwów.
Kolasiński Zygmunt, Lwów.
Dr. Koller Jerzy, Lwów.
Koło T. S. L., Tarnów.
Koło T. S. L., Tarnopol.
Koło Polonistów U. U. Lw., Lwów.
Dr. Komornicki Stefan, Lwów.
Dr. Koncewski Stanisław, Lwów
Dr. Kopia Henryk, Sokal.
Korbut Gabryel. Warszawa.
Dr. Kossowski Stanisław, Lwów.
Kostrzewski Edward, Lwów.
Dr. Kot Stanisław, Kraków.
Kotiers Franciszek. Lwów.
Kotowicz Stanisław, Tłumacz.
Dr. Kownacki Józef, Kraków.
Dr. Kozicki Władysław, Lwów.
Kółko Slawistów U. U. J. Kraków.
Kramarczyk Karol, Strzyżów.
Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec, koło Dubiecka.
Dr. Kreek Franciszek, Lwów.
Dr. Kridl Manfred, Warszawa.
Krukiewicz Mieczysław, Lwów.
Kryński Antoni, Lwów.
Krzysztofowicz Krzysztof, Lwów.
Dr. Kubik Wincenty, Lwów.
Dr. Kucharski Eugeniusz, Lwów.
Dr. Kucharski Piotr, Lwów.
Dr. Kuntze Edward, Kraków.
Ks. Kurowski, Warszawa.
Dr. Kurpiel Antoni, Lwów.
Kwiatkowski Mieczysław, Lwów
Kwieciński Tadeusz, Lwów.
Lachowski Celestyn, Stanisławów
Lam Longin, Stanisławów.
Lam Stanisław, Lwów.
Landau Maksymilian, Brody.
Lazar Zygmunt, Gródek J.
Lettner Gustaw, Lwów.
Lewicki Józef, Sambor
Lewicki Kazimierz, Brzeżany.
Lewicki Tadeusz, Lwów.
Liceum PP. Urszulanek, Kolomyja.
Liebhardt Hermina, Kołomyja
Dr. Lisiewicz Aleksander, Lwów.
Dr. Loewenstein Natan, Lwów.
Łańcucki Lech, Przemyśl.
Dr. Łempicki Stanisław, Horodenka.
Łoś Jan, Kraków.
Dr. Łoziński August, Lwów.
Dr. Łucki Aleksander, Lwów.
Ks. Macheta Władysław, Wadowice.
Dr. Mączewski Przemysław, Lwów.
Dr. Majchrowicz Franciszek, Lwów.
Makuszyński Kornel, Lwów.
Dr. Matkowski Zygmunt, Lwów.
Maurer Józef, Lwów.
Mazanowski Antoni, Kraków.
Mazur Wawrzyniec, Lwów
Mazurek Julian, Lwów.
Dr. Merwin Bertold, Lwów.
Michałowski Emil, Tarnopol.
Miziewicz Stanisław, Lwów.
Modelski Izydor, Lwów.
Dr. Morawski Kazimierz, Kraków
Dr. Morgenroth Maurycy, Tarnopol.
Mossoczy Władysław, Podgórze.
Mossoczy, sędzia, Sokal.

Dr. Mościcki Henryk, Warszawa.
Müller Antoni, Lwów.
Münnich Adam, Przemyśl.
Muzeum A. Mickiewicza, Paryż.
Dr Nacher Teodor, Lwów.
Niedziałkowska Wiktorya, Lwów.
Dr. Nittman Jan Karol, Stanisławów.
Nogaj Józef, Lwów.
Nowicka Ludomiła, Lwów.
Nowosławski Franciszek, Rzeszów.
Olszewicz Wacław, Warszawa.
Dr. Orłowski Bolesław, Lwów.
Ortwin Ostap, Lwów.
Osostowicz Józef, Lwów.
Oziębły Franciszek, Tarnopol.
Paczosa Franciszek, Lwów.
Paluch Stanisław, Lwów.
Paluchowski Stanisław, Lwów.
Passendorfer Artur, Lwów.
Paulisz Zygmunt, Kraków.
Ks. dr. Pawlicki Stefan, Kraków.
Dr. Pawlik Stefan, Dublany.
Dr. Pawlikowski Jan, Lwów.
Pawlikowski Michał, Lwów.
Ks. dr. Pechnik Aleksander, Lwów.
Pepłowski Schnürr Leon, Lwów.
Petzold Emil, Lwów.
Ks. Pęcherski Cezary, Krakęw.
Piątek Jan, Lwów.
Piątkiewicz Maryan, Stanisławów.
Piekarski Marek, Lwów.
Pigoń Stanisław, Prokocim.
Pilatowa Marya, Lwów.
Pilawski Z., Lwów.
Pini Tadeusz, Lwów.
Placzek Leszek, Trembowla.
Pliszewski Jan, Lwów.
Dr. Płażek Edwin, Lwów.
Pochmarski Bolesław, Lwów.
Pollak Roman, Orłowa.
Połoniecki Bernard, Lwów.
Popiel Bronisław, Żółkiew.
Poznański Zygmunt, Lwów.
Dr. Prohaska Antoni, Lwów.
Przyjemski Feliks, Przemyśl.
Przysiecki Ludwik, Lwów.
Pszon Stanisław, Biała.
Ptaszycki Stanisław, Petersburg.
Pułaski Franciszek, Warszawa.
Puszczyński Edmund, Żywiec.
Dr. Pytel Józef, Lwów.
Dr. Raciborski Maryan, Kraków.
Raciborski Tadeusz, Stanisławów.
Rachwał Stanisław, Lwów.
Dr. Reinhold Joachim, Kraków.
Dr. Reiter Maryan, Lwów.
Ks. Rejowicz Władysław, Stara wieś.
Remiszewski Antoni, Warszawa.

Dr. Retmański Karol, Kraków.
Rettinger Mieczysław, Żółkiew.
Richter Jan, Lwów.
Dr. Rolny Wilhelm, Lwów.
Dr. Romer Eugeniusz, Lwów.
Dr. Rostafiński Józef, Kraków.
Rutkowski Aleksander, Lwów.
Rutkowski Stanisław, Lwów
Rygier Michał, Kraków.
Sadowscy Aleksander i Wanda, Lwów
Saloni Julian, Lwów.
Sandel Jakób, Buczacz.
Dr. Sawczyński Henryk, Lwów.
Schirmer Edward, Brody.
Schneider Stanisław, Lwów.
Schreiber Mieczysław, Tarnów
Sekcya nauk. ogniska naucz., Rzeszów.
Sędzimir Jan, Kraków.
Sienicki Antoni, Lwów
Siwak Michał, Lwów.
Skoczylas Ludwik, Lwów.
Skupniewicz Józef, Kołomyja.
Ks. dr. Slepicki Marceli, Kraków.
Sławiński Kazimierz, Łódź.
Słotwiński Józef, Jasło.
Służewski Michał, Lwów.
Smarzewski T., Lwów.
Sochaniewicz Kazimierz, Lwów.
Sokołowski Tadeusz, Mielec.
Sołtys Stanisław, Tarnopol.
Sołtys Tadeusz, Lwów.
Sroka-Eliński Józef, Podgórze.
Stasch Roch, Poznań.
Stecków Maryan, Lwów.
Steczkowski Jan, Lwów.
Stein Ignacy, Biała.
Stopa Franciszek, Nowy Sącz.
Dr. Stroński Stanisław, Kraków.
Strzałkowska Zofia, Lwów.
Strzembosz Stanisław, Tarnopol.
Suchcitz Władysław, Lwów.
Swierzowicz Jan, Lwów.
Dr. Świtalski Kazimierz, Lwów.
Świtalski Stanisław, Bochnia.
Szafran Józef, Sambor.
Szawłowski Juliusz, Przemyśl.
Szediwy Stanisław, Stryj.
Szkoła handlowa męska, Kielce.
Dyrekcya szkoły realnej, Jarosław.
Dyrekcya szkoły realnej, Tarnopol.
Szpotański Stanisław, Kraków.
Dr. Szyjkowski Maryan, Kraków.
Szyszkowski Władysław, Lwów.
Tarasiewicz Michał, Warszawa.
JE. Hr. Tarnowski Zdzisław, Dzików.
Teslar Józef, Kraków.
Tokarski Kazimierz, Lwów.
Dr. Tomkowicz Stanisław, Kraków.

Tow. Biblioteki publicznej, Kielce.
Tow. Naukowe, Płock.
Tow. oświatowe „Wiedza“, Łódź.
Tow. oświatowe, Ryga.
Towarzystwo Pedagogiczne, Cieszyn.
Tuhanowska Józefa, Tuhanowicze.
Dr. Turowski Stanisław, Kraków.
Tyczyński Andrzej, Brody.
Ujejski Alfred, Lwów.
Ujejski Józef, Kraków.
Dr. Ułaszyn Henryk, Lipsk.
Vrtel Stefan, Lwów.
Walczak Franciszek, Lwów.
Wasilewski Zygmunt, Lwów.
Wasylewski Stanisław, Lwów.
West Feliks, Brody.
Wierzejski Józef, Lwów.
Dr. Wiesenberg Jonasz, Kałusz.
Widacki Stanisław, Tar opol.
Dr. Windakiewicz Stanisław, Kraków.
Wiśniowski Józef, Kraków.
Władzińska Stanisława, Lwów.
Dr. Wojciechowski Konstanty, Lwów.
Wolf Emanuel, Kraków.
Wróblewski Karol, Rzeszów.
Wrzask Jakób, Stanisławów.
Wysocki Witold, Lwów.

Zaborowski Wincenty, Stryj.
Zaczek Szczepan, Kołomyja.
Zakrzewski, Warszawa.
Zakład Ossolińskich, Lwów.
Zaleski Józef, Lwów.
Zaleski Juliusz, Lwów.
Ks. Zaleski Ludwik, Lublin.
Ks. Zaleski Teodor, Pabjanice.
Zaleski Zygmunt, Warszawa.
Dr. Załęcki Artur, Brzeżany.
Hr. Zamoyska Wanda, Wysock.
Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.
Zaremba Emilian, Przemyśl.
Zassowski Adam, Drohobycz.
Dr. Zathey Stanisław, Kraków.
Dr. Zdziechowski Maryan, Kraków.
The Polisch Daily Zgoda, Chicago.
Dr. Zipper Albert. Lwów.
Zrębowicz Roman, Lwów.
Dr. Zuber Rudolf, Lwów.
Związek naukowo-liter., Lwów.
Związek naukowo-liter. im J. Słowackiego, Stanisławów
Zwilling Emanuel, Warszawa.
Zych Franciszek, Buczacz.
Żurawski Zygmunt, Lwów.

EUGENIUSZ KUCHARSKI.

Bogusławskiego „Cud czyli Krakowiaki i Górale“.

Znaczenie „Cudu“ w dziejach naszej komedyi opiera się na dwu podstawach: pierwsza jest literacka, drugą możnaby nazwać polityczną. Cenimy powszechnie tę „operę“ w pierwszym rzędzie dlatego, że lud wprowadziła na scenę, że pokazała nam wiejską, krakowską chatę, że odchyliła, choć jeszcze bardzo nieśmiało i niewprawnie, rąbek z jej tajemnic, z jej trosk i smutków, z jej radości i porywów, słowem z jej życia. Cenimy ją następnie jako miłą pamiątkę i wyraz niezapomnianego, bogatego w zdarzenia Kościuszkowskiego roku. Te dwa względy przesłaniają nam jej ułomności i wady dramatyczne, każą nam zapomnieć o jej akcyi niezdarnej i anemicznej, o figurach bladych i powierzchownych, o intrydze rozbrajająco naiwnej.

Świetny znawca naszej literatury stanisławowskiej, nieodżałowanej pamięci prof. Pilat, dawał więc wyraz ogólnie panującym poglądom, kiedy, podkreśliwszy wszystkie wymienione wady, nie wahał się mimo to przyznać tej komedyi wyjątkowego znaczenia w naszej literaturze XVIII. wieku. „Bogusławski wprowadził tutaj lud polski na deski teatralne, lud nie sielankowy, konwencyonalny, lecz prawdziwy, rzeczywisty, z jego wyobrażeniami, myślami, uczuciami, przesądami, z zachowaniem nawet właściwości języka ludowego. Jest-to obrazek dramatyczny, wykrojony z życia rzeczywistego ludu wiejskiego, z postaciami żywemi, realnemi, o cechach czysto swojskich, na których niema śladu jakichkolwiek pierwiastków obcych. Właśnie to zwrócenie się ku żywiołowi swojskiemu, ludowemu, zupełnie niezwykłe w literaturze XVIII. wieku, czyni „Krakowiaków i Górali“ Bogusławskiego zjawiskiem uwagi godnem“.[1])

Mimo całego szeregu zastrzeżeń, jakie poczynić zamierzam, sąd-to w zasadzie słuszny: nie masz dzieła w naszej poezyi XVIII. w., któreby dało tak szerokie uprawnienie żywiołowi ludo-

[1]) R. Pilat: Historya literatury polskiej T. IV. cz. 1. s. 284.

wemu, nie masz utworu, któryby w równej mierze wprowadzał charakterystyczne cechy ludu polskiego do poezyi. A jednak przy uważniejszej lekturze „Cudu" budzi się mimowoli pytanie, czy ten lud jest ze wszystkiem „prawdziwy, rzeczywisty, z swemi wyobrażeniami, myślami i uczuciami", czy ze wszystkiem prawdopodobną jest akcya, w której warunki wplótł poeta życie tego ludu, czy odpowiada ona życiu wsi polskiej z końca XVIII. wieku?

Już samo bliższe rozważenie utworu, bez pomocy jakichkolwiek wiadomości ubocznych, nie pozwala nam odpowiedzieć na to pytanie w zupełności twierdząco. W charakterystyce ludu razi nas jeden szczególnie rys, stale w „Krakowiakach" występujący. Jest-to podsuwanie życiu ludowemu albo pewnych cech życia miejskiego albo tam, gdzie rysy ludowe trafne, porównywanie ich z pewnymi objawami życia miejskiego. Chłop tu za często myśli o tem, co się dzieje w mieście, za często ogląda się na „panów", swoboda jego wystąpienia jest przez to skrępowana. Jonek, mając na myśli niestosowne małżeństwo starego Bartłomieja z młodą Dorotą, tak je naprzykład określa:

Dobrze mu tak, na co stary ozenił się z młodą?
Posed wej i on za modą(!)
Chciał pewnie, azeby go sąsiedzi chwálili,
Zeby go, jak po miastach, kármili, poili
Byle tylko wstęp mieli do ładnéj zonecki.

(Odsłona I. sprawa 1.)

Rys zupełnie fałszywy, Bartłomiej żenił się bez myśli ukrytej, chciał mieć młodą żonkę i koniec, ale autor-mieszczanin podsuwa mu zamiary owych malowanych małżonków, jakich sam znał zapewne wielu z życia ówczesnej Warszawy a jeszcze więcej z ówczesnej komedyi. Załamywanie się cech ludowych w pryzmacie mieszczańskim nie jest tu bynajmniej wyjątkiem, spotykamy je kilkakrotnie (I. 2., I. 3., I. 6., I 11., II. 5., II. 7.)

Co więcej, nie wszystkie rysy, użyte dla charakterystyki ludu, wydają się nam dzisiaj trafnymi lub odpowiadającymi rzeczywistości, często stoją one w sprzeczności z „wyobrażeniami, myślami i uczuciami" ludu. Gdy Wawrzeniec w przemowie do nowożeńców powiada: „Obyście od dzisiejszej przewrotnej nauki dalecy" i t. d. (I. 6.), to słuchamy tutaj już nie krakowskiego zagrodnika, ale wykształconego moralisty XVIII. w. Gdy Basia śpiewa w swej piosence (I. 2):

Natura(!) kochać káze
I mnozyć swoje plemię,...

to mówi przez nią nie dziewczę z polskiej wsi ale francuski encyklopedysta lub polski wolteryanin.

Z postaci ludowych w *Cudzie* od polskiego ludowego charakteru najbardziej odbiega Dorota. Charakterowi naszej ludowości ubliża tu nie ten fakt, że młoda wiejska kobieta, posiadająca starego męża, kocha młodego parobczaka, bo jest-to zjawisko ogólno-ludzkie, możliwe w każdej warstwie społecznej, a rzucone z talentem literackim w sferę chłopską, może wywierać olbrzymie wrażenie psychologicznej prawdy, jak dowodzą choćby *Chłopi* Reymonta. Razi nas tutaj nie miłość Doroty, ale sposób, w jaki się ta miłość objawia. Taka wiejska miłośnica posiada zazwyczaj wszelkie dane, by się podobać, i umie używać środków, którymi zdobywa się wielbicieli, umie pozatem wśród nich wybierać, gdyż chce przedewszystkiem być kochaną a dopiero potem kochać. U Doroty natomiast spotykamy rysy zgoła odmienne, nie przystające do naszej chłopki.

Ongi jak mie pod stogiem siana psycápiła,
Tak mię ściskała niecnota,
Ledwo mnie nie udusiła.

zwierza się o niej Stach (I. 1.). Gdzieindziej znowu Dorota bez ogródek odsłania przed Stachem swoje zamiary na przyszłość w tak mało prawdopodobny sposób:

toć jeszcze być może,
Zebym ci Baśkę dała, ale mi obiecać
Musis, ze mi pozwolis(!) sobie się zalecać,
Wsak ja młodá i zwawá.

(I. 3.)

Ta natarczywość, z jaką Dorota wiesza się na szyi niechętnego jej Stacha (I. 3.), ta bezwzględna obcesowość, z jaką się narzuca nie kochającemu jej mężczyźnie (I. 6. II. 5. III. 3.), dziecięcy upór, z jakim domaga się całusa (I. 11. 15. III. 6.), brak skrupułów moralnych i religijnych (III. 1.) odbiera jej w tem środowisku, jakie odmalował poeta, wszelkie cechy postaci rodzimej, czyni z niej jakąś żonę Putyfara przy cnotliwym Józefie, dowodzi w ogóle, że mamy tu do czynienia nie ze zjawiskiem życia ale z koncepcyą, usmażoną w głowie literata. Małe prawdopodobieństwo psychologiczne tej postaci, jej oddalenie się od charakteru ludowego, jaki poeta odmalował naokół, zachwiało bardzo mą wiarę w brak „śladu jakichkolwiek pierwiastków obcych“ i skłoniło do poszukiwań, z których rezultatem pragnę się podzielić z czytelnikiem.

I.

Dziełem, które stanowi punkt wyjścia w genezie *Cudu*, które było źródłem akcyi i intrygi polskiego utworu, jest sztuka

Poinsineta p. t. *Le Sorcier* (Czarownik).[2]) Jest-to *comédie lyrique* czyli mówiąc terminologią polską z XVIII. w. „opera“ lub „komedyo-opera“, co my dziś wodewilem lub sakramentalnie a dość trafnie „sztuką ludową ze śpiewami i tańcami“ nazywamy. Jest-to więc ten sam typ komedyi, jaki mamy w *Cudzie* Bogusławskiego. Pod względem formy różni się ta komedya od naszego dzieła tem tylko, że dyalog pisany jest prozą, pozatem tak samo treść co pewien moment przerywana jest śpiewkami zarówno solowemi jak i duetem, a pod koniec utworu następuje *vaudeville* w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc partya spiewana, w której każda z ważniejszych postaci śpiewa zwrotkę, odnoszącą się czy to do akcyi czy do pewnych zdarzeń życia (kuplety), a chór, śpiewany przez wszystkich aktorów, zamyka dzieło. Dodajmy do tego, że sztuka ta jest osnuta na tle ludowego życia, że życie to nie jest bynajmniej sielankowe i konwencyonalne, choć uboższe od *Cudu* w rysy charakterystyczne, bo intryga stoi na pierwszem miejscu, dodajmy, że postaci mówią swym własnym, ludowym językiem, a będziemy mieli wszystkie zasadnicze cechy zewnętrznego podobieństwa.

O ile osnowa utworu Poinsineta weszła w skład akcyi i intrygi *Cudu*, jakim tu uległa zmianom, pouczy treść tej komedyi.

Młody wieśniak Julian, zmuszony szukać szczęścia w świecie, wstąpił do wojska. Gotówkę posiadaną oddał na przechowanie chłopu Błażejowi a swą młodszą siostrę, Justynkę powierzył opiece chrzestnej matki, Szymonki (Simone). Ma do niej zaufanie, gdyż Szymonka jest matką jego ukochanej Jagusi, której rękę ma otrzymać po swoim powrocie. Minęło już trzy lata a Julian nie wraca. Szymonka, pewna, że w ogóle nie wróci, zaczyna się rządzić po swojemu. Chce wyrwać z serca córki wszelkie wspomnienie o Julianie, stara się ją (jak Dorota Basię) zmusić do małżeństwa z niecierpianym Błażejem, karząc surowo Jagusię, gdy ta zaloty narzuconego konkurenta przyjmuje niechętnie. Nie koniec na tem. Szymonka stara się udaremnić także miłość swej wychowanki, Justynki do Sobka (Bastien) i wszelkimi środkami przeszkadza spotykaniu się młodej pary. Powód tej niechęci taki sam, jak u Bogusławskiego: Szymonka sama kocha się w Sobku. Mimo całą niestosowność takiego stosunku, szuka ciągle sposobności, by się z nim spotykać, narzuca się młodemu, a niechętnemu jej chłopcu ze swoją miłością i obsy-

---

[2]) Antoine Alexandre Henri Poinsinet (1735—1769): *Le Sorcier*, comédie lyrique, mêlée d'ariettes, en deux actes, musique de M. A. D. Philidor, représentée pour la première fois par les Comédiens Italiens ordinaires du Roi, le lundi 2 Janvier 1764. — Paris Duchesne 1764.

puje go nieodwzajemnionemi pieszczotami. Utrapione tem dziewczęta postanawiają szukać rady u czarownika. który zjawił się w okolicy a ma zaglądnąć i do ich wioski.

Gdy to się dzieje, wraca Julian z wojska. Od spotkanego Sobka dowiaduje się o wszystkiem. Korzystając z wieści o czarowniku, postanawia działać w przebraniu czarownika, co mu przychodzi tem łatwiej, że w Indyach, gdzie bawił jako żołnierz, zapoznał się z sztuczkami derwiszów. Do rzekomego więc czarownika udają się wieśniacy po radę. Julian, znający stosunki swej wsi, utrwala łatwo wśród zabobonnego ludu wiarę w swą wszechwiedzę i nadaje akcyi obrót pomyślny dla zakochanych. Swoją narzeczonę, która go naturalnie nie poznaje, zapewnia, że jej ukochany dziś jeszcze powróci, że powinna się opierać zamiarom matki. Z Błażejem, który go przychodzi zapytać o wierność przyszłej żony, wyprawia prawdziwe czary: sadza go w środku zaklętego koła, ponurym głosem wzywa złych duchów, i udając głos dyabła, każe zabobonnemu, ogłupiałemu z przerażenia Błażejowi zwrócić pieniądze, wzięte ongiś na przechowanie. Chłop, przerażony tem ujawnieniem najskrytszej swej tajemnicy, wyznaje winę, zwraca pieniądze i wobec ingerencyi władz piekielnych traci ochotę do zamierzonego małżeństwa. Julian, dokonawszy tego, daje się poznać. Oddaje teraz rękę siostry Sobkowi, groźbą rozgłoszenia tajemnicy przed gromadą skłania Szymonkę do porzucenia niewczesnych amorów i do poślubienia Błażeja, sam zaś otrzymuje rękę swej ukochanej Jagusi.

Podana treść odsłania nam w zarysach głównych zarówno podobieństwa jak i różnice obu utworów. Widzimy stąd, że Bogusławski przejął od Poinsineta zasadniczy wątek sytuacyi początkowej i niektóre momenty akcyi.

Wzajemna miłość Stacha i Basi, przeszkoda ze strony macochy, która sama kocha się w Stachu, która jest rywalką swej pasierbicy i pragnie się jej pozbyć, zmuszając ją do małżeństwa za człowieka nielubianego — to sytuacya początkowa i pierwszy moment akcyi z *Czarownika*, w ten sposób jednak zmodyfikowane, że dwie pary kochanków z komedyi francuskiej zlewają się w jedną w utworze polskim. Basia więc obejmuje rolę Jagusi i Justynki, Stach zastępuje miejsce Sobka i Juliana przed jego zjawieniem się.

Rola Juliana, od chwili jego zjawienia się w sztuce Poinsineta (koniec aktu I.), nie dała się już mechanicznie przenieść na Stacha. Łatwo zrozumieć, dlaczego. Julian, służący w wojsku kolonialnem, wracający z egzotycznych krain, gdzie nabył szerszej znajomości rzeczy i ludzi, typ chłopa pół-inteligenta (mówi językiem literackim), typ możliwy w stosunkach francuskich byłby postacią zbyt rażącą w Polsce, gdzie kolonii nigdy nie było, gdzie nawet to, co za surogat kolonii uchodzić mogło, miano-

wicie nasze kresy, już bezpowrotnie przepadły, a wróg silną stopą stanął w samem sercu Polski, w Warszawie. Stąd-to do roli Juliana użył Bogusławski już nie chłopa z wsi krakowskiej, ale miejskiego inteligenta, studenta-peregryna, Bardosa. Wprowadzenie jednak tej postaci w środowisko ludowe pozostało mimo to nienaturalnem, jej związek z życiem ludowem, gdy się zważy ówczesne stosunki wsi polskiej, jest rzeczywiście luźny i mało prawdopodobny. Przygodna bowiem znajomość Bardosa ze Stachem („Ja z jegomością jeździłem r á s w drogę. Wziąłem go w Małogoszczu z proseforem jego“. I. 8.) nie jest w stanie zastąpić braku jakiegoś ściślejszego, realnego łącznika.

Mimo odmiennego charakteru stanowego postaci (tam wieśniak-eks-żołnierz, tu student-peregryn) rola Bardosa jest odpowiednikiem analogicznej roli Juliana w akcyi *Czarownika*. Podobnie jak Julian swoimi czarami zmusił Błażeja do zwrotu pieniędzy, tak Bardos skłania górali do zwrotu bydła, posługuje się przy tem także środkiem nadzwyczajnym, uchodzącym w oczach ludu za czar, mianowicie maszyną elektryczną. Podobnie wykorzystał Bogusławski w roli Bardosa i ostatni moment z akcyi *Czarownika* t. j. wpływ Juliana na Szymonkę, która pod jego groźbą wyrzeka się amorów do Sobka. Odpowiednikiem tego jest w trzeciej odsłonie *Cudu* przedstawiona intryga Bardosa, odwodząca Dorotę nadal od amorów do Stacha.

Korzystając w szerokiej mierze z akcyi *Czarownika*, zmodyfikował ją Bogusławski znacznie i poczynił w swym utworze charakterystyczne odstępstwa i zmiany.

Najwybitniejszą, rzucającą się od razu w oczy różnicę obu utworów stanowi odmienny sposób traktowania środowiska. U Poinsineta biorą w akcyi udział p o s t a c i i n d y w i d u a l n e, one wpływają zawsze na dramatyczny tok komedyi, ich cechy są równocześnie cechami środowiska. Bogusławski natomiast w miejsce postaci indywidualnych wysuwa czynnik zbiorowy, operuje nie indywiduami ale żywiołem płynnym, dramatycznie trudniejszym: m a s ą. Ta różnica objawia się najplastyczniej w wykorzystaniu roli Błażeja i jego stosunku do innych postaci w *Czarowniku*.

U Poinsineta Błażej czy to jako niefortunny konkurent do ręki Jagusi, czy jako przywłaszczyciel obcej gotówki, działa zawsze jako określona jednostka, w swojem własnem imieniu i interesie. U Bogusławskiego zaś, zastępujący jego miejsce góral Bryndus, występuje przedewszystkiem jako reprezentant danej grupy, jest przedstawicielem „górali“. Niechęć do niego objawia się nie tylko u dziewczyny, z którą chcą go żenić (jak u Poinsineta) ale w całej grupie, jego konkury bowiem przyjmują niechętnie wszyscy „krakowiacy“; naodwrót zaś despekt, jakiego doznał, przestaje być jego sprawą osobistą a staje się obrazą

wszystkich „górali“. Podobnie też czyn jednostkowy z *Czarownika* (przywłaszczenie sobie pieniędzy przez Błażeja) staje się czynem gromadnym w *Cudzie*, gdzie górale zajmują krakowiakom bydło a zwracają je, jak Błażej pieniądze, za wdaniem się osoby trzeciej.

Dążność do wysunięcia masy na plan pierwszy, dążność, dyktowana, jak to zobaczymy, pewnym wytkniętym celem politycznym, stanowi w porównaniu z *Czarownikiem* zasadniczy rys odróżniający. Jak dalece konsekwentnym był pod tym względem Bogusławski, świadczy najlepiej to, że wprowadził do swej „opery“, nieistniejący w źródle francuskiem, czynnik zbiorowo-charakterystyczny. Takich charakterystycznych, zbiorowych obrazów ludowego życia, jakie dał Bogusławski w *Krakowiakach i góralach* (wesele krakowskie, weselne przemowy starszyzny, tańce i śpiewy góralskie), niema w *Czarowniku* zupełnie.

O ile wpływ *Czarownika* zaznaczył się bardzo silnie w osnowie technicznej *Cudu*, w jego akcyi i intrydze, o tyle nieliczne, wyjątkowe prawie znajdziemy odbicia w c h a r a k t e r y s t y c e zarówno poszczególnych postaci jak i całego środowiska. Powiedzieliśmy już, że lud, jako czynnik zbiorowy, w komedyi Poinsineta nie istnieje prawie zupełnie. Wszystkie więc w *Cudzie* zawarte zbiorowe rysy charakterystyczne ludu są oryginalne i oparte na obserwacyi rodzimego życia. Również oryginalnymi i niepodobnymi do postaci z *Czarownika* są charaktery osób, choć najwybitniejsze z nich grają w akcyi *Cudu* analogiczne lub takie same role, jak w *Czarowniku.* Pod tym względem jeden tylko spotykamy wyjątek w postaci Doroty. Postać ta, nie tylko co się tyczy roli w akcyi, ale i pod względem charakteru jest wierną kopią Szymonki z *Czarownika.* Stąd pochodzi ta jej obcość i niezgodność z charakterem środowiska, którą podkreśliliśmy na wstępie.

Dodać wypada, że Bogusławski, wierny swojemu zamysłowi wysunięcia na czoło ludu-gromady, zastęp osób znacznie powiększył. Wskutek tego spotykamy w *Krakowiakach* cały szereg postaci, które nie mają wcale swego odpowiednika w komedyi francuskiej, jak np. Jonek, Bartłomiej (mąż Doroty), Wawrzeniec, organista Miechodmuch, państwo młodzi Paweł i Zosia, górale Morgal, Swistos i t. d.

W wykonaniu poszczególnych scen, w ich następstwie i w budowie całości starał się Bogusławski zachować zupełną samodzielność i niezawisłość od francuskiego pierwowzoru. Wskutek tego nie spotykamy u Bogusławskiego prawie zupełnie materyalnych lub słownych reminiscencyi z utworu obcego. Przy najskrupulatniejszem badaniu można wskazać jedno tylko miejsce, mianowicie eksperyment elektryczny, wykonany przez Bardosa na zabobonnym Morgalu (O. II. s. 3.), który można uważać za

materyalną reminiscencyę sztuk czarodziejskich, wykonanych przez Juliana na Błażeju (*Le Sorcier* A. II. sc. 7). Jest-to reminiscencya (w ścisłem tego słowa znaczeniu), jaką utwór francuski pozostawił w *Cudzie*.

Zauważyć jednak należy, że staranie się o niezawisłość i samodzielność niezawsze pociągało za sobą skutki pod względem dramatycznym dodatnie. W porównaniu z *Czarownikiem* stoi *Cud* pod względem budowy i techniki dramatycznej o wiele niżej. Z *Cudu* widać, że polski autor, który dużo już sztuk obcych tłumaczył i przerobił, a jeszcze więcej na scenie wystawił, bardzo mało skorzystał od obcych, o ile chodzi o umiejętność prowadzenia akcyi i biegłość w używaniu środków sztuce dramatycznej właściwych. Pewne wadliwości można nie usprawiedliwić ale wytłumaczyć. Sztukę pisał człowiek „wolny od wszelkiej żądzy autorskiej sławy", pisał pod wpływem okoliczności, z pospiechem, mając nie sztukę ale tendencyę na oku. Niefortunny i naiwny pomysł maszyny elektrycznej, mającej zastąpić czary Poinsineta, można sobie wytłumaczyć niechęcią człowieka wieku oświecenia do wszelkich środków, któreby trąciły „zabobonem", choć z drugiej strony żałować wypada, że w tym właśnie wypadku nie poszedł Bogusławski za Poinsinetem. *Cud* zyskałby na tem pod względem dramatycznym i literackim, użycie czarów bowiem byłoby z jednej strony o wiele naturalniejszym środkiem rozwiązania akcyi, z drugiej przyniosłoby obfitszy a może i ponętniejszy zasób rodzimych cech ludowo-obyczajowych.

Na podstawie przeprowadzonego porównania można się pokusić o ściślejsze określenie stosunku, jaki zajmuje *Cud* względem swego francuskiego pierwowzoru. *Czarownik* Poinsineta wpłynął w bardzo małej mierze na to, co stanowi istotę rzeczy w utworze Bogusławskiego: na charakter ludu polskiego i sposób jego przedstawienia. Pod tym względem jedną tylko postać Doroty można uważać za naśladowniczą kopię postaci francuskiej. Charakter zaś innych osób i ogólny obraz ludowego życia jest zupełnie samodzielny i oryginalny. Bardzo głęboko natomiast a przeważnie nieszczęśliwie odbił się wpływ francuski w tem, co stanowi podrzędną, bo przez autora zlekceważoną stronę komedyi: w akcyi i intrydze *Cudu*. Tutaj wpływ ten objawia się w trzech różnych formach: 1⁰) jako p r z e j ę c i e pewnego obcego motywu bez zmiany (stosunek Doroty i Stacha), 2⁰) m o d y f i k a c y a (jedna para kochanków z dwóch, stosunek Bryndusa do Basi, intryga Bardosa względem Doroty w O. III. s. 7), 3⁰) z a s t ę p s t w o (student w miejsce urlopnika, maszyna elektryczna zamiast czarów, zajęcie bydła zamiast przywłaszczenia pieniędzy, — a przedewszystkiem gromada zamiast jednostek).

Tego rodzaju stosunek do utworu obcego, zniewala nas do przekonania, że *Cud* nie powstawał pod bezpośrednim wpływem

Czarownika, ani też za jego pobudką. Pobudka do dzieła wyszła z życia. Ówczesne położenie domagało się postawienia ludu na czele narodowych nadziei. Za tym głosem narodowego instynktu idzie i Bogusławski. Postanawia stworzyć dzieło, w któremby lud był bohaterem głównym, w któremby mimo ucisku powiedzieć można było to, co czuło każde polskie serce. Ale dramaturg nieszczególny zdawał sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia i ze słabości sił własnych. Dlatego do pomocy przywołał dzieło, znane sobie zapewne z czasów dawniejszych, może ze sceny francuskiej w Warszawie, i użył go jako kanwy dla swego pomysłu. Nadawało się ono tem bardziej, że samo osnute było na tle ludowego życia a swobodna forma wodewilu dozwalała polskiemu autorowi zawrzeć w swem dziele cały szereg alluzyi do ówczesnego położenia.

Wpływu *Czarownika* jak z jednej strony nie można lekceważyć, tak z drugiej nie należy przeceniać. Biorąc rzecz z ogólniejszego stanowiska, ważność jego na tem przedewszystkiem polega, iż dzięki tej komedyi, dającej w przybliżeniu dość wierny obraz życia wsi francuskiej z XVIII. w., czuł się Bogusławski literacko uprawnionym do wprowadzenia realnego ludu na scenę. Jest w tem objaw dodatniego, twórczego oddziaływania literatury francuskiej na naszą.

II.

Charakter ludu polskiego w *Cudzie* jest na ogół uchwycony trafnie i dość wiernie zachowany, mimo niektórych skrzywień i odstępstw, wymienionych już na wstępie. Nawet obca swem pochodzeniem i charakterem postać Doroty ma czasem chwile, kiedy przemawia z niej w sposób niewymuszony i prosty istotnie głęboka namiętność, jak naprzykład w tych słowach, zwróconych do Stacha:

Ja tes to sama cuje, za ją trochę płocham,
Ale cós, kieśmi serce tak zranił niebodze,
Ze cyli śpie, cy cuwám, cy siedze, cy chodze,
Tyś mi psytomny, zawse za tobą się bidze.

O. III. s. 6.

Wspomniane już wyżej częste podsuwanie ludowi cech mieszczańskich, nie jest, jakby przypuszczać można, wynikiem wpływu francuskiego. Pochodzi ono już to z niezręczności nowatora, niedość wprawnie poruszającego się w nowem środowisku, już to wynika z omylnego złudzenia, że w ten sposób można życie ludowe łatwiej uprzystępnić warstwie mieszczańskiej, dla której w pierwszym rzędzie Bogusławski sztukę swą pisał.

Psychologicznie głębokich a konsekwentnie i jednolicie skonstruowanych postaci ludowych oczywiście tutaj nie znajdziemy, nie można tego oczekiwać od człowieka, który autorem dramatycznym został z konieczności. O ile jednak idzie o ogólny obraz ludowego życia, o charakter ludu jako pewnej odrębnej grupy społecznej, oddaje go Bogusławski rysami prawdziwymi, realnymi, czerpanymi nie z literackich szablonów czy reminiscencyi ale wyniesionymi z obserwacyi życia.

W antagonizmie, jaki istnieje między krakowiakami a góralami, odbija się dość przejrzyście nasz partykularyzm ludowy, istniejący mimo zmienionych warunków społecznego życia i rozwiniętej komunikacyi do dnia dzisiejszego. Tutaj objawia się on bardzo silnie w niechęci, jaką żywi lud do związków małżeńskicg poza własnem osiedlem.

Psecies-to co swój, to swój, na cós tu obcego,
Kiéj haw mámy i w domu rodáka swojego. O. I. s. 1.

Jest-to usposobienie wrodzone już niejako, instynktowne, tak jędrnie wyrażone w znanej przypowiastce ludowej: „kradnij daleko, żeń się blizko!“.

Wbrew warunkom ówczesnym, które mogły zachęcać do pewnego przesadnego idealizowania ludu, Bogusławski wyposaża chłopa w rysy realne, często dalekie od urojonej doskonałości ale niemniej prawdziwe. Lud-to rubaszny w obyczaju i w mowie. Wyszukanych słów dla wyrażenia swej myśli dobierać nie lubi, wyrażenia jak „głowa mu spuchnie jak kadź“, „dziewucha zwęchła te matki zaloty“, palnę w papę, ze się az obliźnies“, „cicho! ty gałganie!“ i t. p. nie należą wcale do wyjątków. Pod tym względem wyprzedza Bogusławski o wiele Brodzińskiego, który swoim krakowiakom w sposób zbyt dworski i wyszukany wyrażać się każe.

Lud-to żywy i wesoły, skłonny do hulanki i zabawy, do wybitki i wypitki; przy flaszce i kieliszku załatwiać lubi sprawy najważniejsze. Do materyalnych dóbr życia jest bardzo przywiązany, dlatego wysoko ceni pracę, k óra zapewnia mu majątek i dobry byt. Majątkiem lubi się przechwalać. Dużo o swej zamożności rozpowiada góral Bryndus a Jonek podnosi dostatek majątkowy Stacha, który jest tylko synem zagrodnika, jako wzgląd najważniejszy dla zamierzonego małżeństwa.

Alboś to ty wej hołys lub jaki mitręga,
Psecieć to i twój ociec seść kobył zapsęgá
W furmankę, i niedáwno woził kasteléna
Do Warsawy, ba, nawet i samego pana
Wojewodę do Grodna...[3])

---

[3]) Na sejm 1793 r.

I ty tes ćtery konie pędzis jednym licem,
Po wąwozach się kręcis, tsaskás łebsko bicem,
Más tes dwa morgi gruntu, dwa zupány syte
I tańcujes nájlepiej między parobkami,
Más i kozuch skalmieski, buty s podkówkami
Dwie láski w srebro kute, ksemieniem obite.

O. I. s. 1.

O oddanej przysłudze umieją krakowiacy pamiętać i lubią się odwdzięczyć; Bardosa po załatwionej z góralami sprawie obdarowują, czem mogą, to żupanem, to pasem, butami, czapką a nawet półkopą jaj.

Stan ekonomiczny ludu maluje Bogusławski w barwach zanadto jasnych i pochlebnych. Częste wzmianki występujących osób o obfitości jadła i napoju, o posiadanych ruchomościach i trzodzie, pozwalałyby mniemać zbyt pochlebnie o stanie majątkowym wsi krakowskiej z końcem XVIII. w. Niegorzej powodzi się i góralom. Góralka, z którą chciano żenić Bryndusa, była dziewczyną w całem tego słowa znaczeniu bogatą — „miałać tes i dobytek, miała i korále i spore stado owiec i płócien niemało“. I. 11. — Zamożnym jest także Bryndus; na wesele przysposobił sobie prócz koszul niemało szat i statku, a w komorze gotowe stoją „dwie becki piwa i mádery(!) becka — a mięsiwo, a sadło a wiepsák kármióny“ I. 14. O biedzie i niedostatku ludu nie słychać tu ani słowa. Przed widzem roztacza się obraz życia dostatni, pogodny i jasny, tak daleki niestety od rzeczywistej okropnej nędzy, którą przejmującymi grozą rysami kreślą nam pisarze współcześni. Dziś wiemy, że ubóstwo kraju było wówczas powszechne, że z wyjątkiem przedajnych grodzieńskich wielmożów dotykało ono wszystkich warstw narodu i dużo jest prawdopodobieństwa, że nie Maciejowice ale nędza złamała naszą dolę w tym prawdziwie tragicznym roku. A tego opłakanego stanu w *Cudzie* nie widać, Bogusławski rzuca nań połyskującą weselną zasłonę. Czyni to albo z rozmysłu, by nie odbierać ostatniej jeszcze, jaka pozostała, nadziei, albo też z konieczności: pod grozą instygatora wszechwładnej Targowicy, która tępiła bezwzględnie wszelkie, choćby dalekie wspomnienie „rewolucyjnego sejmu“. Jest-to w każdym razie znamienny wyraz chwili, gdzie trzeba było myśleć już nie o naprawie ale o r a t u n k u płonącego domu.

Z tych samych prawdopodobnie względów zarysowuje się bardzo słabo społeczne położenie ludu. Rzecz charakterystyczna, że dwór tak silnie wówczas związany z życiem gromady, nie znalazł, choćby w osobie jakiego włodarza czy karbowego, swojego przedstawiciela w sztuce, gdzie dzięki oryginalnej postaci organisty dość wyraźnie zarysował się stosunek ludu do kościoła.

Stosunek do dworu jest wprawdzie wspomniany (nie przedstawiony) dwukrotnie ale dość nawiasowo. Raz, gdy Dorota wyraża obawę, że obrażeni górale pójdą na skargę „do dworu (I. 15); drugi raz odsłania się on ze strony mało ciekawej i pochlebnej, bo... erotycznej (gdy mowa o ciotce Jonka, co „miała nabożeństwo do syna pańskiego“. I. 13.)

Tem, co w wysokim stopniu podnosi charakter ludowy *Cudu* i jego realizm, jest w pierwszym rzędzie ludowy język i styl, a następnie pierwiastek obrzędowy i zwyczajowy, wprowadzony przez autora zupełnie niezależnie od wzoru francuskiego. Ze względu na późniejszy realizm romantyczny, starający się o wierne i zgodne z rzeczywistością przedstawienie ludowego życia, o wydobycie zeń swoistych cech prowincyonalnych, ciekawem jest pytanie, czy Bogusławski szedł już nieświadomie w tym kierunku, czy przedstawiając krakowiaków i górali, starał się o oddanie ich prowincyonalnej odrębności, czy też poprzestawał na ogólno-ludowym charakterze jednych i drugich. Kwestya ta dotyczy zarówno języka jak i pierwiastku ludowego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Język i styl *Cudu* jest w większości swych cech ludowy, wyposażony wymawianiem odrębnem, obfitujący w oryginalne, ludowi tylko właściwe, zwroty mowy i wyrażenia, ale pominąwszy liczne usterki mieszczańskie, cech wybitnie krakowskich zawiera mało a góralskich nie posiada zgoła. Możnaby powiedzieć, że na charakter tego języka złożyły się narzecza trzech prowincyi, w których Bogusławski spędzał po kolei część swego życia: Wielkopolska, gdzie się urodził i wychował, Krakowskie, gdzie bawił jako paź biskupi, i Mazowsze, gdzie przebywał najdłużej i gdzie pisał *Cud.*

Wielkopolskie pochodzenie zdradza autor przedewszystkiem fałszywem mazurzeniem, gdy zmienia (stale!) *rz* na *z* lub *s* n. p. patsáj dob*z*e p*s*eciw słonku“, wie*z*yć i t. d. Używa niekrakowskich form jak: oskarz*e*my, traci*e*my, prosi*e*my itp. Stale powtarza się tutaj mazurskie *wej*, *wejcie*. Obok małopolskiego á (pochylonego) spotykamy stale niekrakowskie *ł, dla* (zam. lá, lo); raz tylko wyjątkowo użyta jest krakowska forma w zdaniu: „Pono tes *lá*tego spiesno ją wydano“ I. 13. Dyalekt mazurski oddziałał zdaje się także na zbyt częste używanie konjugacyjnej liczby podwójnej (wymarłej w zachodniej Małopolsce): byś*wa*, idź*ma*, pójdzie*wa* etc. (o dwu osobach), siadaj*wa*, prosie*wa* etc. (zamiast liczby mnogiej). W zdaniu: „Mojá pani młynárko, jus się nie spsecáj*ta*, bądźcie gzecni i Basię Stachowi oddáj*ta*“ (I. 15.) mamy wyraźne nadużycie mowy ludowej, która w przemówieniu do j e d n e j (starszej lub poważniejszej) osoby używa zawsze liczby mnogiej. Wzajemne traktowanie się chłopów przez *pan* jest wynikiem analogii mieszczańskiej, a może i tu odbił się „arysto-

kratyzm“ Mazowsza, gdzie (w Płockiem n. p.) nawet baby z jednej wsi tytułują się przez *pani* (wpływ drobnej szlachty).[4]) Nie jest-to więc narzecze krakowskie a tem mniej góralskie, ale język, dający mimo swych licznych błędów mieszczańskich dość przybliżone wyobrażenie ogólnych cech polskiej mowy ludowej.[5])

Podobnie ma się rzecz z charakterem obrzędowym i zwyczajowym. Zrozumiałą jest rzeczą, że wiernym co do litery niemoże być autor dramatyczny, zmuszony liczyć się z formą swego dzieła i warunkami scenicznymi. Wskutek tego na *oprosiny* do Bartłomieja udaje się cały orszak weselny zamiast starszego tylko drużby i muzykantów,[6]) wskutek tego Bartłomiej już przed swą chatą a nie na weselu wypowiada oracyę weselną itp. Ale na ogół bardzo żywo i wiernie zachowany jest charakter obrzędowy chłopskiego wesela, widzianego może niejednokrotnie w Krakowskiem[7]) a zlewającego się w pamięci autora z obrazem

---

[4]) Nitsch: *Mowa ludu polskiego*. Kraków 1911. str. 71.

[5]) O języku ludowym w *Cudzie* sąd kompetentny i niezawodny może wydać tylko lingwista, znający nasze narzecza i gwary z osobistego doświadczenia. Jako niekompetentny w tej sprawie ograniczyłem się do spostrzeżeń najprymitywniejszych, kierując się więcej wrażeniem niż znajomością rzeczy. Może samo postawienie tej kwestyi zachęci którego z naszych dyalektologów do bliższego zajęcia się tym tematem.

[6]) Kolberg: *Lud*. Serya VI. Krakowskie cz. 2. str. 31. i n.

[7]) Istnieje wielkie popobieństwo między *Cudem* a kuligiem, obchodzonym w formie „krakowskiego wesela“ przez szlachtę województwa krakowskiego jeszcze w połowie XIX. w. Świadczy o tem dziwna analogia występujących osób i niektóre rysy podobieństwa. — „Wszystkie osoby, wchodzące w skład zamierzonego kuligu — pisze Kolberg — — winny być poprzebierane w suknie wiejskim wyrobione krojem. Osobami temi są mianowicie: Starosta (weselny) i Starościna, Organista i organiścina, Młynarz i Młynarka, Żyd, państwo młodzi, drużbowie i druchny. Z orszakiem tym łączą się niekiedy Górale i Góralki“. — „Po przymówieniu się Starosty (w domu, do którego kulig zajechał) występuje na scenę Organista z polska ubrany, w żupanie, z głową niby wygoloną, brzuchem wypchanym, jakoby opasłym i chrząkając a kłaniając się na wsze strony, nadętym językiem, porządnie łaciną upstrzonym, *przeszadza* w mowie czyli oracyi powitalnej.“ (Kolberg, ibid. serya V. 253. i 255.)

Podobieństwo jest zanadto uderzające, by można zaprzeczyć wzajemnego związku, trudno tylko określić kierunek oddziaływania. Gdybyśmy posiadali jakiś dokładny opis krakowskiego kuligu z XVIII. w. (Kitowicz dość pobieżnie opisuje kulig w rawskiem), możnaby stwierdzić, czy Bogusławski, pisząc *Cud*, ulegał reminiscencyom krakowskiego

wesel, zapamiętanych z Wielkopolski. W ten sposób powstał obraz ludowy wprawdzie w swych cechach zasadniczych, ale nie posiadający specyficznie krakowskiego zabarwienia.

Istotnie krakowską cechą w tym obrzędzie jest jedynie taniec (krakowiak), prowadzony przez starszego drużbę i przerywany śpiewem krakowiaka. Inne momenty wesela, jak rozpuszczanie włosów pannie młodej, wkładanie jej wieńca na głowę, towarzyszące temu tańce i śpiewy, w których druchny wyrażają żal za młodą, porzucającą stan panieński (I. 1.), są wspólne wszystkim obrzędom weselnym w Polsce. Za cechę krakowską trudno poczytać także ową przewagę żywiołu oratorskiego, który zajmuje pierwsze miejsce w przedstawionym przez Bogusławskiego obrzędzie.

U ludu krakowskiego oracye ograniczają się do przemówień niezbędnych, są jędrne, zwięzłe, a odgrywają pewną rolę jedynie w przygotowawczej części wesela: przy zrękowinach i oprosinach. Podczas zaś samego aktu weselnego na plan pierwszy występuje zawsze żywioł liryczny, a więc pieśni weselne, które dzięki swej symbolice wypowiadają najtajniejsze uczucia i myśli zarówno młodej pary jak rodziców i uczestników. Odbija się w tem doskonale uczuciowy i refleksyjny charakter plemienia. Bardziej retorycznie są natomiast usposobieni Wielkopolanie. Tam nieskończone, sążniste oracye starosty i drużby stanowią istotną, zwyczajem uświęconą część obrzędu. Wypowiada je zwyczajnie prawy (starszy) drużba, czasem starosta, przy każdej sposobności: przed błogosławieństwem rodziców, przed wyruszeniem z domu do kościoła, na granicy gminnej, po powrocie z kościoła do domu, przed obiadem, po obiedzie a często do każdej potrawy osobna istnieje oracya.[8] Zwyczaj więc wielkopolski niewątpliwie naśladował Bogusławski, dając aż cztery choć do niepoznania skrócone oracye: Jonka, Bartłomieja, Miechodmucha i Wawrzeńca.

Rzekomy „mazur góralski“[9]), zacinający bardzo na kuja-

---

kuligu, czy też odwrotnie: opisany przez Kolberga kulig, powstał pod wpływem *Cudu*. Drugi wypadek (mem zdaniem prawdopodobniejszy) dowodziłby najpierw olbrzymiej popularności *Cudu* a następnie oddziaływania literatury nawet na pewne zwyczaje narodowe.

[8]) Cf. Kolberg: *Lud. — Poznańskie*, serya IX., X., a zwłaszcza pełna charakterystycznych oracyi serya XI. s. 52—95.

[9]) Przed laty czytałem w jakiemś piśmie poznańskiem wśród zbioru pieśni kujawskich także jedną pieśń taneczną, treścią swą (ściganie dziewczyny przez chłopca) i rytmem zbliżoną bardzo do drugiej zwrotki w „mazurze góralskim“:

Raz się Dosia Bartka bała
I na górę uciekała i t. d.

wiaka, jest zdaje się, pomysłem zupełnie dowolnym, pozbawiony jest w każdym razie wszelkich cech podhalańskich i nie zawiera zwyczajnych reminiscencyi zbójnickich. Ciekawym zabytkiem po dawnych zapustnych zabawach krakowskich żaków jest przebieranie się za Bachusa.

Ubierę się, jak zwycaj u nas, za Bachusza,
I na beczce przyjadę do wasz.

powiada organista (III. 8.) Zabawa ta uległa widocznie na wsi licznym zmianom, które zatarły jej dawniejszy szkolarski i obcy charakter. W czasach Kolberga obchodzoną była już bez beczki i Bachusa pod nazwą „Zapust“ („Ja jestem Zapust, mantuańskie książe“...); z dawnego Bachusa zachowało się tylko wyrażenie ludowe, służące na określenie tej zabawy: „chodzić na bachuski“.[10])

Nie można więc, ściśle biorąc, mówić o kolorycie lokalnym krakowskim czy podhalańskim w *Cudzie* Bogusławskiego, choć podkreślić należy jego niewątpliwą ludowość. Tu i ówdzie znajdzie się jakaś cecha krakowska, ginie ona jednak w ogólnym charakterze ludu. Nie o „krakowiaków i górali“ chodziło więc Bogusław kiemu, ale o — lud polski. Starał się go przedstawić, jak to umiał i mógł, wiernie i realnie. Kierowała nim wtenczas nie jakaś artystyczna sympatya dla krakowskiego ludu, choć sam tak twierdzi ale miłość do ludu w ogóle, a pokładana w nim nadzieja w szczególności. Na to, że lud ten otrzymał nazwę „krakowiaków i górali“, wpłynął nie wzgląd literacki, czy artystyczny, ale — polityczny.

III.

Powszechnie utarło się w historyi literatury przekonanie, że *Cud* powstał po bitwie racławickiej jako wyraz narodowego zachwytu dla nowej, dotąd w mroku pogrążonej, a teraz w promieniach zwycięstwa na arenę dziejów wstępującej warstwy narodu. Przekonanie to mylne[11]) a do jego utrwalenia przyczynił się poniekąd sam autor, który o czasie powstania sztuki w ten sposób mówi w swych *Dziejach teatru narodowego:*

Brakowało jeszcze polskiej operze tego, co jest każdemu narodowi najdroższem... narodowości. Przyszła mi myśl (skąd?) wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych Krakowiaków, którzy, śpiewając, uprawiają ziemię, śpiewając, biją się za nią. Świeży dowód ich mę-

[10]) Cf. Kolberg: *Krakowskie,* ser. V.: Zapust str. 264.

[11]) Wykazał to już Dr. Wiktor Hahn: *Bogusławski czy Kołłątaj? W sprawie autorstwa Cudu czyli Krakowiaków i Górali.* — Pamiętnik literacki XI. (1912) zesz. 2. s. 271—277.

stwa pod Racławicami zapalił mój umysł; lube mojej młodości wspomnienia, drogie chwile, które na tej ziemi przeżyłem, nauki, które w niej brałem, związki krwi, które mnie tam łączyły, wszystko to przed mojemi stanęło oczyma. Wezwałem całej mojej pamięci, całej zdolności do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw; a w krótkim czasie napisawszy znajomą aż nadto operę: *Cud* czyli *Krakowiaki i górale*, z ułożoną przez IPana Stefani muzyką, dnia 1. marca wystawiłem na scenę.[12])

Nie można powiedzieć, żeby tu Bogusławski wyrażał się zbyt jasno. Wzmi nka o bitwie racławickiej (4. kwietnia) która miała go rzekomo natchnąć do napisania sztuki, kłóci się z datą wystawienia tejże sztuki (1. marca). Nic też dziwnego, że historycy, uważając wpływ bitwy racławickiej za decydujący dla powstania dzieła, poczytali datę wystawienia za pomyłkę.[13]) Poprzestańmy na razie na wyrażeniu przypuszczenia, czy też ta niejasność nie jest przypadkowo umyślna, a przejdźmy do dowodu nie wprost.

Bitwa racławicka rozegrała się 4. kwietnia, pierwsza niejasna wiadomość o zwycięstwie nadeszła do Warszawy, pilnie przez Moskali strzeżonej, dopiero 9. kwietnia.[14]) Ponieważ z dniem wybuchu rewolucyi w Warszawie (17. kwietnia), teatr został aż do października zamknięty, więc między 9. a 17. kwietnia, czyli w przeciągu tygodnia musiałby Bogusławski sztukę napisać i wystawić![15]) Czy, biorąc rzecz po ludzku, było to możliwe? Wszak samo mechaniczne pisanie, nie mówiąc już o obmyśleniu i tworzeniu, którego przecie w *Cudzie* zaprzeczyć nie można, musiało zająć czas dłuższy, wszak Stephani musiał mieć czas na kompozycyę muzyki, która nie jest byle jak skleconą ale, zdaniem historyków muzyki, jedną z lepszych, jakiemi może się poszczycić wiek XVIII. Gdzież tu znaleźć czas na opanowanie ról przez aktorów, którzy nie mogli liczyć na suflera, ale partyi śpiewanych musieli się na pamięć wyuczyć. Co więcej sztuka ta znalazła jeszcze czas na 3 przedstawienia, cenzura miała czas ją zakazać, a po zakazie Bogusławski miał czas grać jeszcze pod przymusem targowickim „wiele(!) dzieł, raczej oburzenie, niżeli

---

[12]) Bogusławski: *Dzieła dramatyczne*. W Warszawie 1820. T. I. s. 76—77.

[13]) Pilat: *Historya literatury* T. IV. cz. 1. s. 285. Anonimowy redaktor pierwszego wydania *Cudu* (W Berlinie. Czcionkami A. W. Schade. 1841). poprawia we wstępie datę podaną przez autora, na 1. maja, co jest wykluczone, bo teatr z wybuchem rewolucyi w Warszawie zamknięto i zamieniono na lazaret.

[14]) Tokarz Wacł.: *Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794*. W Krakowie. Nakł. Ak. Um. 1911. s. 166.

[15]) Dr. Hahn: *Bogusławski czy Kołłątaj?* l. c. s. 272.

przyjemność sprawiających publiczności"![16]) Doszliśmy do ostateczgo absurdu.

Legendę o wpływie bitwy racławickiej na powstanie dzieła można więc z całym spokojem odrzucić a z zupełnem zaufaniem przyjąć 1. marca 1794. jako datę pierwszego wystawienia *Cudu.*[17]) Musiał ją chyba dobrze zapamiętąć autor i dyrektor, bo decydowała ona o jego autorskiej sławie. Niesłychany entuzyazm publiczności, wzruszenia, jakie przeżył w tym pamiętnym dniu, wszystko to zapisało się trwale w jego pamięci. Dodajmy, że 1. marca była sobota, a więc dzień premier, dodajmy, że swe *Dzieje teatru* pisał Bogusławski chyba nie na podstawie samych tylko wspomnień, ale posługiwał się jakimś materyałem faktycznym jak dziennik, zapiski kasowe, afisze i t. p., co możliwość pomyłki czyni czemś bardzo nieprawdopodobnem.

Wobec tak postawionej kwestyi nasuwa się pytanie, skąd już w lutym, a więc na czas dość długi przed powstaniem, przyszła Bogusławskiemu myśl pisać dzieło już rewolucyjne w swej tendencyi a wysuwające na czoło właśnie lud krakowski, który odegrał potem tak ważną rolę w początkach powstania. Odpowiedź na to może być tylko jedna: Bogusławski musiał pozostawać w bardzo blizkich związkach ze spiskiem, przygotowującym powstanie. Nic nie sprzeciwia się przypuszczeniu, że osobiście do spisku należał i w jego obradach brał udział. Wkrótce bowiem po wybuchu 17. kwietnia zostaje mianowany członkiem Deputacyi ndagacyjnej,[18]) a wiadomo, że Rada Najwyższa, jak wszelki rząd rewolucyjny, oddawała podobne czynności tylko w ręce ludzi sobie znanych i zaufanych. O należeniu aktorów do spisku mówi doskonale w tych sprawach poinformawany Tokarz; a aktora Rutkowskiego widzimy w dniu 17. kwietnia na czele ludu na Starem Mieście.[19])

Ludzie, należący do spisku lub stojący z nim w pewnym związku, zdawali sobie dokładnie sprawę już w początkach 1794. r.,

---

[16]) „Odtąd (t. j. od zakazania *Cudu*) grożącemu blizką nawałnością Niebu podobało się i ojczystej scenie zapowiedzieć upadek. W i e l e sztuk uchylonych, w i e l e dla nieskończonych ówczasowej cenzury poprawek, bez związku prawie zostawionych, przymusiły nareszcie do grywania samych tylko nie wiele znaczących dzieł, raczej oburzenie, niźli przyjemność sprawiających publiczności. Dzień 17. kwietnia innej dla kraju ofiary wskazując potrzebę, obrócił serca i ręce artystów tam, gdzie już nie przykłady ale czyny skutkować miały. — *Dzieła* I. 77.—78.

[17]) O wystawianiu sztuk teatralnych milczą zupełnie gazety ówczesne jak *Pismo korespondenta* i *Gazeta krajowa.*

[18]) G a z e t a w o l n a w a r s z a w s k a. Dodatek do Nru 3. z 3. maja 1794. s. 40.

[19]) T o k a r z: l. l. str. 69. i 178.

że powstanie jest nieuniknione, wiedzieli też wszyscy o tem, że zacznie się ono w województwie krakowskiem, które posiadało najodpowiedniejsze po temu warunki. Na Kraków zwrócone były oczy Warszawy a z nią całej Polski, liczącej teraz na czynny współudział ludu. Wyrazem tych nadziei jest dzieło Bogusławskiego, wprowadzające właśnie krakowski a nie inny lud na scenę, dzieło pełne alluzyi do współczesnego położenia, zachęcające do wytrwania, do męstwa i ofiarności w tym decydującym momencie. To nam tłumaczy, dlaczego tak niejasno wyrażał się Bogusławski, gdy mu przyszło wspomnieć o przyczynach, które *Cud* powołały do życia, dlaczego tak bardzo powoływał się na wspomnienia osobiste, wiążące go rzekomo z ludem krakowskim. Czyż mógł otwarcie mówić o tem w czasach konstantynowskich, w epoce lojalności bez zastrzeżeń, gdy najgorętsi ludzie z owego roku, może dawni jego towarzysze z posiedzeń spiskowych, jak Zajączek, Szaniawski i inni, wykreślili już na zawsze wspomnienie owych czasów z karty swojego życia?

Treść okolicznościowa i patryotyczna *Cudu* jest wyrażona głównie w pieśniach. Skargą na niewolę i ucisk staje się tutaj nawet piosenka o charakterze erotycznym.

Gdzie się w n i e w o l i zyje,
Niemas tam wzajemności,
Pies na powrozie wyje,
Kazdy pragnie w o l n o ś c i.

— śpiewa Basia w piosence (I. 2), nie mającej pozornie najmniejszego związku z ówczesnem położeniem. Wyrażeniem myśli poety jest postać Bardosa. Przez jego usta wypowiada Bogusławski uczucia i myśli, które podzielała większość narodu: „Im sroższe ciernie, głogi, tém milsze jest z w y c i ę s t w o. Na górze mieszka S ł a w a, a Szczęście jeszcze wyżéj.“

Im s r o ż e j L o s n a s n ę k a,
T e m m ę ż n i e j s t a ć m u t r z e b a;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów Nieba.

I. 7.

Zwykłe odezwanie się górala, by nie oddać krakowiakom bydła, brzmi tutaj jak otwarte bojowe wezwanie: „Tseba nám się męznie bronić, lub z w y c i ę ż a ć l u b u m i e r a ć. Bracia stańmy ksepko w boju, n i e z a ł u j m y k r w i e i z n o j u“. Prócz wezwań do przyszłej walki, do zgody wzajemnej, spokoju i wytrwania w przedsięwzięciu, prócz alluzyi do przewrotności myśli u tych, co jak Ożarowski lub Ankwicz, umieli osłaniać swoją nikczemność „zdaniami Makijawela“ (I. 9.), znajdzie się tutaj i otwarta, a mająca się niebawem tak krwawo spełnić, groźba pod adresem Targowicy i jej zauszników.

Nie pomágáj wielkim panom
Ku biedzie bliźniego,
Bo jak się casem nie uda,
Cnota weźmie górę,
Nie będąć to zádne cuda,
Ze ty weźmies w skórę.
III. 9.

Jedno miejsce pozwala nam wglądnąć nawet w wewnętrzne spory, istniejące wśród spiskowców, którzy jak zwykle, rozpadali się na dwie partye: rozważniejszych, dążących do przygotowania i skonsolidowania sił i zapaleńców, prących do natychmiastowego wybuchu. Znamienne są pod tym względem słowa, dość dziwnie brzmiące w ustach wiejskiego organisty, Miechodmucha:

Wszak ja przecie oszoba kościelna.
Radzić wojnę a bić się, to jest rzecz oddzielna.
My, kiedy tego trzeba, wojnę zapalamy,
Ale się sami na sztych nie sztawiamy.
II. 4.

Jest-to bardzo niedwuznaczna alluzya, zwrócona jeśli nie do Kołłątaja, przebywającego wtedy i działającego z Saksonii, to z całą pewnością do któregoś z warszawskich księży jakobinów jak ks. Meier lub ks. Floryan Jelski.

Współcześni wogóle widzieli, może dzięki charakteryzacyi aktorów, w niektórych postaciach ludzi sobie współczesnych. Tak naprzykład Fredro, na podstawie tradycyi zapewne, utrzymuje w swoim pamiętniku (*Trzy po trzy*),[20]) że w postaci Bardosa przedstawił Bogusławski Stasia Potockiego, należącego istotnie do spisku i aresztowanego przez Igelströma w pierwszej połowie marca.[21]) Jest to możliwe, choć Bardos przypomina niektórymi rysami raczej innego spiskowca, mianowicie Tomasza Maruszewskiego, syna mieszczańskiego, byłego wychowanka akademii krakowskiej, gorącego rzecznika ludu i niezwykle dzielnego agitatora już w dobie sejmu czteroletniego. Jego to niezwykłej energii udało się skupić organizacyę warszawską, rozprzęgającą się pod wpływem aresztowań w przeddzień wybuchu; jak Bardos, osiadł on potem na wsi pod Częstochową.[22])

*
* *

Wrażenie, jakie sprawił *Cud* było niezwykłe. Warszawa, zostająca pod faktycznymi rządami Igelströma, zalana zdrajcami i szpiegami, wojskiem i policyą rosyjską, poniżona, zdeptana

[20]) A. Fredro: *Dzieła*. Warszawa 1880. T. XI. s. 115.
[21]) Tokarz l. l. s. 134. — [22]) L. L. 163—4.

i pozbawiona tchu, poczuła w tej sztuce bicie własnego serca. Nie patrzano na nią ocz ma dzisiejszego człowieka; najobojętniejsze dla nas zwroty i słowa nabierały w gorącej, namiętnej interpretacyi aktorów-spiskowców dziwnej barwy; z tonów melodyi, ze słów, gestów i akcyi promieniowała tajemna, nieuchwytna mowa o jakiejś wielkiej, nieznanej sprawie, która już się dzieje, a która się stanie.

Nie można się dziwić, że dalszych przedstawień sztuki na żądanie Igelströma zabroniono. W tej niezdarnej i niewymyślnej, a naiwnej i prostej, jak sam lud, komedyi odezwał się ten sam głos, który o świcie 17. kwietnia przedzierzgnie się w grom działa, zwołującego lud warszawski i ostatnich Rzeczypospolitej żołnierzy na krwawą rezurekcyę.

We Lwowie, w styczniu 1914.

Dr. WŁADYSŁAW ĆWIK.

Wpływ Volneya na „Ród ludzki" Staszica.

Cała działalność literacka i polityczna Volneya płynęła z głębokiego umiłowania ludzkości.[1]) Świadectwem tego jest już przedmowa do jego pierwszego dzieła p. t. *Podróż do Syryi i Egiptu, odbyta w roku 1783, 1784 i 1785.* Oto, czytamy tam,[2]) autor, uzyskawszy w młodości niewielki spadek, wbrew radom swoich znajomych postanowił wyruszyć do mało znanego wówczas Egiptu i Syryi, aby poznać te kolebki cywilizacyi europejskiej i tem lepiej zrozumieć genezę naszych spółczesnych poglądów, opinii, walk społecznych itp. Trzyletni pobyt w tych krajach, niegdyś tak potężnych, a potem za rządów tureckich tak nieszczęśliwych pogłębił tylko u Volneya miłość ludzkości. Ogarnął go lęk, czy taki sam los nie czeka ludów europejskich.

Jeśli niegdyś, mówiłem do siebie, państwa Azyi cieszyły się tą świetnością, któż potrafi zapewnić, że europejskie nie popadną w czasie temuż nieszczęściu ?[3])

Trzeba zatem temu zapobiedz, trzeba znaleźć lekarstwo na niedolę ludzkości. Pisze bowiem dalej:

---

[1]) Niniejsza rozprawa jest osobą Volneya ściśle powiązana z moją rozprawą, umieszczoną poprzedniego roku w *Pamiętniku Literackim* (s. 435—446) p. t. *Wpływ „Ruin" Volneya na „Sybillę" Woronicza.* Dlatego też nie mówię tu szerzej ani o życiu tego racyonalisty francuskiego ani o jego *Ruinach*, odsyłając ciekawego czytelnika do poprzedniego rocznika pomienionego czasopisma. Powołując się na ten rocznik w dalszym ciągu niniejszej rozprawy, oznaczam go przez PL.

[2]) Opieram się na tłómaczeniu polskiem *Podróży* z r. 1803 (druk. w Krakowie), gdyż pierwszego wydania francuskiego nie miałem w ręku, w późniejszych zaś przedrukach dzieł volneyowskich przedmowa ta jest opuszczona.

[3]) *Podróż* j. w. t. II. s. 370.

Przypuśćmy zaiste, iżby w wiekach, gdy Egipt i Syrya okryte były swą chwałą, odmalowano narodom i rządom obraz ich dzisiejszego stanu: »Oto spodlenie, do którego skutki takich praw, takiego rządu zniżą los wasz«. Niepodobnaż do prawdy, iż owe rządy starannie unikałyby były dróg, mających doprowadzić je do tak okropnego upadku? Czego oni nie uczynili, my uczynić możemy: ich przykład powinien być dla nas nauką.[4])

Te ostatnie niemal słowa *Podróży* Volneya są zapowiedzią jego drugiego z rzędu dzieła, t. j. *Ruin.*[5]) Jeśli w *Podróży* poznaliśmy powody, które uczyniły młodego racyonalistę szermierzem wolności, to w *Ruinach* widzimy autora już jaką twórcę rewolucyi francuskiej, który nieszczęśliwej ludzkości podaje lekarstwo na jej niedolę, niezłomnie wierząc w rychłe nadejście ostatniej, najpiękniejszej epoki w dziejach świata, epoki braterstwa ludów.[6]) Jak wogóle ścisły związek istnieje między oboma utworami, świadczy choćby to, że całe zakończenie *Podróży* jest wiernie odtworzone w dwu pierwszych rozdziałach *Ruin.*[7]) Refleksye i pytania, umieszczone w pierwszem dziele, są powtórzone na początku drugiego — tylko gdy *Podróż* kończyła się dyssonansem, to *Ruiny*, wyszedłszy od owego rozdźwięku, kończą się harmonijnem jego rozwiązaniem, niezłomną wiarą, że szczęście na świecie nie tylko może, ale musi zapanować.

Czyż dziwną wobec tego rzeczą, że Volney tak wielkim wśród marzycieli politycznych cieszył się rozgłosem? Jego entuzyazm, bezinteresowność, niepospolita kultura, jego bystre, choć czasem za śmiałe rozumowanie, musiały przemawiać i przynosić ukojenie, wskazywać drogi na rozmaitszym umysłom zbolałym i zniechęconym. On też przyniósł ukojenie naszemu Woroniczowi, który go naśladuje w *Sybilli*, jak tego dowiodłem w rozprawie, wydanej poprzedniego roku.[8]) Ale nie tylko Woroniczowi. Jak zaznaczyłem mimochodem w tejże rozprawie, Vol-

---

[4]) *Podróż* j. w. t. II. s. 371.

[5]) Poza *Podróżą, Ruinami* i będącem z niemi w związku *Prawem naturalnem* (o którem mówię niżej) pisał Volney głównie dzieła treści historycznej (o Wschodzie) lub geograficznej (do większych należą: *Recherches nouvelles sur l'histoire ancienne, Histoire de Samuel inventeur du sacre des rois* i *Tableau du climat et du sol des États Unis*).

[6]) Por. PL s. 436 nn.

[7]) Noszą one napisy *Le voyage* i *La méditation.* Wyjątki z nich przytoczyłem w PL. s. 439, 440 i 441.

[8]) PL. s. 435—446.

ney wywierał też niepośledni wpływ na Staszica,[9]) a mianowicie na jego *Ród ludzki.*[10]) Tezę tę obecnie zamierzam poprzeć dowodami.

Jak wiadomo „poema dydaktyczne“ tego autora p. t. *Ród ludzki* należy do tych dzieł literackich, których nikt nie czyta. Jeżeli z jednej strony jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, bo zaprawdę trudno sobie wyobrazić niestrawniejszy utwór belletrystyczny — to z drugiej strony fakt ten stał się ojcem kilku komunałów, pokutujących oddawna w krytyce naszej. Mówi się tedy, że „poemat“ ten zaczęty był już w r. 1780, oraz, że jest to jedno z najoryginalniejszych dzieł polskich. Tymczasem trudno z tego coś uznać za prawdę.

Przedewszystkiem utwór ten nie jest żadnym poematem, ale najczystszą rozprawą naukową socyologiczno-historyozoficzną[11]) (świadczącą zresztą o wielkiej erudycyi autora), która przez dziwactwo twórcy została odziana w niezwykle marną formę białego wiersza.[12]) Wgóle całość wywiera iście barokowe wrażenie: treść jest oparta na ostatnich wynikach wiedzy owoczesnej, forma zaś godnie współzawodniczy z produktami literackimi czasów saskich. Że treść dzieła jest ściśle naukowa, świadczy choćby to, iż pod każdą niemal stronicą znajdują się odsyłacze do dzieł najrozmaitszych autorów. Odsyłacze te są nieraz tak długie, że przerażają czytelnika i każą mu powątpiewać, czy autor przed napisaniem jakiegoś ustępu naprawdę z tych dzieł korzystał (zwłaszcza, że nieraz nie podaje stronic). Np. w księdze XIII. na s. 299.[13]) spotykamy takie wiersze:

---

[9]) Pisownię Staszic (zamiast Staszyc, co byłoby zgodniejsze z ortografią polską) przyjmuję za wydawnictwem: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej,* t. I. s. 1.

[10]) PL s. 446. przyp.

[11]) Że tu i ówdzie Staszic umieści oklepane porównanie między walczącym rycerzem a ranionym dzikiem albo patetyczno-nudnie opisze szmer wody czy wdzięki niwy wiosennej — niczego jeszcze nie dowodzi.

[12]) Właściwie to nawet trudno uważać za wiersz, gdyż autor wogóle nie miał poczucia rytmu. Rzecz pisze nibyto 13 zgłoskowcem, ale nieraz ni stąd ni z owąd umieści wiersz o jedną zgłoskę dłuższy albo krótszy. Jeżeli zaś rytmu przestrzega (co nie jest zresztą żadną sztuką), to wówczas razi nas kakofonicznem nagromadzeniem spółgłosek albo dziwacznymi nowotworami, względnie męczącym szykiem wyrazów czy ciężkiem wiązaniem zdań.

[13]) *Ród ludzki* cytuję wedle oryginału warszawskiego z r. 1819—1820 (tomy VII—IX. *Dzieł* Staszica), za którego uzyskanie składam serdeczne podziękowanie Dr. Wiktorowi Hahnowi.

Zdradą wpadłszy kroć zdusił niewinnych z winnemi.[14])
Zdradą w przyjaźń ubraną do domu złudziwszy,
Truł w strawach.

Otóż do pierwszego wiersza Staszic dodaje następujący przypisek (po słowie n i e w i n n y c h):

Condillac hist. t. 13. p. 198.

Do drugiego (po słowie u b r a n a) dodaje nierównie dłuższy odsyłacz, który brzmi tak:

De Serves Daniel. Math. hist. de Louis XI. Annales. de France Mezeray. Falini hist. de Charles, VIII. Nouvelle hist. de Bretagne. Duplex hist. de Louis XIII. Le grain Mathieu hist. de Lois XIII. Memoires de la Regence. Hist. de la Mere et du fils. Griffet hist. de Louis XIII. Lacroix Consti p. 68. Fleury hist. Eccl. Innocent. VII. Flodoart chron. regne de Luis IV. Gulielme, Gemetie. Hist. des hommes Perse t. 7. p. 80, 85. Voltaire triomvirat. notes p. 97. Müller hist. de Suisse t. p. 98. 103. Jo Luc hist. Hung. l. 5. c. 2. Bell. Bohem, Acut. Zach. David. t. 2. liv. 17. p. 119. Koch. t. 270. 278. Fleury hist. Eccl. Clement. V. Memoires de Brandenbourg t. 1. p. 125. Machiavel hist. de Florence t. 5. p. 315. 316.[15])

Tak zatem wyglądają te odsyłacze, które czasem zajmują więcej miejsca na karcie niż „wiersze“ Staszica.

Aby zaś dać czytelnikowi wyobrażenie o zdolnościach poetyckich tego tak wielkiego skądinąd człowieka, przytaczam cztery wiersze z księgi X. (s. 71), w których autor wyli za rozmaite rodzaje kapłanów pogańskich, oszukujących naiwną ludność. Brzmią one tak:

Worogi, biesotłuki, galli(!), pedagogi,
Latawczycy, śpiewacze, cudawcy, surmacze,
Brachmany, cieniowody, raifury i bardy,
Świeciarze, kropidlarze i trupomasczarze.[16])

Jak widzimy, umieścił tu autor cały szereg nowotworów, niezupełnie potrzebnych i niezupełnie jasnych, które nadto posiadają tę wadę, że niemiłosiernie drapią nasze ucho. Ale nie na tem koniec! Aby tem więcej dziwactwami swemi umęczyć czytelnika, Staszic trzyma się jakichś fantazynych zasad interpunkcyi,

---

[14]) Mowa jest o „jednodzierżu“, t. j. (w terminologii S t a s z i c a) o władcy absolutnym, uciskającym poddanych. K r o ć znaczy tu w i e l u.

[15]) Rzecz podaję wiernie wedle oryginału z całą jego dziwaczną interpunkcyą i pisownią.

[16]) Nie potrzebuję dodawać, że do tej litanii dziwacznych i nieraz niejasnych wyrazów znajdują się u dołu odsyłacze. Jest ich mianowicie dwa: jeden przy s u r m a c z a c h, drugi przy t r u p o m a s c z a r z a c h.

które każą mu często kłaść przecinek czy średnik tam, gdzie się tego czynić nie powinno, a opuszczać w miejscach właściwych (obfite przykłady poniżej).

Dziwactwo autora objawia się także w jego rażącej pisowni, pozbawionej wszelkich zasad logiki. Z jednej bowiem strony pisze on z reguły zament, pienkny, prendko, brzenk, dźwienk, ztond, z drugiej zaś (znowu z reguły) gałęź, potęga, język, złączyć itp. — a więc jeden i t n sam dźwięk nosowy oznacza Staszic raz przez *en* czy *on*, innym razem przez *ę* i *ą*. Podobnie okok regularnej formy krolow, mędrcow, kraiow, smysłow (*ow*=*ów*) spotykamy wyłącznie wskruś (zamiast konsekwentnego wskroś), obok oica, ieniec czytamy czekaycie, jłu (=iłu), Tracyj (=Tracyi), rozmajty itd.[17]) Przypuścić chyba należy, że ta dziwaczna ortografia była z związku z wymową autora.

Jeżeli jednak moglibyśmy ostatecznie rozgrzeszyć Staszica z tak dziwacznej pisowni, to już nie możemy tego uczynić, gdy spotykamy w *Rodzie ludzkim* całe szeregi rażących prowincyonalizmów i neologizmów. Wymieniam niektóre: bruch (zamiast: brzuch), rucać (rzucać), szcześliwy(!), chao (chaos), ulegć (uledz), chilić, tutei, wreście, naiprzod, kamik (kamyk), knor (knur), oszustowstwo, lubieżeństwo, wycierpić, połyskła, dźbło, jestota, rośla (roślina), linchod (linoskoczek), gęczba (gędźba), rokoszwojda (wódz rokoszu) itd. Obok nich spotykamy też neologizmy zupełnie niejasne, jak glonne wody (VII. 107)[18]), parstuki (63); cherchł (VIII. 40), nagart (42), trybaniec (42), pdło (106, 112); bomaz (IX. 104), poronno (145) itd.[19])

Wszystko to razem wskazuje, że „poemat“ ten nie ma nic wspólnego z poezyą.

Drugi komunał o powstawaniu *Rodu ludzkiego* już w r. 1780 obala fakt, że Staszic, pisząc to dzieło, znał *Ruiny* Volneya, które wyszły były po raz pierwszy z druku dopiero w r. 1791[20]). Wskazuje to jego odsyłacz do księgi V. na s. 183. Mówiąc tam bowiem o religii pierwotnych ludzi, wyraża się tak:

---

[17]) Nie dziw tedy, że już spółcześni drwili z tej dowolnej pisowni staszicowej dwuwierszem:

A znasz ty księdza Staszica,
Co z ojca zrobił oica?

[18]) Liczba rzymska oznacza tom *Rodu ludzkiego*, arabska stronicę.

[19]) Dla ścisłości dodać winienem, że najnowszy warszawski *Słownik języka polskiego* wyrazów tych zupełnie nie uwzględnia, choć wśród autorów, z których korzystał, *Staszica* wymienia.

[20]) PL. s. 435.

Ci robią słońce mężem, a miesiąc kobietą;
Drudzy słońce kobietą, a miesiąc męszczyzną.

poczem dodaje w przypisku:

Les ruines, p. 269.

Że autor ma tu na myśli dzieło volneyowskie, świadczy choćby to, że gdy zaglądniemy do drugiego wydania paryskiego *Ruin* z r. 1792[21]), znajdziemy na s. 269. właśnie te słowa, na które powołuje się nasz autor. Czytamy tam bowiem:

Selon qu'un objet se trouva du genre masculin ou féminin dans la langue d'un peuple, le dieu qui porta son nom se trouva mâle ou femelle chez ce peuple. Ainsi les Cappadociens disoient le dieu Lunus et la déesse Soleil; et ceci présente sans cesse les mêmes êtres sous des formes diverses, dans la mythologie des anciens.

Cały zaś ten ustęp (odpowiadający słowom Staszica: „ci robią... słońce kobietą, a miesiąc męszczyzną") jest znowu odsyłaczem[22]) do s. 176. *Ruin*,[23]) na której Volney mówi o personifikowaniu bóstw przez ludy pierwotne i tam właśnie znajdujemy słowa, będące odpowiednikiem pierwszego wiersza staszicowego („ci robią słońce mężem, a miesiąc kobietą"). Czytamy bowiem:

Or, comme l'état social déjà avoit introduit une hiérarchie méthodique de rangs, d'emplois, de conditions; les hommes, continuant de raisonner par comparaison, transportèrent leurs nouvelles notions dans leur théologie; et il en résulta un système compliqué de divinités graduelles, dans lequel le soleil, dieu premier, fut un chef militaire, un roi politique; la lune, une reine sa compagne.

Podobnie też w jednem miejscu pieśni V. Staszic sam zaznacza, że korzystał z *Ruin* Volneya. Mianowicie, mówiąc o formowaniu się tyranii politycznej wedle wzoru wszechwładzy ojcowskiej (w rodzinach pierwotnych), po słowach:

Jeszcze ojciec jest rządcą —

umieszcza przypisek:

Ruines, 252, 253.

Istotnie też w pomienionem wydaniu tego utworu z r. 1792. spotykamy na cytowanych stronicach następujące słowa:

Et le despotisme paternel jeta les fondemens du despotisme politique. Il seroit facile de faire sur cette seule phrase un chapitre très-long et très-important.[24]) On y prouveroit, sans réplique que tous les abus des gouvernemens ont été calqués sur ceux du régime domesti-

---

[21]) Egzemplarz tego wydania znajduje się tak w lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej, jak i w Ossolineum. Zresztą co do cytatów z Volneya por. PL s. 435.

[22]) Odsyłacze do tekstu *Ruin* znajdują się na końcu dzieła (w wyd. z 1792 r. od s. 246—295).

[23]) T. j. do rozdz. XXII. *Origine et filiation des idées religieuses* (część II. p. t. *Second système. Culte des Astres, ou Sabéisme*).

que, de ce gouvernement que, sous le nom de patriarchal, des esprits superficiels, vantent sans l'avoir analysé. Des faits sans nombre démontrent, que chez tout peuple naissant, que dans l'état sauvage et barbare, le père, le chef de famille est un despote, et un despote cruel et insolent. La femme est son esclave,[25]) les enfants ses serviteurs. Ce roi dort ou fume pipe, tandis que sa femme et ses filles font tout le travail du ménage itd.[26])

Że wogóle Staszic w *Ruinach* się rozczytywał, świadczy również jedno miejsce z ks. XIV. Autor bowiem, chcąc przekonać czytelnika, jak zgubne są rządy egoizmem przesiąkłych tyranów, cytuje jako przykład syryjską Palmirę, a więc to miasto, którego ruiny natchnęły Volneya do napisania swego najgłośniejszego dzieła.[27]) O stanie dzisiejszym Palmiry mógł mieć Staszic tem lepsze wyobrażenie, że w każdem wydaniu *Ruin* Volney umieszczał staloryt, odtwarzający gruzy tego potężnego niegdyś miasta.[28]) Czytamy zatem w wymienionej księdze (s. 349):

Okropny gruz Palmiry okropnem świadectwem,
Czem dla ludów iednodzierż w kłotni z zabobońswem:[29])
Praca, koszta, i przemysł pokoleń tysiąca,
Przez wieki, przez lat tysiąc stawiały to miasto...
To wszystko duch iednodzierżstw, kiedy się rozgniewał,
W kilka godzin spustoszył, zburzył, porozwalał.

Ale choćby nawet Staszic nie wymienił właściwego źródła, z którego zaczerpnął pomysł „poematu“, musielibyśmy zaprze-

---

[24]) Za tą radą najwidoczniej poszedł Staszic.

[25]) O niedoli kobiet w społeczeństwach pierwotnych mówi Staszic bardzo często w swoim *Rodzie*.

[26]) W wydaniach późniejszych *Ruin* przypisek ten został znacznie zmieniony i skrócony, tak, że związek jego z *Rodem* stał się luźniejszy.

[27]) Por. PL. s. 436. Nawiasem dodaję, że o Palmirze mówi szeroko Volney w *Podróży do Syryi i Egiptu* (rozdz. IX, pt. *O baszostwie Damaszku*). Wspaniałe ruiny tego kwitnącego niegdyś miasta (długość ich wynosi 3 klm. bez przerwy) wywierają na podróżnikach tem silniejsze wrażenie, że znajdują się w zupełnem zaniedbaniu wśród szczerej pustyni arabskiej, oddalone o kilka dni drogi od jakiegokolwiek miasta (najbliższe jest Homs w Palestynie). Zdaniem też wielu są one piękniejsze od ruin greckich i włoskich.

[28]) Władczyni Palmiry Zenobia (III. w. po Chr.), rządząca w imieniu młodego syna Vaballathusa, była panią Syryi, Mezopotamii i części Egiptu, oraz nosiła tytuł cesarzowej rzymskiej za zgodą cesarza Aureliana.

[29]) Zabobońśtwo w terminologii Staszica znaczy wyznanie religijne, względnie (jak tutaj) stan kapłański.

czyć oryginalności jego, jeśli znamy *Ruiny*. Cóż bowiem jest celem „*Rodu ludzkiego*“? Oto czytamy na początku księgi I.:

Powiem, jakim człek człeka sposobem ujarzmia;
I iak ludzki rod znowu swe prawa odzyska.
Żaden z zwierzow nie niszczy własnego plemienia;
Człek tylko nienawidzi swoi rod i wytępia,
Ci dzierżą wszystko, drugich od ziemi odpchnięto(!)
Większei wydziałem części praca i niewolstwo...
Mnieiszei liczby własnością czci i cnot wyłączność.

Treścią zatem utworu będzie odmalowanie niedoli na świecie wskutek podziału ludzkości na tyranów i niewolników, oraz podanie wskazówek, jak można ludzkość uszczęśliwić. Nie będzie to jednak pospolity opis, gdyż autor wyraźnie zapowiada, że będzie się także starał wniknąć w przyczyny takiego stanu rzeczy, niezgodnego z wolą Boga. Zwłaszcza wskazują na to słowa, umieszczone nieco dalej na s. 8:

Bóg chce, abyśmy byli wszyscy szcześliwemi,
Że niescześliwym człowiek, to ludzie zdziałali,
Zimna uwaga władnąć będzie myślą, słowy,
Gdzie szukać będę wiecznych stosunkow ustawy;
Gdzie wykażę, że od nich zdalali się ludzie,
Gdzie ich zbłąkały smysły, zwiodło uprzedzenie.

Kieruje bowiem Staszicem tylko miłość ludzkości. Miłość ta jest tak silna, że autor staje na stanowisku kosmopolitycznem, zapominając zupełnie o ojczyźnie — co sam z naciskiem zaznacza (s. 9):

Niechaiże nic przedemną nie doła(!) kryc prawdy;
Z a p o m i n a m rod, n i e m a m stanu, ni o i c z y z n y,
Z przesądów zaś usilną otrząsam się pracą,
Ten iedyny głos tylko w moiem sercu słyszę,
Żem człekiem, a bliźnemi(!) wszyscy ktorzy cierpią.

Wskazuje też na to umieszczona nieco dalej (s. 11) apostrofa do Boga:

Ty znasz mą chęć, ty widzisz w tei chwili me serce:
One ku moim bliźnim miłości iest pełne.
Oświeć rozum: niech poznam; tłomaczę się iasno:
Bogdaiby pojeli(!) wszyscy! żeś nie stworzył na to,
By niesczęśliwi byli. Bogdaiby poznali
Rzeczywiste swoiego niesczęścia przyczyny,
Znisz ciemność; światła stwórco! rozszerz w ludziach światło,
A człek nieprzyiacielem nie będzie człowieka.

Czyż słowa te, zresztą szczerem uczuciem przesiąkłe, nie są tylko echem lektury volneyowskiej? Czyż jest wśród nich choćby jedno powiedzenie, jedna myśl, którąby była obcą *Ruinom?* Przecież i Volney stoi na stanowisku kosmopolitycznem, i on boleje nad niedolą ludzką, i on zastanawia się nad tem, jak doszło do podziału ludzkości na despotów i niewolników (wbrew zamiarowi Boga) — i on też daje wskazówki, jak można zło usunąć i doprowadzić do prawdziwego zbratania narodów.[30]) Wogóle jeśli Woronicz w *Sybilli* wzorował się głównie na początkowych, dekoracyjnych rozdziałach *Ruin*, to obdarzony nierównie głębszym umysłem Staszic opiera się na tem, co jest rdzeniem pacierzowym utworu, t. j. na przemowie geniusza i na scenach przezeń ukazywanych. Tem tylko różni się on od swego pierwowzoru, że to, co Volney nieraz szkicuje, u niego jest traktowane szeroko i poparte całym szeregiem dowodów, zaczerpniętych z dzieł naukowych. Nie potrzebuję dodawać, że pierwiastek fantastyczny *Ruin* w *Rodzie ludzkim* zostal zupełnie pominięty (wprowadzenie geniusza, wizyjność niektórych scen.[31])

Aby zatem celu swego dopiąć, t. j. znaleźć lekarstwo na niedolę ludzką drogą ścisłego rozumowania, obaj autorowie zaczynają swoje dowodzenie od nakreślenia początków wszechświata i ludzkości z punktu widzenia materyalistycznego. Cała różnica jest znowu tylko w tem, że, gdy autor francuski poświęca temu kilka krótkich rozdziałów, autor polski omawia rzecz w kilku olbrzymich księgach. Mianowicie Volney mówi o wymienionej kwestyi w rozdziałach V—VII, noszących następujące napisy: *V. Condition de l'homme dans l'univers, VI. État originel de l'homme, VII. Principe des sociétés.* Dowiadujemy się z nich, że światem rządzą pewne prawa, za których twórcę uważa się Boga, że prawa przyrody rządzą także człowiekiem, który ze stanu pierwotnego, zwierzęcego przez cierpienia i walkę z otoczeniem dochodzi powoli do stanu kultury — drogą żmudną, pełną omyłek, błędów, zabobonów, zbliżają się ku prawdzie, na razie ledwie przeczuwanej.

Aby zapoznać czytelnika ze zwięzłem przedstawieniem rzeczy u Volneya, cytuję początek rozdziału VI., malujący powstanie człowieka na ziemi:

---

[30]) Por. PL. s. 436, 437, 442, 443, 445.

[31]) Widocznie Staszic sądził, że usuwając pierwiastek fantastyczny i wprowadzając na jego miejsce obfite przypisy, podniesie wartość swego dzieła. Tak się jednak nie stało. Dzieło bowiem skutkiem tego zyskało tylko na suchości w przedstawieniu rzeczy — wyniki zaś ostateczne jego żmudnej pracy są jota w jotę takie same jak wyniki *Ruin* wcale żywo i barwnie pisanych.

Dans l'origine, l'homme formé nu de corps et d'esprit, se trouva jeté au hasard sur la terre confuse et sauvage: orphelin délaissé de la puissance inconnue qui l'avait produit, il ne vit point à ses côtés des êtres descendus des cieux, pour l'avertir de besoins qu'il ne doit qu'à ses sens, pour l'instruire de devoirs qui naissent uniquement de ses besoins. Semblable aux autres animaux, sans expérience du passé, sans prévoyance de l'avenir, il erra au sein des forêts, guidé seulement et gouverné par les affections de sa nature: par la douleur de la faim, il fut conduit aux aliments, et il pourvut à sa subsistance; par les intempéries de l'air, il désira de couvrir son corps, et il se fit des vêtements; par l'attrait d'un plaisir puissant, il s'approcha d'un être semblable à lui, et il perpétua son espèce. Ainsi les impressions qu'il reçut de chaque objet, éveillant ses facultés, développèrent par degrés son entendement, et commencèrent d'instruire sa profonde ignorance; ses besoins suscitèrent son industrie, ses périls formèrent son courage; il apprit à distinguer les plantes utiles des nuisibles, à combattre des éléments, à saisir une proie, à défendre sa vie, et il allégea sa misère itd.

Takie samo przedstawienie rzeczy znajdujemy w *Rodzie ludzkim*, lecz gdy Volney kwestyi tej poświęca kilka stronic, Staszicowi ledwie kilkadziesiąt wystarcza, bo on, mówiąc o pochodzeniu człowieka, musi się posługiwać w szczegółach dziełami uczonych, jak np. Buffon *Sur les animaux;* Buffon, *L'homme*; Beiran, *Influence de l'habitude sur la faculté de penser;* Degerando *Des signes;* Virey *Hist. du genre humain* itd. — co sam notuje w przypiskach. Że jednak zasadnicza treść u naszego autora jest ta sama, wskazuje treść kilku początkowych ksiąg *Rodu ludzkiego*, którą tu za Staszicem przytaczam:[32])

I. Zamiar dzieła. Wezwanie Bostwa. Obraz świata i ziemi, na ktorych wszystko nieustannym ukazuie się skutkiem, a wszędzie i nieustannie kryie się przyczyna. Na takiei ziemi stworzony człowiek. Wszczynanie się pierwiastkowych uczuć i zmysłowych wyobrażeń, ktore niezawisły od woli człowieka, ale iedynie od organizacyj(!) jego, i od zewnętrznych stosunkow z nim przyrodzenia, robią tę pierwiastkową osnowę, z iakiei wywijać się następnie musi i osob i narodow rozum powszechny.

II. Zachowawcza władza opatrzności. Jei mocą, iei wszędzie przytomnością, rod człowieka nagi, słaby, wśrod ogromnych, od niego nierownie silnieiszych zwierzow, i rozmajtych(!) potworów, ocalonym został. Dalsze pierwsze w człowieku smysłowe wyobrażenia rzeczy zewnętrznych: Błędy, przesądy, przez pierwszych rodzicow plemieniowi ludzkiemu nadawane,

---

[32]) Staszic nie dawał żadnego osobnego tytułu księgom swojego „poematu“, umieszczał natomiast zawsze przed tekstem „wierszowanym“ księgi mniej lub więcej zwięzłą treść prozaiczną.

III. Człowiek odkrywa w sobie władzę rozumu. Pierwsze wszczynanie się pomysłów czyli wyobrażeń myślnych (ideae abstractae). Pierwsze wystawienie mu się wyobrażenia czasu przyszłości itd.

Treścią dalszych wywodów obu pisarzy jest odmalowanie późniejszych kolei ludzkości, wśród której powstają coraz więcej złożone formy życia społecznego i państwowego. Ludzkość zbliża się wówczas coraz bardziej do pełnego zrozumienia siebie i wszechświata, ale też wytwarza wśród siebie dwie zapory ogólnego szczęścia t. j. tyranię i zabobony (t. j. wszystkie systemy religijne z wyjątkiem deizmu). Wogóle zdaniem autorów największymi wrogami postępu są jedynowładcy i stan duchowny. Że rewolucyonista Volney zapatrywał się w taki sposób na rozwój dziejów, nie można się dziwić; trudno natomiast nie dopatrzyć się niekonsekwencyi w stanowisku Staszica, który przecie sam był księdzem. Pobudki jedna takiego postępowania obu są jasne: oto byli wielbicielami rządów konstytucyjnych i wyznawcami deizmu. Wskutek tego np. Volney usilnie stara się dowieść w *Ruinach*, że Chrystus jest tylko postacią mityczną, allegoryą słońca (por. 13 ustęp rozdziału XXII. p. t. *Christianisme, ou culte allégorique du soleil, sous ses noms cabalistitiques de Chris-en ou Christ, et d'Yêsûs ou Iesus*).

Ponieważ opis rozwoju pierwszej przeszkody na drodze postępu, t. j. tyranii, ciekawszych momentów nie zawiera, gdy natomiast opis drugiej przeszkody posiada wiele charakterystycznych szcz gółów, dlatego też nią się zajmę nieco bliżej.

Zaczynam od przedstawienia rzeczy u Volneya, który religiom świata, ich genezie i rozwojowi poświęca przeszło czwartą część dzieła, zacząwszy od rozdziału XXI. p. t. *Problème des contradictions religieuses.* Rozumowanie jego idzie następującymi torami. Ponieważ każdy z wyznawców jakiejś religii wierzy niezłomnie, iż on tylko zna drogę wiodącą do prawdy, a tymczasem każda z tych prawd znajduje w innej religii swe zaprzeczenie, wnioskuje zatem, iż wszyscy tacy wyznawcy się mylą. Każde bowiem wyznanie ma na poparcie swych tez księgi starożytne, cudy, dokonywane przez swych świętych, męczenników itp.; każde też wyznanie z fanatyzmem występuje przeciw religiom innym, waśniąc w ten sposób ludzkość zamiast ją bratać — każde z nich bowiem powołuje się na objawienie, otrzymane bezpośrednio od Boga.

Ale cudów, zdaniem Volneya, na świecie niema. rawa przyrody nie znają odchyleń. Wszystko jest pod ich władzą, nawet religie, z których każda nie jest niczem innem jak tylko wytworem rozumu ludzkiego. Podwaliną każdej z nich są tylko dawne opowiadania bajeczne o sensie allegorycznym, które z biegiem czasu coraz fałszywiej tłómaczono. Umysł pierwotny w opowiadaniach tych zamykał swój naiwny pogląd na rzeczywistość,

który łatwo mógł być źle zrozumiany w czasach późniejszych skutkiem rozmaitych niedostatków mowy, dwuznaczności słów, egoizmu kapłanów itp. Stąd też wszystkie bóstwa są tylko fizycznemi siłami natury, allegoryami ruchu gwiazd czy zjawisk atmosferycznych, które człowiek pierwotny personifikował. Rozwija się tedy u jednego ludu sabeizm czyli cześć gwiazd, u innego dualizm t. j. wiara w istnienie bóstwa złego i dobrego, u innych wytwarza się wiara w jednego demiurga świata lub politeizm itp. Że tyle się religii wytworzyło i to religii z tak drobiazgową dogmatyką i liturgiką, winę tego ponoszą w znacznej mierze tyrani i kapłani, chcący utrzymać pospólstwo w jak największej od siebie zależności i powołujący się w tym celu co chwila na bogów.

Takie samo przedstawienie rzeczy znajdujemy w *Rodzie ludzkim*, tylko — rozumie się — jest tu ono o wiele szersze i na silniejszej rzekomo podstawie oparte, gdyż Staszic całe szeregi stronic zapełnia opisem najrozmaitszych zabobonów i przesądów dzikich ludów (wedle dzieł naukowych). Różnica jest także w tem, że gdy Volney wierzeniom religijnym poświęca osobną część dzieła, to nasz autor rozwój ich wplata w dzieje tyranii na ziemi, przez co rzecz, przyznać trzeba, nieraz traci na jasności. Jednak porządek w przedstawieniu rzeczy jest ten sam.[33]) Np. obaj autorowie mówią najpierw o sabeizmie, a potem dopiero o wytworzeniu się wiary w dualizm jako o wyższej formie religijnej.[34])

Że w szczegółach Staszic często czerpie z Volneya, niech poświadczą następujące cytaty. Oto w trzecim ustępie XXII. rozdziału *Ruin*, noszącym napis *Culte des Symboles ou idolâtrie*, czytamy (na samym początku), jak to pierwotna ludność rolnicza dochodzi do poznania związku między swoją pracą i potrzebami a ruchem ciał niebieskich i jak ona stara się to wyrazić przez nadanie odpowiednich nazw konstellacyom. Pierwszą zatem konstellacyą letnią nazwano Bykiem, bo ona wskazywała, iż należy byki zaprzęgać do pługa, drugą konstellacyę letnią nazwano Lwem, bo wówczas zwierzę to, pędzone pragnieniem z głębi pustyń, pojawiało się na brzegach rzek itp.

---

[33]) Powiedzenie to wymaga następującego zastrzeżenia: w *Ruinach* wszystkie wierzenia religijne są sprowadzone do 13 systemów (w rozdziale XXII. p. t. *Origine et filiation des idées religieuses*), ułożonych, o ile to można było, w porządku chronologicznym — Staszic natomiast przestrzega wprawdzie owego porządku, ale systemów tak ściśle nie oddziela (zdaje się, aby nie być zniewolonym do mówienia o Chrystusie, o którym wogóle w utworze swoim milczy).

[34]) Por. rozdział XXII. *Ruin* (por. wyżej), w *Rodzie ludzkim* zaś „treść“ (prozaiczną) księgi V., VII. i IX.

Odpowiedni tekst francuski brzmi w skróceniu:

Dès l'instant où le peuple agricole eut porté un regard observateur sur les astres, il sentit le besoin d'en distinguer les individus ou les groupes, et de les dénommer chacun proprement, afin de s'entendre dans leur désignation... Ayant remarqué que dans la révolution annuelle, le renouvellement et l'apparition périodiques des productions terrestres étaient constamment associés au lever ou au coucher de certaines étoiles et à leur position relativement au soleil, terme fondamental de toute comparaison, l'esprit, par un mécanisme naturel, lia dans sa pensée les objets terrestres et célestes qui étaient liés dans le fait; et leur appliquant un même signe, il donna aux étoiles ou aux groupes qu'il en formait, les noms mêmes des objets terrestres qui leur répondaient.

Ainsi l' Éthiopien de Thèbes appela astres de l'innondation ou de verse-eau, ceux sous lesquels le fleuve commençait son débordement; astres du boeuf ou du taureau ceux sous lesquels il convenait d'appliquer la charrue à la terre; astres du lion, ceux où cet animal, chassé des désertes par la soif, se montrait sur les bords du fleuve itd.

Ustęp ten został powtórzony przez Staszica w siódmej księdze *Rodu ludzkiego*, począwszy od str. 243. Czytamy tu bowiem:

Im więcei rolnik szukał w ziemi urodzaiow,
Tem więcei poodkrywał, poznał w niebie bogow...
Rolnik zmnieiszy bostw(!) ziemi; zwiększy bogi nieba;
Zdziała nietkniętą wiarę bostw słońca, xiężyca;
Dociecze ich taiemnic, złoży wiar zasadę,
I według działań słońca, miesiąca na ziemię,
Czy według ich mniemanei dobroci, i gniewu,
Da ofiary...

Dlaczego zaś będzie dopatrywał się bóstw w gwiazdach? Oto dlatego, że (s. 244):

Z gory ma trzod pomyślność; z gory rol obfitość,
Z gorv burze, ulewy wod, i z gory ciemność...
Z gory także, gdy morza rucaiąc(!) bezdenność,[35])
Słońce z środ wod wstępuie na niebios wysokość,
Sieie swemi promieńmi na ludzi, na bydło,
I na role wszelkiego zapłodu nasiono...

Na s. 245:

Zmiany robot rolniczych wraz z zmianą na niebie,
Czynią zmianę w zwyczaiach, wrażenia w umyśle...
Ztąd uirzał w niebie bogow wojny i łowiectwa;

---

[35]) Co to ma znaczyć, trudno dociec. Czy przypływ morza?

Bogow trzod, siewu, winnic, żniw, bogow małżeństwa;
Ztąd pierwsze wiary xięgi rolnictwa xięgami;
Czasy zmian bostw na niebie są rolnictwa czasami.[36])

Idąc za Volneyem, powiada w dalszym ciągu Staszi , skąd się wzięły nazwy konstellacyi Byka i Lwa. Rzeczy dowodzi w ten sam sposób (s. 246):

Ow czas, kiedy z ciemności dobywszy się słońce,
Biegło zlodowaciałe ogrzać, wzruszyć ziemie,
Odradzało naturę, sypało na pola
Wszelkich roślin i owocu znowione nasiona: [37])
Czas takowy oznaczał b y k,[38]) ktory zwyczaino
W te dni przybiegał z lasow i zaradzał stado.
Czas, w ktorym niezmierzone słońce, w swoiei mocy,
Rozpala ziemię, miota ogniste pioruny;
Gdzie lataią lwy gęsto, czas ten lwa zarysem
Znaczony bywał, albo olbrzyma z palczatem.[39])

Przytoczone cytaty chyba wyraźnie wskazują zależność Staszica od Volneya.

(Dok. nast.)

---

[36]) Rażący wiersz: po samych 13-zgłoskowcach nagle 14-zgłoskowiec.

[37]) Znów 14-zgłoskowiec!

[38]) W oryginale drukiem odmiennym.

[39]) Co autor przez to rozumiał, nie wiadomo. Zdaje się, że miał na myśli konstellacyę Oryona, którego przedstawiano na dawnych mapach nieba (jedna z nich umieszczona jest w *Ruinach)* jako myśliwca z maczugą. Przypuszczenie to tem więcej uzasadnione, że gwiazdozbiór Oryona znajduje się niedaleko Lwa.

WOJCIECH GRZEGORZEWICZ.

Balladyna

Juliusza Słowackiego.

Od pierwszej chwili wydania aż do dnia dzisiejszego nie szczędzono Balladynie różnych zarzutów. Do najcięższych zaliczano to, że „są[1]) trzy pierwiastki: fantastyczny, historyczny i żartobliwy (aryostyczny), które żadnym sposobem w jedność i harmonię zlać się nie mogą. Jeżeli zamiarem poety było napisać poemat fantastyczny tylko, bez dalszych pretensyi, to wtedy tła historycznego jest za wiele; czytelnik chce czy nie chce, musi o niem myśleć i pamiętać, zwłaszcza, że przedmowa każe mu o niem myśleć i przypomina, że głównem założeniem, przynajmniej jednem z założeń poematu było odtworzenie przedchrześcijańskiej przeszłości Polski. Myśl i pamięć tem zajęta, z Goplaną, z Filonem, z zabójstwem Grabca nie wie, co począć. Pierwiastek historyczny i fantastyczny szkodzą sobie nawzajem. Trzeci aryostyczny, fantastyczno-żartobliwy, szkodzi jednemu i drugiemu, i czy jeden, czy drugi chciałby kto uważać za główny i dominujący, to ani z jednym, ani z drugim Filona i Grabca nie pogodzi. Balladyna jest mieszaniną 3 pierwiastków, które się z sobą połączyć nie chcą". Nie mogąc pogodzić tych sprzeczności Tarnowski stawia przypuszczenie, że „poeta jasnego, prawdziwie jasnego zamiaru nie miał, że Balladyna była mrzonką tylko, mimowolnym prawie, a niewyraźnym snem czuwającego, bez zamiaru, bez myśli, ledwie nie bez treści, że jednolitości szukać i tłumaczyć ją — to próżna rzecz. Balladyna w formie i treści może być wytłumaczoną jedną tylko rzeczą: niejasnością, niejednością, niedostateczną świadomością zamiaru".

Hipoteza ta nie wydaje mi się słuszną. Trudno bowiem przypuścić, aby poeta napisawszy utwór „bez świadomości zamiaru, bez myśli, ledwie nie bez treści", mógł go uważać za najlepszy[2]) ze swoich i stawić obok głębokiego myślą Irydiona[3]);

[1]) St. Tarnowski: *Dwa odczyty*. Poznań, 1881, str. 25 i n.

[2]) List do matki z 10/12 1834.

[3]) Por. list dedykacyjny do Krasińskiego.

a jeżelibyśmy przypuścili nawet zaślepienie ze strony Słowackiego, jako autora, trudniej przypuścić, aby zaślepienie to podzielał poeta-filozof i wyborny krytyk-Krasiński, który poemat ten zaliczał do najlepszych utworów Juliusza.

Sądzę zatem, że sprzeczności wyżej wymienione dla nich nie istniały, nie dlatego, jakoby o nich nie wiedzieli[4]), tylko, że je umieli godzić i łączyć myślą przewodnią poematu.

Spróbuję jeszcze raz tą kwestyą się zająć i utwór poddać rozbiorowi, a może w istocie znajdzie się „klucz prawdziwy, który otworzy dotychczasowe sprzeczności dramatu“ i odsłoni rzeczywisty plan poety.

I.

Słowacki, jak wiadomo, napisał Balladynę w r. 1834 w przeciągu listopada. Ze swego dramatu, a jeszcze więcej z pomysłu do niego był bardzo zadowolony, to też w liście do matki[5]) pisze:

„Ze wszystkich rzeczy, które dotychczas mózgownica moja urodziła, ta tragedya jest najlepszą, zwłaszcza, że mi otworzyła nową drogę, nowy kraj poetyczny nietknięty ludzką stopą“.

Tym nowym dla niego krajem była Polska przedhistoryczna. W jaki zaś sposób ułożył swój utwór, wyznaje dalej w tym liście:

„Tragedya cała... ułożona tak, jakby ją lud układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“.

Z tego punktu widzenia: „tragedya ułożona, jakby ją lud układał“ spróbuję dramat ten rozpatrywać, zwłaszcza że nikt tego nie uczynił.

Nim się zwrócę do samego utworu, muszę kilka szczegółów z życia poety podać.

---

[4]) Por. list Krasińskiego do Słowackiego z dnia 23/2 1840, gdzie o Balladynie tak pisze: „Czas ten pod względem historycznym winien być tak pojęty, bo był w rzeczywistości takim chaosem, taką mieszaniną, takim socyalnym grochem z kapustą itd., lub dalej w tym liście: „Jeżeli jest brak ścisłej klasycznej harmonii“ w Balladynie itd. lub Słowackiego list dedykacyjny do Balladyny: „Niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy... jeżeli instynkt poetyczny był lepszy od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił“.

[5]) L. Z. 18/12 1834.

Wiadomo, że Balladyna wyszła z druku dopiero w r. 1839, a zatem ta jego „faworytka“ musiała czekać prawie lat 5, aż poeta „czem miał posmarować prasy drukarskie“. Wśród tego czasu opuścił Słowacki Szwajcaryę i udał się do Rzymu, gdzie, jak się zdaje, czytał wujostwu[6]) swoją tragedyę. Tam też poznał Krasińskiego, z którym się zaprzyjaźnił. Jest rzeczą pewną, że Juliusz i swemu przyjacielowi również czytał Balladynę. Widoczne to z listu Krasińskiego do Słowackiego z 23 lutego 1840:

„Com przed laty myślał o siostrze Aliny (tj. o Balladynie), to samo dnia dzisiejszego myślę“.

Gdyby ten utwór poznał Zygmunt dopiero po wyjściu z druku w r. 1839, nie mógłby w żaden sposób użyć wyrażenia: przed laty.

Podczas czytania utworu lub też może po poznaniu całej tragedyi nastąpiło i jej omówienie. Słowacki zapewne podał przyczyny i poglądy, które go spowodowały do tego rodzaju traktowania treści. Krasińskiemu podobały się one bardzo i dlatego często występował w obronie Balladyny. W liście do Słowackiego z dnia 23 lutego 1841 pisze:

„Płuc już dobrzem nadtracił i żółci mi przybyło, od kiedy tłumaczę im (nb. Balladynę), a oni nie rozumieją; nie widzą, że nawet pod historycznym względem ten czas winien być tak pojęty... zresztą ty lepiej to wszystko wiesz odemnie“.

Krasiński nie kryje się z tem, że zapatrywania swe wypowiada w myśl poglądów Juliusza (ty lepiej to... wiesz odemnie) i dlatego jest rzeczą zupełnie naturalną, że w sądach Krasińskiego należy szukać klucza do poznania poglądów Słowackiego.

Autor Irydiona w liście do Gaszyńskiego z dnia 20 listopada 1839 tłumaczy temi słowy, skąd się wzięła forma Balladyny i sposób traktowania jej treści:

„Forma Balladyny jest właśnie konieczną do jej treści. Ona ma zawierać w sobie ducha bajecznych czasów. Co to są bajeczne czasy ludów europejskich? Właśnie owe, w których kipiała mieszanina pogańskich usuwających się i chrześcijańskich nadchodzących wyobrażeń. W Nibelungach rzecz się stała bez wiedzy o sobie samej: u Juliusza to samo z wiedzą, z pojęciem konieczności tego“.

---

[6]) List z 21/5 1836: „Przeczytałem był wszelkie moje prace Filiom, które im się niebardzo podobały i mówili zawsze, że szlachta nie zrozumie... Młodzi moi znajomi z chciwością pożerali wszystko, cokolwiek im udzieliłem“.

W ten sposób uzyskaliśmy punkt zaczepienia, że Słowacki z całą samowiedzą wprowadził do swego utworu mieszaninę pogańskich usuwających się i chrześcijańskich nadchodzących wyobrażeń ze wzorem Nibelungów, coby było w najzupełniejszej zgodzie z tem, co sam poeta pisze w liście do matki o układzie swego utworu.

Ponieważ nie tylko ten jedyny rys z Nibelungów poeta naśladuje, ale rysów tych — jak zobaczymy później — jest więcej, przeto nie ulega wątpliwości, że poeta znał Nibelung . Znajomość Nibelungów poświadcza nam Krasiński; na tę znajomość wskazują wzmianki w późniejszych pismach Słowackiego, np. Podróż na wschód IV. 103:

> Takie olbrzymie twarze Nibelungi
> W północnych pieśniach opisują.

Słowacki nietylko przeczytał Nibelungi, aby swoją „fantastyczną legendę“ „tak ułożyć, jakby ją lud układał“, ale zapoznał się i z dziełami naukowemi, które na podstawie analizy Nibelungów podawały cechy ludowego tworzenia,

Przeczytanie bowiem samych Nibelungów nie wystarczało. Na podstawie samego tylko przeczytania Nibelungów nie byłby doszedł poeta do tego, że fakta tam przedstawione „są przeciwne zupełnie prawdzie historycznej“, że nazwiska osób z małymi wyjątkami są wytworem fantazyi ludowej, że biskup Pilgrim z Passawy jest jaskrawym anachronizmem, a wskutek tego ustępy, w których jest mowa o nim, „są przeciwne podobieństwu do prawdy“, że pierwotne rysy osób lud w dalszym ciągu rozwija [7]) itd. Ponieważ poeta te rysy ludowego tworzenia znał [8]) i naśladował [9]), a na podstawie samej tylko lektury Nibelungów nie byłby do nich doszedł, więc oczywistą jest rzeczą, że przeczytał nadto jakieś dzieło, i to takie, które na podstawie analizy Nibelungów podawało te cechy. Ponieważ jedynem dziełem w tym kierunku była książka Wilhelma Grimma: *Die deutsche Heldensage,* która wyszła r. 1829, więc dalszy wniosek, że poeta to dzieło poznał.

---

[7]) Że ten rys ludowych poematów znał Juliusz, poświadcza Krasiński w rozprawie: *O krytyce w ogólności*: „Wszystkie błędy i wady, zawarte w postaci Popiela przed 10 wiekami, a ciągiem tych wieków rozwinięte“.

[8]) Por. list do matki: „Tragedya cała... przeciwna zupełnie prawdzie historycznej czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“ lub powyższy ustęp z Krasińskiego.

[9]) O tem przekonywa analiza utworu, później podana.

Imię Grimma nie było zresztą obce poecie; świadczy o tem *Przypowieść* 34:

Więc mowa narodowość stanowi niemiecką,
Mówisz Grymie? Niech Pan Bóg ci da nieme dziecko.

Bracia Grimm (Jakób i Wilhelm) w ówczesnej literaturze niemieckiej grali wybitną rolę i byli powszechnie znani, tak że, kto choć trochę zajmował się literaturą niemiecką, nie mógł o nich nie wiedzieć. Całkiem więc naturalną jest rzeczą, że i poeta z ich pismami się zapoznał, zwłaszcza, że naprawdę był oczytany w literaturze niemieckiej. Że tak było w istocie, wskazuje nam pośrednio cytat z *Króla Ladawy*, gdzie poeta pisze, że „młodzież polska swego czasu była doskonale obeznana w piśmiennictwie obcych narodów, szczególnie Anglików i Niemców". Twierdząc to wogóle o młodzieży polskiej, sam siebie w pierwszym rzędzie musiał mieć na myśli, a wyraz „doskonale" wskazuje, że co najmniej pierwszorzędne objawy literatury niemieckiej były mu dobrze znane, a więc i *Deutsche Heldensage*, która uchodziła za najlepsze dzieło W. Grimma.

Na znajomość Grimma wskazuje nam jeszcze co innego. Niejednego musiała uderzyć niezwykła pewność siebie, z jaką Juliusz w liście dedykacyjnym do Krasińskiego pisze:

„Niechaj tysiące anachronizmów przerazi spiących w grobie historyków i kronikarzy... jeżeli instynkt poetyczny był lepszy od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historyi zostanie królową polską".

To też dziwił się czytelnik, skąd poeta doszedł do tej pewności, że instynkt poetyczny jest lepszy od rozsądku, może działać wbrew historyi i rozwadze, a mimo to potrafi narzucić innym wiarę w prawdziwość tego, co przedstawia, — i zdumiony mimowoli się pytał, na czem poeta oparł swoje poglądy i gdzie w dziejach literatury znalazł na to odpowiednie przykłady i dowody. Przecież Słowacki, który w owym czasie nie cieszył się zbytnią sympatyą ogółu, nie byłby odważył się napisać coś tak wyzywającego, gdyby za sobą nie miał wybitnej powagi naukowej.

Na powyższe twierdzenie wpłynął — zdaje się — końcowy ustęp Grimma, który jest wybornym komentarzem i do listu dedykacyjnego i do słów poety, omawiających rodzaj dramatyczności u Balladyny w liście do matki z dnia 18/12 1834 a mianowicie:

Nach dem, was darüber vorgebracht ist, darf ich als ausgemacht betrachten, dass die geschichtli-

chen Beziehungen, welche die Sage jetzt zeigt, erst später eingetreten sind, mithin die Behauptung, dass jene Ereignisse die Grundlage geliefert, aller Stützen beraubt ist. Noch eine andere, wie mir scheint, nicht geringere Schwierigkeit, macht die damit verknüpfte Vorstellung von absichtlicher, poetischer Ausbildung des historischen Factums. Der Dichter der Nibelungen Noth musste darnach vorsätzlich chronologische Verstösse begehen und sehr genau wissen, dass die Gestalten, die er auftreten liess, bis auf einige Namen, Geschöpfe seiner eigenen Einbildungskraft waren; gleicherweise konnte er sich über die Unwahrheit der Thaten, die er sie vollbringen liess, unmöglich täuschen. Wie steht das in Widerspruch mit der nicht bloss in der frühsten Zeit, sondern noch bei den gebildetsten Dichtern des Mittelalters herrschenden Ueberzeugung von der vollkommenen Wahrheit der Sage. Man wird oben mehr als ein Zeugniss von dieser Gesinnung, die selbst ein grosser Dichter, wie Wolfram, theilte, finden; erst später bei gelehrter Bekanntschaft mit den gewöhnlichen Quellen kommt der Gedanke an die Unwahrheit der Sage auf, wie Heinrich von München den Jornandes und die Gedichte von Dietrich entgegen setzt. Kann man glauben, dass gerade die, welche man sich als Verfasser jener Werke denkt, eine andere, der Klugheit unserer Zeit entsprechende Ansicht nicht allein hegten, sondern auch

Balladyna... przeciwna zupełnie prawdzie historycznej

czasem przeciwne podobieństwu do prawdy.

Niechaj tysiące anachronizmów przerazi spiących w grobie historyków.

Cienie różne ludzi niebyłych otaczają mnie.

Jeżeli instynkt poetyczny był lepszy od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew historyi i rozwadze zostanie królową polską.

mit ungewöhnlicher Schlauheit verbargen?

Ueberall bricht ein ehrlicher Glaube an die Wahrheit durch, jede Zuthat und weitere Ausbildung galt für eine blosse Ergänzung derselben. Dieser Glaube ist freilich höchst naiv, aber nicht unverständlich, denn er will in dem Gemüthe von Menschen, die Historie und Poesie zu trennen noch nicht gelernt haben, nicht mehr sagen, als dass hier nichts aus der Luft gegriffenes, sondern seiner letzten Quelle nach im wirklichen Leben[1]) begründetes aufgenommen sei.

Setzt man noch hinzu, dass auf eine Wahrheit dieser Art das Ganze, wie jeder einzelne Theil, vollkommen denselben Anspruch machen könne und nach einer historischen Thatsache zu fragen vergeblich, ja sinnlos sein würde, da in dieser poetischen Läuterung und Herübernahme in das Gebiet des freien Gedankens jedes äussere Merkmal des Geschichtlichen leicht verschwinden musste, so hat man, wie es mir scheint, das richtige getroffen.

Ludzie jednak starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca.

Wyjdzie zatem na scenę pośmiertną król Popiel, zarazem tak jak był wtedy, i jakim się stał póżniej. Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczywiście o całej treści tych czasów pierwiastkowych, których nikt nie schwytał i nie uwiecznił pod ściśle odrębną formę, kiedy przelatywały.

(Krasiński o krytyce).

Bez znajomości Grimma nie moglibyśmy jeszcze jednej rzeczy wytłumaczyć, a mianowicie, dlaczego poeta tworząc swó utwór tak, jakby go lud układał, nie naśladował Homera, tylko Nibelungi. Odpowiedź na to pytanie, znajdziemy w Grimmie (str. 336):

Zu einer genauen. durch allgemeine Betrachtungen nicht zufrieden gestellten Einsicht in die Natur des Epos den Weg zu bahnen, dünkt mich eine würdige Aufgabe. Noch sind wir nicht im Stande,

---

[10]) W liście do matki z dnia 24/3 1834 pisze: „Już w tragedyi nie romansowo, ale w historycznej prawdzie maluję człowieka“, a tymczasem w Balladynie odstępuje od tego i nie maluje ludzi „w historycznej prawdzie“, ale z naszemi sercami. Skąd się wzięła ta nagła zmiana w przeciągu kilku miesięcy? Zdaje się, że znowu w Grimmie należy szukać komentarza, dlaczego poeta w przeciągu kilku miesięcy zmienił swój punkt widzenia.

die ersten und wichtigsten Fragen zu beantworten. Die Erscheinung Homers, selbst nach so ausgezeichneten Untersuchungen darf man noch immer räthselhalt nennen. Wissen wir, ob die Gesänge der Rhapsoden übrig gebliebene überarbeitete oder erweiterte Stücke eines früher wirklich vorhandenen grossen Ganzen, oder ob es ursprünglich solche einzelne Bruchstücke waren, die in dem Bewusstsein des Volkes ihren Zusammenhang fanden? Selbst der Streit über die eigentliche Heimath, oder den Grund und Boden, in welchen das unsterbliche Gedicht keimte, ruht noch unentschieden. Die Untersuchung ist dort auf das einzige Werk angewiesen und deshalb so schwierig, von dem deutschen Epos hat sich dagegen ein reicher Cyklus, des bedeutendsten wenigstens ein grosser Theil erhalten; und, was wir vielleicht noch höher anschlagen dürfen, wir geniessen den Vortheil die Veränderungen der Sage in Denkmälern beobachten zu können, welche von den ersten Spuren bis zu dem völligen Verschwinden den Raum von etwa tausend Jahren einnehmen. Es gibt kein anderes Volk, dass sich dieses Vortheils in solcher Ausdehnung erfreue; für uns liegt die Mahnung darin, innerhalb dieser Gränze und vorerst ohne Rücksicht auf andere Völker die Resultate zu suchen, welche sich aus Betrachtung eines so glücklichen Verhältnisses ergeben müssen.

Wreszcie na znajomości Grimma wskazuje analiza Balladyny, podana w dalszej części.

II.

Ogólne zarysy poematów ludowych.

Wilhelm Grimm omawiając kolejno wszystkie poematy i kroniki, które mają jakąkolwiek styczność z opowiadaniem, osobami, bronią, znakami tarczowymi itp., przedstawionymi w Nibelungach i obserwując wskutek tego w obrębie prawie 1000 lat, jak się zmieniało i kształtowało podanie ludowe w tym poemacie, dochodzi na końcu swego dzieła, posługując się nadto porównaniami z innymi utworami ludowymi, niemieckimi i skandynawskimi, do zasadniczych cech ludowych poematów:

Ich theile hier eine Reihe von Beobachtungen mit, die aus Betrachtung der Denkmäler selbst hervorgegangen sind und die mir tauglich scheinen Aufklärung über das Wesen der Sage zu geben.

Według niego wszystkie poematy ludowe, które przedstawiają podania z czasów przedhistorycznych, czy to indyjskie, czy niemieckie, czy też słowiańskie, chociaż się znacznie

różnią treścią i przedstawieniem, jednak wykazują pewne rysy wspólne [11]). Do nich należą:

1) cudowność, 2) obraz bujnego, młodzieńczego życia, 3) odmienne od późniejszych prawa i zwyczaje i 4) zapowiedź upadku przedstawionego świata.

Wszystkie te rysy znajdujemy w utworze Słowackiego.

1. *Cudowność.*

Pierwiastek cudowności reprezentują w Balladynie: Goplana, Skierka, Chochlik, cały szereg duchów i widm, krążących koło pustelnika, korona, talizman państwa, a wreszcie uderzenie piorunu, jako kara ze strony Stwórcy. Jedne z nich są utworzone w myśl wyobrażeń pogańskich, inne chrześcijańskich, a jednak przynać należy, że najczęściej są ze sobą zmieszane.

W Nibelungach również spotykamy cudowności: karły, nimfy wodne, Tarnkappe, niezwykłe właściwości krwi smoka, nadzwyczajne czyny przypisywane pomocy jedynego Boga, wzmiankę o dyabłach itd. Najczęściej jednak te wyobrażenia religijne są ze sobą zmieszane.

Wystarczy wziąć pod uwagę choćby tę chwilę, kiedy Hagen, jadąc Dunajem do Węgier, wrzuca do rzeki kapelana, zagniewany wróżbą nimfy rzecznej, że wszyscy zginą krom kapelana.

Podobne rysy są częściej uwydatnione, a najjaskrawszym dowodem tego, że niektórzy równocześnie wierzyli w Boga i bóstwa pogaństwa, jest następujący ustęp o Etzlu (XXI, 1275):

Bei ihm war allerwegen, so sieht man's nimmermehr
So christlicher Glaube, als heidnischer Verkehr
Wozu nach seiner Sitte, sich ein jeder schlug.

---

[11]) Die Dichtungen, welche die Heldensage überliefern, stammen sie aus dem griechischen oder indischen Alterthume, aus der Vorzeit der Deutschen, Gallier und Slaven, sie unterscheiden sich zwar durch grosse Verschiedenheit des Inhaltes wie der Darstellung, dennoch aber geht ein verwandter Geist durch alle hin und lässt uns eine gemeinsamme Natur erkennen. Wunderbare Werke ungenannter Dichter erfüllt von reinster Poesie schlicht und zwanglos, tiefsinnig und unausmessbar „bewahren das Bild eines jugendlichen, in unverletzter Sitte kraftvoll blühenden Lebens. Sie verkünden zugleich den Untergang dieser Herrlichkeit... Das Epos kann den Glauben an überirdischer Dinge nicht hintansetzen. Es wird dort immer ein wesentliches Element seines Inhaltes finden, ja es scheint mir ohne eine solche Mischung des Leiblichen und Geistigen gar nicht bestehen zu können.

To też Simrock Karol, który w r. 1827 wydał pierwsze tłumaczenie niemieckie Nibelungów, w wierszu dedykacyjnym na cześć Fr. Fouuqé pisze:

Es (d. i. Nibel.-lied wurzelt in dem Boden der starren Heidennacht,
Vom milden Christenhimmel das Laubwerk überdacht.

Zdaje się, że pod wpływem tego wszystkiego wyrobił sobie Słowacki taki pogląd:

„Krzyż [12]) w Polsce nie odrazu wziął górę, nie w jednym dniu opanował serca neofitów. Polacy przed nawróceniem musieli o nim mieć jakieś wyobrażenie. Przeciwny stan rzeczy mógł się tylko w Ameryce zdarzyć, odciętej otchłanią mórz od Europy. Ale słowiańskie plemię dotykało German. Szły stamtąd głuche wieści o zbliżającym się Chrystusie, a kiedy s i ę z j a w i ł, d ł u g o j e s z c z e słychać było głosy bogów umarłych i spętanych, domagające się o powrót na ziemię".

Wskutek tego musiał Słowacki przedstawić w wierzeniach religijnych owych czasów ślady „zlewku mitologii i teologii".

a) G o p l a n a.

Promyki chrześcijaństwa, szerzonego przez kupców i nieznanych apostołów, przedzierały się z południa i zachodu, wypierając coraz bardziej pogaństwo, tak że pod koniec dziejów bajecznych utrzymała się tylko wiara w Goplanę i jej służbę.

Świat więc mitologii pogańskiej reprezentuje głównie Goplana. Jest ona boginią przyrody. Budzi się do życia z pierwszą godziną wiosny, a na zimę „podobna kwiatkom musi składać rumieniec swój i piękne barwy wiosny i do kamieni białych podobna leżeć w głębiach jeziora". Jest ona obdarzona siłą nadprzyrodzoną [13]) a moc jej czują „ptaszyny, drzewa, rosy, tęcze, kwiatek" a nawet i ludzie [14]). Wszystko w przyrodzie, co wykazuje pewną intelligencyę, jej to zawdzięcza. Ona każe swej służbie uczyć jaskółek budownictwa, od pszczół odbierać przysięgę na wierność matce itp. Nawet i umoralniająco pragnie działać i dlatego zmusza Chochlika do trąbienia nad uchem sroce: „Nie kradnij" Jako bogini przyrody jest dobrą i litościwą.

Goplana jest duchem [15]), jednak występuje zawsze w postaci ludzkiej. Tak ją widzą Skierka i Chochlik, jak i ludzie. Postać ta jest dziwnie eteryczna. Pochodzi to stąd może, że ani razu nie widzimy jej w konturach dokładnych i plastycznych.

---

[12]) K r a s i ń s k i w liście do Gaszyńskiego z r. 1839.

[13]) . . . o mam potęgi, co siły nadprzyrodzonej nad światem.

[14]) Grabca zamienia w drzewo.

[15]) Por. I. w. 241. Goplana mówi: „My duchy nie możem znać owych ziołek, które rany leczą".

Poeta przedstawia ją ciągle w rysach nieokreślnych, zaznacza jej lekkość i powiewność, a cąytelnik musi własną fantazyą dotwarzać i dopełniać rysów, by mieć przybliżony obraz. Tak np. Grabcowi wydaje się ona, jako dziwne stworzenie z mgły i galarety, jako pachnąca róża; coś rybiego widzi w tej osobie.

Te wszystkie rysy Goplany odpowiadały tak Tytanii, jak i temu, co Grimm na str. 386 pisze:

Eingemischt in die Dichtung sind die wunderbaren halb überirdischen halb menschlichen Wesen, welche geheim wirkende Kräfte der Natur darzustellen scheinen und deren Eigentümlichkeiten wir aus den alten Ueberlieferungen, wie aus noch jetzt lebenden Volksglauben mit einiger Sicherheit bestimmen können.

Na to bóstwo pogańskie chrześcijaństwo rzuciło nowe światło. Jakie zabarwienie nadawali takim postaciom misyonarze, poucza Jakób Grimm w Deutsche Mythologie:

Die Bekehrer verschmähten es nicht auf die Sinne der Heiden zu wirken durch Alles, was dem christlichen Cultus ein höheres Ansehen gegenüber dem heidnischen gewähren konnte... Die heidnischen Götter wurden zwar als unmächtige im Gegensatze zu dem wahren Gott dargestellt, doch nicht überall, als machtlose an sich selbst, sondern in feindliche böse Gewalten verkehrt, die unterliegen müssen, denen aber noch eine gewisse, schädliche Thätigkeit und Einwirkung beigelegt werden konnte.

W myśl tego już od początku dramatu zaznaczono w Goplanie dwoistość rysów: bogini przyrody w pojęciu pogańskiem i postaci szatańskiej w pojęciu chrześcijańskiem. Za potęgę złą, szatańską uważa ją Grabiec i Pustelnik. Grabiec, gdy mu się Goplana przedstawiła, krzyczy: „A tom popadł w biedę; szatana żona chce być moją żoną". Pustelnik wierzy, że w lesie śmieją się szatani; wiedźma goplańska z djablików orszakiem śmieszy ponure dęby, a z płaczących brzóz się naigrawa". Służba Goplany pozostaje w kontakcie z szatanami; tak np. Chochlik pożycza dla Grabca, króla dzwonkowego, wozu Mefistofelesa, a od pana Lucypera dostaje tabaki. Sama nawet Goplana, gdy chce zmienić Grabca w króla dzwonkowego, używa do tego czarów piekła („ja czary piekieł zamówię").

Ponieważ wiara chrześcijańska wyparła wreszcie zupełnie pogaństwo więc i Goplana jako ostatnie bóstwo pogańskie musiała kraj opuścić. Opuszcza Polskę niechętnie, i odlatuje na północ, jak się zdaje do Skandynawii, gdzie podobne stosunki jak u nas jeszcze dłuższy czas trwały.

Ostatni rys naprowadza nas, że Słowacki musiał czytać jeszcze jedno dzieło a mianowicie E. P. Müllera *Sagenbibliothek* (übers v. Lachmann) 1816. Tam czytamy:

Eine reinhistorische Darstellung eines heroischen Zeitalters... scheint auf alle Fälle unmöglich... Nur da, scheint es, war die Lösung dieses Problems möglich, wo ein heroisches Zeitalter, da sich in einem gewissen Landstriche seinem Ende näherte in einem entfernten erneute, und dieses Nachspiel so lange fortdauerte, bis Bekanntschaft mit fremder Bildung in ein paar Menschenaltern den geistigen Zustand verändern möchte, ohne das Andenken an die Ueberlieferungen der Vorfahren zu vertilgen.

Taki „Nachspiel", jak wiadomo powtarzał się w Skandynawii, tam umiano czas ten historycznie przedstawić, a poeta nasz oparty o podania północne odtwarza nasze czasy bajeczne i zaznacza ich łączność z północą przed odlot Goplany na północ.

b) Chochlik i Skierka.

Jeszcze w wyższym stopniu, ślady[16]) „takiego zlewku, takiej mieszaniny, takiego socyalnego grochu z kapustą, chrześcijaństwa niedowarzonego jeszcze i pogaństwa usuwającego ię z powiechni ziemi" widać w obu tych postaciach. Goplana zwie ich raz aniołami, to znów dyabłami; raz spełniają oni funkcye umoralniające np. krzyczą sroce nad uchem: „Nie kradnij", to znów sami kradną[17]) i są w styczności z szatanem. Przypatrzmyż się bliżej ich czynnościom.

Skierka i Chochlik przestają z ludźmi, a nawet mieszkają w ich chatach podczas zimy[18]). Czasami pomagają ludziom, np. „obracają młyny, skąd woda uciekła biednemu młynarzowi", częściej jednak płatają figle. Jużto jako skoczne ogniki pląsają po murawach, by człowiek przed porankiem nie trafił do chaty; jużto przebierają postać czarnego psa lub kota i wiodą na błota; jużto mostek załamią pod wozem lub karetą; jużto skradną coś chłopu. Kąpią się w błyskawicach, wyprawiając hecę w stajniach, w których nie przybiło sroki; przyjmują zaproszenie na ucztę do puchacza jednookiego, by nie patrzał na nich krzywo, gdy pogardzą udem zadzióbanej myszy. Mogą nawet urzeknąć człowieka.

Widocznym znakiem upadku pogaństwa w Polsce jest to zjawisko, że ostatnie bóstwo pogańskie, Goplana opuszcza kraj. Ponieważ w spadku po pogaństwie zostały przesądy i zabobony, których wyobrazicielami są Skierka i Chochlik, dlatego oni zostają i nie odlatują razem z Goplaną, chociaż są jej sługami.

---

[16]) List Krasińskiego do Słowackiego 23/2 1840.

[17]) Akt III. w. 602.

[18]) Por. Pracuj całe lato, a zimą spij u chłopa za brudnym przy-
|pieckiem
Między garnkami, babą szczerbatą a dzieckiem.

Skierka i Chochlik opiekują się roślinami, owadami, ptakami, czworonogami, pomagając im we wszystkiem. Są to więc bóstwa przyrody niższego rzędu. Jako podrzędne istoty są w wielu razach wykonawcami woli głównego bóstwa, chociaż przyznać należy, że jej ściśle nie spełniają.

c) Duchy, widma i upiory.

Prócz Skierki i Chochlika mamy cały szereg duchów i widm, które widzą i słyszą ludzie, szczególniej zaś Pustelnik. Są one pozostałością religii pogańskiej, która cały wszechświat zapełniała rozmaitemi bóstwami. Jedne z nich pod wpływem religii chrześcijańskiej przybrały już rysy złych duchów, inne zaś jeszcze ich nie mają. Pustelnik wie, że w lesie są szatani, nieraz mu do okna w celi pukają, a wiedźma goplańska z dyablików orszakiem śmieszy ponure dęby. Są i upiory. Oto łowiec umarły mglistymi psami mgliste pędzi tury, błyskawicznym wichrem oślepione. Są i straszydła; oto w pobliżu mostku znajduje się mogiła samobójcy stracha.

Te „zlewki wyobrażeń pogańskich i chrześcijańskich“ widne są i w legendach. I tak niektóre podania pogańskie złączyły się z chrześcijańskiemi, tworząc dziwną mieszaninę. Taki stop podań o Świtezi i Sodomie tworzy opowiadanie o zalanych przed wiekami miastach, które wołają z Gopła do Boga o litość płaczem wieżowym. „Może jaki krzyżyk wieży sodomskiej między liliami widać na fali? pójdę nie wytrzymam“ mówi Pustelnik.

Bójki wyobrażeń pogańskich i chrześcijańskich znać także i w niektórych postaciach [19]). One dobitnie nam wykazują, że nowa wiara nie przeniknęła zupełnie tych ludzi, że w najlepszym razie został jakiś kompromis między dawnemi a nowemi pojęciami. Np. Popiel III. jest pustelnikiem; słynie jako pobożny starzec, a jednak nie chce wystąpić przeciw szatanom [20]). Chciałby widma przeżegnać; „Niech giną na wieki wieków“. lecz boi się, by tem szatanów nie urazić, bo „to nie rozsądek sąsiedztwo dyabłów mienić w nieprzyjaciół“. Nie tylko nie chce szatanów urazić, ale nawet czary piekieł zamawia. Do Balladyny bowiem mówi: „ja chorobie obmyślam leki, czary piekieł trudzę“.

Takie pojmowanie czasu i ludzi bierze Krasiński [21]) w obronę wobec Gaszyńskiego:

---

[19]) Por. co o Etzlu pisze poeta Nibelungów:
Bei ihm war allerwegen, so sieht man's nimmermehr,
So christlicher Glaube, als heidnischer Verkehr.

[20]) Por. Nibelungi 1463: Nur schwach in jenen Zeiten war der Glaube noch.

[21]) List do Gaszyńskiego z 20/11 1839.

„Dlaczego Juliusz nie ma tworzyć postaci na pół chrześcijańskich a na pół barbarzyńskich, kiedy ludzie, którzy wówczas żyli, w całej prawdzie... takowymi byli".

2. *Obraz bujnego, młodzieńczego życia.*

Poemat ten przedstawia nam ludzi, których uczucia i popędy, niczem nie hamowane, istnieją w niezwykłej sile i w całej pełni się uwydatniają. Np. Popiel III jak jest zemsty chciwy! Przeklina nie tylko brata, ale całą swą ogromną nienawiść [22]) przeniósł i na wszystkich panujących:

Nieba! to ród węża.
Żona zbrodniami podobna do męża,
Córki do ojca, a do matek syny;
Jak w jednem gnieździe skłębione gadziny.

Ilekroć mu prawić o królach, to jak szalony od rozumu błądzi, miota przekleństwa, pieni się", a sam Pustelnik podaje, że klnąc zbójcę, potargał siły, wściekł się, jak brytan uwiązany".

Chęć zemsty, brutalności i okrucieństwo, rysy charakterów pogańskich, niezłagodzone jeszcze chrześcijaństwem, często uwydatnia poeta [23]). Nie są od nich wolni i najlepsi. Kirkor np. gdy słyszy o śmierci Chrystusa, woła wzburzony: „Czemuż nie było mnie na Golgocie: zbawiłbym Zbawcę, lub w y r ę b a ł k r o c i e n a z e m s t ę u m a r ł e m u [24])

Okrutną jest szczególniej Balladyna, np. burmistrzom zamienia karę śmierci na wybicie zębów i wyłamanie szczęk. Ale i ogół pod wpływem oburzenia doradza nie mniej okrutne środki. Gdy wdowa umarła na torturach, wszyscy domagają się, by niewdzięczną córkę pociąć na ćwierci.

Obok tych ujemnych rysów spotykamy i dodatnie. Jest silna naiwna wiara w prawdomowność ludzi. Kirkor nie tylko wierzy Pustelnikowi na słowo, że jest strąconym z tronu Popielem III, ale nie odłączając słów od czynu, pragnie go znowu na tron wprowadzić. Jakąś niezwykłą wybujałość sił na tle szlachetnych uniesień widzimy u tego człowieka. Np. na Popiela IV. napada samotneć itp.

---

[22]) Kriemhilda nienawidzi Hagena, ale ta nienawiść inaczej się objawia, niema cech bezsilności. 1336 wie sie das rächen möchte, dachte sie alle Tage.

[23]) G r i m m str. 361: „In den eddischen Liedern verkündigt sich die Heldenzeit, welcher sie ihre Entstehung verdanken... Frei äussern sich die heftigsten Leidenschaften und eine unentschuldigte Grausamkeit glaubt erst die Pflicht zur Rache vollständig zu erfüllen.

[24]) Porów. dawny zwyczaj zabijania na zemstę umarłemu; prawdopodobnie nie nasz zwyczaj, tylko pod wpływem niemieckim uwydatniony.

3. *Odmienne prawa i zwyczaje.*

Nie tylko Grimm [25]) ale i Müller [26]) podają te rysy, jako ważniejsze w utworach ludowych. Słowacki zaznaczył je również. W Balladynie widzimy prawa zupełnie odmienne od późniejszych. Np. niewdzięczne dzieci karano śmiercią. Dowiaduje się o tem Wdowa z ust kanclerza, gdy wniosła skargę na córkę. Przerażona matka chce od skargi odstąpić, lecz kanclerz nie pozwala, bo „według ustaw ten, kto zaniósł skargę, odstąpić nie może“. Skarzącego (wdowę) zmuszano torturami do wyznania imienia oskarżonej przez siebie osoby, jeżeli dobrowolnie tego nie chciał uczynić [27])

O zabijaniu na zemstę umarłemu, o okrucieństwie i surowości była w poprzednim ustępie mowa.

4. *Zapowiedź upadku.*

W poemacie tym stosownie do uwag Grimma jest i zapowiedź upadku dotychczasowego życia i obyczajów.

Pod koniec poematu odlatuje Goplana jako ostatnie bóstwo pogańskie. Zapowiada to upadek bajecznych czasów. Wierzymy, że wraz z Goplaną znikną i zginą resztki dawnej wiary i wyobrażeń pogańskich. Czuć, że w narodzie pod wpływem panującej wiary chrześcijańskiej zacznie się nowe życie odmienne od poprzedniego. Chrześcijaństwo złagodzi rysy barbarzyńskie wśród ogółu, zmieni okrutne i surowe prawa w myśl miłości bliźniego i pod jego wpływem zawita wyższa kultura, która zmieni dotychczasowe szorstkie obyczaje.

Tłumacz. (Dok. nast.)

---

[25]) Grimm: 390.

[26]) Einen Beweis der Echtheit und des Alterthums einer Sage kann der Inhalt abgeben..., wenn seltene Umstände, über Sitten des Alterrhums vorkommen, ganz verschieden von den Gebräuchen der späteren Zeit (18).

[27]) Ani jednego z tych rysów niema w Nibelungach, są inne np. szukanie zabójcy zapomocą tego, czy rany się krwawią XVII. 985, lub posłowie przybywają na dwór i pytają się, czy nikt nie chce ich szat nosić XXIV. 1374 i 1375 lub 1611 die Tochter liess sie drin bei den Mägdlein weilen, wo sie nach Sitte blieb.

NOTATKI.

Modlitewnik czy godzinki staropolskie? (Wacława).

Jeden z najważniejszych pomników staropolskiego języka, odkryty przez hr. Aleksandra Przeździeckiego, wydał w 1875 r. w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie Lucyan Malinowski i nazwał go: *Modlitewnikiem Wacława.* W dwanaście lat później (w 1887 r.) wydał tenże filolog pomnik ów powtórnie (również w publikacyach Akademii naszej), nie zmieniając wcale tytułu. Tytuł jest jednak niedokładny, nasamprzód bowiem Modlitewnik, stosownie do treści, dawno przed wydaniem jego nazwali Węgrzy[1]) godzinkami, a powtóre Wacław jest tylko kopistą tych godzinek.

Treścią rękopisu są godzinki, do Matki Boskiej, do Św. Anny i do Anioła Stróża, z których pierwsze odmawiane przez bractwa Św. Anny u OO. Bernardynów na Stradomiu, a ułożone przez bł. Władysława z Gielniowa, odpisał Wacław około 1482 r., a godzinki o św. Aniele, odmawiane u OO. Paulinów na Skałce, również w tym czasie. Sam wydawca konstatuje te fakta, jednakże pozostawia tytuł: Modlitwy — jakkolwiek w rękopisie są tylko godzinki i to, jak o Aniele stróżu, sięgające w. XIV. (2 wydanie s. XII). Należałoby ze względu na treść rękopisu, idąc za Węgrami i prof. Brücknerem nazwać pomnik godzinkami. Czy Wacława? Wprawdzie ów Wacław (pauper ubogi), podpisany na rękopisie, był magistrem, był nawet profesorem św. teologii uniwersytetu krakowskiego, wprawdzie pisał przepięknie i przepisał nawet wiele dzieł ascetycznej i teologicznej treści, ale ostatecznie przepisywał tylko i nie ma powodu nazwisko przepisywacza łączyć z tytułem dzieła. Sam Wacław tylko przypadkowo zaznaczył na końcu godzinek do Anioła Stróża swe imię (pisarza tj. kopisty,

---

[1]) Rękopis bibl. uniw. buda-peszteńskiego nosi na grzbiecie tytuł: Liber horarum polonice, stosownie do dawniejszego napisu z początku XIX w. na kartce okładzinowej opiewającego: Liber horarum B. Virginis Mariae, B. Annae et Angeli Custodis lingva polonica scriptus a Vaczlao.

scriptus per manus), wszakże wydawca słusznie podaje źródło, skąd kopista odpisywał. Można się nawet domyślać powodu, dla którego uwiecznił kopista swe nazwisko. Oto pięknie pisana książka była przeznaczona dla jakiejś wielkiej damy (godzinki do Anioła Stróża są wyraźnie pisane dla kobiety), może nawet królewny i przepisywacz umieszczając pod koniec rękopisu swe nazwisko, pragnął widocznie przypomnieć się pamięci dostojniczki. Skoro jednak był przepisywaczem,[2]) niema powodu nazywać jego nazwiskiem dzieła, będącego tylko najstarszymi polskiemi godzinkami rozmaitych układów i autorów.

Co do rękopisu samego zauważyć należy, po za tem, co o nim mówił prof. Malinowski,[3]) że na kartce okładzinowej ręką początku XIX w. czytamy: Sem. G. C. R. H. A. A. Poson., z czegoby się domyślać należało, że rękopis był dawniej w Preszburgu, może w bibl. seminaryum greckiego, skąd się do Pesztu dostał. Niezawodnie, bliższe zbadanie aktów biblioteki uniwersytetu buda-peszteńskiego rzuci światło, jaką drogą dostał się tamże ciekawy ten zabytek języka polskiego. Oprawa jest znacznie późniejszą aniżeli rękopis, prawdopodobnie jest już drugą, przy której nastąpiło przerzucenie seksternów i zagubienie jednego seksternu. Przypuszczać można, że pierwotna oprawa była kosztowną, dlatego też została zdartą a rękopis porzucony walał się jakiś czas bez oprawy, na co wskazuje pierwsza karta pergaminowa poplamiona, ze znakami wilgoci, jak i następne trzy kartki, szczególniej od brzegów zalane. Sam format książki (4° małe), piękny pergamin, wytworne pismo wskazują, że należeć musiała pierwotnie do jakiejś wysoko postawionej osobistości a mianowicie damy.

Wiadomem jest, że drugie wydanie różni się znacznie od pierwszego, polegającego na odpisie, ręką hr. Aleksandra Przeździeckiego i Adryana Ringa sporządzonym, a pozostawiającym co do dokładności wiele do życzenia. Paleograf zauważałby przy tem drugiem wydaniu, że wydawca zupełnie zbytecznie pozostawia skrócenia nierozwiązane, że tu wskażę na str. rękopisu 115 a v co znaczy versus; 115 b Kyrieleysō zamiast Kyrieleyson; 11 a Am zamiast Amen; 30 b Capitulū zamiast capitulum; str. 79 a nabozny zamiast naboznym; 58 b Lcio zamiast leccio itd. Niezawsze zaznaczył wydawca nosowe samogłoski ǫ i ą; jak np. s. 11 b nie modlitw ale modlitwǫ; str. 67 b nie paa ale pąą; str. 84 b nie roszczagnal ale roszczagnął; str. 100 a nie nyechczacz

---

[2]) Malinowski 2 wyd. VII nazywa go niesłusznie pierwotnym posiadaczem rękopisu — wszakże w 1 wydaniu sam konstatuje, że rękopis 3 części był pisany dla niewiasty, a więc ona była pierwszą posiadaczką książki.

[3]) Por. 2 wyd. str. VII.

potapyenyą ale nyechcząncz potąpyenya itd. Nie braknie też drobnych wprawdzie lecz zawsze myłek w samym tekscie a nawet opuszczeń, świadczących chyba, że wydawca własnego odpisu, zresztą bardzo dobrego nie skollacyonował, co wypływa z następujących zaznaczeń; str. 6a dziwne czytaj: dzywne; str. 28a przikazanyu czytaj: przikazenyu; str. 48a A czorki czytaj: A czotki; str. 52a wykowie czytaj: wyowie (tj. wujowie) str. 61b obral sobye Iudith czytaj: obral sobye matką. Wyrszyk Czyebye Iudith; str. 62a Thacz yesth czytaj: Thi yesth; str. 74b — cu czytaj: cum; str. 83a obcząązany czytaj obcząązony; str. 107a przepowidacz czytaj: przepowiadacz str. 120a po wiek czytaj: powiel; str. 124b ge zie (sic) czytaj: genzie; str. 133a pokoyem czytaj pokogem; str. 136b uwyelbil ies swiante — czytaj: uwyelbil ies nadewszitko ymye twe swiante; str. 139a tego nabogoslawioną czytaj: tego dla blogoslawioną; str. 140b modlitwi (sic) czytaj modlitwą; str. 141b gnew czytaj: gnyew; str. 142b chwalczie we zwonkoch czytaj: chwalczie gy we zwonkoch.

Te uwagi nasuwają się paleografowi przy czytaniu najstarszych godzinek polskich w drugiem ich wydaniu.

Lwów. *A. Prochaska.*

Kto jest autorem „Oblężenia Jasnej Góry Częstochowskiej“?

Przed dwoma niespełna laty pojawiła się dokładniejsza wiadomość o bezimiennym poemacie z XVII. w., zatytułowanym *Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej*, bardzo charakterystycznym dla poezyi owego stulecia, jako pełny wyraz dwu nurtujących prądów — zamiłowania do opowieści rycerskiej i upodobania w fantazyjnych romansach[1]. Poemat musiał być dawniej znany dokładniej, Baliński bowiem[2]) wspomina jako domniemanego autora jakiegoś Pułaskiego, ponieważ jednak żaden ze znanych bibliografii Pułaskich poezyą się nie zajmował, nadto nie wiemy, kto i na jakiej podstawie jemu autorstwo przypisywał, musimy szukać autora gdzieindziej. Ostatni dwaj badacze rękopisu „Oblężenia“ pp. Jensen i Pollak oświadczają, że poemat jest dziełem jakiegoś zakonnika; dla Jensena[3]) wskazówką jest pobożna przedmowa, dogmatyczne wywody o nauce trójjedyności i stosunku duszy do ciała itp.; p. Pollak „idzie jeno trochę dalej“ i sądzi, że autor był Paulinem z konwentu jasnogórskiego lub krakowskiego, na poparcie zaś tego przypuszczenia ma następujące dowody:

[1]) R. Pollak. *Nieznany poemat z XVII. w.* Bibl. warsz. 1912. I. i odb. (wedle której cytuję). Tamże zebrane dotychczasowe uwagi o „Oblężeniu“.
[2]) *Pielgrzymka do Częstochowy.* Str. 405.
[3]) *Svenska bilder i polska vitterheten* cytowane u Pollaka.

1. pochodzenie rękopisu (niegdyś własności klasztoru na Skałce);

2. znajomość bliższa u Anonima ksiąg i kronik konwentu z Jasnej Góry (—„dowodem to szczegółowe wyliczanie ofiarodawców w pieśni XII“ poematu);

3. jaskrawe tendencye ascetyczne (tu dodaje „rekolekcye“, dziś nieistniejące, wedle przedmowy jednak były na końcu);

4. „Mocno to twierdzenie popiera ów cudowny starzec, przewodnik Lioby, a zapewne i autora wzór zakonny — Paweł Eremita, opiekun Paulinów — umyślnie chyba tak wybrany“.

Jedyną przeszkodą w przyjęciu tej hipotezy jest dla p. P. zbytnia swoboda poematu, wyjaśnia ją jednak „ślepem naśladownictwem Goffreda“, zresztą „jeżeli czasem zbyt może natarczywy był Amor niecnota, ukryty pod mniszym kapturem, to wina w tem Amora nie mnicha“. Dowcip jednak nie zastąpi ścisłości ani znajomości źródeł poematu tj. *Gigantomachi* Kordeckiego, *Goffreda* Kochanowskiego i in. Znajomość ich byłaby obaliła trzy ostatnie punkty dowodów p. P. (w punkcie 3. akceptuje on wywody Jensena, które zresztą znam tylko z wymienionej rozprawki). Chcąc wyjaśnić sprawę autorstwa poematu muszę usunąć wprzód wywody przytoczone przez porównanie danych szczegółów z ich źródłem.

ad 1). Sygnatura rps. *Sum Conventus Rupellani...* nie dowodzi bynajmniej, że rkp. Obl. powstał na Skałce (czy w Częstochowie), dowodzi tylko, że był tam niegdyś a dostać się mógł równie dobrze z Częstochowy jak z rąk prywatnych drogą kupna czy podarunku. Napis bowiem na okładce „cena... złp.“ i podpis „Karol Gostokowski“ wskazują, że rps. przechodził przez różne ręce i to za pieniądze. W bibl. Jagiel. (jak mnie łaskawie poinformował p. kustosz Korzeniowski) leży od roku około 1820.

ad 2) Znajomość „ksiąg i kronik“ jasnogórskich jest illuzyą, nie udało mi się znaleźć ani jednego szczegółu w poemacie, obcego *Gigantomachii*, skąd pochodzi i wyliczenie ofiarodawców, główny argument p. Pollaka. Oto dowód:

Obl. XII. 138—141.	Nowa Gigant. 1655. pag. 99.
Nie długo znowu, jako tylko sława Różnym do uszu ten głos ludziom [dawa Iż wolny klasztor: wszyscy się z ra- [dości Sunęli z chęcią do szczodrobliwości, I w ochocie się niemal uganiali, Zboża i różne prowianty słali. Stansław Warszycki i Paweł, brat [jego,	Ut vero circumquoque divulgatum est hostem a Clari Montis obsidione recessisse, animorum pro-pensione et beneficentia de Loco Sancto pene mereri certantes ubertim frumenti et omnis commeatus necessarii copiam Conventui ultro providerunt Viri beneficentissimi. Illustriss. DD. Stanislaus de Warszyce Warszycki, Castellaneus Cra-

Oba senatu kolumny polskiego,
Ów z Małej Polski, ten z Mazowsza
[wozy
Toczą do Jasnej Góry jak obozy,
I wszystkie zaraz tam oddają woły
Z leguminami na pobożne stoły.
Nie skąpi także w świętej pobożności
Krzysztof Żegocki w gumnach swo-
[ich włości,
I swym i drugich wzbudzony przy-
[kładem
Śle dobytkami za inszymi śladem,
Toż i Bogdański i Jackowski czynią,
Szczęśliwi, którzy takim czynem słyną.
Wielu też inszych potem taż ruszyła
Ochota, która tak obfita była,
Że nią nietylko klasztor napełnili
Lecz i folwarki z ruin odnowili,
Zakładając je cale z gruntu wszyt-
[kiem
Zbożem na zasiew, na pociąg dobyt-
[kiem.

coviensis et Paulus Germanus eius, Palatinus et generalis terrarum Masoviae.

Eorum exempla imitati sunt Generosi et Magnifici Domini: Christophorus Żegocki, Gubernator Babimostennis, Sebastianus Bogdański et alii multi, ita ut et alimentorum apparatu penu Monasterii pro reliquo anni de cursu sufficienter instruxerint et bobus ac ovibus greges praedii instauraverint.

ad 3) Trudno opierać się na tendencyach religijnych czy ascetycznych przy rozstrzyganiu autorstwa poematu napisanego w epoce, gdy ludzie świeccy pisywali utwory nie tylko ascetyzmem zabarwione, ale dzieła czysto religijne. Kochowski pisze *Chrystusa cierpiącego* czy *Ogród panieński*, Potocki *Nowy zaciąg* etc., nikt jednak nie dopatrywa się u obydwuch poetów rysów zakonnych. Cóż więc mówić o poemacie, w którym asceza i zmysłowość nawzajem się przeplatają. Dlatego też przedmowa nie może decydować, podobne też przedmowy były znane czytelnikom Ariosta i Tassa (*Allegoria universale del poema* w wydaniach włoskich *Goffreda* i *Orlanda*), przedmowa ta nadto przypomina „allegorye“ przy pieśniach *Orlanda* Kochanowskiego, dzieła naszemu poecie „zakonnikowi“ dobrze znanego. Te fakty nie pozwalają odwoływać się do „rekollekcyi“, których... nie znamy. Subtelności wreszcie teologiczne, owe „dogmatyczne wywody“, które zastanowiły Jensena, pochodzą z *Goffreda*, czego p. P., mimo, że *Goffreda*, o którym poprzednio już pisał, znać powinien [4]), nie dostrzegł. Oto dowód:

[4]) Tem dziwniejsze to, że określenie stosunku obydwu poematów stanowi jądro jego rozprawki.

Ob. XI. 116—120.	Gof. IX. 56—58.
Sam Pan na tronie swojej wielmo- [żności	Płaszczem odziany chwały i wie- [czności,
Siedzi odziany powagą wieczności	Mając wszystkie swe stworzenia na [pieczy,
Trzymając wszędy swe obecne lice,	Siedział na tronie swojej wielmoż- [ności,
W skrytościach świata okrągłej gra- [nice.	Kędy nie dojdzie żaden zmysł czło- [wieczy.
Skąd jak stworzenia ma na czułej [pieczy,	Trzy światła w jednej świeciły ja- [sności,
Nigdy nie pojmie żaden zmysł czło- [wieczy.	O niepojęte rozumowi rzeczy...
I owszem rozum wszelaki szwankuje,	
Kiedy wszechmocność Bóg swą po- [kazuje,	
W jednej światłości trzy światła wy- [dając	
I trzy osoby w sobie zawierając.	
Ani Anieli ni gmachy całego	
Nieba nie mogą pojąć mocy jego.	
Przy majestacie w jasnej szacie swojej	Pod Majestatem bogini siedziała,
Królowa niebios na prawicy stoi...	Która bogactwo i złoto ma w mocy...
. . . .	. . . .
A Armonije wdzięczne brzmią po [niebie	Muzyka wdzięczna świętych pieśni [brzmiała,
Przesyłający swe dźwięki od siebie...	Którą mistrz i dźwięk niepojęty [stroi...
. . . .	. . . .

A dalej niepodobna przypuścić, by pobożny mnich używał do odmalowania rozkoszy nieba rysów czerpanych (jak to w osobnem studyum wykażę) z opisu zaczarowanego pałacu Armidy, lub wogóle ze świeckiego poematu Tassa. Łączy się z tem i następny wywód p. Pollaka „mocne poparcie“,

ad 4) że autor wprowadził swego patrona św. Pawła Eremitę. Mianowicie na marginesie O. XI. 256. w scenie, gdy obudzona Lioba opowiada swoją wizyę, mamy uwagę: „mąż sędziwy od szlachetney Jaroszewski przez sen widziany in Gigantomachia pag. 105“. Wzorem Tassa (Gof. XIV) wprowadzając wizyę, przewodnika starca (znanego ze scen z Karłem Gof. VIII, Solimanem Gof. IX itp.), łączy Anonim zapożyczony motyw ze snem Jaroszewskiej, opisanym u Kordeckiego i stąd do poematu wprowadza postać św. Pawła, motyw równorzędny z innymi, zaczerpniętymi z *Gigantomachii*, nie świadczący jednak bynajmniej o specyalnej predylekcyi poety do patrona Paulinów.

Powyższe wywody wystarczają zupełnie, by wykazać całą bezpodstawność wniosków p. Pollaka, pozostawiają kwestyę autor-

stwa otwartą, kwestyę tę zaś wyświetlić jest celem niniejszej notatki.

Wprzód jednak trzeba zaznaczyć, że Rękop. 123. Biblioteki Jagiellońskiej nie jest jedyną (choć może jedyną zupełną, ostateczną, a zatem podstawową) redakcyą „Oblężenia". Mianowicie w bibliotece XX. Czartoryskich w *Silva rerum* z lat 1730—31. (Rp. Nr. 783) zatytułowanej *Manuscripti* (!) *Hiacynthi Bartholomei Josephi Ogrodzki excerpti ex manuscriptis Adami Joannis Michaelis Kępski et aliunde* mamy na kartach 111—117 pieśń *Oblężenie Jasnej Góry częstochowskiej;* jestto błędny odpis odmiennej redakcyi p. I. naszego poematu. Cytaty z tego rp. będę oznaczał przez *C.* (cyfra arabska oznacza zwrotkę), z rp. Jagiellońskiego przez *O.* (cyfra rzymska oznacza pieśń, arabska zwrotkę).

Rękopis *C.* jest redakcyą starszą i porzuconą przez poetę, jak na to wskazuje brak zakończenia, usprawiedliwiającego tytuł, oraz fakt, że *O.* zawiera cały poemat, przygotowany do druku (dowodem informacya dla drukarza). Ponadto *C.* jest większy, zawiera bowiem 176 sześciowierszowych strof, tj. o 16 więcej niż *O.* Wspólne zwrotki *O.* I. 31—88, porozrzucane jednak w *C.* od 92 do końca, obejmują wylądowanie Szwedów, zdradę pod Ujściem oraz popłoch wśród Szwedów w Wieluniu na wieść o zbliżaniu się Czarnieckiego. Reszta zwrotek wykazuje zupełną różnicę, mianowicie od *C.* 1—91. mamy opis wizyi Karola Gustawa pod Szczecinem, w części zaś drugiej, w opisie pertraktacyi Wielkopolan z Radziejowskim, patetyczną przemowę wojewody poznańskiego, Krzysztofa Opalińskiego (*C.* 132—144), w *O.* opuszczoną. W rp. *O.* zatem miejsce wizyi zastępuje inwokacya, wyliczenie dobrodziejstw Bożych, wreszcie ekskurs o znakach, zapowiadających klęski.

Stosunek *C.* do *O.* pozwoli nam wyjaśnić nieco chronologię *Oblężenia,* wprzód jednak powrócimy do zadania obchodzącego nas przedewszystkiem, tj. do sprawy autorstwa poematu.

W notatce swojej wypowiedział p. Pollak słuszną uwagę, że poeta „wpierw już musiał rymami się parać, bo wyrobiona już jest jego technika poetycka" [5]). Technika ta istotnie stawia Anonima w rzędzie najwybitniejszych poetów XVII. w., styl i wiersz nie ustępują technicznej stronie poezyi takiego np. Wespazyana Kochowskiego.

Istotnie cały szereg okoliczności skłania do przypuszczenia, że autorem *Oblężenia* jest nie kto inny, tylko właśnie Kochowski. Dawno już zwrócono uwagę (Nehring), że w twórczości autora *Liryków polskich* odbiły się wszystkie niemal współczesne wypadki, wiadomo również, że wśród nich wybitne miejsce zajmują wypadki częstochowskie i koronacya Michała Korybuta,

[5]) *Nieznany poemat* str. 45.

a te dwa właśnie stanowią oś *Oblężenia*. Jeśli wypadki mniejszej wagi znalazły odgłos w pieśni Kochowskiego, więc np. pożar klasztoru wywołał *Rubus incombustus*, (poeta pozostawał nadto w ścisłych stosunkach z konwentem jasnogórskim [6]), nadto ślub króla Michała na Jasnej Górze upamiętnił szeregiem pieśni [7]) i dwoma panegirykami: (*Hypomnema reginarum i Munus civile*), wolno przypuścić, że wypadek epokowy, z którego autor *Klimakterów* dobrze zdawał sobie sprawę, mógł go zachęcić do stworzenia osobnego poematu, uświetniającego ten właśnie wypadek. Tak więc zasadniczą treścią nie odbiega *Oblężenie* od różnolitej twórczości Kochowskiego.

Jak dowodzi *Klimakter IV*. (zwłaszcza niesmaczny koncept o królu-opacie na str. 212. [8]) i szereg entuzyastycznych pieśni na elekcyę „Piasta", z niechęcią odnosił się Kochowski do ostatniego z Wazów, w jego bowiem pretensyach do korony szwedzkiej widział przyczynę niszczącej wojny, której skutki boleśnie na własnej skórze odczuwał [9]). Pogląd, że król pobłądził, nie stał zresztą u Kochowskiego w sprzeczności z przekonaniem, że wojna jest dopustem bożym, karą za grzechy narodowe, ogniwem bowiem łączącem te dwa poglądy była historyozofia poety z punktem kardynalnym: „Bóg króle rozdaje". Okoliczność, że król może pobłądzić, kazała domagać się naszemu poecie dobrej rady, którąby króla od niewłaściwych kroków w porę mogła powstrzymać. Poglądy te mamy rozsiane przygodnie, mniej lub więcej celowo po wszystkich utworach Kochowskiego, analogiczne zaś wyrażenia spotykamy i w *Oblężeniu*.

Przedewszystkiem więc w I. p. *Oblężenia*, w części późniejszej od *C.*, mamy ustęp (*O.* I. 18—19) wyrażający wiarę poety w opiekę bożą nad Polską, przypominający pewne motywy *Psalmodyi*:

Psalm. ps. 21.	O. I. 19.
Gdyśmy obrazili majestat twój, karania godnymi osądziłeś, nie chciałeś jednak karać skwapliwie w zapalczywości gniewu twego. Napominałeś przez proroki, wyrzucałeś na oczy przez kaznodzieje, w ostatku	Sam dobrotliwy Bóg i sędzia świata Grzechy i pyszne twoje licząc lata, Kiedyś już miarkę jego cierpliwości Przebrała, sypiąc nieprzebrane złości, Nim miecza dobył, nim ci dał sztych [jaki,

[6]) W drukarni klasztornej drukował *Psalmodyę*, w skarbcu klasztornym złożył *Rubus*. (cf. Wisłocki: *Rubus incombustus*, str. 15. Czubek: *W. Kochowski* str. 180).

[7]) *Lirica* pol. IV. 20, 21, 22.

[8]) *Klimaktery* 1—3 cytuję wedle wydań pierwszych, *Klimakter* IV. według wydania Bobrowicza Lipsk 1853, inne dzieła wedł. edycyi Turowskiego.

[9]) Dowodem tego skargi na gwałty żołnierskie (pr. Czubek l. c. 45) oraz *Liryka Polskie* I. 3. Odnośne szczegóły podam niżej w tekście. O różnicy między Piastem a obcym świadczy wymownie wiersz „Piast za łaską bożą" (*Lir. Epod.* 22). Zob. nadto Nehring: *Studya literac.* str. 114.

jawnie na niebie wystawiłeś następującej kary pogróżki.

Że cię miał skarać, dawał znać przez [znaki.

Ps. 8.

Któż nam zwróci przeszłych zwycięstw ozdoby? kto odnowi złote lata pokoju cnotą i szczęściem kwitnące.

ib. II. 18.

Polsko kwitnąca, rzadko cierniem [boju
Różowym tkniona w przymierzach [pokoju.

Ps. 9.

Zakwitnij sławo Polska.

Podobny zwrot znajdujemy i w „Lirykach" mianowicie życzenie królewskim nowożeńcom (IV. 22).:

Król Michał
Niech przyjaciół zwyciężywszy w boju
Długo w kwitnącym panuje pokoju.

Psalm p. 36.

Również i ty korono moja, jeśli niesłusznie rzec możesz: Pan jest obrońca mój... Ale mię okrył siłą ramienia swego...

C. 135.

Bóg nasz broń nasza, on nas sam [okryje
Płaszczem, on wszystkich tyranów [pobije.

Dodać można, że strofy *O.* I. 18—19 powstały później, niż rps. *C.*, gdzieś przed rokiem 1670., tj. niemal współcześnie z psalmami,[10]) z których wyjątki przytoczono.

Również tylko przy pomocy pomysłów Kochowskiego można wyjaśnić pewne motywy użyte w XI. p. *Oblężenia,* mianowicie wprowadzenie do nieba przyszłych władców, papieżów, cesarzów i królów. Oglądająca ich Lioba jest przekonana, że są to dusze pomarłych, przewodnik jednak wyprowadza ją z błędu oświadczeniem, że są to panujący, przeznaczeni do piastowania władzy. Pomysł to dziwaczny, wzorowany na genealogii domu d' Este z Ariosta i Tassa, dopuszczający *vaticinium ex post* na krótką metę, można go jednak zrozumieć w świetle historyozofii autora *Kamienia świadectwa:*

Kam. świad. 13.

Bóg króle rozdaje...
— — — — — — —
15. On bystrem okiem widzi to z da- [leka,
Kto na sarmacki tron jest przezna- [czony.

Ob. XI. 143—4.

Opak sądzisz o tem,
Owszem, dopiero mają się z ży- [wotem
Wiecznym przywitać, dopiero pa- [nować,
Dopiero mają światu rozkozować.
Bóg tak przeznaczył i tak ordynował.

---

[10]) Cf. Turowski: *W. Kochowski.* str. 67.

Przekonanie o boskiem pochodzeniu królów nie przeszkadza zresztą skarżyć się na złe rządy i robić panującym uwag:

Lir. IV. 20.

Wstydzić się czego, monarchowie,
[macie,
Którzy na zgubę poddanych patrzacie
Przez szpary...

O. XI. 99.

Ale i owy, co na swojej głowie
Boską powagę nosicie królowie,
Prawie nad wszystko to uważać
[macie,
Jakich do rady osób używacie...

Główne skargi Kochowskiego (i autora „Oblężenia“) dotyczą ucisku poddanych przez swawolne żołnierstwo, na co już i Rej narzekał; Kochowski przecież (niby cudzemi usty) nazwał Polskę „infernum rusticorum“ (Cl. I. 342); podobne skargi mamy i w „Lirykach“ i w „Oblężeniu“:

Lir. I. 3.

W ciągnienie się nań nie poskarży
[chłopek,
Na podwodą mu nie wzięto świe-
[rzopek,
W stacyi sierót nędznych nie cie-
[mięży,
Na sumieniu mu płacz ludzki nie
[cięży.
Za wami zasię skwierk ubogich bieży,
Pełniście zdzierstwa, pełniście gra-
[bieży.
W taborach krowy są i jałowice...

Ob. XI. 69—70.

Pan się sam gryzie, Ojczyznę ból
[męczy,
Żołnierz dowodzi, chłop z ucisku
[jęczy.
Na inszem miejscu z łupieży ubogi
Prasy natkane stoją jako brogi,
Fanty z nich widać, siermięgi, żu-
[pany,
Lemiesze, jarzma, sierpy i kaftany.

Pomimo „dziesięcioletniej wojaczki“ [11]) Kochowski jest zapamiętałym przeciwnikiem wojny [12]), stąd też płynie, o uczucia religijne oparte, oburzenie na Szwedów „heretyków“, którzy złamali traktat lubecki. (Cl. II. 4. sq.) Oburzenie to w podobny sposób mamy wyrażone w *Lirykach* i *Oblężeniu*:

Lir. I. 19.

Fraszka pakta, chociaż tęgą
Utwierdzone są przysięgą,
Darmo imię twoje brali,
Gdy na pokój przysięgali.

O. I. 1. (O królu Gustawie).

Pakta zdradziwszy, złamawszy przy-
[mierze
Przeciw przysiędze i przeciwko wie-
[rze.

(nadto O. 5. 129.

Potem jednego zawiązawszy tęgą
Na świętą wiarę straszliwą przysięgą.

VI. 82.

Cale nie dbają przez swój upór tęgi
Ani na pakta ani na przysięgi).

---

[11]) *Hypom. reg.*
[12]) Cf. *Lir.* V. 22, III. 20 oraz Czubek l. c. 100.

Wyprawa Müllera na Jasną Górę i w *Klimakterze II.* i w *Oblężeniu* z równem spotyka się potępieniem, jako walka z Bogiem (Cl. II. p. 70. O. I. 1). Oczywiście cała sympatya poety będzie więc po stronie pogromców szwedzkich, to jest Czarnieckiego i Kordeckiego. O Czarnieckim pisze Kochowski: *dignus enimvero quem perennis memoria posteris traderet, celebraret Patria et virtute bellica cum Deciis aut Scipionibus Romanis componeret. Haec de Stephano Czarniecki, celebri donec superstes Polonia bellatore (Cl. III. 168—9).* Poza tym szczytnym epitafem opłakał Kochowski śmierć dzielnego rycerza i hetmana w *Proporcu nieumierającej sławy*, gdzie znowu, podobnie jak w *Oblężeniu* mamy zestawienie ze Scypionem:

Lir. IV. 6.	O. I. 87.
Sam do nadmorskiej idzie Katarginy	Wielki albowiem on Scypio polski
Nowy Scypio...	Czarniecki ku nim pilno idąc
	[z wojski...

Frazeologia epitafu Czarnieckiego pobrzmiewa i w pochwale Kordeckiego:

O. II. 3.

Godzien ten człowiek, póki trwają
[lata,
Aby żył wiecznie w pamięci u świata.

Nadto przytoczyć można szereg wspólnych *Oblężeniu* z innemi dzieły Kochowskiego drobiazgów, np. piękny opis ogrodu kwiatowego, oparty wprawdzie na reminiscencyach *Goffreda*, przeprowadzony jednak samodzielnie:

Lir. I. 4.	O. XI. 182—3.
Toż pachnąca lewanda, tulipan,	Między ścieżkami na dziw przyro-
[fiołki,	[dzeniu
W różnobarwne upstrzywszy kolory	Pysznią się zioła w barwistem o-
[wierzchołki,	[dzieniu,
Narcyzy, tulipany i heliotropy...	Stoją lilije jakby srebrem szyte,
— — — — — — —	Po nich przechodzą pręgi złotolite,
Tu swej blednie lilia białością na-	A wewnątrz końce na źdźbłach im
[tury,	[pałają,
Sam się róża czerwieni rumieńcem	Gdzie w świetnych serca dyamen-
[purpury,	[tów mają.
W drugim krzaku zaś biała, na sło-	Róże szkarłatnym i karmazynowym
[neczne przyście	Jedwabiem tkane na kwieciu go-
Przyjemną czyniąc wonią, swe roz-	[towym
[wija liście.	(W którym się wonne listki roz-
	[wijają)
	Jasnorumiane rubiny wydają.
	A tulipany w złotogłowiach cale
	Upstrzone stoją w złoto i korale.

O gwałtach Szwedów mówi *Oblężenie* podobnie jak Kochowski o tureckich:

Lir. Ep. 3.	O. VI. 69.
Dziatki niewinne, panienki wstydliwe Na pohańbienie ciągną obelżywe.	Panienki poczciwe W kwieciu czystości przez gwałty [zelżywe Na żałość hańbią.

Za dalsze podobieństwo możnaby uważać aforystyczną myśl:

Lir. I. 17.	C. 139.
Droższa sława Polaku, niż żywot ko- [chany...	Niech Szwed obaczy, jak i w garści [ludzi Sława Polaków do wygranej budzi...

Wrażenie, wywołane przez kapitulacyę pod Ujściem opowiada *Klimakter II.* zupełnie podobnie jak *Oblężenie*:

Cl. II. p. 29.	O. I. 77.
Minoris Poloniae nobiles agminatim in Silesiam aut Hungariam abibant; alii se intra montium iuga recipiebant et tutiores visi qui primo hostem aspexere.	Drudzy możniejszy domy opuszczali I jak wygnańcy na czas się tułali Po obcych krajach... A drudzy w domach swoich zosta- [wali, Ci, co Karola sobie podobali.

Jak dziwaczny pomysł wprowadzenia do nieba przyszłych królów daje się objaśnić poglądami Kochowskiego, podobnie i inne fantastyczne epizody można połączyć z pewnymi wypadkami, wyjętymi z *Klimakterów*. Być może, że (zapożyczony zresztą z *Goffreda*) pomysł przebrania Lidory ma coś wspólnego z anegdotką o dziewczynie przebranej za chłopca i posługującej plebanowi (Cl. III. p. 302). Inny pomysł egzotyczny, wprowadzenie Ludgierda (wzorowanego na Swenie Tassa) w końcowej części uderzająco przypomina fakt zapisany w *Klimakterze II.* tj. śmierć Landgrafa Heskiego:

Clim. II. p. 103.	O. p. V.
Forte in eam diem venatum abierat Landgravius sero sub vesperam redire solitus, unde occupato Żegocius oppido, omnes sollertiae vires intendit, quominus Hessum, ignarum facti, in easdem casses pertraheret. Redibat iste sole cadente, tunc quidem successu venationis laetus per praecursorem tubicinem imperans pandi portam venienti. Consistebat in statione miles, sed	32. (Ludgierd) Z przygody Czyli tak Bóg chciał, trafił do [gospody, Którą już przedtem byli zaje- [chali Szwedzi...... 33. Tedy mniemając, że albo partyje, Albo że polskie przy Wulfie [gwardyje Tam zostawały, tym bezpieczniej [jedzie,

iste Polonus, vestitu tamen Suecos referens, qui in propius suggressum, infesta arma confestim vertit, dein rei ignarum et opem suorum inclamantem a tergo equites Poloni invadunt, tantisper inter vicinas aedes occultati: corripit et ille ensem, subitamque vim reprimere tentat, incertus suisne qui non succurrerent, an sibi adversus insidias, nimis securo, indignaretur; cum pluribus impar, primo impetu plumbatae equo deiectus, mox per femora lethali glande ictus occumbit.

Is finis indole ac natalibus claro principi, sed cui spolia Poloniae nimis funesta contigere.

Aż kiedy prawie w same wrota [wjedzie,
Nadspodziewanie, gdy na Szwe- [dy wpadnie,
Cofnie się nazad i w pole wy- [padnie...
34. Krzyknie w tem warta: szpieg, [szpieg! On tem tężej
Ścisnąwszy konia ostrogami [bieży...
. . . .
Lecz Arnold za nim z kilką [swoich koni
Przypadłszy — leci jako wiatr [w pogoni.
37. Ludgierd do broni, a potym i [koniem
Natrze nań śmiele...
36. Ten zaś samego przez piersi [postrzelił
I zwalił z konia...
38. Chce się dali
Umykać, ale już go zajechali
Do koła Szwedzi, już go obstą- [pili...
39. ..W tem Ochmman...
...przypadłszy z tyłu strzeli do [niego.
41. Ten był, ach, koniec męża tak [dzielnego,
Który dla czynu i męstwa swo- [jego
Żyć miał nie umrzeć...

Zestawienie mówi samo za siebie i nie wymaga komentarza, zwrócić jednakowoż można uwagę na równoległość tego stosunku do przytoczonego na początku notatki zestawienia, spisu ofiarodawców, odpowiada bowiem sobie nie tylko istotna treść ustępu ale i jej obramienie (wstęp i zakończenie). Ponadto i dwa inne motywy tegoż epizodu (związanego z postacią Lioby) mają pewne punkty styczne z twórczością Kochowskiego, mianowicie pewne analogon do skarg Lioby na wieść o śmierci Ludgierda (O. V. 162—186) stanowią *Awizy do pewnej osieroconej Klelii* (*Lir.* I. 7. zwł. strofa: „Także cię przecie mierział“. . i następna), pomysł zaś wprowadzenia zwierciadła (O. XI), w którem widać przeróżne klęski, wywodzi się wprawdzie z *Goffreda* (14. 4. „Jak

we zwierciadle, tak mu ukazało“ itd.), mamy go jednakże in potentia i w *Kamieniu świadectwa* (18):

Abym te krzywdy, dzieło tak pamiętne,
Jak we zwierciadle Polsce pokazałem. (!)

Szczegóły to ważne, widać z nich bowiem, że wzorowane na Tassie „inwencye“ usiłował autor związać z podłożem rzeczywistem oraz że nie odbiegają one od pomysłów Kochowskiego, tkwią bowiem w stanie zarodkowym w innych jego utworach, *Oblężenie* jest tylko ich rozwinięciem.

Z współczesnych wypadków najsilniej odbiła się w twórczości Koch. elekcya króla Michała, liczebnie silniej niż rządy Sobieskiego. Szereg utworów od *Wróżki przez odgłos echa* aż do *Żałobnej Melpomeny* poprzez *Munus civile* itd. to etapy tego zainteresowania się naprawdę szczerego i serdecznego ukochanym królem.

Rzecz znamienna, że cała duża pieśń przedostatnia (XI., około 1.500 wierszy), poświęcona jest proroctwu, że za lat czternaście (nb. od akcyi poematu tj. od r. 1655) król Michał wstąpi na tron i panegirycznej genealogii nowej (jak autor sądził i pragnął w *Hymenie jasnogórskim* np.) dynastyi. Zręcznie złączona z treścią poematu myśl panegiryczna wypowiada się najdobitniej w trzech genalogiach: rodu Wiśniowieckich, dynastyi Jagiellonów oraz genealogii Eleonory, przez Cymbarkę spokrewnionej z rodem Korybutów. Ostatnia kombinacya dobrze jest znana z panegiryków na ślub królewski [13]) choćby z *Hypomnema*, zastanawia jednak zgodność między „proroctwem“ św. Pawła a relacyą Kochowskiego w *Klimakterze IV*. Mówiąc o królewskiej elekcyi również wylicza Kochowski genealogię Wiśniowieckich od Zygmunta Olgierdowego począwszy, podaje nadto krótkie streszczenie, przegląd panujących od Władysława Jagiełły do Jana Kazimierza. Wygląda to tak, jak gdyby panegiryk w *Oblężeniu* był poetycką wersyą pierwszej księgi ostatniego *Klimakteru*, bardzo szczegółową, bo nie pomija nawet „cudów“, gołębicy i roju pszczół. Nie chcąc przytaczać kilku stronic *Rocznika*, podam jeden tylko punkt wspólny, przemawiający za identycznością Kochowskiego i autora *Oblężenia*, wyjaśniający zarazem zródło pomysłu, wprowadzenia św. Michała:

Kl. IV. str. 45.	O. XI. 157.
Wyraźnie powiadano, że ten ważny akt (sc. koronacya) miał być dokonany w dzień św. Michała archanioła, wodza górnych zastępów	Ten zaś co nad nim (królem) trzyma |klejnot jasny (sc. tarczę) Michał Archanioł, patron jego własny,

[13]) Podana przez Kochowskiego w *Hyp. reg.* str. 183—213 genealogia Eleonory odpowiada takiejże w *Ob.* XI. 171—173. Na koligacyi Wiśniowieckich z Habsburgami opierali pomysły panegiryczne i A. Nieszporkowicz *Nuptialis Clari Montis apparatus*, 1670 i S. Temberski: *Serenitas Claromontana* (z tegoż roku).

i naszego królestwa opiekuna, jakoteż chrzestnego patrona króla, w nadziei, że on zasłoni Polskę świętym puklerzem swoim.

Na opiekę mu od Boga przydany,
Z którego będzie rąk koronowany.

Katalog koronowanych poprzedników, jako wzór parenetyczny, wystawił Kochowski w pieśni koronacyjnej *Muza słowiańska* nazwanej. Część tej pieśni odpowiada również odpowiednim ustępom omawianej pieśni *Oblężenia*. Mianowicie autor te same fakty przytacza w charakterystyce poszczególnych władców. Jako przykład można przytoczyć uwagi o Władysławie Jagielle, frazeologią różne, treścią identyczne (jak wskazuje *Munus civile*, źródłem był tu Bielski):

Lir. IV. 20.

(Jadwiga) nawrócicielka do wiary
[jest twoja
Litwo, gdy z Bogiem, potem z sobą
[wiąże
Jagiełła książę.
Jagiełło w źródle zbawiennem omyty
Słynie dziełami sławy znakomitej,
U Grunewaldu złych krzyżaków ciężką
Zgromiwszy klęską.

O. XI. 151—2.

Jagiełło świeci, gdy chrzest święty
[bierze;
O jak ten wielkie księstwa z sobą
[garnie
Do Chrystusowej prawdziwej ow-
[czarnie.
Korona polska z tego się raduje,
Że to go oto na swój tron przyj-
[muje.
I na małżeństwo wiedzie do kró-
[lowy,
Kładąc koronę na wierzch jego głowy.
Krzyżackie potem harde wojska
[siecze,
Przyjąwszy od nich dwa przysłane
[miecze.

Podobnie zgodna jest charakterystyka Władysława III., Zygmunta Augusta i Zygmunta III.

Zgodność całego szeregu motywów *Oblężenia* i to przeważnie w części bardziej oryginalnej, tj. nie wzorowanej na *Gigantomachii*, skłania nas do przypisania poematu Kochowskiemu, z którego dziełami tyle przytoczonych szczegółów *Oblężenie* łączy. Ilość miejsc wspólnych, niekiedy dla poematu zasadniczych (śmierć Ludgierda, panegiryk w p. XI. itp.) nie pozwala przyjąć naśladowania, trudno bowiem przypuścić, by Kochowski do dzieła historycznego (*Klimakterów*) brał motywy ze znanego sobie poematu, naodwrót zaś „zakonnik" pisał *Oblężenie* na dziesięć lub więcej lat przed wydaniem pierwszego (1684), na piętnaście zaś co najmniej przed drugim *Klimakterem* (1688). Również niepodobna przyjąć wspólnego źródła, dziwna bowiem byłaby zbieżność dwu niezależnych od siebie pisarzów w tylu wypadkach. Najprostszym sposobem wyjaśnienie tylu punktów stycznych jest przyjęcie dla *Oblężenia* autorstwa Kochowskiego.

Poprzednio wykazałem, że w swoim zasadniczym pomyśle (oblężenie Jasnej Góry i panegiryk koronacyjny) mieści się *Oblężenie* dokładnie w ramach twórczości Kochowskiego. Tu dodać należy, że stylem nie różni się również nasz poemat od polskich dzieł autora *Dzieła boskiego* (o ile bez szczegółowych badań można takie orzeczenie wydać), wreszcie że strofa *Oblężenia* — sześciowierszowa, parami rymowana, o wierszach 11-o zgłoskowych — również Kochowskiemu nie obca (użył jej bowiem w *Lirykach II.* 13.). Nasuwa się natomiast inne, donioślejsze pytanie, czy napisanie podobnego poematu (ze względu na „inwencye"), zawierającego sporo elementu fantazyjnego, leżało w granicach talentu Kochowskiego. Niestety brak poważniejszej monografii nie pozwala ocenić uzdolnień twórczych poety, o jego psychice wiemy nie wiele, cenne bowiem „studyum biograficzne" prof. Czubka tą dziedziną się nie zajmuje. Natomiast autor ostatniej pracy, która sporo wyjaśnićby mogła w interesującej nas sprawie, mówi bowiem o stosunku poety do poematu, z którego „inwencye" przeważnie pochodzą, wygłasza sąd wprost przeciwny, powiada bowiem o „trzeźwości i męskości" Kochowskiego, wykluczających snucie „bajecznych romansów".[14]) Sąd ten jednak nie umotywowany niczem, przeciwnie zestawione przez autora fakta przeczą mu, niepodobna więc z nim poważnie się liczyć. Gdyby jednak nawet był słuszny, to i wtedy *Oblężenie* nie byłoby fenomenem w twórczości Kochowskiego, „inwencye" bowiem są niewolniczo kopiowane z pomysłów Tassa, Ariosta i innych, nadto (jak powyżej zaznaczyłem) mają pewien substrat realny, wypadki z życia. Zresztą i stosunek do *Goffreda* (niedokładnie naszkicowany w rozprawce o *Nieznanym poemacie*) służy dalszem poparciem hipotezie o autorstwie Kochowskiego. Stosunek ten bowiem jest identyczny ze stosunkiem *Dzieła boskiego*, do tegoż *Goffreda*. I *Dzieło* i *Oblężenie* są poematami napisanymi wedle recepty Tassa, naśladowanie jest w nich celowe i zastępuje brak epickiego talentu, stąd od Tass biorą nie tylko drobne szczegóły, ale cały szkielet powieści. Jasno występuje to w zestawieniu z *Wojną Chocimską* Potockiego, która podobnie jak dwa poprzednie poematy ma tę samą podstawę, łaciński pamiętnik. Potocki jednak, urodzony epik, idzie własnemi drogami, ma reminiscencye przypadkowe, Kochowski w obydwu poematach idzie śladem Tassa.

Zachodzi wreszcie kwestya chronologii *Oblężenia* — kiedy je Kochowski mógł napisać. Z panegiryku w p. XI. widać, że najpóźniej w roku 1673 tj. przed śmiercią króla (10. listopada), inaczej bowiem byłby „przewidział" Jana III., lub przynajmniej porzucił nadzieję, że na tronie zasiędzie dynastya Korybutów

[14]) R. Pollak: *Poezye Kochowskiego a Goffred Tassa Kochanowskiego*. Bibl. warsz. 1913. T. II. (odb. str. 4)

Terminem najpóźniejszym jest więc październik r. 1673. Duży poemat zabrał mu jednak sporo czasu, kiedyż go zaczął?

Pewną wskazówkę daje nam rps. *C.* w stosunku do *O.* Zaznaczyłem już wyżej, że 91 zwrotek zawiera wizyę Karola Gustawa, mianowicie król szwedzki ogląda po wylądowaniu pod Szczecinem orszak allegorycznych dziewic (pomysł z *Orlanda* p. XIV), Luksuryi, Awarycyi, Superbii i Bellony, dających mu wskazówki na przyszłość. Drugi motyw, którego nie mamy w *O.*, to szumna, patetyczna, w kolorycie patryotyczno-retorycznym, przemowa Krzysztofa Opalińskiego do Wielkopolan pod Uściem. Echa tej przemowy znajdujemy w *Kamieniu świadectwa*, w przemówieniu marszałka Lubomirskiego:

Kam. św. 22.	C. 138.
W tem mię ma cnota upewnia i cieszy, Której nie zwalczą żadne interesy... — — — — — — — A nie odstąpię do skonu żywota, Poko dni moich na tej tu nizkości, Dotrzymam swobód drogiego klejnota Koronnym synom później potomności.	Cnota u nas grunt, i ta z nami wszę- [dzie Przy miłej matce zawsze stawać [będzie... 142 Piękniejszą sławę potem potomności Zostawim, kiedy dla wspólnej mi- [łości Albo zwyciężym, albo zwyciężeni W jednym grobowcu będziem po- [łożeni.
ibd. 21.	ibd. 143.
Winienem polskiej matce mej koronie W którejm się ulągł, urodził, uchował, Abym, respekty trzymając na tronie, Wcale swobody jej złote zachował.	Was tedy teraz rycerzami swymi I obrońcami ojczyzna nad tymi Czyni, co na jej gotując się szkody I co chcą znosić prawa i swobody. Ja pewnie przy was w mojej po- [winności Wyświadczę, com jej powinien mi- [łości.
	ibd. 137.
	Czy my, co w złotej pływamy wol- [ności, Co mamy dosyć dla swej state- [czności Chwały...

Podobieństwo tych przemówień prowadzi do dalszych poszukiwań, te zaś wydają rezultat ciekawy, wskazują na łączność wizyi króla z naradą Richelieugo, Mazarina i innych, duchów piekielnych. Mianowicie do króla przemawia Luksurya i oświadcza mu, że jest on narzędziem piekieł, mianowicie jedynie przy pomocy grzechów „w piekle mieszkających“ zawładnie Polską. Treści deklaracyi „galantki“ odpowiada w zupełności przemó-

wienie Richelieugo, bo i ten oświadcza, że jedynie przy pomocy „Awernu" Kondeusz zasiędzie na tronie. Przeciwstawieniem do poprzednich są przemówienia Bellony i Kallimacha, obydwoje zalecają drogi pośrednie, nie gwałt ale dobroć, kaptowanie zwolenników godnościami i złotem, przyczem środek niezawodny pojęty jest w obydwu poematach jednakowo, choć wyrażony odmiennie:

Kam. św. 41.	C. 66.
W którym progresie, takbym wam [chciał radzić,	Rzucaj Polakom jak na wędę jaką,
Snadniejszy obłów, gdy zamącisz [wodę...	Obaczysz wkrótce, że ponętą taką [(złotem) Więcej ich pojmasz...

Alegoryczne „bohatyrki" ukazują się, wzorem Armidy przybywającej do wojska egipskiego, na wozach złotych, cały zaś pomysł skrócony mamy w następujących wierszach *Kamienia* (st. 55):

Już Eumenidy swe palą pochodnie,
I wóz Bellonie zatacza koniuszy,
Złość, pomsty, mordy, z swą niecnót maciorą,
Wojną, do Polski rotami się biorą.

I w stosunku wizyi królewskiej do narady ministrów widzimy pewien parallelizm do stosunku — początek *C.* do początku *O.* W obydwu wypadkach pomysł ariostowski ustąpił miejsca pomysłowi Tassa.

Z przytoczonych faktów można wnosić, że Kochowski porzucił pierwotną redakcyę poematu, gdyż potrzebował materyału do aktualnej apologii Lubomirskiego, w tym celu pewne części gotowej już pieśni odpowiednio przerobił, resztę zaś zaokrąglił nowym wstępem i nadał jej postać, jaką mamy w *O.* Być może, że wpłynęła tu niepewność, jak należy ocenić Opalińskiego, bo i w *Klimakterach* zajął wobec *Katona* polskiego stanowisko niezdecydowane, zacierając jego udział w poddaniu Wielkopolski (*Cl.* II. 22—24), w nekrologu (ib. 88) również widać wahanie, natomiast wobec Radziejowskiego np. zachowuje się zupełnie inaczej, odnosi się do niego z sympatyą (*Cl.* II. 22., *C.* 108—117 = *O.* I. 44—53), podobnie jak i do Lubomirskiego (*Kam. św.* 62. przypomina *O.* I. 50) Ponieważ zaś *Kamień* powstał w r. 1666 [15]), wypadałoby, że i początek *Oblężenia* wypada na ten rok lub poprzedni, na czas zatem, gdy poeta miał już sporą ilość materyałów do *Klimakterów* zebranych.

* *
*

Notatka niniejsza nie rości sobie bynajmniej prawa do nieomylności, zdaję sobie bowiem dokładnie sprawę z argumentów przemawiających przeciw postawionej hipotezie.

[15]) Czubek l. c. 100.

Przedewszystkiem rps. *O.* wyglądający, jak wskazuje informacya dla drukarza, na autograf, nie zgadza się z pismem Kochowskiego, jakkolwiek różnice są nieznaczne. Ponadto zastanawia brak jakichkolwiek „testimoniów“ czy samego Kochowskiego czy współczesnych, nasuwa się wreszcie pytanie, dlaczego poemat pozostał w rękopisie. Wprawdzie przedmowa i „rączki“ z „sentencyjkami“ wskazywałyby, że autor nie chciał się narażać na nowe zatargi z cenzurą, która mu tak dobrze dała się we znaki, że nawet dla *Liryków* się jej obawiał, (III. 1), [16]) przedewszystkiem jednak zaważył na losach wydania wypadek nieprzewidziany, śmierć króla, któremu przecież pieśń całą poświęcił. (Wypadek analogiczny mamy przy *Wojnie chocimskiej*). W każdym razie wypadek musiał być nieprzewidziany, poemat bowiem gotów był do druku, przepisany na czysto (może jednak nie ręką Kochowskiego). Być również może, że *Oblężenie* miał na myśli poeta, pisząc w proemium do *Klimakteru III.* o jakowychś niewydanych „fragmentach“, gdzie zresztą z zupełnem poddaniem się mówi o cenzurze. Wreszcie o świadectwa współczesnych opierać się trudno, nie wspominają one ani o *Wojnie* Potockiego, ani o *Pamiętnikach* Paska [17]), choć na odwrót zostawiły szereg imion poetów bez dzieł i tytułów dzieł bez autorów. [18])

Istnienie rps. *C.* [19]) pozwala przypuszczać, że może w którejś z mnogich *Silvae rerum* znajdują się również fragmenty *Oblężenia,* może więc szczęśliwej ręce uda się znaleźć gdzieś nazwisko autora czy przepisywacza i wówczas będzie można kwestyę ostatecznie rozstrzygnąć. Niniejsza bowiem notatka pozostawia ją otwartą, zwraca tylko uwagę na szereg znamiennych faktów, których pominąć nie można, a które wymownie za autorstwem Kochowskiego przemawiają.

Kraków. *Jul. Krzyżanowski.*

---

16) Nehring l. c. 98—100.

17) J. St. Wydżga w *Pamiętniku* (wyd. Wójcicki Warsz. 1852) wspomina o „nabożnym i dziwnie wymownym wierszyku“ w tej materyi pióra „wojewody pomorskiego“ (str. 118), prawdopodobnie jednak omylił się i myśli o książce Kobierzyckiego *Obsidio Clari Montis.*

18) Zob. Bretholz U.: *Ueber unbekannte und wenig bekannte polnische Dichter* 1897.

19) Nie od rzeczy będzie dodać, że A. J. M. Kempski, z którego zbioru Ogrodzki czerpał, mieszkał w Młodzowach (w Radomskiem), był więc niedalekim sąsiadem goleniowskiego pana, oraz że ojciec poety, Jan Kochowski, miał z jakimś Janem Kempskim finansowe stosunki, cf. Czubek l.c. 24.

W którym roku wyszło pierwsze wydanie „Myśli o pismach polskich“ Czartoryskiego?

Kwestya ustalenia daty pierwszego wydania „Myśli o pismach polskich“ dotychczas nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Wszczynano ją nieraz, głównie z powodu tej sprzeczności, że w książce, wydanej, jakby tego dowodziła karta tytułowa, w roku 1801, autor cytuje w odsyłaczu na str. 250 dzieło J. K. Szaniawskiego: „Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauki filozofii“, wydane dopiero w roku 1803. Możnaby przypuszczać, że Czartoryski mógł znać to dzieło w rękopiśmie, gdyby nie forma cytaty. Cytuje je książę generał w taki sposób, w jakim się pisze nie o rękopiśmie, lecz o książce drukowanej. Pomimo to wciąż mówi się jeszcze o dacie 1801 r. Podaje tę datę ostatecznie Chmielowski w swych „Dziejach krytyki literackiej“ (1902), chociaż w wydanej wcześniej (1899) „Metodyce historyi literatury polskiej“ na str. 206 pisał: „Tenże sam autor pod pseudonimem Dantiscusa wydał w Warszawie r. 1810 (mylnie położono na książce datę 1801) cenne dziełko p. t. Myśli o pismach polskich“. Datę 1801 znajdujemy także u Estreichera (I, 238) zarówno, jak u Finkla (nr. 9621).

Sprawę daty pierwszego wydania dzieła Czartoryskiego rozstrzyga „Gazeta Warszawska“, — pismo, w którem książę generał zamieszczał krytyki teatralne i literackie swego pióra. W rzekomym roku wydania pierwszego, 1801, „Gazeta Warszawska“ milczy jakoś o „Myślach“, milczy i w latach następnych aż do r. 1809 włącznie. Dopiero w r. 1810 pisze o nich, jako o dziele świeżo wydanem. Podajemy tę wiadomość w dosłownem brzmieniu:

„Do Nru 56.

Dodatek drugi.

Do Gazety Warszawskiej dnia 14 lipca 1810.

N o w e d z i e ł o: [1])

Myśli o pismach polskich z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materyach. — Et meminisse juvabit, — Przeszłość powinna być przyszłości mistrzynią.

W Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Jeden Tom 8-vo, stronic 252. Na osobney karcie, po tytule w liście przypisnym do Ignacego Potockiego, znayduie się podpis Autora A. Dantiscus (Pseudonym?) Cena zł. 5.

Znayduie się do przedania: w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, w księgarni Akademickiej; w Warszawie w księgarni Zawadzkich; w Krakowie w księgarniach: Maya i Gróblowey;

[1]) Słowa te wydrukowano tłustym drukiem.

w Berdyczewie w księgarni Thoms i Komp., w Brześciu Litewskim u XX. Bazylianów; w Grodnie u X. X. Dominikanów; w Poznaniu u I. P. Szumskiego Profesora Gimnazyynego; we Lwowie i Kamieńcu Podolskim w księgarniach Pfaffa; w Witebsku w księgarni Xawerego Połońskiego; w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna. Oraz uproszeni są Dyrektorowie, Przełożeni i Dozorcy gimnazyów i szkół powiatowych, w Wydziale Akademii Wileńskiey znayduiących się, do przyymowania kommissów na sprowadzenie z Wilna tego dzieła."

Po tem ogłoszeniu podaje „Gazeta" dość wierne streszczenie dzieła, główną uwagę zwracając na roztoczony przez Czartoryskiego obraz nauki i cywilizacyi w Polsce XVIII wieku; dalej mamy pochwałę metody pisarskiej autora i wogóle całego dzieła.

Na tej podstawie wolno już twierdzić, że „Myśli o pismach polskich" zostały wydane po raz pierwszy dopiero w Wilnie w 1810 roku.

Lecz jest jeszcze jeden, bardziej przekonywający argument, mianowicie korespondencya Czartoryskiego z Janem Śniadeckim, Tadeuszem Czackim i księgarzem Józefem Zawadzkim z lat 1808, 1809 i 1810. W listach do wyżej wymienionych osób wprost pisze Czartoryski o „Myślach o pismach polskich", jako o rękopiśmie (Dębicki: „Puławy", III, str. 102, 149—151, 174—5 i 180).

I wreszcie artykuł bezimienny, umieszczony w Dodatku do Nr. 88-go „Gazety Warszawskiej" z 1810 r., podaje obszerniejsze cytaty z dziełka „Myśli o pismach polskich" (o potrzebie krytyki) z tym dodatkiem: „Rozumiem, iż nie zbłądzę, gdy prosić będę J. Pana Redaktora teyże Gazety: aby chciał w niey umieścić wyciąg z dzieła nie wszystkim podobno ieszcze znanego, pod tytułem „Myśli o pismach polskich" — i t. d." — O książce, wydrukowanej przed 10 laty, nie pisze się w taki sposób.

Tak więc data na okładce pierwszego (wileńskiego) wydania „Myśli o pismach polskich": 1801 jest omyłką drukarską — zamiast 1810.

Kraków. *Zofia Olszamowska.*

MATERYAŁY.

Dwa listy do Erazma z Rotterdamu

(Józefa Tektandra i Marcina Dąbrowskiego).

Jako uzupełnienie korespondencyi Polaków z Erazmem z Rotterdamu, ogłoszonej przezemnie w *Erazmianach*, podaję niniejszem jeszcze dwa przyczynki do wyświetlenia stosunków wielkiego uczonego z Polską. Są to dwa listy, które odnalazłem w r. 1904 w bibliotece uniwersyteckiej w Bazylei, w rękopisie zatytułowanym *Variorum epistolae ad Erasmum*. Zbiór ten, właśnie wówczas świeżo oprawiony, nie miał widocznie dla tego żadnej pewnej sygnatury; obejmuje on 25 listów oryginalnych rozmaitych osób pisanych do Erazma z Rotterdamu, pochodzących przeważnie z roku 1536, to jest z roku śmierci uczonego. Nadeszły one też w czasie choroby lub po śmierci Erazma i zebrane wówczas przez wiernego przyjaciela jego i wykonawcę testamentu, prawnika Bonifacego Amerbacha, w ten sposób potomności zostały zachowane. Wyjątek tylko stanowi list Józefa Tektandra, który dochował się tutaj w odpisie z wieku 19-go (zdaniem dyrektora biblioteki, profesora Bernouilli, znającego z innych odpisów rękę kopisty z około roku 1820.); niestety nie ma wzmianki, skąd odpis był wzięty i gdzie oryginał się znajduje. W zbiorze tym są trzy Polonica: wspomniany już list lekarza krakowskiego Józefa Tektandra z roku 1536, dalej zachowany w oryginale list Marcina Dąbrowskiego, pisany z Rzymu dnia 13. maja 1536 r., wreszcie obszerne pismo biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego z dnia 25. października 1535 r., ogłoszone już w wieku 18. przez Goeziusa w *Otium Varsoviense* str. 47—54, oraz przezemnie w *Erazmianach* II. str. 67—73, pismo zachęcające Erazma do przyjęcia ofiarowanej mu godności kardynalskiej. List ten, pisany ręką jednego z sekretarzy (może Hozyusza) konającego już wówczas biskupa krakowskiego, nadszedł do Bazylei już po śmierci Erazma, jak to stwierdza dodana w nim końcowa uwaga Amerbacha. Znajduje on się też w licznych odpisach w archiwach polskich, zwłaszcza w acta Tomiciana, tekach Naruszewicza i t. d., jest dowodem serdecznej przyjaźni między obu mężami, bliższych szczegółów rzucających nowe światło na ich stosunek jednak nie zawiera. Amerbach zamierzał go nawet ogłosić drukiem

i radził się w tej sprawie znanego lekarza krakowskiego Jana Antonina z Koszyc[1]), ale zdaje się, że do tego nie przyszło.

O stosunkach Marcina Dąbrowskiego do słynnego uczonego bazylejskiego posiadamy dość dokładną wiadomość. Pisałem o tem już dawniej. Jako towarzysz Andrzeja Zebrzydowskiego, późniejszego biskupa wrocławskiego i krakowskiego, wyruszył on w początku marca 1528 r. z Krakowa do Erazma. Tutaj dwaj ci Polacy pozostali aż do jesieni a w wrześniu tegoż roku wyruszyli do Paryża. Młodemu dziekanowi krakowskiemu pobyt w Paryżu nie bardzo jakoś przypadł do smaku, wrócił więc z towarzyszem swoim do Bazylei, gdzie spotykamy go znowu w lutym 1529 r. Lecz już w końcu tegoż miesiąca miasto to opuścił; wypędziły go stąd, jak pisze Erazm do Polski, rozruchy religijne. Właśnie bowiem w tym czasie motłoch uliczny pod wodzą Oekolampadiusza katolickich radnych powypędzał z miasta, a radę miejską zmusił do usunięcia obrazów z kościołów i skasowania mszy św. Zebrzydowski udał się w końcu lutego w towarzystwie młodego Holandczyka, Karola Utenhowe do Wenecyi i Padwy, Dąbrowski zaś pozostał u Erazma, który go bardzo polubił, posługując się nim jako sekretarzem domowym. Przeszło pół roku pozostawał w domu uczonego; w początkach października 1529 r. wyruszył do Polski z listami Erazma i Glareana z zamiarem wrócenia do ukochanego mistrza już na Nowy rok. Przyjęcie, jakiego doznał w Polsce, opisuje później sam w liście swym lowańskim z 12. lipca 1530 r. Otóż czytamy tam: „Namqui prius vix uni matri cognitus domum redibam, nunc tanto applausu omnium, ignotissimorum quoque, honorificentissime exceptus sum in tantum, ut nunquam in patria fuisse mihi visus sim, nisi quando redieram ab Erasmo. Ab Erasmo, inquam, hoc siquidem nomine honestus, virtute praeditus, et, si diis placet, etiam et doctus illis videbar et digito: „hic est ille convictor Erasmi" (si Horatianis verbis uti licet) turba monstrabar in omni". W połowie marca[2]) 1530 r. wyruszył znowu z listami i darami Tomickiego, Krzyckiego i Szydłowieckiego dla Erazma oraz z listami do Dantyszka, który w tym czasie miał zjechać z Bolonii na sejm augsburski, na zachód; w końcu marca jest w Wittenberdze u Melanchtona, którego z polecenia Krzyckiego miał zaprosić do Polski[3])

---

[1]) Pisze o tem Jan Antonin dnia 16. sierpnia 1537 r. do Amerbacha: quod quaeris de bonae memoriae principis mei D. Episcopi Cracoviensis epistola, an eam evulgandam esse censeam, id tui arbitrii facio. Si videtur aliquid conferre ad augendam Erasmici nominis gloriam, equidem non indignam aliquo numero iudicaverim, quum optimo animo scripta et ab eo homine profecta sit, quem iure Polonia haec nostra inter heroes est perpetuo habitura. (Oryginał w bibl. uniw. w Bazylei Cod. G. II. 14 fol. 299).

[2]) *Acta Tomiciana* tom 12. str. 71. List Jerzego Myszkowskiego do Dantyszka, który zabrał Dąbrowski, datowany jest z dnia 13. marca 1530 r.

[3]) Kawerau: Die Versuche, Melanchton zur kath. Kirche zurükzuführen w Deutsch-ewangelische Blätter 1911 r. poszyt III. str. 153; *Acta Tomiciana* tom 12. str. 406.

Słynny reformator chwali przy tej sposobności jego niezwykłą słodycz charakteru. Gdy zajechał jednak do Fryburga, dokąd Erazm był się przeniósł wiosną 1529 r., zastał Erazma tak cierpiącego, że nie mógł u niego pozostać i wyjechał w maju do Lowanium. Listy polecające Erazma do słynnego profesora języków klasycznych przy lowańskiem collegium trilingue, Konrada Gocleniusza, ułatwiły mu i tutaj pobyt. Z tego czasu pochodzi list jego do Erazma, ogłoszony przezemnie w Erazmianach[4]). Następnie tracimy go z oczu i odnajdujemy dopiero znowu w roku 1534 na studyach prawniczych w Padwie[5]), a dwa lata później w Rzymie, skąd datowany jest list poniżej ogłoszony. Prócz nowości politycznych, jako to o pobycie ces. Karola V. w Włoszech, układach pokojowych z Francyą, wyprawie przeciw Turkom i t. d., nic zgoła o sobie nie pisze. Przypuszczamy, iż ten amanuensis Erazma jest identycznym z owym Marcinen Dąbrowskim, który się 2 lata później, 28. marca 1538 r. instalował w kapitule poznańskiej na archidyakonat pszczewski. Występuje on tutaj jako doktór obojga praw, mógł był więc tę godność uzyskać w czasie swego pobytu we Włoszech. W czerwcu roku 1550 postąpił on na archidyakonat poznański, lecz jeszcze tego samego roku życia dokonał[6]).

Osobistość autora drugiego listu, Józefa Tektandra (Zimmermanna), jest w dziejach humanizmu oraz sztuki lekarskiej w Polsce dość znaną[7]). Syn Jana Zimmermanna, krakowskiego złotnika oraz rajcy miejskiego, kształcił się w uniwersytecie jagiellońskim, w którym w roku 1530 uzyskał stopień bakałarza a w dwa lata później mistrza nauk wyzwolonych. Następnie udał się wedle świadectwa Janockiego na studya lekarskie do Padwy, a wracając do kraju wstąpił do Erazma z Rotterdamu. Wstęp do niego miał ułatwiony przez szwagra swego Jana Antonina z Koszyc, który także w drodze powrotnej ze studyów padewskich przez całe lato roku 1524 bawił u uczonego w Bazylei i szczęśliwem leczeniem uzyskał sobie szacunek i przywiązanie Rotterdamczyka. Czasu pobytu Józefa Tektandra u Erazma dokładnie oznaczyć nie możemy, przypada on prawdopodobnie na rok 1534 lub 1535. List nasz, datowany tylko a. 1536, pochodzi z sierpnia tego roku, gdyż wspomina o uwięzieniu znanego Justa Ludwika Decyusza na Śląsku, które nastąpiło 4. sierpnia

---

[4]) *Erasmiana. Die Korrespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen* (*Beiträge und Untersuchungen*). *Paderborn 1901. Część II. str. 22–25.*

[5]) Windakiewicz S.: *Materyały do historyi Polaków w Padwie.* Kraków, 1891; str. 22 odbitki z 7-go tomu Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce.

[6]) R. Weimann: *Receptiones seu instalationes ad episcopatum, praelaturas et canonicatus Ecclesiae Cathedralis Posnaniensis ad anno 1532 usque ad annum 1800 collectae et editae.* (Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego T. XXXV. 1909 r. str. 23, 35).

[7]) Porównaj o nim Hirsch: *Biographisches Lexikon der hervorragendsten Ärzte aller Länder und Zeiten* T 5, str. 627, oraz L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce* Po nań 1839, T. I. str. 230. 341 n.

tego roku, jak o tem donosi żona Decyusza Anna księciu pruskiemu Albrechtowi[8]).

Nadto posiadam w zbiorach moich list Jana Antonina do Bonifacego Amerbacha, datowany dnia 10. sierpnia 1536 r. (Oryginał znajduje się także w bibliotece uniwersytetu bazylejskiego). Jasną więc rzeczą, że ten sam posłaniec dwa te listy zabrał. Jak wynika z tych dwóch listów nie doszła jeszcze wówczas do Polski wiadomość o śmierci wodza humanistów niemieckich, który już dnia 11. lipca zakończył był życie

X. Kazimierz Miaskowski.

I.

Marcin Dąbrowski do Erazma.

S. Parum digna res mihi videbatur, vir Excellentissime, si tam certum hominem sine meis ad te litteris passus abire fuissem, quamvis etiam nullum scribendi argumentum mihi offerebatur, si non solum, ut te patronum ac benefactorem meum hisce alloquerer atque visitarem. Novarum enim rerum nihil prorsus nunc adfertur Romam, quod itidem apud vos novi melius ac amplius pateat, quandoquidem istis principum Christianorum propinquiores sitis tumultibus. Porro Imperator perfectis ex more cerimoniis, altero die Pascae in collegio Cardinalium apud pontificem oratione eleganti et gravitatis plena iniuriam, quae sibi a Gallo immo toti Christianitati inferretur, persecutus est. Qua quidem tantum profecerat, ut animos omnium in sui amorem atque admirationem convertisset, nimirum cum et animum et homines ad inferendum Turcis bellum instructissimos habuisse se dixisset, atque eo implorasse, ut autores concordiae potius ipsius cum rege quam belli, propositis ac aequissimis conditionibus esse velit. Quam ob rem ad Gallum a Summo pontifice legatus missus est ocissime. Sed cum haec tantum subito, quantum Gallorum saevissimus furor in Sabaudia iam invalescebat, confici non poterant, nec Imperatori voces miserorum hominum subsidium in dies magis ac magis inplorantium obaudire licuit, id muneris itaque pontifici cardinalibusque delegando, non expectato ab adversario responso Mediolanum versus cum potentissimo exercitu Hispanorum decima octava Aprilis discessit. Post dies tandem septem Cardinalis Lothoringiae advolaverat, qui regem nullis condicionibus ad concordiam induci posse, nisi id totum, quod haberet Caesar in Italia, prius restitueretur, asseverabat. At cum haec postulatio nenimi aequa satis visa esset, pontifici igitur per nuntios agere cum eo iterum placuit, ut saltem mitiores condiciones proponere dignaretur, quo facilius denique compositurum sese pacem inter eos sperasset (sic). Qua de re ad vigesimam istius mensis diem expectatur responsum. Quod si benigniorem sese hac in parte praestiterit, Papa tum primum Bononiam profecturus

[8]) Archiwum państwowe w Królewcu: Herzogliches Briefarchiv B. 4: Anna Jost Lodvigowa do księcia Albrechta d. 17. sierpnia 1536 r.

est, ut tanto citius hoc in loco existens felicem concordiam tantorum principum facere queat. Alioquin Turca parat expeditionem in Ungariam. Apud nos etiam binus conscribitur exercitus. alter adversus Moscos, alter contra Valachos, cui iam vir D. Hyeronimus a Lasko praefectus est. Nisi itaque Deus nos respexerit, quid deinde in republica Christiana expectandum praeterquam omnem perniciem foret. Deus optimus Maximus servet diu Tuam Excellentiam. Romae 13 maij 1536.

Servitor deditissimus Martinus Schlapus a Dambrowka polonus.

Adres: Celeberrimo viro Dno Erasmo Rotherodamo Theologorum principi Dno ac patrono benignissimo.

Basileae.

II.

Józef Tektander do Erazma.

S. Ornatissime vir, etiamsi satis apud me constet tibi hoc tempore post tot exantlatos labores totque instauratos litterarios triumphos, nihil gratius evenire posse, quam si aliqua ratio offeratur, qua in omni tranquillitate citraque ullos tumultus ac turbas festum animum reficere queas, tamen ego, nescio magisne imprudentis conatus, aut incredibilis erga te observantiae desiderio provocatus ita animum meum comparavi, ut duxerim te, qui etiamnum plurimis iisque gravissimis negotiis distringeris, insulsa hac mea epistola interturbare. Verum ea est tuorum erga me meritorum magnitudo, ut merito ab omnibus ingratitudinis nota aspergendus essem, si eam silentio pertransirem. Tu enim, qua es erga quosvis homines benignitate, me non solum tuo frequenti ac familiari colloquio dignum putasti, verum etiam abeunti mihi commendaticias litteras ad nostros magnates dedisti; quibus quidem ego fretus aditum habeo ad illos satis facilem et quicquid ab eis peto, fero id impetratum sine negotio. Ceterum ego ob tantum beneficium tuum tibi dignas gratias haudquaquam habere nedum referre valeo, quod tamen in me est, testatum facio me tibi hac de re et esse et futurum perpetuo devinctissimum obligatissimumque. Legimus apud Homerum multos olim ad Troiam militasse, qui in monomachiis subinde gloriari soliti sint, quod hoc vel illo heroe prognati fuerant. Atqui ego non vulgaris gloriae aut felicitatis loco duco, imprimis, quod tuo amabili commercio clarior evaserim, deinde vero, quod tua exquisita commendatione, domi feliciora in dies omnia experiar. Sed de his hactenus.

Quae apud nos geruntur, plane dignum scriptis prae se ferunt nihil et forte talia sunt, ut semper quis et audire et videre meliora optaverit. Eorum autem, quae apud nos de Iusti Ludovici casu sparsa sunt, fecisset te sine ulla dubitatione certiorem Ioannes Antoninus, amicus tui studiosissimus; verum is vocatus a quopiam aegroto a Cracovia nunc abest, ob idque quicquid hac parte actum sit eum ignorare puto. Sed res sic se habet. Iustus, cum nuper in quodam praedio suo, quod circiter septem dierum iter a nobis situm est, animi causa degeret ac illinc ad pagum proximum visendae Graecae secturae gratia processisset, a quodam declarato Regni Poloniae hoste, qui tum temporis aliquot praedonum manu stipatus illi insidias struxerat, captus est. Sed Iusto, ut nos iam certo intelleximus, ex hoc casu nihil periculi damnive amplius imminet. Nam hostis ipse illum haud gravate suis est restituturus, dummodo ipsi damna a ditconis Polonae hominibus illata resarcita utcumque fuerint. Et haec quidem de Iusto tibi significare volui vel ob eam rem imprimis, ne quis postea ad te scribens rem ultra veritatem exaggerando te ob amici calamitatem plus iusto commotum redderet. Quicquid vero deinceps eveniet, id tibi suo tempore ordine describam, nunc saltem hoc precatus, ut me, prout coepisti, in numero clientum tuorum fovere perpetuo velis. Anno Domini MDXXXVI.

Tibi addictissimus
Iosephus Tectander
Cracoviensis.

Adres: Clarissimo ac ornatissimo viro Dno
Desiderio Erasmo Roterodamo: patrono
suo longe optimo
Basileae.

Recenzye i sprawozdania.

Maliniak Wladislaus dr., Andreas Fricius Modrevius. Ein Beitrag zur Geschichte der Staats- und Völkerrechtstheorien. Sitzungsberichte der Kais. Akademie der Wissenschaften in Wien. Philosophisch-Historische Klasse. 170 Band, 10 Abhandlung i odb., Wien, 1913, 8-vo str. 200.

Zadaniem niniejszej recenzyi jest zwrócić uwagę szerszego oświeconego ogółu na wymienioną w nagłówku pracę; ogłoszona w języku niemieckim w zbiorowem wydawnictwie Akademii umiejętności wiedeńskiej nie zyskała ona u nas rozgłosu, jaki się jej należy zarówno ze względu na przedmiot, którym się zajmuje, jak również ze względu na jej niewątpliwe zalety. Już z góry możemy zaznaczyć, że ten debiut autora — jest to, o ile nam wiadomo, pierwsza jego praca — w literaturze naukowej polskiej, udał się zupełnie i że literatura nasza zyskuje w drze Maliniaku siłę wybitną. Uwagi podane poniżej nie uchybiają wcale wartości jego pracy, poruszają się też przeważnie na terenie historyczno-prawnym, w zakresie którego jest specyalistą recenzent, natomiast dotykają w nieznacznej tylko mierze części drugiej pracy autora, zajmującej się teoryą prawa politycznego, której znowu ze szczególnem zajęciem oddaje się autor. Niewątpliwie za zasługę policzyć też należy autorowi, że pracą swą zamierzał zwrócić uwagę nauki zachodnio-europejskiej na zapomniane prawie dzieła znakomitego polskiego pisarza. W związku z tem nasuwa się pewna drobna uwaga, czy właśnie z tego powodu nie byłoby stosowniej używać polskiego nazwiska Modrzewski w miejsce kosmopolitycznego łacińskiego „Modrevius“.

Praca rozpoczyna się obszernym (str. 7—39) i dobrze napisanym rozdziałem, który tworzy niejako tło historyczne dla pracy Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitej. Autor przedstawia stosunki społeczne i polityczne, po części także gospodarcze owej epoki, w szczególności kreśli walkę stanu rycerskiego (szlachty), który walczy na dwa fronty, z jednej strony chce wydrzeć władzę magnatom i duchowieństwu, z drugiej ogranicza coraz bardziej prawa stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Poszczególne fazy tej walki, ważniejsze w tym względzie ustawy państwowe (np. statuty nieszawskie, ustawa nihil novi radomska z r. 1505, uchwały sejmów toruńskiego i bydgoskiego z lat 1520 i 1521), powody tej walki ekonomiczne, ruch t. zw. egzekucyjny, ruch reforma-

cyiny ze stanowiska walki szlachty przeciw duchowieństwu, są tam przedstawione w sposób jasny. Rozdział ten napisany jest na podstawie dotychczasowych badań naukowych i ma znaczenie zwłaszcza dla czytelnika obcego, nieznającego odnośnych stosunków, którego odrazu wprowadza w środowisko, wśród którego powstała praca Modrzewskiego. Należy jednak sprostować zdanie autora (str. 11), jakoby statut warcki miał zadać cios śmiertelny juryzdykcyi kasztelańskiej, a tem samem i magnatom; za czasów statutu warckiego juryzdykcya kasztelańska była dawno pogrzebiona.

Z kolei przechodzi autor do skreślenia dat z życia i działalności literackiej Modrzewskiego. Rozdział ten (str. 39—52) przedstawiony jest na podstawie wyników dotychczasowej literatury, samodzielnych badań w tym kierunku autor nie przeprowadzał. Nie możemy mu z tego powodu czynić zarzutów, właściwe bowiem zadanie jego pracy było inne, musimy jednak na tem miejscu zwrócić uwagę, jak wiele zupełnie nowych, ciekawych szczegółów biograficznych dałoby się wydobyć z aktów dawnych, czy to archiwum kapitulnego i konsystorskiego gnieźnieńskiego, czy też, w wyższym jeszcze stopniu, z aktów archiwum głównego warszawskiego, mianowicie z ksiąg sądowych piotrkowskich, rawskich, radomskich, opoczyńskich, także warszawskich (nie mówiąc już o metryce koronnej), w tych bowiem powiatach sądowych Modrzewski, posiadający znaczne dobra ziemskie, często zeznawał akty prawne. Dokładne zbadanie tych aktów mogłoby nie tylko ustalić poszczególne daty z jego życia (dokładnego dnia śmierci i dzisiaj nie znamy[1]), ale ponadto rzucić światło bardzo cenne na charakter osobisty Modrzewskiego, a prawdopodobnie także na genezę niejednej jego pracy. Nie należy tedy żadną miarą pogardzać tym rodzajem źródeł, jakoby od działalności literackiej daleko stojącym, niejedną one kryją niespodziankę, która obalić może dotychczasowe poglądy na naszego autora.

Tam przedewszystkiem szukać należy wyjaśnienia wątpliwości, która dzieli dotychczasowych pisarzów, zajmujących się życiem Modrzewskiego, na dwa obozy, czy Modrzewski pochodził z rodu szlacheckiego, czy też nie. Dr. Maliniak przychyla się do zdania (str. 40), uważającego Modrzewskiego za szlachcica. Jest rzeczą niewątpliwą, że Modrzewski sam był szlachcicem, w aktach sądowych występuje on prawidłowo z określeniem nobilis, generosus, prawdopodobnie też już i jego ojciec był szlachcicem, skoro tak twierdzi sam Modrzewski. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że rodzina, z której się wywodził, szlachecką nie była; właściwe nazwisko Modrzewskiego jest Frycz, a to do szlacheckich nie należy. *Spis nazwisk szlachty polskiej* Borkowskiego[2]) nie wymienia wśród nazwisk szlacheckich Fryczów, nie wymienia go również najnowszy, najwięcej wyczerpujący *Herbarz Polski* Bonieckiego[3]). Nazwisko to jest niewątpliwie pochodzenia mieszczań-

---

[1]) Por. Maliniak, str. 67.
[2]) Lwów, 1887.
[3]) Podana tam rodzina Fritschowie vel Frytschowie h. własnego, pochodzi dopiero z w. XVII. T. V. str. 525.

skiego. Zewnętrzną oznakę szlachectwa zyskał Frycz przez przybranie nazwiska Modrzewski. Były trzy rodziny szlacheckie tego nazwiska, herbu Grzymała, Jelita i Rola. Krasicki, uzupełniając herbarz polski Niesieckiego[4]), przy rodzinie Modrzewskich herbu Rola w Sieradzkiem robi dodatek: »do tej rodziny należał może Andreas Fricius Modrzewski.« Widocznie tedy przyłączenie Andrzeja Modrzewskiego do jednej z tych szlacheckich rodzin Modrzewskich sprawiało pewne trudności. Rzeczywiście też nie musiał Modrzewski należeć do tych rodzin, skoro na pokwitowaniu króla z odbioru 20 zł. z r. 1571, wycisnął Modrzewski swą pieczątkę z literami A. F. i znakiem herbu Jastrzębiec w tarczy[5]). Pochodzenie nieszlacheckie Modrzewskiego nie było zapewne obce Orzechowskiemu, który w uniesieniu wyraził się: »że on jako szlachcic nie ma nic do czynienia z człowiekiem tak pospolitym, nie potrzebuje jego nauk«.[6])

W związku z tem rzucić można zapytanie i przypuszczenie, czy jedną z pobudek, które kazały Modrzewskiemu ujmować się tak gorąco za upośledzonymi stanami, nie było wspomnienie swego pochodzenia.

Akty sądowe, a to nawet w tym wyborze, jak je ogłosił niestrudzony prof. Wierzbowski,[7]) rzucają też pewne światło na charakter osobisty Modrzewskiego, przez autora niedotknięty. Widoczna z nich, jak wiele rozlicznych miał on interesów majątkowych, osobistych, nie w charakterze wójta wolbromskiego i jak bardzo był zamożny. Jako sekretarz królewski, oprócz darów osobnych z łaski, otrzymywał roczną pensyę 200 zł., posiadał nadto wójtostwo wolbromskie i probostwo brzezińskie. Rozporządzał znacznymi wcale kapitałami, pożyczał szlachcie okolicznej znaczne sumy (30, 330, 525, 660 zł.) na dobra, które potem obejmował w zastaw użytkowy w razie niezapłaty długu w terminie. W ten sposób dzierżył prawem zastawu użytkowego, jak wiadomo, dla wierzyciela bardzo korzystnego, cały szereg wsi jak: Zawada, Siedlkowice, Kamień Wielki, Kunice, Kuniczki, Brzostków, na własność zaś posiadał wsi Modrzew, część we wsi Węgrzynowice, w r. 1566 uzyskał na własność pewne części we wsi Kotuzowie w powiecie opoczyńskim, w r. 1572 nabył przez kupno wieś Skrzynki i część wsi Malec. W r. 1569 została rozstrzygnięta na sejmie lubelskim sprawa zatargu Modrzewskiego ze skarbem królewskim o część zwaną Korytkowska we wsi królewskiej Węgrzynowice. Instygator królewski żalił się, że Modrzewski zajął tę część wsi królewskiej bezprawnie, nie oparty na żadnym dokumencie ani przywileju królewskim. W tej sprawie zapadł

---

4) Wyd. Bobrowicza, Lipsk 1841. T. VI. str. 445.

5) Wierzbowski, *Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego.* T. I. Warszawa 1900, nr. 258 str. 156.

6) Maliniak, str. 64.

7) Wierzbowski, L. c., T. I. Warszawa 1900. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i w wydawnictwie tegoż autora p. t. *Matricularum regni Poloniae summaria,* T. IV. 1. 2 z lat 1507—1548. Warszawa 1910 i 1912, są wzmianki, tyczące się Modrzewskiego, niestety ten tom nie posiada dotychczas indeksu.

był już raz wyrok pomyślny dla Modrzewskiego na sądach królewskich w Warszawie, wskutek odwołania się ze strony instygatora królewskiego przyszła ona powtórnie pod rozstrzygnięcie na sejmie lubelskim. Modrzewski został utrzymany przy pierwszym wyroku z tego powodu, ponieważ instygator królewski nie dowiódł niezbicie, jakoby ta część wsi należała do króla. Jeżeli zważymy, że cała wieś należała do króla, że Modrzewski sam był na drodze krescytywy z małych początków, że instygator królewski apelował od wyroku pierwszego, wreszcie jeżeli uwzględnimy powody uwolnienia Modrzewskiego, niewątpliwie nasunie się nam myśl, że w tej sprawie wyrok mógł być właściwie darowizną dla zasłużonego pisarza i sekretarza królewskiego, tudzież, że właściwie słuszność była po stronie instygatora królewskiego.

Już powyższe zestawienie, dosyć pobieżne i niewyczerpujące, przekonywa nas, jak bardzo Modrzewski dbał o stronę materyalną życia, nawet zarzut do pewnego stopnia chciwości byłby tu już może uzasadniony. Wobec tego twierdzenie dra Maliniaka, że Modrzewski po pozbawieniu go wójtostwa w Wolborzu w r. 1568 żył „bez dachu", jest nieusprawiedliwione; jak widzieliśmy, jeszcze w r. 1572 nabywa on dobra Skrzynki i Malec. Pomijamy już okoliczność, czy wójtostwa dziedzicznego, które było uprawnieniem prywatno-prawnem, można go było pozbawić bez żadnego odszkodowania.

Dłuższy wywód (str. 41—43) poświęca autor rozpatrzeniu pytania, czy łacińska nazwa Modrevius jest tłómaczeniem polskiego nazwiska Modrzewski, czy też określenia „z Modrzewia". Cały ten ustęp jest jednak właściwie zbędnym, wystarczy przypomnieć jedynie dzieje powstawania polskich nazwisk szlacheckich. Jak wiadomo, przeważna część tych nazwisk powstała od nazw dóbr ziemskich; pierwotnie były to przymiotniki, urobione od nazwy odnośnej wsi, z domyślnym rzeczownikiem: pan, dziedzic, a więc np. Modrzewski, t. j. pan, dziedzic z Modrzewia. Ponieważ początkowo były to tylko przymiotniki, przeto ze zmianą dóbr, mogły uledz zmianie, Andrzej Frycz mógł był, jeśliby chciał, używać nazwisk Węgrzynowski, Malecki, Skrzynecki od nazw wsi Węgrzynowice, Malec, Skrzynki, jakie posiadał również prawem dziedzictwa.[8]) Ten sposób określania nazwisk szlacheckich, powszechny w w. XVI w całem społeczeństwie polskiem[9]), utrzymał się jeszcze do dnia dzisiejszego wśród ludu[10]).

W pobieżnem przedstawieniu dat z życia Modrzewskiego, nie podaje też autor dokładnej daty jego urodzin, którą możnaby odnieść do samego początku w. XVI.[11]) Z tego wynikałoby także, że swoją działal-

---

[8]) Wierzbowski, l. c. nr. 243, 277, 278.

[9]) Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, T. I. str. 99.

[10]) Z własnej obserwacyi mogę przytoczyć taki przykład. W latach mniej więcej 1897—1907 spędzałem niejednokrotnie ferye wakacyjne we wsi Ciecierzyn gub. lubelskiej, pow. lubartowskim, należącej do mojej ciotki, p. Wandy Niecielskiej, która jednak przez ludność miejscową była nazywana stale p. Ciecierską.

[11]) W r. 1514 występuje discretus Andreas, nacione do Volborz, jako scolaris de scola Corporis Christi in Kazimiria. Wisłocki, *Acta Rectoralia*, nr. 2299.

ność literacką rozpoczął stosunkowo późno, skoro pierwsze swe dzieło ogłosił w r. 1543, a zatem mając lat mniej więcej 40. Autor twierdzi (str. 67), iż Modrzewski zmarł w zupełnem zapomnieniu. Zdaje mi się, że to twierdzenie nie jest słuszne. Ogłoszone przez prof. Wierzbowskiego akty dowodzą, że w ostatnich latach swego życia, w szczególności między r. 1568 a 1572, rozwija on ożywioną działalność na polu majątkowem, jest na pamiętnym sejmie lubelskim, że dalej do ostatniej chwili zatrzymał godność sekretarza królewskiego.

Również trzy dalsze rozdziały, a to bibliografia pism Modrzewskiego, ogłoszonych przed pojawieniem się Emendandy (str. 52—56), głównie o zabójstwie i teologicznych, dalej daty bibliograficzne o Emendandzie (str. 56—60), jej wydaniach, tłómaczeniach na języki obce (przyczem jednak o tłómaczeniu na język francuski autor nie umie nic powiedzieć), wreszcie o późniejszych publikacyach teologicznych (str. 60—67), któremi Modrzewski naraził się władzom kościelnym, są nakreślone jedynie szkicowo, a nie ze ścisłością monograficzną. Z pewną ironią zaznacza autor (str. 54), że Piekosiński w pracy swej, wyszłej w r. 1900, uznawał zakaz nabywania ziemi przez mieszczan za uzasadniony; twierdzenie Piekosińskiego nie było tak niesłuszne, ironia też jest nie na miejscu. Zaznaczyć tu należy, iż określenie pana, którego poddanym był dany chłop, mianem pana lennego (Lehnsherr) (str. 52) jest nieodpowiednie.

Dopiero począwszy od części trzeciej pracy, w której autor poddaje zbadaniu naukę Modrzewskiego o państwie, przedstawienie autora dotychczas raczej pobieżne, zmienia się w wyczerpujące, na tych też częściach rozprawy polega jej główna doniosłość i znaczenie. Przedstawienie to jest prawie zawsze jasne i dobitne, zasługą autora jest staranne opracowanie literatury prawno-politycznej mniej więcej Modrzewskiemu współczesnej, zarówno polskiej, jak i obcej. Gdzieniegdzie jedynie możnaby zrobić autorowi zarzut, że pociągnięty przez tę literaturę zapomina niejako o Modrzewskim ,którego dzieło tworzy właściwy przedmiot jego badań, tak np. na str. 172—174 rozpatruje pewne pytania z zakresu prawa politycznego, w ówczesnej literaturze omawiane, których jednak Modrzewski wcale nie tykał. Również wydaje się mniej stosownem przytaczać na poparcie swych twierdzeń (str. 110) dzieła aż chińskiego filozofa z wieku IV przed Chrystusem, chociaż współczesnego mniej więcej cytowanym greckim filozofom; trudno bowiem przypuścić, iżby wspomniane dzieło chińskie zostawało w jakim związku z pracami greckiemi, pozatem zaś ten cytat z literatury chińskiej jest tylko dorywczym, nie zaś wynikiem przeprowadzonego systemu.

Temat opracowany przez autora, był już niejednokrotnie poruszany przez wielu i to prawie najznakomitszych pisarzów doby obecnej (Tarnowski, Małecki, Balzer, Brückner, Chrzanowski), w ostatnich czasach pojawiła się też bardzo sumienna i piękna praca dra Kota. Poglądy prawno-polityczne Modrzewskiego nie były zatem dotychczas obce i niezbadane, autor miał tu zadanie do pewnego stopnia ułatwione, zasługą jego jest, że ujął całość tych poglądów w pewien system zasadniczy,

a w wielu punktach błędne przedstawienia swych poprzedników sprostował (np. na str. 116, 149—150). Nie zawsze jednak polemika autora z jego poprzednikami wydaje mi się uzasadnioną.

Tak np. polemika autora (str. 114) z dr. Kotem, wedle którego Modrzewski uważał państwo jako twór natury, podczas gdy wedle dra Maliniaka miał Modrzewski uważać państwo jako dzieło ludzkie, jest mojem przynajmniej zdaniem, nie rozstrzygnięta. Wprawdzie autor przytacza pewne wyrażenia z dzieła Modrzewskiego, przemawiające za jego teoryą, jednakże i dr. Kot przywodzi pewne dane, popierające jego zapatrywanie, które przez dra Maliniaka nie zostało usunięte.

Rówież wydaje mi się nieuzasadnioną i bezskuteczną polemika autora z Tarnowskim i Balzerem co do zapatrywań Modrzewskiego na zasadę równości wobec prawa (str. 93—97). Tarnowski i Balzer mniemają, zdaniem mojem słusznie, iż Modrzewski wypowiedział w swem głównem dziele zasadę zupełnej jedności prawa dla wszystkich bez wyjątku stanów i słusznie widzą w tem zdaniu myśl nieobliczalnej doniosłości i jedną z głównych zasług Modrzewskiego. Prof. Balzer opierał się pod tym względem na wyrażeniu Modrzewskiego: „Tego żądać trzeba, aby jedne prawa spisane były wszystkim ludziom, którzy jednego Pana mają, jako też członki jednego ciała jednym duchem bywają oczerstwiane, ruszane i rządzone“[12]). Prof. Balzer mniema, że jest tu wygłoszony postulat jednego prawa dla wszystkich bez wyjątku stanów, natomiast dr. Maliniak uważa, że Modrzewski miał tu na myśli ujednostajnienie źródeł prawa i usunięcie partykularyzmów, jakiego, jego zdaniem, domagał się także Ostroróg w swym *Pomniku*. Zdanie prof. Balzera wydaje mi się stosowniejszem z następujących powodów. Jak wiadomo istniała w Polsce wielka rozmaitość prawa, obok prawa powszechnego, obowiązującego w całej Koronie, istniały jeszcze liczne prawa partykularne, do których zaliczyć można także prawo mazowieckie i litewskie, dalej istniały liczne prawa narodowe obce, np. wołoskie, ormiańskie, prawa zawodowe (górnicze, wojskowe, bartne, młynarskie), istniały osobne prawa dla szlachty (ziemskie), dla duchownych (kościelne), dla miast i wsi (niemieckie)[13]). Jeżeli Modrzewski głosi ogólnie tylko, „aby jedne prawa spisane były wszystkim ludziom, którzy jednego Pana mają“, nie wyjaśnia zaś szczegółowiej, w jakim mianowicie kierunku chce przeprowadzić tę jedność prawną, to słusznem jest przyjąć, że chodzi mu o jedność prawa we wszystkich kierunkach, a więc także i o zniesienie różnic stanowych.

---

[12]) Dr. Maliniak zarzuca (str. 96) przy tej sposobności prof. Balzerowi, że korzystał w swej pracy o genezie trybunału koronnego z tłomaczenia polskiego dzieła Modrzewskiego, nie zaś z tekstu łacińskiego, coby go mogło było ustrzedz od wypowiedzenia błędnej teoryi. Przedewszystkiem sam ten zarzut jest nieuzasadniony, ponieważ z uwagi 1) na str. 160 pracy prof. Balzera widoczne jest, że prof. Balzer znał nie tylko tłomaczenie Emendandy, ale i wszystkie jej trzy wydania łacińskie. Powtóre, wobec podanego w tekście pojmowania, obojętną jest rzeczą, czy wyrażenie: ut unae leges scriberentur omnibus populis przetłómaczymy wszystkim *ludom*, czy też wszystkim *ludziom*.

[13]) Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, T. I. str. 4 nst, 17 nst.

Powołany ustęp z *Pomnika* Ostroroga popiera nasze twierdzenie. Ustęp ten z *Pomnika* Ostroroga brzmi w skróceniu: Praeterea aliud nobiles ius habent, aliud plebei, unum polonicum aliud theutonicum... Fiat itaque ius unum omnium praeter acceptationem personarum... Quod si visum fuerit, aliud esse ius plebeiorum, a nobilibus propter differentiam status, vocetur ius civile et non theutonicum. At mihi videtur in uno eodemque iure nos omnes regnicolas posse et debere versari. Molendinatores eciam ius habent proprium, et mirandum est, quis dedit illis tam iniquum. Quare rationi magis consonum sit et reipublicae utile, ut naturale constituatur ius omnium, particularibusque annihilatis. Z ustępu tego widać, że Ostrorogowi chodziło w nim głównie o zniesienie różnicy między prawem polskiem a niemieckiem, czyli między prawem ziemskiem a miejskiem, a zatem między stanem szlacheckim a miejskim, a także wiejskim. Oprócz tego domaga się w nim też Ostroróg uchylenia innych praw szczegółowych, jak np. młynarskiego. Dr. Maliniak dał się uwieść słówku particularibus, jakiego użył Ostroróg w końcu wspomnianego ustępu, tymczasem stwierdzono już, że Ostroróg nie odróżniał należycie pojęć prawa pospolitego i szczegółowego z jednej, a pojęć prawa powszechnego i miejscowego z drugiej strony.[14]) Pomijając jednak nawet ten zwrot, stwierdza Ostroróg niezbicie, że chodziło mu przedewszystkiem o zniesienie różnic między prawem a zatem i stanem szlacheckim a prawem i stanem miejskim. Tem samem musimy uznać słuszność pojmowania tego ustępu przez Tarnowskiego, odmówić jej pojmowaniu dra Maliniaka.

Z drugiej jednak strony jest rzeczą niewątpliwą, na co też słusznie zwraca uwagę dr. Maliniak, że zarówno Ostroróg, jak i Modrzewski, trzymali się w swych dziełach i proponowanych reformach zasady ustroju stanowego; zachodzi tedy pytanie, jak pogodzić powyższe ich postulaty zupełnej równości wobec prawa z zasadami ustroju stanowego. Możnaby pogodzić tę sprzeczność w ten sposób, iż powyższą zasadę równości wobec prawa dla wszystkich, uważali oni jako postulat, do którego należy dążyć ile możności, jakby jaki drogowskaz, w jakim kierunku ma się rozwijać prawo, sami jednak widzieli niemożliwość odrazowego zrealizowania tego postulatu. Jednakże o ile tylko możliwe, stara się Modrzewski zbliżyć do tego ideału równości prawnej, dlatego to domaga się jednakowej dla wszystkich, bez różnicy stanu, kary za mężobójstwo, dlatego też przedstawia projekt urządzenia sądu wyższego apelacyjnego (trybunału), któryby jednoczył w sobie sądownictwo ziemskie, kościelne i miejskie w jednym sądzie, sąd zaś ten sądzić miał wszystkich wedle jednych praw.[15])

Szczegółowo przechodzi autor całą naukę o państwie Modrzewskiego; wykazuje przytem, że Modrzewski wolny był od wpływów scholastycznych, ulegał natomiast wpływom humanizmu i reformacyi, tudzież wpływowi literatury politycznej greckiej i rzymskiej, zwłaszcza

[14]) Dąbkowski, l. c. T. I. str. 17. uw. 2.
[15]) Balzer, *Geneza trybunału koronnego,* str. 166.

Arystotelesa i Cycerona. Ta ostatnia okoliczność wyświetlona została już w naszej literaturze pracą dra Kota, jednak dr. Maliniak w niektórych punktach prostuje twierdzenia dra Kota. Autor zastanawia się także (str. 105—108) nad projektami skarbowymi Modrzewskiego, jednak dosyć pobieżnie i bez podania samodzielnej ich oceny. Nie uwzględnił tu autor obszernego ustępu, jaki tym projektom skarbowym poświęcił Głąbiński w dziele swem *Nauka skarbowości*, [16]) który słusznie wskazuje na to, że był to właściwie plan reformy Jana Łaskiego, a może nawet projekt rządowy i wyraża się o tym planie z wielkiem uznaniem, podnosi jego na wskróś nowożytny charakter. W dalszym ciągu podaje autor pojęcie państwa wedle Modrzewskiego, przyczyny powstania państwa i jego cel, zbija przytem mniemanie niektórych autorów, jakoby Modrzewski pojmował państwo jako całość organiczną. Obszerniejsze wywody poświęca rozpatrzeniu pobudek, jakie powołują państwo do życia (o t. zw. appetitus societatis). Poddając ocenie naukę socyalną Modrzewskiego o państwie, wykazuje, iż Modrzewski dopuszcza się pospolitego w literaturze błędu, mieszając ze sobą pojęcia państwa, jakiem ono jest, a jakiem być powinno (problem onto- i deontologiczny).

W części piątej (str. 136—164) zajmuje się autor naturą prawną państwa wedle Modrzewskiego, mianowicie pojęciem prawa i ustawy. Wskazuje na nienależyte odróżnienie podmiotowych i przedmiotowych elementów w pojęciu prawa przez Modrzewskiego, na doniosłe znaczenie ustaw, jako konsekwencyę państwa prawnego, które obowiązywać mają bezwzględnie sądy i panującego, mówi o specyalizacyi władz, o różnych formach państwa, w którym to kierunku Modrzewski ulega zupełnie Arystotelesowi. Rozdziałem, w którym podana jest krytyka tej części nauki Modrzewskiego, kończy się część piąta.

Część szósta (str. 164—182) zawiera w szeregu kilku krótkich rozdziałów naukę Modrzewskiego o wojnie, mianowicie rozpatrzone są tu: pojęcie wojny, pokojowe załatwianie sporów międzynarodowych, dopuszczalność i wypowiedzenie wojny, stosunek zwycięzcy do pokonanego, wreszcie ostatni rozdział wspomina pokrótce o związkach państwowych. Co do tej ostatniej kwestyi zauważyćby można z pewnem zdziwieniem, że Modrzewski, jakkolwiek żył i działał w epoce, kiedy przygotowywało się wielkie dzieło unii Polski z Litwą, jakkolwiek obracał się w sferach, które niewątpliwie tym przedmiotem żywo się zajmowały i jakkolwiek sam był nawet obecny na sejmie lubelskim z r. 1569, [17]) o tem połączeniu nic nie wspomina.

Nie można pominąć pewnych błędów, jakie się zakradły do pracy autora, zwłaszcza w tekstach łacińskich. Pomijając pomniejsze, zaznaczamy następujące: na str. 42 i 43 użyte jest dwukrotnie na oznaczenie polskiego terminu przyznania lat, łacińskie wyrażenie: adiudicatio annorii, zamiast annorum, na str. 42 na oznaczenie ksiąg metryki koronnej metrica regalia(?) zamiast metrices regni, na str. 49 acta

---

[16]) Wyd. 3-cie, Lwów, 1911, str. 88—91.
[17]) Wierzbowski, l. c. nr. 243 str. 144.

episcopalia Posnaniensis, na str. 75 znajdujemy cytat: quae cura debet esse puerorum ac iuvenum recte instituendum(?), na str. 168 podano zwrot: spory międzynarodowe winny być vel iure vel bonorum virorum arbitrio tollatum esse(?).

Niekiedy znowu sposób wyrażenia się autora możnaby nazwać mniej starannym, np. na str. 57 mówi: Ein Exemplar (Emendandy) findet sich in der Bibliothek Ordynacyi Zamoyskich zu Warschau. Na oznaczenie grzywny, której autor na niemiecki język nie tłómaczy (str. 53), używa się słowa marck (marca). Tłómaczenie polskiego terminu pospolite ruszenie przez „ritterliche Miliz" (str. 12) z wielu względów jest niestosowne, należałoby raczej użyć słowa Aufgebot.

Na końcu swego dzieła pomieścił autor przegląd literatury, to jest wszystkich tych prac, na które się w ciągu swej rozprawy powołuje. Spis taki może być bardzo pożyteczny, zwłaszcza dla obcych, z literaturą naukową polską nie dość obeznanych. Jednakże spis ten posiada pewne wady. Przedewszystkiem tytuły prac, które wyszły w języku polskim, podane są w tłómaczeniu niemieckiem, należałoby zdaniem mojem podać tytuł polski, a obok tego tłómaczenie niemieckie albo też zaznaczyć przynajmniej, że dzieło zostało napisane po polsku. Podobnie i tytuły polskich czasopism naukowych zostały podane po niemiecku. Czytelnik niemiecki, mniej skrupulatny, mógłby policzyć cały dorobek polskiej nauki na korzyść niemieckiej. Niezawsze to tłómaczenie jest szczęśliwe, tak np. praca Prochaski, p. t. Konfederacya ziemian przeciw duchowieństwu w r. 1407, przetłómaczona jest jako: Konfederation der Landwirte (sic), należało raczej powiedzieć des Landadels. Oprócz tego jest w tym spisie wiele mylek, niedokładności (por. np. pozycyę na str. 100: Paprocki, Hetman etc. 1578). Rok, a jeszcze częściej miejsce wydania, są bardzo często pominięte. Pracy Kutrzeby o historyi ustroju Polski miały wedle autora (str. 188) wyjść trzy tomy, jest ich dotychczas tylko dwa.

Lwów. *Dr. P. Dąbkowski.*

Szyjkowski Maryan: Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce XVIII. wieku. Kraków, Akad. Umiej., nakł. fund. Nestora Bucewicza, G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1913, 8⁰ w., str. 270.

W ostatniej swej monografii dr. Szyjkowski stara się rozwiązać zagadnienie wpływu myśli Jana Jakóba Rousseau'a na Polskę wieku XVIII, ażeby wypełnić poważną lukę, jaka istniała w piśmiennictwie naukowem polskiem, poprzestającem na podawanych od czasu do czasu drobnych przyczynkach do tej tak ważnej kwestyi. Wpływ zaś ten zasługuje na specyalne zbadanie z tego względu przedewszystkiem, że »socyolog, pedagog czy literat, ilekroć głębiej zechce sięgnąć w przeszłość, ażeby... podążyć umiał krokiem pewnym ku przyszłości — na myśl »cnotliwego filozofa« natknąć się musi«. Rousseau więc jest niejako węzłem, w którym zbiegają się kierunki myślowe doby przedrewolu-

cyjnej z prądami czasów najnowszych i, jako taki, nie może być z oczu spuszczony. Jak wiadomo, związany był z Polską zarówno wpływem swych teoryi, biegnących w wielu kierunkach, jakoteż osobistymi stosunkami. »Moment osobisty posiada sam przez się znaczenie akcydentalne i, jako taki, nie może nas bliżej zająć« — zaznacza autor we wstępnych uwagach. Polem więc jego badań, jak można przypuszczać na podstawie tych słów, będzie wyłącznie świat myśli i idei, świat myślowego związku Jana Jakóba z Rzplitą XVIII wieku. »Nam chodzić musi przedewszystkiem o grunt walki, którą rewolucyjne hasła Jana Jakóba już w chwili pojawienia się wywołują, o wpływ ich na psychę polską, o sposób, w jaki na wpływ ten reagowała, o stopień jej odporności, o rozległość przeobrażeń, jakim wskutek tego działania ulega — jednem słowem o całą sumę zjawisk, które dookoła tego problemu się skupiają, a choć pozornie odrębne gatunkowo, jednak organicznie wiążą się nawzajem«. (Str. 2.)

Ażeby odpowiedzieć na szereg wysuniętych tu zagadnień, dr. Szyjkowski dzieli swą monografię na dwie części, z których pierwsza p. t.: *Stosunki J. J. Rousseau'a z Polską* poświęcona jest obrazowi bezpośrednich odgłosów, jakie poszczególne dzieła jego wywołały wśród Polaków, druga zaś p. t.: *Wpływ idei Roussa* omawia koleje, jakiemi szły w Polsce Stanisławowskiej polityczno-społeczne i pedagogiczne teorye filozofa z Genewy.

Czy i o ile 1⁰) badania dr. Szyjkowskiego oparły się na wyczerpująco zebranym materyale odnośnym, — 2⁰) odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, 3⁰) czy wszystkie wywody jego stoją w związku ze słowami przedmowy, 4⁰) czy praca jego jest wreszcie ścisłem rozwinięciem zasadniczej myśli naczelnego tytułu — zobaczymy w toku recenzyi.

Badania swe nad *stosunkami J. J. R. z Polską* rozpoczyna dr. Szyjkowski od *Rozprawy o naukach i sztukach*, podając w rozdz. I-ym streszczenie jej, oraz podkreślając rolę i znaczenie, jakie odgrywa w twórczości »filozofa geneweńskiego« ze względu na dalszy rozwój jego teoryi i poglądów, a przedewszystkiem ze względu na uwidocznione już tutaj przeciwieństwo rozumu i serca. Ponieważ jednak w pracy swej dr. Szyjkowski nie przeprowadza ani nie uwidocznia stale ewolucyi poglądów Rousseau'a, przeto wszystko, co tutaj o tem mówi, jest chyba zbędne ze względu na dalsze ujęcie zagadnienia — zresztą miałoby to swą racyę w monografii o Rousseau'ie specyalnie, a nie w przedstawieniu wpływu jego na Polskę.

W jakim związku myślowym, a chociażby tylko formalnym (ze względu na chronologię) pozostaje z tą *Rozprawą* relacya, umieszczona we wstępie, z wizyty ks. Adamostwa Czartoryskich, złożonej Rousseau'owi w Paryżu w 1761 roku?

Wdzięczność należy się autorowi za rozdział II, w którym szczegółowo przedstawia nieznaną naogół bliżej polemikę filozofa »cnotliwego« z »dobroczynnym«.

W dalszym ciągu zajmuje się dr. Szyjkowski odgłosami, jakie w samej Polsce wywołała ta najwcześniejsza rozprawka Rousseau'a, cały

niemal rozdział poświęcając nieznanemu dotychczas a rzeczywiście bardzo ciekawemu wykładowi X. Szymona Wyhowskiego, który w dniu 25 września 1778 roku polemizuje z paradoksami roussowskimi z okazyi »otwarcia szkół warszawskich normalnych«. Drogę miał już zresztą utorowaną przez *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, jak słusznie zaznacza autor, popełniając jednocześnie dwa błędy, które wypada mi sprostować: zacytowane przez autora słowa znajdują się w artykule p. t. *Obrona nauki*, a nie w *Mowie: jeśli nauk i umiejętności wydoskonalenie pomogło co do poprawy obyczajów*, która zresztą nie mogła »drzwi otworzyć« ks. Wyhowskiemu, bo, o dziwo! jest napisana w duchu nawskróś roussowskim, będąc jakby dalszym ciągiem czy przeróbką rozprawy filozofa genewskiego, i tutaj leży drugi błąd dr. Szyjkowskiego. Właściwym natomiast poprzednikiem ks. profesora retoryki był ks. Jan Albertrandy, który w tomie I tegoż czasopisma zamieścił *Mowę o pożytku nauk i umiejętności przeciw Mowie P. Jana Jakóba Rousseau*, a w tomie II: *Mowę, że nie masz dla ludzi zacnych większego zaszczytu, jak nauki darzyć obroną*. O obydwóch tych rozprawkach bardzo ciekawych i gruntownych milczy najzupełniej autor, pomijając w dalszym ciągu to, co pisały w tej materyi *Journal polonais* z 1770 r. i *Magazyn Warszawski* z r. 1785. Obydwa te czasopisma odrzucają założenie roussowskie, pierwsze z nich odwołując się do *Discours de M. Le Marquis Cesar Peccaria Bonesana*. (Zesz. III str. 80—81), drugie zaś zauważając z całym szacunkiem dla Rousseau'a, iż »wieki ślepoty i barbarzyństwa, równie jak nasze, podlegały zbrodniom, które czernią dzieje społeczności« (str. 619—620). Wobec przytoczonych faktów pierwszy wyraźny ślad w Polsce rozprawki Rousseau'a cofnąć trzeba na rok 1770. Dalej wypada mi sprostować następujące słowa dr. Szyjkowskiego ze str. 26: »Do mowy powyższej (sc. ks. Wyhowskiego) dodano obszerną notę, w krórej po raz pierwszy w Polsce... skreślono ogólną charakterystykę Jana Jakóba«. Otóż podobne charakterystyki pojawiły się przed kilku a nawet kilkunastu laty wstecz, bo już w r. 1763, 1766 i 1770. (Por.: 1). *Wiadomości Uprzywilejowane Warszawskie* z r. 1763, Nr. 78; 2) *Wiadomości Warszawskie* z r. 1766, Nr. 51; 3) *Journal polonais* z 1770 r., zesz. III, str. 70—71). Przytaczam z nich pierwszą, najkrótszą: »Rousseau pokazuje się razem przysięgłym nauk nieprzyjacielem i żwawym ich obrońcą, prawodawcą towarzystwa ludzkiego i tegoż towarzystwa burzycielem, nieustannym ludzkości chwalcą, a oraz najwymowniejszym nauczycielem niepoczciwych obyczajów. Kto tego człowieka opisać, kto doścignąć myślą potrafi?...«

Pierwiastek uczuciowy, jaki tu i ówdzie daje się spostrzedz w rozprawce *O nierówności pomiędzy ludźmi*, sprowadza dr. Szyjkowskiego z właściwej drogi do snucia uwag nad motywem literackim miłości zarówno w *Nowej Heloizie*, jakoteż w powieści sentymentalnej polskiej (str. 31, 32), do wypowiadania poglądów na romantyzm, co, zdaje się, nie ma związku z właściwym tematem rozdziału, ani też z zadaniem części pierwszej wogóle, do rzucenia wreszcie śmiałych

twierdzeń, że »czysto literacki walor jego (sc. Rousseau'a) wystąpienia — jako herolda romantyzmu — nie może(?!) działać na literaturę polską XVIII wieku inaczej, jak głównie drogą społecznych haseł, które głosił« (str. 36), że »rewolucyjne teorye Roussa-społecznika... mają bodaj większą i donioślejszą dla romantyzmu wartość, aniżeli stworzenie nowego rodzaju belletrystyki« (str. 36), jakgdyby w Polsce XVIII wieku nie unoszono się właśnie nad *Nową Heloizą* za jej pierwiastek uczuciowy, tudzież styl i język, jakgdyby dwie pierwsze rozprawki Rousseau'a miały na celu przedewszystkiem proklamacyę uczucia, jakgdyby wreszcie rewolucyjne teorye jego wywołały i stworzyły romantyzm!! Uwagi autora nie są bez racyi, tylko posunięte zostały do zbytniej krańcowości.

Należałoby je sprowadzić do właściwej miary.

Podnieść trzeba rozdział o *Umowie społecznej*, podkreślający przedewszystkiem związek jej ideowy z dążnościami reformy prawno-państwowej w Rzpltej XVIII wieku, co skłania autora do przypuszczenia, że broszura *O wolności człowieka* miała cel agitacyjny na oku. Ustala tu nadto przekonywująco dr. Szyjkowski wbrew R. Pilatowi, że nie jest ona samodzielnym dziełkiem jednego z publicystów polskich, ale przekładem I księgi *Contrat social*, wreszcie podaje szczegółowo nieznaną dotąd bliżej polemikę, jaka się wywiązała z powodu tej broszurki, a której osią była właściwie *Umowa społeczna*. W zakończeniu podnosi autor »specyficznie polski charakter udziału myśli Jana Jakóba w rozwoju literatury politycznej XVIII wieku«, który polegał na tem, że poglądami jego społecznymi posługiwano się swobodnie zarówno w obozie postępowym, jakoteż zachowawczym.

Na rozdział *O projekcie reformy polskiej J. J. Roussa* szkodliwie wpłynęły liczne dygresye, które ostatecznie nie łączą się bezpośrednio zarówno z zadaniem całej monografii, jakoteż tego rozdziału w szczególności, co zresztą najwyraźniej widać z konkluzyi autora, który na str. 99 stwierdza, że »ścisła organiczna łączność« istnieje tylko pomiędzy traktatem Rousseau'a a pracami Mably'ego i Wielhorskiego. Wobec tego poco było tyle mówić specyalnie o polskich przekładach dzieł Montesquieu'go lub o traktatach Pirrhis'a? Nie można do zalet monografii zaliczyć rozerwania spostrzeżeń autora nad teoryami Mably'ego, spowodowanego rozwodzeniem się nad osobistemi stosunkami R. z Polakami, zatrzymywaniem się nad jego projektem dla Korsyki etc. Nic chyba nie mają wspólnego z »myślą J. J. Rousseau w Polsce« lub z jego »projektem reformy« zajmowanie się osobą Pirrhis'a, relacya pani Geoffrin o Wielhorskim, o sprzedaniu przezeń brylantów rodowych dla zakupna biblioteki, podanie »szczególnych dziejów« ustępu z dzieła Mably'ego i t. p. luźne wstawki. Nawał tych i im podobnych szczegółów ciągle przeplata ważniejsze miejsca tego rozdziału, skutkiem czego zatraca się wytyczna myśl autora, a wywody jego, skądinąd trafne i cenne, wychodzą chwiejnie i blado, tworząc labirynt, w którym nie sposób jest zdążać za myślą autora. Najciekawszym rezultatem rozdziału tego jest

stwierdzenie przez dr. Szyjkowskiego, iż ostatecznie »wszystkie trzy plany reform (t. j. R., M. i Wielhorskiego) tworzą w takiem przedstawieniu jeden wspólny gmach, w którego poszczególnych częściach można rozpoznać rękę wszystkich trzech architektów« (str. 99). Przy sposobności zwracam uwagę autora z powodu słów jego na str. 47: »dotąd nie zajęto się bliżej *Uwagami* Roussa, ani nie wyznaczono im w rozwoju myśli polskiej odpowiedniej roli«, że uczynił to M. Karejew w dziele p. t. *Zarys historyczny sejmu polskiego*, zestawiając je nadto (w odniesieniu do sejmu) z elaboratem Mably'ego. Tu kończy się część pierwsza monografii.

W zupełnie podobny zasadniczo sposób ujmuje dr. Szyjkowski zagadnienie *wpływu idei Roussa* t. j. szereguje poszczególnych pisarzy polskich, ażeby zobaczyć, czy i jak u każdego z nich przyjęły się poszczególne poglądy roussowskie. Uprzednio streszcza pierwszy w Polsce zarys bio- i bibliograficzny »cnotliwego filozofa«; następnie podkreśla, że w Polsce pojęto zrazu Rousseau'a w stylu wolterowskim, że dopiero w ostatniem dziesięcioleciu XVIII wieku poczęto w nim trafnie wyróżniać pierwiastek chrześcijański, na podstawie czego pośpiesza wysnuć ogólny wniosek, że szło to w parze z reakcyą katolicką w Polsce u schyłku XVIII wieku, którą bliżej zajął się, jak wiadomo, w dziele swem o *Génie du Christianisme*.

Co jednak powie o tych wywodach dr. Szyjkowskiego i o jego wnioskowaniu fakt następujący: *Monitor* warszawski z r. **1776** w Nr. 82 w zakończeniu artykułu *O umniejszeniu nędzy ludzkiej* cytuje z *Nowej Heloizy* (cz. III., list 18) długi ustęp, w którym Julia (sc. Rousseau) wypowiada gorąco poglądy swe na Boga i na stosunek do Niego człowieka, ustęp przepojony żywemi uczuciami chrześcijańskiemi? *Monitor* przytem wyraźnie zaznacza: »Sądzę, że nie będę mógł **lepiej** zakończyć przedsięwziętą materyę, jak gdy położę cząstkę uwag wyjętą z Heloize Tomu II.«

Zdaniem dr. Szyjkowskiego, największą u nas wziętość miały społeczne teorye Rousseau'a, niemi więc zajmuje się przedewszystkiem, zatrzymując się kolejno nad dziełami Konarskiego, Staszica [rozważa przy sposobności ich formę! (wpływ idei Rousseau'a!!)] i powstałemi stąd broszurami polemicznemi, dalej nad Kołłątajem (znowu jest mowa o stylu jego!!) i polemiką w kwestyi sukcesyi tronu, następnie nad systemem Adama Rzewuskiego (i jego »fenomenalną łatwością płaczu«!!), nad literaturą broszurową, nad Konstytucyą 3 Maja i Targowicą, wreszcie nad dziełem *O Ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja* i »Towarzystwem republikanów polskich«, ażeby poruszone tu poglądy zestawić z teoryami genewskiego filozofa. Rozdział ten, jak widać stąd, nie jest jednolity, w takiem bowiem ujęciu wytkniętego zagadnienia dr. Szyjkowski dał raczej szereg luźnych przyczynków do poszczególnych pisarzów polskich lub broszur polemicznych, aniżeli jednolity obraz myśli polit.-społ. Rousseau'a w Polsce Stanisława Augusta.

Nie sposób jest twierdzić, muszę zauważyć z powodu słów autora na str. 171—172, aby »rewolucyjne ruchy wolnościowe we Francyi —

były — skutkiem i realizacyą w czynie idei Roussa«, bo pogląd taki jest bardzo niehistoryczny. Z powodu tegoż ustępu należy dalej sprostować autora, że wyznaczanie Rousseau'owi takiej właśnie roli w Wielkiej Rewolucyi nie było myślą ani Jacka Jezierskiego, ani polskich statystów wogóle, że nie zrodziło się zupełnie w Polsce, ale w zrewolucyonizowanej Francyi, skąd przeszło do nas za pośrednictwem gazet i tu jest właściwe źródło tego płytkiego zresztą poglądu w Polsce na dziejową rolę Jana Jakóba. (Por. np. *Gazetę Narodową i Obcą* z r. 1791, NN. 6 i 33; *Gazetę obywatelską z wiadomości krajowych i zagranicznych* z r. 1794, N. 7).

Pragnąc rozważyć, jak w Polsce odbiła się pedagogia Rousseau'a, dr. Szyjkowski najpierw zestawia ją z systemem Locke'a i Fenelon'a, dalej przytacza szeroko opinię pani de Genlis nie tylko o właściwej pedagogii filozofa z Genewy, ale również o całej jego twórczości (co, zdaje się, nie stoi w związku z »R.-wychowawcą«!), wreszcie dochodzi do jądra tego zagadnienia. Tutaj krótko zatrzymuje się nad Fr. Bielińskim, G. Piramowiczem i A. Popławskim (przyczem nie wiem, dla jakich powodów pomija zupełnie *Monitora*, który bardzo dużo pisał o wychowaniu, przytaczając nieraz wyraźnie nazwisko filozofa z Genewy), przechodząc do Ustaw Komisyi Edukacyi Narodowej, w której praktyczne wskazówki Jana Jakóba znalazły swe odbicie. Kwestyi zresztą autor nie wyczerpuje, jak to sam zaznacza na str. 202. Zwrócę uwagę na niewłaściwe rozerwanie uwag nad teoryą wychowawczą Rousseau'a, o której autor mówi również w poprzedniej części (»R.-społecznik«), wobec czego nie mamy ciągłości i wyrazistości w przedstawieniu pedagogii jego na gruncie polskim.

Wiele z tego, o czem dotychczas mówił dr. Szyjkowski, widzimy jeszcze raz powtórzone w części p. t. *Dzieje utopii Roussa w Polsce XVIII w.* z tą zasadniczą różnicą, że wpływ poszczególnych idei roussowskich bada w nauce, poezyi i romansie polskim, a więc na podstawie nieuwzględnionego dotąd w pracy materyału. Najciekawsze są tu uwagi dr. Szyjkowskiego nad rozprawą Karpińskiego *O wymowie.* Nie uważam jednak, żeby jej »hasła literackie były rewolucyjne, tak nieoczekiwanie nowe« (s. 212), na co już zwrócił uwagę prof. Chrzanowski (Pam. lit. 1913, IV. s. 489). Zapewne, nie da się zaprzeczyć, że Karp. rzuca tu nowe myśli, ale nie można im znów nadawać większego znaczenia ze względu na cel, jaki tu poecie przyświeca (moralizowanie: obudzenie szlachetności, litości dla nieszczęśliwych itp.). Ciekawe nadto światło na postulaty rozprawy rzucają takie np. poglądy: »Czułości serca, jeżeli kto z natury nie wziął, może ją sobie i sam z czasem utworzyć i nauczyciel ucznia swojego do niej zaprawić», albo — »jeżeliby zaś komu przez większą do okrucieństwa, niżeli miękkości serca skłonność, do poprawienia się przyjść nie miało, niech próżno przed wrotami słodkiej wymowy nie czeka: one dla niego na zawsze są zamknięte«. Wzruszać więc może tylko szlachetny (=czuły), czułość serca można nabyć, uczucie jest dla Karp. jednoznaczne z sentymentalnością. Podobnie w spostrzeżeniach nad me-

lancholią u Karp. zająłby autor stanowisko bardziej umiarkowane, gdyby zwrócił baczniej uwagę na nast. słowa rozprawy: »nie masz potrzeby, ażebyśmy ustawicznem zamyślaniem się siebie i kogo nudzili; ani o takiej tu rzecz melancholii, która niszcząc zwolna człowieka, odebrawszy go zupełnie ludziom, wreszcie go samemu sobie wydziera; ale o tej, którą, jak potrzeba zdarzy się, sami sobie na czas cudzym kosztem zrobić możemy.« Wobec tego należy zakwestyonować, czy rzeczywiście »hasła literackie« tej rozprawy »wyrosły w prostej linii z przejęcia się ideą Jana Jakóba«? Wszak mógł Karpiński ideę Rousseau'a pojąć i rozwinąć we własnym duchu, a więc w kierunku sentymentalizmu raczej, aniżeli — rewolucyonizmu.

Ostatnia wreszcie część monografii dr. Szyjkowskiego p. t. *Zawiązki powieści sentymentalnej* jest najzupełniej zbyteczna ze względu na naczelny tytuł rozprawy. Uwidocznia się to jeszcze wyraźniej przy bliższem wejrzeniu w poruszane tu przez autora zagadnienia, nie mające żadnego związku z »myślą« filozofa genewskiego. Nieścisłość ta dziwi nas tem bardziej, jeżeli przypomnimy sobie słowa autora ze str. 110, gdzie wyraźnie mówi, że odsuwa »z umysłu na bok« to, co odnosi się »do artystycznej produkcyi« Rousseau'a, żeby »zachować ten kąt widzenia«, pod jakim patrzano nań w Polsce St. Augusta. Skoro jednak autor mówi tu właśnie o tej stronie wpływów R., niechaj wolno mi będzie zrobić jeszcze nast. sprostowanie: myli się najzupełniej dr. Szyjkowski, kiedy twierdzi, że »wszystkie na gruncie polskim sądy o romansie »obywatela z Genewy« są ujemne«, o ile oceniają dzieło to z punktu widzenia tendencyi moralizatorskiej (s. 238). Twierdzenie to musi stanowczo upaść wobec tego, że *Polak Patryota* z r. **1785** zastanawiając się nad wychowawczem znaczeniem romansów wogóle, pisze m. inn.: »Telemak Fenelona, Klaryssa Rychardsona, Heloissa czułego i wymownego obywatela Geneweńskiego są jedne z najpiękniejszych płodów rozumu ludzkiego i można prawdziwie te dzieła szkołą cnoty i pięknych sentymentów mistrzą nazwać.« (T. II, str. 543). Gdyby nadto dr. Szyjkowski wiedział, że już w r. 1761 i 1768 (nie mówiąc o latach późniejszych) zwrócono u nas uwagę na artystyczną stronę romansu w słowach pełnych zachwytu, to inaczej prawdopodobnie sformułowałby swe uwagi w części ostatniej.

Ponieważ zakończenie monografii dr. Szyjkowskiego jest ostatniem już i ostatecznem zeszeregowaniem całego materyału, jaki autor uwzględnił, oraz — zebraniem uwag jego, przeto nie zatrzymuję się nad nim zupełnie.

Co się tyczy monografii, jako całości, muszę zaznaczyć, że wskutek schematycznego podziału pracy dr. Szyjkowski porozrywał na strzępy myśl Rousseau'a, dzięki czemu zamiast obrazu ewolucyi jej w Polsce mamy szereg cennych przyczynków do poszczególnych polskich pisarzy politycznych, do poetów, do romansopisarzy, do broszur i artykułów ulotnych. Tutaj leży zasadniczy błąd monografii,

którą, zdaje się, należało uzależnić od naczelnego tytułu, on bowiem streszcza wytyczną danych badań. Skoro więc dr. Szyjkowski podkreślił przedewszystkiem *myśl* Rousseau'a, w takim razie należało zebrany materyał w ten sposób stopić, aby w nim rzeczywiście myśl Rousseau'a uwidocznić, aby jasno wykazać, jak i które idee roussowskie żłobiły drogę swą w pracy myślowej Polski XVIII w., czy i jakim w niej ulegały zmianom, jakie uboczne czynniki mogły wpływać na losy ich w Polsce. Przy takiem dopiero ujęciu zagadnienia uplastyczniłby się »grunt walki« wywołanej Janem Jakóbem, a dalej uwidoczniłoby się, czy w pochodzie myśli roussowskiej w Polsce była jakaś ewolucya, świadcząca o jej żywotności, czy i które z jego poglądów lub haseł niosły w sobie zarodki dalszego oddziaływania na Polskę wieku XIX. Tutaj dopiero sięgnęłoby się do głębin zagadnienia duchowego związku Rousseau'a z Polską i tutaj dopiero leżałaby właściwa odpowiedź na zagadnienie: *Myśl J. J. Rousseau w Polsce XVIII wieku.*

Z powodu rozczłonkowania wielu teoryi i haseł Rousseau'a pomiędzy bogatą ilościowo literaturę Stanisławowską nie mógł oczywiście dr. Szyjkowski w żaden sposób znaleźć ich linii ciągłej rozwojowej, toteż dał obraz bez perspektywy a lśniący się bogactwem szczegółów. Nie mogąc opanować nagromadzonego materyału, wykonał co innego, aniżeli zapowiedział w tytule, z tego też względu uważam, że powinien on brzmieć ogólniej, więc np. *Rousseau a Polska w. XVIII.*

Z tem wszystkiem jednak każdy, ktoby chciał zapoznać się z różnorodnymi i wielostronnymi stosunkami filozofa genewskiego z Polską doby Stanisława Augusta, może zwrócić się do książki dr. Szyjkowskiego, gdyż znajdzie w niej wiele nieznanych szczegółów, wiele cennych przyczynków, wiele trafnych i śmiałych spostrzeżeń oraz twierdzeń autora, — wstanie od niej, słowem, nie bez pożytku.

Lwów. *Jan Szumiel.*

Mickiewicza Adama Pisma wydał, objaśnił, wstępami poprzedził Józef Kallenbach. Nakładem księgarni F. Westa w Brodach 1911, 8-vo mn. Tom I, XII i 229 str.; II, XII i 230; III, XI i 214; IV, XV i 413; V, XIII i 371; VI, IV i 277; VII, IV i 245.

Ze wszystkich popularnych wydań jest to stanowczo najlepsze. Do wykonania jego któż był bardziej powołany nad wydawcę, obeznanego z rękopisami, nie tylko, jak my inni, z drukami Mickiewiczowymi. Różni się też walnie nowe wydanie od wszelkich innych, przedewszystkiem samym układem. Przeprowadził wydawca, u nas, ile wiem, po raz pierwszy, zasadę stosowaną nieraz już za granicą, zasadę chronologiczną; nie rozbijał więc puścizny poety na szkatułki z napisami: „Wiersze różne“ itp., gdzie zwalono na kupę rzeczy wczesne i późne, lecz zatrzymał układ chronologiczny, uszeregował dzieła wedle jedynego naturalnego porządku, wedle ich następstwa w czasie, wedle dat ich powstania.

Nie rozrywał jednak dla chronologii (nie zawsze ponad wszelką wątpliwość ustalonej) rzeczy, co poeta sam uszeregował, a więc drukuje ballady tak, jak je poeta wydać kazał, choć wie dobrze, że następstwo ich chronologiczne przeczy nieraz następstwu w wydaniu 1822 r., lecz intencyom samego poety sprzeciwiać się nie mógł. Rozkład treści następujący: Tomik pierwszy objął rzeczy, napisane do r. 1822 (kończy wierszem do Lelewela); wcielono tu sporą wiązankę wierszy i prozy filomatycznej, z Archiwum, z „Nieznanych Pism A. M.“ 1910 r. Drugi zawiera Grażynę, Dziady (Kowieńskie, II i IV część) i pomniejsze utwory z lat 1822—1824, wierszem i prozą; trzeci utwory „na obcej ziemi“ z lat 1824—1828, Sonety, Wallenroda, Farysa itd.; czwarty wiersze, pisane po wyjeździe z Rosyi 1829—1832, Księgi Narodu, Dziady III z Ustępem, artykuły z Pielgrzyma Polskiego, wiersze z lat 1832—1834; piąty Pana Tadeusza; szósty Giaura, wiersze i prozę lat następnych, zakończony Konfederatami Barskimi; siódmy (dodany, aby nie rozszerzać zbyt szóstego) zaczyna Jasińskim, zawiera rzeczy lozańskie i paryskie późniejsze (1840—1855), artykuły historyczne, mowy i memoryały, fragmenty konstantynopolskie; w dodatku umieszczono i fragment „Kartofli“.

Znaczne zmiany na korzyść zaszły i w obrębie samych tekstów. Otrzymujemy więc zamiast zbyt swobodnego przekładu Olizarowskiego ścisłe tłumaczenie prozą obu dramatów, dokonane przez wydawcę, który i niejeden inny tekst francuski na nowo tłumaczył (np. o malarstwie religijnem i i.), albo do tekstu francuskiego bardziej zbliżył, np. rzecz o Puszkinie. Do Pana Tadeusza dodano osobny słowniczek, ułożony przez Fr. J. Jaroszyńskiego. Najcelniejszą jednak ozdobą wydania są „Wstępy“, dodane przed każdym tomem, treściwa a jędrna charakterystyka twórczości poety, znakomicie obmyślana i świetnie wykonana, wprowadzająca w niewielu słowach czytelnika w kraje wyobraźni i uczucia poety, pouczająca o zamiarach jego, ustalająca daty i otoczenie, w jakich dzieło powstawało, niby krótki a nieprześcigniony przewodnik po „Mickiewiczu“. Zbioru p. t. „Nasi wielcy pisarze“ nie można było szczęśliwiej zagaić, niż tem właśnie wydawnictwem, co w ciągu dwu lat (1911—1913) ukończonem zostało. Wydawcy należy się najwdzięczniejsze uznanie za podjęcie tej pracy, nakładcy za staranną jej szatę zewnętrzną i cenę bardzo umiarkowaną.

Berlin. *A. Brückner.*

Adam Mickiewicz. Wielka utrata. Istoryczna drama z rr. 1831—32. Z dodatkom żytiepysu A. Mickewycza ta wyboru joho poezij u perekładi na ukraińśku mowu wydaw Dr. Iwan Franko. Lwiw. 1914. — str. LXII + 244.

Jest-to istotnie wielka utrata czasu i pieniędzy na wydanie lichych wierszy jakiegoś emigracyjnego wierszoroba. — Dr. Franko padł ofiarą dziwnej autosuggestyi, przypisując Mickiewiczowi ramotę niezdarną, któ-

rej nie podpisałby żaden z poetów emigracyjnych, nawet najmniejszy, ani Gaszyński, ani Ulrych, ani nawet osławiony autor »Szui« lub »Żelaznej Maryny«. Jakim sposobem Dr. Franko mógł dojść do przekonania, że jest to »genialny utwór Mickiewicza, napisany w czasie *najwyższego rozkwitu* jego poetycznej twórczości w r. 1834« — nie moją rzeczą badać; ale ze smutkiem stwierdzić trzeba u tłómacza poezyi Mickiewicza zupełny brak smaku estetycznego, skoro tak naiwnie nieudolne naśladownictwo III-ej części *Dziadów* mógł na seryo uznać jako utwór, »który odtąd należeć będzie do głównych(!) ozdób polskiej literatury« — ba, »co do kompozycyi i szerokości planu utwór — to wyższy od trzeciej części Dziadów«...

Wydawca nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że utwór jakiś nie może być *oz obą* iiteratury, skoro napisany jest bez natchnienia i trywialnym językiem. Jakże można było podejrzywać Mickiewicza o takie np. wiersze:

»Pij carze! To dla ciebie napój nad napoje
(*krew i łzy*)
Niech się nim twoje wnętrzności nasycą
Ale w twoich wnętrznościach Krakus się urodzi,
Który w twe ziobra śmiertelnie ugodzi
I mściwem okiem zabłyśnie
I naszą Polskę z gardła ci wyciśnie«.
(str. 56).

Chyba więcej dowodów anti-mickiewiczowskich nie trzeba!

Podzielam zupełnie zdanie Władysława Mickiewicza, który w liście z d. 12. stycznia 1914 pisał do mnie: »Nie warte są tak nędzne wierszydła krytycznego rozbioru. Trzymane są w tonie poziomego i knajpowego patryotyzmu, cechującego wielu pisarczyków emigracyjnych, którzy znajdowali pewną ulgę w zapowiadaniu wrogom, że się zemszczą nad nimi i wyobrażali sobie, iż rymowanemi obelgami strasznie dokuczą carowi... Daleko więcej podobnych poezyi zostało w rękopisach, niż wyszło z druku. Niedawno pewien rodak zemdlał na ulicy. Jeszcze na pół żywy dotarł do Biblioteki polskiej, aby złożyć w moje ręce poezye, które w razie zgonu nagłego mogłyby przepaść. A w bibliotece polskiej mogą się dostać jakiemuś ...owi, który przypisze te arcydzieła Krasińskiemu lub Słowackiemu«.

Wydawnictwo Dra Franki ma tylko wartość w tekście ruskim, t. j. w szkicu biograficznym i w przekładach z Mickiewicza, które mogą przyczynić się do rozszerzenia wśród Rusinów znajomości polskich arcydzieł poetycznych. Bardzo tego pragniemy. Im więcej Mickiewicza duch przeniknie młodzież ruską, tem rychlej może rozwieją się tam uprzedzenia i usposobienia wrogie.

Niegdyś Dr. Franko rozpisywał się o polskim »poecie zdrady«, a dziś go z zapałem tłómaczy. Lepiej późno, jak nigdy. Wydawnictwem swem chciał dr. Franko dać Polakom dowód, że »Ukraińcy mogą siać także i co innego«, nie tylko nienawiść i nieprzyjaźń i dlatego podał

»polski arcytwór w ukraińskiej szacie jako dokument ścisłego związku obu narodów na polu kulturalnem i literackiem.«

Zakończmy więc zdaniem łacińskiem stosownie zmienionem:

Ut desit Mickiewicz, tamen est laudanda voluntas.

Lwów. *Józef Kallenbach.*

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim. (R. 1910—1913). (VIII—XI)*)

I. Wydania, tłumaczenia. *Z nieznanej spuścizny po S-im* (Lamus III, 209—260) ogłosił B. Gubrynowicz urywki *Króla Ducha* (przeniesione dziś ze zbioru klasztoru Sacré-Coeur w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem do Ossolineum we Lwowie.) Dwie pierwsze grupy urywków nie łączą się organicznie z autografem poematu, zawierają jednak ciekawe wskazówki, jakim miał być plan dalszych rapsodów *Króla Ducha* (por. nr. II. „Król Czwarty" (Kazimierz); trzecia i czwarta grupa urywków zawiera wiele ciekawych odmian, wielce różniących się od tekstu drukowanego. Z urywków prozaicznych ogłosił G.: 1. Urywek z *Wykładu nauki*, 2. Z *Listu do Rembowskiego*. 3. *Dyalog z księdzem*, 4. *Z Listów do Heliona*, 5. *Urywek* (*o ojczyźnie*), 6. *Urywek filozoficzny (apologia)*, 7. *Urywek filozoficzny* (*O świecie — o formie ludzkiej — Hosanna*), 8. *Drobne urywki* (*Estetyka ducha, Nieśmiertelność*). Wyjaśniające uwagi wydawcy mają ukazać się później.

Dodatkowy tom pism J. S-o w wydaniu *A. Górskiego* (*Pisma J-a S-o. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora z przedmową i w układzie Artura Górskiego*, Kraków, nakład G. Gebethnera i Spółki, b. r., 8-vo mn., str. 4 nl. + 414 + 1 nl.), wydany dopiero w r. 1913, (por. o poprzednich Pam. Lit. VIII, 391 nn.) dzieli się na trzy działy: pierwszy, nie odznaczony osobną liczbą, ani też tytułem zawiera Króla Ladawę, Krytykę krytyki i literatury, O poezyach Bohdana Zaleskiego, Ułamek z powieści, Fragment z opowieści, Z pamiętnika babki, Pamiętnik z lat 1816—1832, Noty w podróży po Palestynie i Syryi, Notatki i zapiski w raptularzu, Dziennik z lat 1847—1849, Odezwę do braci w kole, List do J. N. Rembowskiego, Wykład nauki. Dział drugi obejmuje pisma filozoficzne: Wieczernik ostatni (taki tytuł nadaje wydawca: Listowi apostolskiemu), Głos z wygnania do braci w kraju, Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Boskiego; dział trzeci, zatytułowany: Ułamki filozoficzne zawiera: Filozofia, I. Ułamki, Rozmowa III,

---

*) Por. siedem poprzednich przeglądów w Pam. Lit. *1903*, 678—688, *1904*, 700—707, *1906*, 112—120, *1907*, 268—276, *1908*, 681—684, *1909*, 273—277, *1911*, 563—573.

Z powodu braku miejsca pojawia się dopiero obecnie dalszy ciąg przeglądu prac o Słowackim za ostatnie cztery lata. Skrępowany obecnemi rozmiarami Pam. lit., zwłaszcza jako redaktor, podaję po największej części tylko krótkie sprawozdania, nie wchodząc w szczegóły, co przy ocenie prawie stu wydawnictw było zresztą rzeczą niemożliwą.

II. Ułamki. Wydanie opiera się głównie na wydaniu lwowskiem z r. 1909, nie przynosi więc nic nowego; o stosunku swego wydania do wydania lwowskiego nie uważał wydawca za stosowne wspomnieć choćby słowem. Z poprawek tekstu wprowadza wydawca tylko kilka: s. 159, 164, 246, 374. Wydanie zresztą dokonane niedbale; oto autor przy wierszach, pomieszczonych w Raptularzu, przedrukowanych zaś przez niego w poprzednich tomach, podaje odsyłacze do tomów, przyczem mimo wypisania „str." nie podaje liczby, na które w kilku miejscach pozostawiono puste miejsce! np. s. 194, 195, 202.

Wydanie *Horsztyńskiego* z komentarzem K. Zimmermanna (Horsztyński, dramat w pięciu aktach ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Zimmermanna (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, Tom 80—81, Brody, 1912, 8-vo mn., str. 156) nie przynosi w uwagach wydawcy, pomieszczonych we wstępie i w komentarzu nowych szczegółów; tekst opiera się na wydaniu lwowskiem z r. 1909 (por. moją ocenę w Muzeum 1913, I, 62—63).

„Złotej Czaszki" III-y akty dopełnienie szczątku dramatu Jul. Słowackiego podał Raymund Stanisław Kamiński (Scena i sztuka, Warszawa, 1910, nr. 23—31), wprowadzając do dalszej akcyi jako główny motyw fatum. Podczas napadu Szwedów na Krzemieniec w czasie nieobecności strażnika ginie strażnikowa; zrozpaczoną Gnusię przyjmuje do domu swego p. Kleofasowa, o czem strażnik dowiedziawszy się wyrzeka się córki. Kiedy Gnusia później już jako żona Kleofasa dowiaduje się o ciągle trwającym gniewie ojca, umiera nagle zdruzgotana tą wieścią. Motywy, wprowadzone przez autora, nie są należycie umotywowane, między innemi śmierć Gnusi nie ma zupełnie uzasadnienia (mogła tak samo umrzeć w a. IV); język i wiersz autora słabe.

Ukazały się nadto w tym czasie dwa zbiory myśli S-o: jeden w opracowaniu *ks. Józefa Makłowicza: Złote myśli J-a S-o* Kołomyja 1911, 8-vo str. 182, z przeznaczeniem głównie dla kaznodziejów i katechetów, dokonany z należytą znajomością przedmiotu, zasługujący też na polecenie (por. moją ocenę w Muzeum 1912, I, 240), drugi natomiast zbiorek bezimiennego autora: *Immortele Słowackiego*, Rysunki F. Ruszczyca, Wilno, 1910, 8-vo. str. 136, zupełnie nie odpowiada celowi; zarówno w wyjątkach, podanych z pism Słowackiego, jakoteż we wstępie, pełno mylnych cytatów, przekręconych tytułów, błędnych szczegółów z życia poety.

Z przekładów wymieniam czwarty tom przekładu Wacława Gasztowta: *Oeuvres de Jules Słowacki, Quatrième parte* (Beniowski. Le Pere Marc. Le Songe d'argent de Salomée. Le Roi-Esprit. A l'auteur des Trois Psaumes) traduit par V. Gasztowt. Paris. 1911, 8-vo, str. 290), dopełniający wraz z poprzednio ogłoszonymi przekładu wszystkich utworów poety, wydanych za życia jego. Ujemną cechą tłómaczeń tych, dokonanych zresztą z wielką troskliwością o oddanie myśli poety, jest przedewszystkiem forma ich prozaiczna, a w dalszym rzędzie brak polotu poetycznego.

Przekład Lilli Wenedy ogłosił Julije Benešić: *J. S. Lilla*

Weneda, tragedija u pet činova.. Preveo J. B. U Zagrebu. Izdala „Matica Hrvatska“ 1910, 8-vo, str. 125, (Prijewodi novijih Pjesnika, svezak III.) Ocenę przekładu *W Szwajcaryi* pióra Vojeslava Molego z r. 1909 podaje T. S. Grabowski w Świecie Słowieńskim 1910 w artykule *Słowacki wśród Słowieńców. (Przekłady Vojesława Molego)*, nie szczędząc mu znacznych pochwał.

O przekładzie czeskim *Beatrix Cenci* pióra Franciszka Kvapila (V Praze 1910) por. Pam. Lit. 1911, 402 n.

Na język czeski przełożył jeszcze *Testament mój* Frant. Tropp (*Má závět*:) Slovanský Přehled XII, 1909/10, 463—4); tenże przetłómaczył *Hrob Agamemnonov* i *Rozloučeni* (Z Beniowského IV spěv konec). Tamże XIII (1910/11), 53—56, 149—151.

Na język rosyjski przełożył K. D. Balmont, poeta rosyjski *Lillę Wenedę* (w miesięczniku Ruskaja Myśl i *Samuela Zborowskiego* w miesięczniku *Szopownik* p. t. Helion-Eolion; nadto inne drobne utwory poety, m. i. *Testament mój* w Sowremiennyj mir; o tych przekładach, jakoteż o przekładzie: *Smutno mi Boże* przez prof. Korsza mówi Remigiusz K(wiatkowski) w artykuliku: *Słowacki po rosyjsku wierszem.* (Świat, 1910. nr. 27. str. 8).

II. Przyczynki do biografii poety. Studnicki Wacław: *Pamiątka po Słowackim w wileńskiej bibliotece publicznej* (Żórawce, Wilno, 1910. str. 16—18), podaje wiadomość o rękopisie własnoręcznym poety, zawierającym „Spis rzek Rosji europejskiej i azjatyckiej“, znajdującym się dziś w wileńskiej bibliotece publicznej; jest to wypracowanie szkolne, kompilacyjne, podające alfabetyczne wyliczenie rzek państwa rosyjskiego, z zaznaczeniem, skąd one biorą początek, przez jakie płyną gubernie, dokąd wpadają, jakie z sobą zabierają rzeki, wkońcu jakie miasta leżą nad wymienionemi rzekami. Spis ten dokonany z wielką sumiennością i pracowitością.

Méyet Leopold: *Słowacki i Wiszniewski (Uzupełnienie)* Sfinks 1911, III, 90—93 podaje kilka drobnych uzupełnień do rozprawki swej *Słowacki i Wiszniewski. Przyczynek do życiorysu poety* — Warszawa 1909, (będącej rozszerzeniem pierwszego szkicu autora o tym przedmiocie, ogłoszonego jeszcze w r. 1905, por. Pam. Lit. 1906, 114 n.) opierając się na szczegółach podanych mu przez Adama ks. Wiszniewskiego, syna Michała.

O rozprawie T. Rojka: *Kilka uwag o zapomnianym krytyku i poecie, Stanisławie Ropelewskim* (Podgórze, 1911, por. Pam. Lit. XI, 501.

O rozprawie A. Adamskiego: *Z. Krasiński w korespondencyi z J. Słowackim.* Miesięcznik kościelny 1912, I, 123—135, por: Pam. Lit. XI, 225.

S. Kossowskiego: *Ze stosunków Słowackiego z Krasińskim* (Biblioteka warszawska, 1910, I, 22—66) jest przedrukiem z nieznacznemi tylko zmianami artykułu: *Ze studyów nad Słowackim. Kwestya genezy wiersza: „Testament mój“* (por. Pam. Lit. 1911, 571): ogłaszanie takie jednej i tej samej rzeczy pod odmiennymi tytu-

łami w dwóch osobnych publikacyach niemal równocześnie jest i niewłaściwe i nienaukowe (por. taką samą sprawę W. Lutosławskiego, Pam. Lit. 1911, 567).

Wiktor Gomulicki: Słowacki nad oceanem. Świat, 1913. nr. 19, s. 4—5, podając piękny opis miejscowości Pornic na podstawie współczesnej broszury o niej, kreśli wpływ pobytu poety nad morzem na jego twórczość.

Méyet Leopold: *Słowacki i Stattler. Dwa zapomniane listy poety*, wydał... (Nadbitka z Kwartalnika Litewskiego) Warszawa, 1910, str. 68; są to dwa listy do Wojciecha Stattlera, ogłoszone już w Warcie poznańskiej z r. 1882; pierwszy list pochodzi z r. 1845, drugi z r. 1848.

L. Méyet *Zapomniana dedykacya* (Sfinks 1910, II, 106—110) uzupełnia artykuł swój o Słowackim i Komierowskim (por. Pam. Lit. VIII, 274) nowym szczegółem, że książeczką dedykowaną poecie przez Komierowskiego był poemat p. t.: *Jawy* (Paryż 1845), wydany pod pseudonimem J. Krajoskiego.

Artykulik Włodzimierza Trąpczyńskiego: *Juliusz Słowacki jako agitator rewolucyjny w Poznaniu* (W książce: Epizody historyczne, Warszawa, 1914, wyszło 1913) nie przynosi nic nowego do danej kwestyi.

III. Twórczość. a) Przyczynki ogólne. O książce T. Grabowskiego: *Juliusz Słowacki* (Kraków 1909—1912) por. Pam. Lit. XI, 631 nn.

Tadeusz Grabowski: *Charakterystyka twórczości Juliusza Słowackiego* (Pamiętnik Zjazdu hist. lit. im. Słowackiego str. 42—47) zestawia wyniki dotychczasowych poglądów na działalność poetycką S-o.

J. Stein: *Juliusz Słowacki. Szkic syntetyczny*. Łan młodzieży 1910, nr. 1—3, jest rozprawką popularną dla starszej młodzieży.

O książce Cezarego Jellenty: *Druid Juliusza Słowackiego*, Brody, 1911, por. recenzyę w Pam. Lit. 1912, 355 n.

Bronisław Gubrynowicz: *Stan dotychczasowych badań nad Słowackim*. (Pamiętnik Zjazdu historyczno-literackiego im. Juliusza Słowackiego we Lwowie, we Lwowie, 1910, str. 23—32 i odb. L. 1910, str. 16, podaje krótką charakterystykę prac ogłoszonych o Słowackim do roku 1908, a w końcowym ustępie zestawienie najważniejszych prac z roku jubileuszowego.

O rozprawkach W. Gomulickiego: *Słowacki »anielski«, Plastyk czy muzyk, Smutek Juliusza*, pomieszczonych w *Kłosach z polskiej niwy*, Warszawa, 1912, por. Pam. Lit. XII, 118.

A. Zwierzyński *Juliusz Słowacki. Szkic*. (Żórawee, Wilno, 1910, str. 11—15) wywodzi, że główną przeszkodą do należytego pojęcia S-o, jest brak dostatecznego oświetlenia epoki, ujawniającego najgłębsze nurty myśli polskiej; mimo ewolucyi sądów o Słowackim, dotąd nie ma jeszcze wyrobionego sądu i linii oryentacyjnej o twórczości i wpływie S-o na późniejsze pokolenia.

Michał Janik: *Słowacki jako człowiek*, podaje szkic biografii psychologicznej (Pamiętnik Zjazdu h. l. im. Słowackiego, 155—167), ujmując na ogół trafnie główne rysy charakteru poety.

Tadeusz Grabowski: *Filozofia Juliusza Słowackiego*, Kraków, 1910, 8-vo, str. 29, podaje krótki przegląd zapatrywań filozoficznych, nie wyczerpując jednak przedmiotu, nie odróżniając nadto wpływów pośrednich od bezpośrednich.

Zaleski Zygmunt L.: *Kobieta i kobiecość w poezyi J. Słowackiego* (Przegląd narodowy, 1910, str. 61) porusza najpierw zagadnienie kobiecości u Słowackiego, dopatrując się głębszego powinowactwa poety z duszą kobiecą tylko co do jednej cechy: wielbienia mocy, wypływa ona zresztą z przyczyn ubocznych, nie zasadniczych lub przygodnych. Na rozwój usposobienia kobiecego u S-o wpłynęła przedewszystkiem matka i Ludwika Śniadecka: jak ten wpływ odbił się na twórczości poety, wykazuje Z. w rozdziale III. W r. IV. wymienia najważniejsze typy kobiet, jakie na poezyę jego oddziałały. R. V. mówi o panteizmie miłosnym, jego głównych cechach: siostrzaności miłosnej i dziewiczości struktury uczuciowej(?), polegającej na „swoistem przełamywaniu uczuć miłosnych w krysztale dusz“ (??!!), stąd ma płynąć geometryczność(?) niektórych charakterów. Cały ten ustęp najmniej udały w rozprawie. W r. VI podaje klasyfikacyę kobiet S-o, dzieląc je na kobiety-symbole i kobiety rzeczywiste, ale sam zupełnie słusznie nazywa ją drewnianą i schematyczną, pocóż więc było zadrukowywać niepotrzebnie miejsce. Kończy rozdział ten pobieżna charakterystyka grup i typów postaci kobiecych S-o. W r. VII. mówi o typach kobiety obywatelki, przyczem Anielę z Beniowskiego i Laurę z Zawiszy Czarnego uważa za najpełniejsze wcielenie marzenia S-o o kobiecie rzeczywistej; w r. VIII. mówi o stanowisku i roli kobiety w utworach mistycznych. Brak miejsca nie pozwala na dokładniejsze rozpatrzenie tez p. Z., na które bez zastrzeżeń często nie można się zgodzić, zwłaszcza na jego mgliste, niejasne definicye, stanowczo jednak wystąpić muszę przeciw określeniu stosunku poety do innych utworów symbolem jemioły, przeciw nazwaniu *W Szwajcaryi* „tylko grą wirtuozowską na jednej tylko strunie pożyczanym smyczkiem“(!)

Z powodu książki Pawlikowskiego ogłosili sprawozdawcze dłuższe artykuły Michał Sobeski: *Mistyka Słowackiego* (Przegląd wielkopolski, 1911, nr. 23, 25, 26, 27) i Maryan Zdziechowski: *Mistyka Słowackiego* Przegląd polski 1910, sierpień i wrzesień (przedrukowane w książce tego autora: *Wizya Krasińskiego*, Kraków, 1912, por. Pam. Lit. 1912, 480 n.)

O rozprawach W. Koryckiego: *Mistycyzm Juliusza Słowackiego*, *Idea Konradowa w poezyi polskiej*, pomieszczonych w książce jego: *Z duchowych wnętrz. Studya krytyczno-literackie.* (Warszawa, 1913), por. Pam. Lit. XII, 240 n. Pozatem znajdują się drobne wzmianki o Słowackim i w innych rozprawkach tego autora w tejże książce.

Cenna książka Ignacego Matuszewskiego: *Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle po-*

glądów estetyki nowoczesnej. Studyum krytyczno-porównawcze, wyszło w wydaniu trzeciem, przejrzanem i dopełnionem (z portretem autora i przedmową Ign. Chrzanowskiego, Warszawa, 1911, Biblioteka Sfinksa, tom IV i V, str. 216+208). O stosunku nowego wydania do poprzednich poucza sam autor (I, 9), zaznaczając, że ze względu stanowiska swego ogólno-estetycznego i psychologicznego nie uznał za niezbędne uwzględniać wszystkich szczegółowych badań nad utworami poety, wydanych w ostatnich latach, nie pominął jednak rzeczy zasadniczych, w odpowiednich miejscach pozmieniawszy tekst i dodawszy odsyłacze. Do takich miejsc należą: I 36—38 (o najnowszych pracach o Słowackim), 68, 73, 101 n., 131, 134, 146, 184, 198, II, 50—52, 60, 61, 102 nn., 106 nn., 127, 173, 180.

Książka Zofii Strzetelskiej: *Prometeizm Słowackiego* (Lwów, 1910, str. 285) jest napisana w podobnym duchu, jak jej poprzednie rzeczy o Słowackim (*Znaczenie Balladyny Słowackiego*, Lwów, 1902, *Interwiew ze Słowackim*, por. zresztą Pam. Lit. 1903, 686) t. j. tak mętnie i niejasno, że zrozumieć myśli autorki niezmiernie trudno, tem samem nie potrafię podać jej streszczenia, gdyż wywody autorki nie są związane w jakąś logiczną całość. Nie ma w książce ani jasnego określenia, jak autorka pojmuje prometeizm poety, ani rozwinięcia, jak się objawiał w twórczości poety. Ciągłe zboczenia od właściwego tematu, rozprawianie o wszystkiem i o niczem, urągające zdrowej logice wytłumaczenia symboliczne myśli poety, niesmaczna polemika z innymi autorami, składają się na treść książki, w której wyznać się na prawdę nie można. Nie warto też dłużej zajmować się zapatrywaniami p. S.; dla przykładu jej metody niech posłuży np., że w Lilli Wenedzie dopatrywa się alluzyi do sekularyzacyi Wawelu (str. 18), w Balladynie uczta przedstawia rozbiór Polski, spowodowany żądzą nadmiaru, właściwością epoki Sasów, w której Polska szlachecka stała u zenitu (str. 169); nazwa Helion ma być trafnem nazwaniem „wobec nazwy nowoodkrytego: helium. Krążenie dokoła natury rzeczy, odkrytych przez Curie Skłodowską (str. 174). S. miał mieć jakby jasnowidzenie takiej pary, jak Skłodowska i Curie, połączyciele jakby męskości francuskiej i żeńskości polskiej (str. 174).

Referat ks. dr. Jana Ciemniewskiego: *Pisma Juliusza Słowackiego pod względem religijnym* (Pamiętnik Zjazdu h. l. im. J. Słowackiego, j. w., str. 64—81) wyszedł w rozszerzonej formie p. t. Juliusz Słowacki w świetle swoich pism religijnych, Lwów, 1910, (właściwie 1909 str. 96, por. Pam. Lit. X 566.)

Wincenty Lutosławski: Dogmatyka Słowackiego (tamże, str. 84—93) uważa za treść wiary poety cztery hasła następujące: reinkarnacyę, adwentyzm, mesyanizm i katolicyzm: żadne z nich nie jest mu wyłącznie właściwe, oryginalność S-o polega na śmiałych zastosowaniach szczegółowych tych dogmatów i na niezwykłych przykładach, wziętych z wewnętrznego doświadczenia samego wieszcza, na poparcie wyznawanej przezeń wiary. W istocie jednak dogmatyka poety szczegó-

łowa nie może ograniczać się do tych czterech tez, teza zresztą o adwentyzmie nie zgadza się z właściwą nauką S-o.

Kłyszewski Władysław: *Tragizm Słowackiego* (Biblioteka warszawska, 1912, IV., 470—510), dopatrując się istoty tragizmu w metafizyce, rozprawia się najpierw z twierdzeniem B. Chlebowskiego, jakoby Słowacki nie miał dramatyczuych zdolności, jakkolwiek przyznaje, że Słowacki nie posiadał świadomości dramatycznego wyrazu i techniki scenicznego ujęcia. Doszukując się tragizmu w całokształtcie poezyi Słowackiego, zastanawia się w dalszym ciągu nad treścią tragiczną — nad właściwością tragicznego na świat spojrzenia, którem objęte są zarówno jego dramaty, jako też utwory liryczne i epiczne. Ale założenia swego nie przeprowadza, traktując rzecz w dalszym ciągu szkicowo, dochodząc zresztą tylko do Balladyny, na czem rzecz niedokończoną urywa. Definicye autora nie zawsze ścisłe, sposób argumentowania nieraz nasuwa wątpliwości.

W. Hahn: *O bluszczowości Słowackiego* (Pamiętnik Zjazdu h. l. Słowackiego 56—61) ogranicza sprawę wpływów u Słowackiego do przejmowania motywów, które poeta w przeważnej części przeinaczał zupełnie; rzekomą bluszczowość należę uważać jako mimowolne zapożyczanie się (kryptomnesią), sprawę zresztą wpływów literackich na utwory Słowackiego należałoby poddać gruntownej rewizyi.

Stanisław Machniewicz: *Wpływ Dantego na twórczość Słowackiego w latach 1836—1839. Studyum porównawcze* (Spraw. gimn. VII we Lwowie, 1913, i odb., Lwów 1913, str. 23) uzupełnia dotychczasowe prace w tej kwestyi (m. i. S. Windakiewicza), uwzględniając na razie okres florencki w twórczości poety; zbierając rezultaty poprzedników i swoich poszukiwań w całość, mówi o wpływie na *Anhellego* (ale kwestyi nie wyczerpywa, por. s. 9), *Poema Piasta Dantyszka*, (w którym poeta uwzględnia przedewszystkiem stronę obrazową przedstawionych widziadeł i zjaw, a nie faktyczną kwestyę ustosunkowania winy i kary), pobieżnie w końcu mówi o wpływie na *W Szwajcaryi* i *Ojca Zadżumionych*. Szkoda, że autor dokładnie nie zaznaczył, co nowego podaje w swej rozprawie: czytelnik, nieobznajomiony należycie ze sprawą, nie znajdujący też w rozprawie żadnych prawie wskazówek w tym kierunku (wyliczenie na końcu prac, odnoszących się do przedmiotu, nic nie mówi), nie zda sobie należytej sprawy z wartości rozprawki. Wśród literatury przedmiotu M. nie wymienia rozprawki J. Chrzanowskiego o wpływie Dantego na IV. rozdział Anhellego (pomieszczonej w Kuryerze warszawskim 1909, nr. 1).

Książka prof. Stanisława Windakiewicza: *Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego* (Kraków, 1910, str. 248) należy do najpoważniejszych rzeczy o Słowackim w uwzględnianym tu okresie czasu. Mówi w niej o stosunku S-o do najgłówniejszych autorów, na których się kształcił i przy pomocy których usiłował się zmienić na wielkiego artystę nowoczesnego. Rzecz składa się z trzech części: w pierwszej: Wśród lektury Dantego oznacza dokładniej od poprzedników wpływ Dantego na Słowackiego do r. 1838; najciekawszem tu

przedstawienie, jak plan *Posielenia* odbił się w *Anhellim* i *Poemie Piasta Dantyszka.* Druga część: Wpływ epiki renesansowej uwzględnia znajomość Tassa i Ariosta u S-o w szeregu utworów: niezmiernie ciekawe uwagi podaje tu autor o budowie oktawy u S-o i o jej stosunku do wzorów. Najwięcej miejsca zajmuje trzecia rozprawa: Studya nad Szekspirem, w której szczegółowo przedstawia kolejno wpływ Ryszarda III., Otella, Makbeta, Hamleta, Króla Leara, Romea i Julii, komedyi, historyi i reszty tragedyi. Największy wpływ wywarły na Słowackiego Makbet, Hamlet i Król Lear. W szczegóły wywodów trudno mi wchodzić z powodu braku miejsca, nadmieniam tylko, że naogół wykazanie reminiscencyi przemawia do przekonania, w wielu jednak wypadkach idzie autor za daleko. Szkoda też, że autor nie uwzględnił wszędzie rezultatów dotychczasowyck badań; tak np. o wpływie Makbeta na *Mindowego* zupełnie nie wspomina, o czem pisałem w rozprawie o tym utworze poety (Lwów, 1894, s. 22 nn.), podobnież uwzględniłem wpływ Szekspira na *Maryę Stuart* w rozprawie o tym dramacie poety (Warszawa, 1894, s. 27, 36), w rozprawie zaś o *Lilli Wenedzie* (Lwów, 1894, s. 42 nn) wspomniałem nie tylko o wpływie Henryka VI, lecz także o wpływie Króla Jana, czego autor zupełnie nie porusza.

Stanisława Schneidra: *Badania nad źródłami twórczości Juliusza Słowackiego w ostatnim okresie życia.* We Lwowie, 1911, str. 118, zawierają czternaście rozpraw, z których dwie pierwsze były pomieszczone w Pamiętniku literackim z r. 1905 i 1909 (*Teorya palingenezy w Samuelu Zborowskim i Słowacki jako gnostyk)*, trzecia: *Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego* w Księdze pamiątkowej Słowackiego, 1909 (por. Pam. Lit. 1911, 573); czwarta: *Pieśń o jaskółce* w Eos 1909, piąta *Król wężów* i szósta *Bóg domowy* w Ludzie 1910. Pozostałe przyczynki: *Burłak, Koń biały Wernyhory, Wzmianki o wężach w śnie srebrnym Salomei, Pająk, Pszczoły, Dziewzilla, Beatryx Cenci, Pieśń jaskółcza w Zawiszy Czarnym* pojawiają się po raz pierwszy. Wszystkie rozprawy zdążają do uwydatnienia trzech podstawowych czynników, jakie złożyły się na urobienie filozoficznego poglądu w ostatnim okresie życia poety: tj. 1. idei paligenezy i jedności duchowej, 2. pomysłu wszechświatowego smoka czyli węża saturnowego i kosmicznej postaci Helois-Sofos, 3. wiary ludowej. Przeważna część uwag autora jest natury exegetycznej, stąd też przy wydaniu komentowanem Słowackiego mogą się przydać przyszłemu wydawcy, jakkolwiek wywody etymologiczne i ludoznawcze nie we wszystkiem są słuszne.

Stanisław Schneider: *Jedno ze źródeł twórczości Słowackiego.* Rozprawy Akad. Um. Wyd. fil. t. L., s. 215—229 i odb., w Krakowie, 1912, str. 17. przypuszcza, że Słowacki znał dzieło profesora wrocławskiego *Moversa: Die Phönizier*, Bonn, 1841, któremu miał zawdzięczać nazwę Heliona i Helois, oraz właściwe im cechy, znajomość orfickiego i fenickiego Faresa, rozróżnienie dobrego i złego węża, nadto bóstwa, reprezentowanego przez dwóch braci, zwalczających się, znaczenie fenickiego Saturna i symbol węża saturnowego.

Nie wszystkie wywody autora są przekonywujące; tak np. nie bardzo prawdopodobna jest dedukcya Heliona od najwyższego bożka babilońskiego Eljona, jeszcze nieprawdopodobniejszy wywód nazwy Helois od efezyjskiej Artemis Eluzia, czemu zresztą i sam autor nie bardzo wierzy.

A. Ginz: *Żydowstwo w twórczości S-o* (*Z okazyi roku jubileuszowego poety*), (Almanach żydowski wydany pod redakcyą dra Leona Reicha we Lwowie w r. 1910, s. 144—154) zastanawia się nad postaciami Jankiela w *Złotej czaszce*, Rabina i Judyty w *Księdzu Marku*. Pierwszą postać skreślił S. w świetle ujemnem, pełną tylko wad, pozbawioną jakichkolwiek cech dodatnich: postaci Rabina i Judyty powstają w okresie mistycznym, kiedy poeta nauczył się cenić w Żydach potęgę ich wiary i ogrom miłości Boga. Obok wstrętnej postaci Rabina stwarza S. w sposób wzniosły fanatyczną Judytę, postać szlachetną, przyczem autor porusza możliwy wpływ *Judyty* Hebbla na S-o. W jaki sposób przedstawiał sobie S. rozwiązanie kwestyi polsko-żydowskiej, na to nie dał w dramacie jasnej odpowiedzi.

Zygmunt Lubertowicz: *Paleta barw i klejnotów w utworach Juliusza Słowackiego*. Sprawozd. gimn. Brody 1910, str. 49 (odbitka ma na kolorowej okładce tytuł: *Słowacki jako kolorysta*) zajmuje się szczegółowo sprawą kolorystyki u Słowackiego: mówi najpierw o oświetleniu w jego poezyach, wykazując, jak w młodzieńczych utworach przeważa oświetlenie księżycowe, w dojrzałych zaś i z ostatnich lat pochodzących zwycięża światło słoneczne. W porównaniu ze Słowackim inni poeci polscy współcześni mu wykazują znaczne ubóstwo w tym względzie. Następnie mówi szczegółowo o barwach w trzech okresach twórczości Słowackiego, dochodząc do wniosku, że nie masz takiego mistrza w Polsce, któryby tak hojną dłonią narzucał blaski, barwy i klejnoty, jak Słowacki, wykazuje nadto ewolucyę u S-o w nakładaniu rozmaitych barw, przejście od barwy bladej, ciemnej, czarnej poprzez barwy jasne do najjaśniejszych, przy czem poeta na oddanie każdej barwy posiada mnóstwo odcieni.

Maryan Szyjkowski: *Przenośnia w poezyi młodzieńczej Jul. Słowackiego* (*1826—1833*) *Studyum językowo-psychologiczne*. (Przewodnik naukowy i literacki 1911, 26—39, 115—134, 234—243, 351—357, 455—66, 523—30, 605—616, 703—712, 804—818, 898—911), mówi 1) o metaforze, podając najpierw przegląd materyału, (rozróżnia tu cztery grupy: zmysłowe-zmysłowe, zmysłowe-duchowe, duchowe-zmysłowe, duchowe-duchowe); ilość tropów w tym okresie twórczości poety wynosi 804 (407 z życia człowieka, 397 z życia przyrody), przyczem grupa pierwsza jest reprezentowana najsilniej (448 przenośni), w dalszym ciągu mówi o analizie treści i formy, 2) o uosobieniu (od str. 457 począwszy), postępując tu w podobny sposób, t. zn. zestawiając materyał, określając jego stronę zewnętrzną i wewnętrzną, 3) o porównaniu (od str. 525 począwszy), podając tu analizę materyału porównawczego i porównywanego w 454 porównaniach (w tem 224 z życia człowieka, 230 z życia przyrody). W całej rozprawie posługuje się autor zestawieniami przenośni u Mickiewicza.

W ostatecznym wyniku stwierdza, że przenośnia Słowackiego imponuje już w pierwszym okresie znakomicie rozwiniętym zmysłem konstrukcyi, przejawiającym się w rozłożeniu świateł i cieni we wzajemnym stosunku poszczególnych działów.

Krótkie streszczenie ustępu o porównaniu podał autor w artykuliku: *Porównanie w poezyach młodzieńczych Juliusza Słowackiego* (*1826—1833*) w Pamiętniku Zjazdu h. l. im. J. S. j. w., str. 95—99.

W rozprawie znów: *Wykrzyk i pytanie retoryczne w poezyach młodzieńczych Juliusza Słowackiego* (*1826—33*). (*Przyczynek do poznania techniki polskiego romantyzmu*). Rozprawy Akad. Umiej. Wydz. fil. t. XLVII 1910, str. 193—215 zestawia ten sam autor najpierw rodzaje i sposoby wykrzyku retorycznego: oprócz ośmiu istotnych wykrzykników używa poeta jeszcze pięciu środków dla podniesienia skali tonicznej wiersza t. j. wołacza, rozkaźnika, wykrzyków przysłówkowych, elipsy i specyalnego szyku i akcentu zdania jako środka wykrzykowego. W okresie młodzieńczym twórczości poety mamy 544 wykrzyknień. Pytanie znów retoryczne wyraża S. 1) za pomocą partykuły lub zaimka pytajnego, 2) za pomocą akcentu zdaniowego bez pośrednictwa partykuły lub zaimka pytajnego. Badania swe uzupełnia autor porównaniem utworów Koźmiana, Osińskiego, E. Słowackiego i Mickiewicza.

Juliusz Tenner: *O pierwiastkach muzycznych w poezyi Słowackiego* (Pamiętnik Zjazdu h. l. im. J. Słowackiego, j. w., str. 101—116, Biblioteka warszawska, 1910, I, 506—522), kreśli w ogólnych zarysach plan badań nad muzyką poezyi S-o, szczegółowiej zaś zastanawia się nad naśladownictwem zjawisk przyrody przez S-o; posługuje się poeta w tym wypadku m. i. wykrzyknikami, obrazami dźwiękowymi, symbolicznymi, figurami muzycznemi itd.

Tadeusz Stanisław Grabowski: *Romantyzm polski wśród Słowian (Wpływy i pokrewieństwa)*. Pamiętnik Zjazdu h. l. im. J. Słowackiego, j. w., str. 117—131 (także w odbitce: Lwów 1910, 8-vo, str. 44) wykazuje ogólnie wpływ poety na litetaturę chorwacką (Markowića), czeską (G. Pflegera-Moravskego, Hálka, Mácha, Vrchlickego, S. Čecha, Zeyera, Kvapila, Brezina, por. szczegółowy tegoż autora artykuł o wpływie Słowackiego na literaturę czeską w Pamiętniku literackim VIII, 215—225), łużycką, (M. Hórnika i H. Dučmana-Volšinskiego, Ćisinskiego, Sevčika), słowacką (P. Hvezdoslawa, H. Vajanskego), słowieńska (Molégo).

Do tego samego tematu należy W. Hahna: *Juliusz Słowacki, Franciszek Gaudy i Anton Żakelj* (*Radoljub Ledński*). *Przyczynek do historyi motywów literackich*. Pamiętnik literacki 1913, 194—200.

b) przyczynki szczegółowe.

Albiński Maryan: *Zofiówka tłem romansu Słowackiego* (Wieś illustrowana 1913, VIII, 26—30) zestawia opis Zofiówki w romansie Słowackiego: *Le roi de Ladawa* z opisem Trembeckiego, opis klasyka z opisem romantyka.

Juliusz Kaden: *Kordyan Słowackiego* (Życie (lwowskie) 1911

II, str. 564—6, 583—6, 590—597), podaje jakby rodzaj komentarza krótkiego do Kordyana, tak np. dobrze wyjaśnia trzy opowieści Grzegorza, znaczenie wzmianek o zegarze, pieśń o winie („jedną z najtragiczniejszych pieśni, jakie stworzył geniusz ludzki"), potrójną wzmiankę o róży, taką samą wzmiankę o dziecięciu. Według K. tragedya umysłowa Kordyana objawia się w trzech stadyach (niemoc indywiduum wobec siebie, niemoc wobec narodu, niemoc w końcu człowieka, jako typu obecnej chwili narodowej, niemoc narodu wobec ludzkości).

Luźne uwagi o tragedyi J. Słowackiego zwanej Horsztyńskim podaje Franciszek Krček w Pamiętniku literackim, 1913, 55—68.

Józef Mikulski: *Rola Zbigniewa z tragedyi J. Słowackiego Mazepa.* (Scena i sztuka, Warszawa, 1910, nr. 7, 9, 13, 19—21, 23—27, 30—32, 39 nn.) podaje pierwszą wogóle u nas próbę opracowania roli, rozjaśniając szereg miejsc i odpowiednio je tłómacząc.

W. Bugiel: *Tło ludowe Balladyny. Studyum folklorystyczne* (w książce: Studya i szkice literackie, Poznań, 1911, str. 194—400, drukowane po raz pierwszy w Wiśle 1891 r., ukazuje się obecnie znacznie rozszerzone przez dodanie rozdziału IV, V i części VI-go) zestawia z wielką erudycyą i uznania godną sumiennością wszystkie znane mu odmianki bajki o cudownej piszczałce, zastanawiając się w dalszych rozdziałach nad osnową, przewodnią myślą zestawionych tekstów, różnymi rodzajami metabiozy w niej występującymi, miejscem, gdzie baśń ta mogła powstać (za ojczyznę jej uważa ziemię francusko-flamandzką str. 377), mówi także o dobie jej powstania (str. 307, 349 nn.) Wniosków z rozprawy swej dla tragedyi S-o autor nie wyciąga sam, zastrzegając się, że wszystkie kwestye literackie odnoszące się do Balladyny zostawia na uboczu: przyszły monografista Balladyny powinien zapoznać się dokładnie z treścią rozprawy p. B-a.

Kwieciński Karol: *Plastyczne przedstawienie rozwoju dramatu*, Sfinks 1913 IV 65—82 rozwija na *Malinach Chodźki*, przyczem na końcu rozprawki stara się wydobyć z *Balladyny* całość, odpowiadającą pierwotnemu tekstowi *Malin.* Sam autor uważa rzecz swą za popularyzującą, przeznaczoną przedewszystkiem dla użytku szkół.

Stanisław Schneider: *Świat ptasi w Balladynie* (Kraków 1911, str. 22) zestawiając i tłómacząc liczne wzmianki o ptakach w Balladynie (o jaskółkach, słowikach, żórawiach, orłach i ptactwie drobnem) sądzi, że poeta zamierzał przeciwstawić smutnej rzeczywistości ludzkich stosunków, idealny świat napowietrznych stworzeń, co jednak z wywodów autora nie wynika; m. i. miał też poeta wzorować język „skrzydlaty i świegotliwy" na świecie nie ludzkim, ale nadziemskim, ptasim.

Stanisław Kotowicz: *Wątek ideowy w Balladynie J. Słowackiego i w Weselu St. Wyspiańskiego* (Sanok, spraw. gimn. 1910, str. 3—32*) wykazuje, że Wyspiański wcielił w Weselu ideę Balladyny,

*) Rozprawka ta jest dalszym ciągiem rozprawy pomieszczonej w sprawozdaniu sanockiem z r. 1909, wcielonej także do Księgi pamiątkowej

używając w ogólnych zarysach środków, przypominających koncepcye Słowackiego: złoty róg to pomysł złotej korony i harfy, czar, który opętał zebranych na weselisku, ma odpowiadać czarowi, jaki rozpostarł się nad krainą Popiela.

O artykule Stanisława Ciszewskiego *Fabuła w poemacie Słowackiego Ojciec zadżumionych*, Lwów, 1912, por. Pam. Lit. XI, 694.

Stanisław Leszczyc: *Treść i idea zasadnicza Anhellego* (Ruń, książka zbiorowa młodzieży, Warszawa, 1910, str. 40—45) stawia hipotezę, jakoby ideą zasadniczą utworu miała być „obrona swojego życia, apologia i usprawiedliwienie nie wobec narodu, lecz względem siebie“, nie udowadnia jej jednak przekonywująco.

O rozprawie Eugeniusza Spittala: *Anhelizm w Ostatnim Z. Krasińskiego* (Tarnopol 1912 — Księga pamiątkowa Z. Krasińskiego, Lwów, 1912, III) por. Pam. Lit. XI, 677; tę samą kwestyę porusza także Stanisław Kotowicz: *Ostatni Z. Krasińskiego* w Pam. Lit. 1912, 105 nn

Manfred Kridl: *Anhelli a księgi pielgrzymstwa polskiego. (Ustęp z dziejów walki Słowackiego z Mickiewiczem).* (Biblioteka warszawska 1913, IV, 116—14) daje więcej niż zapowiada w tytule, przedstawia bowiem stosunki obu poetów i ideowe wartości ich utworów w okresie od r. 1832—1838. Rzecz właściwą o stosunku Anhellego do Ksiąg, poprzedza dłuższym ekskursem, w którym podejmuje jeszcze raz kwestyę, jak należy rozumieć Kordyana; porusza tu między innemi pytanie, czy Słowacki zwalczył w Kordyanie Mickiewicza, przyczem sądzi, że idea poświęcenia się bohaterskiego nie różni się od idei poświęcenia się męczeńskiego, Chrystusowego, wykazuje nadto, jakie miejsce Kordyana zapowiadają Anhellego, stanowiącego dalszy jego ciąg, poczem przedstawia dalszą walkę z Mickiewiczem *Ksiąg pielgrzymstwa*. Kiedy Mickiewicz w *Księgach pielgrzymstwa* uważał emigracyę za duszę narodu polskiego, przekonany o jej wielkiem narodowem i europejskiem znaczeniu, dostrzegł w niej Słowacki z niezwykłą bystrością i przenikliwością jej wady, skazujące ją na zagładę, stworzył więc obraz prawdziwy i wierny, odpowiadający poglądom dzisiejszym na jej rolę w naszych dziejach. Ze stanowiska praktycznego nie mógł mieć *Anhelli* zdaniem autora ani w części tego znaczenia dla sprawy emigracyi co *Księgi pielgrzymstwa*.

Henryk Maurer: *Piąty chór Lilli Wenedy* artykuł z r. 1909 ogłoszony w Życiu (lwowskiem) 1911, II, 27 i 28, str. 421—2 i 442—3. Piątym chórem *Lilli Wenedy* jest *Grób Agamemnona*, który jednak nie może być prologiem tragedyi, jak mylnie wnioskował ongiś T. Sinko, a przeciw czemu słusznie występuje M. Ponadto uważa M. Lillę Wenedę jako drugą część trylogii, rozpoczętej w Kordyanie; tragedya jest symbolicznym obrazem powstania listopadowego z wielu tysiącami poległych i rozbrojeniem się dobrowolnem 50 tysięcy.

J. Słowackiego, (Lwów, 1909, t. III) por. Pam. Lit. 1911, 570, nie jest jednak w niem ukończona: w całości wyszła osobno p. t. *Synteza i analiza „Wesela“ St. Wyspiańskiego.* We Lwowie 1912, 8-vo, str. 144.

Kwestyę trylogii S-o porusza także Władysław Jankowski: *Trzy notatki* (1. *Trylogia S-o*) Śniatyn, 1911, 8-vo str. 3—9, uważając Kordyana, Lillę Wenedę i Anhellego za trzy utwory złączone ideowo ze sobą: *Kordyan* maluje dobę przed powstaniem, *Lilla* walkę o niepodległość, *Anhelli* odnosi się do stosunków polskich po r. 1831; streszczenie trylogii miał podać sam poeta w zwrotkach 8—18 *Grobu Agamemnona.*

Józef Maurer: *Lilla Weneda. Wyjaśnienie zasadniczych problemów,* We Lwowie, 1911, 8-vo, str. 24 uważa słusznie za klucz do zrozumienia tragedyi przedmowę poety: w tym też duchu prowadząc swe wywody, stara się wykazać, że L. W. jest utworem, w którym S. maluje wady współczesnej Polski. Ciekawe są też spostrzeżenia autora o roli Rozy Wenedy, jedynej tragicznej postaci w L. W., św. Gwalberta, symbolu stosunku Rzymu papieskiego do Polski; słusznie wskazuje, że Lelum nie może być Słowackim, a Krasiński Polelum; na uwagę zasługują też uwagi o stosunku Lilli Wenedy do Anhellego.

Tę samą kwestyę porusza jeszcze Karol Kwieciński: *Druga część trylogii Kordyanowej w Lilli Wenedzie* (Sfinks 1910, IV, 179—198); wychodząc z założenia, że Słowacki powstania listopadowego w części drugiej trylogii przedstawić nie chciał, stara się udowodnić, że Lilla Weneda wykazuje dwoistość treści, jakoby zapowiedzianą we wstępnym dwuwierszu Grobu Agamemnona, pozostającego w ścisłym związku z Lillą Wenedą, t. j. treść historyczno-aktualną i mistyczno-fantastyczną. Alluzye do r. 1831 przebijają w pieśniach chórowych, w analogii upadku Wenedów i upadku Polski, w postaci Lelum-Polelum, odpowiadającej Kordyanowi (Lelum odpowiada Anhelli). Postać Rozy Wenedy wprowadza nowy pierwiastek: zapowiedzi życia mimo śmierci narodu.

Przyczynek do genezy Beatrix Cenci podaje J. Kleiner (Pamiętnik literacki 1911, 99—103).

T. Grabowskiego: *Juliusza Słowackiego Beniowski* (Przewodnik naukowy i literacki 1911, 1—15 i 97—102) jest wyjątkiem z II. tomu książki jego o Słowackim.

W. Hahn: *W sprawie układu Beniowskiego* (Na ziemi naszej, Lwów, 1910, str. 58—59) zwraca uwagę na to, że z tekstu głównego dalszych pieśni Beniowskiego należy wyłączyć ustępy o odmiennej budowie stroficznej, odróżnia nadto dwa plany poematu.

Juliusz Kleiner ogłosił rzecz: *Fragmenty Beniowskiego.* Pamiętnik Literacki. 1911, 210—238.

S. Tarnowski ogłosił krótki szkic: *Porównanie Don Juana z Beniowskim* w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu J. Tretiaka* (1913).

O rozprawie J. Maurera: *Ksiądz Marek jako „ojczyzny całej krzyk“* (Lwów, 1911) por. recenzyę w Pam. Lit. 1912, 503.

O rozprawie ks. Romualda Koppensa: *Wpływ „transfiguracyi“ Słowackiego w r. 1842/3 na nową koncepcyę bohaterstwa w Ks. Marku i Śnie srebrnym Salomei* (Sprawozdanie gimn. w Bąkowicach 1910), por. recenzyę w Pam. Lit. 1911. str. 403 n.

Stanisława Turowskiego rozprawka p. t.: *Sen srebrny Salomei*, Biblioteka warszawska, 1910, III, 285—332 jest pierwszą dokładniejszą próbą rozbioru tego dramaru. Na genezę utworu złożyły się trzy zasadnicze motywy: 1. treść z czasów konfederacyi barskiej (autor jednak nie zastanawia się nad źródłami dramatu), 2. idea wcielona z nauki Towiańskiego, 3. forma Calderońskiego dramatu; o drugim motywie mówi szczegółowiej w ustępach dalszych, o wpływie Calderona natomiast bardzo pobieżnie na s. 332. Do rozwikłania toku akcyi *Snu* przydatne są szczegółowe uwagi autora o czasie akcyi, tak samo o snach, wizyach, wróżbach i znakach, odgrywających tak wielką rolę w dramacie, o stosunku osób działających do nich: dramat przedstawia naukę Towiańskiego o przejawie woli Bożej (częściowego przeznaczenia) przez uczucia wewnętrzne lub znaki zewnętrzne: stosownie do stosunku ludzi do nich, następuje kara lub nagroda. Tak samo z punktu nauki Towiańskiego należy oceniać winy i kary osób działających w „Śnie"; wkońcu zastanawia się autor nad artyzmem dramatu. Tytuł dramatu tłómaczy T. w ten sposób, że dla Salusi cały dramat wypadków rozgrywających się koło niej jest snem srebrnym.

Bukowiński Władysław: *Sen srebrny Salomei* (Sfinks, 1910, IV, 113—150) przedstawia kolejną ewolucyę sądów krytycznych o tym utworze poety, poddając je odpowiedniej krytyce; szczegółowiej mówi o przepowiedni Wernyhory.

Józef Maurer: *Sen srebrny Salomei. Idea dramatu* (Lwów, 1911, str. 24) zajmuje się dwoma najważniejszemi miejscami dramatu: opisem bitwy i sceną pożegnania Regimentarza z Wernyhorą, podając do nich bardzo szczegółowy komentarz, wyjaśniający trafnie nie jedno miejsce, mylnie zrozumiane przez Tretiaka (m. i. dlaczego Wernyhora nie żegna Sawy, dlaczego Sawa nie może znaleźć Wernyhory, kwestyę liry Wernyhory i stosunku jego z duchami).

Rozprawka Stanisława Schneidra: *Słowackiego Genezis z Ducha w wierszowanej przeróbce* znajduje się w Pamiętniku literackim 1913, 68—77.

Kazimierz Wójcicki: *Agiezylausz Juliusza Słowackiego* Sfinks 1913, III, 129—148, określa najpierw stanowisko, jakie S. zajął wobec zasadniczych zjawisk życiowych: za zadanie swe uważał poeta objawienie przeznaczeń ludzkości, tudzież dróg, które ku tym przeznaczeniom wiodły, prowadzenie po tych drogach. W ostatnim okresie twórczości podejmował S. takie osoby historyczne i wypadki, „które miały przez usta swoje i zdarzenia swoje wytłómaczyć go"; do rzędu tych utworów należy także Agiezylausz. Tragizm Agisa stanowi to, że walczył o wielkość ducha i że jej nie wywalczył. Szereg uwag o postaciach dramatu i ich znaczeniu, akcyi, chórach, wypełnia dalszą część rozprawki, która jednak przedmiotu nie wyczerpuje w zupełności.

Najważniejsze problemy estetyczne w Królu Duchu zestawia J. Kleiner. (Pamiętnik Zjazdu h. l. J. Słowackiego str. 49—54.)

Kleiner Juliusz. *Przeciwnik bohatera w Królu-Duchu* (z powodu rozprawy Ign. Matuszewskiego: *Król Duch, czy Króló-*

wie Duchy por. PL 1911, 573), Sfinks 1910, I, 225—234, stara się uzasadnić swoje przypuszczenie, że duch Mickiewicza występuje w Królu Duchu jako Piast i św. Stanisław wbrew twierdzeniu Matuszewskiego, który za wcielenie Mickiewicza uważa Bolesława Chrobrego i św. Stanisława: w pewnej jednak fazie tworzenia, chciał poeta uczynić Chrobrego inkarnacyą Mickiewicza. W *Uzupełnieniu* artykułu K—a (tamże s. 235—7) zaznacza Matuszewski, że wywody K-a nie rozstrzygają kwestyi kategorycznie.

T. Sinko ogłosił: *Antyk w Królu Duchu. Luźne uwagi.* Pamiętnik literacki 1910, 251—266.

O rozprawie S. Kotowicza: *Krasiński wobec Króla Ducha* (Sanok, 1912 — Księga pamiątkowa Z. Krasińskiego, we Lwowie, 1912, III), por. Pam. Lit. XI. 677.

Broszura Michaliny Mossoczowej (M. Koliskówny) *Arcydzieło Juliusza Słowackiego Król Duch.* (Kraków, 1910, 8-vo, str. 83), wprowadza dobrze w lekturę poematu, podając jego rozbiór i wyjaśnienie przewodniej idei; wywody autorki opierają się na sumiennej znajomości najważniejszej literatury o Królu Duchu, nowych jednak poglądów nie przynoszą.

O rozprawach B. Chlebowskiego, pomieszczonych w zbiorowem wydaniu pism jego (Warszawa, 1912): *Słowacki i Szekspir, Lilla Weneda. Geneza dramatu, W kwestyi Słowackiego* w t. I., *Studya Pawlikowskiego nad mistyką Słowackiego* w t. IV. por. Pam. Lit. XI, 213, XII, 479.

IV. Varia.

Przemówienie Tadeusza Nalepińskiego na wieczorze uroczystym ku czci J. S-o w Paryżu d. 14 maja 1910 r. p. t.: *Słowacki i my,* podał Tygodnik illustrowany 1910, II, 600—601.

Leopold Méyet podaje w Tygodniku illustrowanym 1910, II, 1076 *Zapomniane głosy poetyckie o Juliuszu Słowackim,* (Mirona: Pod biustem poety i Wiersz poświęcony 35-rocznicy śmierci, obchodzonej w Paryżu); tamże 1912, I, 115: *Jeszcze kilka zapomnianych głosów poetyckich o Juliuszu Słowackim* (wiersze Bronisława Brońca i Sebastyana Karola Lecomte: A Jules Słowacki (podany w tłumaczeniu polskiem Wł. Nawrockiego); mylnie jednak utrzymuje autor, jakoby wiersz Lecomta był jedynym wierszem francuskim, napisanym na cześć Słowackiego; znany jest także wiersz Henryka Julliena, przełożony na język polski przez Jana Pietrzyckiego.

Pamiętnik Zjazdu historyczno-literackiego im. Juliusza Słowackiego we Lwowie, urządzonego na pamiątkę setnej rocznicy urodzin poety, w dniach 29-go i 30 go października zestawił dr. Wiktor Hahn (Wydawnictwo obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie II). We Lwowie 1910, 8-vo, str. 205, podaje oprócz referatów uwzględnionych już powyżej, także przebieg samego Zjazdu.

W. Hahn: *Rok Słowackiego, Księga pamiątkowa obchodów urządzonych ku czci poety w roku 1909.* We Lwowie 1910, 8-vo, str. VII+394). Wydawnictwo Komitetu obchodu setnej rocznicy uro-

dzin Juliusza Słowackiego we Lwowie III), przedstawia działalność Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin poety we Lwowie, zestawia dalej obchody ku czci jego we Lwowie, w Krakowie, w Galicyi na prowincyi, pod zaborem rosyjskim, niemieckim, na Śląsku austryackim, Bukowinie i obczyźnie, wkońcu podaje spis konkursów ku czci poety i wydawnictw pamiątkowych.

O potrzebie wydawania pamiętnika im. Juliusza Słowackiego traktuje referat W. Hahna (Pamiętnik Zjazdu h. l. im. J. Słowackiego, j. w., str. 152—163).

W sprawie sprowadzenia zwłok poety do kraju pojawiły się: *List otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok S-o* (1910), opatrzony podpisami 59 autorów i artystów, pracujących na różnych polach literatury i sztuki, domagający się sprowadzenia zwłok poety do Tatr (por. Sfinks, 1910, I, 161—165, Przew. bibl. 1910, 69); Stefan Żeromski: *W sprawie sprowadzenia zwłok S-o*, Sfinks 1910, II, 463—469; J. Gwalbert Pawlikowski: *O prochy Słowackiego*, Lamus, zeszyt V, (1909/10; ostatni artykuł wywołał liczne protesty).

Wspominam wreszcie o dwóch utworach scenicznych, osnutych na tle życia poety, obu pióra kobiecego. Jerzy Orwicz: *Nad Arnem, obraz z życia Juliusza Słowackiego w 3 aktach*, (Warszawa, 1911, str. 99), przedstawia miłość poety do Anieli Moszczeńskiej. Obok tych dwojga osób występują jeszcze w utworze ojciec Anieli, kuzynka jej, Zygmunt Krasiński, ks. Survilliers ze swą krewną, hr. Herman Potocki, Bernard Zeidler i Bettina, florentynka. Autorka zadała sobie dosyć pracy, zbierając materyał do swego obrazu, jak o tem przekonywują dopiski, podane na końcu książki; dzięki temu też nie przedstawiła na ogół owego epizodu z życia poety niezgodnie z prawdą. Ale sam przedmiot za mało przedstawiał materyału na trzyaktowy utwór, stąd właściwej akcyi dramatycznej w nim nie ma, z drugiej znów strony idealna postać poety nastręcza sporo trudności w wiernem jej odtworzeniu. Mimo szczerych, dobrych chęci całość wypadła blado, nie wywiera też w czytaniu wrażenia.

Utwór dramatyczny J. Elzenberg-Zlasnowskiej: *Juliusz Słowacki. Sceny z życia poety w pięciu aktach, jedenastu odsłonach z prologiem*, (Warszawa, 1914, (wyszło 1913), str. 99), jest rzeczą pozbawioną wszelkiej wartości. Autorka dowolnie przeinacza wypadki z życia poety, rozwija zaś akcyą np. w ten sposób, że o spotkaniu Słowackiego z Towiańskim mówi już w a. I. przed wypadkami szwajcarskimi, a. III. ma za treść miłość do Moszczeńskiej, a dopiero w a. IV. mowa o pobycie w Egipcie i w Jerozolimie! Autorka myśli, że dokazała jakichś nadzwyczajnych rzeczy: ten anachronizm w ułożeniu scen umyślny jest zdaniem jej przeprowadzony ideowo! Trudno już o większe zaślepienie i naiwność, do zmiany chronologii wypadków w życiu poety nie miała autorka żadnego prawa. Ale o tej ramocie nie warto nawet wspominać, tak banalna jest i w treści i w przeprowadzeniu.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Tomkowicz Stanisław. Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845—1856). Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył... W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, 1913, 8⁰, str. 276 i 2 nl.

Karta tytułowa poucza, z jakich czasów pochodzą listy dwu przyjaciół. Prócz korespondencyi K. Koźmiana i Wężyka zawiera zbiór nadto jeden list Andrzeja Edwarda Koźmiana do Wężyka i pięć listów Wężyka do Andrzeja. Wydanie bardzo sumienne, opatrzone objaśnieniami i indeksem, wydawca włożył w nie sporo pracy.

Nowego światła korespondencya ta nie rzuca ani na postać autora Czarnieckiego ani na twórcę Bezkrólewi, ale nie jest bez znaczenia przez wzgląd na to, że mieści sporo sądów o autorach współczesnych, pozwala więc zrozumieć, jak patrzyło na „nową“ literaturę pokolenie ustępujące z pola.

Przygotowani jesteśmy na to, że nie będą to opinie pochlebne, przypuszczamy też z góry, że Koźmian będzie skrajniejszy, bardziej nieubłagany, niż Wężyk, i oczywiście nie zawodzimy się. Koźmian zamknął się już w sobie w tym czasie (w r. 1845. liczył lat 75), żył wspomnieniami młodości, nowych objawów w życiu i w sztuce nie rozumiał — nigdy przecie zresztą nie wyszedł poza klasycyzm — Wężyk zaś, obznajomiony z literaturą niemiecką i angielską, sam przeszedł ewolucyę wewnętrzną, przed laty już głosił, że „najpiękniejszy jest orzeł, gdy się w górę wzbija“ i przed laty również napisał „my, nie oporni przy zasadach, będziemy tylko wielbili to, co jest piękne, pod jakimkolwiek kształtem się to objawi“.

Ze strony Koźmiana ciągłe utyskiwania, czasem gromy, Wężyk w tym i owym wypadku zgadza się ze starszym przyjacielem, nierzadko jednak jednak stara się sąd jego sprostować.

Stanowisko swe określa Koźmian zaraz w pierwszym liście z 20. grudnia 1845 roku: „ubolewać i milczeć, to jest pisać swoje ale nie wydawać, póki wygnaniec na tej ziemi, smak dobry i rozsądek zdrowy z wiekiem do głów oczadziałych nie wróci, a nowego plemienia w dalszem pokoleniu nauka nie oświeci i z umysłowego szału nie uleczy. Biada naszej literaturze, jeżeli to, co dziś jest, dłużej potrwa“.

Mickiewicza nazywał Koźmian jeszcze w roku 1827. „szalonym, brudnym, karczemnym“, obecnie i po *Dziadach* i po *Panu Tadeuszu* sądu o nim nie zmienił. „Młodzież — pisze — pod okiem naszem wychowana, uniesiona bałwochwalczą czcią dla literatury fałszywego bożyszcza (Mickiewicza), wyssała z pism jego, niestety talentem nacechowanych, truciznę dla moralności, dla poezyi, dla literatury, straciła sławę narodową, targnęła się na groby ojców, na świętość pomników naszych... Obłąkał (Mickiewicz) obecne plemię, a może i późne jego pokolenia...“ (20. I. 1846). Także w sześć lat później nazywa Koźmian twórcę *Ody do młodości* „kazicielem młodzieży“, a jakkolwiek pod wpływem ogólnej opinii nie przeczy mu geniuszu, twierdzi jednak stale, że duch jego poezyi „niemoralny i niebezpieczny“.

Jak patrzył na Mickiewicza Wężyk, rzecz znana, naśladował go

zresztą. Nie śmie spierać się ze starszym przyjacielem otwarcie, przyznaje nawet, że według niego Mickiewicz, naśladując Anglików i Niemców, nie odkrył tego „rodzimego złota", którego „odkopanie przyznane mu było od całego pokolenia młodzieży", ale nie waha się dodać: „gdy się objawił autor Grażyny i tylu innych tak *znakomitych* płodów, ja nie trzymałem z Osińskim, który je dla obcych sobie kształtów wyszydzał", nazywa imię Mickiewicza „znakomitem i świetnem", co więcej nie cofa się przed zrobieniem uwagi: „niech się tem mierność nie pociesza, że dziś blask jego zgasiły nieco śmieszności, ktorych się uchwycił" (ma tu W. na myśli prelekcye paryskie). Obrona ta nie przydała się jednak na nic, wobec Mickiewicza pozostał Koźmian nieprzejednanym do grobu. Dotknięty był zresztą osobiście trzykrotnie: w przedmowie do wydania petersburskiego, *w Dziadach* (tysiącem wierszy o sadzeniu grochu), w prelekcyach. Na głowę Mickiewicza zwalił klęski roku 31-go i wszystkie ujemne objawy w życiu i w literaturze Czasem był aż dziecinny, jak wówczas, gdy pisał „U nas tylko złodziejstwa ciągle panują... Wydarzył się atoli okropny wypadek: w Łopatkach pijak i potwór ojciec zadusił dwoje już odrosłych dzieci... Cywilizujemy się, kochany przyjacielu... Może z tego jaki nowy wieszcz balladę napisać po bajronowsku. Mickiewicz by tak dramatycznej sceny nie opuścił..." Na to już Wężyk nie odpowiedział.

Najczęściej jednak — jak wspomnieliśmy — starał się sądy nieuzasadnione, niesłuszne, prostować Gdy Koźmian nazwał Goethego „kazicielem dramaturgii", Wężyk odpisał „ja jego nie mam za kaziciela dramaturgii; jest to może największy z poetów ze względu sztuki", a wówczas Koźmian cofnął się, tłumacząc, że chodziło mu o próżność Goethego, nie o jego artyzm: „jak autora, jak poetę, nie można (Goethego) tylko uwielbiać i nie przyznać mu prawdziwego geniuszu, chociaż go nie wszędzie i nie zawsze na dobre użył."

Dla współczesnej literatury polskiej, zwłaszcza dla powieści, nie miał Koźmian dość słów potępienia. „Jak mi wpadnie — pisze — jaka powiastka Korzeniowskiego lub innego powieścio-bajarza w rękę, przez tydzień ze wstrętu nie mogę wziąć pióra do ręki; radbym zapomnieć pisać, byleby tacy moraliści nie bazgrali jak autor Pana Tadeusza (sc. *Tadeusza Bezimiennego)*. Co za przewrót i obłąkanie mózgu, żeby ze śmieci zbierać cuchnącą zgniliznę i wmawiać w ludzi, że to pachnie dlatego, że Walterskotyzmem odziane". (s. 48.) Kraszewskiego zrazu nazywa niepospolitym talentem, ale wnet zdanie zmienia: „przeczytaj, jeżeli możesz, tak uwielbianą powieść Kraszewskiego *Kordecki*, a przekonasz się", a dalej: „czy też czytałeś... wyjątki z czterotomowej powieści Kraszewskiego p. t. *Dyabeł?* Jaka nieznośna, trywialna i płaska gadanina. Prawdziwy dla zdrowego rozsądku emetyk" (s. 145). *Powieść bez tytułu* nazywa Koźmian powieścią „raczej bez sensu" i t. d.

Podobnie o Kaczkowskim: „och trzeba, trzeba karcić i ohydzie wieków podawać tych Bezimiennych, tych Mordelionów, mordujących moralność, cnotę, zdrowy rozsądek...; rzuciłem tę babską banialukę (*Murdeliona*), godną plecenia dzieciom pod kądzielą." Szczególnie jednak

nienawidził Koźmian tego, który dawał „buntowi umysłowemu“ sankcyę, Michała Grabowskiego. Szkodliwszy on był zdaniem Koźmiana nawet od Mickiewicza, „pierwszy bowiem (M.) młodzież tylko zdemoralizował i uzuchwalił, drugi (G.) bez żadnych literackich zasług i praw do krytyki zaraz się wydrapał na tron krytyka, podciął w swoich literackich banialukach wszystkie zdrowego rozsądku i smaku prawidła, brednie swoje ogłosił za wyroki.“ (s. 109).

Namiętne te, powiedzmy otwarcie: krzywdzące, niesprawiedliwe sądy Wężyk łagodził, czasem skutecznie. Wprawdzie o *Tadeuszu Bezimiennym* wyrażał się również surowo, ale wogóle Korzeniowskiego cenił, uznawał w nim „zdolnego pisarza“, styl jego nazywał „ponętnym“, obrazowanie „trafnem“. W opinii o Kraszewskim zgadzał się z Koźmianem. Utworom jego zarzucał niedojrzałość, brak opracowania („niech sobie pisze na kolanie powieść“), jemu samemu spekulacyę, chciwość na zysk (s. 36), natomiast Kaczkowskiego (choć gniewało go to, że bierze 200 zł. od arkusza) bronił, głównie z powodu tendencyi jego pism: „Nad wszystkich dziś piszących, a którzy się o mnie ocierać raczyli, ujrzałem w nim obok zdolności szlachetne cele, cześć dla religii, uszanowanie dla przeszłości i miałem sposobność wynurzyć mu moje uczucia. Co do estetycznej części jego utworów, zostawiłem ten przedmiot dalszemu czasowi, bo w naszych czasach sama poczciwa tendencya jest już potężną dźwignią i godną mi się zdaje uczczenia“ (str. 203—4; prwn. str. 211). Wymógł nawet Wężyk na przyjacielu uznanie dla „mordującego moralność“ powieściopisarza, uznanie, co prawda, przeznaczone wprost dla autora *Murdeliona*. Jest ono zaprzeczeniem jaskrawem tego wszystkiego, co dotychczas Koźmian o Kaczkowskim pisał („uznaję z całą *szczerością* znakomite w nim zdolności, a szczególniej cenię tę religijną, moralną dążność, której się młodsi pisarze wyparli. Proszę cię, wyjednaj mi jego przyjaźń; chociaż już mu się na nic nie przydam, przecież moim szacunkiem i poważaniem krzywdy mu nie przyniosę«, s. 213). Była to jednak pochwała właśnie nieszczera, podyktowana chęcią dogodzenia Wężykowi, który znów chciał sprawić przyjemność Kaczkowskiemu (Wężyk miał ten list Kaczkowskiemu pokazać).

Dziwne wydają się zachwyty i uniesienia nad Deotymą, ale spotkaliśmy się z nimi już w *Pamiętnikach* Koźmiana. „Długi czas — czytamy w liście z lutego 1853 — byliśmy jak ów podróżny, którego w drodze napadła noc ciemna, i nie słyszał tylko krakania wron, kawek, gawronów i kruków, a usłyszawszy głos skowronka, wróży bliski świt; bo po tych potwornych Witolraudach, po tych tatarskich wyciach, po tych powiastkach występnych, po tych wierszydłach, wziąwszy od „Maryi“ Malczewskiego aż do Norwida, doszedł nas głos flecika niewinnej pasterki, i dlatego zdaje się nam nowy, że dawno słyszany i prawie zapomniany“ (s. 122). Powiedzmy jednak na obronę i Koźmiana i Wężyka, że zachwyty podobne były w owym czasie powszechne, że zresztą talent Łuszczewskiej istotnie zapowiadał o wiele więcej, niż ziścił. Rozczarowanie zjawiło się rychło, a doznał go Koźmian jeden z pierwszych. Upadek talentu tłumaczył jednak na swój sposób: „nie

musiała czytać ani Popa *O krytyce*, ani Boala *O sztuce rymotwórczej*, dlatego zbyt śmiało rozpuszcza imaginacyą".

Prócz sądów wspomnianych rozsiane jest po korespondencyi całe mnostwo innych: o Kremerze, Felińskim, Odyńcu, Syrokomli, Polu, Lenartowiczu, Słowackim... O ostatnim mówi po dwakroć Wężyk, oba razy w tonie zgryźliwym: raz, gniewając się, że Paweł Popiel i Kaczkowski nie uznali zalet ody Deotymy *O sztuce średniowiecznej* („Czy im koniecznie potrzeba szczypiących i kąsających wyskoków Słowackiego? Niech i tak będzie, ale prawdziwie szkodaby była takiego rozwydrzenia... Nie mogliby to oni zostawić literackim libertynom, których jest wszędzie niemało?"), drugi raz z racyi uwag na temat *Bajronisty* Kaczkowskiego i figur byronowskich: „Któż dziś jest lub może być bajronistą? Ostatni reprezentant tych panów, Słowacki, zniknął na zawsze; kończąc swe życie, żałował skeptycyzmu, że nie rzekę cynizmu, mistrza swojego, a sam czuł, że nie podniósł się do wysokości jego artyzmu". (s. 237). Kąt widzenia nie rzadki w tej dobie, uprzedzenie niemal typowe.

„Korespondencya", omawiana i z tego powodu nie jest bez znaczenia, że zawiera sporo szczegółów odnoszących się do poematu Koźmiana o Stefanie Czarnieckim. Pokazuje się, że prócz źródeł, które wykazałem w pracy swej o Koźmianie w r. 1897. poeta korzystał nadto z Thuldena „Historiae nostri temporis" i z Puffendorfa (znanych Muczkowskiemu), a ucztę dla Radziejowskiej skopiował z Labourera. Pokazuje się też, że 10-ta pieśń eposu była skończona już w grudniu 45-go roku. Charakterystyczne jest biedzenie się Koźmiana nad tem, kto mu poczyni nad poematem uwagi krytyczne: „Odczytanie, osądzenie, poprawienie... pracy potrzebuje... Gdzie pomoc? Gdzie rada zdrowa? Gdzie bezstronna i surowością swoją przychylna krytyka? Ty, szanowny mój łaskawco, jesteś daleko i nie bywasz w tych stronach... Morawskiemu czytałem, a raczej sam czytał. On mnie zachęca, lecz ja surowszego wolę krytyka. Gdzie go szukać w Królestwie"? Typowe kłopoty klasyka z czasów księstwa Warszawskiego. Ostatecznie Wężyk pomocy użyczył, ale tylko w pewnym względzie: poprawił topografię Krakowa. Kronikarski układ, najsłabsza strona poematu, raził Wężyka, ale nie miał odwagi dotknąć w sposób jasny tej sprawy. Zadowolił się uwagą: „nic nie powiem co do układu, bo myśl twoja musi w pierwotnej czystości pozostać".

Szczegóły związane z innymi (okolicznościowymi) utworami Koźmiana znane były przeważnie z Pamiętników i z Wspomnień syna.

„Korespondencyę" poprzedził wydawca obszernym wstępem, wytrawnie opracowanym.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Drogoszewski Aureli. Eliza Orzeszkowa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. (1912). (Odbitka z tomu I. zupełnego wydania pism Orzeszkowej). 8°, str. 95 i 2 nl., z portretem.

Bardzo szacowne studyum, mimo skromne rozmiary. Wyczerpującem być nie mogło, boć to z założenia jakby rodzaj przedmowy, przewodnika po pismach Orzeszkowej. Trud był znaczny, ale autor pokonał go zwycięsko. Choć powołuje się kilkakrotnie na Chmielowskiego, sam zadał sobie pracę rozważenia wszystkiego, co Orzeszkowa napisała, zgrupowania według pewnych wytycznych, określenia cech istotnych jej twórczości. W pewnej mierze (o ile chodzi o dobę dziecięctwa) pomocne były autorowi *Wspomnienia* Orzeszkowej, niedrukowane, a zawierające cenny materyał do poznania podścieliska, skąd czerpały soki jej upodobania, nawet tendencye. Owa Eliza w *Dzwonie pogrzebowym* to naprawdę dzwon wieszczący kierunek, w którym pójdzie powieściopisarka.

Celem łatwiejszej oryentacyi, a także z głębszych pobudek, podzielił autor twórczość Orzeszkowej na kilka okresów. Rozróżnia więc dobę pierwszych prób (1864—66), dobę młodości (1866 – 1874), okres przejściowy (1874—1881 [czy raczej do 1883]), pełnię talentu 1883—1891), wreszcie okres ostatni (od 1891 do śmierci). Bezwzględnie ścisłych granic między tymi okresami niema, co zresztą autor ubocznie sam wskazuje, ale są pewne podstawy, dla których na taki podział można się zgodzić, a podstawami tymi dla autora były: materyał powieściowy i metoda.

Zaciera granice okresów stosunek Orzeszkowej do roku 63-go, jeśli pojmiemy go nie tylko jako rok wojny, ale jako wyraz aspiracyi narodowych. Istotnie bo, już w dobie młodości, wtedy także, gdy O. zajmuje się sprawą kobiecą i jej poświęca cały cykl, „kłosy krwawego żniwa“ oglądamy niejednokrotnie. Z poza kwestyi aktualnej przeziera przeszłość bliższa i dalsza, jest jej tłem (choć nie tłem w kompozycyi, choć również nie motywem działań), a barwy dostaje przeszłość owa od chwili dziejowej przeżytej. Pierwsze dwie powieści (zniszczone) osnute były nawet wprost na wypadkach styczniowych.

„Treść“ powieści także niezawsze daje podstawę do tworzenia w działalności pisarskiej Orzeszkowej okresów ściśle zdefiniowanych. Owszem w dobie do roku 74. i problemy i postaci będą zapowiedzią tych zagadnień, które O. rozwinie w twórczości późniejszej, tych kreacyi, które staną się dla O. znamiennymi. Autor to widzi i podkreśla, ale widzi także różnice, dostrzega falistej linii rozwoju, osiągającej szczyt i chylącej się potem zwolna, nieznacznie, ku skłonowi.

I bądź co bądź zaprzeczyć się nie da, że zrazu nie co innego, lecz sprawa kobieca wybija się na plan pierwszy, mimo że i wtedy nie obcym będzie autorce z jednej strony problem stosunku władz uczuciowych do rozumowych, z drugiej — obowiązków jednostki wobec narodu. I to niewątpliwe, że w dobie tej króluje teza („pozytywna“), czasem pani wszechwładna, tak despotyczna, iż zmienia postaci utworu na swe służki. To jednak najpewniejsze, że wówczas to, przed *Elim Makowe-*

rem, o wziętości pism Orzeszkowej rozstrzygał nie artyzm, lecz ich dążność. Sztuczność i deklamacyjność oto znamiona tej doby, a nie tylko o braku prawdy realnej w szczegółach mówić tu można, ale nawet o karykaturalności rysów (*Cnotliwi*). Orzeszkowa należy tedy do organizacyi twórczych, rozwijających się powoli, w czem podobna jest do Prusa, a różna od Sienkiewicza i Świętochowskiego. Zbliża się także do Prusa (początkującego) tendencyjnością. O ile jednak chodzi o przejaskrawianie, to podobne będą tylko skutki i to zewnętrznie. Orzeszkowa bowiem nie ma świadomości karykatury i śmiechu wzbudzać nie che — odbiega od prawdy mimowoli.

Talent rozwijał się bez nagłych przełomów, ale stale. Rzecz ciekawa, przez autora bystro podpatrzona, że prawie zawsze równolegle z metodą pisarską zmieniał się „materyał powieściowy“ i „rodzaj zagadnień“. Nie doszukujmy się jednak związku przyczynowego, zależności metody od przedmiotu. Było to doskonalenie się naturalne, była i praca nad metodą. O ile zaważył na szali wpływ realistycznej powieści francuskiej, odpowiedzieć dziś jeszcze trudno. Podkreślał go Chmielowski, nie przeczy mu Drogoszewski, choć nie przypisuje wpływowi temu znaczenia pierwszorzędnego. Nie zajmuje się zresztą bliżej tą sprawą — brak prac przygotowawczych nie pozwoliłby na to. Kwestya to techniki romansu, leżąca prawie jeszcze odłogiem. To pewna, że przynajmniej, o ile chodzi o Orzeszkową, metoda nie narzuciła jej materyału (innym narzucała!), począwszy zaś od „Elego Makowera“ przedmiotem obserwacyi stają się nie te sfery, z którymi obcowała dotychczas powieściopisarka, lecz „różne sfery“ i wnętrze duchowe tych „różnych“ sfer. Wśród nich, wiemy, wybitne miejsce zajmuje sfera żydowska, ale jest i ta, z której wyrosły *Widma, Sylwek Cmantarnik* itd.: grupa „widm“. Na sposobie traktowania tej grupy najwidoczniejszy chyba, choć nie znaczony przez autorkę, wpływ roku 63-go. Jeśli O. potępia robotę tych mistrzów Kępów i ich uczniów, to nie dlatego tylko, ża spostrzeżenia jej były dorywcze i jednostronne, ale także z trwogi przed zmarnowaniem siejby roku 63-go.

Do pełni rozwoju dojdzie talent Orzeszkowej wnet po okresie studyów nad światem klasycznym. Wpływ tych studyów na twórczość bezpośrednią („Mirtala“) określił autor doskonale, podniósł siłę, skupienie, rytmiczność toku, wpływ ten jednak był, zdaje się, donioślejszy, on to bowiem — przypuszczać wolno — dał Orzeszkowej ów spokój wielki, epicki, ową harmonię, którą podziwiamy w *Nad Niemnem*. Zmienił się zaś równolegle z metodą tworzenia materyał obserwacyjny. Już nie różne sfery, lecz szlachta zaściankowa i lud białoruski, już nie wnętrze duchowe jednostki (jako cel główny), lecz szeroki, plastyczny w szczegółach obraz z mnóstwem rysów znamiennych, z epickiem zacięciem odtworzonych. Czy tendencya znika? Nie, ale jest to tendencya nie autorki już, lecz narodu: utrzymanie ziemi, zespolenie się wszystkich warstw, nawiązanie do tradycyi narodowej. Bardzo dobrze przeprowadza autor paralelę między *Nad Niemnem* a *Panem Tadeuszem*. Istotnie tu i tam perspektywa historyczna i to samo hasło na przy-

szłość (łączność Soplicowa z zaściankiem); perspektywą historyczną w »Nad Niemnem« — rok 63-ci. Bardzo dobra jest też analiza artystycznej wartości utworu (uwagi o budowie).

Nie mniej cenne uwagi o *Bene nati* i *Chamie*. Najzupełniej trzeba się zgodzić na trafność spostrzeżenia, że nawet wówczas, gdy *Chama* pisała Orzeszkowa, nie zadowoliła się badaniem »mechanizmu uczuciowo-myślowego«, lecz pamiętała o »perspektywie«, tym razem o perspektywie społecznej.

Ostatni okres twórczości — to okres smutku. Bohaterowie powieści, nowel z tej doby zatracili cel istnienia. To jedna grupa: grupa melancholików. A drugie zbiorowisko — to Australczycy. Ale i w piersi Australczyków »czai się melancholik«. Rezultat ideowy: *Argonauci* i *Ad astra* jako objaw zbiegnięcia się dwu »nurtów«, które płynęły oddzielnie, przyczem powroty do akordów stale brzmiących i finał: *Śmierć domu*. To znakomite uwydatnienie związku twórczości Orzeszkowej z dziejami roku krwi i klęski jest pierwszorzędną zasługą autora.

Nie brak i syntezy, choć w studyum rozłamanej zewnętrznie. Prawdą jest, że jakkolwiek oblicza w powieściach Orzeszkowej różne, na każdem drga »jakieś« światło. Prawdą, że sympatya autorki dla człowieka nie jest bezinteresowna, że zajmują ją nadewszystko »niziny«, że nie na gwałtowne wybuchy namiętności reaguje, lecz na skargę przez łzy. I prawdą jest dalej, że dzięki tej właściwości uczuciowej także sympatye artystyczne obejmą szczególnie jedną sferę: dążność etyczna autorki nie pozwoli zająć się z równą przedmiotowością twórczą tymi, co stanowią drugi biegun nizin. Ale ani rzucania gromów tam niema, ani nienawiści. Gorące serce i filozofia, która ukształtowała się z biegiem życia, kazały patrzeć Orzeszkowej na wypadki żywotów ludzkich i doli człowieczej jak na fale, co płyną do nieznanego morza. I tu znów zeszli się Orzeszkowa i Prus. Bojownicy haseł pozytywizmu w dobie młodości, w późniejszym okresie rozwoju tak blizcy sobie ideologią, choć różni wyrazem, zakończyli wyznaniem naszych romantyków-mistyków: sprawy tego świata to haft oglądany ze strony odwrotnej: któż wie, co za przecudne kwiaty powstają po *tamtej* stronie z nici splątanych bezładnie *tutaj*. A więc może i ból, może i zło potrzebne są do celów wyższych, przed nami zakrytych?

Kończąc uwagi, stwierdzić należy, że praca Drogoszewskiego daje wyborne ujęcie twórczości Orzeszkowej, a musi stać się punktem wyjścia dla dalszych. Luźnych spostrzeżeń możnaby oczywiście dołączyć sporo, możnaby niektóre fakty rozświetlić, powiązać przyczynowo, ale to nie zmieniłoby zasadniczo linii rozwoju, którą autor nakreślił. Nie o szczegóły zresztą chodzi, owszem podnieść trzeba wybitną zdolność autora do panowania nad bardzo rozległym materyałem, umiejętność różniczkowania faktów i usuwania wszystkiego, co mogłoby zamącić wyrazistość konturów. Z prac nad powieścią polską, które pojawiły się w ostatnich latach, jest to jedna z najlepszych.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki pod redakcyą B. Chlebowskiego, I. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, M. Kridla. Tom VIII. Wypisy nr. 881—932. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1913. 8-vo. str. VII. i 499.

Wydawnictwo monumentalne warszawskie postępuje naprzód tak raźnym krokiem, że wszelkim naszym podobnym wydawnictwom należy je za wzór jak najbardziej naśladowania godny wystawić; zaimponowała nam poprostu Warszawa, wydawszy od r. 1906 do r. 1913 ośm sporych tomów, tem bardziej, że tempo przyspieszone bynajmniej nie obniżyło wartości dzieła, obmyślonego starannie i wszechstronnie, wydawanego systematycznie i punktualnie. Każdy nowy tom zalety te tylko potwierdza i z każdym nowym tomem wzrasta znaczenie tej pracy zbiorowej, co, jak żadna inna, zastąpić może całą bibliotekę, dać pojęcie dokładne o pisarzach i dziełach, uprzystępnić ich myśli, styl i obrazy kołom najszerszym, słowem, spopularyzować istotnie całość przebogatej literatury XIX. w.

Połowę nowego tomu zajął Kraszewski, w otoczeniu spółpracowników z połowy wieku, Rzewuskiego, Sztyrmera, Chodźki; kończą historycy spółcześni, Szajnocha, Morawski (Teodor), Moraczewski, Łukaszewicz i Bielowski. Rzeczy nie dało się inaczej ułożyć, chociaż nam Kraszewski właśnie na całkiem innem tle, nie na „pentarchicznem" tylko, znany i drogi, ależ rozrywać charakterystyk i wyciągów nie uchodziło; tak przekroczyło się właśnie Kraszewskim ramy, bo stajemy z nim raz nad samą kolebką niemal powieści polskiej, w czwartym i piątym dziesiątku lat wieku, a znowu wkraczamy z nim razem i w lata tegoż wieku niemal ostatnie, w stosunki zupełnie odmienne od poprzednich, w warunki całkiem nowe, co się odbiło i na organizacyi twórczej Kraszewskiego, mimo że pozostał w gruncie tem, czem był zawsze, pisarzem tendencyjnym, belletrystą-publicystą, nie kapłanem sztuki i piękna. Zawsze jednak ten Kraszewski po r. 1863, ten drezdeński, niby odrywa się zupełnie od otoczenia, w jakie go wtłoczyć musiano; Sztyrmer i spółka wydają się nam niby anachronizmem jakimś wobec autora „Morituri" i „Starej Baśni".

Nie wszystkich spółpracowników wymienił spis, na tytule podany; w tomie 8. opracowali W. Borowy Ignacego Chodźkę, A. Drogoszewski Sztyrmera, W. Tokarz Teod. Morawskiego, T. Kupczyński Moraczewskiego i Bielowskiego a St. Kot Łukaszewicza; M. Kridl Rzewuskiego a niezmużony Br. Chlebowski Kraszewskiego i Szajnochę.

Kraszewskiemu (bio- i bibliografii) poświęcił Chlebowski 72 str. bitego druku; właśnie w takich streszczeniach długoletniej pracy, wyników głęboko przemyślanych, święci mistrzowstwo Chlebowskiego największe tryumfy; do niezapomnianych nigdy charakterystyk wielkich poetów w tomach poprzednich przybywa nowa, świetna, wielkiego powieściopisarza; myśli jej zasadnicze znaliśmy już z artykułu jubileuszowego w Bibliotece Warszawskiej. Bardzo szczęśliwy na ogół i wybór z dzieł; prawda, każdy z nas ceni i lubi w Kraszewskim coś specyalnie może coraz inne wedle tego przedstawiać życzenia; nie dogodzić więc

wszystkim; mimoto żałuję, że właśnie z najbardziej humanitarnych dla tendencyi a może i najbardziej artystycznych kreacyi Kraszewskiego, z jego powieści sielskich z lat 1840—1850, żadnego nie podano wyciągu. Ależ trudno się o to spierać; zato było nam satysfakcyą prawdziwą poznać najdawniejszy jego utwór; zdaje mi się jednak, że rzeczy wcześniejsze przeważają w wyborze p. Chl. nieco nad późniejszemi, dojrzalszemi. Wszelkie inne charakterystyki są gruntowne i można się godzić i na nie i na wyciągi; chyba p. Kridl może zbyt w czambuł potępił belletrystykę Rzewuskiego (po „Listopadzie"); i poza „A. Szmigielskim" znajdzie się niejedno ciekawe, choćby i w „Zaporożcu"; o pamiętnikach Michałowskiego tylko tytuł goły zapisał, nie wspomniał o kwestyi ich autentyczności. Między historykami może T. Morawski zabrał nadto wiele miejsca.

Berlin. *A. Brückner.*

Heilpern A. dr. Przyczynki do psychologii twórczości. Lwów, nakł. „Pol. Tow. nakładowego", druk. Ossolineum, 1912, 8-vo, str. 207.

Zagadnienie twórczości, jest bez kwestyi jeśli nie centralnem, to w każdym razie jednym z najważniejszych zagadnień estetyki, a zwłaszcza poetyki. W poezyi bowiem techniczna czysto strona sztuki nie odgrywa takiej roli, jak w malarstwie, czy muzyce, a twórca sam niejako stwarza sobie materyał. Sam język jest pierwotnie poezyą. Wszelkie tedy badania i dociekania, dotyczące psychologii twórczości, są dla nas niezmiernie ciekawe. W ostatnich czasach dużo im zwłaszcza poświęcono uwagi. Różne poglądy na to zagadnienie przedstawił Klemens Kreibig w Zs. f. Aesthetik r. 1910 i Sobeski w swych Interludyach.

Podstawę, mojem zdaniem najlepszą, do wszystkich badań na tem polu dał Dilthey w swojej znakomitej rozprawie o fundamentach poetyki, umieszczonej w „Philosoph. Aufzätze" Eduard Zeller gewidmet, Leipzig 1887". Dilthey — jak i większość zresztą psychologów — opiera się na zeznaniach poetów. Ale tu właśnie wysuwają się dwie wątpliwości natury metodycznej. Jedną z nich poruszył Wundt w Völkerpsychologie (III^2 str. 22 i nn): zeznania te, jak wogóle wszelkie zeznania ludzi o sobie (t. zw. Aussagen), należy przyjmować z rezerwą, nie piszą tego bowiem biegli w autoanalizie psychologowie, lecz ludzie choć może skądinąd genialni, psychologicznie jednak niewyszkoleni. Zresztą natrafiamy tu na ogólną słabą stronę autoanalizy. Gdy jakiś proces psychiczny bardzo skomplikowany, a takim jest bez kwestyi proces twórczy, z pola widzenia przesuwamy na punkt widzenia, wymyka on nam się w tej chwili, bo na podstawie ciasności naszej świadomości nie możemy równocześnie tworzyć i twórczości obserwować. Ale ważniejszą jest trudność inna: te zeznania — abstrahujmy na razie od ich wartości psychologicznej — stanowią dopiero dla psychologa substrat do refleksyi i budowania teoryi. I tu znowu ogólne poglądy danego psy-

chologa wpływają na to, jak on je będzie interpretował. Badając zeznania tych samych poetów, przyjmowali niektórzy cztery stadya procesu twórczego, inni tylko dwa: koncepcyę i samo tworzenie.

Weźmy jakikolwiek pogląd na istotę sztuki, zaczerpnięty z ogólnego poglądu na świat, a znajdziemy zawsze w zeznaniach poetów czy artystów dość potwierdzenia jego prawdziwości. Teraz n. p. „odkrył" (raczej głosi, bo irracyonaliści XVIII. w. na tem się opierali) Bergson, że intuicya jest owem narzędziem psychicznem, dającem nam możność odgadnięcia tajemnic bytu — a zatem i sztuki. Nic łatwiejszego, jak w szeregu wyznań twórców wyszukać potwierdzenia tej tezy. Moniści współcześni, a mam na myśli monizm naturalistyczny, twierdzą, że niema osobnych praw w dziedzinie przyrody i ducha, tam i tu walka biologiczna, dążenie do czegoś lepszego, tęsknota do lepszego, pełniejszego życia. Kto kiedyś pisać będzie dzieje poszczególnych nauk, względnie dzieje rozwoju nauki, będzie musiał uważać za jeden ze swych najważniejszych problemów, wykazać, jak się dokonywało ciągłe zastosowywanie punktów widzenia z jednej dziedziny bytu do drugiej. Ciekawem by było zwłaszcza przedstawić choćby dzieje analogii przyrodniczych w estetyce (idea organizmu: Shaftesbury, Goethe i romantycy, idea płciowości: Wilhelm Humboldt, rozwój gatunków: Brunetiére, dobór naturalny: Scherer, „poczęcie" płodu: R. M. Werner, popęd twórczy i płciowy: Dessoir).

I książka Heilperna zawdzięcza swe powstanie podobnemu zastosowywaniu, analogizowaniu. Opierając się na zeznaniach Goethego, Hebbla, Ibsena i i. dochodzi autor do intuicyi jako tajemnicy twórczości a walki i tęsknoty za lepszem życiem, jako istoty sztuki. Bo i czemużby nie miał znaleźć w szeregu owych, u niemieckich poetów zwłaszcza częstych wyznań, potwierdzenia swej tezy. Akt twórczy nie jest wnioskowaniem ani rozumowaniem, każdy więc twórca, o ile o swej twórczości pisał, musiał to podnieść. Że w twórczości jest tęsknota za lepszym bytem, za lepszem życiem, to także znana rzecz; kto bowiem z życia jest kontent, nie ma żadnych wyższych aspiracyi, pragnień i dążeń, jest przeciętnym filistrem a nie artystą.

Choć jednak książka Heilperna naszej wiedzy naukowej nie wzbogaca[1]) i podaje stare tezy w modnej szacie intuicyonizmu i neowitalizmu, czyta się ją przyjemnie, bo pisał ją człowiek, który sztukę rozumie i odczuwa, bo widać, że ją kocha.

Getynga. *Dr. Zygmunt Łempicki.*

---

¹) Jak o tem zresztą w *Książce* 1913 r. w maju pisałem.

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn. *)

Anczyc.

1. Kruczkowski Franciszek. Kościuszko pod Racławicami w kinematografie. Scena i ekran. 1913. nr 1. 2.

Berent.

Por. nr. 19

Berwiński Ryszard Wincenty.

2. Wyb r pism. Opracował i wstępe opatrzył Eustachy Czekalski. Tom I. i II. (Muzy. Bibl. Literacko-artystyczna pod redakcyą Jana Lorentowicza). Składy główne: E. Wende i Sp., Warszaw , H. Al enberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. z ogr. p. Lwów. 1913, 8-vo, str. XVIII, 1 8, 6 nlb. + 184, 4 nlb

3. Karwowski Stanisław dr. Z życia Ryszarda Berwińskiego. Przegląd wielkopolski, 1914, s. 116—119.

Czacki.

4. A. Zgon Tadeusza Czackiego a żydzi. Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce. I. 2. 133—135.
[Mowa rabina poryckiego na śmierć Tadeusza Czackiego w imieniu żydów tego miasta, podana z opuszczeniem kilku miejsc; pełny tekst podał Pamiętnik Literacki 1913, 335 n.]

5. Baumfeld Andrzej. Liceum krzemienieckie. (W setną rocznicę zgonu Tadeusza Czackiego). Nowe tory 1913. z. I. II. s. 1—35.

6. Kukulski Zygmunt. Działalność pedagogiczna Tadeusza Czackiego. Wychowanie w domu i szkole. 1913. z 7. str. 97—115. z. 8. s. 197—224, z 9. str. 330—350, z. 10. s. 423—450 i nadb. str. 94.

7. Majchrowicz Franciszek. Stanowisko Tadeusza Czackiego w dziejach wychowania narodowego w Polsce. W setną rocznicę zgonu). Muz um 1913, II. 471—486.

8. S. Tadeusz Czacki. (Wspomnienie . Przegląd polsko-amerykański 1913. II.—III 154—157.
Por. nr. 36.

Deotyma.

9. Głos Izajaszowy do Młodzieży Polskiej. (Z teki pośmiertnej). Ruch kulturalny, Poznań, 1914, nr. 1, s. 28—33.

Dziennikarstwo.

10. Skirmunt Konstancya (Futurus). Kartki krajowe w dalszym ciągu kartek politycznych. II. Reminiscency z prasy wileńskiej. 1906—1913. Wilno, drukarnia Józefa Zawadzkiego, 1913, 8-vo, str. 111.

Faleński.

11. Z niewydanych poezyi Felicyana Medarda Faleńskiego. Biblioteka warszawska. 1914. I. 103—107.

Fredro A.

Por. nr. 83.

Godlewska L.

12. Szamota Alicya. Zap mniane: Ludwika Godlewska (Exterus) i Komornicka. (Odbitka z „Echa literackiego i artystycznego“). Warszawa, 1913, 8-vo, str. 19.

Goszczyński S.

Por. nr. 123.

Grabowski M.

Por. nr. 36.

Historya literatury.

13. Bandrowski Jerzy. Poeci

*) Doprowadzone do 31. stycznia 1914 r.

lwowscy. Swiat 1914. nr. 2 str. 4—6.

14. Bełcikowski Jan. Komentarz literackie do wojny domowej. Przegląd krytyki artystycznej i literackiej 1913, sierpień. = Prąd 1913 sierpień, wyjątki p. t.: Krytyka literacka w ręku asymilatorów w Przeglądzie narodowym, 1913, II, 214—219.

15. Brodzki Zbigniew. Szkice społeczne i literackie. Warszawa, druk. Z kł. graficz. Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp., 1913, 8-vo, str. 372+2 nlb.

16. Brückner Aleksander. Dzieje języka p lskiego. Wydanie II. zmienione i powiększone, z 70 ryc. w tekście i 2 na osobnych tablicach Nauka i sztuka III). Lwów, nakł. Tow. nauczycieli szkót wyższych, Gubrynowicz i Syn, Warszawa, Gebethner i Wolff, druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1913, 8-vo w., str. 190.

17. Bugiel Włodzimierz. Z twórczości umysłowej ludu polskiego. (Pieśni, baśnie, gadki i fraszki, podania i legendy, przysłowia, zagadki, dramat ludowy). Dziennik poznański 1913, nr. 269 nn.

18. Bukowski Kazimierz. „Najmłodsi" w literaturze polskiej. Juliusz Kaden. rytyka. 1914, I. 120—125.

19. — Sylwetki z literatury i sztuki. Wacław Berent; . S. Liciński. Baudelaire. A. E. Poe. Oscar Wilde. Aubrey Bearsdley. August Rodin. Lwów, Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Warszawa, E. Wende i Sp, 1914, 8-vo, s. 248.

20. Chlebowski Bronisław. Contemporary Polish Literature. (1864—1905). The Russian Review. 1913. no 3. s 95—113.

21. — Współczesna literatura polska. Przekład nr. 20. Przegląd narodowy 1913. II. 471—482.

22. Chmielowski Piotr. Historya literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca XIX. w. (Por. Pam. Lit. 1913, 503). Lwów—Warszawa. W dalszym ciągu wyszedł zeszyt 6—8.

23. Irzykowski Karol. Zdobnictwo w poezyi. Museion. 1913. XI. 45—62.

24. Kozłowski St. dr. Zasługi ks. Pijarów na polu wychowania. Spraw. pryw. gimn. realnego im. X. St. Konarskiego, Kraków, 1913.

25. Kraushar Aleksander. Neocyganerya warszawska. Wspomnienia o lu ziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1870—1880). Warszawa, nakład Biblioteki dzieł wyborowych, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, drukarnia L. Bogusławskiego, 1913, 8-vo, s. 114.

26. Łempicki Zygmunt. Reformatorzy dramatu. (Wagner, Hebbel i O. Ludwig. W setną rocznicę ich urodzin). Biblioteka warszawska 1913, IV., 534—547.

27. Merczyng Henryk. Domniemanie pierwsza w Polsce książka spalona przez kata. (Racyonalista Chrystyan Francken i jego działalność w Polsce za Batorego). Przegląd historyczny, 1913, marzec, 187—199.

28. — Druga w Polsce egzekucya literacka. (Spalenie polskiego tłómaczenia Światopełka — Bolestraszyckiego dzieła francuskiego Moulin'a, w r. 1627). Przegląd historyczny, 1913, lipiec. 67—74.

29. Muszkowski J. M. Sumienie ruchu. Warszawa, nakł. i druk. Zakładów graficznych Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Warszawa, 1913. 8-vo, str. 14 nlb. + 214.

30. Porębowicz Edward. Zapomniane harmonie. Assonanse. Museion. 1913. XI. 26—30

31. O nową formę w poezyi. (assonansę; ankieta z powodu nr. 30). Gazeta wieczorna, 1913, nr. 1665. str. 5—6.

32. Prawdzic M. W. Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie. Poznań. Nakł. i czcionkami druk. i księg. św. Wojciecha, 1913, 8-vo, s. 158.

33. Przesmycki Zenon (Miriam). Pro Arte. Uwagi o sztuce i kulturze. Nieco z obyczajów, Teatry, Kabarety, Muzyka, Literatura, Sztuki plastyczne, Miejskie muzeum Sztuki. Warszawa, drukarnia Tow. Akc. S Orgelbranda S-ów. Składy główne: Warszawa, E. Wende i Sp., Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. 1913.
34. Rafałowiczówna Marya. Krytyka w szkicach. Warszawa, druk. Piotra Laskauera, skład w Księgarni E. Wendego, 1913, 8-vo, str. 140.
35. Rettinger Mieczysłw. Wśród współczesnych liryków polskich. (Przed lekturą liryków. Kasprowicz. O Micińskim. Leopold Staff. Wobec przyrody. Motywy). Lwów, nakładem polskiego Towarzystwa nakładowego, Drukarnia Sztuka, Kraków, 1913, 8-vo, str. 122.
36. Rolle Michał. In illo tempore. Szkice historyczno-literackie. (m. i.: szkice o T. Czackim, M. Grabowskim, A. N. Korzeniowskim. J. I. Kraszewskim), z przedmową dra Józefa Kallenbacha. Brody-Łódź, nakład księgarni Feliksa Westa, Warszawa, E. Wende i Sp., New-York, The Polish Book Importing Co, 1914, 8-vo, str. III. 274, 1 nlb.
37. Tarnowski Stanisław. Kilka słów o pieśniach kościelnych. Ruch kulturalny. Poznań, 1914, 1, s. 3—8.
38. Trybowski Kazimierz. Spór o genezę ballad ludowych. Biblioteka warszawska, 1913. IV. 548—573.
39. Zaleski Zygmunt L. Dzieło i twórca. Studya i wrażenia literackie. I. Albert Samain. II. Postawa twórcza L. Staffa. III. Z psychologii i dziejów wymowy. IV. Szlakiem powieści polskiej. V. Profile i wspomnienia, VI. O pierwszem spojrzeniu na dzieło i twórcę. Warszawa, nakład księg. E. Wendego i Sp., Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp., druk. Narodowa w Krakowie, 1913, 8-vo w., str. 4 nlb. + 381 + 4 nlb.

Hussowski.

40. Kasprowicz Jan. Mikołaja Hussowskiego „Pieśń o żubrze“ i „Pan Tadeusz“. Słowo polskie, 1913, nr. 530, 532, 534, 536.

Kajsiewicz.

41. Kantak ks. Patryotyzm Kaysiewicza. Miesięcznik kościelny, 1914, I. 31—39.
42. Skoczylas Ludwik. Na rozdrożach patryotyzmu. (Z okazyi jubileuszu ks. H. Kajsiewicza). Słowo polskie, 1913, nr. 518. Por. nr. 57.

Kasprowicz J.

Por. nr. 35.

Klonowicz S. F.

43. Flis, Worek Judaszów i inne pisma polskie w wyborze. Wendego „Biblioteka klasyków polskich“ pod redakcyą Konrada Drzewieckiego. E. Wende i Sp. Warszawa, 1914, 8-vo, str. 118, 2 nlb.

Kochanowski J.

Por. nr. 89.

Kolędy.

44. Antoniewicz Władysław. Najdawniejsze kolędy polskie. Kurjer lwowski, 1913. nr. 590, s. 3—4.
45. Dachnowski Jan Karol, Symfonie anielskie. (1631 r.) Wydał Alfred Brodnicki. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 65). Kraków, nakł. Akad. Umiej., Spółka Wyd. Polska, druk. Uniw. Jag., 1913, 8-vo, str. 61.
46. Fischer Adam. Kolęda polska w świetle najnowszych źródeł. Kronika powszechna, 1913. nr. 52.
47. Kantyczki. kolędy, pastorałki. Śpiewak, Poznań, 1914, nr. 1. nn.
48. Krzywy. Zacządki kolendy narodowej polskiej. (Szkic historyczny). Wiek Nowy 1913, nr. 3737, str. 12—13.

Kołłątaj.

49. Sochaniewicz Kazimierz. Kołłątaj jako pierwszy metodyk etnografii. Lud. 1912, (XVIII), str. 122—132.
50. Wielowiejska E. Hugo Kołłątaj w świetle nowoczesnej krytyki 1750—1812. Warszawa, Ge-

bethner i Wolff, drukarnia K. Kopytowskiego i Sp., 1913, 8-vo, str. 27.

Komedyopisarze.

51. Nasi komedyopisarze o sobie. Świat 1913. nr. 47—51.

Komornicka M.

Por. nr. 12.

Konopnicka Marya.

52. Wojna. Poemat do obrazów Artura Grottgera. Warszawa M. Arct, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1913, 8-vo, str. 36 i 12 kartonów.

53. Górski Bohdan. Dusza ludu w „Panu Balcerze“, Warszawa, księgarnia St. Sadowskiego, drukarnia L. Bogusławskiego, 1914, 8-vo, str. 112.

Korzeniowski A. N.

Por. nr. 36.

Korzeniowski J.

54. Bańkowski Piotr. Korzeniowski i Mochnacki. (Kartka z dziejów romantyzmu). Przegląd narodowy, 1913, II. 483—492.

55. Bartoszewicz Kazimierz. Korzeniowski i Kraszewski. Przegląd narodowy, 1913, s. 241—263.

56. Dąbrowski Tadeusz. Józef Korzeniowski. (W pięćdziesiątą rocznicę zgonu). Biblioteka warszawska, 1913, IV, 201—229.

Koźmian Jan.

57. Korespondencya Jana Koźmiana z Józefem Hieronimem Kajsiewiczem, Piotrem Semeneńką i innymi, przepisana z Archiwum XX. Zmartwychwstańców w Rzymie, za pozwoleniem Ojca P. Smolikowskiego, przez ks. T. Olejniczaka ze Lwowa. Ruch kulturalny, (Poznań), 1914, nr. 1, s. 9—14.

58. Z dziennika podróży do Szwajcaryi Jana Koźmiana, od 4/8. do 4/11 1842. Przegląd wielkopolski, 1913 nr. 51 n i 1914 nr. 2 n.

Krasiński Z.

59. Undivine Comedy (Nieboska Komedya). Part. I. (Część I.) Przełożył na język angielski Wł. Cz. Przegląd polsko-amerykański 1913. II., III., str. 187—194.

60. Bobrzyński Karol dr. Z dziejów świadomości Z. Krasińskiego (Fragment z okresu młodości). Kraków, nakł. I. pryw. gimn. żeńsk., Kraków, druk. Nakładowa, 1913, 8-vo, str. 8.

61. Zdziechowski Maryan. Z. Krasiński. (po ross.), Moskwa, 1913.

Kraszewski J. I.

62. Cim Albert (Cimochowski). Le romancier Joseph Ignace Kraszewski. Revue des Cours et Conferences, 1913. nr. 6.

63. Dubiecki Maryan. J. I. Kraszewski w Żytomierzu. W książce: Na kresach i za kresami. Wspomnienia i szkice. Kijów-Warszawa, nakł. księgarni Leona Idzikowskiego. Kraków. S. A. Krzyżanowski, 1914.
Por. nr. 36. 55.

Małecki A.

64. Brodnicki Alfred. Antoni Małecki (1821—1913). Ruch kulturalny, Poznań, 1914, nr. 1, s. 20 do 24.

65. Kridl Manfred. A. M. Książka 1913. s. 489—493.

66. Tarnowski Stanisław. A. M. Wspomnienie pośmiertne. Przegląd polski, 1913, IV. s. 126—128.

67. Ś. p. A. M. Biblioteka Warszawska, 1913, IV, 397—9.

68. A. M. Krytyka, 1913. II. 254—5.

Miciński T.

Por. nr. 35.

Mickiewicz A.

69. Dzieła wszystkie. Tom VII—X. Wydali Tadeusz Pini i Maryan Reiter. Lwów, nakład. H. Altenberga, druk. Narodowa w Krakowie, (1913), 8-vo, T. VII. str. IX+278, T. VIII, str. VII+350, T. IX, str. VI+317. T. X. str. 274.

70. Wielka Utrata. Istoryczna drama z r. 1831—1832. Z dodatkom żytiepysu A. Mickewycza ta wyboru joho poezyj u perekładi na ukraińsku mowu wydaw dr. Iwan Franko, Lwów, 1914, 8-vo, str. LXII+244.

71. Bełza Stanisław. O naszej chwale. Mickiewicz jako najszczytniejsze wcielenie miłości kraju, Ojczyzna w pierwszych poezyach Mickiewicza, Niemcy u Mickiewicza, Ostatnie chwile Mickiewicza. Wydanie 2. Warszawa-Kraków, G. Gebethner i Wolff. G. Gebethner i S-ka, Poznań, J. Leitgeber i S-ka, 1914, 8-vo, s. 145.
72. Koneczny Feliks. Vrchlický jako tłómacz Dziadów. Przegląd słowiański, 1913. 502—519.
73. Niklewski Zygmunt. Kajet ucznia Mickiewicza. Przyczynek do dziejów nauczania języka polskiego. (Odbitka w 175 egzemplarzach). Płock. Skład główny w księgarniach G. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Lublinie i Łodzi oraz Gebethnera i Sp. w Krakowie, 1913. 8-vo, str. 15.
74. Orlik Henryk. Komentarz do III. części Dziadów. Lwów, księg. S. Bodeka, druk. Narodowa, 1913, 8-vo mn., str. 65.
75. Parandowski Jan. Niedorzeczny pomysł dr. Iwana Franki. Przegląd (Lwów), 1914, nr. 17.
76. Pelczar Sebastyan Józef Biskup. Pius IX. a Towianizm i Adam Mickiewicz. Miesięcznik kościelny, 1914, I. 5—21.
77. Piskozub B. A. A imię jego: Czterdzieści i cztery (na podstawie artykułu *M. O. Świerza*, w Czasie 1913, z 5. listopada). Słowo polskie, 1913. nr. 538, str. 9.
78. Rabski Władysław. Pierwsza apoteoza Mickiewicza. Tygodnik illustrowany, 1913. nr. 46. str. 903—4.
79. Szyjkowski Maryan. Podstawy romantyzmu Adama Mickiewicza w epoce wileńsko-kowieńskiej. Biblioteka warszawska, 1914. I. 30—62.
80. Twerdochlib Sydir. Nieznany dramat Mickiewicza? Gazeta wieczorna, 1913, nr. 1661, s. 3—4.
81. Wasylewski Stanisław. Mickie icz na wirującym stoliku! Rewelacye dra Franki. Gazeta wieczorna, 1913, 1665, str. 3—4.
Por. nr. 40. 83.

Mochnacki M.
Por. nr. 54.

Modrzewski.

82. Kridl Manfred. Książka niemiecka o Modrzewskim. Życie (Poznań), 1913, nr. 1 i 2.

Motywy literackie.

83. D. A. Spory graniczne w trzech utworach literatury polskiej, Sarmatyzm Zabłockiego, Pan Tadeusz Mickiewicza, Zemsta Fredry). Praca. 1913, s. 1486—7.
84. Gomulicki Wiktor. O żołnierzu tułaczu i innych rycerskich piosenkach polskich. Wieś illustrowana, 1913, XII. 17—24.
85. K(andel) D(awid). Elegia na śmierć księcia Józefa. Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce. I. 2. 127—133, (drukowana już w Kurjerze warszawskim 1906. nr. 9).
86. — Hymn do Napoleona. Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce. I. 2. 121—127.
87. Kipa Emil. Z r. 1848. (Wiersz Bohdana Rzędzianowskiego do żydów z r. 1848.) Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce. I. 2 139—141.
88. Lorentowicz Jan. Ziemia polska w pieśni. Antologia. Z 12 reprodukcyami artystów polskich. Wydanie drugie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1914.
89. Rachwał Józef. Wieś w poezyi i powieści poetów polskich. Jan Kochanowski. Wieś illustrowana, 1913. VIII. 17—20.
Por. nr. 35.

Niemcewicz Julian Ursyn.

90. Rok 3533, czyli sen niesłychany. (Poprzedził wstępem o sprawie żydowskiej w Polsce, Niewiem kto). „Caveant consules". „Czuwajcie obywatele". Warszawa, nakładem autora Wstępu. Skł. główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa, i u G. Gebethnera w Krakowie. 1913, 8-vo, str. 19.

Norwid C.

91. Pisma zebrane. Wydał Zenon Przesmycki. Pism prozą zeszyt pierwszy, obejmujący legendy i nowele. Pism zebra-

nych tom E. Warszawa-Kraków, nakład Jakóba Mortkowicza, 1911, 8-vo, str. III, 4 nlb., 330, (z portretem autora, 10 rysunkami i autografem).

Opera polska.

92. Stachowska Włodzimira. O pojawieniu się na scenię pierwszej opery polskiej. Śpiewak (Poznań), 1914, nr. 1, s. 10. przedrukowano w Wieku Nowym, 1914, nr. 3757, s. 4.

Or-Ot.

93. Baliński Ignacy. „Szopka warszawska" Or-Ota w Teatrze polskim. Tygodnik illustrowany, 1914, str. 90 91.

Orzechowski.

94. P. F. W rocznicę Stanisława Orzechowskiego. Słowo polskie, 1913, nr. 522, s. 8.

Orzeszkowa.

95. Sześć listów nieznanych Elizy Orzeszkowej do Fr. Rawity Gawrońskiego. Litwa i Ruś, 1913, VI. 48—58

Pasek Jan Chryzostom.

96. Pamiętniki. Do użytku szkolnego zastosował, wstępem i objaśnieniami opatrzył dr. Kazimierz Kobzdaj, Lwów, nakł. Gubrynowicza i Syna, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1914, 8-vo, str. XII+246.

Powieść.

Por. nr. 39.

Przybyszewski S.

97. Savitri. Przybyszewski i przybyszewszczyzna. (Z powodu trylogii Przybyszewskiego: „Mocny człowiek", „Wyzwolenie", „Święty gaj"). Bluszcz, 1914, nr. 5 n.

Radziwiłłowa U.

98. Dienstl M. Teatr U. Radziwiłłowej w Nieświeżu w r. 1740. Kłosy (Warszawa), 1914, nr. 1.

Reformacya.

99. Akta,tho iest sprawy Zboru Krześciańskiego Wileńskiego, które sie poczeli R. P. 1557. Miesiąca Dezembra dnia 14. Za sprawą księdza Simona z Prossowic, tego zboru superintendenta etc. Momumenta reformationis Polonicae et Lithuanicae Ser. X. Zeszyt 1. Wilno, staraniem synodu jednoty ewang.-reformowanej litewskiej, Warszawa, E. Wende i Sp., druk. A. Ginsa, 1913, 8-vo, str. XII+32.

Rej M.

100. Wybór pism wierszem i prozą. Wendego Biblioteka klasyków polskich pod red. Konrada Drzewieckiego w Warszawie, E. Wende i Sp., Druk. Rubiszewskiego i Wrotnowskiego, 1914, 8-vo, str. 234, 2 nlb.

Rydel S.

101. Baliński Ignacy. „Królewski Jedynak" Łucyana Rydla na scenie Rozmaitości. Tygodnik illustrowany, 1914, s. 90.

102. Siedlecki-Grzymała A. Trylogia Zygmuntowska Łucyana Rydla. Tygodnik illustrowany, 1914, str. 84—85.

Rzewuski W.

103. Brodnicki Alfred. W p zededniu odrodzenia literatury polskiej (1706—1779) Wacław Rzewuski. (Odbitka z Filarety). Poznań, drukiem Pracy, Sp. z ogr. por. (1913), 8-vo, str. 12.

Skarga P.

104. Gajkowski Jan Ks. Piotr Skarga jako kapłan. Wykład 13. XI. 1913. w Seminaryum Sandomierskiem. (Odbitka z kroniki dyecezyi Sandom.) Sandomierz, druk. M. Byrzyńskiego, E. Wende i Sp. w Warszawie, 1913, 8-vo, str. 23.

105. Grabowski Tadeusz. Piotr Skarga na sejmie 1606 r. Osobne odbicie ze Sprawozdań Akademii Umiejętności Wydz. filol. lipiec 1912, str. 6—10.

106. Macko Andrzej ks. Skarga ewangelista polski. Kazanie wygłoszone w katedrze tarnowskiej dnia 15. grudnia 1912 r. (w III. niedzielę adwentu) z okazyi obchodu ku czci ks. P. Skargi w trzechsetną rocznicę jego zgonu. Tarnów, nakł. autora, księgarnia Z. Jelenia, 1913, 8-vo, str. 19.

Słowacki J.

107. Marya Stuart, przekład rosyjski Mikołaja Janczuka. Moskwa 1913 r.
108. Albiński Marjan. Zofiówka tłem romansu Słowackiego. Wieś illustrowana, 1913, VII. 26—30.
109. Janusz B. Z ojczystych stron Jana Bieleckiego (Do opowieści J. Słowackiego). Wieś illustrowana, 1914, styczeń.
110. Walka Kordyana z bezideowością. Brzask (Poznań), 1914, nr. 1.

Staff L.

Por. nr. 35. 39.

Stosunek lit. polskiej do obcej.

111. Bernacki Ludwik. Skakespeare w Polsce. W W. Skakespeare Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, (1913), tom XII, str. 385—418.
112. Szyjkowski Maryan. Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce XVIII wieku. Kraków, Akad Um., nakład funduszu Nestora Bucewicza, G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1913. 8-vo, str. 270.

Sten Jan.

113. Orkan Władysław. Sten Jan. Wspomnienie. Krytyka, 1914, I. 16—18.

Szymonowicz.

114. Chlebowski Bronisław. Sielanki Szymonowicza jako wyraz duszy poety. (Odbitka ze sprawozdań Tow. Nauk. Warsz. Wydział językoznawstwa i literatury. Posiedzenie z dnia 7. maja 1913 r. Rok VI., zeszyt 5.) Warszawa, skład główny w księgarni E. Wendego i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1913, 8-vo, str. 33—61.

Towianizm.

115. Gawroński-Rawita Fr. Apostoł Towianizmu, Gazeta lwow., 1913, nr. 273—275.
Por. nr. 76.

Trembecki Stanisław.

116. Bajki i Listy. Lwów-Złoczów, nakł. i druk. księg. W. Zukerkandla, Biblioteka powszechna nr. 951., 1913, 16-ka, str. 76.

Woronicz.

117. Woroniecki Edward. X. prymas Jan Paweża Woronicz i jego słowianofilstwo. Przegląd historyczny. 1913, wrzesień, s. 196—224.

Wyspiański Stanisław.

118. Wesele, streszczenie i objaśnienie przez *K. B.* (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej nr. 7). Tarnów, nakł. księg. i druk. Z. Jelenia, 1914, 16-ka, str. 36
119. Piskozub Adam Brzeg. Dramat grecki Wyspiańskiego. (Z powodu premiery poniedziałkowej w teatrze miejskim). Słowo polskie 1913, nr. 581.
120. — Wyspiański na scenie lwowskiej. (Meleager-Protesilas i Laodamia, premiera d. 15. grudnia 1913). Krytyka, 1914, I. 57—59.
121. Staniszewski T. M. O Wyspiańskim i „Weselu" słów kilkoro. (Odbitka z „Echa Literacko-artystycznego"), Warsz wa druk. E. Kopytowskiego, 1913, 8-vo, str. 16.
122. W(asylewski St(anisław). Łuk Odysseusza. Hauptmann a Wyspiański. Gazeta poranna, 1914, nr. 1692, s. 1.

Zabłocki F.

Por. nr. 83.

Zaleski J.

123. Kozłowski Leon. Szkoła ukraińska romantyków polskich, I. S. Goszczyński, II. B. Zaleski. Gołos Minuwszago. Moskwa, 1913.
124. Tretiak Józef Bohdan Zaleski na tułactwie, 1831—1838, Kraków, nakł. Ak. Um., Spółka Wyd. Pol., druk. Uniw. Jag., 1913, 8-vo, str. 323+1 nlb.

Oświadczenie.

W sprawie artykułu dra W. Horodyskiego p. t. *O lojalność w krytyce*, pomieszczonego w grudniowym zeszycie Krytyki z 1913 r., oświadczamy, że tekst odpowiedzi p. Horodyskiego, przysłany Redakcyi Pamiętnika Literackiego w sierpniu 1913 r., pełen inwektyw i niczem nieuzasadnionych zarzutów wobec p. K. Jaworskiego, różnił się zasadniczo od artykułu pomieszczonego w Krytyce; mija się więc p. Horodyski z prawdą, twierdząc, że taki sam tekst, jaki jest w Krytyce, przysłał Redakcyi Pam. Lit. Pomijając ton odpowiedzi p. Horodyskiego, uważającego artykuł p. J. za paszkwil i plagiat z jego pracy, nie pomieścił Pam. Lit. jego odpowiedzi, opierając się na tej zasadzie, iż Redakcya Pam. Lit. nigdy nie umieszczała polemik z rozprawami drukowanemi w Pam. Lit.; artykuł zaś p. Jaworskiego był rozprawą a nie recenzyą. Punkta zresztą sporne, przytaczane przez p. H., były małoznaczące, a przytem przedstawione mylnie tak, że sprawy samej nie wyjaśniały w niczem; ton zaś artykułu p. J. był zupełnie umiarkowany i w niczem nie ubliżał p. H.

Na drugie żądanie p. H., by umieścić autoreferat z jego książki, odpowiedziała Redakcya odmownie, gdyż zasadniczo również nie pomieszczamy nigdy autoreferatów.

W sprawie całej wysłała Redakcya do p. H. dwa listy, które poza podaniem powodów i poza wykazaniem mu, że zarzuty jego przeciw p. Jaworskiemu są niesłuszne, nic innego nie zawierały. Jak wobec tego może p. H. twierdzić, że listy te rzucają nieco(?) światła na dosyć niezwykłe postępowanie Redakcyi? Prosimy go bardzo o wydrukowanie tych listów; jesteśmy bowiem pewni, że okażą one tylko »niezwykłe postępowanie« Dra H-go.

Redakcya Pamiętnika Literackiego.

Zeszyt ukończono składać 23. lutego 1914 r.

DR. KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

Euzebiusza Słowackiego „Uwagi powszechne nad językami, sztuką pisania i postaciami mowy".

I.

O pochodzeniu języka.

W XVIII. w. dopiero, i to pod koniec, zwrócono się do badań nad pochodzeniem mowy ludzkiej. Brali się do tego nie specyaliści, tych jeszcze nie było, raczej filolodzy amatorzy i to kierowani bardziej uczuciem, niż gruntowną potrzebą rozświetlenia kwestyi.

Były też wypadki, że wyniki objektywnych badań i refleksyi, ogłoszone już, odwoływano pod wpływem powrotnej fali uczucia i wiary w objawienie.

Ta kwestya, czy język jest wytworem człowieka, czy darem nadprzyrodzonym, żywo wtedy poruszała umysły; zachodziła też trudność, jak sobie podobny wytwór przedstawić, czy jako ewolucyę, czy jako świadomą kombinacyę? Pierwszej drogi niemal się nie domyślano, drugą uwzględniano bardziej, była bowiem bliższą objawienia, dawała się w kazuistyczny sposób z niem pogodzić. Głosy, uwzględniające ewolucyę, były zapoznane, ukazano je światu dopiero w naszym wieku i to w pełnej dobie rozkwitu darwinizmu.

W czasie jednak, kiedy Słowacki pisał swoje: *Uwagi powszechne nad początkiem i doskonaleniem języków*, kwestya pochodzenia mowy była już rozpatrywaną wielokrotnie, był już cały szereg głosów za i przeciw, i na tle tych to głosów należy uwagi te Słowackiego rozpatrzeć.

Zaczyna Słowacki od podania definicyi języka: „jest to zbiór głosów artykułowanych, za których pomocą tłumaczymy nasze wyobrażenia i uwiadamiamy drugich o sposobie naszego myślenia i czucia"[1]).

[1]) Pisma E. Sł. Wilno. 1824—26, t. I. str. 151.

Co się tyczy kwestyi jego pochodzenia, to uznaje Słowacki język za wytwór sztuczny i świadomy swojej sztuczności, za „wynalazek“, choć z drugiej strony mniema, że człowiek dochodzi doń w ciągu wieków i dzięki pracy licznych pokoleń. Słowacki podziwia zdolność tych ludzi, trudności, jakie mieli do zwalczenia: »rozum upada na widok tak wielkich i licznych przeszkód i dziwimy się, jak można było do tak wielkiej doprowadzić je (wyrazy) doskonałości, tem bardziej — dodaje — w czasach niewiary i barbarzyństwa«.

Jakże więc sobie Słowacki te początki języka przedstawiał? Za punkt wyjścia służyła mu rodzina; w tej społeczności na maleńką skalę musiały istnieć pewne znaki, pewne środki do porozumiewania się, jak gesta, krzyki, mimika twarzy i t. p. Stałby więc Słowacki na dzisiejszem stanowisku nauki, gdyby poszedł dalej tą drogą, on jednak robi zwrot, cofa się do Rousseau, do jego *Contrat social*, uznaje bowiem potrzebę wyjścia z tego stanu poszczególnych rodzin, następnie potrzebę jakiegoś sztucznego zrzeszenia ich w społeczeństwo za pomocą dobrowolnej umowy, potem dopiero wytworzenia „sztucznego“ języka. Tamten w stosunku do tego był językiem „naturalnym“. Sam jednak proces tworzenia się takiego języka pojmuje Słowacki z punktu widzenia przyrodniczego, staje nawet na gruncie psychologicznym; jest to moment u niego, który jednak trzeba podkreślić. Nie każe bowiem wyrazów tych tworzyć (po umowie, milczącej chyba!) w jakiś dowolny sposób, ale za prawo w tej mierze uważa onomatopeę, przy wrażeniach zaś wzrokowych analogię.

„Gdy chciano wyrazić rzecz przykrą zmysłowi smaku, dolegliwą w dotknięciu, obrażającą oczy, używano głosu twardego, lub przeraźliwego, któryby mógł w imaginacyi wzbudzić podobne wyobrażenia.[2])

Ale był to błysk tylko, bezpośrednio potem z tego przyrodniczego stanowiska wraca do poprzedniego, podkreśla nawet sztuczność „wynalazku“, choć i tu za przewodniczkę w tworzeniu uważa naturę. Ostateczny zaś wniosek z tego wszystkiego, że wyrazy dziś używane są „dowolne i zasadzone na dobrowolnej ugodzie“.[3])

Oczywiste błędne koło; Słowacki nie wiedział, jak wybrnąć z całego szeregu sprzeczności. Zaczyna od wykrzyknień i naśladowania głosów naturalnych i zamiast dojść do wniosku, co było takie proste, że język dzisiejszy jest wypadkową wszystkich przyczyn, wpływających na jego powolny rozwój, ubi się, przechodzi do wytworu sztucznego, opartego na jakiejś dobrowolnej umowie. Znać, że czytał wiele w tej kwestyi, że ją rozstrząsał, dawał przewagę raz temu, raz innemu głosowi.

---

[2]) Tamże, t. I. str. 154.
[3]) Tamże str. 156.

W poglądzie swoim na pochodzenie języka stoi na stanowisku XVIII. w. i to najbliżej Rousseau'a, z innemi zaś teoryami ma wspólną cechę główną, t. j. rozpatruje, jak i one, wynalezienie języka, a nie kwestyę jego rozwoju[4]. Zainaugurowanie początków języka wedle teoryi Słowackiego już znamy, zobaczmy teraz, jak się według niego przedstawiał dalszy proces powstawania mowy, a raczej nie powstawania, tylko wynajdywania jej.

Prawem było naśladowanie głosów w przyrodzie, że zaś takich głosów przyrodzonych w porównaniu z ilością wyobrażeń było niewiele, więc i liczba tak utworzonych wyrazów musiała być szczupła, ale „te były dobitniejsze i lepiej malowały rzeczy". Często za pomocą jednego wyrazu oznaczano kilka rzeczy różnych, za podstawę biorąc podobieństwo i to dało początek przenośni i metaforze. Tu staje się Słowacki bardzo charakterystyczny; zapomina bowiem o swojej roli gramatyka, o pochodzeniu języka, natomiast rozwodzi się szeroko nad powstaniem przenośni i metafory. Na razie były potrzebą, potem stały się modą. „Narody, których namiętności były gwałtowne i gorące, zakochały się w sposobie mówienia, pochlebiającym ich imaginacyi. Dlatego w historyi starożytnych narodów znajdujemy tyle przykładów, w których wymowa używała znaków widocznych do malowania wielkich wzruszeń serca i nadzwyczajnych okoliczności; dlatego w starym testamencie Jeremiasz w obliczu ludu tłucze gliniane naczynie i rzuca księgi w głębię Eufratu i t. d."[5] To obrazowe zakończenie jest znamienne dla estetycznej natury Słowackiego, dla jego poetycznego usposobienia.

Prócz obrazowości omawia też muzykalność mowy, zwłaszcza u Greków i Rzymian, mówi o ich iloczasie, na czem polegał, o nadzwyczajnem wyrobieniu zmysłu słuchu — także ge-

---

[4]) Z ówczesnych teoryi językowych, które przypuszczalnie mógł znać Słowacki, trzeba wymienić teorye Adama Smitha, Herdera, lorda Monbodda i Rousseau. Wszyscy uważali mowę za wynalazek rozumu ludzkiego, nadając wyrazom już na najniższym szczeblu rozwoju znaczenie metafizyczne. Ze współczesnych jeden tylko de Brosses w dziele Traité de la formation mécanique des langues (Paris 1765) zajął stanowisko nowoczesne, uzależniejące mowę od jakości samych organów mownych, a rozwój mowy od rozwoju tychże, stał więc na stanowisku psychologicznem, nie zaś historycznem jak tamci. Dzieło de Brossa było jednak zapoznane, odkrył je dopiero Herbert Spencer w dobie rozkwitu darwinizmu. Zważywszy nowość i różnice de Brossa w stosunku do innych teoryi ówczesnych, nie możemy przypuścić, aby Słowacki, znając go, nie zwrócił nań bliższej uwagi i nie pozostawił choć śladu znajomości teoryi de Brossa, podczas gdy z tamtymi miał tak wiele wspólnego.

[5]) Pisma, t. I. str. 157.

sta miały tam wielkie znaczenie. A ponieważ języki łaciński i grecki uważa Słowacki za najstarsze, więc i te cechy, t. j. melodyjność, obrazowość i gestykulacyę uważa za charakterystyczne dla wszystkich pierwotnych języków.

Powiedziawszy to, Słowacki wraca raz jeszcze do metafory, podkreśla jej starożytność, oraz ewentualne przyczyny, z których mogła powstać, prócz braku na wszystko wyrazów dodaje tu jeszcze imaginacyę i namiętności. „Rozproszonym po powierzchni ziemi i nieświadomym biegu rzeczy wszystko, co mocniejsze jakie na nich czyniło wrażenie, było celem podziwienia. Bojaźń i zadumienie będąc ustawicznie ich umysłowi przytomne, musiały mieć wpływ do języka. Hyperbola, apostrofa, wykrzyknienia, były ustawiczne w ich oczach (!)“.[6])

W miarę jednak rozwoju zdolność ta obrazowania słabła, wzmagała się natomiast zdolność refleksyi a styl począł się zbliżać do zwięzłości i ścisłości logicznej. „Zamiast poetów, ludzie wzięli mędrców za nauczycieli“ — powiada Słowacki. [7])

Po tej obszernej dygresyi wraca do roli gramatyka; chce dać syntezę gramatyki, sili się ująć jej „ducha powszechnego“, jak się wyraża. Jest z wielkiem uznaniem dla gramatyki: »nie masz nauki — powiada — któreiby ściślejsza przewodniczyła logika i gdzieby się bardziej wydawała wyższość i wyborność rozumu ludzkiego, jak gramatyka. Te pierwsze gramatyki każdej początki są w oczach filozofa jednym z najdziwniejszych w y n a l a z k ó w człowieka« [8]) Staje więc znowu na stanowisku „wynalazku“ i pozostaje na niem już do końca.

Przedewszystkiem nie zgadza się na podział mowy na ośm części; występuje tu przeciw Kopczyńskiemu, choć go nie wymienia, za uznanie przez niego za osobną część mowy imiesłowu. „Właściwie mówiąc, są to przymiotniki słowne“. Przeciwstawia natomiast swój podział, a właściwie Kwintyliana t. j. na imiona rzeczy, na imiona przymiotów i na wyrazy związku. [9]) Potem przechodzi do szczegółowej historyi rzeczownika: uważa nazwy rzeczownikowe za najstarsze, najpierw bowiem zaszła potrzeba nazwać rzeczy, które otaczały człowieka. W twórczości tej ważną rolę odgrywał czynnik klasyfikacyjny; odróżnianie cech wspólnych i wyodrębniających służyło tu za podstawę w działaniu. Poprzedzona jest ta twórczość analizą, choć z drugiej strony przypuszcza Słowacki, że nadmiar nazw szczególnych powodował używanie ogólnych i że te ostatnie przemagały w języku. Na formowaniu wyobrażeń oderwanych polegały pierwsze po-

---

[6]) Pisma, t. I. str. 162.
[7]) Pisma, t. I. str. 164.
[8]) Tamże, str. 164.
[9]) Tamże, str. 165.

cząłki języka. Stoi więc Słowacki na stanowisku metafizycznem, zgodnie zresztą z założeniem, t. j. że język jest dziełem wynalazku, że wyrazy pierwotne są oznaczeniem pewnej treści ideowej. Jest jednak Słowacki metafizykiem bardzo względnym, stoi niemal na stanowisku bezświadomości: „Wszakże to działanie upowszechnienia wyobrażeń w naśladowaniu imion rodzajowych i gatunkowych stać się musiało bez wielkiego wysilenia rozumu, przypadkowie i pomimowolą pierwszych wynalazców języka“ [10]) Że trudno z tem pogodzić poprzednią „dowolność“ i „sztuczność“ w tworzeniu wyrazów, każdy to przyzna.

W celach bliższego określenia przedmiotów powstały następnie przedimki, u nas zastąpione przez zaimki wskazujące ten, ta, ów, owa.

Po bliższem określeniu przedmiotów przyszła kolej na wzajemny stosunek przedmiotów do siebie; powstało więc określenie rodzaju i liczby, oraz przypadkowanie. Co się tyczy liczby, przypuszcza tu Słowacki, że początkowo starano się tworzyć dla jej oznaczenia nowe wyrazy, poczem dopiero wpadli na myśl zmieniania końcówek, to samo i co do rodzaju. »Te zwierzęta, które w pierwiastkach społeczeństw najpierwsze i najbliższe z ludźmi stosunki mieć musiały, różne w obudwu rodzajach otrzymały nazwiska, te, o których płeć mniej chodziło, oznaczono przez końcową odmianę, te zaś, których płci wyrażenia rzadko bardzo zdarzała się potrzeba, nawet przez końcowe odmiany rozróżnione nie zostały“. [11]) Dlaczego jednak lew, lwica były bliższe człowiekowi, niż — wróbel, albo słowik, które nie mają odmian dla płci, chociaż są równie codzienne, jak wół, krowa i t. p., tego nikt nie wie, a przypuszczam, że i sam Słowacki nie wiedział.

W dalszym ciągu przez potrzebę podciągnięcia pod jakąś kategoryę nazw nieżywotnych, utworzono rodzaj nijaki. Tu jednak »nie trzymano się pewnych prawideł, dowolność i przypadek wiele wpływu miały, wiele imion nieżywotnych przeszło do rodzaju męskiego i żeńskiego, wiele żywotnych pod rodzajem nijakim umieszczono“ (I. 170). Co się tyczy dwóch poprzednich rodzajów, męskiego i żeńskiego, przypuszcza, że trzymano się tu ściśle natury, przyczem pod rodzaj męski podciągano nazwy, oznaczające działanie, siłę, przyczynę, oznaczające zaś bierność, wdzięk, słabość i t. p. pod rodzaj żeński. »Myśl dowcipna — dodaje Słowacki — ale stosując ją do przypadków szczególnych, na tyle napadamy wyjątków, iż żałować prawie potrzeba, że tego prawidła nie trzymali się wynalazcy języków« (171).

Przypadkowanie rozróżnia Słowacki dwojakie: za pomocą przyimków i za pomocą końcówek, przyczem nadmienia, że ję-

[10]) Pisma, t. I. str. 167.
[11]) Pisma, t. I. str. 170.

zyki z fleksyjną odmianą »zdatniejsze są do przyjęcia wszelkich ozdób, mocy i żywości«, a także »dzielniej daleko służą geniuszowi do wyrażenia głębokich myśli i najżywszych serca poruszeń« (str. 177), przytem brak zakończeń często rodzi dwuznaczność.

Teraz dopiero przyszła kolej na utworzenie przymiotników. Dziwna rzecz, że Słowacki nie spostrzega tu swojej niekonsekwencyi, boć przecie, jeżeli przymiot rzeczy, jak twierdził, powodował jej nazwę, to pierwsze nazwy były oznaczaniem tych przymiotów, czyli przymiotnikami i musiały mieć odmianę jednakową z nazwami samych rzeczy t. j. uogólnieniami tych przymiotów. Dla Słowackiego tworzą się przymiotniki gotowe i już w formie dzisiejszej t. j. zgadzające się z przedmiotem w liczbie, rodzaju i przypadku. Co się tyczy stopniowania, to czyni tu Słowacki tę samą uwagę, co przy tworzeniu liczby i rodzaju rzeczowników, t. j. że najczęściej używane i najwcześniej utworzone mają inny wyraz na oznaczenie każdego stopnia n. p. zły, gorszy i t. p., zaś mniej pospolite zmieniają się tylko w końcówce.

Następnie przychodzi kolej na zaimki; tu Słowacki podziwia mądrość »wynalazców«, którzy dla zaimka ja i ty nie utworzyli rodzaju. »Oznaczają one albowiem dwie osoby, które w obecności wzajemnie z sobą rozmawiają; płeć ich zatem wzajemnie nieznaną być nie może« itd. (179)

Najważniejszym jednak jest czasownik, utworzył się też ostatni. Zawiera w sobie przymiot, twierdzenie względem niego i czas. Najpierw utworzyło się prawdopodobnie słowo posiłkowe — być — i ono musiało tworzyć najpierwej konjugacyę z dodaniem trybu bezokolicznego odpowiedniego czasownika, a właściwie przymiotu. Podziwia tu Słowacki znowu dokładność mechaniki języka, głównie przy podziale czasu, jaki oznacza się w każdej konjugacyi. W języku polskim czasowniki nie mają tej ilości czasów, co w greckim np., ale mogą być za to dokonane, niedokonane, częstotliwe i jednotliwe. Opiera się tu Słowacki w zupełności na Kopczyńskim, od siebie dodaje chyba tylko nowy zachwyt i podziwienie nad mądrością twórców języka. »Zdumiewającą jest rzeczą — powiada — jak słaby rozum ludzki mógł taką metafizykę zamknąć w wyrazach, będących dowolnem złożeniem pewnych głosów, a jednak ten wynalazek towarzyszył bezwątpienia czasom grubej niewiadomości.« (I. 186).

Ostatnie z kolei wytworzyły się przysłówki i spójniki.

Taki jest pogląd Słowackiego na powstanie języka. Zajmuje tu Słowacki stanowisko historyczne, brak mu więc naukowej wartości, ale to stanowisko ma wspólne z poglądami XVIII. w. Chwilami, jakby sam sobie przeczył, występuje u niego pogląd przyrodniczy, ale to tylko na chwilę, często wtrąca epizody estetyczne, ciekawe, jako jego sposób patrzenia na rzeczy.

Rozpatrzenie kolejności powstania poszczególnych części mowy zbijania nie potrzebuje, zdaje się, że chciał je dać od siebie, jako uzupełnienie teoryi, zaczerpniętej skądinąd, a i tu był mu bardzo pomocny Kopczyński. Z drugiej strony trzeba mu przyznać, że ma błyski, np. podkreślenie znaczenia klasyfikacyi, co potem czynił Max Müller, rozróżniając w każdej nauce trzy okresy: empiryczny, klasyfikacyjny i teoretyczny. Klasyfikacyi języków wtedy jeszcze nie było, zjawiła się dopiero po r. 1818, zrobiona przez Wilhelma Schlegla, to też Słowacki nie próbuje zgrupowania języków. Podkreślając modulacyę tonu, dochodzi Słowacki do przekonania, że pierwotna mowa graniczyła ze śpiewem. W pół wieku potem to samo utrzymywał Darwin: nie znaczy to bynajmniej, by Słowacki uprzedzał poglądy wielkiego naturalisty, dochodzi on do śpiewności mowy drogą logicznego wnioskowania, z poczucia iloczasu i harmonii u Greków i Rzymian, natomiast Darwin drogą dopuszczenia pierwiastku emulacyi, jako czynnika podstawowego w tworzeniu się mowy.

* * *

Po tych ogólnych uwagach przechodzi Słowacki do skreślenia historyi języka polskiego. Historyi tej nie ujmuje gramatycznie, ale raczej literacko, nie zastanawia się nad historyą form gramatycznych, rozbiera tylko niektóre zabytki.

Przedewszystkiem konstatuje przynależność języka polskiego do języków słowiańskich, uważa go za jeden z »dyalektów« słowiańskich.

Na początki kultury umysłowej w Polsce wyznacza Słowacki wiek XI-ty, nie X-ty, jak było w istocie, a to dlatego, że jak przypuszczał z XI. w. pochodzić miała pieśń Bogurodzica. Za autora jej powszechnie uważano wtedy św. Wojciecha, Słowacki nie stanowi też wyjątku. Idzie za powagą statutu Łaskiego, gdzie powiedziane jest, że pieśń ta manibus et oraculo S. Adalberti scripta, przytacza nawet tekst pieśni według redakcyi Łaskiego i zdaje się zupełnie nie wiedzieć o żadnych innych redakcyach tej pieśni. Przypuszczam, że redakcye krakowskie mogły być wtedy znane.

Jednakże Słowacki przy wieku XI-tym bynajmniej się nie upiera, dopuszcza nawet, jako możliwy, i wiek XIII-ty, ale powiada: »więcej jest za tem dowodów, iż w czasach św. Wojciecha śpiewaną była, a za tem, że do XI. wieku odnieść ją należy« (I., 193). Jest to jedyny według niego zabytek, sięgający tak zamierzchłej przeszłości. Aby usprawiedliwić brak innych zabytków z tych czasów, kreśli Słowacki obraz wieku niesprzyjającego rozwojowi języka i literatury. Nie jest to charakterystyka, ale poetyczny obraz: »Nikt nie był pewny swej własności, ani swojej posady. Szabla

i koń były jedynem zatrudnieniem i jedyną umiejętnością rycerza. Pospólstwo jęczało przykute do ziemi, którą nie dla siebie uprawiało i t. d.« (I. 191).

Następny zabytek języka polskiego pochodzi już z wieku XIV-go, jest to t. zw. Psałterz puławski. Słowacki nazywa go poryckim, jest to ten sam, który wydali homograficznie bracia Pilińscy. Psałterz ten przedewszystkiem pochodzi z w. XV-go, Słowacki cofnął go o wiek wcześniej, dziwi nas także luka, jaką widzimy w przejściu od Bogurodzicy bezpośrednio do psałterza puławskiego. Taki był stan ówczesnej wiedzy o zabytkach polskich, posądzać Słowackiego o niewiadomość bynajmniej nie możemy. Wracając do psałterza, nazywa go też Słowacki psałterzem królowej Jadwigi, na czem jednak przypuszczenie swoje opierał, niewiadomo. [12]) Dla przykładu podaje Słowacki z tego psałterza odpis dwóch psalmów, pierwszego i drugiego, poczem dla wykazania rozwoju języka zestawia je z tłumaczeniem z XVI. wieku (1539 r.) mistrza Wróbla z Poznania, do czego dołącza jeszcze tekst łaciński. Nie jest to porównanie języka tu a tam, jest to tylko umieszczenie obok siebie tekstów, czytelnik sam ma dojść do wniosków w tej mierze. Słowacki literaturę staropolską znał gruntownie, badał ją z zamiłowaniem, był jednym z nielicznych wtedy, którzy sięgali do źródeł, zwłaszcza przy najdawniejszych zabytkach literatury i języka.

Trzecim, znanym Słowackiemu, zabytkiem był kodeks Świętosława, spisany przez Mikołaja Suledę, burmistrza wareckiego. Pochodzi on z XV. w., dziś znajduje się w bibliotece Czartoryskich, zwany też jest kodeksem puławskim. Zdaje się, że Słowacki był pierwszym, który ten rękopis dokładnie opisał, bo, że go miał Słowacki w ręku, dowodzą choćby ustępy, które z niego przytoczył. Najlepszym zaś dowodem, że Słowacki nie szukał tu przykładów dla historyi języka, jest, że nie zauważył, a przynajmniej nie wspomniał o charakterystycznem dla tego zabytku podwójnem oznaczaniu samogłosek. Rękopis ten wcześnie doczekał się wydania, bo już w r. 1824. wydał go Lelewel, jest także homograficzne wydanie Pilińskich, ostatnio wydał go Piekosiński.

Z wieku XVI-go znał Słowacki wypisy z metryki koronnej za panowania Zygmunta I., od r. 1517. do 1522. Podkreśla tu

---

[12]) Można tu w sposób pośredni oznaczyć czas, w którym Słowacki pisał swoje „Uwagi", mówi bowiem o Psałterzu, że jest w posiadaniu T. Czackiego, o którym odzywa się jako o żyjącym. Wiemy zaś, że Czacki zmarł w początkach r. 1813., więc napisanie tych uwag przypada na czas przed rokiem 1811-tym, gdyż tylko w Krzemieńcu mógł Słowacki korzystać ze zbiorów Czackiego, a w r. 1811. przeszedł już Słowacki do Wilna.

niejednostajność pisowni, co istotnie jest charakterystycznem dla początków XVI. wieku.

Na tem kończy przegląd najdawniejszych zabytków. Przyznaje, że język w nich „nieokrzesany i barbarzyński“, boleje nad jego lekceważeniem „mimo bardzo logiczny skład i bogactwa, które w łonie swojem ukrywał“. W XVI-ym jednak wieku miała nastąpić przemiana; język stał się sharmonizowanym i pięknym, a to dzięki humanizmowi i reformacyi. Za bezpośrednią przyczynę humanizmu podaje Słowacki zdobycie Konstantynopola; o tem, jak się ten humanizm przeszczepiał do Polski, nie wspomina, nie mówi też o wzroście u nas szkolnictwa w tym czasie i o roli, jaką odegrał uniwersytet krakowski.

Z czasów przejściowych w w. XVI-ym rozbiera Słowacki E c c l e s i a s t i c u s P i o t r a P o z n a ń c z y k a z r. 1535, drukowane u Vietora r. 1541. Uważa to dzieło bodaj za najpierwsze z drukowanych w Polsce. W języku uważa autor dużo czechizmów np. kto jest poznał, umral i t. p. Pisząc to, miał pod ręką jakiś kancyonał czeski z r. 1576 i porównywał oba języki: polski i czeski. Naogół język Poznańczyka gani, pochwala tylko użycie imion rzeczowych w dopełniaczu zamiast przymiotników, np. rada rozumu i t. p., a to ze względów czysto estetycznych, przyczynia się to bowiem „do harmonii mocy i zwięzłości“. — Czasem jest niezrozumiały, powiada np., że dziś nie używa się czasu teraźniejszego od wdychać — wdycham, że trzeba tu omówienia, dodaje nawet, że brak ten daje się odczuć, — była to zapewne moda, jak i wiele innych w tym czasie.

Tyle do Reja i jego następców, którymi chciał się zająć w swojej projektowanej krytycznej historyi literatury, czego jednak śmierć nie pozwoliła mu dokonać. Po tym długim wstępie przechodzi do właściwej stylistyki.

II.

„O sztuce dobrego pisania czyli stylu“.

Słowacki bardzo wiele czytał, znał doskonale, bezsprzecznie przed Brodzińskim najlepiej literaturę ojczystą, zwłaszcza poczynając od XVI. w., to też wiele tu, w przeciwieństwie do poprzednich jego pism estetycznych, własnych spostrzeżeń, własnych przykładów, uogólnień i myśli. Miejscami jednak i tu nie różni się od współczesnych sobie kompilatorów. Wogóle kompilacya wtedy nie była niczem zdrożnem. Dawała się czuć potrzeba dobrych podręczników, potrzeba nagła, trzeba jej było corychlej zaradzić, uciekano się więc do kompilacyi. Z drugiej strony ogół był za mało światły, aby się na tem poznał, można więc było liczyć na niewiadomość. Tak było za czasów komisyi edukacyj-

nej, a przez tradycyę i wygodę przetrwało to długo, hołdował tej zasadzie często i nasz autor.

Zaczyna od tej samej ewolucyi w sztuce, o której mówił w Teoryi smaku, — a od której wszyscy wtedy zaczynali. Gdy dogodzono potrzebie, zaczęto myśleć o przyjemności. To samo było i w zakresie mowy. „Niedosyć było uszykować wyrazy podług praw, zwyczaju i natury języka, trzeba było jeszcze w taki je ułożyć porządek, aby przywiązywały uwagę, wzruszały serce, i miłem brzmieniem podobały się uchu“ (I. 209). I tu następuje od czasów Horacyusza — Listu do Pizonów — ciągle powtarzana historya poezyi i wymowy. Wypowiada się mianowicie myśl, że pewne talenty, dane od natury, przysłużyły się obdarowanym jednostkom do osiągnięcia władzy w pierwotnem społeczeństwie ludzkiem, np. lepsza wymowa, umiejętność przekonywania i t. d. Byli to pierwsi prawodawcy i przewodnicy ludzkości. Horacy podał, jako przykład Linusa, Orfeusza i Amfiona, podał ich Boileau, Golański, Dmochowski, podał też Słowacki. Wybitniejsze jednostki, które doszły do władzy, budziły ku sobie zawiść, starano się ująć w prawidła to, co w tych ludziach było darem natury, chciano ich naśladować, to dało początek powstaniu reguł.

Cel swojej „sztuki dobrego pisania“ widzi Słowacki jasno, chce tylko ukształcić w nas smak, nie łudzi się, że zrobi mowców lub pisarzy.

Na czele postawił zasadę Arystotelesa, że styl „nie tyle na słowach, ile na myślach i obrazach zależy“, to daje mu sposobność przejścia do samych myśli, do teoryi ich wyboru. Golański tak samo uzależnia jakość stylu od jakości myśli. — „Jakie są wady w myśleniu, takie muszą być w mówieniu i pisaniu“ — powiada[13]). Kopczyński porządek wyrazów w zdaniu uzależnia od porządku wyobrażeń w umyśle, a więc tak samo styl polega u niego tylko na myślach. Lecz kiedy jeden i drugi, t. j. Golański i Kopczyński, na tem poprzestają, Słowacki idzie dalej i daje dwie kategorye myśli: logicznych i estetycznych. Golański żąda od stylu dwóch przymiotów, aby był *łatwym* i *przyzwoitym*. Łatwym styl jest, kiedy jest harmonijny, może on być *pełnym*, o obszerniejszych okresach, lub *zwięzłym*, o krótszych. Pełny styl bardziej jest harmonijny, zwięzły zato żywszy i okazalszy. Golański dzieli następnie styl na *prosty*, *mierny* i *wysoki*, podział ten wynika z natury traktowanego przedmiotu.

I tu występuje druga cecha stylu *przyzwoitość*. „Okoliczności miejsca i czasu stosownie mają być użyte“. Inaczej się mówi do ludzi oświeconych, a inaczej do ludu. Wszystkich au-

---

[13]) Filip Nereusz Golanski: *O wymowie i poezyi*. Warszawa 1788. str 233.

torów sprowadza Golański do trzech typów: mowcy, dziejopisa i filozofa. „Dziejopis powinien myśleć i malować, filozof czuć i myśleć, mowca zaś czuć, myśleć i odmalować“ [14])

Nic z tego nie znajdujemy u Słowackiego. Na początku kładzie poznanie; z tego wynika pewne pasmo wyobrażeń i myśli, w dalszym ciągu „porządkuje te wyobrażenia i myśli rozsądek, rozwija imaginacya, a smak czyni wybór i kształt przyzwoity naznacza“ (I. 213). Stąd łatwo zrozumiały podział myśli na logiczne i estetyczne. Od pierwszych domaga się Słowacki tylko jasności i prawdziwości, do drugich stosuje uwagi, czynione w Teoryi smaku. Żąda więc od nich górności, nowości i t. p. „Pierwsze są istotą i gruntem mowy, drugie przydają jej wdzięków i ozdoby“ (I. 214). Ale jak przedtem w Teoryi smaku, tak i tu nie byłby Słowacki sobą, gdyby przy wyborze myśli nie podkreślił ich wartości moralnej, nie byłby także sobą, gdyby od nich nie żądał naturalności, delikatności i niewinnej prostoty (I. 220). Do jakiego zaś stopnia nie robił sobie Słowacki skrupułów z zapożyczeń, dowodzi przytem fakt użycia nawet tych samych przykładów, co i Golański. Mówiąc n. p. o przesadnem używaniu ozdób i gonieniu za efektem, jako wybryk tego podaje Golański przykład z Plutarcha, gdzie ten ostatni gorszy się powiedzeniem Hegezyusza z Magnezyi: nie trzeba się dziwić, że świątynia Dyany w Efezie tej samej nocy ogniem spłonęła, której Olimpia urodziła Aleksandra, bo przytomna temu rodzeniu bogini przybytku swego zachować nie mogła. — Myśl ta jest tak zimna — mówi Plutarch — że samaby wystarczyła na zgaszenie tego pożaru. Jest to ironia, którą gorszy się Golański, którą gorszy się w tych samych niemal słowach i Słowacki, mianowicie, że »Plutarch równie oziębłej i śmiesznej myśli używa« (I., str. 225). Podobnych przykładów identycznych jest bardzo wiele.

„Jako mowa składa się z wyrazów, tak myśl ludzka składa się z wyobrażeń“ — mówi Kopczyński. [15]) Od wyboru myśli naturalne tedy przejście do wyboru wyrazów, od wyboru do układu ich w zdaniach. Ten sam porządek myślenia zachowuje i Słowacki. Po wyborze myśli przechodzi do sposobu ich wyrażenia, do zdań i okresów. Okres definiuje Słowacki jako „pewny oddział mowy, w którym się mieści sąd zupełny i którego części tak są złożone, że każda sama z siebie, nie zawierając zupełnego zdania, przykłada się do wyjaśnienia myśli w okresie zamkniętej“ (I. 226). Określenia tego niema ani u Kopczyńskiego ani u Golańskiego. Nie mówi także Kopczyński o sposobie łączenia zdań w okresie, przechodząc odrazu do poszczególnych

---

[14]) Golański: *O wymowie i poezyi.* 233—248.

[15]) Kopczyński Onufry: *Gramatyka narodowa*, Warszawa 1806., str. 6.

części zdania, t. j. przedmiotu, przymiotu i sądu. Słowacki natomiast rozróżnia cztery sposoby łączenia zdań w okresie: 1) zdania logicznie z sobą połączone w myśli ludzkiej, ściągające się do jednego przedmiotu, 2 wiązanie zdań zapomocą spójników *i, a, też, tudzież* i t. p., 3) gdy kilka zdań należy do jednego słowa, 4) najściślejszy związek za pomocą pewnych wyrazów względnych, przez które każde zdanie póty jest nieoznaczone w swym sądzie, póki nie usłyszymy tego, z którym ma stosunek. Okres naówczas zwykł się zaczynać od jednego z tych wyrazów: jeżeli, gdyby, ponieważ, jak tylko i t. p., którym odpowiadają inne wyrazy względne, jako to: tedy, więc, zatem, przeto, tak zaraz i t. p. (I. 228).

Tyle, co się tyczy składni okresów i sposobu wiązania zdań cząstkowych. Tu następuje zasadnicza różnica między Kopczyńskim a Słowackim. Kopczyński, jako gramatyk, dopatrzywszy się zależności myśli od wyobrażeń, a od jednych i drugich zależności wyrazów, bezpośrednio potem przechodzi, jak to już zaznaczyłem, do rozbioru części zdania, których rozróżnia trzy: rzeczownik, przymiotnik i słowo. „A tu widzimy, za co mowa nazywa się wiernym obrazem myśli: ponieważ nie tylko co są wyobrażenia, to są wyrazy w mowie, ale też jaka zgoda, porządek i związek zachodzi w myśli między wyobrażeniami, taka zgoda, porządek i związek zachodzi w mowie między wyrazami. Słowem składnia w myśli jest źródłem i zasadą składni w mowie“.[16]) To też w dalszym ciągu rozumowania Kopczyński i przypadek uzależnia od położenia wyobrażeń w myśli, będzie rozróżniał trzy rodzaje składni t. j. składnię zgody, składnię rządu i składnię szyku. Tamże odnosi dodatnię, wyrzutnię i przekładnię.

Słowacki był estetykiem. To też nie zajmuje się zdaniem, jako takiem, ale zaraz, po daniu definicyi i przełożeniu sposobów łączenia zdań w okresie, bezpośrednio przechodzi do pytania, czego wymaga od zdań estetyka i dobry smak, który idzie równorzędnie z rozsądkiem. Wymaga j e d n o ś c i i c a ł o ś c i. — „C a ł o ś ć zależy na tem, aby zdanie w okresie zawarte było zupełnie dokończone, t. j. aby część ostatnia okresu rozwiązywała myśl autora i nie zostawiała nic do żądania“. (I. 228).

„Okres ma j e d n o ś ć, gdy te tylko części w skład jego wchodzą, które są istotnie do zawarcia zdania potrzebne“ (I. 229). Czyli to samo, czego żądał od każdego dzieła sztuki, domaga się przytem, aby w okresie od początku zarysowało się „dążenie“, t. j. aby pierwsze zdania już okazywały, na czem się okres zakończyć powinien. Przyczem dodaje: »Gdy temu warunkowi czyni zadość pisarz, niejedność nawet okresu nie może nas tyle obrazić“ — (I. 231.).

---

[16]) K o p c z y ń s k i — *Gramatyka* str. 42.

Tu znowu schodzi się z Kopczyńskim przy omówieniu zaimka — *który*, że użyty w zdaniu kilka razy odnosić się musi do jednego i tego samego przedmiotu; Golański domaga się przynależności tylko do jednego przypadku, o przedmiocie nie mówi. Poczem znowu przechodzi Słowacki do estetyki w zdaniu, mianowicie do precyzyi okresów, która polega: 1) na przyzwoitem i poprawnem ułożeniu wyrazów, składających zdania, 2) na logicznem uszykowaniu zdań w okresie (l. 233). I teraz dopiero, po tej części, na dobre wraca do Kopczynskiego, do tego, co ten postawił na czele swojej składni. »W ogólności porządek, w jakim się wyobrażenia układają w umyśle naszym, ma być prawidłem w szykowaniu wyrazów w zdaniu: porządek, w jakim się zdania, czyli myśli wzajemnie łączą i kombinują w rozumie dobrze myślącego człowieka, ma być prawidłem szykowania zdań w okresie" (l. 233.).

Pozatem omawia 3 znane nam już części zdania: podmiot, orzeczenie i przymiot. Kopczyński rozróżnia w okresie części większe, zwane membra, te zaś części składają się z cząsteczek, zwanych incisa; pierwszą połowę okresu każe nazywać prothasis, drugą apodosis, radzi stawiać między niemi średnik itp. Słowacki tego nie robi, wraca znowu do estetyki w zdaniu, stara się oznaczyć dopuszczalną długość okresu, idąc za Cyceronem, za jego Mowcą, radzi, aby zdanie składało się najwyżej z czterech części, gdyż w przeciwnym razie jest zadługie i morduje uwagę.

Słowacki, jak i Golański, rozróżniał styl peryodyczny (u Golańskiego pełny) i styl ucinkowy (u Golańskiego zwięzły); powołuje się tu na powagę Cycerona, na jego De oratore; każe radzić się smaku, przedewszystkiem różnice w uczuciu powodują różnice w stylu; każe ściśle przestrzegać t. zw. liczbę oratorską, czyli harmonię. Przemawia to do zmysłów, z czego korzyść Słowacki wyraźnie podkreśla.

Poczem z kolei rzeczy zajmuje się szerzej harmonią stylu. Tosamo podzielenie mowy na okresy, które pomaga do łatwiejszego ogarnięcia myśli, jest zarazem przyczyną harmonii mowy, a to dzięki przestankom oraz modulacyi głosu. Dlatego też na czele harmonii postawi Słowacki tę samą liczbę krasomówską, potem dopiero melodyę w właściwem znaczeniu. Nawiasem mówiąc, tosamo czyni Arystoteles w swojej Retoryce. Do liczby krasomówskiej dochodzi się przez umiejętne użycie przekładni, wyrzutni i dodatni, których znaczenie podkreśla, idąc za Kopczyńskim, w pojęciu zaś liczby za Cyceronem i Arystotelesem; Kopczyński o liczbie nie mówi. Co się tyczy melodyi, to mowa tu przedewszystkiem o iloczasie. Słowacki, nie jak Kopczyński i Golański, twierdzi, że i my poza akcentem mamy pewne poczucie iloczasu. Nie zatrzymuje się jednak nad tem dłużej i przechodzi do harmonii. Pozatem jednak skarży się na brak jej w da-

wnej polszczyźnie. Przemówił tu przez niego pseudoklasyk bardzo wyraźnie: »Dawni pisarze polscy mniej dawali baczności na harmonię mowy. Rozwlekali często swoje okresy, nie starali się o ich płynność i nadanie częściom odpowiedniej długości, w uszykowaniu wyrazów nie radzili się ucha«.

A pod koniec dodaje: »Proza nawet Jana Kochanowskiego nie ma potrzebnej harmonii; sam prawie Skarga umiał lepiej zakreślać swoje okresy, nadawać im tok nieco płynniejszy i milszy uchu«. (I., 250). Jedynie słusznie gorszy się polszczyzną czasów saskich, w innych wypadkach hołduje przeważającym wówczas poglądom w literaturze.

Ale wróćmy do harmonii mowy. Idzie tu Słowacki w części za Kopczyńskim, nie radząc: 1) używać wciąż po sobie wyrazów jednozgłoskowych lub dwuzgłoskowych, 2) zbiegu kilku spółgłosek twardych, 3) następstwa jednakowych po sobie zgłosek, 4) wyrazów rymujących się w prozie. Za Kopczyńskim podkreśla także znaczenie onomatopei, Kopczyński uważał ją nawet za pierwszy słoworód. Prócz tego dodaje Kopczyński, że czasownik najlepiej stawiać na końcu, np. ludzie ludźmi stoją, oraz, że nie powinno się kończyć zdania wyrazem jednozgłoskowym, np. mocno rozgniewał się, lepiej mówić: mocno się rozgniewał itd.[17]), tego już Słowacki nie powtarza. Zato nie mówi Kopczyński o wyrazach rymujących się w prozie, co Słowacki podreśla, że należy się tego wystrzegać

Prócz tej jest jeszcze inna harmonia, wewnętrzna, która stanowi wewnętrzne przymioty stylu: jest to jasność i przyzwoitość. Arystoteles w Retoryce wymaga od stylu również jasności i aby wyrazy odpowiadały treści mowy, a więc to, co Słowacki nazywa „przyzwoitością“. Ale Arystoteles, jako Grek, przedewszystkiem każe zachować średnią miarę w stylu, a nawet radzi używać zwrotów z potocznej rozmowy, aby tem ukryć sztukę mowcy i zatrzeć ślady spojeń[18]). Ani jednego, ani drugiego niema u Słowackiego.

Golański domagał się od stylu łatwości i przyzwoitości, Słowacki wraca więc teraz do niego, tem więcej, że i Golański „łatwość“ zastąpił potem „jasnością“[19]). Łatwości żąda od stylu, jasności przy wysłowieniu, co nie zmienia bynajmniej postaci rzeczy. Obydwaj znowu t. j. Słowacki i Golański idą za Kwintylianem, II. rozdziałem VIII-ej księgi Institutionis Oratoriae.

Na czemże tedy polega „jasność“ u Słowackiego? Przedewszystkiem na dokładnem poznaniu omawianej rzeczy. Stąd łatwy wniosek, że przy omawianiu rzeczy, nie dającej się poznać,

---

[17]) Kopczyński — *Gramatyka narodowa* str. 68.

[18]) *Retoryka*, tłom. ros Płatonowej. Petersburg 1894. str. 154.

[19]) Golański str. 192.

nie może być mowy o jasności, robi też Słowacki krótką dygresyę do tych, co „zagłębiają się w niedocieczone badania“. Drugim warunkiem do stania się jasnym i zrozumiałym w pisaniu jest umiejętność kierowania władzami naszego umysłu. Trzeba wiedzieć, co na początku, co na końcu położyć należy; trzeba umieć wybrać to, co istotnie do rzeczy należy; trzeba umieć używać rozsądku i refleksyi. (I., 261).

Dlatego też podkreśla znaczenie logiki, choć jej po imieniu nie nazywa, co również czyni i Kopczyński przy gramatyce.

Trzeciem źródłem jasności i zrozumiałości mowy jest doskonała znajomość języka; tu odsyła czytelnika do „Przypisów“ Kopczyńskiego, a także do czytania dzieł Górnickiego, Kochanowskich i Skargi.

Czwartym warunkiem jasności mowy jest odpowiednia ilość wyrazów, a więc znowu wraca Słowacki do pojęcia „liczby“. Prócz tego ponowne żądanie estetycznej jedności i całości.

Drugim wewnętrznym stylu przymiotem jest przyzwoitość. Już Boileau ją podkreślał:

Quoi que vous ecriviez, évitez la bassesse:
Le style le moins noble a pourtant sa noblesse [20]).

Słowacki rozróżnia dwojaką przyzwoitość: co do wyboru wyrazów i co do wyboru myśli. W pierwszej części jest typowym „klasykiem“ z początków XIX. w., poglądy jego na język poetycki nie różnią się od przeciętnej miary z tych czasów — tesame wymagania, co i u wszystkich innych z tej doby. Wymaga gładzenia, unikania jędrniejszych wyrazów, co też robili wszyscy wtedy aż do szablonu. Przedewszystkiem zaznacza za Kopczyńskim, że niema takiego języka, któryby miał wyrazy na wszystkie wyobrażenia [21]), trzeba więc wyrazy dobierać, z tych dobieranych jedne są więcej właściwe, inne mniej. Przez „wyraz właściwy“ rozumie Słowacki ten, który najlepiej odpowiada wyobrażeniu, poczem zaraz dodaje, jakby zastrzegał się: »byle był szlachetny i zrozumiały« (I., 264). A i ta zrozumiałość i ta szlachetność była pojęta na sposób pseudoklasyczny. Na dowód tego kilka przykładów: gorszy się np. wyrazem laska, użytym przez Jędrzeja Kochanowskiego w tłomaczeniu Eneidy, dodając, że »wyraz laska jest błahy, niegodny wiersza bohatyrskiego«. Tłomaczeniu Jędrzeja Kochanowskiego przeciwstawia tłomaczenie Dmochowskiego. Gorszy się także użyciem przez Kochanowskiego słów takich, jak *rożen, pieczeń, szyndować*, dodając, że również »niegodne są wiersza bohatyrskiego«. (I. 267.). Choć z drugiej strony niby dodaje: „częstokroć ta ciągła staranność o szlachetność

---

[20]) *L'art poetique*. Chant I. w. 78—80. (Boileau, Oeuvres, Paris. Flammarion, Editeur, bez roku wydania).

[21]) Kopczyński — *Przypisy do gramatyki narodowej*. Warszawa, 1785, str. 87.

stylu przeciwi się dobitności i energii, częstokroć wyraz upodlony gminnem używaniem, ma najwięcej mocy, często pospolite przysłowie wystawi nam rzecz najdokładniej, okaże nam wszystkie jej stosunki i co w długiem zamykaćby trzeba omówieniu, w jednem słowie wyrazi“. (I., 268.).

Taksamo i o „prawidłach“ pisano, nadając im nibyto znaczenie względne, a w praktyce były one kanonem. Zresztą ciekawy jest przykład, który Słowacki podał na takie dopuszczalne używanie gminnych wyrażeń, oto:

— Mężni z mężnymi chodzili za barki — słowa Nestora, który opowiada, jak to było za czasów jego młodości, przyczem zaraz Słowacki robi uwagę: „Wzgląd na rodzaj poematu, wzgląd na osobę, która mówi, a którą jest starzec dawnych obyczajów i języka, sprawuje, iż to gminne wyrażenie — chodzić za barki — nie obraża w tem miejscu“. (I., 269).

Przy dobieraniu wyrazów trzeba zwracać także uwagę na synonimy, przyczem wyraża gorące pragnienie, aby istniał u nas słownik synonimów. Ostrzega także przed tworzeniem nowych wyrazów, zdając się tym razem na Horacyusza list do Pizonów; dopuszcza jedynie tworzenie nowych wyrazów technicznych, ale i tu każe radzić się smaku i rozsądku, w wyjątkowych także razach dopuszcza składanie wyrazów, jak wodopływny u Kochanowskiego itp. i tu za kryteryum ma służyć dobry smak. Co się tyczy wyboru myśli, to nie wiem, za kim idzie Słowacki; w każdym razie ani za Golańskim, ani za Kopczyńskim.

Na wstępie powtarza, o czem już mówił na początku swojej „sztuki pisania“, t. j. o zależności stylu od jakości myśli. »Od wyboru myśli, od ich uszykowania i od szaty, że tak powiem, w którą ją przybieramy, zależą różne stylu rodzaje«. (I., 274). Wszelkie wyobrażenia należą szczególniej albo do pamięci, albo do rozumu, albo do imaginacyi. Każda kategorya ma swój odrębny styl. I tu dopiero mówi Słowacki o „łatwości“, co Golański podkreślał, mówiąc ogólnie o stylu; obok tego stawia naturalność, równość, szybkość, to, co się tyczy pamięci; styl powinien być poważny, ścisły i mocny, gdy rzecz przeznaczona jest dla rozumu, zaś ozdobny, słodki i bogaty, gdy rzecz przeznaczona dla imaginacyi. Jest tu więc i ścisłość, o której mówi Golański, a w dalszem znaczeniu jest i harmonia, tylko szerzej pojęta, bo wewnętrzna, o której wspomina i Golański, pojmując ją jednak ciaśniej, powierzchownie[22]).

Prócz tego rozróżnia Słowacki styl prosty, umiarkowany i wysoki; takiż sam rozróżnia Arystoteles w Retoryce, Cycero w Mowcy, Golański w Wymowie i poezyi. Cycero uzasadnia swój podział różnicą miejsca, gdzie wygłaszało się mowę i ro-

---

[22]) Golański, *O wymowie i poezyi*, 233—248.

dzajem słuchaczów; inaczej mówiło się do tłumu, inaczej w senacie; Arystoteles różnicą przedmiotu; inny styl był w wymowie radnej, inny w sądowej, inny w pochwalnej, języka zaś dla siebie pospolitego ogół grecki nie wymagał. Słowacki idzie niby za Arystotelesem, ale przez Cycerona, którego nazwisko nawet wymienia, Cycero zaś w tem miejscu wymienił Arystotelesa. Od siebie dodaje Słowacki tylko scharakteryzowanie różnicy między »wysokim stylem a górnością«. Mianowicie: »górność może być zamknięta w kilku wyrazach, wyobrażenie zaś stylu pociąga za sobą wyobrażenie mowy, pewną rozciągłość mającej«. (I., 276).

Ale Słowacki miał za wielkie poczucie estetyczne, aby te pod iały, zaczerpnięte skądinąd, gwałtem, pedancko zatrzymywać. »Jedno i tożsamo dzieło należy często do pamięci, rozumu i imaginacyi, w jednej mowie potrzeba i nauczać i radzić i wzruszać namiętności«. A jako jedyne kryteryum podaje znowu rozsądek i wydoskonalony smak.

Dla łatwiejszego uniknięcia wad stylu, wymienia niektóre — są to: ciemność stylu, przesada, nadętość, oraz mówienie niezgodne ze zwyczajami języka, jak zwroty cudzoziemskie itp.

Najwięcej harmonii posiada mowa wiązana, to też wyczerpawszy poruszane kwestye, ostatecznie zatrzymuje się Słowacki z kolei rzeczy nad rymowaniem polskiem. Ponieważ wychodzi z założenia harmonii, podkreśla też jej znaczenie w wierszach; szerzej rozwodzi się jedynie nad rymem, o rytmie i średniówce zaledwie wspomina. Jest zdecydowanym zwolennikiem rymu, wierszy bezrymowych nie lubi. Potrzebę używania rymu uzasadnia Słowacki tylko poczuciem harmonii. »Rym sprawia naprzód przyjemność uchu, które w pewnych odległościach słysząc powtórzenie podobnych tonów, czuje się mile wzruszonem, 2-re jest użytecznym pamięci, ułatwiając działanie tej władzy umysłu; w mowie albowiem, mającej pewne miary i spadki, łatwo jest trafić na pewne znaki, które nas zaprowadzą na ślad wyobrażeń; jeden wyraz przypomni drugi i tym sposobem całkowite ich pasmo odzyskać możemy. Rym nakoniec napawa duszę słodkiem czuciem rozkoszy przez niespodziane zadumienie, w które ją wprawia, kiedy zwyciężona trudność nadaje więcej żywości, mocy i wdzięku myślom lub wyrażeniu, kiedy się przykłada do natrafienia na jakiś nowy i niepospolity kształt mówienia, kiedy stwarza piękny jakiś obraz, śmiałą, lecz naturalną przenośnię, albo szczęśliwe wyrazów połączenie«. (I., 283). Tożsamo poczucie harmonii podyktowało mu przepis, że myśl ma się zawierać całkowicie w dwóch rymujących się z sobą wierszach, aby myśli nie kończyć w środku wiersza, a tylko na wyrazach rymujących się. Prawidło to było wtedy ogólnie obowiązującem, a więc znowu hołdował Słowacki modzie.

Język poetycki tworzą jednak nie tylko rymy, składają się nań także i postaci mowy; są one trudniejsze do rozpoznania, bo

gdy rym rzuca się każdemu w oczv, tu już trzeba wprawy i gruntownej znajomości języka. To też Słowacki, idąc logicznie za kierunkiem myśli, naukę o postaciach mowy odkłada na koniec. Taki układ jest bezsprzecznie racyonalniejszy, niż układ Kopczyńskiego, który o przenośni np. mówi zaraz przy ogólnem roztrząsaniu znaczeń wyrazów, badając, co jest znaczenie przenośne, a co właściwe. Następnie przechodzi Kopczyński do źródłosłowu i czterech słoworodów wyrazów, poczem dopiero wraca znowu do języka poetyckiego. Słowacki, mówiąc o postaciach mownych, będzie szedł przeważnie za Kopczyńskim, w układzie jednak jest samodzielny.

Przedewszystkiem daje Słowacki, jak i Kopczyński, genezę postaci mowy. Dwie są ich przyczyny: pierwsza, to brak odpowiednich wyrazów na każde wyobrażenie, druga, to chęć ozdobienia mowy. Oto, co mówi Kopczyński w tej mierze: »Wszelka znajomość ludzka od zmysłów pochodzi, wprzód tedy ludzie mieli wyobrażenia zmysłowych rzeczy, niżeli umysłowych. We wszystkich językach postrzegamy, że na kilka lub kilkanaście wyobrażeń jeden tylko mają wyraz. Niema takiego języka, któryby liczbę wyobrażeń narodowych zrównał wyrazami osobnemi. Niedostatek osobnych wyrazów jest pierwszą przyczyną przenośni, która mowę bogatą czyni, tak, że zdaje się, iż żadnej rzeczy swojego nie braknie nazwiska. Jako już ludzie w budynkach, szatach i pokarmach nie stanęli na prostem dogodzeniu ścisłym potrzebom swoim, ale po dogodzeniu potrzebom, rozkoszy i upodobania szukając w tychże rzeczach, coraz je bardziej upiękniali, tak i z mową postąpili sobie, gdy przenośne wyrazów znaczenie, dla potrzeby samej w początkach wynalezione i użyte, na ozdobę i rozkosz obrócili. I to było drugą przenośni przyczyną« [23]). A dalej pisze: »Przypatrując się w tym względzie dziełom poetycznym, najwięcej w nich postrzeżemy wyrazów przenośnie wziętych, owszem, wielkie jednego dzieła części, a czasem i całe dzieło w przenośnem znaczeniu napisane obaczymy« [24]).

[23]) Kopczyński, *Przypisy* str. 86. Cycero w dziele *O mówcy* tę samą myśl wypowiada: »Przenośny sposób mówienia ma rozległe użycie: z konieczności zrodzony, dla ubóstwa i niedostatku języka został upowszechniony, gdy w nim wdzięki i przyjemność postrzeżono. Jak wzięto na się naprzód odzienie dla ochronienia się od zimna, potem użyto dla ozdoby i dodania sobie godności, tak przenośnia, której potrzeba dała początek, upowszechniła się dla przyjemności«. Nie ulega chyba wątpliwości, skąd Kopczyński myśl swoją zaczerpnął. (Cycero *O mowcy*, ks. III., rozdz. XXXVIII. tłom. Rykaczewski. Cycerona pism t. VI-y, str. 227. Wydanie biblioteki Kórnickiej. Poznań 1873).

[24]) Cycero, mówiąc o przenośni (w ks. III., r. XL. i XLI. *O mowcy*), dodaje do niej w tenże sam sposób allegoryę, zaznaczając, że zależy na ciągłem pasmie połączonych z sobą przenośnych wyrażeń, które mają inne od właściwego znaczenie. Pozatem szerzej o niej nie mówi, nie mówi też szerzej i Kopczyński.

Wszystko to Słowacki powtarza bez zastrzeżeń, ale co do allegoryi, jako estetyk, nie mógł jej wymienić bez wyrażenia o niej swojego zdania: »ile allegorya w oddzielnych częściach przyzwoicie użyta przynieść może zalety i ozdoby dziełu, tyle byłaby nudną i oziębłą, gdyby była kształtem całego poematu«. Niewolniczo jednak za Kopczyńskim Słowacki nie idzie. Kopczyński mówi: »Podobność przyrodzonych rzeczy i z niej wynikająca podobność wyobrażeń jest pierwszą przyrodzoną zasadą przenośni w mowie. Im bliższy jest i ściślejszy związek tak między rzeczami, jak między wyobrażeniami, tym przenośnia będzie lepsza, bo bliżej do prawdy i zrozumiałości przystępująca i przeciwnie. Ten związek jest drugą przyrodzoną zasadą przenośni w mowie«[25]). Otóż Słowacki odstępuje tu od Kopczyńskiego. Zaznacza tylko: »niektórzy (jak Kopczyński) podobieństwo położyli za zasadę wszelkich przenośni, lecz tyle jest wyrazów przenośnych, które z tego źródła nie wynikają, iż trzeba raczej powiedzieć, że jakikolwiek związek p r z e z i m a g i n a c y ę między rzeczami upatrzony jest powszechną przenośni zasadą«. (I., 291). Kopczyński ani jednem słowem o imaginacyi nie wspomina, z drugiej strony Słowacki w swojej ogólnej Teoryi smaku przypisywał rolę nader ważną imaginacyi, stawiał ją za przewodnika psychiki ludzkiej, kazał jej kierować siłami twórczemi człowieka. Podkreślał Słowacki dualizm pomiędzy imaginacyą a sercem, nic też dziwnego, że i teraz postaci mowy podzieli według imaginacyi i serca. To odstąpienie od Kopczyńskiego jest uzasadnione także przekonaniami Słowackiego, który wszędzie podkreśla zgodność rozsądku z imaginacyą, imaginacyi z uczuciem. Tem bardziej nas to uderzy, gdy postaci mowy podzieli jeszcze na zależne od rozumu i od serca. Otrzymamy więc ostatecznie trzy kategorye postaci mowy: 1) postaci mowy, zależne od imaginacyi; tu należą wszelkiego rodzaju przenośnie, 2) postaci mowy, zależne od rozumu, 3) postaci mowy, zależne od serca. Zajmijmy się tym podziałem.

Kopczyński, mówiąc o przenośniach, nie omawia szerzej żadnego ich rodzaju, wymienia tylko nazwy metafory, metonimii, synekdoche i ironii, poczem dodaje: »uważając po gramatycznemu mowę, t. j. ile jest zrozumiałym znakiem myśli, bardziej roztropnie postępując, o zrozumienie przenośni w mowie, niżeli o nazwiska przenośni dbać mamy. Poznawszy zaś, co za przyczyny są przenośni, t. j. niedostatek albo ozdoba języka, poznawszy przyrodzone zasady przenośni, t. j. podobność albo związek, widząc nadto w tylu przykładach, że już jeden tylko wyraz, już cała myśl bierze się przenośnie, przestajemy na jednem powszechnem nazwisku przenośni«[26]). I wierny tej zasadzie, daje 20 sposobów przenośni dla podobności, oraz 10 dla związku, gdzie znajdziemy obok siebie wszystkie wymienione rodzaje przenośni.

---

[25]) K o p c z y ń s k i, *Przypisy*, str. 89.
[26]) K o p c z y ń s k i, *Przypisy*, str. 92.

Słowacki z tem się nie zgadza, ale, nie zgadzając się, mimowoli zatrzymuje układ Kopczyńskiego, trochę tylko zmodyfikowany, mianowicie metafora, allegorya i porównanie są dlań przenośniami przez podobieństwo, zaś metonimia i synekdoche przez związek. Poczem szczegółowo omawia każdy z wymienionych rodzajów przenośni, dając liczne przykłady z Horacyusza, Homera i Eneidy Wergilego. Chwilami jest tu nawet drobiazgowy, zwłaszcza przy metonimii, wyliczając np. stosunki, w których się zwykła czynić zamiana, a także przy synekdoche, wykazując trojakie ogarnienie: rodzaju, gatunku i liczby. Rozróżnia nawet szczególny gatunek metonimii, zwany metalepsis, gdzie kładzie się wyraz za wyraz przez stosunek współbytności.

Do postaci mowy, zależących szczególnie od imaginacyi, zalicza także gradacyę, omówienie i opisanie. Co do ostatniego wymaga ujęcia rysów zasadniczych, to raz, a powtóre używania prawa kontrastu. Tutaj także odnosi Słowacki antytezę.

Co się tyczy postaci mowy, zależących szczególniej od namiętności, to przedewszystkiem konstatuje Słowacki różnicę między rozumem i wolą, a co za tem idzie między pojmowaniem i chceniem. Te dwa działania duszy są podstawą wszelkich namiętności, one też uzasadniają podział postaci mownych na takie, które służą szczególniej do przekonania rozumu i na takie, które służą do wzruszenia serca. Wyliczone przez niego rodzaje znajdują się i u Golańskiego[27]), ale bez tego podziału, jedynie tylko jako sposoby wzbudzania przez mowcę namiętności w słuchaczach. Są to: powtórzenie, opuszczenie, uprzedzenie, zezwolenie, powierzenie — te służą do przekonania rozumu; z drugiej strony ironia, hyperbola, prosopopea, apostrofa, powątpiewanie, błaganie, przemilczenie, oczekiwanie i t. p. — te do przekonania serca. U Kopczyńskiego ironia zaliczona jest do przenośni.

Przebiegłszy całość, można skonstatować, że „*Sztuka dobrego pisania*“ jest właściwie dalszym ciągiem Słowackiego „*Teoryi smaku*“. I tu i tam kryteryum jest to samo — s m a k i u c z u c i e. Smak rządzony jest przez imaginacyę i rozsądek, od poznania dochodzi się do wzoru idealnego, — tu również rządzić się każe imaginacyą i rozsądkiem, plus smak, a pojęcie wzoru idealnego zastępuje „styl piękny“, wypadkowa trzech danych, mianowicie poznania rzeczy, wyobrażeń i dobrania odpowiednich wyrazów. To też, z tego punktu widzenia patrząc na rzeczy, nie mógł Słowacki dawać poddziałów zdań, nie mógł bliżej określać stosunku słowa i przymiotu do rzeczownika.

Słowem: t a e s t e t y c z n o ś ć j e s t c h a r a k t e r y s t y c z n ą c e c h ą s t y l i s t y k i S ł o w a c k i e g o.

---

[27]) *O wymowie i poezyi*, str. 61.

Co jednakże zastanawia, to dlaczego Słowacki pomija metrykę i prozodyę? Wiemy, jak podkreślał harmonię mowy, rozróżniał nawet harmonię w układzie, nie tylko w dźwięku, a dwie integralne części poetyki opuszcza. O prozodyi jest przynajmniej wzmianka pośrednia, gdy mówi o iloczasie, ale o metrykę słowem jednem nie potrąca. Dziwi to tem bardziej, że nawet Kopczyński w gramatyce narodowej omawia jamby, trochee, daktyle i inne.

Ale o metryce nie mówi Golański, nie mówi o niej Kopczyński w „Przypisach", z których Słowacki głównie korzystał, nie mówi też Słowacki, idący często ślepo za nimi. Niema też mowy o budowie strof [28]).

Warszawa.

---

[28]) Dotychczas, »Uwagi powszechne nad językami« omówione były w krótkości wraz z innemi pracami Słowackiego przez J. Witka w studyum p. t. Euzebiusz Słowacki (Księga pamiątkowa J. Słowackiego, we Lwowie, 1909), gdzie poza ogólne streszczenie jednak autor nie wychodzi, jako w pracy, mającej na celu zapoznanie ogólne z postacią Euzebiusza Słowackiego, nie zaś poświęconej wyłącznie pewnej stronie jego działalności pisarskiej.

Dr. WŁADYSŁAW ĆWIK.

Wpływ Volneya na „Ród ludzki" Staszica.

(Dokończenie)

Przy rozważaniu zestawionych poprzednio podobieństw nasunąć się może pytanie, dlaczego autor *Rodu ludzkiego*, tak skrupulatnie notujący dzieła naukowe, któremi się posługiwał, przy całym wyżej wymienionym ustępie nie powołał się ani na *Ruiny* ani na nikogo wogóle?

Odpowiedź może być jedna. Oto Staszic chciał odwrócić uwagę czytelnika od dzieła volneyowskiego, widocznie nie chcąc uchodzić za naśladowcę. Wskazuje to jeszcze ten fakt, że cytując *Ruiny*, w zasadzie opuszcza nazwisko autora.[1]) Postępowanie takie wprawdzie nie może uchodzić za poprawne, ale nie mniej przeto spotykane jest u autorów.

Na dowód pokrewieństwa *Rodu ludzkiego* z *Ruinami* przytaczam jeszcze inny ciekawy przykład. Oto Volney, dowodząc czysto ludzkiego początku wszystkich religii, często akcentuje tożsamość albo przynajmniej uderzające podobieństwo między dogmatami chrześciańskimi a religiami oryentalnemi — tak samo zaś postępuje Staszic. Np. w rozdziale XXI. *Ruin* p. t. *Problème des contradictions religieuses* spotykamy następujące słowa (s. 45 i 46):

Le môbed (t. j. kapłan staroperski) passant de suite au développement de sa religion, et s'appuyant du Sad-der et du Zend-avesta, raconta, dans le même ordre que la Genèse, la création du monde en six gahâns; la formation d'un premier homme et d'une première femme dans un lieu céleste, sous le règne du bien; l'introduction du mal dans le monde par la grande couleuvre, emblème d'Ahrimanes; la révolte et les combats de ce génie du mal et des ténèbres contre Ormuzd, dieu du bien et de la lumière; la division des anges en blancs et en noirs, en bons et en méchants; leur ordre hiérarchique en chérubins, séra-

[1]) Por. wyżej s. 26.

phins, trônes, dominations, etc.; la fin du monde au bout de six mille ans; la venue de l'agneau réparateur de la nature; le monde nouveau; la vie future dans des lieux de délices ou de peines... le pain azyme qu'y mangent les initiés; le baptême des enfants nouveau-nés; les onctions des morts, et les confessions de leurs péchés.

Czyż te poglądy wyznawcy religii zaratustrowej nie przypominają żywcem zasadniczych tez chrześcijańskich?

W ślad za tym ustępem Staszic w księdze XI. (od s. 103) maluje powstanie i cel świata wedle wierzeń oryentalnych (tylko czyni to szerzej niż Volney). I tutaj zatem Ormuzd występuje w roli Boga chrześcijańskiego, a Ahryman w roli szatana. I tutaj Ormuzd tworzy świat w sześciu dniach, zaczynając od światłości, a kończąc na człowieku, którego osadził w raju. Rozumie się, że Ahryman (którego Staszic nieraz wprost nazywa biesem lub lucyperem),[2]) zdołał uwieść człowieka, nękanego odtąd niedolą, ale Ormuzd daje mu środki wyzwolenia się przez modlitwę itp. Przytaczam opis stworzenia człowieka (s. 110):

Nakoniec stworzył wielki Oromaz człowieka,
I iemu poddał wszystkie rzeczy i zwierzęta;
Jemu przeznaczył niebo, osadził go w raiu,
Dopokąd będzie wiernie chować ludzkość w sercu;
I będzie prawym w myślach, prawym w swoich słowach,
I ieszcze prawym w całem swem postępowaniu;
Nie zdziała bostw fałszywych w rzeczy ubostwieniu.
Stało się: człek miał wszystko tym będąc z początku,
Nie znał ani boleści, ni śmierci, ni głodu.

Przytaczam jeszcze jeden przykład bliźniaczej wspólności poglądów na rolę duchowieństwa w dziejach świata. Oto obaj autorowie, Volney i Staszic (choć był księdzem) uważają stan kapłański za szkodliwy czynnik w rozwoju postępu, zarzucając mu obłudę, interes osobisty, ogłupianie wiernych itp. Od zarzutów tych nie są wolni tak duchowni pogańscy jak chrześcijańscy. Często też obaj autorowie zaznaczają wielką zbieżność między religiami i duchowieństwem najrozmaitszych czasów i krajów, aby w ten sposób dowieść czysto ludzkiego początku wiar, aby też przekonać czytelnika, że obłuda wszędzie posługuje się tymi samymi środkami.

Z wielkiej mnogości przykładów wymieniam kilka: niech mówią za siebie. Z *Ruin* mianowicie cytuję ostatnie ustępy rozdziału XXIII. p. t. *Identité du but des religions*, które są niemal kwintesencyą tej niechęci, jaką żywił Volney ku duchowieństwu.[3]) Czytamy zaś tam, jak następuje (s. 68 i 69):

---

[2]) Por. s. 105, 107, 115 itd.

[3]) Ustępów tego rodzaju jest u Volneya sporo; np. w rodz. XI. (s. 21, 22, 23), XII. (s. 25), XV. (s. 33), XXIII (s. 67) itd.

Il se trouva que chez tous les peuples l'esprit des prêtres, leur système de conduite, leurs actions, leurs moeurs, étaient absolument les mêmes;

Que partout ils s'étaient attribué des prérogatives, des immunités, au moyen desquelles ils vivaient à l'abri de tous les fardeaux des autres classes;

Que partout sous le manteau de la pauvreté, ils trouvaient le secret d'être riches et de se procurer toutes les jouissances;

Qui'ls avaient fait de l'aumône une vertu, afin de vivre tranquillement du travail d'autrui;

Qu'ils avaient inventé des cérémonies du culte, afin d'attirer sur eux le respect du peuple, en jouant le rôle des dieux dont ils se disaient les interprètes et les médiateurs, pour s'en attribuer toute la puissance; que dans ce dessein, selon les lumières ou l'ignorance des peuples, ils s'étaient faits tour à tour astrologues, tireurs d'horoscopes, devins, magiciens, nécromanciens, charlatans, médecins, courtisans, confesseurs de princes, toujours tendant au but de gouverner pour leur propre avantage;

Que tantôt ils avaient élevé le pouvoir des rois et convacré leurs personnes, pour s'attirer leurs faveurs ou participer à leur puissance;

Et que tantôt ils avaient prêché le meurtre des tyrans (se réservant de spécifier la tyrannie), afin de se venger de leur mépris ou de leur désobéissance;

Que toujours ils avaient appelé impieté ce qui nuisait à leurs intérêts; qu'ils résistaient à toute l'instruction publique, pour exercer le monopole de la science itd.

Te same zarzuty spotykamy w *Rodzie ludzkim*. Bonzowie czy popi, derwisze i lamowie tybetańscy czy duchowni chrześcijańscy mają równe cele na oku. Stąd w jednym i tym samym ustępie Staszic tegoż samego przedstawiciela stanu duchownego nazywa to lamą, to popem, to muftym. Ba, nawet wprost papieża w Rzymie nazywa lamą, powiadając, że celem jednego, jak i drugiego był wyłącznie wyzysk wiernych, wskutek czego i papież i lamowie bardzo często byli w zmowie z tyranami (jednodzierżami). Czytamy bowiem w ks. XIII. s. 280:

> Lecz spisek iednodzierżów z Lamą zabobońtwa
> Naiczęstszym był nad Tybrem, Tonkawą[4]), Gangesem
> I stamtąd się naiwięcei rozszerzał nad światem.

Pozatem obarcza Staszic duchownych wszelkich krajów i czasów tymi samymi zarzutami co Volney. Cytuję kilka przykładów. Oto w księdze XV. lama (t. j. uosobienie władzy duchownej) wydaje rozkazy swoim podwładym, jak mają działać na umysły tłumów, aby te, pogrążone w wiecznej ciemno-

[4]) Rzeka w Japonii.

cie, były niewolnikami stanu kapłańskiego. Jakie zatem zasady należy wpajać w wiernych, aby duchowieństwo mogło mieć jak największe zyski? Oto powiada lama (s. 33 i 34):

Wyrzec się rzeczy ziemskich, zachwycać się niebem,
Dać wszystko bogu, wiary prawdziwym dowodem...
Uczcież: że co da Moschom wierny na tym świecie,
To za ich pośrednictwem znaidzie wszystko w niebie...
Wy Iftegi wprowadźcie w dzicze pustelnikow,
Pomnażaycie bez liczby gatunki derwiszow,
W ustroniach, gdzieby smysły przychodnich(!) zdumiałe,
Złudą oszustostw łatwiei bywały chwytane;
Stolicy (mojej) naisilnieiszą oni będą stiażą itd.

Słowa lamy wywarły pożądany skutek. Podwładni odtąd w najrozmaitszy sposób działają na wyobraźnię i uczucie tłumów, byle tylko zatrzymać władzę w swoich rękach. Wymyśliwszy najrozmaitsze dogmaty i ceremonie kościelne, budzą oni grozę wśród wiernych, strasząc ich co chwila piekłem. Czytamy bowiem w ks. X. na s. 31:

Odtąd błędy, oszustwa, wiarą zabobonow
Wnidą w głowną zasadę towarzystw i rządow.
Prawda będzie bluźnierstwem, rozum będzie głupstwem...
Człowiek sobie podobnych nie wzruszy się iękiem,
Ni własnei nędzy, ani niewoli swei stanem,
Tylko słow, tylko pewnych imion wyrzeczeniem...
Odtąd zrządcami scześcia ludzkiego zostaną
Same tylko oszusty, ludzi gwałciciele,
Których będzie starania zamiarem iedynym
Utrzymywać w przesądach, w uprzedzeniach ludzi,
Aby z nich tym sposobem zyskiwać naiwięcei.

Dalej zaś na s. 34, 36 i 43:

Bonzy odtąd stawszy się wyłącznictwa stanem,
Rozkrzew zabobońsтw zowiąc cnotą, powołaniem,
Dla prędszego zszerzenia swoiej władzy w ludach
Jawnie się w oszustostwa rożnych ćwiczą sztukach...
Wszyscy to doskonalą z ducha swego stanu,
Co mami ludzkie smysły, ścieśnia moc rozumu...
Doznaiąc, że im skrytszy obrządek i bóstwo,
Tem więcei na narodach wrażenia czyniło;
Stosownie więc do takiei człowieka natury,
Zmieniali swe bogowie mieszkania, obrazy.

Idąc za Volneyem, Staszic też sporo miejsca poświęca opisowi połączenia się tyranów z kapłaństwem celem skuteczniejszego wyzyskiwania tłumów. Jest to formalne sprzysiężenie przeciw szczęściu ludzkości. Odtąd bowiem stan duchowny i samowładcy

zobowiązują się wzajemnie wspierać, odtąd w rękach ich wyłącznie mają spoczywać rządy świata. Przytaczam kilka wyjątków z opisu tej zmowy, cytując najpierw propozycye tyranów. Mówią oni tak (ks. X. s. 19 i 20):

Powiedźcie ludom, wmowcie, że to uczy wiara;
Że stan samodzierżcow iest bogow woli stanem,
Stan ludzi niewolnikow bogow przeznaczeniem...
Nadaycie im cierpliwość; znikczemniycie duszę,
Zapusczaycie w nią samą tylko boiaźń, słabość...
Głoście po całym świecie tą wielką, naiświętszą,
Prawdziwie z samych niebios naukę tę waszą:
Bez woli bostw na ziemi nic się stać nie może;
Przeto wszystko co cierpią, iest bogow zrządzenie.
Szcześliwy, kto się zgadzać umie z wolą nieba.
Ten bogom zawistny, ktory gwałci przeznaczenie.

Kapłani godzą się na propozycye tyranów. Obiecują tak usidlić serca ich podwładnych, że ci mimo ucisku będą jeszcze wielbili swych okrutnych panów. Co więcej, obiecują rozgrzeszyć samowładców ze wszystkich zbrodni, byle tylko ci korzyli się przed duchowieństwem jako przedstawicielstwem Boga na ziemi. Oto ich słowa (ks. X. s. 24 i 25):

W imię bogow będziemy wam dawać ziemię,
Zakażemy ieńcom mówić, myślić o swym stanie:
Nazwiemy taką mowę biesow podusczeniem;
Otworzymy niesczęsnym, głupim bramy nieba...
Będziemy ie zachwycać, durzyć hukiem, brzękiem,
Kadzidły, dymy, widmy, piskiem, tarabanem...
Wynisczymy nienawiść ku wam w sercu ieńców,
A osadzimy miłość w nich dla samodzierżow.

Uzupełnienie tych słów zajdujemy w księdze XIII., gdzie lama tak przemawia do „jednodzierża“ (t. j. do uosobienia wszelkiej absolutnej władzy świeckiej) na s. 281 i 282:

Upadniy; mnie cześć odday; a twem będzie wszystko;
Ty mnie odtąd nazyway Boga namiestnikiem,
Ja cię uczynię z woli bogow iednodzierżem;
Będziesz mazańcem nieba...
W tym cię zamiarze boskim namasczę oleiem;
I nazwę samodzierżow panem, Lamy synem;
W imie boga i niebian oddam ci koronę...
Po śmierci, chociaż byłeś zbrodniarzem naiwiększym,
Jezliś mnie trwał wierny zostaniesz się świętym.
Wyklnę, ktorzy mnie, tobie hołdować nie zechcą.

Dodaje teraz Staszic od siebie (ks. X. s. 29 i 30):

Oto iest związek w dzieiach ludzkich naistraszniejszy,
On nie stanom szczegolnym; rodowi zawistny...
On towarzystwom, rządom za głowny cel daie
Wiar zabobończych świetność, wyłączność, krzewienie.
Jednych z własności wrodnych na zawsze obdziera:
Tak utwarza z nich rodzai podleiszy od ludzi;
Drugim nadaie więcei niż dała natura:
Tak utwarza z nich rodzai wyższy nad rod ludzki.

Jednak, podobnie jak u Volneya, związek duchowieństwa z tyranami nie jest trwały. Jakżeż nawet mogło być inaczej, skoro zrodziła go nie miłość ideału, ale najskrajniejszy egoizm! Gdy tedy stan kapłański dąży do zagarnięcia całej władzy, panujący radzi nieradzi zaczynają się opierać na swoich poddanych. Ale walka nie jest łatwa, bo przeciwnicy posługują się wszelkimi środkami (wbrew zasadom etycznym, które ciągle głoszą). Opisowi tego starcia poświęca Staszic znaczą część ks. V. Nie chcąc czytelnika nużyć powtarzaniem tych zamych zarzutów, przytaczam streszczenie tej księgi, dokonane przez samego autora. Brzmi ono:

Kłótnie, zaiścia ducha iednodzierżstw z duchem zabobondawstwa o pierwszeństwo panowania nad rodem ludzkim. Rys gwałtownych środków przez Lamizm używanych na trzymanie w podległości ducha iednodzierży... Środki Lamizmu w podburzaniu ludow przeciw duchowi iednodzierżstwa itd.

I tak dalej.

Ponadto spotykamy w obu utworach bardzo wiele alluzyi do tego, że cały ustrój chrześcijaństwa, wszelkie jego dogmaty są prawie zawsze tylko odtworzeniem najrozmaitszych tez, znanych religiom pogańskim. Jeżeli zatem Budda w *Ruinach* wyraża się zupełnie jak Chrystus:

Celui qui abandonne son père et sa mère pour me suivre, devient un homme céleste —

albo:

Le ciel et la terre périront itd.[5])

to tak samo czyni Budda w *Rodzie ludzkim*, wydając np. następujące polecenie swojemu lamie (który często odgrywa rolę papieża chrześcijańskiego):

Co ty rozwiążesz, lub złączysz na ziemi,
To rozwiązanem albo złączonem jest w niebie.
(Ks. XV. s. 32)

---

[5]) Rozdz. XXI. (*Problème des contradictions religieuses*) s. 47 i 48.

Aby nie nużyć czytelnika przytaczaniem innych analogii między *Ruinami* a *Rodem ludzkim*,[6]) przechodzę do zakończenia obu dzieł, w którem jest podane jedno i to samo lekarstwo na niedolę ludzkości, a to oparte na rozumie przestrzeganie praw natury. Przyczyną wszelkich nieszczęść na świecie jest namiętność i błąd — lekiem tedy musi być rozum. I tak czytamy na samym końcu *Ruin* następującą apostrofę do ludów:

Recherches des lois que la nature a posées en nous pour nous diriger, et dressez-en l'authentique et immuable code; mais que ce ne soit plus pour une seule nation, pour une seule famille: que ce soit pour nous tous sans exception! Soyez le législateur de tout le genre humain, ainsi que vous serez l'interprète de la même nature; montrez-nous la ligne qui sépare le monde des chimères de celui des réalités, et enseignez-nous, après tant de religions et d'erreurs, la religion de l'évidence et de la verité!

Z większym jeszcze naciskiem mówi Volney o tej kwestyi w osobnem dziełku, będącem właściwem zakończeniem *Ruin*, a to w dziełku, wydanem po raz pierwszy w r. 1793 p. t.: *Catéchisme du citoyen français*, a potem często przedrukowywanem p. t. zmienionym: *La loi naturelle, ou principes physiques de la morale, déduits de l'organisation de l'homme et de l'univers.*[7]) W formie pytań i odpowiedzi wyłuszcza tu drogą rozumowania zasady nowej etyki, prawiąc o cnotach osobistych, domowych i społecznych, wyjaśniając stosunek przyrody i Boga do człowieka (z punktu widzenia deistyczn go), układając nowy dekalog itd.

To samo jest treścią XVIII. księgi *Rodu ludzkiego*, która wogóle kompozycyą swoją bardzo silnie przypomina *Ruiny*. Oto Staszic, zupełnie podobnie jak Volney w dwu pierwszych rozdziałach swego dzieła, a Woronicz w *Sybilli*, boleje nad niedolą świata, będącego niewolnikiem oszustów i tyranów. Samotny pogrąża się w zadumie.

Podobnie jak u Volneya i Woronicza rzecz dzieje się po zachodzie słońca (s. 176)):

---

[6]) Analogii drobniejszych między oboma utworami jest bardzo wiele, ale cytowanie ich rzeczy nie wyjaśniłoby lepiej. Jedną z nich jednak omawiam z konieczności w rozprawie o stosunku Volneya do Krasińskiego (a to opis walki demomokracyi z arystokracyą).

[7]) Że *Ruiny* (wydane po raz pierwszy r. 1791.) nie były zamkniętą w sobie całością, ale że autor zamierzał napisać później ich uzupełnienie (t. j. *La loi naturelle*), świadczy o tem to, że pierwsze wydania tego dzieła mają na końcu słowa: „Fin de la première partie ou des Ruines." Dowodzi także tego fakt, że potem z reguły drukowano zawsze *Ruiny* razem z *Prawem naturalnem* jako jedną całość.

Noc pienkna była; dzienne ściszyły się burze;
Niebo na kromi(?!) odkryło światło bez liczb końca,
I iawnie widzić(!) było to w całei naturze,
Że świat iest nieodmiennym, iednym, nieskończonym.

Gdy Francuzowi ukazuje się w takiej chwili geniusz ruin, a Woroniczowi Sybilla, to Staszicowi, który możliwie mało znał się na poezyi, ukazuje się sam rozum(!). Mówi on tak:

Ja poskramiam w człowieku chuci, namiętności,
Łagodzę okrucieństwo, zmnieiszam złość na ziemi.
Rod pod mą wodzą tylko jdzie(!) drogą szczęścia...
Pokoiu, szcześliwości nieustannie szukać,
Do pierwszego i drugiei z wiekiem się przybliżać,
Rownie człowieka iako narodow iest celem.
Ja z przyrodzenia iestem w tei drodze ich wodzem.

Tyrada ta, bardzo długa, jest zresztą pełna oryginalnych myśli — pozwala też poznać historyozoficzny pogląd na świat tego niepospolitego z wielu względów człowieka, wierzącego niezłomnie w postęp na świecie (podobnie jak Volney). Czytamy bowiem na s. 178:

I tu przesąd, zabobon biorąc me postaci,
Lud na złudzeń manowce sprowadza z prawd drogi;
Lecz tych działania zmienne, są tylko czasowe,
Moie zaś zawsze ciągłe i są nieskończone;
Ich władze nadużyciem, nie będąc własnością,
W końcu przezemnie znowu objęte zostaią.
Moia moc potężnieisza niźli miecz woiarza.

Przyszła ludzkość musi się oprzeć na prawie naturalnem. Na czemże polega ono? Oto (s. 179):

Szanować od natury człowieka zawisłość,
Jest pierwszy obowiązek, pierwsza sprawiedliwość,
Bo tylko ta zawisłość iego iest wolnością.

Jeszcze wyraźniej czytamy o tem na s. 181:

Głupstwem, sadzić moralność na zabobonstw marze,
Na wszechbożeństw, bałwochwalstw, dwubożeństwa wierze.
Lecz człeka iest wrodzonym, i czystym rozsądkiem,
Sadzić ią na stosunkach z ludźmi, z rzeczmi, z Bogiem.
W tych zachowaniu świętem prawdziwa cześć Bogu,
Procz moralnego, nie ma innego obrządku.

Kto naprawdę chce poznać Boga, ten powinien dbać o rozwój rozsądku, bo wszystkie niedole ludzkie płyną z nieświadomości (s. 183):

Niewiadomość ma micisce iedynie w stosunkach
Z zabobonstwem, z samodzierżstwem, albo z jednodzierstwem;

Lecz rozum koniecznością w stosunkach iest z Bogiem.

Kto czci rozum, ten czci Boga, bo sam staje się szczęśliwym i uszczęśliwia innych, wiążąc w ten sposób ducha swego z bóstwem — czyli innemi słowy największym zbrodniarzem jest ten, kto szerzy ciemnotę. Tutaj rozumowanie Staszica doszło do swego kulminacyjnego punktu, za który uważam słowa (s. 183):

Obraziciel rozumu iest przeciwko Bogu.

Te same poglądy wypowiada Volney w rozdziale III. swojego *Prawa naturalnego*, noszącym napis *Principes de la loi naturelle par rapport à l'homme.* Czytamy tutaj (rzecz pisana jest w formie dyalogu):

D. Comment nos sensations nous trompent-elles? — R. De deux manières: par ignorance et par passion... — D. Que résulte-t-il de là? — R. Il en résulte que l'ignorance dans laquelle nous naissons, et que les appétits déréglés auxquels nous nous livrons, sont contraires à notre conservation; que par conséquent l'instruction de notre esprit et la modération de nos passions sont deux obligations, deux lois qui dérivent immédiatement de la première loi de la conservation... Loin d'être pour l'homme une loi de la nature, l'ignorance est un obstacle à la pratique de toutes ses lois. C'est véritable péché originel.

W rozdziale następnym p. t. *Bases de la morale; du bien, du mal, du péché, du crime, du vice et de la vertu* spotykamy zaś takie określenie grzechu:

D. Qu'est ce qu'un péché dans la loi naturelle? — R. C'est tout ce qui tend à troubler l'ordre établi par la nature pour la conservation et la perfection de l'homme et de la societé.

Cóż zaś jest cnotą najpierwszą wedle Volneya? Oto tak samo jak u Staszica: w i e d z a. Czytamy bowiem w rozdziale V p. t. *Des vertus individuelles*:

D. Quelles sont des vertus individuelles? — R. Elles sont au nombre de cinq principales, savoir: 1-o La science, qui comprend la prudence et la sagesse; 2-o La temperance... 3-o Le courage... — D. Quel est le vice contraire à la science? — R. C'est l'ignorance. — D. Comment la loi naturelle défend-elle l'ignorançe? — R. Par les graves détriments qui en résultent pour notre existence: car l'ignorant, qui ne connaît ni les causes ni les effets, commet à chaque instant les erreurs les plus pernicieuses à lui et aux autres.

Na tem kończę rzecz o analogiach istniejących między *Ruinami* i *Prawem naturalnem* Volneya a *Rodem ludzkim* Staszica, zaznaczając, że wymieniłem tylko te, które uważałem za charakterystyczniejsze. Wskutek tego też szereg analogii drobniejszych został tu zupełnie pominięty.

Jakiż zatem ogólny wynik tych dociekań? Oto musimy dojść do wniosku, że „poema dydaktyczne“ naszego autora nie jest ednem z najoryginalniejszych dzieł w literaturze polskiej czy na-

wet — jak chcą niektórzy krytycy — w literaturze powszechnej[8]); jest bowiem w założeniu swem, poglądach i kompozycyi tylko echem *Ruin* — co prawda — wzbogaconem obficie w nowe i ciekawe często szczegóły, o które syntetyczniejszy nmysł Volneya zupełnie nie dbał. Wskutek tego też nie możemy przyjąć, jakoby rzecz ta mogła być pisana już w r. 1780; wymienione bowiem powody wyraźnie wskazują, że *Ród ludzki* mógł powstać dopiero po 1791 (czas wydania *Ruin*), a nawet po 1793 (pierwsze wydanie *Prawa naturalnego*). I rzecz ciekawa — Staszic, który w kilku miejscach cytuje czas napisania jakiegoś ustępu, nigdy nie podaje daty wcześniejszej od roku 1794. Datę tę zaś umieścił na początku księgi IV. i w księdze XVI. na s. 85. Z naciskiem jednak zaznaczam, że daty te — jak wyraźnie wskazuje autor — tyczą się tylko pewnego ustępu, nigdy zaś całej księgi.

Co więcej, treść tych ustępów wskazuje, że są one dość luźnie powiązane z całem dziełem. O czemże bowiem w nich czytamy? Oto w pierwszym jest opis borów zamojskich, w których Staszic samotny szukał lekarstwa na ból, wywołany nieszczęściami ojczyzny (czasy powstania kościuszkowskiego) — w drugim zaś autor lirycznym sposobem wyraża nadzieję, że może ujrzy ojczyznę wolną. Spokojnego zatem rozumowania w tych najwcześniejszych ustępach dzieła nie widzimy — najwidoczniej rady volneyowskie zaczęły później dopiero skutecznie działać.

Czyżby zatem z tego wszystkiego wynikało, że *Ród ludzki* należy umieścić tuż obok *Sybilli* Woronicza, skoro oba dzieła mają swój początek w *Ruinach czyli rozmyślaniach nad przewrotami państwowymi?* Otóż tego nie możemy uczynić. Przedewszystkiem dlatego, że organizacye duchowe obu naszych autorów są zupełnie różne. Woronicz bądź co bądź jest lepszym poetą od Staszica. Wprawdzie być poetą lepszym od Staszica nie znaczy jeszcze być naprawdę poetą, nie mniej przeto autor *Sybilli* okazuje tu i ówdzie pewne zrozumienie literatury pięknej. Ale też tylko na tem polega jego wyższość. Jeźli bowiem zwrócimy uwagę na treść *Sybilli,* musimy przyznać, że jest ona wielce skromnem i bardzo powierzchownem odtworzeniem utworu francuskiego myśliciela. Natomiast *Ród ludzki,* choć z punktu widzenia estetyki bezwartościowy, samodzielnem przetworzeniem i rozwinięciem myśli *Ruin* w zupełności dorównywa swemu oryginałowi, budząc dziś jeszcze w czytelniku zainteresowanie (zwłaszcza ze względu na niecodzienną intelligencyę autora i rzadką zaprawdę śmiałość poglądów).[9])

---

[8]) Por. *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej.* t. I. s. 5.

[9]) Sąd ten tem bardziej się nasuwa, gdy przypomnimy sobie np. ks. Chmielowskiego (autora *Nowych Aten*), od którego Staszica tak niewielki okres czasu dzielił.

Na zakończenie trudno się powstrzymać od jednej jeszcze uwagi. Wiadomo, że *Ród ludzki* należy do dzieł polskich zupełnie niemal nieczytywanych (gdy woroniczowa *Sybilla*, myślowo o wiele niższa, doczekała się już kilku wydań). Jeżeli ze względu na niezdarną formę poetycką trudno się temu dziwić, to w każdym razie należałoby zapobiedz nieznajomości tego mimo wszystko interesującego dzieła. Rozumie się, nie przedrukiem zupełnym ani częściowym, bo rzekomo poetyckie obrazy *Rodu* i rozwlekłość autora zamęczyłyby dzisiejszego czytelnika, ale wyborem myśli, godnych zapamiętania. Wyobrażam sobie, że należałoby tu użyć systemu nietscheańskiego, t. j. wydać tylko luźne myśli Staszica, które bystrością swoją, treściwem ujęciem rzeczy zaprawdę do dziś nie straciły swej świeżości. Inaczej *Ród ludzki* musi się pogrążyć w falach zapomnienia.[10])

Lwów.

---

[10]) Rozprawa o stosunku Volneya do Krasińskiego ukazała się w nowowychodzącem czasopiśmie poznańskiem p. t. *Ruch kulturalny*.

WOJCIECH GRZEGORZEWICZ.

Balladyna
Juliusza Słowackiego.

(Dokończenie).

III.

Omówiwszy ogólne cechy ludowych utworów poetycznych, podaje potem Grimm szczegółowe. Zobaczymy, że przestrzegał ich również Słowacki.

Najpierw co do historyczności podań czyni Grimm następujące spostrzeżenie (str. 342): Neigung zu historischer Anlehnung und geographischen Bestimmungen[1]) verrathen schon die ältesten Denkmäler. Ich verstehe unter jenen die Annäherung und Berührung der vorhandenen Sage mit der wirklichen Geschichte.[2]) Sie ist natürlich für eine Zeit, welche zwischen Poesie und Historie nicht unterscheidet und in die Wahrheit der Überlieferung keinen Zweifel setzt. Die Sage lässt dann geschichtliche Helden in ihr Gebiet eintreten oder sie knüpft ihre Erzählung an wirkliche Begebenheiten. Uebereinstimmung der Namen kann eben so leicht Veranlassung gewesen sein, als Aenlichkeit der Ereignisse.

---

[1]) Grimm 332: Die Siegfriedssage hat schon in der Edda, wie in den deutschen Dichtungen, ihren Sitz an dem Rhein.

[2]) Str. 343. Was Iornandes von Ermenrich erzählt, gehört der Sage, nicht der Geschichte an... Dietrich, dessen Schicksal die Dichtung so genau mit Ermenrichs verkettet, empfing einen historischen Anhalt viel später, erst durch den ostgothischen König Theodorich den Grossen, der um mehr als hundert Jahre nach Ermenrich in der Geschichte auftritt. Die Uebereinstimmung beschränkt sich auf ein paar Namen: Dieterich, Dietmar und Amelung, die wir auf beiden Seiten finden, und es ist noch die Frage, ob nicht durch die Berührung mit der Geschichte schon diese Aenlichkeit zufällig vorhanden war.

Wobec tego pragnął Słowacki swoje opowiadanie z czasów przedhistorycznych oprzeć o jakieś tło geograficzne. Ponieważ nasze najdawniejsze dzieje rozgrywają się w okolicach Gopła lub Krakowa, przeto poeta miał do wyboru owe 2 okolice. Krakowa nie znał, a na krajobraz jeziora genewskiego, codziennie patrzał, zachwycał się jego pięknościami i ciągle prawie o nim w listach do matki wspominał. przeto i całą akcyę łatwiej mu było przenieść nad jezioro, dlatego też wybrał krajobraz goplański.

Ponieważ z tym krajobrazem związane były podania o upadku Popielów, przeto jako moment dziejowy wybrał upadek dynastyi Popielów. Poeta tworząc obraz wypadków dziejowych, musiał pamiętać o tem, że one przypadają na czas, który historyi od poezyi nie odłączał: trzeba więc było złączyć dzieje z jakimś mitem, „sagą". Poeta to czyni i wiąże je z opowiadaniem *Malin*, gdyż wierzył, że ballada ta powstała pod wpływem dawnej pieśni ludowej. Taki był — jak sądzę — pierwszy pomysł Balladyny. Lecz ponieważ w rzeczywistości naprzód jest *saga*, a potem wciąga się ją w koło opowiadania dziejowego, więc i poeta przedstawił sobie, że *Maliny* były znane przed upadkiem Popielów,[3]) a potem lud je wciągnął w zakres wypadków dziejowych z czasów ostatniego Popiela; wskutek tego w Balladynie musiały się wybitnie zaznaczyć 2 części: pierwsza o zakresie sielskim, domowym. druga[4]) zaś o zakresie politycznym[5]). A ponieważ, jak Grimm podaje„ ruhend und in eine feste Form gebunden dürfen wir das Epos zu keiner Zeit denken, vielmehr herrscht in ihm der Trieb zur Bewegung und Umstaltung — ja o h n e i h n w ü r d e e s a b s t e r b e n (str. 369), przeto i ten poemat musiał ulegać zmianom. Aus der Berührung ursprünglich unabhängiger Sagen, die zufällig sein, aber auch aus einem natürlichen Trieb des Epos nach Zusammenhang hervorgehen kann, pflegt eine Anknüpfung zu erfolgen, die manchmal bloss äusserlich ist, manchmal in eine Verschmelzung übergeht, wobei die verschiedenartigen Theile so in einander wachsen, dass bis zu den ersten Grundzügen hin die Veränderung eindringt. Poeta i to uwy-

---

[3]) IV. 228.

Czy prosta piosenka,
Którą wieśniacy przy grabionem sianie
Nucą na fletniach, tak ją biedną nęka

mówi jeden z panów, kiedy widzi wzburzenie a nawet obłąkanie w oczach Balladyny, która słucha piosnki Chochlika. Widać, że wtedy była ta pieśń znana.

[4]) List Krasińskiego do Słowackiego 23 2 1840: Jeżeli jest brak ścisłej, klasycznej harmonii, to że w ł a ś n i e p o j ę c i e d z i e ł a z a l e ż y n a t y m b r a k u w i d o m e j j e d n o ś c i, b o t o s ą c z a s y m i t y c z n e.

[5]) Z poprzednich wieków wciągnął ten poemat mit o koronie, i w ten sposób niejako czasy Popiela podają rękę czasom Lecha.

datnił, wciągając w zakres swego opowiadania *Lilie* Mickiewicza, jako podanie z czasów Bolesława Śmiałego. Później co innego na ten utwór wpływało. Echte Fortbildung geht niemals aus Laune und Willkür, immer aus innerer Nothwendigkeit hervor. Słowacki wiedział, że lud niektóre rysy słabo uwydatnione w pierwotnem opowiadaniu wzmacnia silniejszymi (rysami) pokrewnych treścią opowiadań.[6]) A więc dumę i chęć wyniesienia się Balladyny wzmacnia rysami z *Makbeta*, kontury złej córki wypełnia rysami z *Króla Lira*, a świat fantastyczny, który zanikał w pamięci ludu, rysami ze Snu nocy letniej[7]). W ten sposób powstała ostatnia większa przeróbka poematu. Do tego pojmowania, jak się zdaje, odnosi się zdanie Krasińskiego w liście (20|11 1839) do Gaszyńkiego: Mógłbyś Słowackiemu naśladowanie czasem dosłowne Lady Makbet i Króla Lira zarzucić, ale ogólne pojęcie *Balladyny* jest **zarazem** fantastycznie niepodległe i konieczno-historyczne.

W Nibelungach spotykamy także takie opowiadania, które tylko powierzchownie się łączą z całością, o czem Grimm pisze: »Blosse Einkleidung einzelner und unabhängiger Sagen in das Gewand des Fabelkreises, dem sie ursprünglich fremd sind, sehe ich in Laurin, Siegenot, Etzels Hofhaltung und Dietrichs Drachenkämpfen. Hier liegen allerdings Volkssagen zu Grund, deren Inhalt nicht notwendig braucht verändert zu sein und die nur durch Umtausch der Namen und äusserer Verhältnisse gleichsam in eine andere Familie übergetreten sind". I z tej uwagi skorzystał poeta, umieszczając znany mit o badaniu posłuszeństwa i ciekawości żony przez posłanie skrzyni zapiec ętowanej. Powieść ta mimo poważnej zapowiedzi nie odgrywa wybitniejszej roli i nie wywiera szczególniejszego wpływu na tok wypadków; czuć, że przeniesiona z innego koła nie miała jeszcze czasu rozrosnąć, zespolić się należycie z całością i dotrzeć do jądra opowiadania. Z wieku XIX. wciągnął jeszcze poeta podania o Świtezi, Świteziance i der wilde Jäger do owego cyklu, ale one łączą się tylko powierzchownie: zaledwie mała wzmianka jest o nich w dramacie. Wskutek takiego łączenia różnych podań i sprężyna akcyi w całym poemacie nie mogła być jednolita,[8]) co też uwydatnił poeta w swoim utworze.

Podanie ludowe przez przekształcenie tego rodzaju nic nie

---

[6]) Krasiński: *O krytyce w ogólności*: „Wszystkie błędy i wady, zawarte w nierozpuszczalsej jeszcze i nierozwiniętej postaci Popiela przed 10 wiekami, a ciągiem tych wieków rozwinięte... Wyjdzie zatem na scenę pośmiertną Popiel, zarazem tak, jak był wtedy i jakim się stał później, jakim go wie poeta. Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczywiście o całej treści tych czasów pierwiastkowych.

[7]) Co do genezy Balladyny porówn. list Krasińskiego do Romana Załuskiego z dnia 13|5 1840: A ta sroga Balladyna z czterech wierszy legendy gminnej wysnuta, Królem Lirem i Lady Makbet popchnięta.

[8]) Mazanowski A.: *Kilka uwag o Balladynie* str. 14.

tracą na wartości. „Die Reinheit der Sage verstehe ich, pisze Grimm, keineswegs von völliger Abwesenheit eines fremden Stoffes, sondern von einer gewissen Durchsichtigkeit des Inhaltes, die nur vorhanden ist, wenn alle Theile sich vollkommen durchdringen und ein Ganzes bilden."

Z wyżej przytoczonemi opowiadaniami postąpił poeta stosownie do poglądów Grimma tj. razem je stopił i wytworzył z nich jedność akcyi, tak, że każda część znajduje swe umotywowanie w innej i bez niej istnieć nie może. Wykonawszy to, był pewny poeta, że uzyskał czyste podania w myśl wyobrażeń ludowych.

Wraz z rozwojem poematu ludowego zmienia się po części i jego treść, jużto dlatego, że wsiąkają tam nowe podania, już to z tego powodu, że w utwór wciskają się późniejsze pojęcia, wyobrażenia, zwyczaje, a nawet osoby i w ten sposób anachronizmy ciągle się mnożą. Słowacki tworząc Balladynę przedstawiał sobie, że dramat ten przechodził z ust do ust ludu począwszy od najdawniejszych czasów. Wskutek tego każdy prawie wiek wycisnął na nim swe piętno i coś dodał.

Wieki średnie wplotły w tok opowiadania wzmianki o szpitalach, torturach, zbrojach, herbach, żydach, kronikarzach, podatkach, bakałarzach; czasy późniejsze o wódce, jedwabiach; wiek 18 o tabace, Filonie; wiek 19 o braniu w rekruty, paszportach, kuryerze i balladach.

Tu należy Filona wymienić. Powstał i on również w myśl wywodów Grimma, który (na str. 349) wskazywał na to, że w podaniach ludowych zwiększa się ciągle liczba osób, a w Nibelungach (str. 71.) spotykamy nawet postać, która jest jaskrawym anachronizmem „Verschieden von diesen geschichtlichen, dem Geiste der Dichtung nicht unnatürlichen Anknüpfungen, und Assimilationen ist die rohere, die nahe liegende Zeitrechnung grell verletzende Einführung, des erst im 10 Jahrhund. gestorbenen Bischofs Pilgrim von Passau,[9]) als eines Bruders der Königin Ute.

Wtrącenie Filona do tego poematu było należycie obmyślane. Lud do takiego podania wciąga zwykle osoby, które go żywo interesują. A jakaż figura mogła lud bardziej obchodzić, jeżeli nie Filon, jego przedstawiciel w sielankach. Że jestto postać nienależąca do czasów przedhistorycznych, zaznaczył sam poeta w utworze. Pustelnik i Filon, postaci oddzielone od siebie 1000-cem lat, tak są sobie obce pojęciami, iż się wzajem nie rozumieją: jeden uważa drugiego za szalonego.

Filon mówi do pustelnika:

---

[9]) O tej postaci Grimm na s. 346 pisze: Eigenmächtig und gewaltsam durchsetzt, darf sie nicht als ein wahrhafter Theil der Sage betrachtet werden. W tej uwadze jest wskazówka i co do pojmowania Filona.

Mój dobry ojcze! niechaj ci Bóg świeci,
Musisz być chory, gadasz nieprzytomnie,..
Wsadź, starcze, głowę w strumień kryształowy,
Może ochłonie....

a potem dodaje: „Pewnie oszalał stary samotnością, postem“.

Pustelnik grozi Filonowi:

Skoro na tron wrócę,
Zamknę cię w szpital szalonych...
Wszyscy szaleńcy zlatują się do mnie

Nie tylko Pustelnik, ale i Balladyna zwie go szalonym (w czasie sądów), a i rozważny kanclerz potroszę podziela to zdanie, mówiąc: „Prawodawczą szalą nie można ważyć tego człeka mowy“.

Jestto postać dekoratywna, która wybitniejszej roli w akcyi nie odgrywa, ani też na tok wypadków nie wpływa.

Jak w sielankach, tak i tutaj zadziwia znajomością mitologii i pięknym językiem, wykształconym na literaturze starożytnej.

Przepowiednie.

Do znanych środków, zapomocą których poeta Nibelungów uzyskuje jedność opowiadania, należą przepowiednie. Wspomina o tem Grimm[10]), pisząc o Nibelungach: „Den Dichter selbst verlässt nicht das Gefühl von dieser Einheit des Ganzen, es bricht an mehr als einer Stelle durch, ja er liebt Vorausverkündigungen des nahenden oder zukünftigen Geschicks.

W istocie bardzo często ucieka się poeta Nibelungów do tego środka

np. X. 631 bis er daheim das Kleinod ihr doch am Ende gab
Das brachte viel der Degen mit ihm selber ins Grab
XVI. 868. Da nahm er Urlaub und schied in kurzer Stund:
Sie ersach ihn leider danach nicht wieder gesund,

por. zwrotki 981, 1451, 1453, 1456, 1668 itd. Są to przepowiednie, które poeta podaje od siebie. Nadto mamy przepowiednie od Nimfy Dunaju (por. zwr. 1374 i nast.) i od Ute 1449.

Również i w *Balladynie* spotykamy przepowiednie.

W akcie II. na końcu sceny I-ej Goplana przepowiada losy Balladyny:

Bądź spokojną.
Ja nie wyjawię tajemnicy światu.
Zostawię ciebie przeznaczeniem spójną
Z ręką rycerza i ze zbrodni ręką;
A ręka zbrodni dalej zaprowadzi

---

[10]) str. 64.

Usychaj wiecznie tajemnicy męką.
Ta wierzba ciebie widziała,
Korą wyśpiewa.
Lękaj się kwiatu!...
Każda lilija albo róża biała
I na ślubie i po ślubie
Będzie plamami szkarłatu
Na wszystkich liściach czerwona.
Ale natury zbrodnia pogwałcona
Mścić się będzie.
Ale na czole plama zostanie czerwona
Ta plama nie zejdzie z czoła.

Również i Pustelnik przepowiada Balladynie w III. akcie przyszłe losy:

Biada! jutro rano
Na murach zamku ujrzysz Boga palec.

a Goplana w V. akcie zapowiada, że Bogu mścicielowi trzeba wziąć grom i spuścić na ludzkie dzieła i winy, co się też sprawdziło.

Sprzeczności.

W poematach ludowych spotykamy sprzeczności. O Nibelungach mówi Grimm: „Entziehen wir die Betrachtung dem Einfluss, den die ungemeine poetische Kraft des Werkes ausübt, so gelangen wir zu einer andern, fast entgegensetzten Wahrnehmung. Wir entdecken einen bereits gestörten Organismus und eine hier und da verletzte Oberfläche. Eingeschobene Personen, zugefügte einzelne Strophen und grössere Stücke, unnöthige Wiederholungen, Unverständliches, selbst baare, durch keine Erklärung zu beseitigende Widersprüche lassen sich nachweisen... Das Gedicht ist nicht das Werk eines einzigen.[11])

Poeta tworząc swe dzieło „tak, jakby je lud układał“, musiał i te rysy w poemacie uwydatnić.

W *Balladynie* spotykamy sprzeczności, których w żaden sposób nie można usunąć. Wiadomo, że dwie pierwsze sceny rozgrywają się na wiosnę. Goplana bowiem wylytując z Gopła, dowiaduje się od Skierki, że to pierwsza godzina wiosny. W scenie trzeciej aktu I. mimo to, że akcya również odbywa się tego samego dnia, spotykamy już lato w całej pełni. Widzimy wdowę i córki z sierpami, wracające od żniwa, róże i bławaty rozkwitłe, a maliny dojrzałe.

---

[11]) Krasińskiego list do Słowackiego 20 2 1840: Jeżeli jest brak ścisłej klasycznej harmonii (nb. w Balladynie), to że właśnie pojęcie dzieła zależy na tym braku widomej jedności, bo to są czasy mityczne.

W scenie I. aktu V., gdy Goplana żegna się ze swoimi dyabełkami, Skierka pociesza ją, że jeszcze czas na to, bo „to dni wiosnowe“. A na potwierdzenie tego, że w istocie są to „dni wiosnowe“, dodaje Goplana: „dziś długim związane szykiem lecą żórawie na północ“. Wiemy, że to się dzieje wczesną wiosną. A więc kiedy słuchacz uwierzył nareszcie, że akcya odbywa się w lecie, dowiadujemy się znowu, że to wiosna.

Nieraz jakiś szczegół nie zgadza się z czasem, w którym się akcya odbywa. Np. Skierka pierwszej godziny wiosny chce:

budować pałace,
Powojami wiązać dachy
I opierać kwiatów gmachy
Na kolumnach malw i dzwonów
Laurowych.

Goplana rozkazuje: „Narwij mi róż Chochliku, poleciał mi mój wianek“. Skierka zrywa kwiat powoju i przykłada do ucha, by podsluchać rozmowę Goplany z Grabcem itp.

W Balladynie znajdujemy wiersze,[12]) jakby później wtrącone, które są sprzeczne z tokiem opowiadania. Tu należą wiersze z aktu I. 519—524 od słów. „Czy słyszałeś,... aż do wyrazów „przez kwiat“.

Goplana woła:

Skierko, Chochliku!
(Skierka przybiega)
Czy słyszałeś Skierko,
Moją rozmowę z kochankiem, aniołem?
Skierka:
Nie karz... ciekawość... szczera moja skrucha.
Biały powoju kwiatek uszczknąłem
I końcem różka włożywszy do ucha,
Słyszałem przez kwiat...
Goplana:
Gdzie Chochlik
Skierka:
Leniwy
Ciągnie się z wiankiem...

Mimo przyznania się Skierki, że podsłuchał całą rozmowę miłosną Goplany z Grabkiem, widzimy, że tak nie jest, gdyż jej treści nie zna. Gdy bowiem Skierka stosownie do rozkazu Goplany przybył do wdowy, aby u Kirkora wzniecić miłość do jednej z jej córek, nie wie, „do której ma nakłonić serce Kirkora,

---

[12]) Grimm str. 64: Eingeschobene Personen, zugefügte einzelne Strophen und grössere Stücke... lassen sich nachweisen.

bo jego królowa nie powiedziała". Gdyby był słyszał całą rozmowę, byłby dobrze wiedział, w której córce wdowy ma rozkochać Kirkora. W ten sposób jego rola jest niezrozumiała.

Sprzeczność wyżej wymienioną naumyślnie uwydatnił poeta, ale tak, że wiersze zawierające tę sprzeczność można bez szkody dla toku myśli, rymu, rytmu i ilości zgłosek opuścić, a nawet na tem zyskałby poemat. Zupełnie naturalną wydaje się rzeczą, że po wołaniu: Skierko! Chochliku!, gdy jeden się zjawił, pyta Goplana o drugiego, bo ma dla obu pilne rozkazy. Cała bowiem była zajęta myślą, by odsunąć Grabca od Balladyny.

Jak z tego widzimy, wszystkie rysy poematów ludowych, do których Grimm doszedł w swojem studyum, znalazły się i w Balladynie. Musimy w istocie przyznać, co Słowacki podaje, że „Balladyna ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy". Poeta zdawał sobie sprawę z wielu podań i motywów, które razem złączył; zespolił to jednak wszystko w myśl tego, co Grimm o Nibelungach pisze: In der äussern Form, in Stil, Farbe und Ton der Erzählung bemerken wir keine störenden Verschiedenheiten; derselbe Geist waltet überall.

Poeta sądził, że anachronizmy, przeciw którym wystąpią historycy, i zdarzenia, które rozsądek potępi, nie zaszkodzą wcale poematowi, bo mimo to wiara, jaka wieje z takich utworów ludowych, narzuci się przemocą ogółowi i przeciągnie go na swoją stronę. Na podobny skutek wskazywały poematy ludowe n. p. Nibelungi.

Utwór ten nieznanego poety dopiero w połowie w. XVIII. został odkryty, a już z początkiem XIX. w. marzy wybitny krytyk A. W. Schlegel:[13]) es müsse dahin kommen, dass jeder Bürger und Bauer sein Nibelungenlied in der Ursprache lese, wie jeder Grieche seinen Homer. Jeżeli się to udało nieznanemu poecie Nibelungów, to mógł wierzyć Słowacki, że i jemu się uda, zwłaszcza, że od autora Nibelungów nie czuł się gorszym, a posługiwał się tymi samymi, co i on środkami. Zachowując więc sposób tworzenia Nibelungów, był pewny Juliusz, że też powszechnie będzie znany i czytany, a Balladyna wbrew historykom zostanie królową polską, zwłaszcza, że w podaniach ludowych mały wyłom uczynił, przedstawiając jednodniową królowę.

W tem mniemaniu umacniał go i Grimm, który podawał, że źródła dziejowe wskazują na to, że wypadki w Nibelungach są „przeciwne podobieństwu do prawdy", a jednak całe średniowiecze wierzyło w jego prawdziwość.

---

[13]) Słowa umieszczone w przedmowie Simrocka do tłumaczenia Nibelungów r. 1827, które poeta znał i czytał.

IV.

Pomiędzy utworem Słowackiego a poematami ludowymi są i różnice. Oto lud swoje opowiadania i podania obleka zwykle w formę eposu, a Balladyna jest dramatem. Na tę zmianę, jak się zdaje, nie wpłynął Grimm, chociaż pisze:[14]) „Zur ruhigen Entfaltung und zum gleichförmigen epischen Fortschreiten gelangt die Poesie der eddischen Lieder nicht. Wo sie etwa den Anfang dazu macht, wird sie durch die Neigung zu lebhafter, dramatischer Darstellung gestört, die überall durchbricht und diese Betrachtungsweise völlig angemessen scheint. Die schönsten Lieder gehen bald in Gespräche über oder sind ganz darin abgefasst; die einzelnen Strophen wahren nur den Zusammenhang“.

Kto inny podziałał tu na Słowackiego, a mianowicie Peter Erasmus Müller,[15]) którego dzieło p. t.: *Sagenbibliothek des skandinavischen Alterthums in Auszügen* przetłumaczył na język niemiecki znany krytyk dr. Karol Lachmann w r. 1816, kierując się zdaniem, że „zu einer Zeit, in welcher der Sinn für die alte nordische Litteratur in Deutschland so sehr erwacht ist, darf wohl eine Sagenbibliothek daselbst eine günstige Aufnahme erwarten.[16])

P. E. Müller na str. 14 podaje: Der wichtigste Beweis, den der Vortrag für sein eigenes Alter liefern kann, besteht in einem gewissen herrschenden Tone, der sich in allen alten Sagen findet, und noch deutliche Spuren des mündlichen Vortrags, der Grundlage aller

---

[14]) Str. 364.

[15]) Skąd się bierze u publiczności pociąg do poematów historycznych z czasów bohaterskich, tłumaczy Müller na str. 5 w sposób następujący: Jede wahre, strenge und treffende Darstellung des menschlichen Lebens kann Aufmerksamkeit erregen; diese muss zunehmen, wenn das Leben reich an abwechselnden Scenen ist, wenn sich eine seltene Kraft darin ausspricht; die Schilderung zieht uns noch mehr an, wenn sie längstentschwundene Zeiten betrifft, wenn sie lebendige Scenen aus früheren Entwicklungsperioden der Menschheit uns gleichsam vor die Augen zaubert. Von jenen Perioden pflegt die, welche man gewöhlich die heroische nennt, dem Nachdenken sowohl als der Einbildungskraft den reichsten Stoff darzubieten. Zdaje się, że pod wpływem tej lektury S. postanowił napisać Balladynę. Świadczy o tem list do matki 18|12 1834: „Ze wszystkich rzeczy, które dotychczas mózgownica moja urodziła, ta tragedya jest najlepsza, zwłaszcza, że mi stworzyła nową drogę, nowy kraj poetyczny“. A więc dramat podoba mu się dlatego, że stwarza mu nową drogę, nowy kraj.

[16]) Na dzieło P. E. Müllera zwraca uwagę Grimm we wstępie do Heldensage (Man findet sie in P. E. Müllers vortrefficher Sagenbibliothek schon sorgfältig gesammelt).

Sagen, an sich trägt. Man kann ihn mit Recht den naiven nennen. Dahin gehört 1) die dialogische Form. Diese giebt gerade ein recht klares Bild der Begebenheiten, die man selbst erlebt hat, und in denen der Erzähler am meisten sich selbst über dem Erzählten vergisst. Jeder gemeine Mann, der mit Feuer erzählt, wird deshalb auch seine Rede dialogisieren. Je mehr eine Sage dialogisiert ist, desto wahrscheinlicher ist sie echt; je charakterstischer der Dialog in ihr, desto unwahrscheinlicher ist es, dass sie unecht sein könnte. Pod wpływem tej — jak się zdaje — lektury obrał Słowacki formę dyalogową w swoim utworze; a, że Balladyny nie uważał za prawdziwy dramat, świadczą jego słowa w liście do matki: „Balladyna jest niby tragedyą, tj. pozornie dramatem (tragedyą).

I dalszych uwag Müllera trzymał się również Słowacki. Następnym warunkiem autentyczności podania, jest według Müllera: 2) Das Ungekünstelte im Plan der Erzählung. Der Leser wird nicht mitten in die Sache hineingerissen, sondern langsam zu ihr hingeführt. Rys ten spotykamy również w *Balladynie*, Następnie 3) der gänzliche Mangel an Betrachtungen. Der Sagaschreiber entwickelt nicht die Gefühle oder die Gedanken der handelnden Personen, sondern begnügt sich ihre Handlungen selbst ohne Erklärung der inneren Gründe darzustellen. Er beschreibt nicht den Schauplatz der Begebenheiten, um den Eindruck lebendig zu machen, ausser insofern die Darstellung einer einzelnen That die Bestimmung eines Ortes erforderte. Dagegen kommt oft die genaueste Beschreibung alles dessen vor, was man an den handelnden Personen sehen konnte, ihrer Bildung, Gesichtszüge, Mienen, Tracht und Waffen. Auch wird meistentheils bei ihrer ersten Erwähnung eine allgemeine Charakterschilderung der Hauptpersonen gegeben.

Wszystkie te rysy spotykamy w *Balladynie*, a potęgują one pierwiastek epiczny. Tarnowski w swej pięknej zresztą pracy o Balladynie wykazał, że *Balladyna* mimo formy dyalogicznej nie jest dramatem, gdyż sposób przedstawienia scen i figur jest epiczny. Krytyk ten w następujący sposób przedstawia pierwiastek epiczny w Balladynie: „Proces moralny, jaki się w człowieku odbywa, epika nie obchodzi, on powinien dać tylko dobrze przedstawiony i trafnie pojęty ostatni rezultat tego procesu; od tragika żąda się, aby w każdej chwili pokazał, jak to lub owo zdarzenie działa na uczucia i namiętności i wolę tego człowieka, jak ten charakter w ciągu akcyi się zmienia i przerabia. To powiedziawszy łatwo nam będtie zrozumieć, że sposób przedstawiania osób w Balladynie zupełnie opisowy, epicki. Charaktery jednolite, skreślone najogólniejszymi rysami: kobieta zła, kobieta cicha i potulna... to się wie o każdej z tych osób od razu, od pierwszych jej słów i potem już każda taka zostaje do końca, nic do niej nie przybywa, nic się w niej nie zmienia. A jeżeli jak w Balladynie samej robi się zmiana, to nikt nie widzi, jak przychodzimy do gotowgo... To, co ona mówi, byłoby zupełnie wystar-

czającem w opowiadaniu, w eposie: w tragedyi nie wystarcza, a zwłaszcza dwa ostatnie akty traktowane są tak pobieżnie i szybko, że ostatnia przemiana (przemowa z tronu) nie wiedzieć, jak i skąd się bierze. Tak samo, jak z figurami ma się rzecz i ze scenami, z sytuacyami. Dyalog na to nie pomoże, opisowy pierwiastek przebija się ciągle przez te dramatyczną formę".

Do tego, co Tarnowski napisał, trzebaby dodać jeszcze, że podobnie jak w epopei i w *Balladynie* następuje zaraz opis lub charakterystyka postaci, kiedy wystepuje na s enę. Np. Kirkor zbliżając się do Pustelnika, charakteryzuje go temi słowy:

> Pobożny starzec — ma jednak w rozumie
> Nieco szaleństwa; ilekroć mu prawisz
> O zamkach, królach, o królewskich dworach,
> To jak szalony od rozumu błądzi...
> Musiał od królów doznać wiele złego,
> Więc teraz został przyjacielem gminu.

W rozmowie z Pustelnikikiem określa siebie:

> Ale ja młody, pan czterowieżowy,
> Przemyślam dzisiaj, jakby się ożenić.

Filon, zjawiając się na scenie, mówi:

> Filon marzył los Endymiona...
> Ach tak marzyłem... Ale na tej ziemi
> Niema Dyany. Samotnie uwiędnę
> Jako fijołek albo kwiat jesieni.

Goplana zaś tak go charakteryzuje:

> Widzę tego pasterza, co się zwie tułaczem,
> Wygnanym z kraju szczęścia i po calym świecie
> Szukał próżno kochanki... dziś kocha się w kwiecie,
> W słońcu, gwiazdach, jutrzence.

Grabiec, ujrzawszy Goplanę, opisuje ją tak:

> A cóż to za panna...
> Ma twarz, nogi, żołądek, lecz coś niby szklanna.
> Co za dziwne stworzenie z mgły i galarety.
> Ja widzę coś rybiego w tej dziwnei osobie.

A więc widzimy, że tok Balladyny nie jest dramatyczny, ale epiczny. Nawet zewnętrznie zaznaczył poeta, że jego sceny są to raczej pieśni dyalogowane.

Przy podziałach bowiem na sceny, trzymał się poeta tego, że kilka dyalogów po sobie następujących łączył w jedną scenę, mimo, iż się osoby zmieniały, jeżeli tylko akcya odbywała się w tem samem miejscu.

Np. I. 1. obejmuje rozmowę Pustelnika z Kirkorem, monolog Pustelnika, a wreszcie dyalog między Pustelnikiem a Filonem.

I. 2. zawiera dyalog Skierki i Chochlika, potem Goplany

i jej służby, dalej monolog Grabca i rozmowę Grabca z Goplaną, monolog Goplany, następnie dyalog Goplany ze służbą, wreszcie monolog Goplany.

I. 3. dyalog wdowy z córkami, potem Kirkora z wdową i córkami, przeplatany monologami Skierki i Kirkora, poczem idzie Kirkor do alkowy spać, następnie mamy dyalog wdowy z córkami, wreszcie monolog Aliny i śpiew Skierki.

II. 1. dyalog Grabca z Chochlikiem, Goplany ze Skierką i Chochlikiem, monolog Goplany, dyalog Goplany z Grabcem. dalej dyalog Aliny i Balladyny, zabójstwo Aliny, później są monologi Goplany i Filona, dalej dyalog Filona i Pustelnika, wreszcie rozmowa Balladyny z Goplaną i kilka wierszy monologu Goplany. I takich scen jest więcej.

Müller (*Sagenbibliothek* t. II. r. 1832) podaje, że opowiadania dawnych skaldów zbliżają się formą do ballady, a jedno podanie ciągnie się czasem przez kilka lub więcej pieśni. Tu mielibyśmy wyjaśnienie, dlaczego poeta porównywa swój utwór do ballady starej.

Zebrawszy to razem, cośmy powiedzieli o formie Balladyny, okaże się, że utwór ten mimo swej formy dyalogowej nie jest dramatem, ale raczej rapsodem wielkiej epopei z czasów przedhistorycznych Polski. To był powód, dlaczego Krasiński w liście do Załuskiego (13|5 1840) pisze, że Balladyna „jestto najśliczniejsza epopeja", lub dlaczego we wstępie listu dedykacyjnego porównywa się Juliusz do Homera, „którego najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi morza utonął" lub też dalej w tym liście pisze, że „Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Aryosta".

Potem, co się powiedziało, łatwo zrozumieć, dlaczego Krasiński[17]) o Balladynie twierdzi, że „nowy to zupełnie utwór na widnokresie polskim, a każda nowość razi, zanim da się rozpoznać".

V.

Pomiędzy poematami ludowymi a Balladyną jest i dalsza różnica. „Oto lud wciągał do swoich opowiadań mity powszechnie znane, które „rosły wtedy jak ogromne drzewa i skały pierwotnego świata. Dziś inaczej, dziś pojedyńczy człowiek, dziś sam poeta musi cały mit ukształcić, a kształcąc go wie o tem. Zbywać więc będzie tej krystalizacyi zawsze na świętej, choć ślepej wierze w samego siebie, zwłaszcza, że z owych czasów nie zachował się żaden Homer, któryby strzegł powagi, świętości i nienaruszalności owych czasów". Jak z tych słów Krasińskiego[18]) wypływa, nie mógł mieć Słowacki ślepej wiary w prawdziwość tego, co przedstawiał, przeto jego Balladyna musiała

[17]) Krasiński *O krytyce w ogólności.*
[18]) *O krytyce w ogólności.*

wyjść na świat „z ironicznym uśmiechem aryostycznym“, który jej nadaje odmienną barwę. „Nie należy jednak wskutek tego winić poetę — jak pisze dalej Krasiński. Nie podobna odwlec rzecz o tysiąc lat i żądać od niej, by zupełnie w rodzimych barwach w pierwotnej świeży, w nietkniętem dziewictwie na jaw wystąpiła. Wszak nie winą Słowackiego, że nie żył za dni Popiela, raczej winą Popielowych czasów, że zamiast szczurów i myszy nie wydał wielkiego gęślarza, któryby wiążąc plemiona słowiańskie, jak struny w olbrzymią harfę epopei, uwiecznił był kolebkę naszą, jak Homer Grecyi kolebkę. Ot skarzmy się na nas samych lub na bogi, a nie na poetę “

Na pochwałę Słowackiego trzeba dodać, że ważną rzecz wprowadził do swego poematu, chociaż o niej niema wzmianki w przytoczonych wyżej autorach. Mianowicie postanowił uwydatnić zasadnicze rysy narodu, co poświadcza nam Krasiński słowy: Wszystkie zarody narodowego charakteru postawione, rzucone doskonale bez żadnego musu, bez intencyi, bez pedanteryi, słowem poetycznie. A ten Kirkor, coby Zbawcę zbawił na Golgocie, czy to nie monada najprawdziwsza idealnie szlachcica polskiego? A ta sroga Balladyna... ta Maryna Mniszchówna, bajeczna, ta odważna, śmiała, a nadewszystko dumna, ale kiedy już królową, chcąca zostać aniołem i żałująca grzechów Laszka. Kto patrząc na Balladynę, nie przypomni sobie, jakby echem słów Żółkiewskiego o nieszczęśliwej Marynie: nadewszystko chce się babie carować. Kto w Grabcu nie pozna karczmy polskiej, żywej, chodzącej po świecie pod ludzką postacią».[19])

Sądzę, że udało mi się przekonywująco na analizie utworu wykazać, że poeta prawdę mówi gdy pisze do matki:[20]) „tragedya cała... ułożona tak, jakby ją lud układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“. Pomiędzy tem wyznaniem poety do matki, a objaśnieniami, jakie podaje Krasiński[21]) do Balladyny, niema żadnej różnicy, ale owszem zupełnie odpowiadają sobie, a więc np.: „Słowacki gdy śpiewa o Popielu, choć się staje Popielem, nie może być li tylko Popielem. Dodajcie 10 wieków cywilizacyi do dawnego Popiela, a z tej sumy dopiero powstanie barwa Popielowa, można w duchu Słowackiego... Wszystkie wady i błędy, zawarte w nierozpuszczonej jeszcze i nierozwiniętej postaci Popiela, przed 10 wiekami, a ciągiem tych wieków rozwinięte i dziś przeświadczone o sobie samych... Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczywiście o całej treści tych czasów pierwiastkowych.

---

[19]) Listy Krasińskiego do Słowackiego 2|3 1840 i Załuskiego 13|5 1840.

[20]) 18|12 1834.

[21]) *O krytyce w ogólności.*

„Płuc[22]) już dobrzem nadtracił i żółci mi przybyło, od kiedy im tłumaczę Balladynę, a oni nie rozumieją; nie widzą, że nawet pod historycznym względem ten czas winien być tak pojęty, bo był w rzeczywistości takim chaosem, takim socyalnym grochem z kapustą, chrześcijaństwa niedowarzonego jeszcze i pogaństwa usuwającego się z powierzchni“ albo „w Nibelungach[23]) rzecz się stała bez wiedzy o sobie samej, u Juliusza to samo z wiedzą, z pojęciem konieczności tego.“

Wszystkie te zdania obu poetów znadują i dokładniejszy komentarz w dziele Grimma i uzasadnienie w analizie utworu.

Sądzę, że udało mi się i drugą rzecz udowodnić, a mianowicie faktyczne podobieństwo i zależność rysów ludowego tworzenia w Balladynie od Nibelungów, a w wyższym jeszcze stopniu od tych uwag, które Grimm na podstawie analizy Nibelungów podaje. Z wywodami poprzednimi stanowią one poważny dowód, że poeta naprawdę znał i trzymał się Grimma.[24]) Muszę tu jeszcze zaznaczyć, że poeta tworząc Balladynę, posługiwał się tylko tylko tymi samymi środkami i rysami, jakich używał poeta Nibelungów, nie naśladował zaś specyalnie żadnej sytuacyi ani osoby.

Po tem, co się powiedziało o tworzeniu *Balladyny* łatwo można zrozumieć słowa Juliusza, określające rodzaj tego dramatu: „Nie mogę ci tu dać dokładnego wyobrażenia rodzaju dramatyczności. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo, z którą sztuką znajomą, to chyba z *Królem Learem* Szekspira“.

Wiadomo, że wpływ Króla Lira odbił się na Balladynie, ale nie był on zbyt silny. Przemożniejszy był wpływ Makbeta i Snu nocy letniej. Dlaczegoż poeta nie porównywa Balladyny do nich? Nie szło zatem poecie o to, jaki wpływ wywarła ta sztuka na jego utwór, lecz o rodzaj dramatyczności. By matce dać przybliżone pojęcie rodzaju dramatyczności, jakiego użył w swej tragedyi, zestawia ją z Królem Lirem, zdaje się dlatego, że w Balladynie co do faktów przedstawionych i osób zajął podobne stanowisko, jak i Szekspir w Królu Lirze, (Die Gestalten, die er auftreten liess, bis auf einige Namen, Geschöpfe seiner Einbildungskraft waren... und absichtliche, poetische Ausbildung des historischen Factums), a oba dramaty miały być mimo to historyczne.

---

[22]) List Krasińskiego do Słowackiego 26|2 1840.

[23]) List Krasińskiego do Garczyńskiego 20|11 1839.

[24]) Łatwą do zrozumienia jest rzeczą, dlaczego Słowacki odwoływał się na przykłady z Nibelungów, a nie na zdanie Grimma, kiedy wobec Krasińskiego omawiał rysy ludowych poematów, jakich użył w Balladynie.

VI.

W ten sposób pragnął Słowacki zastąpić niejako pracę ludu i odtworzyć w dyalogowych pieśniach czasy bajeczne Polski. W tym celu zaznajomił się z istotnymi rysami takich poematów i pomimo tylu i tak ciężkich warunków stworzył poemat tak jednolity, tak poetycznie piękny, a co dziwniejsza, tak lekki i etyryczny, że Krasiński pełen zachwytu pisze: Jestto najpiękniejszy Mid summer night's dream, najśliczniejsza epopeja, ale nie homeryczna, jak Pan Tadeusz, tylko aryostowska, sama z siebie żartująca, kapryśna, swawolna, a zawsze i ciągle przeciągająca, wijąca się w górę, jak Goplana, by się roztopić i zniknąć, aż ci, co patrzyli, a teraz już nie widzą nic, tęsknić muszę na zawsze".[25]) Poemat ten wywierał i wywiera tak silny wpływ i tętni taką siłą poezyi, że urokowi jego ulegali wszyscy, że pomimo ciężkich zarzutów, jakie niejeden z krytyków stawiał, zaliczano go zawsze do najpiękniejszych utworów Słowackiego.

Tłumacz.

---

[25]) List do Załuskiego 13/5 1840.

NOTATKI.

Z dziejów polskiej literatury apokryficznej.

I.

W styczniowym zeszycie *Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* za rok 1912 [1]) ogłosił Franciszek Pułaski rozprawkę i tekst pięciu pieśni religijnych polskich z XV. w. z rękopisów bibl. Ord. hr. Krasińskich. Wydanie to ocenił bardzo pochlebnie w *Książce* z dnia 15. marca 1913 r., w numerze trzecim, prof. Ignacy Chrzanowski, zaznaczając w swej recenzyi ogólnikowo, że pieśni owe wzbogacają znakomicie naszą średniowieczną poezyę „choćby tylko przez swój pierwiastek apokryficzny". Ponieważ istotnie wątek wszystkich owych pieśni opiera się bezpośrednio o legendy zawarte w ewangeliach apokryficznych, dlatego chciałbym wykazać na jednej z ogłoszonych obecnie pieśni, a mianowicie, na pieśni: *O narodzeniu Pańskiem* (*De nativitate Domini*) ową bezpośrednią zależność od apokryficznej ewangelii Pseudomateusza. Z jakiego źródła czerpały pieśni łacińskie i polskie, skąd kaznodziejom i twórcom, tak niezmiernie bogatych w szczegóły rozmyślań o Żywocie Jezusa i Maryi — znane były najdrobniejsze nawet szczegóły z życia świętej Rodziny? Czy wiadomości w tej mierze czerpali anonimowi poeci średniowieczni wyłącznie z własnej wyobraźni twórczej, czy też może posługiwali się już jakiemś gotowem, przez tradycyę uświęconem dziełem? Tak. Niewątpliwie — niepoślednią rolę odegrała tu i fantazya, ale bezwątpienia z drugiej strony, wpływ wyobraźni był bardzo znikomy, w porównaniu z tem, co zdziałały owe opowieści spisane. Tym właśnie spisanym źródłom, z których pieśniarze, kaznodzieje lub twórcy tysięcznych legend korzystali — chciałbym poświęcić garść uwag.

[1]) Warszawa. Wydział językoznawstwa i literatury. Posiedz. z dnia 10/I. 1912. Franciszek Pułaski: *Pieśni religijne XV. w.* str, 3—21.

Jak wiadomo umysł średniowiecznych ludzi rozmiłowany był w cudownych opowieściach o życiu Chrystusa, Maryi, Józefa, wszystkich świętych — oraz niezliczonych bohaterów, rycerzy i czarowników. Zwłaszcza wczytywano się w legendy, opowiadające cudowności niesłychane o życiu Chrystusa i Maryi. Tym umysłom chciwym wieści o najdrobniejszych nawet scenach z życia Chrystusa i Maryi, pismo święte nie wystarczało. Zwłaszcza ewangelie zbytnio milczały o matce Jezusowej — a nawet o samym Chrystusie, zwłaszcza jego dzieciństwie, przebytem w Nazarecie — prawiły zaledwie słów parę, jako że był rodzicom swoim poddany [2]) i „pomnażał się w mądrości i we wzroście i w łasce u Boga i u ludzi [3]). Ewangelie pomijały jakby z umysłu wszystko, co najwięcej wzruszać, budować, zajmować mogło; odmawiały duszy średniowiecznej tego pokarmu, którego ona najwięcej łaknęła. O Zbawicielu mówiły one tylko jako o mężu trzydziestoletnim, chociaż już z dziecka i młodzieńca, mimo wszelkiej pozornej uniżoności stanu jego, musiała przebijać boskość, siła cudotwórcza, mądrość nadziemska — na cuda, jakie później czynił, czyż nie wskazywały jakieś dawniejsze? Albo chwila narodzenia jego — czyż nie zadrżał wtedy świat cały, jak i w chwili zgonu? Cóż dopiero takie zejście do otchłani; wściekłość zawiedzionego szatana, który sam sobie zgubę zgotował, tryumf prawowiernych, opuszczających miejsce oczyszczających cierpień, narzucały się same mimowolnie, rozmarzonej wyobraźni. Co zaś najwięcej raziło, czego przeboleć nie było można, to głuche milczenie ewangelii kanonicznych o matce Zbawiciela. O czem jednak milczały ewangelie, o tem głosiły coraz donośniej apokryfy, legenda, tradycya; one nie tylko wszelkie luki, niedomówienia, wątpliwości zapełniały i usuwały, lecz coraz gęstszemi warstwami i splotami zakrywały istotną treść ewangelii, fałszowały nawet samą wiarę. Przed Chrystusa występowała w nich Marya; Anna i Józef nabywali przymiotów i znaczenia, o których w ewangeliach niema ani najlżejszego śladu, bogactwo szczegółów ubocznych zagłuszało niemal samo dzieło odkupienia.

I odkryły się im wszelkie zajścia, zagadki i cuda, i nie było niczego w życiu Chrystusa i Maryi, o czemby one nie wiedziały. Ewangelie nie wspominają o zewnętrznym wyglądzie Chrystusa, apokryf wie wszystko, nawet o kształcie jego nozdrzy i paznokci; wie jak jadał, pościł, chorował; wie jak i kiedy przestało niemowlę ssać, poczęło chodzić i mówić i t. d. Apokryf wyśledził najskrytsze rozmowy, jakie Syn z Matką prowadzili; posiadł protokół rady żydowskiej, stanowiącej o śmierci Jego; wydobył

---

[2]) Ewangelia św. Łukasza R. II. w. 51.

[3]) Ewangelia św. Łukasza R. II. w. 52.

oficyalne raporty Piłata słane do Rzymu. Najwięcej zaś rozkoszował się w szczegółach o Maryi: wiedział nawet o barwie jej oczu, o gładkości jej włosów i o tem, dlaczego nie były kędzierzawe. Ta wiedza jego nie ograniczała się zresztą do obu głównych osób, lecz ogarniała każdy inny i najdrobniejszy szczegół: nazwiska pasterzy lub trzech króli, historyę obu łotrów na krzyżu, przygody Łazarza w otchłani, wędrówkę trzydziestu srebników, pochodzenie drzewa krzyżowego, ilość kolców w koronie cierniowej, awans każdego z siedemdziesięciu uczniów na biskupa i męczennika — wszystko to i tyle innych rzeczy wiedział apokryf jak najdokładniej.

Głównie jednakże szczegóły i dopełnienia apokryficzne grupowały się koło narodzenia i dziecięctwa Chrystusa, około podróży do Egiptu lub pobytu w Nazarecie; około Maryi, jej narodzenia, jej życia, poczęcia i zgonu, wreszcie około męki Pańskiej i zejścia do otchłani. Złożyły się więc właściwie tylko dwie grupy materyałów apokryficznych: jedna o matce i o dziecięctwie Chrystusa, druga o męce Jego i zgonie Maryi. Lukę między niemi wypełniają ewangelie kanoniczne [4]).

Nic dziwnego, że te wieści rozchwytywano, czytano je wszędzie, nie t lko w celach klasztornych i szkołach katedralnych, lecz także w komnatach mieszczańskich i zamkach rycerskich. Kaznodzieje czerpali z nich wątek do swych kazań, by tem łacniej przykuć uwagę słuchacza, a wolę jego nagiąć ku dobremu, zaczem apokryf przenikał do najszerszych kół i rzesz mnogich ludu. Przesądy, wierzenia i legendy lub baśnie ludowe na tych opowieściach wzrastały, z nich czerpały soki i siły żywotne. W tem tkwi znaczenie apokryfów dla wszystkich dziedzin życia człowieka średniowiecznego.

Najważniejszem źródłem, z którego czerpały nieustannie przez całe stulecia, wszystkie prawie opowieści o życiu Chrystusa i Maryi, jak wspomniałem, są tzw. ewangelie apokryficzne. Do najważniejszych z pośród nich zaliczyć należy: Protevangelium Iacobi, Pseudo-M tthaei evangelium, Evangelium de nativitate Mariae. Historia Josephi fabri lignarii, Evangelium Thomae, Ewangelium infantiae, Descensus Christi ad inferos, Narratio Josephi Arimathensis i Vindicta Salvatoris. [5])

Najwięcej szczegółów o narodzeniu Jezusa opowiadała ewangelia Pseudo-Mateusza (sive liber de ortu beatae Mariae et in-

---

[4]) Aleksander Brückner: *Apokryfy średniowieczne* Cz. I. Rozpr. Akad. Um. w Krakowie. wydział filolog. tom XIII. Serya II. (r. 1900). str. 272—275.

[5]) Wszystkie te ewangelie wydał krytycznie: Constantinus de Tischendorf: *Evangelia apocrypha.* Editio altera. Lipsiae 1876 str. 486.

fantia Salvatoris.) dlatego nią bliżej zająć się należy. Powstała ona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a rozpowszechniona była już bardzo w w. V. i VI, co stwierdzają pisma św. Hieronima (340—420) oraz św. Innocentego I. (402—417.) [6]). W parę wieków później, bo w w. XIII. całe rozdziały ewangelii Pseudo-Mateusza weszły w skład największego zbioru legend, jakiego dokonał arcybiskup genueński Jacobus de Voragine (1230—1298) pt.: *Legenda aurea sive historia lombardica* [7]), głównie naturalnie szczegóły odnoszące się do Maryi i narodzenia Jezusa. Wybitne przeto wpływy apokryficznej ewangelii noszą rozdziały *Złotej legendy:* De nativitate domini nostri Jesu Christi secundum carmen (Cap. VI), De purificatione beatae Mariae virginis (Cap. XXXVII), De nativitate beatae Mariae Virginis (Cap CXXXI) oraz wiele innych.

Z tych dwu najważniejszych a jednocześnie najzasobniejszych w szczegóły i wątki legendarne źródeł — korzystali średniowieczni pisarze, wszystkich krajów i narodowości. Trudno wyliczać owe tysiączne przeróbki legend wierszowane i prozaiczne, wspomnieć tylko należy o tych, które, wedle badań prof. Al. Brücknera [8]), oddziałały bezpośrednio na nasze opowieści o Maryi i narodzeniu Jezusa. Do tych należy przedewszystkiem: *Vita Beatae Virginis Mariae et Salvatoris rhytmica* [9]) oraz Saksończyka Ludolfa: *Excelsum et excellentissimum opus Vitae Jesu Christi* [10]), wreszcie dzieła św. Bonawentury (1221—1274) i *Comestora* Historia scholastica z drugiej połowy wieku XII.

Na tych wzorach opierały się liczne opowieści apokryficzne polskie, z pośród których największym i najciekawszym pomnikiem jest: *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa* (wyd. Aleksander Brückner w Bibl. pisarzów polskich, jako tom 54. w 1907. r. str. 484.) Wiek XVI. nadto przekazał nam jeszcze trzy inne pomniki podobnego rodzaju, jak Krzysztofa Pusmanna: *Historya barzo cudna o stworzeniu ziemi i nieba, Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu,* i Mikołaja z Wilkowiecka: *Historya o chwalebnym Zmartwychwstaniu pańskiem* (przeróbka ewang. Nikodema: Descensus ad inferos). [11])

---

[6]) Tischendorf str. XXII i XXIII.

[7]) *Legenda aurea sive historia lombardica,* wyd. Dr. Graesse Dresdae et Lipsiae 1846.

[8]) Al. Brückner: *Apokryfy średniowieczne.* Rozpr. Akad. Um. Wydz. filologiczny. Część I. tom XIII.; Część II. tom XXV.

[9]) Wyd. Dr. A. Vögtlin. Bibl. des litterar. Vereins in Stuttgart CLXXX. Tübingen 1888.

[10]) Przedrukowywane w Polsce aż do połowy w XVIII. do r. 1750. Jedno z pierwszych wydań w Lugdunie z 1544. r.

[11]) Wymienione broszury przedrukowano w Bibl. pisarzów polskich jako tomiki: 10, 22 i 25.

Jak już wspomniałem z tych źródeł pełnemi rękoma czerpali pieśniarze, opowiadacze legend i baśni niestworzonych oraz kaznodzieje. Ci ostatni zwłaszcza znajdowali w apokryfach pożądany dla siebie materyał; sam bowiem teologiczny wykład ewangelii lub prawd i nakazów wiary, nie wzbudzał ciekawości u słuchacza a tem samem nie trafiał mu ani do serca, ani do umysłu. Dopiero legendarne opowieści apokryficzne przykuwały jego uwagę, a w sercu nieciły pokorę i cześć głęboką dla tajemnic objawionych. Dlatego w każdem kazaniu polskiem lub łacińskiem z wieku XIV lub XV i XVI. znajduje się mnóstwo wątków baśniowych i legendarnych, oraz tematów z apokryfów czerpanych. Prof. A. Brückner w swej znakomitej i źródłowej rozprawie o apokryfach średniowiecznych w Polsce, zda mi się, nie dość silny kładzie nacisk na ewangelie apokryficzne, jako źródło, z którego wyrosły wszystkie inne tego rodzaju opowieści, nie wyłączając nawet *Legendy złotej*. Autor uważa zawsze za główne źródło czyto Rozmyślania przemyskiego o żywocie Pana Jezusa, czyto niektórych kazań gnieźnieńskich — raczej Vita rhytmica i Legendę złotą — niż wspomniane ewangelie apokryficzne. A przecież szczegóły opowiedziane w Rozmyślaniu przemyskiem i Kazaniach gnieźnieńskich o narodzeniu pańskiem kryją się prawie w całości z ewangelią Pseudo-Mateusza, i stąd należałoby raczej twierdzić, że źródłem pierwotnem były w tym wypadku ewangelie apokryficzne, a nie ich naśladownictwa i przeróbki bądź wierszowane bądź prozaiczne.

Na drobnych szczegółach, odnoszących się do Narodzenia Jezusa, a zawartych jednocześnie w pieśni V. ze zbioru Ord. bibl. hr. Krasińskich [12]) będę się starał twierdzenie powyższe wykazać i uzasadnić.

II.

Punktem wyjścia dla wszystkich legendarnych opowieści o rodzicach i narodzeniu Maryi, o poczęciu Jezusa, oraz jego dzieciństwie, była apokryficzna ewangelia tzw. Pseudo-Mateusza, pod tytułem: Pseudo-Matthaei evangelium sive liber de ortu beatae Mariae et infantia Salvatoris [13]). Jak już poprzednio wspomniałem, ewangelia apokryficzna opowiada o tem wszystkiem, co przemilczają ewangelie kanoniczne, strojąc wszystkie wydarzenia w szatę niezwykłości i cudowności. Opowiada ona przeto długo i szeroko o bezpłodnem przez lat dwadzieścia małżeństwie Joachima

---

[12]) Franciszek Pułaski: *Pieśni religijne* z w. XV. str. 18—21.

[13]) Publikowana w cyt. dziele Tischendorfa na str. 51—112. Rozdziałów XLII.

i Anny, i jako z tego powodu byli nieszczęśliwi tak, że Joachim opuścił nawet swą żonę. Powędrował z trzodą swoją na skały Libanu — lecz wkrótce Anioł nakazał mu powrócić do żony, która niebawem urodzi córkę. Kiedy się wypełnił czas oznaczony — Anna urodziła córkę, Maryę, dziwnie mądre i świątobliwe dziecię. Ledwie od ziemi odrosła — poszła Marya w służbę świątyni — ślubując jednocześnie dozgonne dziewictwo. Kiedy Marya ukończyła lat trzynaście — miała wedle mądrej rady Abiathara, tego poślubić, z którego laski, w świątyni złożonej, ukaże się jakiś znak cudowny. Na dzień następny ku ogólnemu zdumieniu i przerażeniu, z laski starego Józefa wyleciał biały gołąb ku niebiosom. Józefa przeto Marya poślubiła. W jakiś czas potem stała Marya przy źródle, napełniając dzban wodą — gdy wtem niespodzianie zjawił się przed nią Anioł boży, mówiąc, że w łonie jej Pan zamieszka. Dnia następnego Marya tkała w izbie swej kosztowną purpurę dla świątyni — nagle poraz wtóry zjawił się przed nią Anioł boży mówiąc, że pocznie i porodzi króla, który panować będzie na ziemi i niebie po wieki wieków.

Po wypełnieniu się czasu — Marya udaje się z Józefem do Bethleem na spis ludności, gdzie pośród głuchej nocy w grocie podziemnej urodziła Jezusa. Po trzech dniach złożono Jezusa na sianie w stajence przydrożnej, gdzie hołd mu czynili pasterze i Aniołowie. Po dwu latach przybyli Magowie ze wschodu, wiedzeni światłem gwiazdy cudownej. Powtarza się znana scena z Herodem i rzezią niewiniątek, skutkiem czego święta Rodzina uchodzi do Egiptu. Teraz dopiero w całej pełni zaczyna się legendarna piękność apokryfów.

Znużeni wędrowcy w drodze odpoczywają w grocie, gdzie smoki i inne dzikie potwory obrały sobie siedlisko, lecz te nic złego im nie robią, a nawet hołd czynią Jezusowi. Następnie, innym razem, spoczywają pod drzewem palmowem, które samo zniża swoje owoce, by je zerwały święte dłonie, a z korzeni jego wytryska źródło, dla napojenia łaknących. Jezus nagradza dobroczynne drzewo tem, że płonka jego ma być zasadzona w raju niebieskim. Cudownie skróconą drogą — przybyli wreszcie do krainy Faraonów. Dla odpoczynku wstępują do świątyni, gdzie sześćdziesiąt pięć bóstw pogańskich w proch się rozsypało, kiedy Marya z dzieciną tam weszła. Wówczas wódz egipski Afrodosio z wojskami swemi przybył przed świątynię. Na widok jednak w proch rozwalonych bożyszcz — hołd oddał Maryi i jej synowi. Następnie przemówił do mnogich rzesz ludu przed świątynią zebranych, że ten musi być prawdziwym Bogiem, przed kim bóstwa stare w proch się rozsypują.

Po krótkim czasie Anioł oznajmia, iż powrócić mogą już bezpiecznie do Judei. Sceny teraz opisane przedstawiają małego

Jezusa wśród mnogich zabaw z rówieśnikami, których przewyższa rozumem, dobrocią i słodyczą. Przecudne są opowieści o tem, jak razu pewnego w sabat, Jezus ulepił dwanaście wróbli z gliny ku ogólnemu zgorszeniu tych, którzy to na własne oczy widzieli. Pytano przeto w ostry sposób Józefa, dlaczego pozwala na tego rodzaju zabawy w dzień święty. Wówczas Jezus od niechcenia rozkazał glinianym wróblom wzlecieć w powietrze, co też one natychmiast uczyniły. Cudowne to zdarzenie zjednało Jezusowi cześć mnogich rzesz — a nawet dziw ten zdjął przestrachem kapłanów. Niemniej piękna jest opowieść o tem, jak sześcioletniego Jezusa posłała raz matka ze dzbanem do źródła, tymczasem ktoś stłukł dzban na drobne czerepy. Wówczas dziecina poradziła sobie w ten sposób, iż zaczerpnęła wody w połę swego płaszcza — i tak zaniosła ją matce. Ponadto opowiada apokryf jeszcze wiele ciekawych szczegółów z życia świętej Rodziny, jak np. o Jezusie uczącym się czytać lub pisać, lub jego przygody w zabawach dziecięcych — lecz brak miejsca nie pozwala już na ich przytaczanie.

Pozwoliłem sobie przytoczyć tak liczne szczegóły z ewangelii Pseudo-Mateusza, z tej jeno przyczyny, by znaleźć potwierdzenie moich wstępnych uwag, tyczących legendarnych amplifikacyi tekstów ewangelii kanonicznych. Wzajemną zależność późniejszych tekstów, wywodzić należy w pierwszym rzędzie od przytoczonej ewangelii apokryficznej, dlatego od niej znowu wyjdziemy dla wykazania filiacyi wątków legendarnych z narodzeniem Chrystusowem się łączących.[14]) Ewangelia Pseudo-Mateusza opowiada o tem zdarzeniu w rozdziale XIII.[15]), co cytuję dosłownie:

Cap. XIII. Factum est autem post aliquantum tempus ut fieret professio ex edicto Caesaris Augusti, ut profiteretur unusquisque in patria sua. Haec professio facta est a praeside Syriae Cyrino. Necesse autem fuerat, ut Joseph cum Maria proficisceretur in Bethleem, quia exinde erat, et Maria de tribu Juda et de domo ac patria David. Cum ergo Joseph et Maria irent per viam quae ducit Bethleem, dixit Maria ad Joseph: Duos populos video ante me, unum flentem et alium gaudentem. Cui respondit Joseph: Sede et tene te in iumento tuo et noli superflua verba loqui. Tunc apparuit puer speciosus ante eos, indutus veste splendida, et dixit ad Joseph: Quare dixisti verba superflua esse de duobus populis de quibus locuta est Maria? Populum

---

[14]) Podobne opowiadanie o narodzeniu Jezusa podaje jeszcze grecka Protevangelium Jacobi w rozdziale XVIII—XX. (u Tischendorfa na str. 37—39) oraz zmienione wprawdzie, ale w faktach głównych, zbliżone do ewangelii Pseudo-Mateusza, Evangelium infantiae (ex arobico latine) w rozdziale II i III. (Tisch str. 181—182).

[15]) C. Tischendorf. str. 76—80.

enim Judaeorum flentem vidit, quia recessit a deo suo, et populum gentium gaudentem, quia accessit et prope factus est ad dominum, secundum quod promisit patribus nostris Abraham, Isaac et Jacob; tempus enim advenit ut in semine Abrahae benedictio omnibus gentibus tribuatur.

Et cum haec dixisset, iussit angelus stare iumentum, quia tempus advenerat pariendi; et praecepit descendere de animali Mariam et ingredi in speluncam subterraneam, in qua lux non fuit unquam sed semper tenebrae, quia lumen diei penitus non habebat. Ad ingressum vero Mariae coepit tota spelunca splendorem habere, et quasi sol ibi esset ita tota fulgorem lucis ostendere; et quasi esset ibi hora diei sexta, ita speluncam lux divina illustravit; nec in die nec in nocte lux ibi divina defuit quamdiu ibi Maria fuit. Et ibi peperit masculum, quem circumdederunt angeli nascentem et natum adoraverunt dicentes: Gloria in excelsis deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis. Jam enim dudum Joseph perrexerat ad quaerendas obstetrices. Qui cum reversus esset ad speluncam, Maria iam infantem genuerat. Et dixit Joseph ad Mariam: Ego tibi Zelomi et Salomen obstetrices adduxi, quae foris ante speluncam stant et prae splendore nimio huc introire non audent. Audiens autem haec Maria subrisit. Cui Joseph dixit: Noli subridere, sed cauta esto, ne forte indigeas medicina. Tunc iussit unam ex eis intrare ad se. Cumque ingressa esset Zelomi, ad Mariam dixit: Dimitte me ut tangam te. Cumque permisisset se Maria tangi, exclamavit voce magna obstetrix et dixit: Domine, domine magne, miserere. Nunquam hoc auditum est nec in suspicione habitum, ut mamillae plenae sint lacte et natus masculus matrem suam virginem ostendat. Nulla pollutio sanguinis facta est in nascente, nullus dolor in parturiente. Virgo concepit, virgo peperit, virgo permansit. Audiens hanc vocem alia obstetrix nomine Salome dixit: Quod ego audio non credam nisi forte ipsa probavero. Et ingressa Salome ad Mariam dixit: Permitte me ut palpem te et probem utrum verum dixerit Zelomi. Cumque permisisset Maria ut eam palparet, statim aruit manus eius, et prae dolore coepit flere vehementissime et angustari et clamando dicere: Domine, tu nosti quia semper te timui, et omnes pauperes sine retributione acceptionis curavi, de vidua et orphano nihil accepi, et inopem vacuum a me ire numquam dimisi. Et ecce misera facta sum propter incredulitatem meam, quia ausa fui temptare virginem tuam.

Cumque haec diceret, apparuit iuxta illam iuvenis quidam valde splendidus dicens ei: Accede ad infantem et adora et continge de manu tua, et ipse salvabit te, quia ipse est salvator seculi et omnium sperantium in se. Quae confestim ad infantem accessit, et adorans eum tetigit fimbrias pannorum, in quibus infans erat involutus, et statim sanata est manus eius. Et exiens foras clamare coepit et dicere magnalia virtutum quae viderat et quae passa fuerat, et quemadmodum curata fuerat, ita ut ad praedicationem eius multi crederent.

Nam et pastores ovium asserebant se angelos vidisse in medio noctis hymnum dicentes, deum caeli laudantes et benedicentes, et dicentes, quia natus est salvator omnium, qui est Christus dominus, in quo restitueretur salus Israël.

Caput XIV. Tertia autem die nativitatis domini egressa est Maria de spelunca, et ingressa est stabulum et posuit puerum in praesepio, et bos et asinus adoraverunt eum. Tunc adimpletum est quod dictum est per Isaiam prophetem dicentem: Cognovit bos possessorem suum et asinus praesepe domini sui. Ipsa autem animalia in medio eum habentes incessanter adorabant eum. Tunc adimpletum est quod dictum est per Abacuc prophetam dicentem: In medio duorum animalium innotesceris. In eodem autem loco moratus est Joseph et Maria cum infante tribus diebus.

Jak z przytoczonego tekstu ewangelii Pseudo-Mateusza się okazuje, niektóre strofy naszej pieśni *O narodzeniu Pańskiem* bezpośrednio o te rozdziały się opierają. Strofy owe przytaczam dosłownie:

1. Augustus kyedy̆ kroloval:
Wszythkyem v szwy̆athu panoval:
Szwyath wszy̆sthek popy̆sacz kasal
A czy̆nsz oth kasdey̆ glovy̆ bral.

2. Bethleem my̆astho ny̆ewwyelgy̆e:
My̆alo gosczye tedy̆ mnogy̆e,
Thamo Jeseph szwoy̆a oblubyenyczą
Posedl, sz Maryą brzemy̆enna

. . . .

4. Dzyewy̆cza thedy przecysta:
Porodzyla Je(s)u C(ri)sta
W pol noczy̆ szyą bog narodzy̆l
A wszy̆stek szwyath vvy̆eszy̆ely̆l.

5. Emmanuel szyą narodzy̆l,
A szy̆votha ny̆e othforzy̆l,
Ysayasz prorokowal,
A tho sznamyą krolowy̆ dal

6. Falszy̆vy̆ szy̆dovy̆e bładzą,
Py̆sma szwyąthego ny̆e vydzą,
Szwyerzątha Boga posznaly̆
Gdy̆ na kolaną kląkaly̆

. . . .

9. Isze staÿnya czÿasna bÿla,
Dzyeczyą w sÿaslkÿ poloszyla,
Zathna nÿevyasta tha(m) bÿla,
Kthoraby mathcze sluzÿla.

Analogie jasne, zbędne bliżej na nie wskazywać. Dla okazania dalszej filiacyi motywów legendarnych związanych z narodzeniem Jezusa, a mających swe źródło w ewangelii Pseudo-Mateusza — wymienić należy rozdział VI. z *Legenda aurea* pt.: *De nativitate domini nostri Jesu Christi secundum carmen*[16]) a w szczególności opowiadanie o narodzeniu Jezusa. Brzmi ono:

...cum enim (ut in compilatione Bartholomaei habetur et de libro Infantiae salvatoris sumptum fuisse videtur) beatae Mariae tempus pariendi instaret, Joseph licet Deum de virgine nasciturum non dubitaret, morem tamen gerens patriae obstetrices vocavit quarum una vocabatur Zebel et altera Salome. Zebel igitur considerans et inquirens et ipsam inveniens exclamavit virginem peperisse, Salome autem dum non crederet, sed hoc probare similiter vellet, continuo aruit manus eius, iussu tamen angeli sibi apparentis puerum tetigit et continuo sanitatem accepit.

Z tych dwóch źródeł korzystali przez całe średnie wieki wszyscy pisarze religijni i kaznodzieje, więc nie dziw, że tesame szczegóły przytoczył również ten kaznodzieja, któremu zawdzięczyć należy jeden z najwcześniejszych zabytków języka naszego, z końca w. XIV. lub początku w. XV., jakim są kazania gnieźnieńskie. Zależność kazania gnieźnieńskiego od *Legendy złotej* wykazał dowodnie prof. Dr. W. A. Bruchnalski[17]). Kazania gnieźnieńskie składają się z dwóch części. Pierwsza zawiera 103 kazań łacińskich, pochodzących z końca w. XIV., druga 10 kazań polskich, prawdopodobnie nieco późniejszych, z których kilka jest wręcz przekładem kazań łacińskich. Przyczyną tego był zapewne synodalny nakaz biskupa Świnki z r. 1285, polecający kaznodziejom objaśniać tekst ewangelii i nauki katechizmowej w języku polskim[18]). Dla zestawienia z poprzednimi tekstami, pozwolę sobie zacytować odnośny ustęp z 2. kazania gnieźnień-

---

[16]) *Jacobi a Voragine Legenda aurea vulgo Historia lombardica dicta*, wyd. Dr. Th. Graesse. Dresdae et Lipsiae 1846. R. VI. str. 39—47. Miejsce cytowane na str. 42.

[17]) *Legenda aurera w literaturze polskiej* XV w. Kraków 1885.

[18]) Władysław Nehring: *Kazania gnieźnieńskie tekst i glosy z rękopisu wydał, uwagami i słownikiem opatrzył*. Rozprawy Akad. Umiejętności Wydz. filolog. Serya II. tom X. r. 1897. Odnośne uwagi na str. 6, 8, 11.

skiego o narodzeniu Pańskiem w transkrypcyi, wedle tekstu ustalonego przez WŁ. Nehringa:

A gdyści więc tento czas jestci się on był przybliżył, iżeć Marya swego synka jest ona porodzić była miała, ale kakoćkoli jest on Józef w to był wierzył, iżeć Marya miałać jest ona syna porodzić była a dziewicą zostać, a wszegdynci Józef podług obyczaja niewieściego ku je porodzeniu jestci on był dwie babce wezwał, cości jedne było to imię Gebal dziano a drudze Salomee.

A tako więc gdyści jest było śród nocy dnia niedzielnego, tedy więc Marya jest była swego synka porodziła i jestci ji ona w jasły na trochę siana była położyła. A gdyści więc Marya jest była swego synka miłego porodziła, tedy więc Gebal jestci to ona była poznała, iżeć dziewica jest była porodziła a po porodzeniu jestci teże ona dziewicą była została. A tako więc ona wielikim głosem jest była Bogu chwałę dała.

Aleć Salomee jestci ona temuto była nie wierzyła i chciała się jest ona swyma rękama dotknąć tegoto miasta była, tedy więc natychmiast je ręce są je byłe uschłe.

Aleć święty Anioł jestci się je był ukazał a rzekąc tako k nie iżby się ona je dzieciątka była dotknęła, a jednoć ona jest to była uczyniła, natychmiast jest ona zdrowa była.[19])

Wspomnić wreszcie należy, iż identyczne szczegóły zawarte są w *Rozmyślaniu o żywocie Pana Jezusa* wydanem przez A. Brücknera. Zabytek ten z górą o wiek późniejszy od *Kazań gnieźnieńskich* idzie torem ewangelii Pseudo-Mateuszowej, przytaczając znacznie więcej jednak szczegółów niż Kazanie gnieźnieńskie, w opowieści o narodzeniu Jezusa. Cytuję dosłownie rozdz. XLVI!. XLIII.[20]):

Kiedyż czas przyszedł narodzenia Bożego syna i porodzenia dziewice Marje, Józef z Marją pojąwszy osła i wołu i poszłasta do Betleem. Kiedyż się miał Cristus narodzić podług świętych proroków, tedy dziewica Marja będący brzemienna siedziała na osiełku a wołu myślili przedać na strawę i na ine rzeczy i potrzeby. Pośród nocy przyszli do Betleem z wieliką tłuszczą luda, bo tedy było przykazanie od cesarza Augusta, iże każdy człowiek w tej włości mieli przydź do Betleem, aby napisani. A przeto potrzebizna była, aby Józef z Marją szli do Betleem iż byli spokolenia i swłości krola Dawida. Tego dla Marja i Jozef szli podrodze, któràż chodzą do Betleem. Rzekła Marja do Józefa: dwój lud widzę przedemną, jeden płaczący a drugi wieselący się.

---

[19]) Podany w transkrypcyi wyjątek z 2 kazania o Bożem Narodzeniu — jest drukowany u Nehringa w cytowanej rozprawie na str. 35—36.

[20]) Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa wyd. A. Brücknera. Bibl. pis. Pol. tom 54. Kraków 1907. str. 58—60.

Odpowiedział Józef i rzekł jej: siedzi, dzierży klusię a nie mowi prożnych słów. Tedy pokazało się jemu nadobne dzieciątko, obleczone w światłe odzienie jako śnieg i rzekło Jozefowi: Czemuś rzekł, by to prożnya słowa, kiedyś odwoim ludu słyszał, boć widziała lud żydowski płacząc, iże są odstąpili od Boga, a widziała pogański weselący się, iże przystąpili ku Bogu, jako obiecował Waszym ojcom, Abramowi i Izakowi i Jakobowi, boć już przyszedł czas, iże spokolenia Abramowego błogosławienie dano będzie wszemu ludu. A gdyż sie przybliżyli ku wrotom, blizko betleemskich, Josef pojął osiełka, na którem siedziała dziewica Marja, tego dla iże już był czas porodzenia Marje i narodzenia Jezu Crista i wiodł ji wjeden dom pospolny, jenże tedy był prożny. Józef wiodąc swe dobyczęta i uczynił im jaśli, jako mogli, a ubaczywszy, iż sie już przybliża czas dziewice Marje, wyszedł barzo rącze, chcąc wezwać ktemu baby albo panie, iżby podług obyczaja oprawiły to miłe dzieciątko i przyźreli porodzenia.

...Dziewica Marja uźrzawszy swe miłe dzieciątko, nieco lęknąwszy się i poklękła zasie dając chwałę, jegoż porodziła, a podniowszy je i nimiała jego wecz objąć, ale wziąwszy je (w) swoj płaszczyk i przytuliła ksobie a potem wziąwszy rąbek zgłowy i obwinęła je i położyła wjaśli. Jozef wrócił się, nalazł dziewicę Marję już porodziwszy syna Boga wtrojcy jedynego, natychmiast padnął na swe kolana, dał chwałę dzieciątku i chwalił Boga wszechmogącego wjego wielikiej mocy. Tedy... (wydarło kartę dla drastycznych szczegółów o »babach«). ...baby jawnie powiedać, rzekąc, iże widzieliśmy, nowe się cudo stało, dziewica Marja porodziła nieporuszywszy żywota swego dziewiczego; wszytkim powiedamy ten dziw, iże porodziła dziewica męża niepoznawszy; widzieliśmy dzieciątko w pieluchach, któreż porodziła dziewicą będący niewinna od swej nieczystoty; widzieliśmy dziewicę począwszy bez roboty i wszej ciężkości, jako promień słoneczny przechodzi śćkło a ono się nieprzełomi, takież żywot dziewicy niejest poruszon wrodzeniu jej płodu wielebnego.

Częściowo o legendarne wątki apokryficznej ewangelii Pseudo-Mateusza, opiera się jeszcze *Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa...*opisany przez Świętego Bonawenturę kardynała i biskupa albańskiego, a przez Baltazara Opecia, akademii krakowskiej doktora, przetłumaczony i wydany pierwszy raz w Krakowie r. 1522. [21]) Opowieści o narodzeniu pańskiem nie podaję, jakoże autor trzyma się sciślej opowiadania ewangelii kanonicznych.

Zestawienie przytoczonych opowieści i szczegółów legendarnych wiążących się z narodzeniem Chrystusa dowodzi jasno, iż głównem źródłem w tej mierze była ewangelia Pseudo-Mateusza, że z niej zaczerpnęła *Legenda aurea*, a ten wreszcie naj-

---

[21]) Przedruk: Poznań. Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki 1855.

ważniejszy w średniowieczu zbiór legend, stał się podstawą wszystkich późniejszych przeróbek. Z *Legenda aurea* czerpał przeto i kaznodzieja, autor *Kazań gnieźnieńskich* — następnie kompilator *Rozmyślania przemyskiego* — anonimowy twórca nowej pieśni z XV w. oraz tłumacz św. Bonawentury — Baltazar Opeć.

Z bujnej wyobraźni zrodzone szczegóły tradycya legendarna rozsiała niemal po całym obszarze średniowiecznego chrześcijaństwa, a życie wkorzeniło je w umysły ówczesne tak głęboko, że wyłamać się z pod ich czaru przemożnego było wręcz niepodobieństwem. Wszyscy ulegali więc owym kanonom legendarnym, znajdując w nich zaspokojenie swoich tęsknot i marzeń oraz nieokiełznanej ciekawości.

Lwów. *Stanisław Machniewicz.*

Do dziejów satyry na Emigracyi po r. 1831.

(I. Wśród czasopism. — II. K. Lewandowskiego: *Pięć obrazów posiedzenia demokratycznego w Strasburgu*).

Śmiano się czasami na Emigracyi. Ale nie był to ów śmiech staropolski, szczery, głośny, prawdziwie radosny i hucznie wesoły, co to, „z serca poczęty, rozjaśni lica i w oczach zaświeci“, gdy przy kielichach węgrzyna i niefrasobliwych, doskonałych humorach sypały się niezliczone żarty, docinki, anegdoty, dowcipy kwestarza-rubachy, albo czaiły się u szarych końców nieprzepłacone fraszki i ucieszne krotochwile brata-szlachcica, szeptane „na ucho“ serdecznym, dobrym towarzyszom... Tak bywało *illo tempore*, za sławnych rządów Imć Pana Stanisława Pszonki w rzeczypospolitej Babińskiej i p źniej w wieku XVII., gdy groźny potop zalewał „nieszczęsne Królestwo i zginienia blizkie“, a już najgłośniej, bez miary i pamięci zaśmiewał się naród szlachecki za saskiego w Polsce panowania, tych dni „wielkiej, zapustnej swawoli“, przypieczętowanej rychło tragicznie smutnym końcem. Wśród objawów niezrównanego humoru i niehamowanej wesołości, przesadnej i bezkrytycznej, wykwita w literaturze innego rodzaju uśmiech, jako wyraz troski obywatelskiej o niepewną przyszłość, uśmiech satyryczny. Z ochoczą gorliwością i dobrą myślą służenia ojczyźnie podejmuje satyra nasza niewdzięczne zadanie sumienia narodowego, refleksyi społecznej, karcicielki zakorzenionych wad charakteru i zepsutego obyczaju: niewdzięczne, bo życie mijało ją obojętnie, lekce sobie ważąc przestrogi, drwiąc z rad i nawoływań; szło w swoją drogę pewne siebie, niefrasobliwe o jutro, z pustym żartem i dźwięcznym frazesem na

ustach, z pięścią groźnie zaciśniętą na śmiałka, któryby miał odwagę targnąć się na nietykalną źrenicę wolności szlacheckiej. Pod koniec niepodległej Rzeczypospolitej, w czasie Wielkiego Sejmu, satyra polityczna zjawia się na fali życia najtłumniej, a walcząc różną bronią, pod rozmaitą postacią i ze zmiennem szczęściem, niesie pomoc tym, którzy chcieli dobra ojczyzny. Coraz częściej w rozdrażnieniu padają słowa ostre, wybucha gniew i oburzenie, przechodzące ostatecznie w zjadliwą ironię i złośliwy sarkazm. Jeno tacy niezrównani mistrze satyry, jak książę Biskup Warmiński, umieją zdobyć się na ów spokojny, filozoficzny uśmiech pobłażania dla ułomności ludzkiej natury, umieją zachować tę przedziwną równowagę duchową, a z nią zarazem możność swobodnego użycia broni najskuteczniejszej, jaką jest pogodny humor, wesoły żart, wykwintny dowcip.

Po ostatecznym upadku niepodległości narodowej, po bohaterskich a daremnych bojach, wobec majestatu nieszczęścia i bolu patryotycznego, milknie rubaszny śmiech szlachecki, a jeżeli kiedy, wzleciawszy ptakiem z dalekiej polskiej krainy, zawita do smutnej gromady wygnańców, gwałtem oderwanych od ojczyzny, nie będzie wyrazem radości i wesela, lecz s m u t k u i z g r y z o t y. Te same cechy nosi s a t y r a e m i g r a c y j n a, żywioł krytyczny życia tułaczego w mikrokosmie polskim na ziemi francuskiej. Dawny staropolski, pogodny humor, wespół z dobroduszną satyrą objawił się przecież na Emigracyi w swej prawdziwej postaci i niezrównanej formie na kartach *Pana Tadeusza.* Arcydzieło Mickiewicza rzuciło pęk złotych i ciepłych promieni na posępne życie tułaczy, ale zbolałe ich serca i znękane dusze nie umiały już wówczas odczuć, ani zrozumieć tego jasnego gościa z szczęśliwszych czasów, choć niósł im dobre słowa ukojenia i pokrzepienia. Dawał złudę szczęścia, a wiadomo, że „nic tak nie boli, jak szczęście wspominać w niedoli“. Lecz gdy się tylko nieco rany zabliźniły, przyjęto serdecznego gościa otwartemi ramionami i po piastowsku, czem chata bogata. Tymczasem wrzało wśród Emigracyi, jak w kotle. „Odurzający wicher słów, stosy papierów i zwaliska napowietrznych instytucyi“ — czytamy we *Wspomnieniach siedmiu lat Pielgrzymstwa polskiego*, Kal. Piel. pol. 1839. Istne „*mixtum chaos*“ programów, teoryi politycznych, doktryn „towarzyskich“. Gorączka sejmikowania, roznamiętnienie w sporach, burzliwe rozprawy o wielkich, a jakoby blizkich kataklizmach dziejowych, o braterstwie i wszechwładztwie ludów, marzycielskie plany, niewczesne zamiary całkowicie opanowały Emigracyę, to gwałtem oderwane od ojczyzny, a więc „patologiczne ciało“ społeczne, duszące się w ciasnocie miast francuskich, spragnione szerokiego oddechu, polskich łanów, puszcz, stepów.

Owa miniatura Polski, musiała też wydać swoją satyrę, tę stałą towarzyszkę naszego życia zbiorowego. W niniej-

szym, przygodnym artykule nie mam zamiaru mówić o niej wyczerpująco, ani zajmować się rzeczami dobrze znanemi, pragnę tylko zwrócić uwagę na kilka szczegółów mniej uwzględnianych a nieobojętnych, jak sądzę, dla zarysu tła ówczesnego życia, lub ciekawych, jako dokumenty dziejowe naszej umysłowości na Emigracyi po r. 1831.

I.

Bronią satyry, nader często osobistej, walczyły tak liczne podówczas druki ulotne, broszury, anonimowe wierszydła; uprawiały ją dłużej lub krócej, przygodnie lub zawodowo czasopisma.

Już 3. maja 1832 r. ukazało się w Paryżu litografowane pisemko p. n. *Babin na obcej ziemi*, z godłem, wziętem z pism Maks. Fredry: „Podług wartości uwielbiaj, szydź, ogłaszaj i upowszechniaj". Żywot tej „ramotki bez humoru i dowcipu" był krótki, bo jedno- czy dwunumerowy.

W dwa lata później zjawia się nad Sekwaną bezpretensyonalny *Brukowiec*, czasopismo humorystyczno-satyryczne, również litografowane, pod redakcyą Wł. Dombrowskiego(!); wychodziło przez r. 1834 (Nr. 1—12). Zapowiedziawszy na wstępie, że „wszem wobec i każdemu z osobna, śmiejąc się, prawdę mówić będzie, nikogo osobiście dotykać nie myśli, chyba w gwałtownej, niezbędnej potrzebie", prosi o błogosławieństwo na niepewną podróż patryarchę „Szubrawstwa", a wydawcę *Sybilli*,[1]) bo:

„Szubrawiec i *Brukowiec* w parze z sobą chodzą,
Szubrawiec i *Brukowiec* zawsze się pogodzą,
Założyciel Szubrawstwa doszedł do Sybilli,
Brukowiec też na jakiejś zakończy Babilli."

Błogosławieństwo, zwłaszcza zaś brzęczące, konieczne było i niezbędne dla redakcyi młodego pisma, mającej w kasie najczęściej prawie doskonałą próżnię. Numerki wychodziły z dużem opóźnieniem, w ciągłej trwodze o jutro wątpliwe i niezabezpieczone.

Lecz mimo doskwierającej biedy, *Brukowiec* nadrabiał miną, śmiał się niby pogodnie a szczerze, palił koncepty i dowcipy łobuzowskie, humorystycznie spoglądał na swoje własne borykanie się z losem-nędznikiem:

Brukowiec, jak *Brukowiec*, choć grosiwa mało
Ruszył w podróż nieborak i cóż się z nim stało?
Stu rodaków odwiedził; z tych trzydziestu braci

---

[1]) *Sybilla tułactwa polskiego*. Paryż. Wydawca Fr. Grzymała, niegdyś członek Towarzystwa Szubrawców.

Przyrzekli mu swą pomoc: dziś piętnastu płaci.
„Inni wkrótce nadeślą — to rzecz niewątpliwa“.
Lecz w podróży golizna — jak wiecie — dotkliwa.
Brukowiec jej doświadcza, bo na przewodnika
Do następnej podróży niema i fenika.

. . . .

Oj, gdybyście wiedzieli, jak on zbijał bruki,
By z paszczy autografa mógł wydobyć druki,
Jak serce rozbolałe, oczy przewrócone,
Wargi na wpół otwarte, uszy opuszczone
I torbę wypróżnioną podnosił do nieba
I wrzeszczał melodyjnie: Boże! franków trzeba!
Pan wysłuchał wołania, zaspokoił żądzę,
Brukowiec dostał listy, razem i pieniądze.

(Arkusz V).

Wobec takiego stanu kasy, *Brukowiec* często zwracać się musiał w sążnistych odezwach do „prawowiernych Braci-motłochczyków, by go nadesłaniem prenumeraty spiesznie pokrzepić, a wyjednaniem większej liczby dobroczynnych opiekunów nadal przy życiu raczyli zachować.“

Za przedmiot swych kpin i dowcipów, pospolicie niewybrednych, nieraz prawdziwie brukowych, za cel pocisków rozmaitego kalibru i wagi, wziął przedewszystkiem czasopisma emigracyjne, które niepokoił i szarpał, za nic mając najwybitniejsze powagi, oraz nietykalne wielkości. Najwięcej ciegów odebrała *Kronika Emigracyi Polskiej*, redagowana przez Kunatta i Bronikowskiego, organ partyi konserwatywnej, o zasadach umiarkowanych. „Już to wystarczało — powiada Gadon[2]), by ściągnąć niechęć szerszej masy, która lada naganę nierozsądku lub swawoli wyrzucała *Kronice* jako oziębienie patryotyzmu i tłumienie szlachetnego affektu“. „Ogóły“ demokratyczne... trzęsły się gniewem na opinie *Kroniki* i wedle teoryi „wszechwładztwa ogółu“ uroczyście wyklinały ją i paliły jej zeszyty“.[3])

A oto *Kronika* w oświetleniu *Brukowca*: W jednym z numerów redakcya donosi o otrzymaniu aktualnych wierszy p. t. „Gratis“, a wierna przyrzeczeniu, pospiesza z ich ogłoszeniem:

Wychodzi tutaj *Kronika*
In spiritu Diplomatis,
Nikt nie płaci i fenika,
Chce, czy nie chce, ma ją *gratis*.

---

[2]) L. Gadon: *Emigracya polska*, III., 27.
[3]) L. c.

Gdy mi jakoś w rękę wlazła,
Takem się znudził z czytania,
Że od ciągłego ziewania
Szczęka mi z stawów wylazła.
Aby skrócić moją mękę,
Rzucam numer, wołam *satis*!
Aż mi nowy ktoś pcha w rękę,
Mówiąc: czytaj, bo to *gratis!*
Cierpliwości mi nie stało.
Satis! krzyczę.. umrę! *Satis.*
Głupstwo już miarę przebrało:
Aż znów numer i znów *gratis!*

(Ark. 4., 1834).

Kronika musiała też przebywać zwykłe perypetye kłopotów materyalnych, skoro mówiono i pisano o jej zgonie i zmartwychwstaniu, które nastąpiło wśród niezwykłych okoliczności:

„I było mocne trzęsienie prassy w drukarni Pinarda i powstał szmer wielki pomiędzy Xiążęty i Pany i rozjaśniały lica akcyonaryuszów *Kroniki*, chociaż kieszeń ich cokolwiek zasmuconą została. I rozradował się duch wydawców w *Kronice* — i była wielka uciecha w ulicy St. Benoît Nr. 10 i niegdyś smutnych salonowców zabrzmiały pienia weselne:

Hoc, hoc, hoc!
Będziem hulać dzień i noc!"

. . . .

Następuje złośliwe zdanie sprawy z treści zmartwychwstałej *Kroniki*.

Szczytem łobuzowskiego humoru i brukowej złośliwości, nie liczącej się ze słowami, jest „scena dramatyczna" p. t. *Przegląd pism*. Najwięcej dowcipu zawiera charakterystyka czasopism emigracyjnych, aktorów sceny. W „akcyi" biorą udział:

„*Kronika*, stara matrona w peruce, nos garbaty, przytłoczony poważnemi okularami, na wierzchniej wardze ślady wąsów (*horribile visu!*), podbródek znacznie naprzód wysunięty.

Nowa Polska[4]): na twarzy wyraz głębokiej nauki, przytem znać bezsenność.

Tygodnik[5]): okulary na nosie, przytwierdzone do głowy, czem się różni od *Kroniki*, której narzędzia patrzenia kabłąko-

---

[4]) *Nowa Polska*, w Paryżu od r. 1833—1845. Red. początkowo J. B. Ostrowski w duchu skrajnie radykalnym.

[5]) *Tygodnik Emigracyi Polskiej*. Red. J. Słowaczyński. Paryż, 1834—1836.

wato na nosie osiadły; pugilares w jednem a ołówek w drugiem ręku. Biega tu i ówdzie.

Postęp[6]), młody jegomość, na kominku wsparty.

Hrabia *Le Polonais*[7]) z rozpiętym surdutem, wiszącem szkiełkiem, które często tkwi między osadą nosa a wierzchnią osadą oka dla niemordowania ręki.

Brukowiec, zyzowaty jegomość, w wytartym surducie, z grubym kijem w ręku.“

„Akcya“ wkracza wprost *in medias res*. wszczyna się zajadła kłótnia między *Nową Polską* a *Kroniką*, walka na epitety mocne i dosadne, jak „głupia“, „przekupka“, „łgarka“; *Kronika*, boleśnie ugodzona takim pociskiem, wpada w pasyę, wymyśla strasznie, nie przebierając w określeniach, aż „wreszcie tchu nie staje zacnej matronie; zziajana okropnie wypija duszkiem szklankę wody z cukrem“. To ją orzeźwia.

Następnie wymyślają sobie nie gorzej *Nowa Polska* i *Postęp* i wysyłają się nawzajem do wszystkich dyabłów. *Tygodnik*, baczny obserwator wszystkiego, posłyszawszy jakiś nader dosadny argument, przystępuje z namaszczeniem do pracy zawodowej: „poprawia okulary i roztwiera swój ogromny pugilares: „A, to coś nowego. (Umoczył ołówek). Proszę Panów, o co rzecz chodzi? Żebym mógł zapisać“. Do zacietrzewionych przystępuje Hrabia *Le Polonais*: przemawia po francusku, chce godzić przeciwników. Nic nie pomaga: zgiełk, hałas, sytuacya coraz nieznośniejsza. Jadowite słowa padają z obu stron obficie, pociski spotykają się w powietrzu i wybuchają.

W chwili ostatecznej interweniuje, neutralny dotąd, *Brukowiec*: „Dość tego! nie pozwalam!“

Wszyscy w okamgnieniu z całą zajadłością rzucają się na nowego wroga, wymyślając mu od „szubrawców i praporszczyków moskiewskich“. Najgłośniej krzyczy Hrabia. *Brukowiec* wpada w gniew wielki, porywa Hr. *Le Polonais* za kołnierz i bez ceremonii wyrzuca za drzwi:

Le Polonais (wścibiając nos przeze drzwi): *Monsieur, votre carte, s'il vous plaît...*

W odpowiedzi dostaje kijem po nosie, cofa się szybko i, zamknąwszy drzwi, umyka. *Kronika*, pozbawiona obrońcy, wraz ze swoim sekretarzem ucieka oknem. Na polu walki: *Nowa Polska* i *Postęp*, w dwóch przeciwnych końcach sali. „Ołówek *Tygodnika* w niesłychanych tarapatach.“

---

[6]) *Postęp*. Paryż. Pisemko radykalne. Organ Sekcyi centralnej Towarzystwa Demokratycznego.

[7]) *Le Polonais*. Journal des intérêts de la Pologne. Wyd. Władysław hr. Plater, 1833—1836.

Brukowiec do pozostałych: A teraz mości panowie, rozprawcie się między sobą.

Jaki był przebieg rozprawy, nie wiemy, bo w tej chwili spadła zasłona.

Oto satyryczna illustracya stosunków, jakie panowały w naszej prasie emigracyjnej, parodya zaciekłych sporów politycznych o przyszły ustrój Polski i Europy, o gabinety i ludy, o arystokracyę i demokracyę, słabe echo tego, co tam kotłowało w żółci i zaślepieniu, „przekleństwie i kłamstwie".

Głównym jednak przedstawicielem śmiechu i satyry na Emigracyi był *Pszonka,* czasopismo, redagowane przez Leona Zienkowicza przy stałem współpracownictwie Goszczyńskiego, Siemieńskiego, Mierosławskiego, Rettla i in. (w Strasburgu 1839—1844).

Przywędrował z Polski Imć Pan Sędzia lubelski za bracią szlachtą i umyślił odbudować zapomnianą rzeczpospolitę Babińską, już nie dla pustego jeno śmiechu, ale dla dobra ojczyzny, dla „jej oczyszczenia z brudów", dla leczenia osłabłej społeczności, niszczenia trawiącego ją zepsucia, przyprowadzenia do zdrowia".[8])

Cel zatem przedsięwziął poważny i obywatelski.

Oto widzimy pana Pszonkę na winiecie tytułowej pisma, jak rozparty wygodnie w fotelu, ze śmiechem na ustach, rozpoczyna nowe rządy babińskie, mając w swem otoczeniu, miast orszaku, charakterystyczne i wiele mówiące „symbole": A więc pusty tron królewski, na nim porzucone insygnia (korona, jabłko i berło), u stóp tronu na poduszce ordery, krzyże, dalej buława hetmańska, pergamin szlachecki, nahaj z napisem „pańszczyzna", snop-„dziesięcina", nieco w tyle widnieje olbrzymia kufa—„propinacya", z boku „biblioteka", złożona z czterech, potężnie grubych ksiąg o tytułach następujących: *„Układy z Moskwą 1831 r. Zasługi Jezuitów w Polsce, Dyaryusz Targowicki, Herbarz Niesieckiego*; na samym dole tyara papieska i pastorał biskupi. Już to samo wskazuje, jaka będzie tendencya pisma, przeciwko czemu zwróci się ostrze satyry, co smagać cędzie biczem ironii i szyderstwa. Owóż jęły się pojawiać na kartach *Pszonki* edykty Adama I., „króla *de facto* w *Trzecim Maju*", uniwersały konwokacyjne, akta polityczne, okólniki, odezwy, powieści, obrazy i sceny (Babin tryumfujący, Kwesta na ojczyznę, Sejmik szlachecki, Bałaguły, Zgoda na niezgodę, Komedya nieludzka: bohaterem Mickiewicz i t. d.), słowa „przygodne i listopadowe", szkoły i doktryny, wspomnienia i „baraszki". Smagał arystokracyę

---

[8]) Wydawcy *Pszonki* „do czytelników" (Leon Zienkowicz: Album Pszonki. Paryż 1845. — Sew. Goszczyński: *Dzieła.* Wyd. Z. Wasilewski. Lwów, t. IV., 82.

i szlachtę, drwił niemiłosiernie z Towiańszczyzny, ulicy „Damster-dam“, niepokoił mickiewiczowskie „44“ i ostrem piórem drasnął dotkliwie Słowackiego, kpił z obrad „Zjednoczenia“ a używał sobie na czasopismach emigracyjnych, uderzając w przeciwników bezwzględnie, z całym rozmachem werwy i ciętości satyrycznej, ośmieszając bez litości ich słabostki konceptami i dowcipami, które jednak — jak się zdaje — rzadko kiedy działały skutecznie, bo nazbyt były kłujące i uszczypliwe, nazbyt wiele zawierały żółci i złośliwości: drażniły tylko — a nie leczyły. Brakło pogodnego humoru i wesołego żartu, czynników, umożliwiających mówienie prawdy bez dotkliwej przykrości lub bolesnej obrazy osobistej przeciwnika. Ale pamiętajmy, że śmiech satyryczny *Pszonki* powstał z goryczy i smutku, rozterki i żalu, że był śmiechem, „sztucznie przyciągniętym na usta“, aby pokryć niepokoje i cierpienia duszy. A za ten nieszczery, smutny śmiech, nie będący przecie wyrazem uciechy, ciskano zewsząd na pismo gromy potępienia, na które wydawcy taką dali odpowiedź: „Największe nieszczęście ma swój uśmiech i taki uśmiech właśnie dowodzi wyższości nad wszelkie klęski, pełną wiarę w swoją dobrą sprawę, wiarę niezaprzeczenie pełniejszą od wiary tych, co się modlą, co płaczą, co narzekają. Taki uśmiech jest dowodem spokojności umysłu, tęgości duszy. Ma swój uśmiech żal, wzgarda, rozpacz, najgłębsza ponurość, najdogryźliwsza troska. (O! wy, co nam śmiech narzucacie, czy wy wiecie, że on nas więcej kosztuje, aniżeli was łza wasza, że boleść, co go rodzi, większa jest od tej, z którą nam wmawiacie nasz niby dobry humor“.[9])

II

Wśród Emigracyi ścierały się dwa zasadnicze kierunki polityczne, dwa główne, wrogie obozy: arystokracya i demokracya. Ani pierwsi, ani drudzy nie byli wszakże jednolici w obrębie własnych przekonań. Mniejsze lub większe różnice zdań, programów, środków, istniały tu i tam, sprowadzając rozterki wewnętrzne i gorszące wojny domowe. Tyczy się to zwłaszcza obozu demokratycznego, który na hałaśliwych zgromadzeniach *Taranów* i *Wobanów* kipiał gorączką walk polemicznych, burzą namiętności, grą temperamentów, łamał się i dzielił na Komitety i Sekcye, Ogóły i Centralizacye, Gminy i Gromady. Największy wpływ zdobyło sobie T o w a r z y s t w o D e m o k r a t y c z n e P o l s k i e. Uchwa-

---

[9]) Dokładne omawianie żywiołu satyrycznego *Pszonki* nie leży w ramach niniejszego artykułu, ograniczającego się w tym wypadku do stanowiska ogólnego. Obszernie opowiada o *Pszonce* A r t u r G ó r s k i w artykule p. t. *Śmiech i satyra na Emigracyi*. Słowo Polskie, 1904, nr. 161 i nast.

lona ustawa organiczna głosiła, iż celem T. D. P. jest niepodległość Polski, zasadą i środkiem demokracya. W *Ogóle* Towarzystwa spoczywa całe jego wszechwładztwo. *Ogół* podzielony był na *Sekcye*, podległe naczelnej kierującej władzy, zwanej *Centralizacyą*. Ogłoszona w ustawie zasada wszechwładztwa ogółu w zastosowaniu faktycznem uległa „znacznemu zmodernizowaniu, tak dalece, że nawet wśród samych członków Towarzystwa podnosiły się nieraz głosy, utyskujące na samowładztwo Centralizacyi."[10])

W ciągu lat sześciu wpisało się 1793 członków, „z tych atoli część bardzo znaczna, prawie połowa, odpadła głównie przez powtarzające się nieustannie wykreślenia"[11]) nie tylko poszczególnych członków, ale całych Sekcyi (t. zw. „wielka epuracya"). Widocznie źle się działo w ogóle i w szczegółach. Wybuchały rebelie na tle różnic politycznych, bo przecież politykowali wszyscy, niby z obowiązku i powołania, w najlepszej wierze, ale często wprost po dziecinnemu. Umysłom brakło przeważnie krytycyzmu i ścisłości rozumowania, nic przeto dziwnego, że zapanowały nad nimi „źle pojęte abstrakcye, mętne teorye, a nadewszystko brzęczące i szumne wykrzykniki."[12]) Obok gorących patryotów, szlachetnych serc, światłych umysłów — niezrównani mistrze frazesu i jego niewolnicy, obok wiecznie żywego znicza ofiarnej miłości ojczyzny — pleśń bezwzględnego egoizmu, niecnej obłudy, nizkiej zarozumiałości. Energia niedawnych walecznych oficerów i żołnierzy, utraciwszy właściwe pole pożytecznego działania, trawiła się w bezowocnych rozumowaniach politycznych. Grasowały istne plagi najprzeróżniejszych manii, jako to: „choroba gadania i pisania, politykomania, adresomania, proklamacyomania i gorsza jeszcze mania pisania przyszłych konstytucyi" (Mickiewicz w *Pielgrzymie*, 1833). Z bezczynności i próżniactwa urosły plotki, przesiadywanie po kawiarniach, gra w bilard o pieniądze, karciarstwo. Mnożyły się gorszące sceny, pojedynki, burdy.[13])

---

[10]) Gadon, III, 77.

[11]) Gadon, III, 78.

[12]) Gadon, III, 256—7.

[13]) Oto kilka przykładów u Gadona w t. III. Na zgromadzeniu Ogółu londyńskiego „Tryumwirat" (Worcell, Pułaski, Krępowiecki) „został wzgardzie potomnych wieków podany"... Worcell rzucił się z kijem na Szylinga, Krępowiecki z pięścią na Reitzenheima. Posypały się gremialne wyzwania na pojedynek". (s. 96). — „Zaciekły napad na rynku w Chateauroux na Raczkowskiego i Krzyżanowskiego, którzy namawiali do służby portugalskiej. Tłum wieśniaków ich ocala. (s 209). — „W Awenionie raz już przychodziło do tego, że cała jedna partya miała gremialnie strzelać się z drugą. — „Kolego obrażasz moją opinią, proszę na pojedynek" (s. 117) i t. d.

Materyał dla satyryka aż nazbyt obfity!

Zwróćmy uwagę na jeden z objawów tego życia, najbardziej typowy, na jego niejako krystalizacyę lub poprzeczny przekrój. Przypatrzmy się emigracyjnemu sejmikowaniu! Wejdźmy na posiedzenie strasburskiej sekcyi demokratycznej i bądźmy świadkami przebiegu obrad! Jeśli nadarzy się sposobność, zajrzyjmy też „za kulisy“, nie dla pustej ciekawości, lecz „dla nauki“.

Wprowadzi nas emigrant, b. podchorąży 1. p. ułanów, K. Lewandowski, autor komedyi satyrycznej p. n. *Pięć obrazów posiedzenia demokratycznego w Strasburgu, 1842.*[14])

Obraz pierwszy przedstawia zwyczajne posiedzenie Sekcyi. „Obywatele schodzą się w mieszkaniu jednego z członków. Liczba przytomnych jest 9-ciu. Sekretarz przybył najpierwszy. Siedzi za stołem, przeglądając w milczeniu księgę protokołów i czynności posiedzeń Sekcyi. Rozkłada na gatunki mnóstwo drobnych papierów i listy korespondencyi. Wchodzi trzech nowych członków.

Sekretarz *po głębokiem namyśleniu się*: Obywatele, zdaje mi się, że możemy zacząć, jesteśmy w liczbie prawem przepisanej, a wiele mamy przedmiotów do roztrząsania; czas krótki, jakże myślicie, obywatele?

Radecki starszy: Jabym był tego zdania, co i obywatel sekretarz, ale małą mam uczynić uwagę. Obywatel Zienkowicz, który tak rzadko bywa na naszych posiedzeniach, który, wciąż zajęty pracą literacką i podróżami, nie może tak często znajdować się na naszych ojczystych zatrudnieniach, oświadczył mi dziś rano, gdym był u niego o wpół do ósmej, że niezawodnie dziś nas odwiedzi. Właśnie pił kawę. Mówiłem mu, że sesya dzisiejsza dosyć jest ważna i to jest właśnie przyczyną, że mi wyraźnie powiedział, że posiedzenia dzisiejszego nie chybi. Wartoby się wstrzymać“.

Zgoda powszechna, aby poczekać. Po chwili Zienkowicz wchodzi, „wszyscy przytomni powstają ze swych miejsc, kłaniają się nizko przybywającemu, przybyły podaje rękę niektórym z członków, kłania się jeszcze niżej wszystkim bez wyjątku i zajmuje najlichszy kątek w sali posiedzenia“. Sekretarz, *po głębokiem namyśleniu się,* oddaje przewodnictwo według przypadającej kolei,

---

[14]) Z rękopisu Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie, l. 5325. W liście z d. 22. lutego 1842, dołączonym do „obrazów“, a skierowanym prawdopodobnie do sekretarza X. Adama Czartoryskiego, znajdujemy kilka szczegółów, tyczących się osoby autora: Wniósł prośbę do prefektury o wyrobienie żołdu 45 fr., ale bez skutku, „bo prefektura tutejsza twardsza jest, niżli najtwardsze granity“. Prosi przeto Xcia Adama o wstawienie się za nim do rządu. Schorowany żyje w wielkiej biedzie, utrzymując się z pensyi 33 fr. miesięcznie. — Niedawno powziął myśl napisania po francusku historyi 1. pułku ułanów. Nagromadził już wiele materyału, ale brak mu niektórych ważnych źródeł, o które prosi...

Cendrowiczowi, odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia i pyta sakramentalnie, „czy ma kto z obywateli co przeciw protokołowi“.

Wszyscy jednogłośnie: Nie, nie!

Członek nowo wchodzący: Nie, nie!

Rohm: Nie wiesz, o co idzie, a mówisz: „nie, nie!“

Nowo przybyły: Dosyć jest dla mnie, że tylu obywateli jednogłośnie razem przystaje, abym i ja z nimi się połączył. Obywatel Zienkowicz twierdzi, i ja twierdzę...

Sekretarz, *„po długiem namyśleniu się, co wyrzec ma“*, podaje porządek dzienny posiedzenia. Są sprawy następujące: przejrzenie czynności Sekcyi, rozpatrzenie nowych korespondencyi...

Zienkowicz przerywa, a na zapytanie sekretarza, „czy może nie to naprzód iść powinno“, zauważa, że idzie mu o czystość języka. Sekretarz oznajmia o nadejściu „nowych wezwań od Centralizacyi do *wotowania* na nowych członków Rady... Zienkowicz przerywa ponownie.

Sekretarz, *po długiem namyśleniu się* i poprawiając się: „Są, mówię, nowe wezwania od Centralizacyi do głosowania na nowych członków do Rady na miejsce losem lub z kolei wychodzących“. Jest następnie do rozpatrzenia „bardzo ważne pismo o składki zwyczajne miesięczne i nadzwyczajny podatek braterski“, dalej jest „do roztrząśnienia siedemnasta konstytucya demokratyczna, z uwagami nowemi nad uwagami przeszłemi, z dodatkami i objaśnieniami, porównaniami i poprawami“, dalej sprawa wykreślenia z listy demokratycznej czterech członków, nieznanych im wprawdzie, ale „i na to głosować potrzeba“. Ze spraw Sekcyi strasburskiej należy załatwić sprawozdanie z kasy i wykreślenie obywatela T... „Nakoniec po zastanowieniu się nad rzeczami tak nagłemi, pomówią „o losie ojczyzny i jej przyszłych formach rządu i składzie osób rząd stanowić mających i...“

Tu wchodzi na sesyę podchmielony Oliwiński, oznajmiając, iż, ledwie wszedł, „zaraz upatrzył cośkolwiek do poprawy w głosie sekretarza“:

Jabym sądził, że najpierwej potrzeba nam by było o odzyskaniu ojczyzny pomyśleć, całej, niepodległej, a potem mówić o formie rządu i o osobach, do niego należeć mających“.

Wielu członków razem: Tak jest, Oliwiński ma słuszność. Zienkowicz z gniewem. Nie. Polska jest. Nikt jej ze swego miejsca nie ruszył. Jabym sądził, że zaraz na miejscu ułożyć by wypadało, jaki ma być rząd i kto rządzić ma. Od tego zależy zaufanie ziomków w kraju pozostałych. Gdy oni zobaczą ludzi światłych, dzielnych, wyuczonych w obcych krajach polityki i znajomości rządów, przy-

chodzących ku nim, wszyscy się wezmą do broni, do wspólnego dzieła i Polska wyswobodzona i urządzona zostanie w jednej chwili. — Polska...

Oliwiński przerywa uwagą, iż, chcąc budować dom, potrzeba zacząć od fundamentów, a nie od upiększenia wewnętrznego. Wkońcu radzi krótko, po żołniersku: „wziąć 5 dział, 12 moździerzy i do Kehl!.“[15])

Rada Oliwińskiego wzbudza ogólne zamieszanie: śmiechy u jednych, potakiwania u drugich. Wśród wrzawy podnosi się Zienkowicz. „Wszystko ucicha i staje się głębokie milczenie“. Występuje stanowczo przeciw Oliwińskiemu, który, jako stary żołnierz, „nie marzy jak tylko o broni i wojnie“. Obecnie nastały inne wojny, „wojny rozumu, polityki, a nie siekania, rąbania“:

„Dziś jeden człowiek jednym pióra zamachem zabija tysiące ludzi, broń i wojskowość przeminęły. Siła głosu wolności, równości, gniecie arystokracyę, zabija tyranów. To jest sprężyna, którą poruszyć potrzeba w odrodzeniu naszej ojczyzny: trzeba człowieka zdatnego, któryby te moje zdania rozwinąć mógł w całem pojęciu i znaczeniu, a zaraz będzie przemiana szczęśliwa, całe społeczeństwo ludzkie inną barwę przybiera bez wojny“.

Oliwiński: Co tam wasze rozumowania, wy wszyscy jesteście dzieciaki. Pięć dział, 12 moździerzy i do Kehl!

Dotknięty boleśnie w swej ambicyi Zienkowicz, oburza się, jak można „nie przystawać na jego tak filozoficzne rozumowania i nazywać je dziecinnemi“. Pisał jeszcze o tem w swojem dziele w Krakowie[16]) i nikt nie zaprzeczał, a w dziele *Le Peuple Polonais*[17]) dużo będzie o tej ważnej rzeczy: Będą „czytali cudzoziemcy, jak nasi włościanie pojmują równość, jak cenią wysoko wolność, gdy są do tego przez ludzi zdatnych prowadzeni. Dzieło to należy dziś do rzadkości (drukowano je tylko w 116 egzemplarzach), ale Rosyanie, Czechy, Węgry(!), Morawianie i inne słowiańskie narody tłómaczyły je na swoje języki, aż nawet Serbianie i Bośniacy o nie się ubiegali. W jednej tylko Polsce nigdzie nie chciano. Przyjdzie czas, że się poznają później “

Jeden z członków z cicha: Przy końcu świata, jak nikogo nie będzie...

---

[15]) Miasto w Badeńskiem, naprzeciw Strasburga. Wówczas warowne.

[16]) *Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności*. T. 1—2. Kraków 1835.

[17]) *Lud polski*, albo dokładne opisanie zwyczajów, obyczajów i ubiorów jego. Strasburg 1842. — *Les costumes du peuple polonais, suivis d'une description exacte de ses moeurs, ses usages et de ses habitudes...* Paris, Strasburg 1838—1841.

Oliwińskiemu grozi Zienkowicz wykreśleniem za pogardliwe lekceważenie jego teoryi. Nieszczęsny oponent zasłania się demokratyczną zasadą wolności głosu: Obywatel Z. „miał zdanie, aby rozumem wojować“, on, Oliwiński, ma swoje: aby „wziąć 5 dział, 12 moździerzy i do Kehl...“

Wszyscy powstają na Oliwińskiego, a gdy się z trudnością wreszcie uspokoił, przystępują do porządku „obrad“. Kłótnia o wybór komisyi. Głosowanie. Wypada równość głosów. Przewodniczący na tajemny znak Zienkowicza przywłaszcza sobie drugi głos i rozstrzyga rzecz, dając głos „przeciw“, choć przed chwilą był „za“.

Jeden z członków demaskuje prezydującego, który prosi o wyrozumiałość, gdyż „od czasu, gdy wleciał w rzekę przez zdradziecki podstęp antreprenera, stracił zupełnie rozsądek i zastanowienie“. Któryś z członków zarzuca mu pijaństwo, co wywołuje olbrzymią awanturę. Obrażony grozi skargą sądową, lecz, gdy wszystko w żart obrócono, daje się przeprosić i zapomina urazy. Ze względu na przeciągające się posiedzenie i spóźnioną porę, jedne sprawy porządku dziennego zostały zbyte ogólnikami i frazesami, inne odłożono do następnego posiedzenia, bo dziś „uwaga wszystkich wielce zmordowana została“. Sekretarz, *po głębokiem namyśleniu się*, oznajmia zamknięcie sesyi.

Obraz drugi: Brassernia. — Członkowie po posiedzeniu rozchodzą się wolnym krokiem i dzielą się na dwie grupy. Pierwsza, czysto demokratyczna, z Zienkowiczem idzie do Brasserni, w drugiej powstają dwa oddziały, z których każdy do innej zdąża kawiarni. W pierwszej grupie dwaj nowi członkowie trzymają się nieco zdala od reszty; są gorzko rozczarowani stosunkami w Sekcyi strasburskiej: Ani odrobiny poważnej myśli, ani cienia dobrych chęci! Najgorsi sami przewodnicy, którym brak duszy demokratycznej: „pod pokrywką wolności ludu żądają się wynieść“. Demokraci wchodzą do Brasserni i zajmują miejsce wszyscy przy jednym stole, zdala od kilku innych Polaków, do Towarzystwa nie należących, a tem samem nie mogących poszczycić się, jak oni, zasługami „dla kraju i ludów“. Przewodniczącym zebrania zostaje wybrany jednogłośnie Rohm, znany z energii i stanowczości. Przyjmuje wybór z podziękowaniem i zapowiedzią, że rządzić będzie po wojskowemu i wymagać ślepego posłuszeństwa. Następuje komenda wojskowa: „za szklanki“, „bierz“, „pij“, co wszyscy wykonywają z całą dokładnością, pijąc „rotowym ogniem“. Zienkowicz nie zapomina o swoich dziełach („w Krakowie i na Emigracyi“), które z pewnością „przejdą do potomności“. Samochwalstwo to wywoływa drwiny niektórych członków; wszczyna się kłótnia wśród demokratów, wybucha hałaśliwa awantura z niedemokratami, zakończona na szczęście polubownie przy wspólnym stoliku. Wreszcie po półgodzinnem piciu na ko-

mendę Rohma, po długiem rozbieraniu systemu Oliwińskiego o zdobyciu Kehl i jego skutkach, rozchodzą się wszyscy w zgodzie. Zienkowicz daje tajemny znak swoim, żeby szli za nim.

Obraz trzeci: Schadzka w oberży demokratycznej, zwanej „Dziurka". Obecni: Oliwiński, Rohm, Radecki st., Brzozowski, Zaniewski; niektórzy podchmieleni. W tem ściślejszem kółku podnoszą się żale i skargi na przywódców Sekcyi: Zienkowicza, Chrystowskiego, sekretarza Strusia i kilku innych, którzy, związawszy się niejako w osobne stowarzyszenie, „niszczą, łamią i pod nogi swe rzucają wszystko, co jest niezdemokratyzowane", choćby skądinąd „najgodniejsze szacunku", a nawet „między własnymi członkami Sekcyi czynią wybory i odróżnienia, mając siebie za mądrych, dobrze wychowanych, szczególnie zasłużonych ojczyźnie", słowem za „szlachtę", wyższą od innych, co im wszakże nie przeszkadza w rozgłaszaniu haseł o powszechnej równości, braterstwie. W ich sercach gnieździ się obłuda: „być biedniejszym niżeli oni, jest u nich zbrodnią: to nic po tem ten, bo jest źle ubrany i inny, bo stołuje się w mizernej oberży..." Schlebiają „ogółowi", gdy przychodzi do wotowania lub zbierania składek, zresztą unikają „braci" nawet na ulicy, bojąc się spotkania z biednym rodakiem. Tak wygląda u nich zasada równości braterskiej. Zarzucają niektórym członkom biedniejszym pijaństwo, choć sami zapijają się bez skrupułów, ale... w wytwornej kawiarni, co nie jest występkiem, lecz owszem zaszczytem. Chętnie przyznają się do kuzynostwa, gdy poczują u którego pieniądze, lecz niechno tylko blaszek srebrnych zabraknie, już po znajomości! Nawołują do zbierania składek, a sami nie płacą podatku braterskiego w wysokości, odpowiadającej dość znacznym dochodom (np. „Dyktator" Zienkowicz, który ma duże zyski z *Pszonki* i dzieła *Le Peuple Polonais*), na ulicy zaś ukazują się „ubrani podług ostatniej mody paryskiej, ufryzowani, wyperfumowani". Lada miernota, lada „pisarzyna u podsędka przed rewolucyą", tutaj udaje pana, mędrca, uczonego: „łamie trony, druzgoce berliska królów", (n. p. Chrystowski, „dyktaror nr. 2"). Sami są nietykalni! Jeśli kto uczyni im jaki zarzut, choćby najoczywistszy, zakrzyczą go i grożą wykreśleniem. (Jak było n. p. z Oliwińskim, gdy, zauważywszy uchybienia w prowadzeniu ksiąg, żądał zbadania sprawy).

Zarzuty bez końca! Ogólne rozgoryczenie przeciw „zdrajcom pod maską demokratów", fałszywym prorokom, którzy prochu nie wąchali, bitwy nie widzieli, samozwańczym przywódcom tych wiarusów, co „stali jak mur tam, gdzie grad kul już nie karabinowych, ale działowych padał". Radecki st. usiłuje bronić Zienkowicza. Zrywa się burza: „Donosiciel, szpieg, zdrajca! Na szubienicę! Stryczka! Haka!" W okamgnie-

niu zarzucono nieszczęśnikowi pętlę na szyję; egzekucya miała być bez zwłoki wykonana. Obecni na sali Niemcy odbijają Radeckiego, który, „jak tylko uczuł się wolnym, ze stryczkiem na szyi i bez czapki wymyka się za drzwi i ucieka. W tumulcie jeden z Niemców otrzymuje dotkliwy cios szklanką w twarz. Dla załagodzenia wypadku, demokraci zapraszają go do swego towarzystwa: „Wszyscy piją zdrowie wszystkich ludów, za wolność, równość pokaleczonych i zmarłych Niemców i innych“.

Obraz czwarty. Rada potajemna u Dyktatora. Zienkowicz siedzi nad swoją książką, wydaną w Krakowie, obok niego leży dzieło *Le Peuple Polonais* i *Pszonka.* „Ubrany w szlafroku i w czerwonej czapce na głowie, pogląda niecierpliwie co moment ku drzwiom. Przybywa naprzód Struś z nadzwyczajnej wielkości pękiem papieru pod pachą, za nim nieco później Chrystowski, przyprowadzając Radeckiego z postronkiem na szyi.“

Zienkowicz: Jak się masz, sekretarzu, dlaczego tak późno przychodzisz?

Struś *zamyśla się* i nie odpowiada.

Zienkowicz z prędkością: Dlaczego nie odpowiadasz, czy się gniewasz?

Struś: Przecież chcąc na zapytanie odpowiedzieć, trzeba pomyśleć, co ma się powiedzieć, inaczej toby było nieroztropnie.

Mała utarczka. (Struś obrusza się za zwrot: „Mój szanowny sekretarzu!“: Jest sekretarzem Sekcyi, nie prywatnym Zienkowicza). Sekretarz odczytuje swoją redakcyę sprawy wykreślenia obyw. Tomkiewicza. Zienkowicz co parę słów przerywa mu z powodu użycia wyrazów łacińskich: *redakcya, artykuł, prezydencya,* zaczepia usterki stylistyczne (po każdym argumencie jest „zważywszy“) i ku wielkiej irytacyi Strusia wskazuje swe dzieło krakowskie, jako źródło zbawiennych rad, krynicę nauki i wiedzy.[18]) Zienkowicz za największą zbrodnię poczytuje Tomkiewiczowi zamach na *Pszonkę* i *Demokratę* (T. radził pisma te cez ceremonii spalić.): Mniejsza już o *Demokratę,* „ale od *Pszonki* to mu wara! Pismo to ważne, tyle zasług już zdziałało, tyle mądrości, tyle dowcipu zawierające“: Przeciwnicy pisma w swem fanatycznem zaślepieniu spaliliby najchętniej samego redaktora, Zienkowicza.

W tej chwili wchodzi Chrystowski w towarzystwie Radeckiego z postronkiem na szyi. Ponieważ niedoszły skązaniec jest zbyt wzruszony i mógł zaledwie chrapliwym głosem wykrztusić, że go „bardzo gardło boli“, opowiada cały wypadek w Brasserni Chrystowski. Radeckiemu należy się za obelgę za-

[18]) W artykule „O poezyi narodowej“ (Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętnośct, t. II.) występuje przeciw wyrazom obcym w języku ojczystym.

dośćuczynienie. Należy coś postanowić szybko, a mądrze, bo opozycya buntuje się i na najbliższe posiedzenie Sekcyi przygotowuje burzę, a nawet grozi „biciem". Zienkowicz przyrzeka Radeckiemu obronę, ukaranie i uskromienie" buntujących się członków, zamyśla się, bierze książkę krakowską, szuka odpowiedniego miejsca. Wtem z drugiego pokoju słychać płacz dziecka. Radecki z polecenia Zienkowicza idzie pokołysać (śpiewa przy tem: la, la, lu, lu), tymczasem dyktator zapowiada, iż surowo postąpi z buntownikami: Muszą słuchać rozkazów Tryumwiratu (t. j. jego, Strusia i Chrystowskiego). „Trzeba zrzucić delikatności pokrywę i powiedzieć wyraźnie, że temu ludkowi, temu gminkowi trzeba rozkazywać". Radeckiego wypadnie poświęcić dla sprawy.

Radecki wchodzi i mówi: Co? Mnie poświęcić? Gdzie i jak?

Zienkowicz z gniewem: Mój kochany! Dobrześ nie usłyszał, Myśmy tu mówili o tobie, żeś się poświęcił dla nas... Cześć tobie, prawy Demokrato! Jutro na posiedzeniu publiczną odbierzesz nagrodę i satysfakcyę, a może przez dobrze życzących sprawie wolności ludów uwieńczony będziesz. Czy przestajesz na tem?

Radecki z radością: Bardzo dziękuję. Przestaję. O jak szczęśliwy jestem, żem moment jeden cierpiał dla ojczyzny chociaż w ten sposób, jeżeli w inny nie mogłem jeszcze.

Zienkowicz życzy obecnym dobrej nocy, prosi o punktualne przybycie na jutrzejsze posiedzienie i zaufanie mu zupełne. („Dobrze a z energią patrzcie na mnie, a odwagi i przytomności wam nie zabraknie i zdruzgotamy przeciwników"). Wszyscy się rozchodzą.

Obraz piąty: Posiedzenie nadzwyczajne. Bitwa. — O godzinie naznaczonej schodzą się obywatele obydwóch stronnictw prawie w jednej chwili. Opozycya, w liczbie 9-ciu, staje rzędem po lewej stronie. Przeciwnicy, w liczbie 12-u, zasiadają po prawej. „Pierwsi mają postać groźną i minę marsową. Drudzy wesołą postać i zachwycającą twarz". Zaniewski wchodzi ostatni. Jest to mężczyzna kolosalnej wielkości, staje przy drzwiach, krzyżuje ręce na piersiach, trzymając pod pachą ogromnej wielkości pałkę. „Na ten widok twarze Tryumwirów okrywają się przerażającą bladością, a inni z ich stronnictwa zmieniają humor wesoły na ponury". Sekretarz „drżącym głosem" otwiera posiedzenie, oddaje przewodnictwo Zienkowiczowi i zamierza przystąpić do porządku dziennego t. j. do sprawy wykreślenia Tomkiewicza. Opozycya gwałtownie przerywa: „Te bajki odłożyć! są ważniejsze sprawy, dotyczące Sekcyi". Chrystowski, widząc wzburzenie umysłów, chce opuścić posiedzenie, ale Zaniewski „zamyka drzwi na klucz i tenże chowa do kieszeni". Opozycya wytacza swe żale i znane nam oskarżenia. Żąda bezwarunkowej i bezzwłocznej naprawy stosunków, a od Zienkowicza i Chrystowskiego wymaga oddania władzy, niesłusznie przywłaszczonej.

Do innych obywateli nie mają żadnej urazy, uważają ich za swoich kolegów i przyjaciół.

Zienkowicz nie posiada się z gniewu. Grozi wszystkim „buntownikom“ wykreśleniem. Przychodzi do starcia, Opozycya, na komendę Rohma: Wiara! Baczność! Do ataku broń! Biegiem, marsz! i wśród wykrzykników Oliwińskiego: Do dział! Do moździerzy! rzuca się na tryumwirów i ich stronników. „Tu następuje bój. Migają w powietrzu krzesła, ławki, pięści; laska herkulesowa Zaniewskiego wszędzie zapewnia przewagę zrewoltowanym. „W czasie rozprawy sekretarz dostaje w łeb książką protokołów, z której wypada mnóstwo różnych papierów, rozmaitej wielkości, jakby pierze z worka wypuszczone na powietrze“. Zienkowicz, ugodzony kałamarzem w twarz, oblany atramentem, wygląda jak Afrykanin. Chrystowskiemu podbito oko, oberwano wąsy i włosy. Wśród zgiełku bitewnego, wpada gospodarz, wyważywszy drągiem drzwi, które przywalają Zaniewskiego. Tryumwirowie ze swoimi uciekają. Radecki, przeczekawszy bitwę pod stołem, teraz wyłazi i usiłuje umknąć. Zwycięzcy chwytają go, każą bić się w piersi, bo ostatnia godzina wybiła. Z wielką trudnością udaje się gospodarzowi ocalić go od stryczka. Opozycya ogląda pole walki. W papierach sekretarskich znajduje ciekawy dokument: spis członków, czem kto ma być w przyszłej Polsce: Zienkowicz i Chrystowski zostaną konsulami, Struś ministrem oświecenia, Groza ministrem skarbu, Radecki naczelnikiem tajnej policyi, Rohm dzierżawcą wszystkich propinacyi rządowych, Oliwiński komendantem Zamościa, Zaniewski kapitanem instruktorem rekrutów.

Zaniewski: To ja najmniej dostałem, ale cieszy mię to, że Oliwińskiemu teraz dział i moździerzy nie zabraknie.

Po krótkiej chwili zwycięzcy, niosąc zdobycz wojenną (księgi protokołów i akta), udają się do Brasserni na naradę.

* * *

Oto kilka epizodów z życia tułaczy w satyrycznem oświetleniu Lewandowskiego. *Obrazom* możnaby nadać kilka innych tytułów, jak n. p. *Demokracya odsłoniona*, albo *Z za kulis demokracyi*, albo *Demokraci między sobą* itp.

Autorowi chodziło o ośmieszenie stosunków i ludzi, choć — jak pisze — do Towarzystwa Demokratycznego w Strasburgu osobiście nie ma żadnej urazy.[19]) Obrazy skreślone z dużem za-

---

[19]) „Do T. D. w Strasburgu nie mam żadnej urazy, a przecież napisałem komedyę na nich, bo widząc śmieszność, niepodobna się nie śmiać“. O stosunku autora do demokratów strasburskich nie mamy bliższych wiadomości. Swoje „obrazy“ dołącza do listu, zawierającego prośbę do X Czartoryskiego o wstawienie się za nim w prefekturze, wszelako

cięciem satyrycznem, ale też z wielką dozą złośliwej zgryźliwości i goryczy, właściwej ludziom znękanym życiem i chorobą. Mamy tu emigrantów Sekcyi strasburskiej tak, jak żyli, przyłapanych niejako *in flagranti*, mamy rzecz całą, „jak się działa“ z małem tylko — zapewnia autor — n a k r ę c e n i e m d o k o m e d y i; piąty obraz tylko całkowicie jest zmyślony, reszta p r a w i e czystą zawiera prawdę“. To wyznanie autora ułatwia nam zajęcie stanowiska wobec treści utworu, którą przyjmiemy *cum grano salis*, tem skwapliwiej, że ukazała nam istotnie wiele rzeczy smutnych i bolesnych; autor, smagając dotkliwie biczem ironii i szyderstwa wady, śmieszności, a często słabostki ludzkie, przekracza niekiedy ramy przedmiotowej satyry, a wpływa na wzburzone fale osobistego paszkwilu. Znajdziemy tam niewątpliwie typowe postaci i typowe objawy, niemniej jednak powiemy, iż do swych „obrazów“ użył barw zbyt jaskrawych, to znowu zbyt czarnych. Brakło mu spokoju filozoficznego, tego uśmiechu płynącego ze zrozumienia natury ludzkiej, jej słabostek, błędów, skłonności, brakło uwzględnienia wypadków dziejowych i psychologii chwili. Nie miał dla potępionej przez siebie „zgrai“ pobłażliwych słów mędrca: „Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni na ludzi złych i szkodliwych“. Emigracya nie była tak zepsuta. Uniosła z kraju i podsycała na obczyźnie płomień patryotyzmu, tylko „serca były strasznie rozdarte i zajątrzone, a głowy w najmocniejszej gorączce“. Jeżeli w sercach wygnańców lągł się robak złości, jeżeli dusze trapiła zmora zgryzoty, a usta wyrzucały słowa goryczy, działo się to dlatego, że nie mieli ojczyzny i nie wiedzieli, czy ją kiedykolwiek obaczą.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Echa calderonowskie w twórczości Słowackiego.

Ideałowi „literatury światowej“, z całego skarbca kultury czerpiącej jak najobfitsze artystyczne soki, ideałowi, który niemieckiej romantyce w spadku przekazał Herder, któremu we Francyi odpowiadał przeciwny wyłączności dawnej „kosmopolityzm literacki“ — Słowacki w poezyi naszej służył w najwyższym stopniu — on, który sprzągł literaturę polską z Szekspirem, z Dantem, z Calderonem.

---

z zastrzeżeniem, że nie są one załącznikiem *ad captandam benevolentiam*. Z drugiej strony znajdujemy w obrazie trzecim następującą charakterystyczną wzmiankę o arystokracyi. Przywódcami demokratycznymi kieruje żądza władzy: „Chcą powiedzieć s t a r e j, z a s ł u ż o n e j a r y s t o k r a c y i: ustąp się stąd, bo ja tu wleźć chcę“. (Oliwiński). Za mało to jednak do snucia wniosków o intencyach autora.

Stosunek do Calderona, szczególnie uwydatniający rozległość literackich horyzontów, tem bardziej wart uwagi, iż oświetla wybitnie dążności dramatyczne poety, który, przetwarzając różnorodne motywy i metody dramatyczne, z pełną świadomością przyswajał Polsce trzy główne typy europejskiego dramatu: szekspirowski, calderonowski i grecki.

Wpływowi Calderona na Słowackiego poświęcił już obszerniejszą rozprawę dr. Maryan Szyjkowski.[1]) Rzucił na tę kwestyę wiele światła, ale jej całkowicie nie wyczerpał. Dodanie kilku nowych szczegółów jest celem niniejszego szkicu.

Gdy po raz pierwszy jawi się fantastyczny świat *Balladyny* w scenie, dzwoniącej różnorodnością rytmów i błyszczącej kolorami, będącej popisem wirtuozowstwa poetyckiego, styl Skierki tryska obfitością calderonowskiego baroku:

Chcesz tronów
Z wypłakanych nieba chmurek?
Czy ci przynieść pereł sznurek
Z owych pereł, które dają
Lep na ptaszki, ale mają
Takie blaski, takie wody,
Jak kałakuckie jagody.
Chcesz? Lecę na trzęsawice,
Dojrzę — dogonię — pochwycę —
Błędnego moczar ognika;
I zaraz w lilijkę białą
Oprawię jak do świecznika
I nakryję białym dzwonkiem
By ci świecił... Czy to mało?
Rozkaż pani! Co pod słonkiem,
Co na ziemi, wszystko zniosę:
Drzewa, kwiaty, światło, rosę.
Co nad ziemią, w ziemi łonie:
Dźwięki, echa, barwy, wonie.

W słowach tych — i podobnie w dalszem wyliczaniu kwiatów, w których, zdaniem Skierki, zakochać się mogła Goplana — są wybitne znamiona tego stylu, który zabarwia odrębnie karty Calderona: gromadzenie szeregu równorzędnych obrazów, rozwijanie niektórych obrazów z widocznem rozmiłowaniem, zamknięcie łańcucha obrazowego sumującem wyliczeniem („drzewa, kwiaty, światło, rosę“), rozlewność iskrzącego słowa.

Czy istotnie wpływ Calderona odbił się w tych igraszkach Skierki, trudno stanowczo orzec. Ale przypuszczenie takie nasu-

---

[1]) *Słowacki a Calderon.* Bibl. Warsz. 1905, lipiec.

nąć się może tem łatwiej, że i w treści *Balladyny* jest jakby reminiscencya z hiszpańskiego poety — w motywie korony.

Korona z kamieniem „żmije oko" ma być dowodem praw do tronu; tymczasem używa jej kłamliwie Balladyna, występując w męskiem przebraniu jako pretendent. Otóż jest sztuka Calderona p. t. *Las manos blancas no ofenden* (Białe rączki nie obrażają), w której również skradziony klejnot, zamiast być świadectwem prawdy, staje się narzędziem kłamstwa w ręku przebranej za rycerza kobiety. W tej komedyi miłości, rycerskości, omyłek, intryg, przebrań, niepoznawań motyw klejnotu odgrywa w akcyi ważną rolę. Federiko ocalił w czasie pożaru księżniczkę Serafinę, a jako dowód i pamiątkę czynu zabrał jej cenny kamień, który nosiła na szyi; kamień ten ma być dla niego poparciem w staraniach o rękę księżniczki; ale zakochana w nim Lisarda wydziera mu klejnot i w przebraniu rycerskiem przybywa na dwór Serafiny, udając konkurenta; ten rzekomy konkurent kłam zadaje Federikowi, głosi, że jest zbawcą księżniczki i na dowód pokazuje klejnot.

Słowacki już w Szwajcaryi znał zapewne Calderona, na którego lekturę cieszył się jeszcze w Paryżu. Ale chociażby początek wpływu łączył się dopiero z gruntownem studyowaniem dzieł jego we Florencyi, echa calderonowskie w *Balladynie* bynajmniej nie są niemożliwe.

Wydając *Balladynę* w czasie, gdy myślał o cyklu dramatów na tle bajecznych dziejów Polski, mógł poeta zmienić pierwotną redakcyę, starając się upodobnić ją nieco do dramatu, który miał ukazać się wkrótce później, do *Lilli Wenedy.*[2]) Jest zaś w *Balladynie* jeden tylko motyw, zbliżony do owej tragedyi — cudowna władza korony, będącej talizmanem narodowym, jak harfa Derwida. Jeśli więc w ostatecznej redakcyi Słowacki dodał jakiś pomysł nowy, to najprawdopodobniej jest nim — wprowadzenie korony. W takim zaś razie nic dziwnego, że w okresie tworzenia *Lilli Wenedy* wkradły się calderonowskie echa, dość zresztą nieznaczne i nie zmieniające bynajmniej balladowo-szekspirowskiego charakteru dramatycznej baśni.

---

[2]) Przypuszczenie, że tekst drukowany „Balladyny" zawiera redakcyę ostateczną, różną od pierwotnego dramatu, wyraził prof. Pini w niedrukowanej rozprawie, którą streścił dr. Biegeleisen w objaśnieniach swych do dzieł Słowackiego. Przeciw temu twierdzeniu wystąpił dr. Ćwik (*Badania stylometryczne nad językiem Słowackiego.* Spraw. gimn. VIII we Lwowie, 1909 i Księga Pamiątkowa ku czci Słowackiego), wykazując, że „Balladyna" nie ma cech językowych, właściwych utworom, pisanym po podróży na Wschód. Argument dra Ćwika każe istotnie powątpiewać o jakiejś gruntownej przeróbce późniejszej; nie wyklucza jednak możliwości pewnych zmian drobniejszych, które nie nastręczyły sposobności do wprowadzenia nowych zjawisk językowych.

Podobnie też ślady calderonowskiego stylu i obrazowania, jakich dopatrzyć się można w poemacie *W Szwajcaryi,*[3]) wyjaśnić łatwo tem, że poemat, chociaż prawdopodobnie napisany przed *Podróżą na Wschód,* doznał zmian pewnych w ostatecznej redakcyi, gdy poeta był już pod wrażeniem florenckiej lektury Calderona.

Niewątpliwy jednak i wybitny wpływ hiszpańskiego poety przejawia się dopiero w dramatach, stworzonych po gruntownem i pełnem zapału studyowaniu dzieł Calderona: w *Beatrix Cenci,* w *Lilli Wenedzie* i w *Mazepie.*

Pokrewieństwo niektórych pomysłów *Beatrix Cenci* z *Nabożeństwem do Krzyża,* wyraźne analogie między *Mazepą* a dramatami calderonowskimi wskazał dr. Szyjkowski.[4]) Co do *Lilli Wenedy,* kilkakrotnie uwydatniano hiszpańskie rysy w fizyognomii Ślaza.[5])

Rzecz jednak dziwna, że chociaż trafnie umieszczono Ślaza w towarzystwie „graciosów" hiszpańskich, nikt przecież nie zwrócił uwagi na te właśnie postacie i sceny komiczne, które uchodzić mogą za źródła bezpośrednie.

Gdy Ślaz przywdziewa zbroję Salmona zabitego i przywłaszcza sobie jego imię i sławę, czyni to samo, co Guarin w *La puente de Mantible* (Most w Mantible) i Persio *w La gran Cenobia* (Wielka Cenobia). Guarin w pierwszym swoim monologu opowiada:

En una batalla un dia
Un gran Capitan murió
Y retirandole yo,
Por ver si acaso tendria
Cualquer cosa de provecho,
El hato desvalijé,
Y estos papeles hallé
Abrigados en su pecho,
Firmas son de sus harañas.
Yo que hacer ninguna espero,
Que no soy nada hazañero,
Valiéndome de mis mañas,
Mi nombre he puesto en lugar
Del suyo muy sutilmente,
Y hipócrito de valiente
Al mundo pienso engañar.

---

[3]) Szyjkowski l. c. str. 28—30.

[4]) L. c. str. 31—36.

[5]) Tarnowski: *Dwa odczyty* — Hahn: *Studyum nad genezą Lilli Wenedy.* Lwów, 1894, str. 46. — Szyjkowski l. c. str. 32—33.

(„W jednej bitwie dnia pewnego zginął wielki dowódca. Usunąłem go na bok, by zobaczyć, czy przypadkiem nie zyskam jakiejś korzyści. Ściągnąłem mu ubranie i znalazłem te papiery, na piersi jego schowane, stwierdzające jego znakomite czyny. Ja, który bynajmniej nie spodziewam się ich dokonać, bo nie jestem wcale bohaterem — polegając na mych fortelach, w miejsce jego imienia zręcznie położyłem swoje i jako udający walecznego wojownika, myślę świat oszukać“).

Staje teraz Guarin przed Karolem Wielkim jako bohater pełen zasług, a przypadek zrządza, że kłamstwo jego przez czas pewien tryumfuje.

Persio tem bliższy jest Ślazowi, że nawet przywłaszcza sobie imię wojownika, którego trupa w piasku znalazł, i występuje jako dzielny Andronio przed królową Cenobią — mniej bystrą niż Gwinona. We wstępnym monologu wygłasza on następujące refleksye:

Tres maneras de medrar
Nos da la humana fortuna,
Que son: por casar la una,
La otra por enviudar,
La tercera por mentir
Con arte; y de todas tres
Aquesta postrera es
La que yo pienso seguir.

(„Trzy sposoby wyniesienia się daje nam los ludzki, a mianowicie: jeden to ożenek, drugi to owdowienie, trzeci to kłamstwo zręczne; otóż z tych trzech — ostatniego sposobu mam zamiar użyć.“)

Ślaz w swoim „filozoficznym“ monologu ogranicza się do omówienia samej tylko trzeciej metody, wskazanej przez poprzednika z *Wielkiej Cenobii*:

Moja nieboszczka matula mówiła,
Że kłamstwem wyjdę na pana.

Jako sługa św. Gwalberta przywodzi Ślaz na myśl Morlaca, który w *La exaltacion de la Cruz* (Wywyższenie krzyża) jest sługą mędrca Anastasia, a figurując komicznie w żołnierskiej zbroi, dokumentuje pokrewieństwo z „usalmonowanym“ Ślazem.

Że neologizm Ślaza „usalmonować“ jest wyrazem calderonowskiej proweniencyi, analogicznym do słów „aristobolować“ i „polidorować“ w dramacie *El mayor monstruo los zelos* (Największym potworem zazdrość), zaznaczył już dr. Hahn w swem *Studyum nad genezą Lilli Wenedy.*[6])

[6]) Str. 47. — Dramat Calderona, osnuty na dziejach Heroda i Marianny, które miał w przyszłości Hebbel uczynić tematem tragedyi, przedstawia w jednej scenie, jak do niewoli rzymskiej dostaje się brat

Ale mimo, że Ślaz w niektórych sytuacyach i nawet w niektórych wyrażeniach daje poznać swój literacki rodowód, mimo że zgodnie z tradycyą literacką głownie przez styl swych przemówień osiąga efekty komiczne — jest on przecież kreacyą oryginalną, różną w swej istocie od hiszpańskich „graciosów“ i ma w tragedyi stanowisko odrębne.

Guarin, Persio, Morlaco, Polidoro i wszyscy ich krewniacy z hiszpańskiego teatru, są tylko rozweselającymi błaznami. Ślaz, znacznie bogatszy w rysy indywidualne, nikczemniejszy od „graciosów“, odpychający w swym komizmie, ma uwydatniać w dramacie ironię losu. Stworzył go pesymistyczny, bolesny pogląd na świat — ukazał w nim, jak się marność i małość nikczemna plącze z losami wielkich ludzi i całych narodów, jak o tych losach często rozstrzyga i jak z katastrof tragicznych wychodzi cało, ze śmiechem błazeńskim, zgrzytliwym.

Poza postacią Ślaza niema w *Lilli* szczegółów, zaczerpniętych z Calderona; bo wprawdzie straszliwa bitwa ostatnia ma dalekie podobieństwo do bitwy między Cosdroasem a Heraclio'nem w „Wywyższeniu Krzyża“, w której bierze udział ziemia, walą się skały i wśród zapadającej nagle nocy świecą błyskawice — ale koloryt skandynawskich mitów każe źródeł piątego aktu *Lilli Wenedy* raczej gdzieindziej szukać niż w Calderonie.

Za to jednak poeta, który przy tworzeniu Ślaza zapłodnił fantazyę Słowackiego, może oddziałał również na sposób budowania akcyi, Znaczna część tragedyi opiera się na rywalizowaniu w pomysłowości: Gwinona wymyśla trzy razy nadzwyczajne rodzaje kary śmierci, Lilla niezwykłe sposoby ocalenia. Tak wybitna rola pomysłowości niezupełnie zgadza się z duchem tragedyi; odpowiada natomiast typowi sztuk hiszpańskiego dramaturga, u którego bardzo często cała akcya polega na tem, że pewne osoby przeprowadzają swe plany w sposób mniej lub więcej pomysłowy, że nie tyle uczucia czy namiętności, ile pomysłowość rozstrzyga o rezultacie.

Do *Beatrix Cenci*, *Lilli Wenedy* i *Mazepy* dołącza się *Fantazy* jako czwarty dramat, w którym wpływ Calderona — jakkolwiek dotąd nie zauważony — stwierdzić się daje w sposób niewątpliwy.

Momentem zwrotnym we *Fantazym* jest porwanie, którego ofiarą pada przez omyłkę — pani Rzecznicka; Major każe Kałmukowi porwać Idalię — kapelusz Idalii, który wdziała pani Rzecznicka, sprawia, że Kałmuk ją przez pomyłkę porywa. Kto czytał

Mariamny Aristobul i jego sługa Polidoro. Polidoro, w szaty książęce odziany, odgrywa na rozkaz swego pana rolę Aristobula. W drugim dniu opowiada on Herodowi: „...El me aristoboló, y yo le polidoré“ (On mię zaristobolował, a ja jego upolidorowałem). Słowa „aristobolować“ używa też dwukrotnie w pierwszym dniu dramatu.

komedye Calderona i wie, jakie znaczenie mają w nich przebrania i mniej lub więcej nieprawdopodobne „qui pro quo“, odrazu pozna w takim pomyśle motyw calderonowski, chociażby bezpośredniego wzoru podać nie zdołał. Ale nawet wzór taki wskazać można z wielkiem prawdopodobieństwem. Feliks, bohater komedyi *Amigo, amante y leal* (Przyjaciel, kochanek i poddany), na rozkaz księcia Aleksandra uprowadzić ma Aurorę, w której się władca jego zakochał; tymczasem jednak Aurora i dawna kochanka księcia Stella pomieniały stroje, bo Stella chce pod postacią Aurory śledzić Aleksandra; skutkiem tego Feliks zamiast Aurory — porywa Stellę. Jest tu więc porwanie przez omyłkę, spowodowane przebraniem, zupełnie jak w *Fantazym.*

Duchowy związek Słowackiego z Calderonem zacieśnił się, jak wiadomo, i rozbłysnął potężnie w okresie dramatów mistycznych. Czując wewnętrzną swą przemianę, szukał Słowacki typu dramatów, któryby odpowiadał nowym dążeniom i nastrojom. W tem poszukiwaniu formy nowej, która iść będzie w rozmaitych kierunkach aż do *Zborowskiego,* a skończy się zaniechaniem dramatycznej twórczości — przedewszystkiem narzucił się Calderon jako istotny przedstawiciel dramatu religijnego, wśród którego bohaterów nie brakło świętych, który do akcyi nie wahał się włączać cudów, który sławił wielokrotnie tryumfy chrześcijaństwa i stworzył — „Księcia Niezłomnego“.

Przejmuje się teraz Słowacki stylem, wierszem i techniką dramatyczną Calderona. To też jako dramat calderonowski kształuje się *Ksiądz Marek,*[7]) bliski Calderonowi pozostaje *Sen Srebny Salomei*[8]) i silnie jeszcze brzmi ton calderonowski w *Zawiszy Czarnym:* calderonowskie jest często obrazowanie, calderonowskie środki stylu poetyckiego występują wyraziście, calderonowski rytm przeważa w dyalogu. a nawet ciekawe wprowadzenie oktawy w scenach *Zawiszy* przypomina Calderona, który nieraz wplata w dramat wiersze stroficzne i nierzadko używa oktawy; początkowa scena aktu drugiego w *El gran principe de Fez* (Wielki książę Fezu) zawiera n. p. opowiadanie Baltazara Loyoli, taksamo ujęte w dźwięczne oktawy, jak opowiadanie Dziada-Filistyna; w *El sitio de Breda* (Oblężenie Bredy) cały początek pisany w oktawach, w oktawach toczy się (w dniu drugim) rozmowa Spinoli z księciem polskim, oktawami przemawia Flora w dniu trzecim.

Ważniejszy i trwalszy od wpływu formy calderonowskiej okazał się urok owego typu psychicznego, który wcielił dramaturg hiszpański w *El principe constante* Zdarzyło się zjawisko

---

[7]) Dubanowicz: Ksiądz Marek (Pamiętnik lit. 1904); Szyjkowski l. c. str. 51—54.

[8]) Szyjkowski, str. 54—55.

ciekawe: poeta, który w samoistnym organicznym rozwoju duchowym doszedł do pewnego ideału — znajduje pełną jego realizacyę w postaci, stworzonej przez Calderona, i przyjmuje ją na swą duchową własność. W przekładzie przepoiwszy don Fernanda żarem własnego ducha i blaskiem własnej poezyi[9]), tworzy dalszych „Książąt niezłomnych", księdza Marka, Agisa, Zawiszę, Michała Twerskiego.

Książe Michał Twerski, w upokorzeniu i męczeństwie najbliższy don Fernandowi, miał panowanie tego typu psychicznego przeciągnąć poza okres dramatów mistycznych, stając się po Bolesławie Śmiałym dalszem wcieleniem Króla-ducha[10]); a przypomnieć warto, że w całym *Królu-Duchu* ideał niezłomności ducha, który cierpieniom przeciwstawia nie bunt, lecz świętość, uwydatniony jest kilkakrotnie.

Ale nie tylko przez *Księcia Niezłomnego* wiąże się *Król-Duch* z Calderonem. W rapsodzie o Bolesławie Smiałym jawi się niespodzianie — przetworzenie sceny z *La Sibila del Oriente*.

„Wieszczka Wschodu", królowa Saba, przy pomocy służebnicy swej Ireny wystawia na próbę mądrość Salomona. Irena umie z nadzwyczajnym artyzmem sporządzać sztuczne kwiaty, łudząco podobne do prawdziwych; pokazuje więc Salomonowi we wiązance kwiatów różę sztuczną i różę prawdziwą — i każe mu poznać, która jest jej dziełem.

Unas deste cuadre son
Mi estudio, y otras del tiempo.
Di, cuál es cierta ó fingida.

(„Jedna [róża] w tych ramach jest tworem mej pracy, druga tworem pory roku. Powiedz, która jest prawdziwa, a która fałszywa").

Mędrzec waha się w pierwszej chwili; lecz wnet rozstrzyga pytanie, wskazuje różę sztuczną — przy pomocy pszczoły:

En que andaba
Una abeja haciendo cercos
Sobre ella, y nunca llegó
A picarla. De aqui infiero
Que es flor fingida, pues no es
De gusto ni de provecho.

(„Gdy wchodziłem, pszczoła krążyła dokoła niej i wcale się nie zbliżyła. Z tego wnoszę, że to kwiat sztuczny, skoro niema smaku i nie daje korzyści.")

---

[9]) Szyjkowski str. 39—51.

[10]) Że Michał Twerski ma być czwartem wcieleniem Króla-Ducha, wykazałem w rozprawce *Książe Michał Twerski* (Tyg. ill. 1906); dziś est to rzecz ogólnie uznana. — Pokrewieństwo z Don Fernandem zanacza też w swej monografii prof. Grabowski (II, str. 290).

Słowacki odczuł, ile było w tym pomyśle niewyzyskanej poezyi, ileby żaru zmysłowego mogła mieć taka scena, jeśliby kobiecie kuszącej nie tylko o próbę mądrości chodziło. Użył tego motywu w scenie kuszenia Bolesława; spotęgował jego dynamikę nawet w sposób czysto zewnętrzny, zamiast dwu róż i pszczoły przedstawiając wieńce i rój pszczelny; dał mu bogactwo słowa, użyczył barw i muzyki — napoił go tonem mistycznym i zmysłowym.

Piękna mieszczka Krystyna parafrazuje pytanie Ireny:

Słysząc, że ty masz mądrość Salomona,
Przyszłam cię podejść podstępem dziewczyny.
Oto są wieńce — jeden jest prawdziwy,
Drugi skłamany; poznaj — gdzie był żywy?

Sama kłamałam ręką jasne róże,
A tchnienie mi też pomogło dziewicze
Otwierać serca schowane w purpurze
I złocić białym lilijom oblicze.
Te drugie kwitły na wiślanej górze
I z trupów mają wonie tajemnicze.
Poznaj, jeżeli jesteś Pan nad Pany:
Które ja rodzę? a które kurhany?

Bolesław Śmiały powtarza sąd Salomona; ale chłodny wyrok mędrca nabiera zupełnie odmiennej barwy w jego ustach:

„Ja twoich kwiatów rozeznać nie mogę.
Ani rozsądzić o prym takiej sprzeczki;
Lecz oto pszczoły mają tędy drogę,
A ja moc w berle, zakląć te pszczółeczki,
Aby, królowe z Boga naszych ulów,
Zjawiły mądrość — nad mądrościę królów".

. . . .

To mówiąc, podniosłszy ramiona,
Rzuciłem brzmiące ulów robotnice;
Te zaś (niewielkie to u mądrych dziwo)
Wybrały kwiatów girlandę prawdziwą.

Zrazu brzęk tylko w różach... i organki
Głosów z lilii szły, jak źródło szemrze;
Nagle szczerniały one jasne wianki —
Zgrubiały... i złe stały się jak węże...
Potem brunatno złoty włos mieszczanki
Zabrzęczał... Jak chłop, gdy rzuca oręże,
Gdy opadnięty jest gdzie na podjazdach:
Tak biegła na mnie w pszczołach — niby w gwiazdach...

Nie!... dotąd widzę, widzę roziskrzoną,
　　Lecącą w gwiazdach, w kolorach, w mamidłach;
Czuję, jako duch duchowi obroną
　　Był, a już drżący jak ptaszyna w sidłach.
Jam ją z powietrza wziął na moje łono,
　　Jak ogień... i wiatr muzykalny w skrzydłach,
I chwilę czułem, jak na mojem łonie
Przestrach mię mrozi jej — a miłość płonie.

Powstała scena, która w stosunku do calderonowskiej jest czemś zupełnie nowem i oryginalnem. Ale treść jej świadczy, że aż do ostatniej fazy twórczości tkwiły silnie w pamięci Słowackiego utwory poety, którego we Florencyi umiłował za „brylantową i świętości pełną imaginacyę“.

Lwów. *Juliusz Kleiner.*

MATERYAŁY.

Nieznane listy Adama Mickiewicza.

Bogate zbiory rękopisów w Muzeum imienia Adama Mickiewicza w Paryżu są prawdziwym skarbem dla wszystkich pracujących nad życiem i twórczością poety, nadto zaś od wielu lat głównem źródłem pojawiających się jeszcze niekiedy edycyi niedrukowanych jego pism; podanych niżej dwanaście listów stanowi jakby pokłosie zebrane po wielu innych wydawcach, którzy nieznaną korespondencyę Mickiewiczowską z owych zbiorów wydobywali i ogłaszali [1]).

Listy te uważam za nieznane i niedrukowane, gdyż niema ich w żadnym zbiorze korespondencyi Mickiewicza, a więc ani w czterotomowej, ogłoszonej przez p. Władysława Mickiewicza [2]) ani w dwutomowym „Współudziale Adama Mickiewicza w Towiańszczyźnie" (z 1877 roku, tegoż wydawcy), ani w »Wyborze listów« prof. Józefa Kallenbacha z 1899, ani wreszcie w świeżo ogłoszonej przez dr. Maryana Reitera trzytomowej korespondencyi [3]), najzupełniejszej z dotychczasowych, choć jeszcze nie zupełnej [4]); również nie znalazłem ich w księgach zbiorowych, jubileuszowych itp. poświęconych Mickiewiczowi, ani w przypisach do monografii o nim; nie wymieniają ich też bibliografie zamieszczone w rocznikach Pamiętnika im. Ad. Mickiewicza i Pamiętnika literackiego, wreszcie nie natrafiłem na nie w wycinkach z czasopism, których tak bogaty zbiór posiada Muzeum Mickiewiczowskie.

Każdy z tych listów pisany był do innego adresata (w pięciu wypadkach brak wprawdzie adresu, ale osoby można oznaczyć na podstawie różnych wskazówek [5]), — wobec czego w układzie ich należało trzymać się wyłącznie chronologii; wprawdzie znowu datę roku podaną przez samego Mickiewicza znajdujemy tylko w jednym liście, — ale w pięciu

---

1) Wyjątek stanowi tylko list X-ty (do Mikołaja Kamieńskiego), którego autograf znajduje się w zbiorach rękopisów Biblioteki polskiej w Paryżu.

2) Wydanie IV. w latach 1874—1885 oraz w ogólnem wydaniu Pism tomy 7—9 i 11 (1880—85).

3) Jako tom X—XII. edycyi „Dzieł wszystkich Adama Mickiewicza", dokonanej przez pp. Tadeusza Piniego i Maryana Reitera w latach 1911—1913.

4) T. j. nie zawierającej wszystkich drukowanych dotychczas listów Mickiewicza.

5) Uczynił to już p. Władysław Mickiewicz, notując na koszulkach autografów nazwiska adresatów.

innych można ją odczytać na pieczęci stempla pocztowego, w jednym przychodzi nam w pomoc notatka adresata, w pięciu zaś pozostałych można odtworzyć datę na podstawie wskazówek, jakich dostarcza nam ich treść; po ułożeniu wszystkich listów w porządku chronologicznym widzimy, że pochodzą one z różnych okresów życia Mickiewicza, rozrzucone na przestrzeni lat od 1830 aż do 1854.

Listy te są przeważnie krótkie (niektóre możnaby mimo formy listu nazwać raczej bilecikami), nie przynoszą też treści doniosłej pod względem literackim, nowych materyałów czy wskazówek do oceny twórczości Mickiewicza; za to kilka dłuższych zawiera ciekawe szczegóły biograficzne.

Na pierwszy plan wybija się pod tym względem obszerny list do Tekli Wołowskiej, pisany w marcu 1840 r. w Lozannie; znajdujemy tu wynurzenia poufne pod adresem krewnych żony poety, a zarazem szczerych przyjaciół ich obojga; dowiadujemy się o jednym więcej jeszcze (a jak Mickiewicz podkreśla, może najważniejszym) powodzie osiedlenia się w Lozannie oraz o licznych motywach decyzyi powrotu do Paryża; jest też rzeczą naturalną, że w liście pisanym do krewnych względy osobiste, rodzinne wysuwają się na pierwszy plan i że Mickiewicz nie wspomina w nim o innych, ogólniejszych i jeszcze ważniejszych powodach opuszczenia Lozanny, zresztą krewnym jego, a teściom Fauchera, dostatecznie znanych... List ten pozwala nam nadto nabrać wyobrażenia o bardzo serdecznym i pełnym zaufania stosunku Mickiewicza do owych krewnych żony, pp. Wołowskich; widać zżył się on z nimi zupełnie i szczerze ich pokochał, a pan Franciszek był jego ulubionym partnerem nie tylko »wiska«, ale jeszcze częściej gawęd i dyskusyi politycznych. List następny, do Franciszka Wołowskiego, przynosi nam wiadomość o staraniach w sprawie spadku należnego żonie Mickiewicza po jej dziadku oraz dostarcza nam pięknego przykładu, jak Mickiewicz pojmował załatwianie interesów pieniężnych między rodziną, jak wielkiem i zupełnem obdarzał ją zaufaniem. List ze Strasburga do Melegarego dorzuca szczegóły o podróży z Lozanny do Paryża i jest nowem świadectwem serdecznych stosunków nawiązanych przez poetę w czasie krótkiego pobytu w Szwajcaryi z gronem kolegów-profesorów... Z dalszych — list do Januszkiewicza zawiera oprócz wzmianki o tajemniczej posyłce, interesującą i ważną wiadomość, że informacya o Towiańszczyźnie i sprawozdanie z pierwszego publicznego występu Towiańskiego, pomieszczone w Dzienniku narodowym, poddane było wpierw aprobacie Mickiewicza; fakt ten każe na wszystkie zawarte w tymże Dzienniku wiadomości o nowym ruchu zwrócić szczególną uwagę.

Pozostałe listy przynoszą szereg drobnych szczegółów; pomijając już wzgląd, że należało je ogłosić wszystkie, jako materyał do przyszłej edycyi zupełnej, zdaje mi się, że żaden z nich, nawet z najkrótszych, nie będzie obojętnym dziś, gdy każda myśl, każde zdanie Mickiewicza jest dla nas drogą pamiątką. Jakoż znajdziemy i w nich obok przejawów chwilowego nastroju poety także świadectwa nigdy niezmiennego, szlachetnego jego sposobu myślenia i postępowania, jak np. (obok ry-

sów już wyżej podniesionych) stałej gotowości niesienia pomocy potrzebującym (listy do Stypułkowskiego i do Geritza) i nawzajem znów pamięci i wdzięczności dla tych, którzy jemu czemkolwiek się przysłużyli (ustęp o Krysińskich w liście do Franc. Wołowskiego), szanowania swobody sądu i indywidualności każdego bez wyjątku (list do Januszkiewicza) itp.

Jak wszystkie listy Mickiewicza, tak i te pisane były bez dbałości o formę, pospiesznie; pióro z trudnością tylko zdążało za biegiem myśli, stąd często wyrazy niedokończone lub z opuszczonemi w środku literami (tembardziej oczywiście akcentami w listach francuskich [6]), — stąd też pismo często niezupełnie czytelne. Ponieważ listy te zachowały się w autografach, podaję ich tekst zupełnie wiernie, litery opuszczone uzupełniam w klamrach, o przekreśleniach zaś i poprawkach w rękopisie oraz o konjunkturach w wypadku, gdy wyraz mało czytelny lub zbyt skrócony, ostrzegam w przypiskach.

Wobec tego, że każdy list odnosi się do innej osoby, objaśnienia tyczące się adresatów, osób wspomnianych, spraw poruszonych, dalej hipotezy co do dat itp. podaję po każdym liście z osobna; na tem miejscu pozostaje mi więc jeszcze tylko złożyć gorące podziękowanie Czcigodnemu Panu Władysławowi Mickiewiczowi zarówno za pozwolenie ogłoszenia tej korespondencyi, jak i za liczne łaskawie udzielone mi objaśnienia.

I.

Do Anastazyi Chlustin.

1830.

(Karteczka papieru żółtego, 10,4×7 cm.; str. 2-ga nie zapisana; brak adresu, tytułu oraz daty)

Helas! J'ai une dent contre vos projet[s] c'est a dire une dent malade, qui comm[ence] [7]) a me tourmenter. Si vous étez (sic) decidés a partir je vous conjure de ne pas rester [8]) a cause de moi, malgré la peine, que j'a[u]rais de ne pas vous accompagner

tout à vous

Mickiewicz

Osobę adresatki oznaczył p. Władysław Mickiewicz, który list ten wraz z innymi otrzymał od rodziny Chlustinów; ubocznie wskazuje na nią zresztą i sam ton listu, lekki, żartobliwy, który odnajdujemy w wielu innych listach i bilecikach do panny Anastazyi.

---

[6]) Poprzestając na tem ostrzeżeniu, braku akcentów nie zaznaczam w tekscie przez „sic".

[7]) W autografie litery te (na końcu wiersza) zaznaczone są kilku niewyraźnemi kreskami.

[8]) Wyraz bardzo nieczytelny.

Datę roku podać można z zupełną pewnością, gdyż tylko w r. 1830 przebywał Mickiewicz w towarzystwie Chlustinów i odbywał z nimi szereg wycieczek (czy to w Rzymie i Neapolu, czy w Szwajcaryi); natomiast datę dnia i miesiąca oraz miejscowość, w której Mickiewicz pisząc ten list się znajdował, trudno oznaczyć z powodu braku bliższych wskazówek.

Rodzina Chlustinów znana dostatecznie z biografii Mickiewicza.

II.

Do Lucyana Stypułkowskiego.

Paryż, 27. IV. 1834.

(Kartka papieru listowego, 25,5×20 cm.; brak daty; na drugiej stronie adres i stemple pocztowe z datami: 27. V. 34 i (z Clermont) 28. V. 34; obok adresu notatka ręką Stypułkowskiego: „N. 3, odebrałem 28. maja, przytem fr. 25“).

Kochany Bracie. Byłem długo nie zdrów, potem wyjeżdżałem na wieś za Paryż, dla tego do Ciebie nie pisałem. Bardzo cieszę się żeś się już umiescił, nie ma nic lepszego do robienia na teraz, iak uczyć się i pracować. W interesie twoim tyczącym się uznania stopnia, ia nic dopo[mó]dz nie jestem w stanie. Rodacy przez ktorych można było pierwej trafić do ministerstwa, iedni żadnego iuż tam nie mają wpływu, drudzy zrażeni rożnemi skargami ziomków i podejrzani jakoby coś knuli przeciwko Emigracyi, otrząsają ręce, i wolą spokojnie [9]) siedzieć. Może nawet drogą zwyczajną przez władze miejscowe, łatwiej skutek otrzymasz, bo jesli [9]) tu czyią prosbę rodacy proteguią, często obudzają podejrzenie w rządzie, ktory lęka się aby nie sprowadzano do Paryża rewolucyinistów (sic), i naturalnie polakom nie ufa.

Posyłam tobie franków trzydziesci, więcej teraz nie mogę. Pozniej starać się będzie (sic) tylez zebrać na koniec Julii a może prędzej — Franciszek dotąd mieszka w Poznańskiem. Bądz zdrów —

Grammatyki polsko francuskiej tu nie znalazłem. Słyszę iż ktoś ma Meidingera, jeśli dostanę przeslę tobie [10]) — Daj mi adres z numerem domu, bo lękam się aby gdzie list nie zaginął

Adam Mickiewicz

Odbierzesz tylko fr. 25. bo kilka odtrąci się na poczcie za posłanie.

Adres: Monsieur Monsieur
Lucien Stypułkowski
refugié polonais
a Clermont (Dep. de l'Oise).

---

[9]) „J“ w wyrazie tym, jak zresztą często u Mickiewicza, bardzo podobne do „i“, niepewności zaś stąd wynikającej nie można usunąć przez dochodzenie zasady, jakiej trzymał się on w używaniu tych liter, gdyż pod tym względem panuje u niego zupełna dowolność (stwierdził to już prof. Kallenbach).

[10]) Wyraz częściowo nieczytelny.

Lucyan Stypulkowski, bratanek Adama Mickiewicza, walczył w powstaniu jako żołnierz 13-go pułku ułanów; wzmianka o staraniach o uznanie stopnia każe przypuszczać, że pod sam koniec powstania został mianowany podoficerem, jednak nie zdążono już wygotować i wręczyć mu papierów. Stypułkowski starał się o uznanie tej nominacyi przez rząd francuski, gdyż stopień decydował o wysokości udzielanych zapomóg. Na emigracyi utrzymywał się on z pracy rąk jako rzemieślnik (zrazu w Hawrze, potem w Clermont, zaś od 1836 w Paryżu); w latach późniejszych uległ obłąkaniu i skończył śmiercią samobójczą (15/IV. 1849 w Tours). [11])

Meidinger Jan Walenty — autor »Praktycznej gramatyki francuskiej« (I. wydanie w r. 1810, oraz liczne późniejsze) [12]).

Franciszek — rodzony brat Adama.

Clermont — miejscowość o kilkadziesiąt kilometrów na północ od Paryża.

III.

Do Eugeniusza Cassin.

Paryż, 9. IV. 1836.

(Kartka papieru listowego, 20×13 cm.; bez tytułu i bez daty; na drugiej stronie adres i stempel pocztowy z datą 9. IV. 1836).

Vous nous avez promi[s] de diner avec nous avant l'ouverture de notre campagne de printemps. Ne pour[r]iez vous pas venir chez nous demain? Il fait malheure[u]sement un temps tout a fait parisien, mais il nous seroit (sic) encore plus difficile de vous attraper par un beau soleil. Nous vous attendons demain vous, Madame Cassin, M. Eugen[e] et notre solitaire Charles.

votre devoué
Mickiewicz

Paris. 8. avril

Adres: A Monsieur Monsieur
Cassin
Rue Taranne W. 12.

Eugeniusz Cassin (1796—1844), serdeczny przyjaciel Polaków, czynny członek komitetu francusko-polskiego; Mickiewicz zapraszał go przed swym wyjazdem z całą rodziną do Domont, posiadłości Davida d' Angers. Wspomniany pod koniec »Eugène« nie jest bliżej znany, — natomiast Charles — to Karol Edward Wodziński, który w rok później umarł na suchoty (ur. 1807, um. 15/7 1837). [13])

[11]) P. Spis Polaków zmarłych na Emigracyi (rękopiśmienny katalog kartkowy w Bibliotece polskiej).
[12]) P. Bibliografia Estreichera.
[13]) P. Władysław Mickiewicz. Żywot Ad. Mickiewicza, tom II.

IV.

Do Tekli Wołowskiej.

Lozanna, 8. III. 1840.

(Arkusik papieru listowego, 21×13,3; str. 4-ta niezapisana; brak adresu oraz daty roku).

Lausanne, 8 mars.

Łaskawa Pani. Dawno Pani nam nie odpisujesz. Odebralismy list od Leona. ktory zawsze o nas pamięta i mysli nas sprowadzić do Paryża. Odpisałem że gotow jestem przyiąc tę katedrę sławianską iesli uda się Leonowi utworzyć ją. Wspomniałem mu o powodach moich przenosin. Pensyą wprawdzie teraz powiększają i znowu przyrzekają powiększyć, ale że nie wspomnę o pracy, klimat tutejszy zły dla dzieci, nie tylko rodzą się tu guatry ale tenia, solitery i rozne [14]) podobne licha! Wychowanie dzieci byłoby tu trudne, ja czasu zgoła nie mam, Celina zajęta Władziem i drugiego dziecka spodziewa się. Myslilem że w Losannie znajdzie się dla Celiny towarzystwo, że w małym miescie, łatwiej jej będzie i znajomosci zabrać i bywać i przyimować, co wszystko w Paryżu trudne i kosztowne. Przyznam się, że to był jeden z głownych powodów dla ktorych wolałem Szwajcaryą. Widzę żem się omylił, wprawdzie wszyscy nam tu przychylni, ale trudno zawiązać scislejsze stosunki z towarzystwem tak rożnem od naszego, a Celina nie zadaje sobie pracy ażeby drugich uprzedzać. Jest tu samotniejsza niż w Paryżu i zaczyna tęsknić do krewnych i znajomych ktorych przychylność nie zawsze umiała ocenić. Zdaje się że teraz rada bardzo wrociłaby do Paryża. Zresztą jest zdrowa, i mimo stanu swego dosyć dobrze ma się moralnie. Jeszcze iej nie powiedziałem smutnej nowiny o śmierci brata, alem już ją przygotował, i dziś lub jutro muszę powiedzieć. Takie jest zdanie doktorow. Mam nadzieję nie jaką widzi[e]ć tu Was Kochani Państwo na wiosnę. Jeślibyś Pani musiała jechać do kraju, czemużbyś nie obrociła drogi na Lausanne? jesli otrzymasz paszport, to odwiedz nas iako turistka. Panu Franciszkowi pewnie ta podroż by usłużyła, a mamy nie mało rzeczy z nim do traktowania. Czy on zawsze jest tej opinii że Alger trzeba zatrzymać? ia przepowiadam zawsze że go nasi sprzymierzency opuszczą. Przepowiadam także iż Paryż nie długo już szumieć będzie. Jeżeli się do was przeniosę do Paryża, to wam obszerniej to wyłożę. Tem czasem rączki Pani usciskam i Panu Franciszkowi kłaniam. W wiska całkiem zapomniałem

wasz sługa życzliwy
Adam Mickiewicz

9. marca. Wczora wieczorem Celina dowiedziała się o śmierci Romualda. Smutno iej bardzo i ia choć nieznałem Romualda i w takim jak my jesteśmy położeniu nie bardzo żałuję umarłych, uroniłem łez

[14]) Pismo bardzo niewyraźne.

kilka, nad tym biednym chłopcem ktory gdzieś w pustej chatce tak młodo i tak nędznie zginął. Celina spała dobrze i zdrowa — Posyłam tu list Heleny adressowany do Stanisława Woło[w]skiego. U Fauszów musi bydz tam teraz wir i war! ale macież już swoje ministeryum nie wiem tylko czy na długo. Czy to Lavergne wasz znajomy jest chef du cabinet a l' interieur? Wątpię żebyś (sic) się tam osiedział— ale to wszystko co polityczne sciąga się do P. Franciszka jako zapowiednia przyszłych dyskusyi.

Gdyby było jakie podobieństwo otrzymania miejsca w Paryżu zdaje mi się iż nie należałyby (sic) o tem przed nikim wspominać a szczególniej przed polonią.

Adres uzupełnił p. Władysław Mickiewicz (list pochodzi z papierów Wołowskich); data roku wynika jasno i niewątpliwie z treści listu. Tekla Wołowska (późniejsza autorka Historyi polskiej: tom. I. w 1860 roku [15]), um. 9. V. 1871 w Paryżu), była żoną Franciszka Wołowskiego, (ur. w Warszawie 1786, um. w Paryżu 12. II. 1841), byłego mecenasa i posła na Sejm z Warszawy [16]), dalekiego krewnego Celiny Mickiewiczowej. Z córką ich, Aleksandryną, ożenił się w r. 1837 publicysta francuski Leon Faucher (1803—1854) [17]); podówczas był on redaktorem wpływowego organu „Courrier français“ i cieszył się wielkiem zaufaniem Wiktora Cousin, który właśnie został ministrem oświaty w gabinecie Thiers'a, mianowanym 1 marca 1840 r. Faucher brał w tem przesileniu żywy udział (zwalczając kandydaturę Guizota), stąd wzmianka: „u Fauszów (spolszczone zamiast Faucher'ów)... wir war“.

Dzienniki z r. 1840 [18]) notują, że szefem kancelaryi sekretarza stanu w departamencie spraw wewnętrznych został mianowany Lavergne, nie podają jednak o nim bliższych szczegółów; był to najprawdopodobniej Alexandre de Lavaissière de Lavergne (ur. w 1808), wyższy urzędnik w ministerstwie wojny, a także powieścio- i komedyopisarz [19]).

Romuald — to Szymanowski, rodzony brat Celiny; za ułatwianie więźniom cytadeli kijowskiej stosunków z miastem został zesłany na Kaukaz i tam umarł na febrę [20]).

Helena — to niewątpliwie Malewska, rodzona siostra Celiny.

Stanisław Wołowski (um. 16. VII. 1847), w r. 1830/1 naczelny lekarz sztabu wojska polskiego [21]), syn Franciszka Wołowskiego [22]) w War-

---

15) P. Bibliografia Estreichera.

16) P. Spis Polaków zmarłych na Emigracyi oraz „Almanach historique ou souvenir de l' emigration polonaise — par le comte de Tabasz Krosnowski — Paris 1846“.

17) P. La grande Encyclopédie.

18) Np. Journal des débats z 5. III. 1840.

19) P. G. Vapereau: Dictionaire universel des contemporains, wyd. IV. z 1870 oraz VI. z 1892 r.

20) P. Żywot Ad. Mickiewicza tom. II. str. 441.

21) P. Spis Polaków zmarłych na Emigracyi.

22) Dziadka Celiny; należy go odróżnić od Franciszka Wołowskiego w Paryżu, o którym była mowa wyżej.

szawie, a wuj Celiny; na akcie ślubu Mickiewiczów podpisany jest jako świadek [23]).

Guatry i tenia — są to spolszczone wyrazy francuskie: le goître, le tenia.

V.

Do Franciszka Wołowskiego.

Lozanna, 28. III. 1840.

(Arkusz papieru listowego, 26,7×20,2 cm.; str. 4-ta nie zapisana, na 3-ciej adres z trzema datami stempli pocztowych: Lausanne 28. III. 40, Suisse 29. III. 40, Paris 31. III. 40).

Lausanne Beau-Séjour. 28 mars

Szanowny Panie Franciszku. Wiesz już o śmierci dziadka Celiny. Została po nim sukcessya do ktorej widać że Celina ma prawo. Piszą nam o to s Petersburga, Helena przysłała aryngę plenipotencyi ktorą ja powinienem wystawić na imie Jozefa Br[z]ezinskiego patrona w Warszawie, a raczej Celina ma plenipotencyią podpisać a ja urzędownie zatwierdzić; bezemnie nie byłaby ważną. Tym czasem w liście Heleny znajduję notę ostrzegającą mnie żebym się w ten interes nie mieszał, a zwłaszcza żebym sam nic nie podpisywał. Jak tu pogodzić tak sprzeczne instrukcye? radziłem się adwokatów. Stanęło na tem: 1-mo: Ja mam usunąć się od całej tej sprawy. 2-do Celinie wyznaczą judiciairement opiekuna czy asystenta (tytułu nie pamiętam) kto[r]y jak mowią dostatecznie ten akt zatwierdzi. 3. Akt przeszle się urzędową drogą do ambassady ruskiej do legalizacyi — Teraz kochany Panie Franciszku Daj mi konsultacyą co mam robić? i czy podpis owego assystenta zastąpi dostatecznie podpis mężowski? Odpisz mnie a rychło. Tymczasem przeszlemy akt na ręce Brzezinskiego. Z mojej strony podaję taką propozycyę, 1-mo Abyś Kochany Panie zapytał Familii czyby nie mogła Celinny jako niestannej [24]) i nie wiedzieć gdzie przebywającej od sukcessyi oddalić. W tem razie jej cząstkę rozdzielono by na innych, a potem prywatnie by nam zwrocono. U nas w polszcze i między uczciwymi ludźmi takie rzeczy dałyby się zrobić. 2-do Aby akt przesłany od nas zachowano i użyto tylko w przypadku gdyby konieczna tego potrzeba [25]) wynikła — Racz o tem wszystkiem do Warszawy napisać jeśli masz pewną drogę korrespondencyi i twojej [26]) rady im udziel i nam też nie odmawiaj —

My zdrowi. Celina was sciska. Mamy nadzieję tu was widzieć — Czy Krysinscy żyią? Celinie nie odpisali — Misia ich często wspomina.

---

[23]) P. Żywot Ad. Mickiewicza, tom II.

[24]) Niestanny = zaoczny, kontumacyjny, „nie wiedzieć gdzie przebywający". Ob. Słownik j. polsk. Warszawa, 1904. tom III. str. 341. (Przyp. Red. Pam.)

[25]) Zamiast przekreślonego: „przyczyna".

[26]) Poprawione zamiast „twoich".

Ja bym do nich napisał gdybym wiedział pewnie że są w Paryżu. W waszych listach też o nich wzmianki nie ma. Bądz zdrow

Twój [27]) życzliwy sługa
Adam Mickiewicz

Adres: Monsieur Monsieur
François Wołowski
Paris Rüe neuve des Mathurins Nr. 20 bis

Adresat znany z objaśnień do listu poprzedniego; Mickiewicz zwraca się do do niego z prośbą o rady i wskazówki, jako do byłego adwokata warszawskiego. — Dziadek Celiny — to Franciszek Wołowski, o którym także była już wyżej wzmianka.

Adwokat Brzeziński — to najprawdopodobniej krewny Celiny Mickiewiczowej, wiadomo bowiem, że w 1834 r. odbyła ona podróż z Warszawy do Paryża w towarzystwie kuzynki swej, Laury Brzezińskiej [28])

Alfons Krysiński, b. lekarz sztabu Dwernickiego, mieszkał w 1835 r. w tym samym domu co Mickiewiczowie; żona jego, Urszula, opiekowała się wówczas Celiną w czasie jej słabości [29]).

Misia — najstarsza córka Mickiewiczów.

Beau-Séjour — willa, w której Mickiewiczowie mieszkali w Lozannie, a właściwie w Ouchy [30]).

VI.

Do Amadeusza Melegarego.

Strasburg, 8. X. 1840.

(Arkusz papieru listowego, 21,4×13,5 cm.; bez tytułu i daty roku; str. 2-ga i 3-cia nie zapisane, na 4-ej adres i stemple pocztowe z datami: 8. X. 40. ze Strasburga i 1I. X. 40. z Lozanny).

Strasburg (sic), 8 octobre.

Arrivés a Stras. avec peine mais sans accidents. La santé de Ladis est toujours trés petite mais son moral le soutient. Nous avions un temps admirable, une douane aimable, mais les aubergistes sont les mêmes que par le passé. Nous resterons ici trois jours, j'ai pris un beau logement avec une vue sur le Rhin, et tout cela pour pouvoir achever mon discours qui continue a me peser sur le coeur, ce qui n'est pas methaforique (sic), vu que je porte les notes du dit discours dans la poche de mon gilet — Je crois n'avoir plus rien a vous dire, ah! la douane nous a laissé entrer sans toucher a quoi que ce soit — Quand vous verrez Oliviers dites leurs (sic) tout-cela — F. Grotkowski

27) Pismo bardzo niewyraźne.
28) P. Żywot Ad. Mickiewicza, tom II. str. 293.
29) Ibidem. tom II.
30) Ibidem.

nous a rejoint[s] ici et nous a apporté les livret[s]. Dites cela a Lantassi — Vale care Emmerÿ et ama nos. Vous aurez bientôt de nus (sic) nouvelles par M[me] Mandrot a qui j'ecrirai de Paris.

Adam Mickiewicz

Je vous recommande beaucoup la tour de Strasbo[u]rg n'oubliez pas de venir la voir, je l'ai revue pour la cinquième fois avec un nouvel etonnement.

Adres: Monsieur Monsieur
Thomas Emmerÿ
a Lausanne.

W liście tym spotykamy się z nazwiskami kilku kolegów Mickiewicza z Uniwersytetu w Lozannie, a zarazem i serdecznych jego przyjaciół; byli to przedewszystkiem dwaj Włosi przebywający wówczas w Szwajcaryi na wygnaniu: Ludwik Amadeusz Melegari (1805—1881), prof. prawa międzynarodowego [31]), ukrywający się pod przybranem nazwiskiem: Thomas Emmery, — oraz Jan Scovazzi, (ur. 1808)również wykładający na Uniwersytecie w Lozannie pod przybranem nazwiskiem: Lantassi (pod tem też nazwiskiem wspomina o nim w powyższym liście Mickiewicz); wreszcie trzecim kolegą, którego Mickiewicz wymienia, był Juste Olivier (1817—1871), poeta i również serdeczny przyjaciel Adama.

Mandrot był w Lozannie adwokatem; Mickiewiczowie bywali w jego domu.

Grotkowski Ferdynand przebywał wówczas stale w Strasburgu; Mickiewiczowie zwiedzili w jego towarzystwie wieżę katedry właśnie 8. października i list pisany był pod bezpośredniem wrażeniem tego zwiedzania, jak o tem świadczy wyrażony w przypisku zachwyt z powodu piękności katedry.

Ladis — najstarszy syn poety.

Wspomniany w liście »discours« — był to wykład wygłoszony przez Mickiewicza w Lozannie 26. czerwca 1840 podczas uroczystości instalacyjnej; Mickiewicz przygotowywał go do druku, ale nawał zajęć nie pozwolił mu go wykończyć [32]).

VII.

Do Wiery Chlustin.

Paryż 1841.

(Arkusik papieru listowego, 18,7×12,4; list bez tytułu i daty; str. 2-ga i 3-cia niezapisane, na 4-ej adres).

Je ne pourrais pas demain diner avec vous. J'irai vous voir et vous donner des nouvelles de ma femme. Elle est assez bien por-

---

[31]) P. objaśnienie do „nieznanych" listów Mickiewicza do Melegarego (Lamus 1912/13).

[32]) P. Żywot Ad. Mickiewicza, tom II.

tante, et dans quelques semaines sera en etat de retourner [33]) a la maison —

votre devoue
Mickiew[icz]

Adres: Madame Madame
Klustine
Rue d. Angoulem[e].

Z treści listu wynika, że był on pisany, gdy żona poety znajdowała się chora w sanatoryum; miało to miejsce dwa razy, w 1838/9 oraz w lecie 1841 r. Z którego z tych lat pochodzi powyższy list, na podstawie treści jego orzec nie można, należało więc zwrócić uwagę na inne kryterya; istotnie też porównanie papieru listu z papierem innych, pisanych w 1838/9 oraz 1841 pozwoliło ustalić datę: papier bowiem listu powyższego jest zupełnie ten sam (co do formatu, koloru, jakości [34]), co w liście Mickiewicza do żony z 8. VIII. 1841 [35]), podczas gdy listy z 1838/9 pisane są na innym zupełnie papierze.

Wiera Chlustin — matka Anastazyi (p. list I.).

VIII.

Do Eustachego Januszkiewicza.

Paryż, 9. X. 1841.

(Arkusik papieru listowego, 17,2×13 cm.; str. 2-ga i 3-cia niezapisana, na 4-ej adres oraz stempel pocztowy z datą 9. X. 41; na 1-ej str. u gory obca ręka dopisała czerwonym atramentem: 9. X. 1841).

Bracie Eustachy. Interes o ktorym mowiliśmy nie jest nagły ale ważny bardzo. Skrzynkę ową przygotuj, a jak przyjdzie chwila posyłki użyiemy ją — P. Hofman jeszcze na wsi dam jej znać — Bądz zdrow i krzepki

Adam Mickiewicz

Sobota.

Artykuł zda mi się dobry. Tylko omyłki ortograficzne poprawić. Co do rzeczy nie śmiałbym dać zdanie, bo trzeba żeby każdy swobodnie co myśli i czuje wyrzekł, na wasze zdanie wpływać powagą [36]) nie chcemy, a cieszymy się że się z nami zgadzacie.

Adres: Monsieur Monsieur
Eustache Januszkiewicz
Paris Rüe de l'Echaudé. 9.

---

[33]) Wyraz mało czytelny.

[34]) Znaku wodnego w obu brak.

[35]) W autografie ma on wprawdzie tylko datę 8. VIII. (bez roku), ale data ta zestawiona z treścią, poświęconą chorobie żony, pozwala z zupełną pewnością przyjąć rok 1841; uczynił to już p. Wład. Mickiewicz w żywocie Ad. Mickiewicza (III. 87) oraz Dr. Reiter w Chronologii listów Ad. Mickiewicza (1903) oraz w wspomnianem już wyżej wydaniu korespondencyi Mickiewicza.

[36]) Wyraz ten w autografie podkreślony.

Adresat znany dostatecznie z monografii o poetach emigracyjnych; obszerniejszy życiorys, pióra Br(onisława) Z(aleskiego), znajduje się w „Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za rok 1873—8 (Paryż 1879, II. tom).

Do wyjaśnienia, o jakiej to posyłce wspomina Mickiewicz w pierwszej części listu, brak wszelkich danych; o ileby, jak można się domyślać, pozostawała ona w związku z sprawą Towianizmu, to wzmiankę o Klem. Hoffmanowej należałoby uważać za zupełnie oddzielną, do innej sprawy się odnoszącą, gdyż — jak wiadomo — Hoffmanowa nie miała nic wspólnego z Towianizmem.

Artykuł wspomniany w drugiej części listu pojawił się, jak się okazało po przepatrzeniu ówczesnych czasopism, w Dzienniku narodowym, tygodniku redagowanym przez Feliksa Wrotnowskiego [37]: a mianowicie w nrze 28 (z 9. X. 1841) znajdujemy [38]) informacyę o Towiańskim i ruchu przezeń zainicyowanym, specyalnie zaś obszerne sprawozdanie z głośnego nabożeństwa w Notre-Dame z 27. września, owego pierwszego publicznego występu Towiańskiego. Artykuł ten, owiany gorącą wiarą w «sprawę«, był więc napisany, jak można wnosić z powyższego listu, przez Januszkiewicza lub do spółki z Wrotnowskim [39]) i ze względu na ważność tego sprawozdania poniekąd oficyalnego przesłany Mickiewiczowi do aprobaty. Fakt, że ów numer Dziennika narodowego ma tę samą datę, co stempel pocztowy listu Mickiewicza, można wytłómaczyć w ten sposób, że Mickiewiczowi posłano korrektę [40]), może też numer ten, noszący jak wszystkie, datę sobotnią, pojawił się w rzeczywistości z pewnem opóźnieniem.

IX.

Do Edwarda Geritza.

Paryż, 26. X. 1846.

(Arkusik papieru listowego, 13×10,3 cm; bez tytułu, daty oraz adresu; str. 2-ga do 4-ej nie zapisane; na dole 1-szej str. Geritz zanotował ołówkiem datę: 26 oct. 1846).

Szteyn był u mnie po sto franków mu obiecanych. Zdaje mi się z tych pieniędzy robi dobry użytek — Słyszałem że miałeś być u mnie, ja nie będę w domu aż o osmej w wieczor

Adam

Osobę adresata zanotował p. Władysław Mickiewicz, który od niego samego list ów otrzymał (Edward Geritz, 1811—1862, brał czynny u-

---

[37]) Dziennik narodowy, rok pierwszy (1841–2), tom I. — Paryż, w księgarni Polskiej przy ulicy de l' Echaudé 9.

[38]) W rubryce Kronika p. t. „Emigracya".

[39]) Stąd w liście Mickiewicza zwroty w liczbie mnogiej, np. „wasze zdanie"; w Dzienniku artykuł ten, jak zresztą i wszystkie inne, nie jest podpisany.

[40]) Stąd w liście Mickiewicza ostrzeżenie o błędach ortograficznych, będących zapewne dziełem zecera.

dział w powstaniu, zaś w r. 1848 towarzyszył Mickiewiczowi w wyprawie do Włoch).

Wspomniany w liście Szteyn był to nieznany bliżej ubogi emigrant; Almanach Krosnowskiego podaje tylko jego imię (Michał) oraz wiadomość, że w powstaniu 1830/1 r. czynnego udziału nie brał; w wspominanym kilkakrotnie wyżej „Spisie Polaków zmarłych na Emigracyi“ nie ma wcale jego nazwiska. W zbiorze rękopisów Muzeum Mickiewiczowskiego znalazłem list jego do Ad. Mickiewicza z 27. IX. 1846, w którym daje on wyraz radości, że po kilkoletniem daremnem szukaniu znalazł wkońcu w Mickiewiczu człowieka opatrznościowego dla Polski.

X.

Do Mikołaja Kamieńskiego.

Paryż, 9. VI. 1852.

(Kartka papieru, 28,2×22 cm.; bez tytułu; na drugiej stronie adres).

Objaśnij mię proszę Szanowny Półkowniku, w jaki sposób chcesz żebym syna twego polecał Domejce. Domejko jest professorem [41]) w St. Jago. Czy twój syn jedzie tam jak podróżny, czy jako żeglarz? czy jako uczeń? Bez tego objaśnienia nie wiem cobym miał mówić o nim zwłaszcza że go osobiście nie znam

życzliwy sługa
A. Mickiewicz

Rue de l' Ouest 44
czerwca 9. 1852

Adres: Monsieur Ni[c]olas
Kamieński. Colonel

Mikołaj Korwin Kamieński (1799—1875), ożeniony z hrabianką Potocką, podpułkownik 7-go pułku ułanów, w r 1848 stanął na czele oddziału Legionu, sformowanego we Francyi; syn jego, Mieczysław (1834—1859) jako młodzieniec nie cieszył się dobrą opinią na Emigracyi, stąd zapewne przebijająca się w powyższym liście niechęć Mickiewicza do polecania go Ignacemu Domejce. W kilka lat później, po wybuchu wojny włoskiej, zaciągnął się Mieczysław do szeregów włoskich jako prosty żołnierz i ciężko ranny w bitwie pod Magentą, zmarł po 3-miesięcznych cierpieniach w Medyolanie 3. IX. 1859; zwłoki jego przewieziono do Paryża 30. XII. 1860 r. Zbolały ojciec wydał bezimiennie w tymże roku broszurę w języku francuskim, poświęconą pamięci syna [42]), w rok później zaś pojawił się wybór utworów wierszem i prozą znalezionych w papierach zmarłego [43]).

---

[41]) Wyraz częściowo zamazany.

[42]) P. t. La mort d'un soldat (71 str.).

[43]) P. t. Miecislas Kamieński, tué à Magenta, souvenir; Paris 1861, str. XI+325; nawiasem dodam, że wśród utworów tych znajdują się także wiersze Lamartine'a, znalezione widocznie w papierach zmarłego.

XI.

Do Aleksandra Biergiela.

Montgeron, 30. VIII. 1853.

(Arkusik papieru listowego, 17×10,7 cm.; brak tytułu, daty miesiąca i roku oraz adresu; str. 2-ga do 4-ej niezapisane, na dole 1-szej adresat zanotował własnoręcznie: „Do Alexandra Biergiela").

Jeśli masz czas, przyidz proszę jutro (we srodę) do mnie (do arsenału) o godzinie pierwszej. Będę w Paryżu chciałbym się z Tobą obaczyć

A. Mickiewicz

30. wtorek [44]).

Osobę adresata a zarazem i ofiarodawcy tego listu zanotował p. Władysław Mickiewicz. O ile chodzi o datę, to z treści listu wynika, że Mickiewicz pisząc go był już bibliotekarzem w Arsenale i że chwilowo znajdował się poza Paryżem; otóż sytuacya taka miała istotnie miejsce w lecie 1853 r., gdyż Mickiewicz (który posadę w Arsenale otrzymał w jesieni 1852 r.), wynajął na lato 1853 r. mieszkanie w Montgeron (na połowie drogi między Paryżem a Fontainebleau) i sprowadził się tamże z całą rodziną. Datę miesiąca uzupełniłem przy pomocy kalendarza z tych lat: w liście mamy datę: „wtorek 30." — otóż w 1853 r. wtorek przypadał na 30-go tylko raz tj. w sierpniu; ta sama kombinacya powtarza się po raz drugi dopiero w maju 1854, wtedy jednak Mickiewicz znajdował się w Paryżu.

XII.

Do Hipolita Błotnickiego.

Paryż, 25. V. 1854.

(Arkusik papieru listowego, 17,4×11 cm; brak daty roku i miesiąca oraz adresu; str. 2-ga do 4-ej niezapisane).

Szanowny Panie.

Wezwanie od Księstwa na obiad wczora odebrałem, powiedz proszę że jestem na Ich roskazy

życzliwy sługa
Adam Mickiewicz

---

[44]) Przed wyrazem „wtorek" przekreślona litera niewyraźnie napisana, zdaje się „M".

Czwartek 25.

P. S. Bąd[ź] łaskaw oznajmić [45]) mnie wiele wyszło sposzytow Recueil des documents M [46]) wydanych [przez] [47]) P. Sienkiewicza i co kosztują. Pyta mię o to Biblioteka Arsenału.

Vale

A. M.

Nazwisko adresata zanotował i tym razem p. Władysław Mickiewicz; zresztą nie może być co do niego żadnej wątpliwości, gdyż list zwraca się wyraźnie do sekretarza księcia Czartoryskiego, tym zaś był wówczas Hipolit Błotnicki, niegdyś jeszcze nauczyciel Słowackiego, potem na emigracyi przez jakiś czas wychowawca synów ks. Czartoryskiego.

Datę pozwoliła ustalić wzmianka o wydawnictwie Sienkiewicza; Bibliografia Estreichera notuje bowiem, że ów »Recueil« [48]) pojawił się w Paryżu w r. 1853|4 (a więc tom ten wychodził zeszytami w r. 1853|4); wobec tego list powyższy pochodzić może z końca 1853 lub z 1854, ewentualnie i 1855 r.: otóż kalendarz wykazuje, że 25. przypadał na czwartek: w r. 1853 w sierpniu, w 1854 w maju, w 1855 w styczniu. Data pierwsza byłaby ze względu na pytanie o powyższe wydawnictwo zbyt wczesną (zresztą Mickiewicz bawił wtedy w Montgeron), data ostatnia nieprawdopodobna, gdyż wówczas z powodu ciężkiej już choroby żony nie mógłby był Mickiewicz przyjąć zaproszenia do Księstwa Czartoryskich, pozostaje więc tylko data 25 maja 1854 r.

Paryż. *Aleksander Łucki.*

---

45) Następuje w autografie wyraz nieczytelny, przekreślony, zdaje się „mnie“.

46) Cztery ostatnie wyrazy w autografie podkreślone.

47) W autografie następuje „P“ przekreślone.

48) Recueil des documents pour la plupart secrets et inédits et d'autres pièces historiques, utiles à consulter dans la crise actuelle, publiés par Jan Karol Sienkiewicz; I. vol., 8-vo, 358 str.

Recenzye i sprawozdania.

Wydawnictwo inkunabułów polskich. Tom I. Rozmowy, które miał król Salamon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym, a wszakoż jako o niem powiedają barzo z wymownym z figurami i z gadkami śmiesznymi. Wydał Ludwik Bernacki. Harlem Joh. Enschedé en Zonen. Nakładem wydawcy 1913, 8-vo str. 4 nlb + 25 + 1 nlb.

Mityczny nasz Marchołt, bo mitem jest tylko, że to pierwszy druk polski, doczekał się opracowania i wydania, jakie żadnemu innemu polskiemu dotąd nie przypadło w udziale. Wystarczy zaznaczyć, że drukarnia światowej sławy, harlemska, użyła typów, rzniętych w wieku XVIII (do wstępu), XV (do przedruku oryginału), XVI (do wyjątków z Wokabularza 1539 r.); że światłodruki, galwany i cynkografie wykonały firmy Bruckmann w Monachium, Angerer w Wiedniu i krajowa Brzezińskiego, że egzemplarze (125, numerowane) odbite na papierze Van Gelden. Słowem jest to wydanie luksusowe, dla zamożnych bibliofilów przeznaczone (cena 30 rubli).

Nie pierwszy to przedruk Marchołta. O dziejach wykrycia i ogłoszenia fragmentów (Chyliczkowskiego najpierw; Załuskiego — Polińskiego potem) rozprawia wydawca jak najgruntowniej we wstępie (str. 1—45). Załuski posiadał chyba egzemplarz całkowity pierwszego wydania 1521 r. i już on, zwiedziony słowami przedmowy Wietorowej, oznaczył go mylnie jako „*liber omnium primus in Polonia impressorum*“. Drugą myłkę popełnili późniejsi, utożsamiając „Księgi Salomonowe“ (o których Wietor w Przedmowie do „Żywota P. Jezusa“ z r. 1522 wspomina), z tym „Marchołtem“, alеż ta wzmianka odnosi się, do „Ecclesiastesa“ z r. 1522. Dziś wiemy więcej; „Marchołt“ nie był pierwszym drukiem polskim, mimoto w szeregu ich zajmuje miejsce, gdyż do mistrzowskiego przekładu Koszyczkowego użyto, zdaje się po raz pierwszy nowych umyślnie w tym celu rzniętych czcionek i grafikę polską stanowczo zbogacono. Wobec tego jego znaczenia nie było zbytecznem, kartki egzemplarza Załuskiego-Polińskiego, gdy z długoletniego ukrycia znowu na jaw wyszły (znajdują się dziś z daru hr. Tyszkiewicza w muzeum wileńskiem), wraz z wszelkimi innymi szczątkami ogłosić w podobiźnie jak najwierniejszej; żadnego mozołu i żadnych ko-

sztów nie poskąpił wydawca, aby wydanie udoskonalić, aby nam oryginał zastąpić.

Oznaczył je jako pierwsze z wydawnictwa, mającego objąć „inkunabuły“ polskie — czy nie należało raczej użyć terminu „paleotypy“, skoro „inkunabułami“ nazywamy druki XV w.? Zamiar ten witamy z gorącem uznaniem; początki druków polskich są bowiem dotąd taką mgłą zakryte, że mylimy się grubo w ich następstwie t. j. właściwej ocenie; dopiero z porównania wszelkich zabytków pierwotnych, okaże się ich rozwój, ustali się ich data i po najmozolniejszych poszukiwaniach Dr. Bernackiego oczekiwamy wiele ciekawych rezultatów; upoważnia nas do tego właśnie jego „Marchołt“.

Wstęp traktuje o losach Marchołtowych fragmentów, zbiera wszelkie wiadomości o różnych wydaniach (najmniej pięciu w ciągu XVI w.) polskich i dodaje dwa nieznane łacińskie, zestawia wreszcie szczegóły o Janie z Koszyczek, wzorowym tłumaczu tego i dzieł innych. Mniemam jednak, że litery „J. S.“ w „Osądzeniu spraw niebieskich“ z r. 1529 i „Żywocie Aleksego i Eustachiusza“ z r. 1529, oznaczają Jana Sądeckiego (późniejszego Maleckiego), nie Jana z Koszyczek; i co do dat biograficznych (wpisów do uniwersytetu) miałbym wątpliwości. Wyłożył na to wszystko autor bardzo wiele pracy mozolnej.

Następują (str. 21—89) same teksty. Odpowiedzi, Marchołtowe głównie, wydawca na wiersze porozdzielał, i słusznie, bo Jan z Koszyczek widocznie wierszów umyślnie używał, 8 — i 13 zgłoskowych, ale są i krótsze (7 zgłoskowe) i dłuższe. Uderza, że z łatwością dają się nieraz wiersze popsute odtworzyć opuszczeniem zbytecznego słowa, wstawieniem c o zamiast k t ó r y itp. Tekst w Wokabularzu 1539 r. polega na tem samem tłumaczeniu co ów z 1521 r.; mimo to odbiega od niego nieraz, daje formy czy pisownię starszą np. s n i m zamiast z n i m, z n i a d ł zamiast z i a d ł, poprawia widoczne błędy, co może i z błędnego tekstu łacińskiego (?) poszły, zgadzając się najdokładniej z obocznym tekstem niemieckim, więc opuszcza albo dodaje słowa wedle tegoż; poprawki są nieraz nie umotywowane; np. pełen mądrości i b o g a c t w 1521 r., p. m. i p i e n i ę d z y 1539 (sehr r e i c h); żona g ł u p i a 1521, n i e p e ł n e g o r o z u m u 1539 (n ä r r i s c h); żelazne 1521, zielazne 1539 (odmianka narzeczowa); sęp — krogulec (sperber), na d a l s z y czas — na d ł u g i czas (auff w e i t e r e tagen itd. Transkrypcya wydawcy bardzo staranna, tylko raz odczytał o b e c n o ś ć (str. 68) zamiast o b l i c z n o ś ć. Od str. 91—125 idą podobizny zupełne wszystkich fragmentów, a luźne karty z Wokabularza 1539 r. i z nieznanych łacińskich wydań; odbito również wszelkie dochowane drzeworyty (z pierwotnych klocków, bez tekstów naturalnie).

Berlin. *A. Brückner.*

Biblioteka Pisarzów Polskich. Nr. 65. Symfonie anielskie Jana Karola Dachnowskiego (1631 r.) wydał Alfred Brodnicki, Kraków 1913, str. 61. Nr. 66. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego poezye. — Z przedruku 1601 i rękopisu wydał Ign. Chrzanowski. Wydanie drugie. 1913, str. 78.

O owych 36 kolędach, symfoniami przezwanych, z których jedna miesza do słów polskich łacińskie, ale nie „makaronizuje“ (u nas najfałszywiej „makaronizmami“ nazywają to, co nimi wcale nie jest), z których ośm do dziś z drobnemi zmianami w ustach ludu żyją, pisał wydawca poprzednio w Bibl. Warsz. 1911, grudzień; niesłusznie dzielił tam wedle form językowych te pieśni na starsze i nowsze, gdyż wszystkie z pod jednego pióra razem wyszły. Z pod czyjego? Wydawca wymienił na tytule Dachnowskiego, czego wydanie 1631 r. nie czyni. Dachnowski podpisał się tam dopiero na odwrocie karty pod wierszem do czytelnika. W wydaniu następnem, 1642 r., czytamy na tym samem miejscu podpis Jana Żabczyca i pomówił wydawca Żabczyca o plagiat (w artykuliku, Bibl. Warsz. 1912, kwiecień), ale o tem bardzo powątpiewam. Nie wiem najpierw, czy Żabczyc (a nie z Żabczyc!) człowiek starszy niż Dachnowski, r. 1632 jeszcze żył i grubo o tem wątpię; wiem dalej, że to Żabczyca silnie okradali (Naborowski, taki znakomity poeta, nie wstydził się przywłaszczyć sobie »Czwartaka« Żabczycowego a Napolski ukradł Żabczycowi, nie Prefacię tylko, lecz całego „Marsa Chocimskiego“); nie wiem zaś, czy Żabczyc plagiatami się parał (co do paru wierszyków z „Światowej Rozkoszy“, rzecz albo wątpliwa albo nic nie znaczy). Więc sprawy autorstwa nie rozstrzygam; może zbadanie stylu i języka obu autorów więcej światła na nią rzuci. A zasłużyłby Żabczyc i Dachnowski na studyum; tegoż »Dyalog« jasełkowy z r. 1621 i »Trąba« z r. 1648 i »Żona wyćwiczona« (niby przeróbka z Prowany, w co mi się nie bardzo chce wierzyć; może to okaz literatury sowizdrzalskiej raczej?) odskakują znaczniej od przeciętnych jego panegiryków, a i wydanie „Philomachii“ Morsztynowej (to on ten tytuł jej dorobił, o czem się Morsztynowi ani śniło; czy nie podobnie postąpił z »Antypastami«?), jemu należy. Rękopis pisarczyka olkuskiego (prawny) leży w bibliotece hr. Dzieduszyckich. »Symfonie« rzecz niezgorsza i na przedruk ze wszech miar zasłużyła; wdzięczniejsze one zdaniem mojem, niż Rotuły Miaskowskiego, bo prostsze, naturalniejsze, rzewniejsze, a ważniejsze niż Rotuły tem, że wsiąknęły po części do ludu i dla oceny źródeł twórczości ludowej autentycznego przysporzają materyału. Tekst poprawny; l i c z n ą o d m i a n ę (str. 9), czytaj l u c z n ą t. j. trafną.

Nowe wydanie Szarzyńskiego zastąpiło dawniejszy Biblioteki numer 41, dziś zupełnie wyczerpany, co dobrze o czytelnikach naszych świadczy; oby i to drugie wydanie równie rychło wyczerpano, bo w przyszłem trzeciem, puściznę po nieszczęśliwym Sępie okrócić i poprawić wypadnie. Bratu, czy księdzu, co jego pisemka wydawali, zawieruszyły się bowiem między nie i obce; wiersz 51 łaciński i 62 polski,

są przecież pióra p. Koniecpolskiego, jak naiwnie druk sam przyznaje i odrzucić je należy koniecznie; tylko przecież nr. 28, polski, poświęcił Sęp sam temuż dziecięciu; nr. 53 jest z pewnością Smolika, nie Sępa, bo w papierach po Sępie brak strofy ostatniej, co zachowała się właśnie u Smolika; idę dalej i odrzucam wszelkie teksty łacińskie, nr. 49 i 51—57, jako obce, i oczyszcza mi się wizerunek poetycki Sępiowy, co pisał tylko po polsku lub przekładał z łaciny, nie pisał zaś nigdy po łacinie. W ciągu lat 20, między śmiercią poety a wydaniem zbiorku mogły się łatwo wplątać rzeczy obce; przysłali je może i ci, u których się brat Jakub o poezye Mikołaja dopomniał. Kto autor wierszy łacińskich, Koniecpolski, czy kto inny, może nam być obojętnem. Drugie wydanie przywróciło szyk rękopiśmienny, uzupełniło brakującą w nr. 53 strofę wedle tekstu Smolikowego. Słowniczek bardzo obfity i dokładny; s ą p i e r z a tłumaczyłbym jednak przez „przeciwniczka“, nie przez „współzawodniczka“, s ą p i e r z jest przecież w przewodzie sądowym zawsze mój adversarius; n a w y t r w a n ą iść = iść w zapasy; ł u c z n y jest celny, trafny.

Usuwając więc wiersze łacińskie z puścizny Sępiowej, zgadzamy się najzupełniej ze spółczesnymi, co wyłącznie o p o l s k i c h wierszach Sępiowych wiedzą i mówią; usuwając wiersz 54, usuwamy ze zbiorku r. 1601 jedyny tegoż erotyk. Pisał więc Sęp, inaczej niż Kochanowski, tylko po polsku (a wsuwał i ruski wiersz ludowy nr. 73) i urychlony zgon jego przedstawia się teraz jako tem dotkliwsza dla poezyi narodowej strata. Jeżeli Maciejowski go przecenił, to nowsi, Pilat, Chmielowski, stanowczo go nie docenili.

Los trapił poetę za życia, a dzieła jego po śmierci. Tekst ich bowiem, nie poprawiony w rękopisie przez autora wypadł w druku bardzo licho. Wydawca bardzo starannie go poprawiał, ale zawsze jeszcze pozostały błędy. Oto kilka na chybił trafił. Wedle druku nazywa Sęp panią wojewodzinę (nr. 31): „kształcie (t. j. wzorze) panien, wdów, mężczyzn i bez równej żono“; ależ nie mogła być wojewodzina przenigdy wzorem mężczyzn! była tylko „wzorem panien, wdów i żon“, więc wiersz ów czytać należy: m ę ż c z y z n y b e z r ó w n a ż o n o (żono mężów, nie mająca sobie równej), y pisane przez i, jak wtedy stale pisano, ale nie drukowano; „b e z r ó w n a“ zaś wedle P a n n o b e z r ó w n a nr. 4, p o e t o b e z r ó w n y 16, 9. i. i.

Pierwszy sonet popsuty. W druku wygląda tak pierwsza zwrotka:

Ehej, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prędki, lotne czasy pędzą!
A, chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć — tuż za nami spore czyni kroki!

Skreśl w 2 przecinek, gdyż obłoki i Tytan pędzą gwałtem lotne czasy przed sobą; w 3 i 4 czytaj: A c h c i w a n o ż e m o d c i ą ć r o z k o s z n ę d z n ą Ś m i e r ć t u ż z a n a m i s p o r e c z y n i k r o k i; przesta-

nek przed tuż dodał tylko wydawca, by wyjść z ambarasu, spowodowanego owem niemożliwem może. W drugiej zwrotce tamże czytałbym jedzą zamiast jędzą (błędy, które gęsto jedzą Strwożone serce ustawiczną nędzą). W sonecie trzecim ostatnie dwa wiersze popsute, jak ich miara dowodzi: Ale zorzą już nam nastań raną (10 zgłosek zamiast wymaganych 11), Pokaż twego słońca światłość żądaną (cezura dzieli słowo, czego Sęp nie unikał) czytam: Ale ty zarzą już nam nastań raną, Wskaż twego słońca światłość pożądaną, albo I pokaż słońca światłość pożądaną. W 3 sonecie czytałbym lampę świeci, nie lampą świeci, bo w rękopisach pisano wtedy ę i przez ą; jam że uczonej mało pił wody, jest mi niby wyznaniem poety, że nie po łacinie pisywał; zwrot podobny por. 41, 4 i 5. W 28, 2 czytałbym Jak zamiast Tak; w 50, 3 część niewzgardzoną zamiast cześć; w 60, 5, Jakich (mąk serce używa), nie jakież a w 10 skreśl punkt, daj przecinek. W znakomitym wierszu na Batorego (20) wiersz 11 zepsuty: śmiał być nawalnościam tamą Pannońskim, przez rozliczne i spuszczając zdroje Scierw przeciwnych, Dunaju tuczył ryby twoje; zdroje ścierw niemożliwe, tylko roje ale i przez rozliczne wydaje mi się popsutem, chociaż pewnej poprawki nie widzę. W 21, 2 może przed się zamiast przez się; w 17 nr. nieszczęście oboje, błąd, nieszczęście jest zawsze nieszczęściem, ale szczęście bywa oboje, więc czytaj: we szczęście oboje, w w. 6 skreśl punkt, daj przecinek. Wiersz 48, znowu na Batorego, ładnie zaczął: Niebo koroną (στέφανος), mężnym ojczyzna go zowie (batory po węgiersku mężny) itd. W słowniczku str. 75 pod nierówny zaszła omyłka, bo w 13, 7 nierówne (nom. plur.) należy do krewności (nom. plur., nie dat. sing.); 15, 5 opaczyste obłoki, nie „niestały, lotny, volubilis«, raczej „przeciwny, opaczny“, jeśli to nie błąd. Nasuwają się i inne wątpliwości (np. 14, 10?), ale dosyć tego na dowód, jak srogo obszedł się los z Szarzyńskim, nie dozwalając mu ostatecznego wygotowania rękopisu ani nawet dla drobnej tylko cząstki utworów, których liczbę przeważną na zawsze los zawistny mu zniszczył.

Berlin. *A. Brückner.*

Merczyng Henryk. Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych. Kraków, Akademia Umiejętności, nakładem funduszu W. Spasowicza, 1913, 8-vo Str. X. 178.

Dawno już proponowałem, żeby w „Bibliotece Pisarzów Polskich“ osobne numery poświęcać opisom rzadkich książek (katechizmów itd.), których nie warto drukować w całości, których zaś przedmowy, przypisy itp. koniecznie wznowienia czy przypomnienia wymagają. Wymienione u góry dziełko, chociaż nie włączone do »Biblioteki«, odpowiedziało mojemu życzeniu, zawierając na str. VII—X opis bibliograficzny Kur-

nickiego unikatu „Nowego Testamentu“ Budnego z r. 1574 a na str. 111—178 przedruk nader ważnej przedmowy i przypisów. Przedmowa ciekawa mniej dla krytyki tekstu ewangelicznego, więcej dla rozmaitych szczegółów np. o cerkwi Ruskiej, o Rusi i i.

Krytykiem Now. Test. Budny nie był; sekciarz uprzedzony przystępywał do tekstu ewangelicznego i usuwał z niego, co jego widokom sekciarskim nie odpowiadało, usuwał jednak tylko to, co już inni przed nim, od św. Hieronima począwszy, a skończywszy na Erazmie Roterdamczyku i i., jako niezgodne z tradycyą rękopiśmienną, jako nieistniejące w najstarszych tekstach, jako wtręt niewątpliwy oznaczali; nowego, ważnego, własnego, nie wniósł Budny niemal nic, nie celował też metodą ani nauką nad spółczesnymi sekciarzami, Farnowiuszem Czechowicem i tylu innymi. Wystarczy porównać gruntowne dzieło, Farnowiusza O znajomości i wyznaniu Boga z 1573 r., oparte również o hebrajszczyznę, np. jego wywody o ew. Jan. 8 (przedtym niż Abraham był ja był); o całej argumentacyi Budnego Farnowiusz słusznie powiedziałby: jedno zwinął, drugie minął. Wydawca ogromnie przecenił znaczenie i zasługi Budnego, którym wręcz przeczymy.

Ale do przedruku tekstu dodał wydawca rzecz o Budnym samym (gdzie i opis książki i cytacye z przedmowy *in extenso* powtarza), str. 1—110. Zebrał pilnie różne wiadomości o biografii Budnego i bibliografii dzieł jego, lecz przedmiotu nie wyczerpał, wielu pytań ani tknął i nawet nie pokazał, czem się różni przekład Now. Test. z r. 1572 (1570) od tegoż z r. 1574; zadowolił się dalej kilku wypisami z Katechizmu ruskiego 1562 r. albo z »Wyznania wiary« 1586 r.; nie wszedł bliżej w rzecz o Justynie (1564 r., egzemplarz tego przekładu jest i w Petersburgu w Akademii Nauk) itd. A nie obeszło się bez omyłek i braków. Np. na str. 78 czytamy: „wspomina także (Budny) jakiegoś krytyka swego tłumaczenia z pomiędzy Rusinów, doktora Gregorya i wykazuje jego nieuctwo“, ależ u Budnego czytamy: „ono śmieszna, że tenże doktor Gregorya teologa lub Bohosłowa i Johana Złotoustego albo Chryzostoma za Słowiany poczyta« ; »Gregori« jest tu naturalnie „Nazianzenus“, Theologa tytułem nazwany, ów »doktor« zaś lub »strofarz« już dla tego nie mógł być „doktorem“, ponieważ tylko »po słowiańsku i rusku czytał, innych języków nie rozumiejąc« i szydząc zowie go Budny »doktorem«, »chudeusz« itd. Jest to zaś znany nam dobrze wychodźca z Moskwy, starzec Artemij, którego listy posłannicze do Budnego i Panów Rad litewskich (a o tych ciągle Budny tu mówi), mamy wydrukowane w Historycznej Bibliotece (petersburskiej) tom III., Pamiatniki polemiczeskoj literatury w Zapadnoj Rusi I. 1878, szpalta 1201—1448. Twierdzi dalej autor, jakoby Budny i Krzyszkowski, co razem 1564 r. Justyna wydawali, później się rozeszli na zawsze. Ja tego nie widzę; dzieliły ich przekonania socyalne (tu był Budny zacięty wstecznik), nie dogmatyczne (tu był Budny gorący radykał: przeciwieństwo nie rzadkie), a tylko te rozstrzygały, boć Krzyszkowski pozostał na Litwie, do Rakowian się nie przyłączył i zdaje się w najlepszej komitywie z Budnym zawsze pozostawał. Przynajmnie

w dziełku Jana Liciniusza (z Namysłowa) »*Sententiae ad communem vitae usum omnibus non inutiles*« (w Łosku 1589 r.), czytam, że Kiszka polecał Krzyszkowskiemu, poważnemu starcowi, otwarcie szkół w Iwiu, do czego Krzyszkowski, krewniaka swego Liciniusza r. 1585 powołał i opisuje Liciniusz postępy swej szkoły a Szymon Budny poleca dziełko jego czterowierszem łacińskim: więc nic mi nie dowodzi, że opuścił »Kiszkę i Łosk po powtórnym potępieniu« (na synodzie węgrowskim z r. 1584). Przytoczyłem to, ponieważ jest to ostatni ślad po Budnym (tego samego roku, 1589, wiemy jeszcze, że brał udział w dysputacyi Połockiej).

Ale wymieniłem wyżej umyślnie „Wyznanie wiary“ Budnego z r. 1576 (unikat Czartoryskich pochodzi, jak tyle innych, z biblioteki Załuskiego), bo gdyby się p. Merczyng jemu dokładniej przypatrzył, sąd o krytycznych zdolnościach Budnego byłby z gruntu odmienił, byłby mu zdolności krytycznych wręcz odmówił. Sposób bowiem, w jaki Budny zabójcze dla Arianów wszelkich odcieni świadectwa ewangelii św. Jana (1, 1; 3, 13; 6, 38; 6, 62 itd.) nie wykłada, ale fałszuje, mógł i w XVI w. tylko uśmiech obudzić; nie widzę też, żeby ktokolwiek na seryo brał wtedy te chyba tylko kiepskie żarty. Przecież wedle Budnego słowa »wszystko stworzone“ znaczą: wszystkie rzeczy we zborze są urządzone; »na początku« t. j. przymierza nowego; „mowa“ t. j. apostolstwo Chrystusowe, »była u Boga« t. j. znana; gdy Chrystus mówi, że wejdzie, gdzie przedtym był (do nieba), to mowa o Jerozolimie itd.; słowem, sofistyka to najniezręczniejsza, wręcz śmieszna, nie wykład ani krytyka. Z tegoż »Wyznania« byłby p. M. mógł i inne wątpliwości usunąć, np. na str. 72 dodaje do słów Budnego „niektóry tych czasów... książki napisał, w których fałsz, nieprawdę i inne sromotne sznypki apostołom niewstydliwie zadawa«, w nocie: »widocznie dzieło to było napisane bezimiennie«, aleź tu mowa o Danielu Bielińskim, apostacie (bo »do trójczaków« znowu wrócił): „ten też w swych bluźnierstwach przygania Pawłowi« ; ten „Arystarch“ zaś, co Budnego żydem nazwał (str. 88 u p. Merczynga), jest M. Czechowic. Nazwisk bowiem z reguły Budny nie wymienia oprócz dwu, Goniędza i Farnowiusza a całą też polemikę »Wyznania« skierował mniej przeciw Farnowiuszowi, którego wielką naukę uznawał, niż przeciw Goniędzowi, którego zapalczywość nieraz ganił. Główna część książki (od C 6 do Y 6) właśnie z Goniędzem walczyła, co nie umarł, jak p. M. kilkakrotnie powtarza, r. 1571 (np. str. 56 i nota), lecz, jak teraz z miesięcznika p. Obsta wiemy (Litwa i Ruś itd. 1910): „Goneziusz umarł w Węgrowie *circa idus Septembris 1575 r.*“ a posiadał księgę Galatinus 1571 r. hebrajszczyzną wiele narabiającą, którą po nim właśnie Budny gruntownie wyzyskał. W »Wyznaniu« przytacza Budny między innymi i zdanie (Goniędza, Farnowiusza i i.), że się λόγος bez nasienia męskiego w syna Maryi przemienił, „w którememe (zdaniu) i ja przez kilka lat był i długom się o nie zastawiał“, gdy później o cudownem przeniesieniu nasienia Józefowego do łona Maryi twierdził i bajki w tej mierze Czechowicowe racyonalistyczne, słusznie wyszydzał.

Nie podzielamy więc bynajmniej mniemania autorskiego o »wielkim człowieku“ i „potężnej umysłowości“ Budnego, co ani na cal nie przerósł Grzegorza Paulego, Piotra z Goniędza, Jana Niemojowskiego i tylu, tylu innych; on dla nas stokroć ciekawszy tem, że jedyny to oprócz arcybiskupa Uchańskiego Polak, co Ruś i jej literaturę znakomicie znał i trafnie oceniał; ciekawy dalej swoją szermierką o urząd miecza i swojemi tłumaczeniami, niezawisłemi w wyrażeniu i godnemi bliższego zbadania; walką wreszcie o niewzywanie Chrystusa, lecz do krytyki Now. Test. nic albo niewiele się przyczynił.

Zwracam przy tej sposobności uwagę na dwie inne rozprawki tegoż autora, umieszczone w warszawskim „Przeglądzie Historycznym«, XVI. 1913, str. 187—199, »Domniemanie pierwsza w Polsce książka spalona przez kata« (dzieło Chr. Frankena, »*Praecipuarum enumeratio causarum*“ etc. przeciw dogmatowi o Trójcy św. skierowane, za instygowaniem Jak. Górskiego 1585 spalone) i tamże XVII, 1913, str. 67—73, »Druga w Polsce egzekucya literacka“ (przekład Bolestraszyckiego z francuskiego Piotra du Moulin, r. 1627, czemu już dawniej Aleks. Kraushar osobny artykuł poświęcił, o czem jednak p. Merczyng nie wspomniał („Sprawa Bolestraszyckiego“ w Drobiazgach Historycznych I.).

Berlin. *A. Brückner.*

Szarski Stanisław. Mitologia klasyczna w poezyi Kochanowskiego. Napisał..... (Prace historyczno-literackie, Nr. 3). Kraków, Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1913, 8-vo Str. 2 nl.+192.

W obrazie wpływu świata antycznego na twórczość Jana z Czarnolasu dotkliwie dawał się odczuwać brak pracy o roli mitologii klasycznej w jego poezyi. Lukę tę zapełnia rozprawa p. Szarskiego, wymieniona w nagłówku. Autor, określiwszy kilkoma ogólnymi rysami rolę mitologii starożytnej w literaturze polskiej średniowiecznej (Gallus, Kadłubek, Długosz) i późniejszej w. XVI (Bielski, Rej), zaznacza *a priori*, iż mitologia w dziełach autora *Trenów*, wykształconego na znakomitych wzorach klasycznych, »ma już z gruntu inny charakter, niż u wszystkich jego poprzedników« (s. 7.). Bogowie starożytni pojawiają się u niego jużto jako »pojęcie zbiorowe« (Rozdz. I.) w znaczeniu pogańskiem, lub zastępczo za Boga chrześcijańskiego, jużto jako symbole rozmaitych pojęć, uczuć, zjawisk przyrody. Wśród przedstawicieli Olimpu (R. II.) wyróżnia się bardzo znamiennie Apollo, patron poetów, bóg poezyi, symbol sztuki i radości, traktowany zawsze z zamiłowaniem i godnością, a wyobrażający wraz z dziewięcioma Muzami »aparat natchnienia« poetyckiego (R. III.). Wenus, Amor, Bacchus — to symbole »piękności, miłości, radości« (R. IV.), Janus, Bellona, a głównie Ares — to opiekunowie wojny i wojska (R. V.). Jako

symbole zjawisk przyrody występują: Nimfy, Syreny, Fauny, Satyry, Dryady, Dyana, Helios i t. d. (R. VI.). W tej kwestyi zajął autor — jak sądzę — stanowisko zbyt skrajne i nie odpowiadające rzeczywistości. Niepodobna bowiem zgodzić się na tak ryzykowne i bez zastrzeżeń wygłoszone zdanie, że »poeta, który z taką tęsknotą spoglądał w przeszłość mitycznego stanu pierwotnego, widział w naturze różnorodne bóstwa: czy płochliwe stworzenia, zamieszkujące pola i lasy, czy dobroczynne bóstwa płodów rolnych, czy wreszcie bogów słońca, księżyca, nocy...« (s. 53.), albo to drugie, że »fantazya Kochanowskiego widziała w naturze przedewszystkiem pustotę i igraszki bóstw« (s. 60). Należy tu pamiętać o wpływie tradycyi literackiej całej renesansowej Europy, której mitologia klasyczna służyła do formułowania pewnych pojęć za pomocą symbolów już gotowych i ustalonych, a nie zapominać też o indywidualnem odczuwaniu i przedstawianiu przyrody przez poetę, posługującego się nieraz przyjętym ogólnie wyrazem, symbolem, allegoryą. (Por. rozprawę St. Dobrzyckiego: Pieśni Kochanowskiego. Kraków 1906. s. 131 i n.). — W następnych rozdziałach (VII.—XV.) mówi autor o wyobrażeniach »losu, śmierci, podziemia«, cierpienia (Niobe, której dzieje rozpamiętywa poeta w sposób wzruszający), o herosach, olbrzymach, parach miłosnych, o śnie, wieszczbiarstwie, wiatrach i postaciach homeryckich. W zakończeniu pracy kilka uwag ogólnych o obfitości materyału mitologicznego w poezyi K-o, o odczuciu i zrozumieniu jej wartości artystycznej, o technice zespalania motywów mitologicznych z treścią za pośrednictwem nici uczuciowej: mitologia »symbolizując czasem niedopowiedziane myśli, potęguje wrażenie całości«.

Pracy przyznać trzeba zalety znaczne: sumienność w zebraniu materyału, pewność oryentacyi w masie szczegółów, świadczącą o dobrem opanowaniu przedmiotu, pilne wyzyskanie literatury, metodyczność i przejrzystość układu, przeprowadzonego konsekwentnie w całej pracy. Układ, oparty na słusznem kryteryum naukowem, mianowicie na symbolice postaci i podań, zmuszał niejednokrotnie do powtarzania się, mówienia o tych samych postaciach w kilku rozdziałach, w każdym z innego punktu widzenia. Wprawdzie przy zastosowaniu systemu encyklopedycznego, t. j. zgrupowaniu wszystkich szczegółów, znamion, motywów dokoła danej postaci, charakterystyki nabrałyby pełni, wyrazistości konturów i plastyki, nie mniej jednak podobne odstępstwo od myśli przewodniej układu spaczyłoby podstawę i zasady pracy. W sposobie przedstawienia rzeczy razi czasami pewna szkolarska schematyczność, oraz brak oparcia o tło porównawcze na gruncie literatury naszej w. XVI., zbytnie może ścieśnienie widnokręgów, skutkiem czego niektóre rozdziały przedstawiają niejako samą rudę surową, nieprzetopioną.

Pamiętajmy jednak, że wobec niedostatku podobnych prac historyczno-literackich autor, nie chcąc się rozpraszać, musiał z konieczności przedmiot ograniczyć — i to tłumaczy go dostatecznie. Dopiero po dokonaniu innych tego rodzaju badań cząstkowych — będzie można pomyśleć o całokształcie syntezy.

Z drobnych usterek językowych wytknąćby można formę »porównuje« zamiast prawidłowej »p o r ó w n y w a« i t. p., stałe posługiwanie się wyrazem »natura« miast rodzimej naszej, a ignorowanej niesłusznie, p r z y r o d y. Niewiadomo też, z jakich powodów zastosowano w cytatach, wbrew przyjętej zasadzie, pisownię starodawną, zamiast zmodernizowanej, z uwzględnieniem właściwości językowych poety.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Niklewski Zygmunt. *Kajet ucznia Mickiewicza. Przyczynek do dziejów nauczania języka polskiego.* Płock. 1913. [Odbito w 175 egzemplarzach numerowanych, w drukarni Stanisława Detrycha, w Płocku. Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Lublinie i Łodzi, oraz u Gebethnera i S-ki w Krakowie. Cena 40 kop. = 1 kor. = 90 fen. Dochód czysty idzie na rzecz Muzeum Ziemi Suwalskiej]. Str. 15.

»Kajet« Bernarda Giedymina, ucznia szkoły powiatowej kowieńskiej, składa się z 20. stron i zawiera na swej karcie tytułowej (wewnętrznej) napis:

„*Cwiczenia polskie. Nauczyciel Adam Mickiewicz. Uczeń Bernard Giedymin.*“ Na okładce zewnętrznej: „*Seksterna szkolne. Klasa III. drugoletnich czyli właściwa IV. z roku 1820 na 1821. Kowno. Ćwiczenia polskie w pisaniu rozmow, listow, opowiadań dydaktycznych, historycznych i t. d. wedle danych przez Nauczyciela treści. Ucznia Bernarda Gedymina. Nauczyciel Adam Mickiewicz poprawiał i zdanie zapisywał*“.

„Na pierwszej stronie czytamy tytuł, druga jest pusta (wyjmujemy słowa z opisu Niklewskiego, str. 5).

Stronice 3-cia, 4-ta i 5-ta zawierają: *Początki Rzymian*, na 6-tej, 7-mej i 8-mej mieści się: *Obraz Wschodu Słońca*, str. 9-tą, 10-tą i 11-tą wypełnia: *Mowa Regulusa do Senatu rzymskiégo radząca woynę z Kartaginczykami*, na 12-tej, 13-tej i 14-tej mamy: *Obraz Burzy lądowéy*; a 15-ta, 16-ta i 17-ta zawierają: *Obraz Zachodu Słońca i przyiemnego Wieczoru*. Trzy ostatnie stronice pozostały niezapisane.“

Gdy się ten zeszyt przegląda, zeszyt, noszący ślady ręki Mickiewicza, nasuwa się kilka uwag, które rzucają pewne światło na pedagogiczną stronę działalności kowieńskiego nauczyciela. W tem leży *znaczenie*, wydanych przez Niklewskiego, seksternów, i acz są one zaledwie atomowym przyczynkiem do charakterystyki duchowej fizyognomii poety z lat pobytu w Kownie, fizyognomii nadto dobrze już znanej, mimo to — przyczynkiem nie do pogardzenia, choćby już z tego jedynie względu, że tyczy... Mickiewicza. Omne sanctum — de sancto. Przedewszystkiem uderza w tych ćwiczeniach pewna nierównomierność tematów, dawanych do opracowania, pozatem małe ich urozmaicenie.

I tak — dwa zadania o temacie — powiem — realnym (Początki Rzymian, Mowa Regulusa...), zapewne na podstawie lektury rozwijanym, trzy — o fantazyjnym. (Obraz wschodu... O. burzy lądowéy, O. zachodu...).

Fakt znamienny dla nauczyciela-poety, dający prawo do przypuszczenia, że, gdyby nawet ćwiczeń było więcej — ilość tematów fantazyjnych niewątpliwieby zawsze przeważała.

Brak urozmaicenia w doborze „zadań“ wynika już bezpośrednio z tej, jak mi się wydaje, poniekąd nieświadomej „tendencyjności“ rodzaju tematów.

Druga uwaga, nasuwająca się przy czytaniu, to — trudność ćwiczeń. Pominąwszy może pierwsze — wszystkie następne, zwłaszcza fantazyjne — toż to chyba przechodzące siły czwartoklasisty — przy dość nawet rozwiniętej fantazyi — jakżeż trudne do ujęcia w formę nienagannego choćby stylu! I znowu znamienne dla zdolności pedagogicznych autora „Ody do młodości“.

Chyba, co przypuszczać wolno, by usprawiedliwić poetę — może to były wypracowania domowe (okładka głosi, że „szkolne“ — mógł atoli nazwać je w ten sposób Gied., jako że były gotowane dla szkoły; że mogły być domowemi — wskazuje również poniekąd słowo Mickiewicza robotki, użyte przy ocenie przedostatniego ćwiczenia) na różne tematy, rozdawane — zależnie od stopnia literackiego uzdolnienia uczniów. Bo przyznać trzeba, że wcale zręcznie wywiązywał się młody Giedymin z zadań mu powierzonych. Fantazya pracowała jak mogła — pracowała wcale dzielnie.

(„Jakoż, poniciakim (!) czasie, i słonce zaczyna wychodzić, przerzyna się przez tłumy chmur otaczaiących, *rozbiia swe promienie złote po ziemi* i natychmiast cała natura we snie i ciemnościach zanurzona zdaie się ocucać“. Lub po wzejściu słońca: „te doliny upiększone w rożne kolory kwiatow, te góry swą wysokością przechodzące inne i uwięczone (! bez popr. Mick.) mnostwem drzew...“ i t. d. (Obr. wsch. słońca, str. 8.). Albo w opisie burzy lądowej — te tak trafnie podchwycone, a nawet pięknie ujęte — chwile bezpośrednio przed nawałnicą: „(wiatr) począł unosić przeschłe liście, lekkie słomy i rozmaite piórka, szelest gałązek wyschłych po lasach dawał się słyszeć coraz większy, wrony zprzerazliwym (!) wraskiem (!) ulatywać poczęły z iednego mieysca na inne odlegleyszé, iaskółka w swym szybkim locie nadzwyczay ciągle krążyła koło ieziora“ (str. 11.). Pod temi też zadaniami napisał Mick.: Dobrze, i układ roboty i styl godzien pochwały. (Obr. wsch. słońca, str. 8.), pod drugiem: Z ukontentowaniem czytałem te robotki okazuiące ciągły postęp w sztuce pisania. Dn. 25. Junii 1821. r. (Obr. burzy lądowéy, str. 11.).

Te dwa tylko ćwiczenia mają na końcu ocenę Mickiewicza. Może i z tego dałoby się wysnuć niejaki wniosek — dla poety-pedagoga znamienny?

Pozostaje jeszcze uwaga, odnosząca się do poprawek kowieńskiego nauczyciela. Naogół należałoby stwierdzić, że poeta nie naruszał charakteru stylu swego ucznia; wychodząc może ze słusznej zasady, że styl — to człowiek, poprawiał tylko zasadnicze błędy konstrukcyi zdań, tu i ówdzie mniej szczęśliwe wyrażenia — to wszystko. Pozatem uderza wiele niedopatrzeń natury nawet ortograficznej — wogóle, powiedzieć można, — korekta Mickiewicza nienazbyt sumienna i ścisła.

Ale czy i winić będziemy za to wszystko poetę, gdy wspomnimy na cały stan psychiczny, jakiemu w tym właśnie roku podlegał (śmierć matki, ślub Maryli), na tę burzę tak rozbieżnych uczuć, jaka szalała w jego sercu...

Myśl rwała wyżej, poza mury dusznej sali szkolnej — do Wilna, do przyjaciół, na szczyty złotych natchnień...

A Kowno — z jego „łbami żmudzkimi" i nudnymi seksterny? „Ja siedzę w Kownie, z okien widzę liście pożółkłe, deszcz, chmury — to mój stan!" (Do Pietraszk., w paźdz., 1820. r.). To też gdy w roku następnym 1821|22 uzyskał Mickiewicz urlop, wyrywa się z jego duszy okrzyk nietajonej radości, okrzyk, rzucający tak jaskrawe światło na całą dolę kowieńskiego pedagoga: „Na jutro nie ma seksternów, nie ma nic — myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać, albo poki nie wyjdzie z kieszeni ostatni rubel — siedzieć w Kownie, — nie jestże to jedno z najprzyjemniejszych położeń w życiu mojem?".

(Do Pietraszk., z Kowna, 13. września 1821. r.).

Lwów. *Witold Bełza.*

Górski Bohdan. Dusza ludu *w „Panu Balcerze"*. Warszawa, Księgarnia St. Sadowskiego, 1914, 8°, s. 112 i 3 nl.

Praca pożyteczna i zajmująca. Usiłuje wydobyć wszystko, co stanowi istotę eposu chłopskiego Konopnickiej, nakreślić wizerunek psychiczny ludu, co oderwany od pługa i ziemi ojczystej, wędruje za chlebem w dalekie zamorskie kraje, a trawiony żarem tęsknicy, rzuca obce lądy i morza i wraca z radością w sercu, by uderzyć czołem na progu rodzinnej chaty, w kuźni pracy rozdmuchać „ogień zatajony", pęta rozluźnić, gdy przyjdzie chwila.

Całość złożona z pięciu rozdziałów. Pierwszy, w porównaniu z dalszymi, nieproporcyonalnie krótki, bo liczący tylko 4 stronice, jest raczej skromnym, ogólnikowym wstępem nie tyle o „pierwiastkach oceny estetycznej", ile o sposobie powstawania koncepcyi artystycznych i o stosunku duszy twórcy do świata zewnętrznego. W rozdziale drugim mamy „zarys ogólny twórczości M. Konopnickiej" od *Obrazków* do *Pana Balcera*, tego testamentu wiary i myśli poetki. W szczególności trafnie podkreśla autor związek jej pieśni z rzeczywistością, nadzwyczajną zdol-

ność wczuwania się w psychikę ludu, serdeczne współczucie dla wszelkiej krzywdy i nędzy życia ludzkiego.

Rzecz właściwa ujęta w dwa rozdziały (III. i IV.), zatytułowane: „Galerya żywych ludzi“ i „Lud polski, jako zbiorowość“. Przed oczyma czytelnika przesuwają się, żywo i barwnie nakreślone, wizerunki postaci głównych i podrzędnych, od najwybitniejszego z nich wszystkich pana Balcera, kowala od Liwca, przez całą różnorodną galeryę typów i charakterów, dających się wiązać w pary, na podstawie kontrastu lub podobieństwa.

Charakterystyka poszczególnych postaci trafna, dokonana na podstawie dobrej obserwacyi cech istotnych, choć nie zawsze wyczerpująca i nie zawsze należycie uzasadniona psychologicznie. Brak pogłębienia psychologicznego daje się bardzo dotkliwie odczuwać w rozdziale następnym, poświęconym „ludowi polskiemu jako zbiorowości“. Mimo te braki, wizerunek duszy zbiorowej ludu na ogół wierny i dobrze uchwycony, choć, jak wspomniałem, zbyt powierzchowny. Psyche chłopska — stwierdza autor — odmalowana w poemacie początkowo realistycznie; później jednak »coraz bardziej rozwielmożnia się optymizm, przechodzący w wyraźną idealizacyę«. Mojem zdaniem p. G. za słabo podkreślił tę ostatnią tendencyę idealizowania, wyczuwaną przez cały niemal ciąg opowieści nawet w miejscach, na pozór całkowicie realistycznych. Cecha ta, jako pewien stały punkt widzenia Konopnickiej, pozostaje w ścisłej łączności z tak znamiennym lirycznym tonem jej pieśni ludowej. Mimo wszystko przecież jest to lud żywy, „z ognistą, zdrową krwią w żyłach, plastycznym, istotnym wyrazie swej jaźni i zasobów duchowych, naturalnem niesfałszowanem świetle pojęć i uczuć“. Autor wyraża przekonanie, iż ten „wizerunek chłopa polskiego można śmiało skonfrontować z opisowemi obserwacyami K o l b e r g a, że porównanie wytrzyma i na ogół wyjdzie z niego zwycięsko“. Pragniemy, aby tak było, ale na razie, wobec braku dowodów, musimy chyba wierzyć autorowi „na słowo“, co w nauce nie ma znaczenia. Nie dziwimy się zresztą tej wstrzemięźliwości p. G-o, widząc jawną jego antypatyę, jeżeli nie odrazę, do ścisłych badań naukowych, tych „jałowych i śmiertelnie nudnych (!) łamańców dyalektyczno-porównawczych, tego — jak mówi — „*sui generis* sportu, wymagającego specyalnego amatorstwa“ (s. 64—5.). Oczywiście: „Bez szkody dla państwa i kościoła“ można te „nudne“ sprawy bezpiecznie pominąć, do szczęścia też one nie potrzebne, ale nie można ich pomijać bez szkody dla prawdy, nauki i niejednego „cierpliwego czytelnika“, który chętnie odczytałby owe zlekceważone „zestawienia“ wzgardzonego „krytyka-erudyty“, niezbędne przy określaniu oryginaności utworu, jeżeli sąd ma być sądem uzasadnionym i naukowym.

Stosunek *Pana Balcera* do *Pana Tadeusza*, zaznaczony kilkoma wcale bystro zauważonemi analogiami, należałoby rozwinąć dokładniej i uważniej w osobnym rozdziale (n. p. w piątym), aby tą dygresyą historyczno-literacką nie rozrywać toku opowiadania. Dla prawdy i nauki zawsze przecie wolno *parva* nawet *maximis componere*, a porówna-

nie dwóch odrębnych, choć bardzo nierównych jakości artystycznych (takich, jak n. p. *Pan Balcer* i *Wesele*) nie byłoby ani „zuchwalstwem“, ani zgoła „bluźnierstwem“, czego niepotrzebnie obawia się autor (s. 112), który sam zresztą, o trzy wiersze niżej, zapomina o groźnej przestrodze i kończy rozprawkę zapewnieniem, opartem prawdopodobnie na „zuchwałej“ pracy porównawczej, że „nawet w obliczu największego mocarza współczesnej myśli i uczucia polskiego indywidualność autorki „Pana Balcera“ utrzymuje się w całym uprzednim zakresie i sile“. (s. 112).

Rozdział piąty o »ludowości« w literaturze polskiej przekracza właściwie ramy pracy. Kwestya ta bowiem ciekawa i rozległa, może być tematem osobnego studyum, tu zaś przedstawiona dorywczo i ogólnikowo, luźnie doszyta do całości, mija się z celem.

Autor nie myśli kruszyć kopii o definicyę schematyczną zaliczenia *Pana Balcera* do rzędu epopei klasycznej wzorowej, pół czy ćwierć klasycznej, albo lirycznej. Zupełnie słusznie. Natomiast wypadnie się zastrzec przeciwko zdaniu następującemu: „Teorya prozy i poezyi wraz z suchemi, pedantycznemi kategoryami niechaj służy spokojnie do użytku w szkole średniej; o ile jest ona bardzo pożyteczna dla gimnazyalistów, o tyle bardzo niebezpieczna jako kryteryum przy ocenie tworów sztuki“ (s. 91). Pocisk, źle wymierzony, uderzył w próżnię: czasy „szufladkowania“ utworów literackich, będących przedmiotem lektury w polskiej szkole średniej, minęły — oby — bezpowrotnie. Dziś stosuje się tam zgoła inne kryterya.

Skutkiem braku kontroli własnej autor nie zauważył sprzeczności swych zdań w sprawie poezyi t. zw. „wieszczej“. Bo kiedy na s. 15. jest »zasadniczym przeciwnikiem przypisywania poezyi wieszczych motywów«, gdyż zwykle jest to „ładny, mniej lub więcej zużyty zwrot retoryczny, w który nikt zresztą nie wierzy“, — pod koniec rozprawki (na str. 111.) bez wszelkiego wahania przyznaje godność w i e s z c z a Stanisławowi Wyspiańskiemu za chłopa polskiego w *Weselu*, w najlepszej chyba wierze, z wykluczeniem „retoryki“ i frazesu.

Pomimo podniesionych zarzutów praca, jako całość, zajmująca i pożyteczna, pisana ze szczerem umiłowaniem przedmiotu, zaleca się żywością przedstawienia, oraz trafnem wniknięciem w istotne cechy twórczej indywidualności Maryi Konopnickiej.

Tytuł powinienby raczej brzmieć: L u d p o s k i w *Panu Balcerze.*

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Kraushar Alexander. Neo-cyganerya warszawska. Wspomnienia o ludziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1870—1880). Warszawa—Lwów. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych, (1913) 8°, str. 114.

Właściwie nie „neo-cyganerya warszawska“, lecz współpracownicy Kuryera warszawskiego z czasów redaktorstwa Wacława Szymanow-

skiego, bo dlaczego Bliziński, Gawalewicz, Gomulicki, Prus mieliby się znaleźć w gronie cyganeryi choćby z przydomkiem »neo«? Zatem kartka to z dziejów literatury peryodycznej w Polsce, osobiste wspomnienia „reprezentanta prenumeratorów“, sylwetki. Ludzi, o których mowa w książce, nie łączył program literacki, spójnią był jedynie stół redakcyjny. Sam nawet redaktor nie miał określonego programu, choć ognisko pracy zdołał wytworzyć i skupić pracowników nie byle jakich. Protegował młodych, przedstawiał ich, jako swych sekretarzy przybocznych, nie skąpił uwag, z których zresztą nie korzystali. Pracował tu Aleksander Michaux, umieszczając świetne sprawozdania teatralne, Władysław Bogusławski również w roli sprawozdawcy teatralnego i z sal koncertowych, Bolesław Prus, znany w redakcyi nie tylko z Szkiców warszawskich i Kronik, ale także jako trudny do zwyciężenia szachista, Kazimierz Zalewski, zasilający Kuryera »wierszykami«, artykulikami treści społecznej i recenzyami dzieł malarskich (na komedyę »Z postępem« aprobatę dał Szymanowski i odtąd nazywał Zalewskiego jednym z najpojętniejszych swych uczniów), Edward Lubowski, który tu wydrukował głośny artykuł o »prasie rewolwerowej«, wymierzony przeciw pozytywistom, Maryan Gawalewicz, jeden z najpłodniejszych i najwszechstronniejszych w redakcyi, bo obdarzał pismo nie tylko nowelami i utworami poetycznymi, ale i krytykami i sprawozdaniami z dzieł literackich, Wiktor Gomulicki, „odrabiający redakcyjne pensum przymusowo“, później także Jeske-Choiński, Czapelski i w. i. Tu informował złamany życiem Wołody Skiba czytelników, zasypujących redakcyę pytaniami, kiedy panowała dynastya Faraonów trzydziesta siódma i jak najłatwiej dostać się do Iquique, a przygodnie zjawiał się i Klemens Junosza. Mało chyba komu wiadomo, że do współpracowników Kurjera należał także niejaki Aaron Tenenbaum, sportretowany w osobie starszego Szlangbauma w „Lalce“, specyalista od szarad. Ową szaradę o kozakach (»pierwsze i drugie to jest zwierz kopytkowy...«) wręczył p. Aaron istotnie — acz, jak zawsze, nieśmiało — redaktorowi Kurjera.

Historyk literatury znajdzie w książce Kraushara kilka szczegółów biograficznych, przyszły zaś monograf Kurjera warszawskiego — z życiem i artyzmem nakreśloną sylwetkę redaktora.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Pamiątkowa księga ku uczczeniu czterdziestopięcioletniej pracy literackiej prof. dr. Józefa Tretiaka. Kraków, nakładem autorów księgi, 1913, 8-o, str. XI + 300 + 1 portret.

Czterdziestopięciolecie pracy literackiej prof. dr. Józefa Tretiaka uczciło dobrze grono jego uczni. Oto ukazała się książka zbiorowa, owoc studyów naukowych tych, którym świetny badacz epoki romantycznej, a zasłużony profesor uniwersytetu jagiellońskiego, pierwsze da-

wał podstawy, uczył wnikać w treść i wartość literatury przeszłej, kochać ją i cenić. Składa więc hołd czci pokolenie wychowane przezeń, dając dowód, że praca pedagogiczna nie poszła na marne, a wydała bogate owoce. Ale nie tylko uczniowie przyszli z daniną, dali tu także urywki z prac większych i artykuły źródłowe, koledzy zawodowi prof. Tretiaka.

Niektóre z prac, a mianowicie: Aleksandra Łuckiego *Epos szlacheckie Kazimierza Brodzińskiego*, Tad. Stan. Grabowskiego, *Słowieński poemat na tle polskiem*, i Bolesława Kielskiego „*Nowa Heloiza*“ *jako jedno ze źródeł* „*Pana Podstolego*“, były przedmiotem specyalnej oceny w *Pamiętniku literackim* (1913, str. 194, 355, 363), pozostaje więc do omówienia szereg drobniejszych studyów, które pokrótce zaznaczę, o ile łączą się ściśle z dziejami literatury polskiej.

Zbiór tych prac przeróżnych poprzedza wstęp prof. Tadeusza Grabowskiego, zawierający krótką, ale wyczerpującą charakterystykę działalności Tretiaka, historyę żmudnego życia, jakich u nas wiele, historyę długiego a powolnego starania się o katedrę wśród ciężkiej pracy w zawodzie nauczycielskim czy też dziennikarskim, paraliżującej działalność naukową.

Prof. Ign. Chrzanowskj wydał z rękopisu Akademii Umiejętności l. 232 poezye Kołłątaja pt. *Smutki*, ciekawe jako cenny przyczynek do biografii i psychologii Kołłątaja, oraz do historyi patryotycznej poezyi polskiej XVIII stulecia.

Prof. S. Tarnowski daje porównanie Don Juana z Beniowskim. Słowacki na porównaniu tem bardzo wiele traci, zdaniem autora, nie zawsze słusznie, a zresztą nie należy porównywać dzieł skończonych z fragmentami, boć trudno jedną je wtedy mierzyć miarą, a snucie domysłów, coby było, gdyby Beniowski był utworem skończonym, nie prowadzi zwykle do trafnych wyników.

P. Leon Syroczyński, kolega prof. Tretiaka z uniwersytetu kijowskiego, kreśli wspomnienia wspólnych przeżyć z przed lat 50-u, cenne do poznania owych czasów, w których zwolna, ale stale gotował się odwet za długie lata ucisku.

Ferdynad Hoesick wyszperał nowe szczegóły z życia Juliana Klaczki w Heidelbergu. Obok mniej lub więcej zajmujących anegdotek z tych czasów, kiedy Klaczko należał do redakcyi wydawanej przez Gervinusa *Deutsche Zeitung*, wychodzi na jaw ten ważny fakt, że w kółku Hettnera, Moleschotta i innych młodych, a zdolnych przyjaciół, poczęła się dokonywać ewolucya w sposobie myślenia Klaczki na historyę i literaturę, t. zw. zaś „Dante Kränzchen“ obudziło zainteresowanie się poezyą Dantego.

Istotnie wartościowym można nazwać przyczynek dr. Witolda Kozłowskiego, który odkrywa nowe źródła poezyi Mikołaja Sępa Szarzyńskiego i daje dwanaście nieznanych dotąd przykładów wpływu Owidyusza, Katulla i Horacego, a także reminiscencye z Wergilego, Seneki, Ausoniusza i i. Kwestya wpływów na Szarzyńskiego mimoto po-

zostaje otwartą. Mam wrażenie, że zbyt mało uwzględniano włoskich mistrzów obok samego Petrarki, a i u łacińskich humanistów wiele jeszcze odkryć czasy nam przyniosą.

Prof. Tadeusz Grabowski pokusił się o ujęcie syntetyczne filozofii Mickiewicza; ramy tego zarysu zbyt oczywiście szczupłe, by dały wyczerpujące i dokładne przedstawienie rzeczy, a znaczą tylko ogólne przejście autora *Pana Tadeusza* od rosseauizmu, przez odnowienie religijno-chrześcijańskie z pewnem mimoto zabarwieniem indywidualistycznem, przez Lamennais'go, de Maistre'a, Saint-Martina, Saint-Simona, boehmizm aż do mistycyzmu, który powiązał z dążnościami politycznemi i społecznemi.

P. Ludwik Janowski omawia tak zwaną *Historyę Rusów*, falsyfikat, który dość długo uchodził za wiarygodne i starożytne źródło historyczne, a posiada i dla literatury ówczesnej wielkie znaczenie, gdyż poeci i powieściopisarze w epoce romantyzmu widzieli w niej jakby rodzaj objawienia i czerpali z niej wątki do swych twórczych opracowań.

Księga przynosi więc niektóre dość wartościowe prace, choć na ogół nie wiele nadzwyczajnych odkryć.

Lwów. *Adam Fischer.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.*)

Asnyk.

125. Hoesick Ferdynand. Asnyk współzawodnikiem Lama jako kronikarz w r. 1883. [Kronika, o której autor mówi, jest pióra K. Bartoszewicza, a nie Asnyka]. Kurjer warszawski 1913, nr. 358 i 1914 nr. 20.

126. — Dwa nieznane sonety Asnyka. Kurjer warszawski nr. 46, Nowa Reforma, dod. lit. do nr. 127.

127. — O zapomnianych pismach Asnyka, nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych. Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego. Przewodnik naukowy i literacki, zeszyt 1 nn.

128. — Z zapomnianych poezyi Asnyka. Kurjer warszawski nr. 1.

129. Topór. Komiczna przygoda Hoesick-Bartoszewicz. [por. wyżej nr. 125]. Kurjer poznański nr. 15.

Baliński.

130. Kąsinowski Bronisław. Karol Baliński. * 1817 † 1864. Kronika powszechna nr. 14, s. 137—140.
Por. nr. 131.

Berwiński.

131. Poezya polska w przekładzie angielskim. R. V. Berwiński. The Exile's song (Pieśń wygnańca) i Ch. Baliński: Exile's Prayer in the Spring (Modlitwa wygnańca). Przegląd polsko-amerykański 1913, z. 4.

132. Koehlerówna Aniela. Zapomniany poeta wielkopolski, Ryszard Berwiński. Literatura i sztuka, 231—234.

Bibliografia.

133. Dajewski Władysław Bibliografia czasopism polskich. Książka, nr. 1. nn.

134. Fischer Adam dr. „Polonica" w czasopismach obcych za rok 1913. Książka, nr 3. nn.

135. Gawełek Franciszek dr. Bibliografia ludoznawstwa polskiego. Kraków, nakł. Akad. Um., skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie, druk. Uniw. Jag., 1914, 8-vo w., str. XLII + 328.

136. Hahn Wiktor dr. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1908—1910. Eos XIX., str. I—XXX. osobnej paginacyi i odb. Lwów, nakł. Tow. filologicznego, druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1914, 8-vo, str. 2 nl. + XXX.

137. Kozłowski M. W. Uniwersytet w domu. I. Serya główna. 1. Wybór książek. Co czytać i z czego się uczyć? przez... przy współudziale pp.: K. Appela, B. Chlebowskiego, A. Drogoszewskiego, A. Jakubowskiego, L. Krzywickiego, K. Lutostańskiego, Cz. Łopuskiego, Ig. Matuszewskiego, St. Michalskiego, H. Mościckiego, St. Słońskiego, W. Trojanowskiego, J. Trzebińskiego. Warszawa, wydawn. czasopisma „Myśl i życie". Skł. główny Gebethner i Wolff, Warszawa b. r. (1913), 8-vo, str. 2 nl. + 148 + 2 nl. [Zawiera także zestawienia bibliograficz-

*) Przy artykułach z czasopism i dzienników z r. 1914 nie oznaczam roku.

ne z zakresu historyi literatury polskiej].

138. Spis rzeczy w siedmiu rocznikach dodatku literackiego „Nowej Gazety“ p. t. Literatura i sztuka. Zeszyt jubileuszowy 1913.
Por. nr. 256.

Biblioteki.

139. Barwiński Eugeniusz. Biblioteka Zygmunta hr. Czarneckiego. Gazeta wieczorna nr. 1819.

140. Badecki Karol dr. Biblioteka Zygmunta hr. Czarneckiego. Pierwszy projekt zakupna tej biblioteki przez bibliotekę im. br. Baworowskich. Słowo polskie nr. 176.

141. Odpowiedź Barwińskiego. 1) Słowo polskie nr. 178, str. 5. — 2) W obronie prawdy. Gazeta wieczorna nr. 1850. — 3) Tamże nr. 1854.

142. Badecki K. Chronologia p. Barwińskiego. Słowo polskie, nr. 180, str. 3 i nr. 188, str. 5.
Por. nr. 160.

Bliziński J.

Por. nr. 199.

Chodźko.

143. Borowy Wacław. Ignacy Chodźko. (Artyzm i umysłowość). [Prace historyczno-literackie, nr. 4]. Kraków, skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk W. L. Anczyca i Spółki, 1914, 8-vo, str. VI. + 1 nl. + 132.

Czacki.

144. Wrzosek Adam. Tadeusz Czacki jako numizmatyk. Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, 1913, grudzień.

Czasopiśmiennictwo.

145. Bełza Witold. Na pochyłości... (Z powodu pracy St. Lama [por. nr. 147] kilka myśli i spostrzeżeń). Polak-Katolik. (Warszawa), nr. 111—113.

146. Dąbrowski Tadeusz. O odnowienie prasy polskiej. Praca, str. 483—5, 527—8 i 550—1.

147. Lam Stanisław. Czytelnictwo współczesne w Polsce. Literatura i sztuka, 153—5, 200—202, 212—214 i odb. Lwów, Wyd. Tow. im. P. Skargi, 1914.

148. stl. Czasopiśmiennictwo Lwowa współczesnego. Literatura i sztuka, 275—277.

149. Nowa Gazeta. Zeszyt jubileuszowy. 1914, 1. stycznia.
Por. nr. 164.

Faleński.

150. Chusta Weroniki. Opowieść pielgrzyma z niedokończonego poematu dramatycznego „Tańce śmierci“. (Z teki pośmiertnej). Słowo polskie nr. 156, fejl.

151. — Pątnik wiekuisty. Tamże, nr. 147, fejl.

152. Z niewydanych poezyi Felicyana Medarda Faleńskiego Biblioteka warszawska, I., 545—552.

Filozofia.

153. Gabryl Fr. X. dr. Polska filozofia religijna w wieku XIX. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich). Warszawa, Lublin, Łódź. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Kraków, G. Gebethner i Ska. Nakład Biblioteki dzieł chrześcijańskich. Druk. Drukarni Polskiej, 1913, 8-vo, 2 tomy, s. VIII + 329 + 3 nlb., 4 nlb + 376 + 2 nlb.

Fredro.

154. Günther Władysław dr. Fredro jako poeta narodowy. Biblioteka warszawska I., 401—337, II., 124—156, 292—320.

155. Dożywocie. Dziennik kijowski, 1913, nr. 337.

Grabowski M.

156. Bańkowski P. dr. Michał Grabowski (1805—1863). Gazeta warszawska, 1913, nr. 349.

Historya literatury.

157. Adamski Jan. Poezya i sztuka. Ruch kulturalny. (Poznań), str. 103—108.

158. — Typy sz uki w idei bytu. Ruch ku turalny, str. 204—8.
159. — T py sztuki w istocie piękna. Ruch kulturalny, 151—156.
160. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydawane przez komisyę do badań tego zakresu przez Wydział filologic ny Akademii Umiejętności w Krakowie powołaną. Tom XIII., w Krakowie, nakł. Akad. Um., skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej, 1914, 8-vo w., str. 4 nl. + 412.
Zawi ra: Dubiecki Maryan: Przymierze dziedzica z poddanymi rolnikami, s. 1—32. Kurpiel Antoni M.: Pamiętniki życia księdza Stanisława Jundziłła, profesora botaniki i zoologii w cesarskim wileńskim uniwersytecie, wydał..., s. 33—179. Leniek Jan: Ks. Hugona Kołątaja Raport z wizytacyi akademii krakowskiej, odbytej w r. 1777, wydał..., str. 180—256. Karbowiak Antoni: Piotra Statoriusa Gymnasii Pinczoviensis Institutio, wydał..., str. 257—282. Kot Stanisław: Wojciecha z Kalisza Szkoła lewartowska, wydał..., str. 283 — 327. Lachs Jan: Krakowskie księgozbiory lekarskie z XVI. wieku, zebrał..., str. 328—412.
161. Toż: Tom XIV., 1914, 8-vo w., str. 4 nl. + 335. Zawiera m. i.: Tomkowicz Stanisław: Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845 — 1856), str. 1—276. Dynowska Marya: Jan Franciszek Loredano i polski tłumacz — anonim Dyanei, str. 277—322. Bujakowski Zygmunt: Dwa pedagogiczne traktaty polskie XVI— XVIII. w., str. 323—347.
162. Barwiński Eugeniusz, Birkenmejer Ludwik i Łoś Jan. Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecyi, dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1914, 8-vo w., str. XXVII + 334.
163. Błeszyński Kazimierz. Krytyk i jego zadania. Krytyka, 4, s. 239—247.
164. Brzostowski Al. B. Archiwum do dziejów literatury i dziennikarstwa. Kuryer warszawski, nr. 87.
165. Grabowski T. Początki krytyki literackiej w Polsce. Chwila (Kraków). 1913, nr. 3.
166. Gubrynowicz Bronisław. Z dziejów Tow. Iksów w Warszawie. Kurjer warszawski nr. 1.
167. Herbaczewski Józef Albin. Amen Ironiczna nauka dla umysłowo dojrzałych dzieci. Kraków, nakł. i druk. J. Czerneckiego w Wieliczce, (1913), 8-vo, str. 148.
168. — Chimera czy prawda słowa? [Z powodu recenzyi dra Moraczewskiego o nr. 167. w Słowie polskiem, nr. 141]. Słowo polskie, nr. 186, fejl.
169. Kleiner Juliusz. Z zagadnień metodologii literackiej. Przewodnik naukowy i literacki. str. 361—369.
170. Poeci lwowcy, czyli znaj kuro grzędę. (Z powodu artykułu Świata o lwowskich poetach). [Por. nr. 13]. Kurjer lwowski, nr. 10.
171. Prace Komisyi do badań nad historyą literatury i oświaty. (Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział I. ęzykoznawstwa i literatury). Tom I., wydany z funduszu im. Adama Kras ńskiego. Warszawa, skład główny w księgarni E. Wendego i Sp., 1914, 8-vo, str. 396.
Treść: Mickiewicziana I. wyd. Z. L. Zaleski. Mickiewicziana II. wyd. Manfred Kridl. Przecławski, Józef Oleszkiewicz, wyd. A. Drogoszewski. Mik. Malinowski, Dziennik, wyd. M. Kridl. Stanisław Trembecki, Sofiówka i Nieznane l sty, wyd. Wł. Baranowski. Dwie peregrynacye z XVI. w., wyd. Wł. Baranowski. Stefan Zawadzki: O pismach Łukasza Opalińskiego. Ks. Józef Rokoszny: Gottifredi Pantheon. Zygm. L. Zaleski: 1. Z pa-

miętnika pani Quinet. 2. Nieznany dokument do sprawy mianowania A. Mickiewicza bibliotekarzem w Arsenale.

172. Snowicz Jan. Mowa a sztuka. Słowo polskie, nr. 72.
173. Sobieniowski Floryan. Sztuka i narodowość. Przegląd wielkopolski, nr. 13, 15, 18.
174. O nasz stosunek do literatury. Kurjer lwowski, nr. 9, 10.
175. Struś Bogdan. Kilka kartek z poezyi stanisławowskiej. [sic!] [1. Okolice Krakowa, poemat Wężyka. 2. Ludowa opera (Krakowiacy i górale, Kamińskiego). 3. Urywek biczą kręconego w Krakowie. 4. Śpiewy historyczne). 5. 1797—1813]. Praca, str. 492—3, 528—30, 622—623.

Hoffmanowa.

176. Bienenstock M. dr. Pedagogika Kl. z Tańskich Hoffmanowej na tle wieku. Wychowanie w domu i szkole. Marzec.

Jenike.

Por. nr. 200.

Jeż.

177. Bandrowski Jerzy. Teodor Tomasz Jeż. (W dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin). Słowo polskie, nr. 114, fejl.

Jundziłł.

Por. nr. 160.

Kajsiewicz.

178. Siara A. X. Z powodu artykułu p. n. Kajsiewicz. Gazeta kościelna nr. 5.

Kallimach.

179. Santa dalle Giuseppe. Di Callimaco Esperierte. (Filippo Buonacorsi) in Polonia e di una sua proposta alla Republica di Venezia nel 1495. Venezia, 1913, str. 30.

Kamiński.

Por. nr. 175.

Karpiński.

180. Pigoń Stanisław. Ostatnia miłość Franciszka Karpińskiego. Przyczynek do biografii poety. Tygodnik illustrowany, str. 304—305

Kasprowicz.

181. Nowe dzieło Kasprowicza. Słowo polskie, nr. 64, s. 4, Dzień, nr. 47.
182. Iwanowska M. Zwiastun świtu. Strażnica. (Warszawa) nr. 1. [Wyjątek w Słowie polskiem, nr. 154, fejl.].
183. Wasilewski Zygmunt. Od romantyków do Kasprowicza. Studya i szkice literackie. Wyd. nowe. Lwów, nakł. Tow. Wyd., Gubrynowicz i Syn, Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1914, 8-vo, str. 474.

Kolberg.

184. A. W. Oskar Kolberg. W setną rocznicę urodzin — dwudziestąpiątą zgonu. Wiek nowy, nr. 3785, str. 2—4.
185. Antoniewicz W. Oskar Kolberg. (W 100-ną rocznicę urodzin). Dziennik Polski, nr. 50. Goniec Poranny i Wieczorny, nr. 86. Dziennik Kujawski, nr. 51, 52.
186. B-g A. Oskar Kolberg (ur. 22/II. 1814, † 1890). Gazeta narodowa, nr. 43.
187. D-i. Oskar Kolberg. W setną rocznicę urodzin. Kurjer warszawski, nr. 60.
188. Fischer Adam dr. Oskar Kolberg. (W setną rocznicę urodzin). Kronika powszechna, str. 33—36.
189. — Oskar Kolberg. Ziemia, nr. 8, 9.
190. — Zasługa Kolberga. Gazeta wieczorna, nr. 1736.
191. Janusz B. Oskar Kolberg. (W 100-ną rocznicę urodzin). Kurjer lwowski, nr. 63, 65, 67.
192. — Ojciec ludoznawstwa polskiego. (Stulecie O. Kolberga). Świt, nr. 8, str. 10—11.
193. Oskar Kolberg. (W 100-ną rocznicę urodzin). Kurjer poranny, nr. 82.
194. Oskar Kolberg, ojciec ludoznawstwa polskiego. Praca, str. 293—4.

195. Lam St. Oskar Kolberg. (W setną rocznicę urodzin 1814 r. — 22. lutego 1914 r. Gazeta lwowska nr. 42, str. 4. — Literatura i sztuka, s. 132—4.
196. Mączewski P. Oskar Kolberg. Gazeta warszawska, nr. 59.
197. W. S. Oskar Kolberg. (W 100-ną rocznicę urodzin). Gazeta wieczorna, nr. 1736.
198. Zawilński Roman. Pamięci Kolberga. (W setną rocznicę urodzin). Czas, nr. 54.
199. — Kolberg-Bliziński. (W 100-ną rocznicę urodzin Kolberga). Nowa Reforma, nr. 50.
200. — Kolberg i Jenike. Tygodnik illustrowany, nr. 9, s. 174.

Kolędy.

201. Antoniewicz K. Najdawniejsze kolędy polskie. Goniec poranny, 1913, nr. 593.
202. Kolęda powstańcza z roku 1863 (śpiewana w obozach na nutę: „H j w dzień Narodzenia...“). Chwila (Kraków), 1913, nr. 8.

Kołłątaj H.

Por. nr. 160.

Konopnicka.

203. Ze spuścizny Konopnickiej. Dziennik Kujawski, nr. 65. Kurjer kaliski nr. 82.
Por. nr. 211.

Koźmian K.

Por. nr. 161.

Krasicki.

204. Leitgeber Zdzisław dr. Obce ślady w poematach Krasickiego. Literatura i sztuka, nr. 13 i 14, str. 198—200, 218—221.

Krasiński.

205. Ćwik Władysław dr. Volney a Krasiński. Ruch kulturalny, str. 209—213 i nn. [jeszcze nieskończone].
206. Hamer E. Sigismond Krasiński. Durendel (Bruksela), 1913, IV.
207. Kallenbach Józef. Do genezy „Przedświtu“. Kurjer warszawski, nr. 1.

Kraszewski.

208. Bartoszewicz K. List S. Reytanowej do J. I. Kraszewskiego [z r. 1845], przepisał... z archiwum Biblioteki Jagiellońskiej. Świat, nr. 14, s. 7—8.

Krzemiński.

209. Chlebowski Bronisław. Stanisław Krzemiński. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz., 1913, str. 21—23.

Lam J.

Por. nr. 125.

Lelewel.

210. Samotyha Erazm. O czterech portretach Lelewela, znajdujących się w Belgii. Tygodnik illustrowany, str. 288—289.

Lenartowicz.

211. L. S. K. Lenartowicz do Konopnickiej. Dziennik kujawski, nr. 25.
212. Korespondencya Teofila Lenartowicza. (Listy do poety). Przewodnik bibliograficzny, str. 74—76.

Linde.

213. Fischer Adam. Linde a Ossoliński. Kronika powszechna, nr. 19, str. 206—7.

Lorentowicz.

214. Savitri. Jan Lorentowicz. Krytyka, II., str. 8—15.

Łoziński.

215. Pyrek Jan. Władysław Łoziński. I. Powieści. II. Prace naukowe. Głos jasielski, 1913, z 15/XI., 25/XII. 1914 z 1/I., 15/II., 1/III., 15/III., 1/IV.

Małecki.

216. Halecki Oskar. Antoni Małecki jako badacz dziejów piastowskich. Kwartalnik historyczny. str. 1—26.
217. Polaczkówna H. Ś. p. A. Małecki jako heraldyk. Miesięcznik heraldyczny, 1913, nr. 11—12.

Mesyanizm.

218. Łukasik Cz. ks. Mesyanizm rosyjski a Maryan Zdziechowski. Miesięcznik kościelny. z. 4—5 nn.

Mickiewicz.

219. Z badań nad Mickiewiczem — („Imię jego 44"). Słowo (warszawskie), 1913, 1. grudnia.
220. Czterdzieści i cztery. Myśl niepodległa, nr. 267—8.
221. Kallenbach Józef. Ród Filomatów. Biblioteka warszawska, I., 193—239 i odb. str. 47.
222. Mickiewicz o Norku i Dupuisie. Myśl niepodległa, nr. 265.
223. Morawski K. M. Pseudo-klasyczne dąsy. Na marginesie Mickiewicza. Czas, nr. 48. Literatura i sztuka, nr. 10, str. 145—148.
224. M. H. Przyczynek do życiorysu Mickiewicza. Tygodnik illustrowany, str. 334.
225. Szyjkowski Maryan. Wileńscy przyjaciele Mickiewicza. Krytyka, str. 297—303.
226. — Wieczory religijne A. Mickiewicza. Chwila (Kraków), nr. 3.
227. Zaleski Z. L. Nieznany list francuski o Mickiewiczu. Przegląd narodowy, str. 184—188.
228. — Stosunki Adama Mickiewicza z Edgarem Quinetem według nieznanych świadectw i listów. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego, 1913, z. II., str. 23—26.
Por. nr. 171.

Mochnacki.

229. M. Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego. Kurjer litewski, 1913, nr. 291.

Morsztyn A.

230. Dziembowska Anna. Poeta miłości XVII. wieku. Praca, nr. 14, str. 427.

Motywy literackie.

231. Bartoszewicz Kazimierz. Pierwsi antysemici polscy w literaturze XV—XVIII. w. Przegląd narodowy, str. 11—29, 141—169, 235—257 [jeszcze nieskończone].
232. Boczkowski H. Polská vzpomínková literatura o Sibiři. Slovanský Přehled, 111—117, 225—233.
233. Dziembowska Anna. Ze wspomnień literackich o Łukasińskim. Przegląd wielkopolski, nr. 9 i 10, str. 214—216, 237—240.
234. Hahn Wiktor dr. Książę Józef Poniatowski w literaturze dramatycznej. Ruch kulturalny (Poznań), nr. 2 i 3, str. 66—71 i 109—114.
235. Lam Stanisław. Za strofą wiosenną. Kronika powszechna, 153—156. — Literatura i sztuka, 264—268.
236. Lubecki Kazimierz. Krzyż w poezyi trzech wieszczów. Ruch kulturalny, 169—176.
237. Rysiewicz M. Męka Pańska w pieśni ludowej. Kurjer warszawski, nr. 101.
238. Schneider Stanisław. Podobieństwa czy zapożyczki (Kult węża)? Eos, 1913, 154—164.
239. Wolski Edward X. Tryumf krzyża. Chrystus w poezyi polskiej. Zebrał i ułożył... Słowem wstępnem opatrzył X. prof. J. Kruszyński. Na pamiątkę 1600-setnej rocznicy Reskryptu medyolańskiego. Kijów-Warszawa, nakładem księgarni Leona Idzikowskiego, 1914.

Niemcewicz.

240. Kozłowski W. M. Nieznany list Kościuszki i Niemcewicza (z r. 1797). Kurjer warszawski, nr. 46. — Kurjer lwowski, nr. 56.
241. Tokarz W. Zakaz wystawienia „Powrotu posła" na scenie warszawskiej. Goniec poranny i wieczorny. Kalendarz illustrowany na r. 1914, Warszawa.
Por. nr. 175.

Norwid.

242. Pigoń Stanisław dr. C. Norwida komentarz własny do Zwolona. Kurjer lwowski, nr. 75.
243. — Nieznany list Cypryana Norwida. Literatura i sztuka, nr. 12, str. 177—179.

Opaliński Ł.

Por. nr. 171.

Opera.

244. Chybiński Adolf dr. Polityczno-satyryczna opera. Przewo-

dnik naukowy i literacki, str. 23—34.

Orzeszkowa.

245. Lilienfeld D. Karol. Rok 1866 w twórczości Elizy Orzeszkowej. (Z powodu nowego wydania jej pism). Którzy idziemy. str. 52—63.

Ossoliński J. M.

Por. nr. 213.

Pasek.

246. Ślaski Jan. Jan Chryzostom Pasek jako myśliwy. Łowiec Polski, nr. 1.

Piramowicz.

247. Świtalska F. „Powinności nauczyciela“ Piramowicza, a Szkoła pracy. Głos kobiet polskich, (Lwów), str. 12—15.

Młoda Polska.

248. Mazanowski Antoni. Pogłosy Młodej Polski w dramacie, powieści i krytyce literackiej Przegląd powszechny, zeszyt 3 nn.

Powieść.

249. Albiński M. Wstęp do badań estetycznych nad powieścią polską. Sztuka, styczeń.
250. Jelenkiewicz H. Postacie kobiece w najnowszej beletrystyce polskiej. Świat, nr. 6, str. 6—7.

Przybyszewski.

251. List do Redakcyi. Słowo polskie, nr. 11.
252. Protest Przybyszewskiego. Kurjer lwowski, nr. 12.
253. Dwudziestopięciolecie Stan. Przybyszewskiego. Krytyka, 3, 210.

Rej.

254. Nitowski J. Pedagogiczne poglądy Mikołaja Reja. Wychowanie w domu i szkole, nr. 2.

Reymont.

255. Z nieznanych poezyi Władysława Reymonta. Ziemia lubelska, nr. 81.
256. Bibliografia utworów Wł. St. Reymonta. Tamże.
257. Budzyński Wac. Reymont a historya. Tamże.
258. Reymont w Niemczech. Myśl niepodległa, nr. 273.
259. Siedlecki-Grzymała A. Studyum francuskie o Reymoncie. Literatura i sztuka, 273—275.
260. Woroniecki Edward. Dokoła powieści Wł. St. Reymonta. Krytyka, 307—314.

Romantyzm.

261. Sobeski Michał. Filozoficzne źródła romantyzmu. Literatura i sztuka, nr. 6, str. 81—84.

Por. nr. 183.

Ropelewski Stanisław.

262. Za naszych czasów... Wiersz niedrukowany. Praca, nr. 7. str. 202.

Rydel.

263. Cieszyński N. ks. Trylogia Lucyana Rydla. Ruch kulturalny, 164—168.

Satyra.

264. Satyra polska. Antologia. Opracował i wstępem opatrzył Jan Lemański. Tom I. i II. (Muzy, Biblioteka art.-literacka, t. XIII. i XIV.). Nakł. i druk. Tow. akc. S. Orgelbranda Synów, E. Wende i Sp., Warszawa, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Ska, Lwów, 1914, 8-vo, str. XXX + 208 i 236.
265. Dębicki Z. Satyra polska. Literatura i sztuka, s. 241—244.

Semenenko.

266. Pawlicki Stefan dr. ks. Moje pierwsze spotkanie z O. Piotrem Semenenką. Prąd, (Warszawa), 1913, grudzień, nr. 10.

Skarga.

267. Księga Pamiątkowa w trzechsetną rocznicę śmierci ks. Piotra Skargi. Wydał Wiktor Hahn. We Lwowie, 1913, nakładem c. k. Rady szkolnej krajowej. Wydawnictwo Tow. im. P. Skargi.

Wydano w 50 egzemplarzach. Rozprawy drukowały dyrekcye gimnazyów i szkół realnych galicyjskich w miejscowych drukarniach. Karty tytułowe, dedykacyę, słowo wstępne i spisy

treści wytłoczono w drukarni przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, pod zarządem Bronisława Korneckiego, 8-vo, 2 tomy, każda rozprawa paginowana osobno, tom I. ze słowem wstępnem Kazimierza Morawskiego.

Księdzu Piotrowi Skardze Nauczyciele szkół średnich w hołdzie.

Spis rzeczy tomu pierwszego: Kazimierz Morawski. Słowo wstępne. — Bąkowice pod Chyrowem. Gimnazyum. Sas Józef X. T. J. O Skardze „największym wichrzycielu rzeczypospolitej“, str. 106. — Bochnia. Gimnazyum. Kantor Józef. Wskazania wychowawcze ks. P. Skargi T. J. na tle współczesnej epoki, str. 43. — Buczacz. Gimnazyum. Sandel Jakób. Zagadnienie patryotyzmu w „Kazaniach sejmowych“ Skargi, str. 30. — Jarosław. Wilusz Adam. Piotr Skarga w Jarosławiu, str. 30. — Jasło. Gimnazyum. Pyrek Jan. Znaczenie lektury ks. Piotra Skargi dla wychowania, str. 19. — Kraków. Gimnazyum św. Anny. Matuszek Adam dr. O kościelno-politycznyc poglądach X. Piotra Skargi, str. 16.; Gimnazyum św. Jacka. Jaworek Piotr. Przemówienie na uroczystości jubileuszowej ks. Piotra Skargi, str. 10; Grabowski Tadeusz Stanisław dr. Dzieło rosyjskie o ks. Piotrze Skardze, str. 80; Gimnazyum III. Siuda Antoni ks. Ks. Piotr Skarga T. J. (1536—1612) str. 66; Gimnazyum V. Gątkiewicz Feliks. Zarys „egzekucyi praw“ u Skargi, str. 66; Gimnazyum żeńskie im. król. Jadwigi. Gątkiewicz Feliks. Skarga w sferze królewskich planów (W świetle listów), str. 50; II. szkoła realna. Milczanowski H. dr. Rola uczucia w twórczości Skargi, str. 49.

Spis rzeczy tomu drugiego: Lwów. Gimnazyum IV. Krzysztofowicz Krzysztof A. Nauczycielstwo Piotra Skargi, str. 16; Gimnazyum VI. Szulc Bartłomiej ks. dr. Ks. Piotr Skarga w dedykacyach i przedmowach do dzieł swoich, str. 64; Gimnazyum VII. Filia. Jaworski Franciszek. Koncepcye Skargi, str. 27; Liceum żeńskie i gimnazyum realne im. W. Niedziałkowskiej. Jaworski Franciszek. Ideał królowej (Z motywów skargowskich), str. 11. — Mielec. Gimnazyum. Kukliński Antoni dr. Ważniejsze figury, tropy i porównania w Kazaniach sejmowych ks. Skargi, str. 37. — Nowy Sącz. Gimnazyum I. Rzepiński Stanisław. Słowo wstępne, wypowiedziane 13. października 1912 w sali Rady miasta Nowego Sącza w czasie obchodu uroczystego ku czci ks. Piotra Skargi, str. 18; Gimnazyum II. Opatrny Wit Jarosław dr. Z czasów Skargi — czytanka historyczna, str. 110. — Rzeszów. Gimnazyum II. Wróblewski Karol. Smutek Skargi (Ślady i wykładniki przełomów w jego duszy). str. 48. — Stanisławów. Gimnazyum I. Lewicki Kazimierz. Czy Skarga był Ciceronianinem? (Parę uwag o stosunku prozy Skargowskiej do teoryi klasycznej), str. 22. — Śniatyn. Szkoła realna. Borowy Michał ks. Ks. Piotr Skarga w walce z różnowierstwem, str. 24. — Tarnów. Gimnazyum II. Mondelski Stanisław. Kazania pogrzebowe ks. Piotra Skargi, str. 36; Szkoła realna. Paciorkiewicz Maurycy. Skarga i Bossuet, str. 58. — Zaleszczyki. Pryw. gimnazyum realne. Kryczyński Bronisław. Epoka księdza Piotra Skargi a chwila obecna. Kilka myśli luźnych. (W trzechsetną rocznicę śmierci), str. VII. — Złoczów. Gimnazyum. Polakowski Zygmunt Seweryn. O żołnierskiem nabożeństwie Skargi, str. 43.

268. Niemcy o Skardze. Dziennik kujawski, nr. 19.

Słowacki.

269. G. A. Juliusz Słowacki w protokołach T-wa Histor.-Literackiego w Paryżu. Goniec poranny, 1913, nr. 593.

270. Górski Artur. Beniowski Słowackiego. Nowa Gazeta. Literatura i sztuka, nr. 7 i 8.

271. Kridl Manfred. Z dziejów stosunku Słowackiego do Mickiewicza. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego, 1913, zeszyt 6, str. 63—65.

272. Krzyżanowski Julian. Wpływ Tassa na twórczość Słowackiego. Biblioteka warszawska II., str. 75—100.

273. Wierzbiński Maciej. Święta anarchia. Fragment z dziejów roku 1848. Tygodnik illustrowany, 325—326.

Stosunek do literatury obcej.

274. Czaplewski P. ks. Polacy na studyach w Ingolstadzie. Z rękopisów uniwersytetu monachijskiego, wydał..., Poznań, Skład główny na Galicyę i Królestwo w księgarni Gebethnera w Krakowie, 1914, Nakład autora, 8-vo, str. 111.

275. Dynowska Marya. Jan Franciszek Loredano i polski tłómacz-anonim Dyanei. (Odb. z XIV. tomu Archiwum dla hist., lit. i ośw. w Polsce). [por. nr. 161]. Kraków, Akad. Um. w Krakowie, księg. Spółki Wyd. pol., druk. Uniw. Jag., 1913, 8-vo w., str. 48.

276. Eustachiewicz Tadeusz. Seneka w Polsce. Eos, 1913, str. 177—231.

277. Guenther Władysław. Paryż i literatura polska. Tygodnik illustrowany, nr. 12, str. 230—1.

278. Hahn Wiktor dr. O pierwszem przedstawieniu „Wesela Figara" w Polsce. Kurjer lwowski, nr. 83, s. 2, fejl.

279. Skulski Ryszard. Owidyusz Polakiem. Eos, 1913, s. 74—81.

Struś.

280. Wicherkiewicz Marya. Z życia Józefa Strusia w czasie jego pobytu w Poznaniu. Literatura i sztuka, nr. 12, str. 184—188.

Supiński.

281. Mutermilch Wacław. Supiński-Bergson. Gazeta warszawska, 1913, 5. i 6. grudnia.

Syrokomla.

282. Korotyński Wł. Syrokomla podróżnik. Złoty Róg, nr. 9.

Szymonowicz.

283. Fragment z Sz. Szymonowicza „Castus Joseph". Dziennik Polski, nr. 32.

284. P. Szymonowicza Józef czysty (Castus Joseph). Nowa Reforma, nr. 23.

285. Pietrzycki Jan. „Castus Joseph" na scenie krakowskiej. Gazeta lwowska, nr. 27, str. 4—5.

Teatr.

286. Fischer Adam. Pobożne misterya o męce pańskiej. Gazeta lwowska, nr. 82, fejl.

287. — Szopka polska. Gazeta lwowaka, 1913, nr. 295.

288. Meller E. Z folkloru jasełek polskich. Kurjer lwowski, nr. 2.

289. Szczerba Teofil. Lud a scena w dawnej Polsce. (Garść rozważań teoretycznych). Poradnik teatrów i chórów włościańskich, nr. 1, str. 7—9.

Tetmajer K.

290. Jak tančil Janošík s císařovnou. Přel. Fr. Kvapil. Slovanský Přehled, 145—153.

291. Appenszlek Jakób. Kazimierz Przerwa-Tetmajer. (Studyum krytyczne). Kurjer włocławski, z 1., 2., 3., 9., 10. grudnia.

Towiański.

292. Pigoń Stanisław. „Biesiada" A. Towiańskiego. Biblioteka warszawska, I., str. 510—544.

Trembecki.

Por. nr. 171.

Trentowski.

293. Nowak N. dr. Z filozofii filozofii. Z uwzględnieniem „Panteonu" Trentowskiego. Literatura i sztuka, nr. 10, str. 151—153 i 234—5.

Wężyk.

Por. nr. 161, 175.

Wujek.

294. Sygański J. ks. Wujek w świetle nowo odkrytej korespondencyi. Przegląd powszechny, I., str. 192—210, II., str. 48—63.

Wyspiański.

295. Brodnicki Alfred. Stanisław Wyspiański symbolista narodowy. Ruch kulturalny, str. 199—203.

296. Cywiński S. Optymizm Wesela. Kurjer litewski, 1913, nr. 295.

297. Gerhart Hauptmann a St. Wyspiański. Krytyka, nr. 3, str. 211—2.

298. Mączewski Przemysław. Kolęda Wyspiańskiego. Gazeta warszawska, 1913, nr. 349.

Załuski.

299. Bartoszewicz Kazimierz. Niewydane dzieło J. Andrz. Załuskiego, biskupa kijowskiego. Tygodnik illustrowany, str. 144.

300. — Józef Andrzej Załuski i jego biblioteka. Świat, nr. 9, str. 4—5.

301. — Józef Jędrzej Załuski. (Notatka biograficzna). Nowa Reforma, nr. 58, 68, 70, 74.

Zamoyski J.

302. Archiwum Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego. Tom III., 1582—1584. Nakł. hr. Maurycego Ordynata Zamoyskiego. Wydał dr. Józef Siemieński. Warszawa, druk. T. Wyszyńskiego i Ski, 1913, 8-vo, str. LX., 2 nlb., 568, 1 nlb.

Druk zeszytu ukończono 23. maja 1914 r.

Szereg artykułów i recenzyi już złożonych pojawi się z braku miejsca w zeszycie trzecim.

ZOFIA GĄSIOROWSKA.

Wpływ Moliera na komedye Krasickiego.

O zależności Krasickiego od Moliera pisał Kielski[1]), wymieniając ważniejsze tylko wzory bez uwzględnienia sposobu korzystania z nich i ewolucyi, jaka się w wpływie komedyi francuskich przejawiła. O ile brak ścisłej analizy tłumaczy się pewną pośpiesznością pracy, o tyle zagadnienia ewolucyi Kielski postawić nie mógł bez poddania rewizyi dat, narzuconych komedyom Krasickiego przez krytykę.

Kwestya ta ma duże znaczenie dla charakterystyki wpływu Moliera, dlatego też zaraz na wstępie chcę ją dokładniej określić.

Z 7-miu znanych nam sztuk Krasickiego, 3 wyszły w roku 1780-ym: *Łgarz, Statysta, Solenizant* — reszta po śmierci autora. Daty wydań nie mają nic wspólnego z czasem powstania komedyi, należy więc w samych utworach szukać wskazówek, dotyczących chronologii. Dla *Statysty* można oznaczyć datę pewną: rok 1769-ty, jak to z sceny 7-mej aktu III-go wynika.[2]) Co do *Pieniacza,* to słowa Repertowicza[3]) dowodzą, że komedya ta powstała po ogłoszeniu drukiem *Przypadków Doświadczyńskiego* t. j. po 1776 r. i to nie bezpośrednio, skoro szlachta już dawno czuła się tą książką obrażona.

W *Panu Podstolim,* wydanym w roku 1778-ym, mamy krótką wzmiankę o parze pieniackiej, roszczącej sobie prawo do posiadłości w różnych województwach. Pani podczaszyna, sławna kłótniarka, prowadzi od 12-tu lat proces z gorszym od siebie pieniaczem: podwojewodzym. W *Pieniaczu* czytamy, że pani Czubska procesuje się z Anzelmem jeszcze dłużej, bo od lat 22,

---

[1]) Kielski Bolesław. *O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej.* Kraków 1906.

[2]) Pankracyusz... »Córka waćpana ma lat piętnaście, miesięcy siedm, dni cztery. To jest urodziła się w roku 1753 dnia 18 września«...

[3]) *Pieniacz* III, 1. Anzelm... »ja nie wiem jak i książki jego i jego samego żywcem nie spalili«... (o Krasickim).

Repertowicz »Dawnom ja o tem myślał«.

Anzelm zaś także szuka własności w rożnych częściach kraju. Może więc po napisaniu *Podstolego* Krasicki chciał zużytkować poruszony z lekka temat w oddzielnym utworze, co dało mu pobudkę do napisania *Pieniacza*. W każdym razie zarówno słowa Repertowicza jak i związek komedyi z *Podstolim* nie dają dokładniejszych wskazówek chronologicznych. Poprzestaję więc na stwierdzeniu faktu, że *Pieniacz* należy do późniejszych pism Krasickiego, że powstał napewno po roku 1776-ym, prawdopodobnie w okresie pisania *Pana Podstolego*.

Chodzi teraz o rozmieszczenie pozostałych komedyi w ten sposób, aby uzyskać grupy, mniej więcej w jednym czasie powstałe. Największe znaczenie przy takiem grupowaniu mieć będzie komedya, której data ściśle jest ustalona: t. j. *Statysta*. Z nią więc zestawię 2 najbardziej zależne od wzorów obcych sztuki: *Franta* i *Mędrca*. Uprzedzając wyniki pracy, część ich będę musiała zużytkować przy charakterystyce wymienionych komedyi, aby drogą porównania dojść do p zybliżonych wniosków.

Z zestawienia sztuk, które wpływały na *Mędrca* wynika, że główne rysy do charakterystyki postaci, akcyę naczelną i ważniejsze sytuacye przejmuje Krasicki z wzorów obcych. Sąsiadka Grujska, którą autor w ostatniej scenie wprowadza, jest zwykłą, rozsądną osobą, która się na rzekomym mędrcu poznała, a nie żywą, samodzielnie zaobserwowaną figurą komiczną. To samo dotyczy *Franta*, gdzie akcyę komedyi, intrygi głównego bohatera, wprowadza Krasicki z zewnątrz. Pozornie z stosunków polskich zaczerpnięta postać ochmistrzyni w sztuce odgrywa rolę dwóch bohaterek francuskich. W obu komedyach tylko drobne szczegóły przypominają, że akcya toczy się w środowisku szlacheckiem.

W *Statyście* mimo wpływów postronnych, przejawia się pewna samodzielność autora. Tworzy on kilka postaci, związanych z życiem ziemiaństwa polskiego. Są to projektowicze: Myślicki, Handlowicz, Uwaziewicz, Rolnicki. Ten ostatni przypomina sąsiada Podstolego, który dla lepszego wyzyskania siły wołów, każe im ciągnąć pługi rogami.

Postacią żywo w komedyi scharakteryzowaną jest Kociubińska. Rysując jej portret, Krasicki zapoznaje nas równocześnie z wychowaniem panien szlacheckich, wprowadza w krąg codziennych zajęć. Mając na myśli stosunki polskie, wkłada w usta Rostropskiego uwagi nad zadaniami szlachcica, który powinien dbać o dobre wychowanie dzieci, opiekować się poddanymi, chętnie płacić podatki. Wprowadzenie do komedyi postaci opartych na samodzielnej obserwacyi oraz tendencya społeczna, każą przypuszczać, że *Statysta* powstał po *Mędrcu* i *Francie*, które stanowią tylko literackie próby zużytkowania obcych pomysłów.

Daty powstania tych sztuk bliżej określić nie można.

Komedya *Łgarz* opiera się na tych samych wzorach molierowskich, co *Statysta*, tylko, że w *Łgarzu* zależność jest głównie techniczna. Plan ogólny, oparty o 2 sztuki Moliera, zastosowany w tej ostatniej komedyi, musiał się zjawić w myśli Krasickiego później niż pomysł bardziej złożonego i bezpośredniego skombinowania tych samych sztuk w *Statyście*. Doskonale skreślona postać ciotki Grujskiej, która nie ma nic wspólnego z francuskiemi subretkami, czego nie można było jeszcze o Kociubińskiej z *Statysty* powiedzieć, jest także jednym z dowodów, że między temi komedyami musiał upłynąć pewien przeciąg czasu. Głównie techniczną zależność odnajdujemy w *Solenizancie*, gdzie przy pomocy obcych wzorów wprowadza Krasicki postaci, zaobserwowane w środowisku polskiem, co każe uznać tę sztukę w stosunku do *Statysty* za późniejszą. Późniejszą od *Statysty* jest niewątpliwie komedya: *Krosienka*. Znacznie dokładniej maluje tu autor życie współczesnego społeczeństwa, wprowadzając szereg odmiennych a charakterystycznych i żywych figur.

Rasumując powyższe uwagi, powiedzieć można, że I-szą grupę komedyi Krasickiego stanowią: *Frant, Mędrzec* i *Statysta*, z których ostatnia wyszła w roku 1769-ym, II-gą *Łgarz*, *Solenizant*[4]), *Pieniacz, Krosienka*. Przyczem *Pieniacza* mógł napisać Krasicki około 1778-go r., napewno zaś po 1776-ym.

Tak więc kilka lat pracy literackiej dzieli jedną z pierwszych komedyi od jednej z ostatnich.

Dane chronologiczne, choć mocno niekompletne, modyfikują pogląd, według którego Krasicki pisał wszystkie sztuki w roku 1780-ym dla własnego teatru w Heilsbergu lub w 1779-ym i 1780-ym[5]).

---

[4]) Dwie pierwsze komedye powstały nie później jak w 1779-ym r. Wtedy bowiem były wystawione na scenie. Bernacki. Przedmowa do wydania *Listów i Satyr Krasickiego*. Lwów 1908 str. 41.

[5]) Bernacki (Przedmowa do wydania *Listów i Satyr Krasickiego*. Lwów, 1908), opierając się na zdaniu Bogusławskiego, że trzy komedye autora *Podstolego* wystawiono w teatrze narodowym w roku 1779-ym, dodaje, że były one »zapewne w tym czasie napisane« (41 str.) Świadczyć ma o dacie brak tych sztuk w repertuarze teatru, ogłoszonym w 1780-ym r. Stąd można wprawdzie wnioskować, że sztuki Krasickiego powstały nie później jak w roku 1779-ym, bliżej jednak daty określić nie podobna.

W tym samym czasie, według Bernackiego, powstały *Frant* i *Krosienka*. O innych zaś zupełnie bez uzasadnienia pisze autor (43 s.): »Sądzić należy, że powstałe 3 komedye: *Mędrzec*, *Pieniacz*, *Satyryk* powstały po pięciu wymienionych, t. j. z końcem 1779-go lub 1780 r.« Następnie określa dla *Pieniacza* datę pewną: rok 1780-ty, nie dając objaśnień, dlaczego to czyni. — Porządek chronologiczny, przez Bernackiego przyjęty, nie jest więc umotywowany. O błędności jego świadczy fakt, że w dacie *Statysty*, jak to z tekstu tej komedyi wynika, pomylił się Bernacki o lat 10.

Otrzymujemy bowiem zgoła odmienny obraz. Pierwsze sztuki zapoczątkowują działalność literacką Krasickiego, ostatnie zjawiają się w okresie dojrzałości artystycznej.

Fakt, że we wszystkich odnaleźć można bezpośredni wpływ Moliera, świadczy o jego sile i trwałości.

Nasuwa się pytanie: co dało Krasickiemu, jako początkującemu artyście, pobudkę do pracy na polu dramatycznem i jakie czynniki wpłynęły na wybór wzorów.

Analiza wpływu Bohomolca[6]), który wycisnął mocne piętno zarówno na komedyach 1-szej jak i 2-giej grupy, wykazuje, że autor *Paryżanina* działał nie tylko bezpośrednio, ale i pośrednio, to znaczy, z jednej strony dostarczał Krasickiemu tematów, z drugiej wskazywał wzory. Przykładem tego ostatniego działania jest komedya *Figlacki z Księżyca*, która nie tylko wpłynęła na *Franta* bezpośrednio, ale także podsunęła Krasickiemu pomysł skombinowania *Tartuffa* z farsą *Monsieur de Pourceaugnac.*

Przykład Bohomolca stał się jednym z poważnych czynników zarówno w skierowaniu Krasickiego na pole twórczości dramatycznej, jak i w zwróceniu go ku Molierowi, choć oczywiście sposobu korzystania z wzorów francuskich określić zawsze nie mógł. Nie mogły go również określić pojęcia teoretyczne o Molierze, choć także rolę pewną odegrać musiały. Już w 1766-ym[7]) roku zjawił się w Monitorze sąd o wyższości komedyi Moliera nad wcześniejszemi i późniejszemi sztukami. Czartoryski[8]) wyrażał się z wielkiem uznaniem o autorze francuskim, nazywając go twórcą nowożytnej komedyi.

Od tych entuzyastycznych głosów nie odbiegły sądy Krasickiego, kształtujące się pod wpływem rozprawy Woltera, którą w skróconej formie pomieścił w *Zbiorze niektórych potrzebnych wiadomości.*

Autor nasz kilka razy wypowiadał się w tej kwestyi, dając zgodnie z Wolterem i głosami polskiej krytyki autorowi *Tartuffa* pierwsze miejsce wśród komedyopisarzy. W rozprawie *O rymotwórcach i rymotwórstwie* czytamy: „Molière na czele narodu swojego i, co bez przesady mówić można, wszystkich pisarzów komedyi położonym być powinien". W *Rozmowach umarłych* Molier uczy Arystofanesa, jaką powinna być dobra komedya, w *Przypadkach Doświadczyńskiego* mieszkaniec wyspy Nipu wypowiada pochlebny sąd o *Mizantropie.* Jak wyżej wspomniałam, poglądy krytyczne nie mogły określić sposobu korzystania z Mo-

---

[6]) Omówienie dokładne wpływu Bohomolca wymagałoby specyalnego rozdziału. Poprzestaję tu na skreśleniu wyników.

[7]) Chmielowski: *Dzieje krytyki literackiej w Polsce,* str. 91.

[8]) Czartoryski: *Panna na wydaniu* 1771. Przedmowa str. 44/5, *Kawa* 1773.

liera, przyszły bowiem z zewnątrz, nim się pisarze polscy lepiej z komedyami jego zapoznali. Tak więc i Krasicki nie zawsze zużytkowuje te sztuki, które najwięcej chwali. Mówiąc w *Rymotwórcach* o *Mizantropie*, zatrzymuje się nad tą komedyą dłużej, podaje z niej cytaty, rozbiera szczegółowiej w *Doświadczyńskim*, a mimo to nie bierze jej za wzór dla swych komedyi. W rozprawach teoretycznych ani razu nie podnosi wartości drobnych sztuk Moliera, w praktyce chętnie korzysta z fars. Fakty te świadczą, że zbyt wielkiej wagi do głosów krytyki, zależnej od Woltera, przywiązywać nie można, należy jednak wyznaczyć jej pewną rolę w zwróceniu uwagi Krasickiego na Moliera.

Otwarcie teatru narodowego i wynikająca z tego faktu potrzeba zasilenia sceny polskiemi sztukami stanowić musiały dla naszego autora bodziec do pracy na polu dramatycznem. Pobudzająco działały zapewne małe wymagania krytyki, jak to z pochlebnego sądu Bogusławskiego i Czartoryskiego o *Natrętach* wynika[9]).

Że istotnie Krasicki sztuki swe dla sceny narodowej pisał, świadczy o tem fakt wystawienia trzech jego komedyi w roku 1779-ym.[10])

Z powyższych uwag wynika, że Krasicki rozpoczął pracę dramatyczną głównie pod wpływem Bohomolca, który przykładem własnym skierował młodego literata do Moliera; że na wyłączne prawie korzystanie z autora *Tartuffa* wpłynąć musiały głosy krytyki, a w pierwszym rzędzie sąd Woltera. Co się tyczy celu pisania, to działała tu między innemi myśl podjęcia pracy dla dobra sceny narodowej, walczącej o pierwszeństwo z trupami zagranicznemi.

Przystępuję z kolei do rozpatrzenia wpływu poszczególnych komedyi Moliera, stosując porządek chronologiczny.[11])

1. *Le Dépit Amoureux.*

Scenę 2-gą aktu 1-go zużytkowuje Krasicki w cokolwiek odmienny sposób 2 razy: w *Mędrcu* i w *Statyście*. W pierwszej komedyi (II_1) Jadwiga, jak Marinette, oznajmia Erastowi, że dla doprowadzenia do skutku małżeństwa, trzeba przyzwolenia z góry.

---

9) Bogusławski *Dzieła dramatyczne* 1820, I. str. 26. Bielawski *Natręty* 1765.

10) Stwierdził to Bernacki na podstawie słów Bogusławskiego (*Dzieła dramat.* I. 26—7).

11) Komedye Krasickiego cytuję według wydania z 1832 r. Dzieła Ign. Krasickiego, Warszawa, (Dopełnienia) tom VII i VIII, Moliera według wyd. Les Grands Ecrivains de la France (sous la direction de M. Ad. Regnier) Paris 1875.

Obaj zakochani wypytują się o uczucia panien i zdradzają niepokój. Obaj mówią o śmierci, lecz służące energicznie przerywają lamenty.

M a r i n e t t e. Ne parlons point de mort ce n'en est pas le temps.

J a d w i g a. Będziesz W. Pan zdrów! Poco tu desperować.

W *Statyście* (III_2) Kokoszyńska, jak subretka francuska, udaje obrażoną i nie chce przyjąć daru. Po krótkiem wahaniu podlega namowie Erasta i obiecuje mu pomoc.

M a r i n e t t e. Monsieur, vous vous moquez, j'aurais honte à la prendre (o pierścionku).

K o k o s z y ń s k a. Jakto, Mości Panie, żebym ja brała prezenta.

Wpływ sceny 4-tej aktu III-go odnajdujemy w rozmowie Myślickiego z Erastem (II_7) w której każdy z mówiących myśli o czem innem. Obaj wyrażają sobie wdzięczność za rzekome dobrodziejstwa.

P o l i d o r e. De tous ces interêts je vous ferai le maître.

A l b e r t. Afin de l'obtenir (grâce) je me jette à genoux.

P o l i d o r e. Je dois en cet état être plutôt que vous.

A l b e r t. Vous me fendez le coeur avec cette bonté.

P o l i d o r e. Vous me rendez confus de tant d'humilité.

M y ś l i c k i... sam chcę być uczestnikiem tego dzieła.

E r a s t. Sprawcą, rozrządzicielem.

E r a s t pada do nóg Myślickiemu.

M y ś l i c k i pada do nóg Erastowi.

E r a s t. Niewysłowiona to dobroć WPana Dobrodzieja.

E. Konfundujesz mnie waćpan tą swoją pokorą.

Zarówno Albert jak i Myślicki dziwią się wzmiance o córkach.

A. Heu! que parlez-vous là de faute et de Lucile?

M.... ale do mojej córki to wcale nie należy.

Scenę powyższą Kielski niewłaściwie zestawia z sceną 3-cią aktu V-go *Skąpca*, z której pochodzi tylko następująca drobna reminiscenzya:

H a r p a g o n... un trésor comme celui-là.

V a l è r e. C'est un trésor, il est vrai, et le plus précieux que vous ayez sans doute.

M y ś l i c k i... żeby ten handel mógł się rozkrzewić, pomnożyć.

E r a s t. Towar to prawda nieoszacowany...

W *Pieniaczu* dysputa Gros-René z Erastem o kobietach dała rozmowę Figlackiego z panem.

Eraste. C'est fort bien raisonner. (IV_2)
Leander... jam nie wiedział, żeś ty uczony. (II_1)
Gros-René. Car, voyez-vous, la femme est, comme on dit, mon [maître,
Un certain animal difficile à connaître
Et de qui la nature est fort encline au mal.
Figlacki. Poznać białogłowę to sztuka nielada... Dyssymulacya wrodzona ich naturze.

Gros-René i Figlacki z politowaniem patrzą na panów schnących z miłości. Raz Figlacki wyraża się podobnie jak Mascarille z tejże komedyi francuskiej.

Mascarille. Non, je ne trouve point d'état plus malheureux.
Que d'avoir un patron jeune et fort amoureux. (I_4)
Figlacki... zważ W. Pan, jaka to nieszczęśliwa kondycya służyć u pana, który się kocha. (II_1).

2. *Les Précieuses Ridicules.*

Farsa ta wpłynęła na *Krosienka.* Nieznaczna zależność w intrydze miłosnej ogranicza się do tego, że Julianna, jak Cathos i Madelon, po zjawieniu się gości z stolicy, gardzi dawnym konkurentem. Wpływ najwidoczniej występuje w charakterystyce postaci i w sytuacyach. Julianna ceni nadewszystko życie wielkomiejskie, kształci sentyment na powieściach, gardzi prostaczemi skłonnościami matki,[12]) używa modnych wyrazów na wzór wykwintniś francuskich. Na charakterach państwa Spokojskich znać rysy Gorgibusa. Pan Spokojski stanowczo sprzeciwia się nowomodnym strojom i kosmetykom córki, jak bohater francuski. Pani Spokojska w gruncie rzeczy nie zdradza również sympatyi dla mody, nie pojmuje, czemu córka jej czyta sentymentalne powieści, lecz nie sprzeciwia się temu, ślepo wierząc w dobry gust Julianny.

---

[12]) Dyalog Madelon z Gorgibusem wpłynął na rozmowę Julianny z matką. W obu wypadkach idzie o wyrazy, zdegradowane przez wykwintne towarzystwo.

I_4. Madelon. Eh! de grâce, mon père, défaites-vous de ces noms étranges et nous appelez autrement.

Gorgibus. Comment ces noms étranges! Ne sont ce pas vos, noms de baptême?

M. Mon Dieu, que vous êtes vulgaire.

I_2 Julianna. Nie mówże tego W. Pani Dobrodziejka, bo nas wezmą za parafianki.

Spokojska (do ucha). I cóż złego, że ja parafianka jestem i jeszcze dwóch kościołów.

J. Ale to wieśniaczki tak teraz zowią.

Złota młodzież, przybyła z Warszawy, jest widocznie spokrewniona z Mascarillem i Jodeletem, przyczem główną rolę odgrywa tu Wiatrakowski. Przybysze chwalą się znajomościami wśród arystokracyi, jak bohaterowie francuscy, darem rymotwórczym, znajomością sztuki. Na wzór Moliera Krasicki każe gościom z stolicy popisywać się przed Julianną, która, jak Cathos i Madelon, zachwyca się każdem ich słowem. Temata czerpie nasz autor z farsy francuskiej.

Mascarille. Vicomte, dis-moi un peu: y a t-il longtemps que tu n'as vu la Comtesse?

Jodelet. Il y a plus de trois semaines que je ne lui ai rendu visite.

M. Sais-tu bien que le duc m'est venu voir ce matin? (I_{11})

Wiatrakowski. Kochany Przyjacielu, racz-że nam powiedzieć, co się tam w Warszawie działo po moim odjeździe — już więcej jak trzy niedziele, jakem to miasto porzucił.

Zartuliński. Kasztelanka raz wraz na migrenę chorowała, księżniczka na spazmy. (I_7).

Mascarille i Wiatrakowski występują w roli mecenasów sztuki.

M. C'est la coutume ici, qu'à nous autres gens de condition les auteurs viennent lire leurs pièces nouvelles pour nous engager à les trouver belles et leur donner la reputation. (I 9).

W. Kiedym był w Paryżu, trafiło mi się być w pewnem posiedzeniu, gdzie gadano o świeżo natenczas wyszłej komedyi. (II_8).

Wiatrakowski wyraził pochlebny sąd, który mu zjednał miłość komedyopisarza.

3. Z *L'école des Maris* korzysta Krasicki w *Solenizancie.* W zależności od komedyi francuskiej charakteryzuje on dwa odrębne poglądy na życie towarzyskie i wychowanie młodzieży, których przedstawicielami są u Moliera: Ariste i Scanarelle. Na pierwszy plan, odwrotnie jak w pierwowzorze, wysuwa się tu stanowisko starszego brata, którego zastępują: Cześnikostwo i Staruszkiewicz, dziwactwa zaś i zgryźliwość młodszego odnajdujemy w postaciach drugorzędnych, nie biorących czynnego udziału w akcyi: w Skarbnikowej i Podwojewodzinie. Walka dwóch obozów toczy się w formie podobnej do tej, którą stosuje Molier. Bohaterki Krasickiego z pasyą charakteryzują przeciwników, jak Scanarelle. Strona przez nie zaczepiona odpowiada w duchu Arista, a więc spokojnie, choć stanowczo.

Scanarelle (mówi o bracie i jego pupilce). Oh! que les voila bien tous formés l'un pour l'autre. (I_2).

Podwojewodzina (o Leandrze i Cześnikównie). Właśnie się dobiorę.

Następuje złośliwa charakterystyka obu par. (II_7).

Spór Arista z bratem odbił się na rozmowie Cześnikowej z Skarbnikową i Podwojewodziną.

Ariste. La jeunesse veut...

(Scanarelle przerywa bratu).

Ariste. Soit, mais je tiens sans cesse, qu'il nous faut en riant instruire la jeunesse, reprendre ses defauts avec grande douceur. (I_2).

Cześnikowa (słuchając wyrzekań na Leandra).

Krzywdę mu WPanie czynicie. Trzeba to czasem wybaczyć młodości. (Panie oponują).

Cz. Moje panie! jużem pierwej powiedziała, że trzeba młodości wybaczyć. (III_6).

Cześnikowa i Podwojewodzina oburzają się, jak Scanarelle, na swobodą życia towarzyskiego, rozwijającą się pod wpływem stolicy, a głównie na nowomodne wychowanie dziewcząt, na ubiory, wymagające kosztów, a odmienne od używanych dawniej. Trzymają się rygoryzmu w życiu obyczajowem, chwaląc dawne czasy.

Na zarzuty odpowiadają krótko:

Scanarelle. Mon Dieu, chacun raisonne et fait comme il lui plait.

Podwojewodzina. Wolno każdemu czynić, jak się podoba.

Postacią, na której głównie odbił się wpływ Arista, jest Staruszkiewicz, opiekun Leandra, który jak bohater francuskiej komedyi, pozostawia pupilowi swobodę, nie broni mu wydatków. Obaj po doznanym zawodzie skarżą się na niewdzięczność młodych.

Ariste. Vous savez si jamais j'ai voulu vous contraindre,
Et si plus de cent fois je n'ai pas protesté
De laisser à vos voeux leur pleine liberté. (III 8)

Staruszkiewicz. Uprzedziłem czas wypuszczenia z opieki; oddałem majętność. (III 8).

Trudniej odnaleźć zależność charakteru Leandra od Leonory, bo zasłania ją główna wada: rozrzutność. Po uważniejszem wniknięciu zależność tę stwierdzić można. Oboje lubią życie wystawne, przebywają w towarzystwie bałamutów, którzy ich pragną do opiekunów zniechęcić, obojgu życie takie brzydnie.

Léonor. O l'étrange martyre!
Que tous ces jeunes foux me paraissent fâcheux...
Et je préférerais le plus simple entretien
A tous les contes bleus de ces discours de rien. (III 8)

Leander (po odejściu Pogromskiego). Przecieżem się pozbył tego importuna... Przykrzy mi się sposób mojego życia, ale jak go odmienić? (I_{11}).

Scena, w której Valère przeprasza Scanarella za roztargnienie sługi, wpłynęła na rozmowę Leandra z obrażonemi paniami.

Valère. Monsieur, j'ai du regret.
...Puis-je être assez heureux pour vous rendre service?

S c a n a r e l l e. Non.

V. Monsieur, de grâce. (do sługi) Donnez un siège içi.

Sc. Je veux parler debout. II$_2$)

Leander tłumaczy się, czemu nie wyszedł na spotkanie gości.

L. Ah! Moście Dobrodziejstwo! przepraszam jak najpokorniej, że mi nie dano znać. ...Byłbym pośpieszył.

P o d w o j e w o d z i n a. Obejdzie się bez tej fatygi Wać Pana.

L. Ale suplikuję

...Będzie wola odpocząć.?

S k a r b n i k o w a. Zdrowe mam nogi z łaski Pana Boga. (II$_5$)

Mamy tu obok zależności w sytuacyi, zależność w tonie dyalogu. Bohaterki Krasickiego, jak Scanarelle, nie dają się wciągnąć w rozmowę, odpowiadając opryskliwie. Opryskliwość ta występuje także w następnych scenach, zawsze pod wpływem komedyi francuskiej.

V a l e r e. Que faites-vous les soirs avant qu'on se retire?

odpowiedź brzmi:

S c a n. Ce qui me plaît. (I. 3).

L e a n d e r. Ubolewam, może to fatyga podróży?

Podw. Nie fatyga podróży.

Sk. Jesteśmy chore, bośmy niezdrowe. (II 7).

Komedya *L'école des Maris* wpłynęła więc na odmalowanie tła obyczajowego, wyodrębnienie w nim dwóch stanowisk według wzoru Arista i Scanarella, na charakterystykę poszczególnych osób, dostarczyła sytuacyi komicznej, nadała ton dyalogowi.

4. Z kolei przechodzę do sztuki *Les Facheux* kt ra wprawdzie bezpośredniego wpływu nie wywarła, ale za pośrednictwem *Natrętników* Bohomolca dała Krasickiemu materyał do charakterystyki Rubasiewicza w *Krosienkach*.

Dorante z *Les Facheux* nazywa się w *Natrętnikach* Gerontem. Jest równie zapalonym myśliwym, jak bohater molierowski, tylko, że spotykają go cokolwiek odmienne przygody.

Zestawienie odnośnych ustępów najlepiej zaświadczy o wpływie.

G e r o n t. Przeto kazaliśmy konie pokulbaczyć... krótko mówiąc, dosiadamy, wyjeżdżamy, jedziemy...	R u b a s i e w i c z. ...kazałem konia okulbaczyć i wziąwszy parę chartów na smyczy dalej — tylkom co za wrota pojechał, aż tu lis, ja hajże...
ledwieśmy się tedy rozjechali, alić wypadł jeleń.	
...jeleń frant, chcąc się skryć od psów, wpada do lasu... (II 6)	...lis frant, mości panie... jak się posunie ku krzakom. (II$_7$).

5. Następną chronologicznie komedyą Moliera, z której korzystał Krasicki, jest *Le Tartuffe*.

Na komedyi tej oparł nasz autor intrygę *Franta*. Dziadusiewicz, jak Orgon, pragnie wydać córkę za obłudnika w dzień toczącej się akcyi, nie licząc się z jej miłością dla Leandra. Ochmistrzyni chce oddalić termin ślubu wychowanicy i w myśl Doriny radzi jej zgodzić się pozornie z wolą ojca. Następnie za przykładem Elmiry daje Dziadusiewiczowi sposobność podsłuchania rozmowy Przemysłowskiego. Dziadusiewicz, jak Orgon, przekonany o obłudzie przyszłego zięcia, uwzględnia życzenia córki i godzi się na jej małżeństwo z Leandrem. Przejąwszy główny schemat intrygi, Krasicki bohaterom swym wyznacza podobne, jak Molier, role. Przemysłowskiemu każe w myśl Tartuffa starać się o posag panny, Dziadusiewiczowi widzieć w obłudniku najlepszego kandydata na zięcia, Kociubińskiej zastępować Dorinę i Elmirę. Wpływ na charaktery jest bardzo powierzchowny. Kociubińska stanowczością i rezolutnością przypomina subretkę francuską. Dziadusiewicz raz tylko wyraża jak Orgon, swój stosunek do otoczenia.

Orgon. Et je veux me hâter de lui donner ma fille.
Pour confondre l'orgueil de toute ma famille. (III$_6$)

Dziadusiewicz. Dla tego samego, że W. Pani niemiły, ja go kocham i jeszcze dzisiaj... (II$_3$)

Zależność występuje w poszczególnych sytuacyach.

Tartuffe wyraża radość z spotkania Elmiry, to samo czyni Przemysłowski, witając się z Konstancyą.

Tartuffe. J'en suis ravi de même et, sans doute, il m'est doux,
Madame, de me voir seul à seul avec vous.
C'est une occasion qu'au Ciel j'ai demandée (III$_3$)

Przemysłowski. Dawnom ja pragnął tego pożądanego momentu... Samotność ta uszczęśliwieniem mojem. (III$_2$)

Na sceny, przygotowujące zdyskredytowanie Przemysłowskiego, oddziałały odnośne ustępy z komedyi francuskiej.

Damis (va se cacher dans un cabinet qui est au font du théâtre): (III$_2$)

Kociubińska. To WPan Dobrodziej tu tylko do gabineciku wnijdź. (III$_5$)

Przemysłowski, naśladując Tartuffa, bierze Kociubińską za rękę.

Ochmistrzyni w ducha słów Elmiry wyznaje Przemysłowskiemu rzekomą miłość Konstancyi.

Elmire. Et ce qui m'autorise à vous ouvrir mon coeur,
Un peu trop prompt peut-être à souffrir votre ardeur. (IV$_5$)

Kociubińska. Nie z siebie czynię, ale gdy waćpan dowiesz się, iż więcej jesteś niż nieobojętnym mojej wychowanicy, usłyszałeś z ust moich, na cobym się bez jej dołożenia nie odważyła. (III$_8$)

Obie bohaterki poprzedzają wyznanie przemową na temat wielkiej ofiary, jaką musi uczynić kobieta, gdy się na podobny krok odważy.

Tartuffe mówi o Orgonie:

C'est un homme, entre nous, à mener par le nez.

Przemysłowski nazywa Pradziadowskiego pełnym,

Prostoty, prejudiciów, słabości uporu.

Obaj złapani na gorącym uczynku, próbują się bronić.

Tartuffe à Orgon.

Quoi? vous croyez... (IV 7).

Przemysłowski. Ale to figle tylko są.., miej no W. Pan — (III $_{10}$)

Scena, w której Dorine radzi swej pani, aby pozornie zgodziła się z wolą ojca, dała podobną scenę w *Francie*.

Dorine. Mais pour vous, il vaut mieux qu'à son extravagance D'un doux consentement vous prêtiez l'apparence. (II 4).

Kociubińska. ...jak Jegomość przyjdzie, staraj się waćpanna dać mu do wyrozumienia, iż nie jesteś sprzeczną woli jego i gotowaś pójść za pana Przemysłowskiego. (II $_{10}$)

Obie zwracają się do konkurentów, każąc im jak najprędzej odejść.

Pod wpływem rozmowy Orgona z służącą (III), która sprzeciwia się małżeństwu panny, powstała scena kłótni Dziadusiewicza z Kociubińską (II). Zależności słownych niema.

Drobną reminiscencyę z *Tartuffa* mamy w *Krosienkach*, na co zwrócił już uwagę Kielski.

6. Z farsy *L'Amour Médecin* przejmuje Krasicki fragment pierwszej sceny w *Statyście*.

Scanarelle. Pour moi, j'en perds l'ésprit et j'aurais besoin d'un bon conseil sur cette matière... je vous prie de me conseiller tout ce que je dois faire.

Myślicki. Idzie tu o rzecz wielką, proszę o radę, o wsparcie i o oświecenie... Ja z siebie nie wiem, co począć, ale się spuszczam zupełnie na głębokie WPanów zdania i od nich w tej okoliczności szukam pomocy. (III $_{16}$)

Doradcy w obu wypadkach mają na względzie jedynie własną korzyść.

Oprócz tych zależności odnajdujemy w *Statyście* wpływ na budowę dyalogu i na styl mówiących osób.

Na wzór dwóch scen molierowskich (I $_3$, I $_6$) tworzy Krasicki 3 sceny (I $_9$, III $_{14}$, III $_{15}$), w których jeden z bohaterów powtarza pewien wyraz, nie zważając na słowa drugiego.

Lisette. C'est un mari qu'elle veut.
Scanarelle. Je l'abandonne.
L. Un mari.
Sc. Je la déteste.
L, Un mari. i t. d.
W scenie 6-tej: Scanarelle. Lisette!
L. Quelle infortune!
Sc. Lisette!
L. Quel accident!
Sc. Lisette! i t. d.

W ten sam sposób toczy się rozmowa między Pankracyuszem a Myślickim. (III $_{14}$)

Pankracyusz. Strzeż się WPan litery U.
M. A mnie co do liter.
P. Strzeż się WPan litery U.
M. Poco?
P. Strzeż się WPan litery U.
M. Ale proszę mnie objaśnić.
P. Strzeż się WPan litery U-U U-U.

Analogicznie buduje Krasicki jeszcze dwie sceny, o których wyżej wspomniałam.

Co się tyczy wpływu na budowę zdań, to polega on na gromadzeniu masy wyrazów, należących do jednej części mowy, rzekomo dla dokładniejszego oddania myśli. Jako przykład może służyć sposób mówienia jednego z lekarzy molierowskich:

Monsieur Macroton. Si bien donc que, pour tirer, détacher, arracher, expulser, evacuer les dites humeurs... (II $_{6}$)

Handlowicz. Handle, akcyzy, portorye, cła, myta, frymarki, jarmarki, zamiany, monopolia..

Myślicki. Straszna rzecz!

Uwaziewicz. Nie rachując przyjścia, odejścia, kupna, odbytu, zarobku, procentu, ewaluacyi, likwidacyi, defluktacyi, eksportacyi, importacyi. (I $_{6}$).

W *Statyście* Krasicki często posługuje się tym środkiem komicznym, można powiedzieć nawet, że go nadużywa w stosunku do pierwowzoru.

7. Następna farsa *Le Medicin Malgré Lui* dała drobną reminiscencyę w *Mędrcu*.

Sca .arelle i Jadwiga nie chcą wziąć pieniędzy.

Sc. L'interêt ne me gouverne point.	Jadwiga. Ale W. Pan nie rozumiej, żeby to dla interesu.
Géronte. Je n'ai pas cette pensée. (II $_{4, 5}$)	Erast. Bynajmniej.
Sc. Ma foi! cela ne va pas mal...	Jadwiga (sama). Nieźle rzeczy idą. (II$_{1}$)

Spór Martiny z mężem (I_1, Statysta III_3, Łgarz II_5) wpłynął na rozmowę Kokosznickiej z Myślickim, w której ochmistrzyni niemniej rezolutnie od bohaterki farsy francuskiej kłóci się z panem. Ta sama scena odbiła się na *Łgarzu*, choć w sposób mniej widoczny.

Na wzór Scanarella, udającego lekarza, tworzy Krasicki figurę komiczną: Pankracyusza. Rzekomy mędrzec bardzo wyraźnie zbliża się do pierwowzoru.

Obaj chwalą się znajomością rzeczy.

Scanarelle. Un ignorant aurait été embarassé et vous eût été dire: „C'est ceci, c'est cela; mais moi je touche au but du premier coup".(II_4).

Pankracyusz. Insi po manowcach, po ścieżkach, po labiryntach, ja wprost. (III_7)

Jeden po rozumowaniu z dziedziny anatomii, drugi po niemniej tajemniczych obliczeniach wypowiada sąd na podstawie zmyślonych wyrazów.

Sc. Ossabandus, nequeys, naquer, potarinum, quipsa, milus. Voilà justement ce qui fait que votre fille est muette.

Pankracyusz. Krytyon, Sangradyon, Kataratos — Córka W. Pana ma lat piętnaście, miesięcy siedm, dni cztery.

8. Komedya *L'Avare*, jak już wskazał Kielski, wpłynęła na drobny szczegół w *Francie*. Znacznie ważniejsze reminiscencye odnaleźć można w innych komedyach, o których pragnę obecnie pomówić.

W *Mędrcu* zużytkowuje Krasicki dyalog Harpagona ze służącym (III_1). Maître-Jacques, podrażniony zachowaniem się Walerego, daje do zrozumienia Harpagonowi, że źle o nim mówią.

Harpagon. Pourrais-je savoir de vous, maître Jacques, ce que l'on dit de moi?

M. J. Oui, Monsieur, si j'étais assuré que cela ne vous fâchât point.

H. Non, en aucune façon. (III, 5).

Biegasz napomyka panu, że coś o nim słyszał, nie chce jednak powiedzieć wyraźniej.

Górnogłębski. Mów-że.
Biegasz. ...ale bo się WPan będziesz gniewał.
G. Nie będę, mów! (III_1).

Gdy służący spełniają życzenia panów, Harpagon bije Jacqua, Górnogłębski wypędza Biegasza.

Dyalog w sztuce Krasickiego jest znacznie dłuższy, przyczem budową zbliża się do dyalogów fars molierowskich.

Wpływ tej samej sceny odnajdujemy w *Łgarzu* (II 2). Służący długo nie chce wyjawić prawdy, w końcu się decyduje.

Figlacki. Oto boś Pan łgał bez miłosierdzia.

Górnogłębski reaguje jak Harpagon.

H. (en battant Maître-Jacques).
Vous êtes un sot, un maraud, un coquin, un impudent.
Erast (do kija). A, pogański synu!

Rozmowa Harpagona z intendentem, który mu we wszystkim potakuje, wpłynęła na analogiczną rozmowę Anzelma z Erastem w *Łgarzu*.

Harpagon. Nous t'avons élu pour nous dire qui a raison, de ma fille ou de moi.
Valère. C'est vous, Monsieur, sans contredit.
H. Sais-tu bien de quoi nous parlons?
V. Non, mais vous ne sauriez avoir tort. (I 5).
Anzelm. Wszak prawda, mości panie Eraście.
E. Tak jest, mości dobrodzieju.
Leander. Proszę dać przyczynę tego świadectwa.
E. Dość, że jegomość dobrodziej tak powiedział.
Bywalski. Ale nie wiem, czy waszmościom pan słyszał powieść jegomościną. (II. 9).

Największy wpływ wywarł *Skąpiec* na *Solenizanta*.

Krasicki nie zużytkował całej komedyi, ograniczając się jedynie do III-go aktu.

Leander, jak Harpagon, urządza przyjęcie dla narzeczonej, jak bohater Moliera, wydaje przedtem polecenia służbie, a z przybyciem gości spotykają go równie przykre niespodzianki, wywołane własnem postępowaniem.

Harpagon każe oszczędzać pokojówce mebli, a służącym ubrań. Gdy ci upominają się o nowe, woła: „Paix".

Leander wydaje rozkazy koniuszemu, aby w stajni była wszelka gotowość.

Gdy służba upomina się o pensyę:

Leander. Daj-że mi Waść pokój z tą pensyą. (I_6).

Harpagon każe córce godnie przyjąć przyszłą macochę[13]). Na słowa: Oui, mon père — odpowiada, przedrzeźniając: Oui, nigaude.

---

[13]) III_1 według wydania Mesuarda, III_3 według: Oeuvres Complètes de Molière (nouvelle edition), Paris, Garnier.

To ostatnie wydanie podaje inny podział 3-go aktu. Powiększa liczbę scen. Szczegół rozmowy Harpagona z córką, który wpłynął na Krasickiego, a który Mesuard zamieszcza w przypisku, także podobieństwo w budowie krótkich scen, każe oddać pierwszeństwo w tym wypadku wydaniu Garniera.

Leander zwraca się do kapitana, aby ten przywitał marszem cześnikównę. Gdy kapitan wyraża zdziwienie z powodu rozkazu, by żołnierze obnosili półmiski, Leander mówi, naśladując jego jąkanie:

Ta-ta-tak jest. (I_7).

W następnej scenie Harpagon prosi syna o grzeczne przyjęcie gości. Cléante wyznaje, że mu to przyjdzie z trudnością, wreszcie obiecuje spełnić wolę ojca. W *Solenizancie* kapelmistrz zrazu nie chce grać tańców, wreszcie godzi się na żądanie Leandra.

Oprócz tych, biegnących parallelnie scen, w których chodzi o przygotowanie uczty dla mających się zjawić gości, mamy inne jeszcze zapożyczenia. Harpagon mówi lokajowi, ile osób będzie na przyjęciu, to samo czyni marszałek w imieniu Leandra. Obaj służący narzekają na brak pieniędzy.

Harpagon. Dis-moi un peu, nous feras-tu bonne chère?
Maître Jacques. Oui, si vous me donnez bien de l'argent. (III_5).
Bartłomiej. Pan chce, Pan każe. Niech-że Pan płaci. (I_3).

Przyjęciem obiecuje zająć się Valère, schlebiający panu. To samo czyni marszałek.

Valère. Et pour votre souper vous n'avez qu'à me laisser faire, je réglerai tout cela comme il faut... Reposez-vous sur moi.

Marszałek. Niech się tylko Pan na mnie spuści, a temu staremu bajarzowi nie wierzy, upewniam, że będzie wszystko z honorem. (I_4).

Obaj intendenci podburzają panów przeciw służącym.

Valère. Je n'ai vu jamais de reponse plus impertinente que celle-là.

Marszałek. ...cóż czynić z tym człowiekiem, który na przekorę zapewne Panu wszystkie te sztuki urządza. A godziłoby się większą mieć atencyę dla Pana. (I_{12}).

Zjawiają się goście. Znów mamy szereg analogii w niepowodzeniach gospodarza i w jego nastroju.

Valère nie wypełnia obietnicy i głośno wypowiada niezadowolenie z zamierzonego małżeństwa ojca.

Kapitan bije marsza nie przed cześnikówną.

Syn na koszt Harpagona zamawia kolacyę. Skąpiec, pragnąc ocalić jak najwięcej jedzenia, chce wysłać narzeczoną na spacer.

Służący donosi mu, że oba konie niepodkute.

Harpagon. Qu'on mette donc les chevaux au carrosse. (III_{11}).
odpowiedź brzmi: ...vos deux chevaux sont déferrés. (III_{14}).

Marszałek wyczęstował wino. Leander, by ratować honor gospodarza, proponuje gościom kawę, lecz okazuje się, że imbryka niema.

Leander. To kawy?

Protaziński. Pan Pogromski imbryk stłukł. (II_{10}).

Cléante zmusza Harpagona do darowania pierścionka, Pogromski Leandra do podania wina. Nie pomagają szepty błagalne obu bohaterów.

Brindavoine donosi panu, że przyszedł człowiek z pieniędzmi.

Harpagon. Je vous demande pardon. Je reviens tout à l'heure.

Gierwaziewicz. Mości dobrodzieju, woźny tu w sieniach.

Leander. Przepraszam jak najpokorniej, że na moment odejść muszę.

Komedyi francuskiej zawdzięcza Krasicki umiejscowienie akcyi na przyjęciu, odmalowanie przygotowań do uczty, szereg sytuacyi, służących dla uwydatnienia środowiska i nastroju głównego bohatera. Naśladując technikę komedyi molierowskiej, tworząc sceny o pokrewnym nastroju, w szczegółach nieznacznie się Krasicki zapożycza. Do takich zapożyczeń należą: liczenie mających przybyć gości, obietnica marszałka, że zajmie się przyjęciem, opuszczenie przez Leandra zebrania na wiadomość o przybyciu woźnego.

9. Przechodzę z kolei do farsy *Monsieur de Pourceaugnac*. Znaczny wpływ wywarła ona na *Franta*. Jeśli odrzucimy intrygę miłosną, to otrzymamy szereg scen, których treścią są plotki, wywołujące nieporozumienia między osobami w nie wmieszanemi. Chodzi tu, jak w sztuce francuskiej, o oddalenie konkurenta panny. Naczelną rolę odgrywa Przemysłowski, posługujący się tym samym, co Sbrigani, środkiem: intrygą. Udaje on szczerego przyjaciela swych współzawodników, których plany pozornie popiera. Podobnie Sbrigani pomawia Pourceaugnaca przed jego teściem o interesowność.

Obaj oskarżeni bronią się napróżno.

M. d. P. C'est une pièce que l'on m'a fait. (II_7).

Leander. Poprzysięgam Imci, w myśli mi to nie postało. Zapewne jakiś niegodziwy... (I_6).

Za przykładem bohatera francuskiego Przemysłowski mówi o złej opinii narzeczonej Leandra. Sbrigani daje do zrozumienia, że dziwi go projekt małżeństwa z Julią.

Sbrigani. Ah! c'est une autre chose, et je vous demande pardon.

M. d. P. Qu'est-ce que cela veut dire?

Przemysłowski. ...gdybyś wejrzał w głąb rzeczy, które to czasem napozór... ale dajmy temu pokój... idzie więc...

Leander. I owszem, proszę

WPana, żebyś mi raczył oświecić to namienienie WPana.

Obaj, oczerniwszy panny, starają się je niby usprawiedliwić.

Sbr. Peut-être dans le fond n'y-a t-il pas tant de mal que tout le monde croit. (II_4).

Przem. Może też to i niewinnie się dzieje, jak to czasem między znajomemi. (II_{18}).

Rozmowę Sbriganiego z Pourceaugnacem zużytkował Krasicki w scenie 2-giej aktu II-go. Sbrigani unosi się nad przybyszem, chwali jego erudycyę. W ten sam sposób zachowuje się Przemysłowski wobec Alwarskiego.

Sbrigani. Quelque chose d'aimable.
M. d. P. Ah, ah!
Sbr. De gracieux.
M. d. P. Ah, ah!
Sbr. De doux.
M. d. P. Ah, ah!
Sbr. De majestueux.
M. d. P. Ah, ah! etc. (I_3).

Przemysłowski. Szczęśliwy.
Alwarski. Ah, mości dobrodzieju.
P. Fortunny!
A. Ah, mości dobrodzieju.
P. Wybrany.
A. Ah, mości dobrodzieju.

Na wzór rozmowy Erasta z Pourceaugnacem prowadzi Krasicki dyalog Figlackiego z Anzelmem w *Pieniaczu*. Zależność jest czysto techniczna.

Eraste. ...comment se porte Monsieur votre... là... qui est si honnête homme.
M. d. P. Mon frère le consul?
E. Oui.
(dalej pyta o wesołego jegomościa).
Le ...monsieur votre...
M. d. P. Mon cousin l'assasseur?
E. Justement. (I_4).

Figlacki. Ten tedy Mości Dobrodzieju, Kitaj nadał wieś, tak jest wieś, tak...
Anzelm. Czembrzuchę?
F. ...szła ona przez różne ręce, aż do roku, roku...
Anzelm. 1576.
Figl. Tak jest, roku 1576. — W którym Balcer Trzewik...
A. Trepka.
F. Tak jest, Trepka. (V_1).

10. *Le Bourgeois Gentilhomme.*

Scena, w której Jourdain popisuje się nabytemi wiadomościami, z lekka wpłynęła na rozmowę Biegasza z Jadwigą w *Mędrcu*. Służący domaga się szacunku dla swego rozumu, zadaje Jadwidze pytania, podobnie jak p. Jourdain. (III_3—I_2).

Znacznie większą zależność od komedyi francuskiej zdradza *Statysta*. Z niej pochodzi pomysł charakterystyki głównego bohatera na tle jego stosunków z doradcami, z których każdy pewny jest wyższości, z niej przejmuje Krasicki główne cechy dla cha-

rakterystyki postaci. Myślicki, jak Jourdain, nie dba o interesa gospodarstwa, ma wstręt do rzeczy zwykłych. Żona jego, podobnie do bohaterki francuskiej, jest praktyczną osobą, która nie może patrzeć na dziwactwa męża, grożące zmarnowaniem majątku.

W intrydze miłosnej pomysł rozwiązania akcyi za pomocą przebrania się sługi odrzuconego konkurenta także z *Le Bourgeois Gentilhomme* pochodzi. Mamy wreszcie szereg zapożyczeń drobnych. Myślicki, jak Jourdain, wyrzuca za drzwi doradców, gdy ci się kłócą o pierwszeństwo, daje pieniądze chłopcu, przynoszącemu listy, za pochlebianie swemu dziwactwu, w czem naśladuje Jourdaina, płacącego czeladnikowi krawieckiemu za tytuły sobie nadane. Zachowanie się Figlackiego wobec niewtajemniczonej Myślickiej przypomina stanowisko Coviella. Obaj starają się rozjaśnić sytuacyę, co im się odrazu nie udaje.

Covielle (przebrany za Turka). Madame.

M. Jourdain. Que me voulez vous conter, vous? (V_7).

Figlacki (przebrany za Pankracyusza) mruga na Myślicką. Trzeba, żebyś WPani wiedziała.

Myślicka. Po cóż waćpan na mnie mrugasz? (III_{14}).

Stosunek pani Jourdain do zbałamuconego przez doradców męża odnajdujemy w *Łgarzu*. Leonora pragnie nakłonić męża do wydania córki za Leandra i zwolnić go od dziwactw, w które wpadł pod wpływem Erasta. Rozsądne uwagi żony nie trafiają do przekonania Anzelmowi, jak perswazye bohaterki francuskiej.

W *Pieniaczu* z powyższej komedyi pochodzi tylko pomysł rozwiązania akcyi przy pomocy sługi konkurenta.

11. Z *Les fourberies de Scapin* przejął Krasicki budowę 1-szej sceny *Franta*, w której Pradziadowski radzi się bezskutecznie Alwarskiego, jak Octave, sługi. U Moliera Sylvestre powtarza słowa pana, nie umiejąc nic nowego wymyślić. Krasicki obu radzącym każe grać rolę niezaradnego sługi.

Octave. Tu viens, Sylvestre, d'apprendre au port que mon père revient.

Sylv. Oui.

Oct. Qu'il arrive ce matin même?

S. Ce matin même.

O. Et qu'il revient dans la résolution de me marier.

S. Oui.

O. Avec la fille du Seigneur Géronte.

S. Du seigneur Géronte. (I_1).

Pradziadowski. Panie Alwarski! coś to powoli idzie.

A. Toć-że powoli.

P. Jeżeli nie wskóramy, podobno trzeba będzie wybrać się stąd prędko.

A. Toć-że prędko.

Z kolei Przemysłowski powtarza za Alwarskim.

A. Dobra ruchome i nieruchome.

P. Dobra i nieruchome.

A. Quomodo? jak, to grunt mości dobrodzieju.

P. Dobrze waszeć mówisz — to grunt. (I_1).

12. Komedya *Les Femmes Savantes* zaważyła silnie na *Mędrcu*. Wpływ jej odnajdujemy w akcyi, która powstała na tle konfliktu wynikłego między małżeństwem o wybór zięcia. Konflikt ten kończy odrzucenie kandydata żony i związek kochającej się pary. Stosunek wzajemny występujących postaci zostaje ten sam, co u Moliera. Domownicka chce mieć zięciem Górnogłębskiego, jak Philaminte Trissotina. Domownicki-Chrysale i Sąsiadowski-Ariste pragną wydać Juliannę, nie dzielącą z matką, jak Henryka, zamiłowania do pracy naukowej za rozsądnego Erasta, który zastępuje w komedyi Clitandra. Usiłowania te są nadaremne i dopiero rozczarowanie głównej bohaterki do rzekomego mędrca zmienia postać rzeczy. Zależność od wzoru francuskiego nie ogranicza się jedynie do akcyi i stosunku wzajemnego osób, lecz rozciąga się także na charaktery. Domownicka jest despotyczna, jak Philaminte, nie znosi oporu, mężem kieruje według własnej woli. Tę stronę charakteru Krasicki dokładnie uwydatnił. Pracy naukowej, stosunku do wiedzy dotknął tylko ogólnie. Wiemy, że bohaterka *Mędrca* pracuje pod wpływem Górnogłębskiego, że czyni jakieś wynalazki, nigdy jednak dokładniej się nie wypowiada. Domownicki, jak Chrysale, lękając się zakłócenia spokoju, toleruje zachcianki żony. Słabość woli łączy go z bohaterem Moliera, z którym nie dzieli jednak pozowania na pana domu. Julianna tylko brakiem zainteresowania dla pracy matki przypomina pierwowzór.

Zależność odnajdujemy również w poszczególnych sytuacyach. Rozmowa Arista z bratem o projektowanem małżeństwie Henryki, na które Chrysale chętnie się godzi, lecz Ariste wyraża powątpiewanie co do zgody Philaminty, dała podobną rozmowę Sąsiadowskiego z Domownickim.

Scena, w której Philaminte wyjawia mężowi zamiar wydania córki za Trissotina, wpłynęła na podobną rozmowę Domownickiego z mężem. Obie bohaterki stanowczo wypowiadają swe zamiary, nie zważając na odmienne stanowisko mężów. (II_8—II_{11}).

Chrysale w rozmowie z bratem, Domownicki z Sąsiadowskim starają się określić przyczyny ulegania żonom.

Chrysale. ...vouz ne savez pas comme le bruit me pèse. (II_9). J'aime fort le repos, la paix et la douceur. (II_4).

Domownicki. ...gdybyś wiedział, jak drogo spokojność kupować trzeba. (II_4).

Henriette i Julianna niechętnie przebywają w uczonem towarzystwie, z którego pragną się jak najprędzej wydostać.

Henriette chce odejść, mówiąc:

C'est de peur de troubler un entretien si doux. (III_2).
Julianna. Jeżelim przeszkodziła, to odejdę. (II_8).

Powyższe zestawienia wskazują, że Krasicki przejął z Moliera

w ogólnych zarysach intrygę miłosną, charakterystykę postaci, sytuacye poszczególne. Uprościł pierwowzór i oparł na nim sztukę, przyczem reminiscencyi słownych okazało się niewiele. Zależność taka pozwala nazwać *Mędrca* przeróbką *Les Femmes Savantes.*

Znacznie mniejszy wpływ wywarła komedya francuska na *Krosienka*. Przeniósł tu Krasicki tylko momenty intrygi miłosnej. Pani Spokojska chce wydać córkę za Wiatrakowskiego bez względu na zdanie męża, jak Philaminte. Wzgardzony przez Juliannę konkurent, postępuje jak Clitandre, t. j. przenosi uczucia z starszej siostry na młodszą. Spokojska jest równie despotyczna, jak bohaterka francuska, mąż jej uległością cokolwiek przypomina Chrysala.

W *Krosienkach* odnajdujemy wpływ zatargu Philaminty z mężem. Oburza się ona na Chrysala, że ten śmie chwalić wypędzoną służącą, Spokojska, że małżonek jej broni ochmistrzyni

Philaminte. Prenez-vous son parti contre moi?

Chrysale. Tout doux. (II_6).

Spokojska. Kiedy już i WPan z nią trzymasz, to ja nie mam co robić.

S-i. Ale, moja panno, pocóż te gniewy? (I_3).

13. *Le Malade Imaginaire.*

W *Mędrcu* znajdujemy drobną reminiscencyę z sceny, w której córka przyrzekła Arganowi posłuszeństwo, lecz gdy ten wymienia nazwisko konkurenta, dotrzymać przyrzeczenia nie może. (I_5).

Angelique. C'est à moi, mon père, de suivre aveuglement toutes vos volontés.

Domownicka. ...powinnaś o tym pamiętać, że za wolą rodziców trzeba iść oślep.

Julianna. To moja powinność. (I_4).

Gdy Domownicka wspomina o Górnogłębskim, Julianna się cofa.

Rozmowa panny z służącą wpłynęła na dyalog, w którym Julianna, jak Angelique, wylicza przymioty ukochanego, służąca zaś stara się ją sceptycznie usposobić.

Toinette. Eh, eh, ces choses là parfois sont un peu sujettes à caution. (I_4).

Jadwiga. ...miłość, kiedy maluje, pochlebia. (I_3).

Znaczny wpływ wywarła powyższa komedya na *Statystę*. Uwidocznił się on w intrydze miłosnej. Przeciw Myślickiemu, który, jak Argan, chce wydać córkę dla dogodzenia własnym dziwactwom, występują: Rostropski, pochodzący od Béralda i Kokoszyńska, zastępująca subretkę francuską a po części także jej panią. Bardzo wyraźnie odbił się tu wpływ dwóch scen pier-

wowzoru, przyczem część argumentów Béralda przeniósł Krasicki na Rolnickiego i Handlowicza.

Dysputa Argana z Béraldem, w której ten ostatni stara się zwalczyć dziwactwa brata i skłonić go do wydania córki za Cléanta, dała bardzo podobną scenę w *Statyście* (III_3—II_{10}).

A r g a n. Je voudrai bien qu'il y eût ici quelqu'un de ces messieurs pour rembarrer vos raisonnements et rabaisser votre caquet.

M y ś l i c k i. Chciałbym był widzieć tu W. Pana, kiedy tu razem był z Panem Uwaziewiczem Pan Rolnicki. Tak rozumiem, iżbyś W. Pan porzucił niesłuszną odrazę, którą masz do projektów naszych.

Gdy słuchacze nie wierzą, zarówno Argan, jak Myślicki, wyrażają zdziwienie.

A r g a n. Quoi? vous ne tenez pas véritable une chose établie par tout le monde?

B. De tout temps, il s'est glissé parmi les hommes de belles imaginations que nous venons à croire. Mais quand vous en venez à la verité et à l'experience, vous ne trouvez rien de tout cela, et il en est comme de ces beaux songes qui ne vous laissent au réveil que le déplaisir de les avoir crus.

M. Kiedy to, Mospanie, tak jaśnie rzecz wypróbowana — jak tu rzeczy oczywistej nie wierzyć.

R. Ale rzecz to powszechna u projekcistów, iż czcze płody imaginacyi swojej podają za rzeczy łatwe, jawne, oczywiste, widoczne. Niechże przyjdzie do skutku, jawność ta niknie, a mniemana oczywistość, jak się w ich głowach urodziła, tak tamże i zostaje...

Bywają to czasem i na jawie sny poczciwych ludzi.

Obaj przechodzą do kwestyi małżeństwa kochającej się pary.

B é r a l d e ...et pour changer le discours, je vous dirai que...

R o z t r o p s k i. Ale porzućmy tę materję, pozwól waćpan, żebym tu namienił...

Obaj odpowiedzi nie uzyskują.

W scenie 16-tej aktu III-go Rolnicki i Handlowicz operują argumentami Béralda. Pierwszy potępia „czcze płody imaginacyi", drugi występuje przeciw używaniu niezrozumiałych wyrazów.

Scena 5-ta aktu I-go odbiła się na rozmowie Kokoszyńskiej z Myślickim (III_3).

A r g a n ...Je n'ai que faire de vous demander si vous voulez bien vous marier.

A n g e l i q u e Je dois faire, mon père, tout ce qu'il vous plaira de m'ordonner.

M y ś l i c k i. Powiedz-no mi W. Panie, czy moja córka pójdzie za moją wolą.

K o k. To dzieci powinność

Obaj ojcowie wyliczają przymioty konkurentów:

Argan ...c'est un grand jeune garçon bien fait.	Myślicki ...jest to człowiek młody.
Ang. Oui, mon père.	K. Tym lepiej.
Argan. De belle taille.	M. Przystojny.
Ang. Saus doute.	K. Dobrze.
Arg. Agréable de sa personne	M. Zacny.
Ang. Assurément.	K. Niema co mówić.
Arg. De bonne physionomie. etc.	M. Poczciwy.

Gdy Argan i Myślicki wymieniają nazwiska, Toinette i Kokoszyńska oponują.

W *Łgarzu* zależność od *Le Malade Imaginaire* jest znacznie mniej uchwytna. Zauważyć ją można w intrydze miłosnej. Anzelm, jak Argan, wybiera córce męża, który mu najbardziej odpowiada, lecz spotyka się z oporem otoczenia. Rolę Béralda t. j. protektora odrzuconego konkurenta odgrywa Bywalski. Za przykładem francuskiego bohatera używa on dysputy jako środka do wyleczenia Anzelma z dziwactw. Reminiscencyi słownych braknie. Raz tylko zależność uwidoczniła się w frazeologii, a mianowicie w scenie kłótni Anzelma z służącą. (I_5—I_6).

Argan... quelle audace, est-ce là à une coquine de servante de parler de la sorte devant son maître?

...Ah, insolente.

Anzelm. A wiesz o tym, że to z panami sługom nie trzeba poufałości zażywać?

...A dopókiż tej zuchwałości?

Obaj gonią służące i siadają zmęczeni.

W *Pieniaczu* odnajdujemy wpływ rozpatrywanej komedyi Moliera w intrydze miłosnej. Anzelm pragnie zięcia dla siebie, jak Argan, nie licząc się z uczuciami córki. Nie pomagają perswazye brata, wstawiającego się za Leandrem. Podstęp dopiero rozwiązuje akcyę.

W osobie Arysta poznajemy znowu Béralda. Dysputuje on z bratem na temat szkodliwości pieniactwa, jak bohater Moliera na temat szkodliwości medycyny. Dysputę prowadzi Krasicki, jak w *Łgarzu* bez pomocy argumentacyi Béralda, a więc inaczej, niż w *Statyście*. Ze sceny molierowskiej przejmuje jeden tylko szczegół: każe Anzelmowi powstawać na *Przypadki Doświadczyńskiego*.

Argan. C'est un bon impertinent que votre Molière avec ses comedies et je le trouve bien plaisant d'aller jouer l'honnêtes gens comme les médecins. (III_3).

Anzelm. To bałamut, M. Panie, niegodziwy człowiek ...trzeba to tych Ichmościów nauczyć, z jakim respektem mówić należy o stanie szlacheckim. (III_1).

Argan chce, by lekarze odmówili Molierowi ostatniej pomocy, Anzelm życzy Doświadczyńskiemu śmierci na stosie.

W scenie 5-tej aktu III-go Anzelm, jak Argan, niedowierzając szczerości córki, dowiaduje się podstępnie o wizytach ukochanego. Obaj udają, że o wszystkim już wiedzą.

Argan. Prenez y bien garde au moins, car voilà un pétit doigt qui sait tout. (II_8).

Anzelm. A tymczasem jam miał takich, co to Waści dostrzegli.

Z tejże komedyi pochodzi odczytywanie regestru wydatków i narzekania Anzelma na wysokość poszczególnych pozycyi, w czem bohater Krasickiego idzie za Arganem, przeglądającym recepty. Zależność więc leży w intrydze miłosnej, w stosowaniu takich środków technicznych, jak: dysputa, podstępne wybadanie drugiej osoby, czytanie regestru wydatków, ośmieszenie czytelnika. Bezpośrednich reminiscencyi słownych, jak w *Statyście*, niema.

Chciałabym teraz na podstawie zebranego materyału odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób Krasicki korzystał z Moliera.

Aby wyraźniej kwestyę przedstawić, wymienię po kolei komedye polskie wraz z ich wzorami. Zaraz na wstępie zjawia się konieczność wyodrębnienia dwóch pierwszych sztuk Krasickiego, jako nieudolnych przeróbek. *Mędrzec* [14]), jak wyżej zaznaczyłam, jest skróconą mocno sztuką *Les Femmes Savantes* przy nieznacznym współudziale reminiscencyi z następujących sztuk francuskich: *Le Depit Amoureux*, *L'Avare*, *Le Malade Imaginaire*, *Le Médecin Malgré Lui*, *Le Bourgeois Gentilhomme*.

Frant jest kombinacyą sztuk: *Tartuffe* i *Monsieur de Pourceaugnac*, przyczem z komedyi pochodzi intryga miłosna, z farsy charakterystyka głównego bohatera. Taka wymiana roli naczelnej wskazuje na prymitywne rozumienie Moliera. Prócz tych głównych wzorów drobnej reminiscencyi dopatrzeć się można z *Les Fourberies de Scapin*.

Odmienne stanowisko zajmuje komedya: *Statysta*. Wykazuje ona tyle bezpośrednich reminiscencyi, wpływ sztuk molierowskich, a głównie fars jest tu tak żywy, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy Krasicki nie widział przed jej napisaniem Moliera na scenie. Gdyby tak było istotnie, to fakt ten musiałby mieć miejsce po napisaniu dwóch pierwszych komedyi, w których wpływ jest mniej świeży, niż w *Statyście*.

Dla braku dowodów kwestyi tej nie rozpatruję szerzej i dalszych przypuszczeń, związanych z wyjazdem Krasickiego do Heilsberga, nie stawiam. Ograniczam się do wymienienia wzorów, z których kształtującą rolę odgrywają: *Le Bourgeois Gentilhomme* *) i *Le Malade Imaginaire*, mniej ważną: *Le Dépit Amoureux*, *Le Médecin Malgré Lui*, *L'Amour Médecin*.

---

[14]) Komedye, oznaczone gwiazdkami, omawiał Kielski.

Te same dwie sztuki kształtują również *Łgarza*, choć w zgoła odmienny sposób. Zależność przestaje być bezpośrednia, przejawia się jedynie w technice komedyi. Prócz tych głównych wzorów wymienić należy drobne reminiscencye z *L'Avare*.

Solenizant w całości budowy nie opiera się o żadną z sztuk Moliera. Mimo to znaczny wpływ komedyi francuskich wykazać w nim można, a mianowicie sztuk: *L'Avare* i *L'École des Maris*.

Pieniacz opiera się na *Le Malade Imaginaire*,*) przyczem zależność jest bardzo odległa. Z innych sztuk odgrywają tu pewną rolę: *Le Dépit Amoureux*, *Monsieur de Pourcaugnac* i *Le Bourgeois Gentilhomme*.

Krosienka wykazują wpływ: *Les Femmes Savantes* *) i *Les Précieuses Ridicules*. (drobiazg z *Tartuffe* *).

Wszystkie komedye drugiej grupy, jak wyżej zaznaczyłam, zależą głównie w technice od pierwowzorów.

Ogółem Krasicki zużytkował 13 sztuk Moliera.

Po tych zestawieniach wypada rozpatrzeć poszczególne elementy, które autor *Krosienek* z komedyi francuskich przejął, i wykazać, jakiej ewolucyi podlegały te ostatnie z biegiem czasu. Nasuwa się przedewszystkiem kwestya budowy dyalogu, bo ten nie ulega znaczniejszym wahaniom w ciągu działalności dramatycznej Krasickiego. Autor nasz stosuje przeważnie dyalog urywany, krótki, zależny głównie od dyalogu fars Moliera, o czem świadczy wyżej zebrany materyał. W sztukach francuskich uderza Krasickiego najbardziej prymitywny komizm, wynikający z regularnego powtarzania się pewnych zdań, wykrzykników lub zająknień jednego z mówiących. Środkiem tym posługuje się nasz autor chętnie. Najwięcej tego rodzaju popisów dyalogowych odnajdujemy w *Statyście*. Mamy tu aż 3 sceny, zbudowane na wzór dyalogu z *L'Amour Médecin*, gdzie jedna z mówiących osób powtarza ten sam wyraz po każdym zdaniu towarzysza, który udaje głuchego. Gdzieindziej zużytkowuje Krasicki scenę z *Les Fourberies de Scapin*, gdzie jeden z mówiących regularnie odpowiada drugiemu jego własnemi słowami. Zachwyty nad spotkanym jegomościem, ktory po każdym zdaniu używa tych samych wykrzykników (*Monsieur de Pourceaugnac*), wyliczanie przymiotów osoby nieobecnej (*Le Malade Imaginaire*), stałe zacinanie się jednego z bohaterów i podpowiadanie mu przez drugiego wyrazów niedomówionych (*Le Dépit Amoureux*) — oto sceny, które na komedye Krasickiego bardzo widocznie oddziałały.

Mniejszy wpływ wywarły dysputy molierowskie, prowadzone w tonie poważnym. Choć wpływ ten występuje w 3 sztukach, bezpośrednią zależność odnajdujemy tylko w *Statyście*. W *Łgarzu* rozmowa się rwie, w *Pieniaczu* zbliża się raczej do dyalogu farsy.

Idąc za Molierem, Krasicki rozróżnia ton dyalogu, oddając nastrój swych bohaterów za pomocą środków zaczerpniętych z wzorów francuskich, a więc opryskliwość, zdenerwowanie,

(*Solenizant*), kłótniarstwo (*Statysta*) i t. d. Na wzór scen bezpośrednio z fars przyjętych, przerabia Krasicki fragmenty z innych dyalogów, jak to wykazałam przy omawianiu komedyi *L'Avare*.

Z powyższych uwag wynika, że w obu okresach działalności dramatycznej Krasicki z farsą nie zrywa i na niej głównie dyalog kształci. Długie rozprawy, pojawiające się w *Pieniaczu*, są prawdopodobnie wynikiem pracy powieściopisarskiej naszego autora. Nie zmieniają one zasadniczo sposobu korzystania z Moliera, nie wykluczają wpływu fars.

Z wrażliwością Krasickiego na prymitywny komizm, wynikający z pewnego układu dyalogu, łączy się skłonność do naśladowania ruchów bohaterów molierowskich. Znów pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje *Statysta*. Mamy więc: wypędzanie za drzwi, gonitwy z kijem, padanie na kolana, znaki porozumiewawcze, chwytanie za rękę i t. p.

Komizm słowny, spowodowany zszeregowaniem wyrazów, należących do jednej części mowy, rzekomo dla lepszego wyjaśnienia danego pojęcia, odnajdujemy tylko w *Statyście*. Do tejże komedyi Krasicki wprowadza za Molierem wyrazy bez znaczenia, pochodzące niby z obcego języka.

Co się tyczy poszczególnych sytuacyi, to Krasicki upraszcza je, o ile może. Proces ten może najjaskrawiej występuje, skoro się uwzględni takie sztuki, jak *L'École des Maris* i *Le Dépit Amoureux*, które mogły dostarczyć Krasickiemu wielu skomplikowanych pomysłów, a w rzeczywistości dały bardzo proste sytuacye. Mamy więc dysputy, kłótnie małżeńskie, nieporozumienia mówiących, podsłuchania i t. d. Z reguły upraszcza nasz autor również intrygę sztuk molierowskich, na których, z wyjątkiem *Solenizanta* [15]), buduje wszystkie komedye. Już sam wybór wzorów [16]) oraz ich skracanie wpłynąć musiało na pewną jednostajność intrygi. Ważniejszym jednak czynnikiem był fakt, że Krasicki kilka razy zużytkowywał jedne i te same wzory, powtarzając pewne elementy lub nawet cały schemat komedyi. [17])

Tą samą jednostajność, spowodowaną kilkakrotnem użyciem jednej sztuki francuskiej, odnajdujemy w charakterach tak, że jedna postać molierowska ukazuje się po kilka razy, mniej lub więcej zbliżona do pierwowzoru. Tak więc Béralda spotykamy aż 3 razy, równie jak Toinettę, Państwo Jourdain, Chrysala i Philamintę 2 razy i t. d. Wskutek wpływu kilku sztuk Moliera

---

[15]) Intrygę Solenizanta przyjął Krasicki z Destouches'a *Le Dissipateur*.

[16]) Wybrane przez Krasickiego sztuki mają podobną intrygę miłosną. Jednostajność wywołuje kilkakrotne ich zużytkowanie. *Le Malade Imaginaire* 3 razy, *Le Bourgeois Gentilhomme* 2 razy, *Les Femmes Savautes* 2 razy, *Le Tartuffe* raz.

[17]) Skojarzenie dwóch sztuk w *Statyście* i *Łgarzu*.

na jedną komedyę Krasickiego w charakterach odnajdujemy cechy różnych bohaterów francuskich. Tak np. wzorami dla stworzenia postaci Kokoszyńskiej były: Toinette, Marinette, Martine i Angelique. Spokojscy obok cech małżeństwa z *Les Femmes Savantes* wykazują pokrewieństwo z Gorgibusem i t. d.

Proces przenoszenia roli z jednej osoby na drugą zachodzi w komedyach Krasickiego z powodu bierności narzeczonych, za których mówią inni bohaterowie lub wskutek redukowania ról. Obok redukowania mamy także rozszczepianie postaci molierowskich, przyczem autor nasz zmienia płeć i rolę ich w akcyi.

W całej działalności dramatycznej przejmuje Krasicki od Moliera tylko główne cechy stworzonych przez niego charakterów, nie dbając o cieniowanie. Zachodzi jednak ważna różnica między dwiema pierwszemi a następnemi komedyami. W pierwszych bowiem cechy zapożyczone są równocześnie naczelnemi: określają daną postać. W późniejszych zależność jest mniej dostrzegalna głównie dlatego, że autor nadaje swym bohaterom rysy nowe, wobec których zapożyczenia grają rolę drugorzędną. O ile Przemysłowski jest głównie obłudnym intrygantem, jak Sbrigani, Domowniccy małżeństwem na wzór Philaminty i Chrysala, to taki Anzelm jest przedewszystkiem pieniaczem i tylko rolą swą w intrydze miłosnej przypomina Argana. To samo powiedzieć można o innych naczelnych postaciach 5-ciu późniejszych komedyi Krasickiego. Co się tyczy ról ubocznych, to obok dążenia do oryginalnych kreacyi w drugim okresie zarówno jak i w pierwszym odnajdujemy służbę, charakteryzowaną zupełnie na wzór molierowski.

Na podstawie powyższej analizy wyprowadzić można wniosek, że głównym przewodnikiem Krasickiego w działalności dramatycznej był Molier. Na jego farsach głównie kształcił Krasicki swój żywy, lekki dyalog, od niego przyjął szereg sytuacyi, mocno uproszczoną intrygę miłosną, postaci komiczne, których charakterystykę ujmował powierzchownie. Przyczem w komedyach 1-szej grupy przeważał wpływ bezpośrednio dostrzegalny, w 2-giej techniczny. Ewolucya dokonała się głównie w charakterystyce bohaterów, którym autor *Pieniacza* nadaje z biegiem czasu rysy narodowe, o czem wyżej wspomniałam.

Powtarzając kilka razy pewne elementy z komedyi francuskich, Krasicki dowiódł, że nie zrozumiał i nie opanował bogactwa molierowskiego teatru. Skłonność do upraszczania wzorów oraz ujęcie głównie zewnętrzne Moliera zbliżyło Krasickiego do Bohomolca i postawiło go w rzędzie początkujących naśladowców wielkiego komedyopisarza.

Kraków.

TADEUSZ DĄBROWSKI.

Układ „Króla Ducha“.

Zagadnienie obszaru, tekstu głównego i waryantów.

I.

Dzięki wydawnictwu „Muz“ Tow. Akc. Orgelbranda Synów w Warszawie, które mi powierzyło przygotowanie do druku nowego wydania *Króla Ducha*, mogłem się zdobyć na śmiałą próbę uporządkowania całego materyału, pozostałego z poematu w rękopisach poety. Nie miałem ambicyi wzbogacenia wydania nowymi, nieznanymi dotąd fragmentami. Nie chodziło mi również o zdobycie poprawniejszych, niżeli w wydaniach dotychczasowych, lekcyi. Pod tym względem zawierzyć musiałem wydaniu p. Gubrynowicza, oraz poprawkom, zawartym w recenzyi tego wydania przez p. Juliusza Kleinera (Pamiętnik Literacki VIII.1909). Ani bowiem wydawcy nie dostarczyli mi środków pieniężnych odpowiednich, iżby mi się ponowne studyum rękopisów opłaciło, ani też przeznaczenie wydawnictwa, służącego popularyzacyi dzieł literackich, nie kazało wydania tego uważać za ostateczne. Mam nadzieję, że znajdą się w przyszłości jeszcze nakładcy, którzy wydanie takie podejmą. Obecnie zadanie moje polegało na czem innem. Chodziło o to, by zebrać wszystkie fragmenty, waryanty i redakcye, zawarte w I., III. i IV. tomie wydania p. Gubrynowicza, a przynależne niewątpliwie do *Króla Ducha* i by je ułożyć w racyonalne następstwo, wedle pewnego, z góry przyjętego metodycznego wskaźnika. Jeśli wydanie tu i owdzie zawiera niezbędne konjektury co do lekcyi tekstu, było to robione „ubocznie“.

Potrzeby takiej porządkującej pracy zbędna jest długo dowodzić. P. Gubrynowicz sam w wydaniu swem zaznaczał, że specyalne badania krytyczne potrzebne są dla umiejscowienia niektórych fragmentów (IV.298), których mu się umiejscowić nie udało. Fragmentów takich naliczył wydawca 35, tworząc z nich osobną grupę. Obaczymy w szczegółowem roztrząsaniu późniejszem, że w grupie tej znalazły się obok siebie składniki najróżnorodniejsze, do rozmaitych należące rapsodów i formacyi

rozwijającego się pomysłu. Nie może to świadczyć, jakoby wydanie było już pracą, należycie do druku dojrzałą. Lecz pominąwszy już tę niepewną co do wartości grupę, obaczymy, że cały szereg urywków poprzysądzano mylnie do pewnych rapsodów, podczas gdy miejsce ich w rapsodzie innym. Wreszcie jako jednolite ustępy powydawano niektóre fragmenty, złożone z zupełnie obcych sobie części. Co więcej, zdarzało się, że w tekst zresztą zwarty zupełnie bywała wciągana całkiem obca zwrotka i wtręt ten myśl i kompozycyę urywku całkowicie mącił.

Przyznać trzeba, że praca wydawcy *Króla Ducha* nie jest łatwą do wypełnienia. Powoduje to już sposób pisania poety, który — jak powszechnie wiadomo — w czasach mistycznej doby zwłaszcza tworzył w natchnieniu, nasłuchując poszeptów ruchów „przelatujących przez włosy“. Poczuwszy „poruszenie ducha wnętrzności“, Słowacki nie dbał o systematyczność i porządek: porywał którykolwiek z dużych, luźnych arkuszy papieru, leżących pod ręką i pisał, co mu poszept duchów dyktował. Każdy, obznajomiony cokolwiek z rękopisami poety, pamięta powierzchowny ich chaos. Obok danego utworu, wypełniającego kolumny papieru, znajdują się urywki zupełnie odrębnych utworów, luźne wiersze niekiedy lub początki nowych redakcyi.

Powtóre, jak się niżej okaże przy rozważaniu planów poematu, jakie się dochowały do dzisiaj, plan poematu rozwijał się i zmieniał. Można ustalić szereg następujących po sobie formacyi. Aby zoryentować się dokładnie w poszczególnych ułomkach, należy najpierw ustalić cechy i wygląd wszystkich tych formacyi, następnie porządek, w jakim się zjawiały po sobie, a wreszcie stwierdzić, do której formacyi urywek dany należy. Tego wszystkiego krytyka dotychczasowa zdawała się nie przeczuwać nawet. Trudno się dziwić, że wydanie, od którego można wymagać tylko, by było syntezą dotychczasowych studyów, kwestyę tę również pozostawiło otwartą.

Wreszcie myślę, że nie najmniejszą trudność powoduje stan, w jakim rękopisy Słowackiego są przechowywane w Zakładzie Narod. im. Ossolińskich we Lwowie. Nikt chyba nie zechce twierdzić, że jest on idealny. Artur Górski jeszcze w swojem wydaniu *Zawiszy Czarnego* z 1906 r. miał możność zużytkowania urywków dramatu, których ani ja ani p. dr. Wiktor Hahn w rękopisach nie mogliśmy już odnaleźć. Obecnym zawiadowcom rękopisów przyznać należy wprawdzie chwalebny pietyzm. Lecz pietyzm to zapóźny i zawczesny zarazem. Zapóźny, gdyż począł się wtedy dopiero, gdy wiele już rzeczy poprzepadało bezpowrotnie. Zawczesny znowu, gdyż pomnikowo zaczęto oprawiać poszczególne karty rękopisów, zanim je uporządkowano jeszcze. Paginacya, nie pochodząca od poety, była częstokroć najzupełniej mylna: karty poprzestawiano w niewłaściwe miejsca, powywracano na drugą stronę arkusze, skutkiem czego zatracił się natu-

ralny porządek stronic itp. Gdy rękopisy znajdowały się w pierwotnym jeszcze stanie, ostrożny badacz mógł to skontrolować. Z chwilą oprawy niestety i te drobne ślady zginęły.

Zdaję też sobie dokładnie sprawę z tego, że wydanie moje jest propozycyą raczej, aniżeli ostatecznem załatwieniem kwestyi. W każdym razie jednak pierwszy istotnie siliłem się układ wszystkich zachowanych urywków oprzeć na racyonalnych podstawach. Jakie to były podstawy, omówić ma praca niniejsza, aby tym sposobem motywy moje uprzystępnić rzeczowej krytyce.

II.

Najpierwszem i elementarnem zagadnieniem, które się wydawcy nastręcza, jest zagadnienie obszaru, jaki wszystkie dochowane w rękopisach urywki *Króla Ducha* obejmują. Czy schemat pięciu rapsodów, znany z wydań dawniejszych, poczynając [1] od pierwszego wydania *Pism pośmiertnych* przez Antoniego Małeckiego, a na wydaniu leksykonowem p. Tadeusza Piniego oraz wydaniu p. Artura Górskiego skończywszy, odpowiada faktycznemu stanowi rękopisów? Czy też może będzie należało szereg wcieleń Króla Ducha o wiele dalej przesunąć i temsamem dotychczasowy rapsod pierwszy zepchnąć z przodującego dawniej stanowiska? Tak twierdził mianowicie prof. Tretiak (II.430), utrzymujący, że „Król Duch miał się urodzić z genezyjskich tajemnic, więc o nich też miała być mowa na wstępie“. Te wszystkie „próby przedstawienia swego pierwobytu“ zdaniem krytyka Słowacki odrzucił potem (II.432), poczynając poemat od przejścia „bohatera-ducha“ z jednego narodu w drugi.

Twierdzenie swoje oparł prof. Tretiak na nieznanym przed wydaniem dra Gubrynowicza fragmencie, zawierającym rozmowę Króla Ducha z „matką miesięcznicą“ (IV.299—310). Już jednak p. Pawlikowski (*Mistyka Słowackiego* 365), oraz p. Kleiner (Pam. Lit. VIII. 301.) stwierdzili, że fragment ten jest odmianą tylko drugiego rapsodu. Król Duch we fragmencie tym „idzie przez ciemność cały okrwawiony“ (w. 10), mogiła jego ogniem się pękła (w. 115) i wyszedł z niej

> Jako sen, który na swiat Bóg posyła,
> Ze wszystkich krwawych snów najokropniejszy...
> (w. 117—118).

Na świecie „sakramentalna ducha tajemnica“ tworzy jemu podobne tyrany (w. 228.), oczywista w postaci dwunastu wojewodów.

> Tyran się budzi — pies skomli i warczy,
> Każdy cię widzi upiornikiem w tarczy... (w. 229—230),

mówi miesięcznica, przypominając pojawienie się upiora Popiela dwunastu wojewodom w tarczach.

Tam twoja była ceglana stolica,
A tam — twój proch jest i twoje kurhany
(w. 225—226.)

przypominają pojawienie się upiora Popiela na wieży ostrowu, oraz częste w licznych fragmentach skargi na niepogrzebany trup Popiela oraz na przekleństwo, ciążące na jego pamięci. I tak we fragmencie, pochodzącym widocznie z tej fazy pomysłu poematu, w której *Król Duch* przyobleczony być miał w formę dyalogu, wiadomą z dyalogów filozoficznych, prozą pisanych, powiada mistrz do słuchacza:

Nic ci się nie stało
Podług nadziei... Na odludnej wieży
Twój trud — rzucony przez krwawych rycerzy
Gnije... i węże wskoczyły na ciało. (IV. 558. w. 1—4. pocz.)
. . . .
Garnki płaczebne... i koń wojownika,
Słowiańskie dary... zwykłe... błyskawica
Stosów... co lasy sosnowe rumieni,
Pieśń wzlatująca po nad huk płomieni
Dla innych... Pamięć twoja pogardzona,
Pod głową wieniec z gadzin czoło chłodzi
Twój anioł wstaje — oddycha i chodzi. (w. 9—15).

Podobną skargę czytamy we fragmencie, fatalnie wydanym przez dra Gubrynowicza na str. 365—370 t. IV. w pomieszaniu z urywkiem innym, należącym do rapsodu o Bolesławie Śmiałym.

O marneż twoje — Aniele ojczyzny
Starania w kraju podziemnym upiorów,
Duchu, swiecący gwiazdzistemi blizny
Serca... w ciemnicy Supanowych dworów...
(366. w. 52—55).

brzmi początek tego fragmentu, narzekającego później:

Zresztą nikt... kości nie pomni haniebnych,
Nikt... nawet stare dziady, pieśni stróże,
Anić kurhanów i garnków płaczebnych
Stawiano — bez łez byłyby te króże. (367. w. 76—79).

Jasną jest tedy rzeczą, że, jakkolwiek treściowo istotnie fragment ten o wiele głębiej sięga, opowiadając „genezyjskie tajemnice“, to jednak kompozycyjnie jest on tylko odmiennem opracowaniem drugiego rapsodu, opowiadającego dzieje pośmiertne Popiela.

Ta sama matka miesięcznica, która się pojawia w omówionym powyżej fragmencie, występuje ponownie w urywku, podanym w wydaniu p. Gubrynowicza na str. 548—550 t. IV.

Ja tobie się snię — twoja przedwiekowa
Obronicielka razem i kochanka, (w. 24—25).

przemawia ona do Króla Ducha,

roztworz krzyżowe ramiona,
A wnet uczujesz ciepło i namacasz
Sciany więzienia tego, w które wracasz... (w. 31—33).

Jest to oczywiście przypomnienie roli wody jako gasicielki ognia w piątej fazie „porządku czynu“. To wskazywać może jedynie nazwanie jej przez Króla Ducha: „matka mojego ciała“ (w. 17.) Lecz w tym samym właśnie urywku nazywa siebie Król Duch strasznym duchem pod kirem ciemności,

w którym tysiąc gniło
Mogił i w snach się ogniami paliło... (w. 6—8).

A dalej słowa

Jakieś ogromne zakrwawione gmachy,
Jakieś wyrznięte dwory w snach się mżyły,
Nie tak jednakże — ażeby te strachy
Ze mnie nie wyszły i nie uderzyły (w. 9—12).

wskazują najwyraźniej mękę pośmiertną Popiela, dręczonego odgłosami czynów, które po sobie na świecie zostawił. Cherub też, który go nawiedza, poucza:

oto próba
Z ziarenkiem ducha, które w ziemi zgniło,
A teraz się znów... wydobywa tchnieniem
Na żywot — słońca drasnione promieniem. (w. 36—39).

O tem ziarnie ducha, przypominającem ziarno zboża, w którem wedle Słowackiego duch rozleniwiony przez zagrożenie gniciem do dalszego wzrostu przymuszony został, czytamy w wiadomem powszechnie opracowaniu drugiego rapsodu.

Inny urywek, podany na str. 626—627 t. IV., którego ostatnią wszakże zwrotkę wydrukował p. Gubrynowicz zupełnie oddzielnie na str. 625 pod koniec, mówi o znanem już z *Genezis z ducha* spostrzeżeniu, że w całej przyrodzie dojrzeć można rozrzuconych niejako poszczególnych członków, które się złożyły następnie na jednolity organizm ciała ludzkiego.

Tam jakieś duchy wilgotne się wloką,
Duch je przedłuża ciągle albo skraca,
Jeden na żerdzi zatknął jedno oko,
I nim jak złotą latarnią obraca.
Drugi na ziemi — głową swą szeroką
Stanął... i w ziemię włosem wciekł i wraca.
Inne — jak stare wiedźmy siedzą senne,
Na głowę wdziawszy fartuchy kamienne.

Ten jeszcze siny — a ten już rumiany,
A ten ma już brzuch — i rękami rusza,
Ten słucha... a słuch nakształt wielkiej rany
Wchodzi mu aż w brzuch — gdzie siedzi w nim dusza
Rzekłbyś — że człowiek przyszły porąbany,
Pomimo Boga, przez Prometeusza
Stworzony... wielki jak Olimpu Bogi,
Zrosnąć się w morze chce — i wstać na nogi.
(627. w. 17—24. i 625. w. 1—8).

Urywek ten prowadzony jest w formie dyalogu ze „strasznym duchem Elementarnym“, puszczającym dym pod niebo czarny i płomień (w. 15—16 str. 627). Zbyteczna jest przypominać, że z tymi emblematami występuje w Słowackiego urywku przekładu XXI. pieśni *Iliady* bóg Hefajstos. Tam również

duch elementarny
Błysnął złotym płomieniem, dym wyrzucił czarny,
Biegnie, zapała trupy — zwiędniałe wywędza,
Wodę w wrątek zamienia, w koryto odpędza.
(IX. 356. w. 1—4.)

Trzeba pamiętać wszakże, że bóg to zdegradowany do rangi demona. Tak Heine tłómaczy w rozprawie swej *Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*, że chrześcijaństwo nie odrzuciło zupełnie pogańskich bogów, lecz skazało ich tylko na wygnanie, zaludniwszy nimi piekło. Cała przyroda została tym sposobem zamieniona w pandemonium. Tak pojętej „dyablicy Wenerze“ poświęcił Heine jedną z najpiękniejszych pieśni swych: o Tannhäuserze.

Z urywkiem tym należałoby połączyć tedy dwa fragmenty, zawierające dyalog Króla Ducha z „Urągaczem wiekowym“, ogłoszone przez p. Gubrynowicza na str. 320—321, oraz 390—394 t. IV. Oba fragmenty należą do tego samego pomysłu, jakkolwiek nie można ich uważać za dopełniające się strofy jednego i tego samego opracowania. Poszczególne bowiem zwrotki jednego i drugiego fragmentu nie wiążą się z sobą bezpośrednio i ściśle, co potwierdza też liczbowanie zwrotek rękopisu. Ów „Urągacz wiekowy“ to nikt inny tylko Lucyfer ze *Samuela Zborowskiego*. Owóż ów „Urągacz wiekowy“ szydzi z Króla Ducha:

że twój trup na gadzin wieńcu
Położył głowę... a twych czynów slady
Z wieżą... w powojów i róż dzikich wieńcu
Zniknęły... (320. w. 11—14).

Ta wieża i gadzin wieniec dostatecznie są znane z opracowań drugiego rapsodu.

Ten również rapsod wskazuje i dalsze szyderstwo:

Powiedz dziś — gdzie są twe wielkie kurhany
Z wieńcami cegieł — pełne urn płaczebnych,
Gdzie są pomniki twoje — twarz z kamienia —
Cokolwiek — choćby ludowe wspomnienia... (w. 21—24.)

Na to właśnie szyderstwo odpowiada Król Duch w drugim fragmencie:

Zaprawdę grobów nie miałem podziemnych
Podług nadziei — ani jej oblicze
Świeciło — ani na kamieniach ciemnych
Czytane runy — i piosnki słowicze —
Ale strach i dreszcz i we mgłach tajemnych
Upiornic ognie i wężowe bicze,
I wolę ducha z wolą duchów sporną
Pamiętam — i złość szaloną — upiorną.
(391—392. w. 33—34).

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że trzy te fragmenty są także niczem innem jak tylko odmiennemi opracowaniami drugiego rapsodu, opowiadającego pośmiertne losy Popiela. A przecie tu właśnie Król Duch nazywa się „synem miesięcznych niegdyś Oceanid od słonecznego nie zbawionym brata“ (390 w. 1—2). Tu wspomina

roboty okrągłe Archanid,
Przez które promyk słoneczny przelata,
A one gdzieś gmach oświecają stary,
Wisząc w powietrzu, jak miesiąców mary. (w. 5—8)

oraz

tę w pół widomą
Z pajęczynemi porównaną koły
Naturę ducha (w. 13—15),

wysnuwającego z siebie szereg trójc, znaną dostatecznie z porównania w *Liście do J. N. Rembowskiego* (X. 227. w. 97. nn.) Tu wreszcie mówi o „tych czarnych otchłaniach — pełnych szlochania i zgrzytów“

Gdzie monarchinie trzy elementarne,
Posępne siedzą na tronach z pirytów (392 w. 49—52),

mając na myśli znane z innego fragmentu

Elementarne... trzy boginie,
Matki — powietrzną tęczami skrzydlatą
Miesięczną, z której nawałnica płynie,
Ognistą — która na płomieniach lata.
Wszystkie trzy razem — na mgieł oceanie,
Wietrznice — globu przedwiekowe Panie. (333. w. 8—13.

Tu nadmienia

choć piękne, lecz marne
Wieńce z kolorów — z miesięcznych błękitów,
Które na głowach u pań wielkich płoną,
W blask rozgwiażdżone — pod wodą zieloną.
(392. w. 53—56),

myśląc o królestwie podwodnem Nereid z *Samuela Zborowskiego*, występującem również w licznych fragmentach początkowych rapsodu o Bolesławie Śmiałym. Tu też napomyka o wielkiej globowej epopei stworzenia, parafrazując opowieść *Genezis z ducha*.

Widzimy zatem, że wszystkie omówione powyżej urywki *Króla Ducha*, chociaż istotnie napomknieniami sięgały aż w przedwieki, kiedy duch z siebie świat cały i wszelkie formy widzialności wysnuwał, kompozycyjnie jednak stanowią tylko odmienne redakcye drugiego rapsodu. Król Duch w ciele Popiela postawił był zagadnienie ładu, urządzenia świata. Szereg zbrodni jego zmierzał jeno do osiągnięcia rozwiązania tego zagadnienia. W rapsodzie drugim też odbywa się pouczanie Króla Ducha, wtajemniczanie w tego świata porządek. Teraz dowiaduje się Król Duch, kto był właściwym twórcą form wszystkich i do kogo zawiadywanie formami temi należy. Co prawda wiedzę tę ponownie później w ziemskim już żywocie Mieczysława będzie musiał człowieczym rozumem zdobywać. Wiedza, objawiona mową świetlnych promieni przez aniołów, wiedza poddana przez matkę miesięcznicę, jest wiedzą absolutnego ducha; nie jest zdobyta własną ludzką zasługą. Dlatego też powtóre ludzkim już rozumem musi być utwierdzona.

III.

Istnieje dalej druga grupa fragmentów, podających urywki historyi genezyjskiej, które kompozycyjnie należą do dalszych rapsodów *Króla Ducha*. I tak na str. 473—477. t. IV. wydrukowano ustęp, stanowiący niewątpliwie początek nowego i to, jak się okaże później w rozważaniu dat chronologicznych, dla genezy poszczególnych redakcyi poematu ustalić się dających, — późniejszego opracowania rapsodu trzeciego o Piaście.

A już gwiazda, która mię z formy zlęknionej
Wywoływała... blask natężywszy — raziła,
I cała jasna we mgle stanąwszy czerwonej
Starcem... błękit rozdarła i mgłę oświeciła.
Duch pieśni w ogniach — burzy podobien szalonej,
Szedł... a grzmotów się pod nim muzyka toczyła,
Ogłuszon duch mój — nie miał czemby się bronił
Głosowi — jękom — grzmotom... (w. 1—8).

brzmi wstęp, przypominający wywołanie ducha z Popiela przez

gwiazdę, symbolizującą ducha spalonego na stosie Zoryana. Następnie zaś wzmiankuje Król Duch

jako niegdyś wstawały
Piękne słowiańskie sioła... pod gajmi swiętemi,
Gontyny pozłocone — wchodzące na skały
U pomorczyków... w duchu powietrza i ziemi...
(w. 41—44);

mówi o „ziarnie... ludowem“,

Czyniącem czasy nowe — i czyny nowe,
Tam gdzie czerwona zbrodni królewskich mogiła
Brała — aby się ukryć, szaty bluszczowe
(w. 58. i 60.—62).

Opowiada nakoniec o „niewinnym Duchu Lecha“, który
Piastunem był nazwany... bo miał piastowanie
Najwyższej Bożej myśli — od Boga zwierzone...
(w. 64—66),

o Pysze „jednej z Prometeanek... córek pioruna“ (w. 76.), oraz o kradzieży ducha bożego. I w tymto samym ustępie mowa jest o „Pani miesięcznej ciał twórczyni — i snów robotnicy“ (w. 17—18):

Ta w ogień, który palił me treście duchowe,
Wrzuciła kilka pereł cudnego nasienia,
I wnet duch się uwolnił... przez mgły purpurowe,
Jak woda — gdy się w parę konając — zamienia.
(w. 25—28).

Mowa tu zatem o wybawieniu przez wodę ducha, trawionego ogniem wewnętrznym i o obdarzeniu go cielesną formą.

Całe mnóstwo urywków, należących bez najmniejszej wątpliwości do rapsodu o Mieczysławie, zajmuje się przedstawieniem pracy ducha na globie. Są to albo fragmenty stanowiące wstęp do rapsodu i opisujące ponowne przyjście Króla Ducha na świat, albo też ułomki widzeń i snów Mieczysława. Szczegółowy ich rozbiór dla wykazania istotnej przynależności do tego rapsodu byłby tylko zbytkiem. Podobnie rzecz się ma z urywkami, przedstawiającymi podwodne królestwo Dniepru podczas wyprawy Bolesława Chrobrego. Są to rzeczy widziane przez Króla Ducha przed wcieleniem w Bolesława Śmiałego. Na uwagę bliższą zasługuje chyba urywek, podany na str. 590 pod środek w t. IV.

Wtenczas mię anioł wiedzy uczył, rzekłszy:
Wszystkoście sami na globie tworzyli, (w. 1—2).

byłoby początkiem powieści pracy genezyjskiej. Następne słowa:

Na nowo w zbroję wielką się oblekłszy
Idź, a swiat głowę przed tobą pochyli,

Przed jakąś Bożą muzyką korony,
    Przed piersią twoją — czując, żeś natchniony...
(w. 4—8)

świadczą, że jest to przejście do żywota Bolesława Śmiałego. Dobitniej jeszcze dowodzą tego wiersze późniejsze:

O piękne — czyste ojczyzny widzenie,
    Które naówczas miałem Anioł swięty,
Wszędy najpierwsze młodości promienie,
    Wszędy ruch i czyn, przez ducha natchnięty,
W zgonach anielskie było zachwycenie,
    W naturach swiecił Chrystus — wniebowzięty,
W bojowych pieśniach, w których warczy siła
I gniew — tu rajska niewinność świeciła. (zwr. 3.)

Znajduje się jednak w wydaniu *Króla Ducha* p. Bron. Gubrynowicza szereg fragmentów, zawierających treść analogiczną, co do których przynależności do poszczególnych ustalonych rapsodów nic powiedzieć się nie da. Zdaniem mojem wszelako urywki te wogóle do *Króla Ducha* nie należą wcale. Są to ułomki „poematu genezyjskiego“, znanego pod nazwą *Teogonii* (Rychter i Gubrynowicz) lub *Prace i dnie* (Artur Górski). I tak na str. 310. podano ustęp, cytowany już przedtem z rękopisu przez prof. Tretiaka, który też podał poprawną lekcyę pierwszego wiersza: „Bom ja przed wieki był i byłem w Panu“. Na str. 317. pocz. wydrukowano podobny sześciowierszowy urywek:

Panie! my twoi odwieczni synowie
Byliśmy Słowem — przed początkiem — w Słowie.

Na str. 399 pocz. znajduje się dalszy tego rodzaju urywek początkowy:

Ja duch twój, Panie, przez wieki trapiony,
    Który w twem łonie zażądałem bytu,
I wnet stanąłem przed Tobą zjawiony
    Naprzód jak magnet krzyż — i siła schwytu,
Potem jak Jowisz w piorunach czerwony...

Na str. 472 pod środek czytamy inny fragment sześciowierszowy, będący najwidoczniejszą parafrazą wierszowaną początku *Genezis z Ducha*:

A wtenczas ja Duch — po nad Oceanem
    Postawion — jąłem ducha mego dzieje
Rozpamiętywać — i rozmawiać z Panem,
    Słysząc... jak morze podemną szaleje,
Jak fale na brzeg idą i o skały
    Złotą obite blachą... piersi tłuką.

Fragment ten ogłosił p. Gubrynowicz najzupełniej niewła-

ściwie jako ciąg dalszy innego sześciowierszowego urywku, należącego prawdopodobnie do *Beniowskiego*, wnosząc ze słów:

Ci, pod któremi Polska w grób się wlekła,
Znowu dziś w Turczech są i znowu giną,
Znowu je będzie ręka mieczem siekła,
Znów gdy zapóźno sztandary rozwiną... (w. 3—6).

Na str. 546 pod koniec i 547 pocz. podano ułomek, przedstawiający „porządek czynu", znany z *Listu do J. N. Rembowskiego* oraz z licznych filozoficznych fragmentów. Analogicznej treści fragment dłuższy nieco czytamy na str. 563 pod kon.—565. środ.

Na str. 584. pod kon. — 586. wreszcie wydrukowano mylnie w łączności z początkowym urywkiem rapsodu o Mieczystawie bardzo ciekawy fragment parafrazy *Genezis z ducha* mówiący o „lachrymarum fons... et fons scientiae".

Wszystkie te urywki wszelako ani słówkiem, ani najmniejszą alluzyą nawet nie wpominają o *Królu Duchu*. Niema tedy najmniejszej podstawy, by je wydawać w łączności z poematem, chociaż się nawet w rękopisach jego znajdują. Powinno się zająć nimi krytyczne wydanie „poematu genezyjskiego" i wszystkie te ułomki przywrócić do łączności z resztą dotyczących fragmentów.

Jeden jest tylko ustęp, wyjątkowo nastręczający nieco trudności. Znajduje się na str. 470 pod kon. i 471 a przedstawia również „porządek czynu".

Ja mówię — Król duch i Anioł globowy,
Odziany w pierwsze sił globowych szaty,
Spałem... w piorunach jak cień Jowiszowy,
Tworzący sobie jak sen — senne swiaty... (w. 9—12).

Osoba opowiadająca nazywa się więc wyraźnie Królem Duchem. Zresztą ustęp ten nie zawiera żadnych wskazówek, na podstawie których możnaby stwierdzić stanowczo przynależność jego do którego rapsodu. Ze względu jednak, że w wierszu pierwszym czytamy:

A teraz dalszą powieść ducha mego
Powiem

pozwalam sobie przysądzać urywek ten do drugiego rapsodu. Treściowo odpowiednie fragmenty znajdują się w tym rapsodzie, pozatem zaś przysądzeniu do tego rapsodu nic nie stoi na przeszkodzie.

W ostatecznym rezultacie stwierdzamy tedy, że, jakkolwiek znajduja się w *Królu Duchu* rozmaite ustępy, nawiązujące do „genezyjskich tajemnic", to jednak niema żadnego świadectwa, któreby dowodziło, że *Król Duch* jako taki, ze względu na kompo-

zycyę swoją, sięgać miał aż w przedwieki i zlać się następnie z pomysłem poematu genezyjskiego, znanego, jako *Teogonia*. Niema na to świadectwa odnośnie do żadnej fazy rozwoju pomysłu *Króla Ducha*. Przeciwnie wszystko przemawia za tem, że Słowacki pomysł *Teogonii* zarzucił, widząc dobrze niemożność artystycznego wykonania go. Przecie dlatego *Wykład nauki* oraz *List do J. N. Rembowskiego* pozostać musiały jeno szkicami. Był to materyał tak olbrzymi, że żadne całkowite, jednolicie skomponowane dzieło ogarnąć go nie mogło. *Król Duch* zaś poczynać się miał dopiero od przejścia ducha w naród polski. Wykład kosmogonii oraz historyozofii wplecione być miały czyto w postaci nauki pośmiertnej Króla Ducha, czy też w postaci wizyi i zwidzeń sennych. Osiągało się przez to kompozycyjną zwartość i skupiało cały rozbieżny materyał. Poniżej obaczymy zresztą, że istotnie te redakcye danych rapsodów, które zawierają treść kosmologiczną, są chronologicznie najpóźniejsze. *Król Duch* zastąpić miał nieukończoną i nie dającą się ukończyć *Teogonię*. A przyznać trzeba, że artystycznie pomysł ten był jedynie szczęśliwy.

IV.

Jeżeli tak przedstawia się kwestya z początkiem *Króla Ducha*, to nasuwa się znowu pytanie, gdzie się poemat kończy? Jak daleko sięga?

Kwestyę tę omawiał p. Juliusz Kleiner w *Studyach o Słowackim* i p. Ignacy Matuszewski w *Królu Duchu czy Królach Duchach?* Zresztą jest to zagadnienie bardzo popularne. Na podstawie napomknień w rapsodzie o Mieczysławie stwierdzono, że Król Duch przyjść miał na świat następnie w ciele Wł. Jagiełły. Przypuszczenia p. Artura Górskiego a za nim p. Matuszewskiego sięgają nawet o wiele dalej, utrzymując, że ostatniem wcieleniem Króla Ducha być miał Słowacki, równoczesnem zaś wcieleniem Zoryana — Mickiewicz. Ostatnie przypuszczenie odrzucam stanowczo. Pochodzi ono z mylnego zrozumienia opowiadania w pierwszej osobie, jak to udowodnię w książce *Król Duch jako romans historyozoficzny*. Co do pierwszego zaś, to jest ono również dla nas bezprzedmiotowe. Jakkolwiek bowiem zaprzeczyć się nie da, że Słowackiego wyobraźnię istotnie pociągał moment przyłączenia Litwy do Polski za Wł. Jagiełły i że być może ewentualnie chwilę tę dziejową byłby opracował w odrębnym rapsodzie, to jednak niema ani jednego urywku, któryby wskazywał, że moment ten poeta w rzeczy samej opracowywać już począł.

Czasowo najpóźniejszym znanym urywkiem jest ustęp, wedle stwierdzenia p. Kleinera odnoszący się do ks. Michała Twerskiego. Wskazują to dostatecznie: przysięga, złożona przez Bolesława Śmiałego matce Rusince, wypiski historyczne w Rap-

tularzu z lat ostatnich, fragment dramatu o Michale Twerskim. W swoim czasie, gdy p. Kleiner spostrzeżenie swe referował na kole polonistów Uniwersytetu lwowskiego, prof. Kallenbach podniósł był pewne wątpliwości, które do dzisiaj nie zostały usunięte. „Mniszki śpiewały Stella Matutina“ (341. w. 46), gdy tymczasem spodziewaćby się należało rytuału greckiego w tym urywku. Szkopuł ten jednak nie wydaje mi się ważnym. W chwili pisania poeta mógł po prostu nie zwrócić należytej uwagi na ten drobny zresztą szczegół dekoracyjny.

Prócz tego udało mi się odkryć początek nowego, nieznanego wcale rapsodu: o Władysławie Łokietku. Jest to tem ciekawsze, że zresztą niema żadnej wzmianki w poemacie, którąby zapowiadała ten rapsod. Są to cztery zwrotki, wydrukowane przez p. Gubrynowicza na str. 305 i 306 t. IV. jako waryant do zupełnie nic z niemi wspólnego nie mającego tekstu.

Więc choć mi łokciem ciała odmierzono,
A zewsząd ducha wiatr wiał nieprzyjazny,
Z ognia wyszedłem znów na ziemi łono,
Twardy i zwinny — jak pająk żelazny,
Ufny — że mię Bóg nakryje koroną,
A duchy znajdą jak słup drogoskazny.

Tak brzmi początek tego ustępu. A dalej jeszcze po raz wtóry podkreśla mówiący symbolicznie, że mu Bóg

Tyle wzrostu — ile jest w bocianie
Dał — i wypuścił w lot a nie dał skrzydeł.

Tak więc te dwa ostatnie fragmenty stanowiłyby drugą granicę obszaru, zajętego przez rękopisy *Króla Ducha*. Wszystkie, znane obecnie urywki mieszczą się w tych dwu granicach: między żywotem Popiela a Władysława Łokietka.

V.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na dwie grupy fragmentów, stanowiące opowiadania i sceny ramowe. Wiadomo, że w pewnej fazie rozwoju poematu miała być wprowadzona do *Króla Ducha* uroczystość Dziadów. Treść obecnego drugiego i trzeciego rapsodu opowiadane być miały podczas uroczystej listopadowej nocy ojcu Mieczysława, księciu Ziemomysłowi. Te to powieści właśnie przyzwać i ponownie na świat sprowadzić miały Króla Ducha. Powtóre znane jest powszechnie opracowanie drugiego rapsodu, w którem losy pośmiertne Popiela oraz tajemnica zgonu jego stanowią przedmiot dyalogu, prowadzonego w rodzaju dyalogów filozoficznych Słowackiego i w manierze Platońskiej, podającej dyalogi nie wprost w dramatycznej formie, lecz w opowieści jednego z uczestników oryginalnego dyalogu. Z dwu

tych faz poematu pozostały dwie grupy urywków, których nie da się umiejscowić w ustalonych rapsodach. Recenzya p. Kleinera (Pam. Lit. VIII) pobałamuciła wiele w tej sprawie. Scenerya tych urywków czasowo jest współczesna poecie. Można w nich widzieć jeno ramy, w które treść ustalonych już rapsodów w pewnej chwili miała być włączona. Jako takie należy je wydawać odrębnie od samych rapsodów, na końcu poematu. Opowiadanie w osobie pierwszej niezawodnie obrażało poniekąd poczucie skromności w poecie, dlatego też dorabiać sie starał ramy, wkładając opowieść w usta cudze: Mistrza z dyalogu, jakiegoś rapsodnika, zjawiającego się nagle w kole słuchaczy lub na ludowej uroczystości, ducha wreszcie, pojawiającego się w kaplicy w noc Dziadów.

I tak na str. 317. pod środek—318. pocz. t. IV. wyd. p. Gubrynowicza znajduje się fragment, zaczynający się od słów:

Na to mi Helion miły patrząc w górę,
A oczy jego od zorzy swieciły,
Oszkalowałeś: rzekł własną naturę...

Następuje opis sceneryi:

Ustałem nagle w pieśni zatrzymany
Terazniejszością... i duchów i głosów...
Pamiętam, że się palił swit różany
Tysiącem złotych i swiecących kłosów...
Przy mnie Helion — brat umiłowany,
Z wieńcem złotego swiatła koło włosów,
I Wilenczanka siostra, w srebrnej bieli,
W liściach i w gwiazdach — na głazach siedzieli.

Za nami był sad... który swe chłodniki
Bluszczowe — dawał w lecie — za nakrycie...
Pełne gołębi białych gołębniki
Swój głos miłośny czyniły o świcie.

Ta sama Wilenczanka-Helois występuje w dwuwierszowym urywku, ogłoszonym na str. 329.:

A doń Helois... jeżeliś ubogi
W kolory... skrzydła rzuć na wiatrów wole.

Na str. 322.—324. t. IV. czytamy ustęp, bezpodstawnie przez p. Gubrynowicza rozdzielony na dwa odrębne urywki, albowiem wiążą się one zupełnie dobrze z sobą.

Słuchaliśmy tej pieśni zadziwieni
Słuchacze drobni — a przy mnie siedziała
Helois — w wieńcu z ostów i z promieni
Dyamentowych — która miłowała
Wieszcza...

brzmi początek tego ustępu. A później znachodzimy raz jeszcze wspomnienie Heloisy:

Ale nikogo... w duchowem kościele
Nie było z swiętych... prócz onej niewiasty,
Która słuchała pieśni... napoł senna,
W wieńcu z kolących ostów — i z promieni,
W nieruchomości wiedzeń — jak kamienna...
(323. w. 15.—19.)

Dalszy ciąg urywku mówi o natchnieniu Rapsoda i o znaczeniu pieśni dla ludów.

Na str. 330. środ. — 331. ogłoszono również mylnie, w pomięszaniu z początkiem rapsodu o Mieczysławie i opisem uroczystości Dziadów w przytomności księcia Ziemomysła, fragment, zaczynający się od słów:

I znów na ucztę ducha zgromadzeni
Rzekliśmy: Mistrzu — twój obraz nam gore,
Jakoby króle w płaszczysku z płomieni
Za lud modlący się — i serce chore.
Wiemy, że kto się jak ty nie odmieni
Przez serca wielkie męki i pokorę,
A w siebie całej przeszłości nie wchłonie,
Nie zakroluje — choćby siadł w koronie.

A dalej czytamy ciekawe napomknienie, odnoszące się do „pochodu tryumfalnego“ znanego z początkowych fragmentów rapsodu o Bolesławie Smiałym:

Lecz powiedz... czy gdzie z kawałkiem purpury,
Ktorą twe nogi tam były spowite,
Leciałeś... w słońcu na czole — do góry
W swiętoście myślą jeszcze nie odkryte?
Czy apostołów lecące jak chmury
Postacie — także w słoncach wielkich wzbite,
(Jakby w koronach ze słońc skrzydła były
I moc wzlatania...) ci przewodniczyły?

Powiedz... za tobą mysli nasze giną
I wchodzą... w one wysokie przepaście,
Gdzie chory swięte stoją — albo płyną
I słońc — i różnych szat swieci dwanaście.

Z zwrotkami temi treściowo zestawić należy urywek, wydrukowany na str. 338. środ. — 339.:

Wtenczas tak uderzyły duchy, jako pszczoły,
Każda w swoją komorę... brzęk poszedł wesoły
W złotej krainie ducha... ciała biorą — brzeczą,
Swiat rycerski żelazny oblatując tęczą...

Ostatni wiersz niewątpliwie dowodzi przynależności urywku tego do rapsodu o Bolesławie. Owóż ciąg dalszy fragmentu tego brzmi:

Wtem się zjawił przytomny... chociaż niewidzialny
Duch Słowa... i wnet niby pochód tryumfalny
Zaczął się... większych swiętych... przed niebieskim Panem
Idą... lecą... jaśnieją... Ognistym rydwanem
Elijasz przelatuje... sam jeden na niebie
Duch, który ciało ludzkie wiecznie wziął na siebie,
Straszny... trup niby żywy... na wieczność schowany,
Wóz prosty... płomiennemi zbudowan polany
Chyli się... i w obłoku cztery koł pokaże,
Które błyszczą — jak słońca — a patrzą jak twarze.
Za nim Apostołowie... idą... z swemi chóry
W płaszczczach — jako poważne przechodzące chmury,
Nad głowami przechodzą... miłosną pokorą
Słońca je niosą — które w okrąg kształtów gorą,
Za niemi święta, wieczna globowa dziewica,
Słońce — róża i gwiazda — ciepła błyskawica,
Wszystko w niebiosa wyższe wchodzi... wznosząc dłonie,
Wszystko w świetle się złotem roztapia i tonie.

Podobny ustęp znajduje się też w innym urywku, przedstawiającym ulatywanie z ciała ducha zmarłego Mieczysława:

Wtenczas mię Pańskie porwały Anioły
I niosły w otchłań — a na tej otchłani
Jako mgły... duchy — wielkie apostoły
Szli — słońc kręgami za głowy porwani,
W chor jeden swięty niebieski wspiewani,
A glob był niżej — jakoby pod chmurą,
Zakryty ze mnie lecącą purpurą. (527. w. 1—7).

Do tego wreszcie „pochodu tryumfalnego“ odnoszą się słowa początkowego ustępu rapsodu o Bolesławie:

Nawet duch straszny — ów pieśniarza, — który
Leciał za wieńcem Pańskich Apostołów
W kopułę ducha z ognistej purpury,
Gdzie szli... porwani słońcami kościołów,
Nawet ten od słońc, które jako chmury
Wylatujące z grobowych padołów,
Unoszą z sobą — w górę swiętych ciała,
Odstał... i stanął na skałce — jak skała. (606. w. 49—56).

Na str. 56. t. IV. podano jednozwrotkowy ułomek, wydrukowany mylnie jako jakieś motto do drugiego rapsodu:

A wtenczas stanął w ognistej koronie
Ducha nowego spiewak między nami;

W szacie był prostej... na twarzy w zasłonie,
Którą przenikał na wskróś oczu skrami;
Każdy z nas w głosu jego głuchym dzwonie
Ojczyznę spiącą gdzieś pod mogiłami,
Odzywającą się z wiekowej ciszy,
Słyszał — lub sądził wyraźnie, że słyszy.

Fragmentowi temu silił się zupełnie bezpodstawnie nadzwyczajną wagę przypisać p. Ignacy Matuszewski (*Król Duch czy Królowie Duchy?*), nie rozporządzający jeszcze innymi urywkami ramowymi. P. Gubrynowicz błędnie wydał go w łączności z urywkiem, należącym do rapsodu o Mieczysławie.

Na str. 460. pod środ. znajduje się dwunastowierszowy fragment, zaczynający się od słów:

A gdy rapsodnik — znalazłszy w rapsodzie
Przestanek... siadłem... z dworu wyszła pani,
Dumna jak biały baran pierwszy w trzodzie,
Piękna — jak Wenus wstająca z otchłani...

Słowa jej:

coż jest w tym Słowian narodzie,
Żeśmy tak wszyscy są w nim zakochani,
Niewiem — ojczyzny są inne na ziemi
A ta się zdaje nad gwiazdy złotemi

Wysoko — jednak — jednak nie wiem czemu,
Ja do niej lecę — ją kocham — jej żądam,
Jej się jak słońcu w ciemności złotemu
Daję prowadzić... za nią się oglądam. —

owoż słowa te przypominają przemianę Anieli w jednym z najpóźniejszych fragmentów *Beniowskiego*:

Z tym objawieniem wnętrznem Anhelica —
Muszę ją nazwać tak — szła ciągle w górę,
I ten swiat dla niej już nie tajemnica,
Nie teatr, w ciemną owinięty chmurę,
Nie wicher płaczu i żądz nawałnica,
Ale cudowna przez duchy struktura
Wybudowana... swiat, ciągle się gotów
W ducha przemieniać śród tysiąca grzmotów. (III. 454.)

A dalej w tymże ułomku śpiewa Aniela:

Ja jestem myślą dawną twego ludu,
Wołała do mnie z poza drzew i wody,
Ja zabłysnęłam niegdyś nakształ cudu,
Płakana nakształt narodowej szkody,
Ja warszawskiego dotknęłam się brudu
I duchem poszłam na sybirskie lody,

Abym pełniła przy moim aniele
Tę służbę, której dać nie mogłam w ciele. (455).

Analogiczne przeanielenie Laury w anioła ojczyzny znamy zresztą z *Zawiszy Czarnego*.

Na str. 568. t. IV. ogłoszono ustęp, zawierający wrażenia słuchaczy, przysłuchujących się słowom wieszcza:

Skończył wieszcz, a my: o piękne i dziwne
Legendy ludu złote i błękitne,
W których duchowe dwie moce przeciwne
Walczą —

Słowa ostatnie odnoszą się do dwójki: Król Duch - Zoryan względnie Mojżesz - Eliasz, przewijającej się przez ciąg cały poematu.

Wreszcie na str. 636. t. IV. wydrukowano drobniutki, nie mniej wszakże ciekawy urywek:

Wtem powstał stary pastuch — postać tajemnicza,
Mówią, że w Częstochowie za czasów Drewicza
Nosił chorągiew swiętą...

Gdy powyżej omówione fragmenty dyalogowane zawierały ogólnikową tylko scenerye, szereg następnych posiada scenerye cmentarza, kaplicy cmentarnej, Dziadów, względnie innej jakiejś nieokreślonej bliżej uroczystości ludowej. I tak na str. 310. pod koniec i 311. wydrukowano urywek:

Skończył spiewak i usiadł — zaraz tłum guślarzy
Schodzi się i na stronie naradza się — gwarzy...

Wiersze 8 nn. urywku tego wspominają żywot Mieczysława:

Płacz dzieciny — obrzędy swięte — król u pługa,
Swatne orszaki — duchem swiecące wesele,
Potem widziadła i sny — i król na popiele,
I straszny sen... od Boskich zesłany aniołów,
O jakąś dawną drugą mogiłę z popiołów
Trącający...

Wiersze 16. i nn. zaś wspominają zmartwychwstałych popielnych rycerzy, niby drugiego Aleksandra Macedońskiego:

Więc Kijowa skały,
Bramy złote — na bramach stal powyszczerbiana...

Na str. 314. pocz. znajduje się ustęp, bliżej określający scenerye Dziadów:

Zaledwo duch zakończył — wnet Guślarze wstają,
Zielem kadzą — dmuchają na ogień — spiewają,
Brzmi kaplica — a kądziel zapalona swieci
Łuną, na twarze chłopków — chłopianek — i dzieci.

A dalej czytamy:

w cerkwi są panowie
Studenci — panien wianek siedzi nad mogiłą,
Wszystkich z chłopkami swięto umarłych zgodziło,
Wszystkich pozachwycały — stare ojców dzieje... (w. 16.—19.)

Śpiewak w urywku tym „sielską legendę zaczyna“, opiewając niezawodnie dzieje Piasta. W następnym ułomku, na tejże str. 314. pod koniec i 315. ogłoszonym, scenerya jest podobna, alluzya zato do Bolesława Smiałego:

I znowu wstał wieszcz ludu — ale już tą razą
Błyszczało na nim sine, rycerskie żelazo,
U nóg mała trzy rożna tarcza pupurowa,
W ręku berło — i złoty świat — a w hełmie głowa,
Ciemny i mroczny — ręce i twarz miał jak z cegły,
A oczy szare, na wierzch błysnęły — wybiegły,
Jako te bąble, których pęknięcie przestrasza
Koguta — gdy deszcz szary leje się z poddasza. (w. 17.—24.)

Na str. 316. pod koniec znajdujemy urywek, raz jeszcze nawiązujący do postaci Anieli z *Beniowskiego*, jeden dowód więcej, że w ostatnich czasach pomysł *Beniowskiego* splata się z pomysłem *Króla Ducha*:

Skończył i w tłum się wmięszał: wnet lirniki dziady
Stroją lirki — chwytają ton — brzmią całe sady
Piesnią..

jest początek tego urywku. Dalej zaś czytamy:

Tymczasem piękna pani w Anielinek sadzie
Królowa, każe stoły zastawić gromadzie.
Na pierwszem miejscu sadza młodego spiewaka,
Sama przy nim usiada — (w. 5.—8.)

Na str. 318—320. widzimy duchy pojawiające się na zaklęcie guślarza:

To są Piasty i Ziemowitowie,
Najczystsi święci niegdyś z duchów gminu,
Którzy na cerkwi pustkowie przychodzą,
Jak barwy — które ze słońca się rodzą. (w. 29.—32.)

Drobny i nie znaczący urywek, nawiązujący do jakiejś opowieści ducha, pomieszczono na str. 321. środ.:

Skończył znikniony — ja wtenczas słuchacze
Przejrzałem: którzyśmy kołem siedzieli
Sądząc, że który rzeknie — ja tłomaczę...
Lecz wszyscy...

Na str. 324.—325. znajdujemy dalszy fragment z tej grupy:

Oto spiewak z dalekiej przybył okolicy
I na mogile siedzi — na lesnym cmentarzu,
A z lireczkami przy nim dwa małe chłopczyki.

Scenerya oczywiście z Mickiewiczowskiego *Dudarza*. W dalszym ciągu zaś widzimy występującą Helois „w szarych i kolczatych ostach na głowie“ (w. 23.—24.) Samą scenerye Dziadów urywkowo przedstawioną zawiera fragment na str. 328. pod kon. i 329. pocz. Na str. 331. pod kon. i 332. pocz. śpiewa chór słuchaczy uwagi ogólne z powodu opowiadania Króla Ducha o dziejach Popiela.

Urywek, podany na str. 341. pod kon. i 342. t. IV., przedstawia jakieś nieoznaczone bliżej narodowe święto;

Widziałem łąki i gaje dębowe
Zarumienione od słońca zachodu
I w gajach niby święto narodowe
Ofiarowane dla duchów narodu.
Z daleka wiały biało-purpurowe
Chorągwie z czoła wysokiego grodu —
Ile mi w sennej widomo pamięci,
Na murach stali — złoci Pańscy święci.

Lecz bliżej lasu... przed memi oczyma
Na rusztowanie wstąpił śpiewak kraju —

Niewątpliwie w tem miejscu umieścić należy ustęp, podany niewłaściwie między luźnymi wierszami na str. 167. i 168. t. I.:

Zakończył śpiewak, a my zasłuchani
W rytm, w oczach mieli tę światłą sielankę,
Aż wstała złota na murawie pani,
Z kwiatów podnosząc uwitą równiankę.

Dalej występuje Helion, którego przemówienie skierowane jest do Bohdana Zaleskiego, oraz Seweryna Goszczyńskiego, wedle pomysłu poety widocznie przytomnych tej scenie:

Zda się, że słyszę, jako w Dnieprze biją
Żelazne słupy, widzę je pod wodą;
Widzę Rusałki, jak łabędzią szyją
Wiążą się, grają, taniec skoczny wiodą.
Powiedz, Bohdanie, czyż doprawdy żyją
Królowe twoje pod wodną gospodą?
Czy mi się tylko śnią w tęczowym dymie
Jasno dlatego, że błysły w twym rymie?

Wszyscyśmy na to czekali, co powie
Dumek poeta; lecz on gdzieś ponury

Siedział na stronie i sumował w głowie
I wiązał złote jakieś rytmów sznury.
Seweryn więc wstał, i w ognistem słowie
Tłómaczył duchów podziemnej natury...

Do tej grupy nakoniec zaliczyć należy pieśń z jaskółką, którą posiadamy w dwu redakcyach: jedną ogłoszono na str. 344. i 345. t. IV., drugą zaś w t. III. str. 462.—463. pocz. P. Tadeusz Sinko, który ostatnią pierwszy jako pieśń o jaskółce rozpoznał, zbyt pochopnie z tego powodu naigrawał sie z wydawcy, iż nie dostrzegł przynależności fragmentu tego do *Króla Ducha*. Faktycznie należy on bez wątpienia do *Beniowskiego*. Dowodzi tego początek urywku:

Anielę wielki zdjął strach — gdy ujrzała
W duchu tak biednym i tak pogardzonym,
Jaka ogromna nagle wieków chwała
Błysnęła — a już znowu się w czerwonym
Poranku złota nić pokazywała.

Wiersze te wskazują, że znowu mamy tu grono słuchaczy, któremu przewodzi Aniela z przelewającego się w *Króla Ducha Beniowskiego*. Redakcya pieśni w *Beniowskim* jest pełniejsza nieco, na co zwrócił już uwagę w swojem omówieniu pieśni p. Stanisław Schneider (*Badania nad źródłami twórczości Juliusza Słowackiego*, ust. IV.). W obu tych redakcyach, jak niegdyś w rzekomo Homerowej pieśni, śpiewak, ukończywszy opowieść, domaga się nagrody u słuchaczy. Przyjąwszy raz fikcyę dekoracyjną ludowego rapsoda, przeprowadzał ją poeta konsekwentnie.

VI.

Scen dramatycznych *Dziadów*, nie należących do żadnego ustalonego rapsodu, lecz stanowiących sceny ramowe, znajduje się w wydaniu p. Gubrynowicza siedm.

I tak na str. 312.—313. znajdujemy początek sceny:

Świece gasną — kogut pieje,
Czas przypomnieć ojców dzieje.

Dalej widzimy pojawienie się ducha Popiela:

Duch straszliwy — stoi niemy,
Twarz zielona — włos płomienny. (w. 9.—10.)

Bardzo ciekawą scenę wydrukowano na str. 637.—641. t. IV. Jak w drugiej części *Dziadów* pojawia się tu napół obłąkana Kobieta. Ksiądz, występujący w tej scenie, wspomina Upiora-Gustawa:

Lat temu dwadzieścia i cztery
Przyszedł do mego domu — trup woskowej cery,
W suchym wieńcu... Gdy byłem z dziećmi przy paciorku,
Rozmawiał ze świerszczami, z kołatkiem w kantorku;
. . . .
To te sam... aktor straszny... zabójca swej mary,
Który pod płaszczem straszne żelazo pochował,
Sam siebie za krtań chwycił i zasztyletował,
A nie mając już ciała... skrwawił własną duszę.
(ww. 44—47. i 52.—55).

Na sr. 334. pod kon. i 335. t. IV. ogłoszono mylnie w połączeniu z urywkiem widzenia małego Mieczysława, zawierającym cztery wiersze, fragment antyfony na uroczystości Dziadów.

Skończone, ojcze, przodsłoneczne dzieje,
Swiatła gasną — kogut pieje —

rozpoczyna chór, poczem w śpiewie Mistrza i w odpowiedziach chóru rozwijać się poczyna wątek tworzącego czynu.

Na str. 332. pod środ. t. IV. podano urywek sześciowierszowy, poza wprowadzeniem sceneryi nie zawierający żadnej bliższej rzeczowej treści.

A guślarz wziąwszy Ewangelie rodu
Proste wyrznięte na lipowej korze,
Czytał...

powiada ten urywek.

Fragment, ogłoszony na str. 336.—338. t. IV. poza zepsutą w rękopisie inscenizacyą z Dziadów podaje skargę chóru zapewne na „oszukanie“ Popiela, stanowiącą parafrazę takiejże skargi nad oszukaniem przez naukę magów egipskich Heliona w *Samuelu Zborowskim*. O zjawionym w kaplicy duchu Popiela powiada guślarz:

Dziatki — u starych słyszałem Rapsodów,
Że on był królem u wielu narodów,
Wszędzie zaczynał... od miecza — i siły,
Nieraz pioruny w niego uderzyły,
Nieraz... go morze krwi — w otchłań porwało,
A jak widzicie nic mu się nie stało... (337. w. 29.—34.)

W siedmiowierszowym urywku, opublikowanym na str. 473. środ. t. IV., widocznie słuchacze zawrócić pragną dla dalszej opowieści znikającego ducha Popiela:

Zawróć pierwszego rycerza
Niech przyjdzie i niechaj powie
D r u g i e s ł o w o w dziejów słowie.

We fragmencie wreszcie na str. 325.—328. t. IV. w dyalogu między Królem Duchem a chórem rozwija się stan pośmiertnego trwania Popiela i nauka moralna, z czynów jego wypływająca.

VII.

Gdyśmy tak ustalili granice obszaru, zajętego przez dochowane rękopisy, nasuwa się pytanie, jak wydawcy postępować należy w ustalonych już granicach? Jak bezlik cały dochowanych fragmentów porządkować i w jakiem je układać następstwie?

Dotychczasowa praktyka wydawnicza przyjmowała tzw. tekst główny, złożony z najbardziej wykończonych opracowań, wszystkie inne opracowania gromadząc osobno już po tekście głównym: w waryantach. Praktyka ta wydaje mi się mniej korzystna dlatego, ponieważ z góry poddawała już domniemanie mniejszej ważności dotyczących redakcyi. Stąd pochodziło najczęściej pomijanie przez czytelników owych waryantów, zaczem szło niezrozumienie rozmaitych motywów, w poemacie występujących. Nikt bowiem nie zechce twierdzić, jakoby stosunkowo najbardziej wykończone redakcye były wykończone istotnie i jakoby w obec nich pozostałe nie zawierały nic treściowo ważnego i wyświetlającego intencye poety.

I tak posiadamy dwie równie dobrze wykończone redakcye rapsodu drugiego, z których jedna pomyślana jest jako osobny rapsod i jako taki w tekście głównym bywa podawana, druga zaś pomyślana jest jako dokończenie rapsodu pierwszego. Ta już podawana bywa w waryantach, jakkolwiek z niej właśnie czytelnik dowiaduje się, że Zoryanem z pierwszego rapsodu jest duch Eliasza, przechodzący następnie w ciało Piasta. Ze względu zatem na rozwinięcie pomysłu kompozycyi całości, redakcya ta wydaje mi się późniejszą i bardziej opracowaną. Podobnie omówione powyżej opracowanie rapsodu drugiego z matką miesięcznicą czy urągaczem wiekowym treść zawiera — jak się okaże niżej w roztrząsaniu dat chronologicznych — najpóźniejszą i nie ulega dla mnie wątpliwości, że wobec wagi, przywiązywanej przez poetę do tych zagadnień, byłoby z czasem zastąpiło opracowania poprzednie. Redakcya ta wszelako nie mogła już być przez poetę ukończona. Czy wynika z tego, by ją usuwać gdzieś w szary kąt książki, gdzieby wogóle uwagi niczyjej nie potrzebowała zwracać?

Zarówno z opracowań rozmaitych rapsodu drugiego, jak i ze stanu piątego rapsodu, urwanego nagle, widać, że poemat nie został ukończony, że brak mu dotknięcia ostatniej ręki. Są wprawdzie we wskazówkach Felińskiego zachowane ślady intencyi, wedle których Słowacki poemat chciałby był widzieć uporządkowany, wiadomo jednak, że było to już ocalanie resztek z ruiny śmierci. Gorączkową tę pracę poeta przerwał uśmiechem i machnięciem ręką. Na wykończenie utworu nie stało już czasu i pozostał też w stanie kadłubowym. Jeżeli tak jest, niema również ustalonego tekstu głównego oraz wiórów, które odpadły i nie przedstawiają już żadnej wartości. Przeciwnie poemat zachował

i nadal stan płynności. Rozmaite redakcye, pomysły, motywy pozostały w ciągu dalszym równoważne i równowartościowe, ponieważ nie odsądziła ich od tej wartości porządkująca i odrzucająca, co niepotrzebne już, dłoń poety. Ten stan płynności, niewykończenia, wydawca powinien zachować.

Nie mam bynajmniej zamiaru wypowiadać nadzwyczajnych jakichś herezyi. Mam pod ręką dwa wydania *Fausta* Göthego z ostatnich czasów. Oba są oczywiście wydaniami krytycznemi i silą się, by w swoim zakresie stanowić ostatnie słowo. Wydanie Karola Alta („Deutsches Verlagshaus Bong & Co.“) podaje na czele książki pierwszą i drugą część dramatu w definitywnym kształcie, następnie dopiero *Paralipomena Fausta*, w pierwotnej postaci, fragment z 1790 r., *Helenę* z 1800 r. Wydanie Hansa Gerharda Gräfa natomiast („Grossherzog Wilhelm Ernst Ausgabe deutscher K assiker“. Insel-Verlag) podaje najpierw *Fausta* w pierwotnej postaci, następnie fragment z 1790 r., poczem dopiero I. i II. część tragedyi oraz *Paralipomena*. Ostatni sposób wydaje mi się lepszym, gdyż jest równocześnie pokazem, przedstawiającym powstawanie dzieła. Wydanie krytyczne literackiego utworu jest przecie uspołecznieniem dorobku indywidualnej pracy krytycznej. To, co początkowo żmudnie odcyfrowywać musi krytyk z nakładem znacznym nieraz intelligencyi, sprytu kombinacyjnego, lektury, to później czytelnik znajduje gotowo już podane. Odbycie tego samego wysiłku umysłowego dla oryentacyi zostaje mu już oszczędzone. Wydanie krytyczne utworu jest niejako procesem kamienienia całej o nim dotychczasowej wiedzy krytycznej. Gdy badacz po długich dociekaniach ustalił, w jakim porządku dzieło poznawać należy, aby wróść w cały dotyczący sposób myślenia i odczuwania jego twórcy, następny czytelnik zająć się już może dalszemi i być może, głębszemi kwestyami, nastręczającemi się po załatwieniu tamtych elementarnych rzeczy.

Jeśli sprawa tak się przedstawia odnośnie do utworu, który sam autor uważał za tak dojrzały owoc swego życia, że opieczętowawszy manuskrypt czekał już tylko swojej śmierci, po której publikacya owego dojrzałego objawienia miała nastąpić, to cóż dopiero mówić o utworze, który wcale ukończony nie został, w którym chaos twórczy nie został jeszcze owładnięty? Aby się w nim zoryentować dokładnie, niezbędna jest wszystko, co dochowane, poznawać w takim właśnie porządku, jak się przypuszczalnie z mroków twórczości na światło dobywało.

Dlatego więc uważałem za stosowne zerwać z ową praktyką, dzielącą *Króla Ducha* na tekst główny i waryanty. Z wyjątkiem pierwszego rapsodu nie uznaję żadnego ustalonego ostatecznie tekstu. Wszystko tu dla czytelnika jest tekstem zarówno głównym i zarówno ważnym. Dalsze rapsody więc *Króla Ducha* drukuję jednym ciągiem, podając w ramach ustalonych powyżej rapsodów i grup wszystkie po kolei opracowania, od najdrob-

niejszych i najbardziej szczątkowych poczynając, prowadząc stopniowo aż do najpełniejszych. Układ mój ma względem czytelnika zadania informacyjne: pokazać powolne stawanie się pomysłów i tekstów.

VIII.

Z tych samych powodów nie odkładam gdzieś na koniec książki, jak to czynili dotychczasowi wydawcy, przedmów i planów poematu, które w rękopisie się zachowały. Przedmowy na to są, żeby szły na czele. Wprawdzie oba urywki przedmowy, podane przez p. Gubrynowicza (IV. 290.—294.), są niewykończone, wprawdzie Słowacki od myśli przedmowy takiej odstąpił, wprawdzie są one tylko mistyfikacyą w rodzaju mistyfikacyjnej przedmowy Krasickiego z *Historyi* lub Krasińskiego z *Trzech myśli Ligenzy:* jednak przez to właśnie mogą być ciekawe. Wskazują na drobną autoironię, z jaką Słowacki myślał o przyjęciu poematu swego przez zdrowy rozsądek panów braci szlachty.

To samo stosuję do planów. Zachowało się ich trzy. Pierwsze dwa (nie mówię na razie o porządku chronologicznym) podane są przez p. Gubrynowicza na str. 295.—297. t. IV. Trzeci wydrukowany został jako przedmowa do drugiego rapsodu. Niżej w szczegółowym rozbiorze planów obaczymy, że nie jest to wcale przedmowa do rapsodu drugiego, tylko do p i e r w o t n e g o rapsodu drugiego, który był mgławicą obecnego drugiego, trzeciego i czwartego rapsodu. Powtóre przedmowa ta zapowiada, jaka będzie treść owego drugiego rapsodu, z którego się następnie aż trzy odrębne rapsody wywinęły. Jest tedy dokumentem pewnej fazy rozwoju pomysłu poematu, jest p l a n e m. Z tego więc powodu zaliczam ją do planów i z planami razem po przedmowie zamieszczam na czele wydania. Idzie bowiem o to, by czytelnik z góry już, przed przystąpieniem do szczegółowej lektury rozejrzeć się mógł w rozmaitych fazach, które pomysł poematu przechodził.

Stryj.

STANISŁAW KOTOWICZ.

„Warszawianka“ St. Wyspiańskiego.

(Idea i konstrukcya).

I.

„Jeżeli się ktoś zastanowił kiedy nad tragedyą kilku nielicznych artystów świata, to zrozumie odrazu, gdy powiem, że ci artyści przyjmują niejako i biorą za siebie odpowiedzialność za życie takie, jakie jest, że swoją poezyą przeinaczają je, wcale go nie tykając, stają na jego czele i porywają za sobą i dają się porywać. Dają życiu siebie.“ [1])

I Wyspiański przeinacza swoją poezyą życie, czyniąc to z nazbyt może wielką śmiałością i pewnością siebie. Przeinacza w Legendzie podanie o Kraku i Wandzie, w Achilleidzie podania i mitologię grecką, w Klątwie, w Bolesławie Śmiałym (poem.) nasze podanie ludowe, w Warszawiance, Lelewelu, Nocy Listopadowej — historyę. Dowolność jego jest w tej mierze czasem tak wielka, że intelligentny czytelnik i krytyk nie może poznać w jego Achillesie — Achillesa Homerowego, w Lelewelu — Lelewela „historycznego“...

„Jeżeli jednak to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeśli stworzyło się w głowie poety podług praw Boskich, jeśli natchnienie nie było gorączką“, gdzież w takim razie szukać rozwiązania zagadki, jak zdobyć ową myśl wnętrzną, odsłonić konstrukcyę, w którą się wcieliła? Nic więc dziwnego, że o ile chodzi o twórczość Wyspiańskiego, dwa prądy walczą i ścierają się w naszym umyśle. Pierwszy zmierza w kierunku żądań, aby poezya liczyła się z tradycyą ustną, pisemną i z historyą, drugi głosi zasadę wyższości i niezależności praw artyzmu, sztuki, od materyału, którym artysta rozporządza.

Dzięki temu, może jeszcze nieściśle określonemu konfliktowi obu postulatów, wytworzył się nareszcie nowy kierunek badań krytycznych nad Wyspiańskim, dając impuls ku poznaniu

---

[1]) St. Lack: *Notatki i uwagi.* (Z uwag nad „Lelewelem“ Wyspiańskiego). Kraków, 1906 r.

źródeł twórczości poety. Wielu nawet niepospolitych krytyków, którzy nie chcieli, czy nie mogli pójść za powyższym drogowskazem, padło ofiarą nieporozumienia. Pisali zatem o Wyspiańskim jako o kimś, dobrze sobie znanym, o kimś, kto tworzył dzieła niejako z czystego materyału intellektualnego, refleksyjnego i uczuciowego, ujmując swe koncepcye w formę wysoce artystyczną i niełatwo dostępną ogółowi. Stało się zatem, że krytycyzm, intuicya, nawet „genialny“ wysiłek, nie mógł zastąpić sumy energii i pracy, jaką twórca Wesela włożył w przedwstępne **studya**... nad materyałem, z którego kształtował i ukształtował dzieło.

Tymczasem badania, wychodzące z odmiennego założenia, a posługujące się nową metodą, stanęły na gruncie zasady, że Wyspiański nigdy nie bagatelizuje sobie źródeł, że liczy się z dokumentami epoki, na tle której wyrósł jego pomysł... Lecz na tem nie można poprzestać. Wyłania się dalsze pytanie, jak też on z tych źródeł korzystał, jak — i o ile „przeinaczał“ materyał, który miał pod ręką, jak przetwarzał „życie“, „historyę“, baśń, podanie, legendę?

Już St. Brzozowski, po okazaniu się studyum Wyspiańskiego o Hamlecie, przekreślając wyniki swych dotychczasowych badań nad twórczością „krakowskiego“ poety, zwrócił uwagę na wielkie znaczenie tej „świeżo przeczytanej i przemyślanej“, tragicznej historyi losów królewicza Hamleta. I rzeczywiście niepodobna temu zaprzeczyć po bliższem poznaniu studyum Wyspiańskiego. Trudno też nie skorzystać, gdy chodzi o ocenę Legionu, Warszawianki, czy Wesela — ze stanowiska źródeł tych (i innych) utworów, — z uwag, jakie Wyspiański czyni nad Szekspirem. Uderzają nas bezpośrednio te słowa, że Szekspir „kiepsko napisane sztuki, które za jego czasów gdziekolwiek grano, a sztuki, których legendy były wspaniałe, („treść ich była piękna i tragiczna“), — — poprawiał i pisał i kształtował nareszcie — — „przetwarzał — kompletował, — aż i pisał; — im później, tem zupełnie zmieniając tekst dawny, (nudny dla Szekspira), a dając coraz częściej dzieło jakoby zupełnie nowe“. — —

„Nie było zaś nigdy tego wypadku, żeby Szekspir miał zamiar napisać jakiś dramat, którego nie znał z legendy, czy noweli, lub nawet i to najczęściej wprost ze sceny, a więc dramat, którego legendę sam dopiero miałby obmyśleć“.[2])

Powyższe uwagi można i należy odnieść wprost do twórczości Wyspiańskiego, z tą różnicą, iż twórca Legendy stara się czerpać ze źródeł pierwotnych, korzystając równocześnie lub później z innych opracowań tej samej koncepcyi, czynników pobudzających samodzielność jego własnej fantazyi i myśli. Z tak

---

[2]) *Studyum o Hamlecie,* str. 7.

przetworzonej legendy powstaje ostatecznie dzieło oryginalne, o wyłącznym, rodzimym tonie uczuciowym i głębokiej myśli przewodniej.

Tkwi ono korzeniami w stałym gruncie podania, baśni, tradycyi, — a rządzi się śmiałą, zaborczą siłą natchnienia, logiką artyzmu. Piękna, tragiczna, wzniosła treść, ukryta w mgławicy legend, zjawia się przed nami w formie doskonałej, zawierającej materyał już ukształtowany, przemyślany, przetworzony. Są i tam braki, w myśl starej zasady, że niemasz dzieła rąk ludzkich bez braków, ale i one mają u Wyspiańskiego uzasadnienie w zaletach utworu, są nieraz konieczne ze względów artystycznych.

Nas w pierwszym rzędzie, gdy mowa o Warszawiance, zatrzyma materyał historyczno-pamiętnikarski, który posłużył poecie do naszkicowania tła, uwypuklenia rysów bohatera, umotywowania rozwoju akcyi; do artystycznego wyrażenia prawd żywych, bo zawsze obowiązujących, czyli tego co nazywa się „ideą“ utworu...

II.

Los narodu jest w ręku generała Chłopickiego. Postać to w całej Warszawiance najważniejsza; około niej skupiają się wszystkie nadzieje, w jego twarz „sfinxa kutego z głazu“ pogląda naród; uwielbiany przez lud, młodzież i wojsko — „chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział w wejrzeniu jego żywe powstanie, ale w gruncie rzeczy była to jedna z tych nieczytelnych cyfr naszego losu, które do ogółu przyłożone, albo go niezmiernie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogą“.[3])

„Sfinx kuty z głazu“, jak go określa Anna w Warszawiance, jest dla Mochnackiego „nieczytelną cyfrą“, która do ogółu przyłożona“ mogła stworzyć olbrzymią siłę, albo rozbić potęgę narodu „w ułamki“. Powyższe, zwięźle wyrażone zdanie, pozwala przypuszczać, że i dla Mochnackiego był Chłopicki po części „zagadką“. Sądzićby tak można z owego charakterystycznego „albo“ — „albo“... Skoro lud widział w Chłopickim „żywe powstanie“, a tak było, czemuż Chłopicki nie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom. Czemuż go nazywa autor *Powstania narodu polskiego* jakąś mistyczną cyfrą losu narodowego? Widocznie mógł spełnić czyn, jakiego naród spodziewał się po nim, skoro jest owo ciekawe „albo“. — Szukajmy zatem rozwiązania zagadki, odpowiedzi na pytanie.

Daje ją pośrednio Mochnacki, charakteryzując Chłopickiego. Postępując dedukcyjnie, przytoczymy niektóre uwagi z owej

---

[3]) Mochnacki M.: *Powstanie narodu polskiego*, wyd. trzecie, tom II., str. 91.

charakterystyki Chłopickiego, której ostateczną konkluzyą byłby już przytoczony sąd:

Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patryotów, — jako znakomity jenerał, Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy nie wątpił, że skoro wybuchnie rewolucya, on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukasińskiego do Wysockiego zawsze o nim bez niego radziły. Liczono na tego jenerała, jak na pewne.

Gdy w r. 1821 „Umiński starał się go wciągnąć do związku", wówczas Chłopicki odpowiedział „lakonicznie i ostro": „Moją ojczyzną — jest namiot!" — Zdaniem Mochnackiego „pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcej żołnierza kosmopolitę, profesyonistę, aniżeli obywatela kraju. „Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym Polakiem, tem jednem wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako syna wojny, dla którego Ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu tajemne związki wstręt czyniły". Gdy go w tej mierze pytano, — pisze w dalszym ciągu Mochnacki — miał się wyrazić: „Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, to obaczymy. Pozatem nie wierzył, by wojskowi należeli do spisku, by do „tego kroku" posunąć się mieli.

Apriorystyczny niejako sąd Mochnackiego o Chłopickim nie jest ustalony z powodu braku jakiegoś ściśle określonego punktu wyjścia. Chłopicki „samego siebie nie znał, a być może i nie chciał znać".. Nie mógł, nie chciał, czy też „nie był zdolny", „żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tem imieniem, jak laską czarodziejską, uderzyć o ziemię i wyprowadzić z niej sto tysięcy, dwakroćstotysięcy żołnierzy, żeby powiedzieć samemu sobie: ja jestem armią". Żołnierz-kosmopolita, profesyonista, syn wojny; — — mimo to Polak niezłomnego charakteru. Człowiek, który mógł porwać za sobą naród i stworzyć krociową armię, mimo to nie uczynił tego... Nieczytelny znak, który fatum nakreśliło nad narodem, nieczytelna liczba, — — mimo to taka, że mogła stać się milionem... Słowem: zagadka dla Mochnackiego — — a także i dla nas.

O ile ogólna charakterystyka, jaką daje Mochnacki w tomie II., jest nieco zamglona, o tyle w dalszym ciągu jego zdanie o Chłopickim ustala się. Ulegamy wrażeniu, że Mochnacki borykając się z własną myślą, ilekroć stanął — odnośnie do Chłopickiego — oko w oko z rzeczywistością faktów, musiał ustępować z zajętej już pozycyi ogólnego sądu i określenia, a priori o Chłopickim wypowiedzianych. Odtąd Chłopicki Mochnackiego, bo takim nazwać go trzeba, jest „jak każde indywiduum niedorosłe do wysokości własnego imienia, przeląkł się i ciężaru, który nieudolną podejmował ręką, i odpowiedzialności za postępki na tej ślizkiej drodze, którą iść zamierzał."[4]).

[4]) Tamże, t. III., str. 8.

Więc już nie brakiem chęci, lub niezrozumieniem swej własnej siły, brakiem wiary w siebie, — lecz nieudolnością, tragiczną walką chęci z niemożnością, tłumaczy sobie autor Powstania nar. pol. — Chłopickiego. Po każdej z takich walk bohater z pod Grochowa ulega zniechęceniu, uśpieniu, aż nowy wybuch „humoru wojennego“ wstrząśnie jego istotą... Wtedy znów „porywał się on jakby ze snu, ale natychmiast upadał na siłach w tem dziele trudnem i jego moralną miarę daleko przechodzącem. Jedynowładztwo żołnierza zawiódłszy ogrom publicznego zaufania, zdradziwszy jednomyślność nigdzie w żadnym narodzie niepraktykowaną, ustało po stracie sześciu tygodni najpotrzebniejszego czasu, w dniu 16. stycznia“.[5])

Posłuchanie, jakiego udzielił dyktator deputacyi sejmowej w dniu 16. stycznia, spowodowało „scenę równie gwałtowną, równie gorszącą, jak wszystkie dotychczasowe sceny, gdzie przychodziło do wyrozumienia się zobopólnego między Chłopickim i tymi, co w nim jedyne zbawienie kraju częścią upatrywali, częścią udawali, że upatrują — między żelaznym uporem z jednej a słabością charakterów z drugiej strony — nakoniec między zawrotem głowy, stworzonej do mierności, a klasyczną, nieuleczoną trwogą wewnętrznego niepokoju, któraby tę głowę zamienić chciała w Meduzę dla rewolucyi społecznej“.

I zdaje się wreszcie Mochnackiemu, że doszedł do istotnej tajemnicy, która w słowach Chłopickiego do deputacyi „wypływała na wierzch“... Oto „Chłopicki pomimo giestów, pomimo uniesień gniewu, miał racyę (wypowiadając te słowa): powierzono mu bowiem władzę przeciwko anarchii, nie przeciwko Moskwie, przeciwko rewolucyi 29. listopada, nie przeciwko carowi“, którego on uważał za swego monarchę prawowitego[6]). Chłopicki zatem był jakby w sieci ujęty, skrępowany więzami, których przerwać nie mógł, gdyż, zdaniem Mochnackiego, nie miał odpowiednich ku temu sił... A że cechowały go z jednej strony — „żelazny upór“, (o którym tak często Mochnacki i inni wspominają), z drugiej natomiast gwałtowny, wybuchowy „temperament“: nic dziwnego, że podobna scena, jak w dniu 16. stycznia, miała miejsce. Mochnacki i w tem widzi tragiczną walkę nieudolności z rzeczywistością, której sprostać nie może zbyt słaby charakter i równie słaba, odnośnie do ogromu zadania — głowa. Chłopicki dostaje poprostu — mówi autor Powstania n. p. — „pomięszania zmysłów“... „Wypadek ten — czytamy w dalszym ciągu — wypływał z temperamentu Chłopickiego. Od początku rewolucyi żył on jakby w nie swoim elemencie. Żołnierz mężny i biegły, pod wyższymi rozkazami, niezrównany zapewne na polu bitwy, więcej jednak jako taktyk

[5]) Tamże, t. III., str. 169 dalsze.
[6]) Tamże, III, str. 172.

niżeli jako strategik, bo do strategii koniecznie głowy politycznej, uniwersalnej potrzeba, nie mógł włożonego na siebie znieść ciężaru. Umysł nieugięty, ale nie mający we zwyczaju wiele i wszystko razem obejmować, charakter nieskazitelny, ale nie wzniosły, ocierając się o ten ogrom rzeczy, musiał naturalnie stracić punkt własnej podpory i wybiedz z przyrodzonego kresu, jak gwiazda, którąby potężna siła nagle wyrzuciła z drogi, którą opisywała przez wieki. U władzy, na czele wszystkiego było więc obłąkanie“[7]).

Jakim jest więc ostatecznie Chłopicki Mochnackiego, t. zn. Chłopicki przez Mochnackiego pojęty?

Charakterystyka a priori wypowiedziana w t. II. Powstania nar. pol. nie zgadza się z uwagami dalszych rozdziałów, które przytoczyliśmy. Co poprzednio było dla Mochnackiego przypuszczeniem, staje się w miarę pisania dzieła niemal pewnikiem. Autor szereguje i zestawia fakty, godząc rozbieżne niejednokrotnie spostrzeżenia i myśli pod wspólnym mianownikiem stwierdzenia nieudolności dyktatora,... upewnienia się, że on „nie dorósł“ do wyżyny zadania, przez naród na jego barki włożonego.

W miarę rozczytywania się w dziele Mochnackiego, można śledzić zarówno szczeble, któremi myśl jego zdąża ku uogólnienieniu syntetycznemu odnośnie do charakterystyki postaci Chłopickiego, jakoteż szczegóły i spostrzeżenia, które wymykają się z pod sądu, wypowiedzianego w założeniu (t. II), i końcowego, ostatecznego wniosku (t. III). Do takich należy bardzo ważne zdanie, które należało uczynić jedną z przesłanek, a o którem autor w dalszym ciągu niemal zupełnie zapomina, że Chłopickiego „nadewszystko brak tego młodzieńczego zapału, którego nic nie zastąpi, nic nie ocuci w duszy ludzkiej, jeśli raz ostygnie“ — postawiły od razu na tym punkcie widzenia całej rzeczy, z którego aby przezeń widziana była, życzył sobie minister skarbu, i ci wszyscy, którzy jego widoki popierali“...[8])

Pominięcie tej przesłanki sprawi, że Mochnacki jest wobec Chłopickiego nieco za jednostronny, że nie ustala granicy między niechęcią i brakiem entuzyazmu u dyktatora, a między nieudolnością — i brakiem „uniwersalnego“ talentu wojskowego. Natomiast staje się Chłopicki gwiazdą, którą potężna siła wybuchu „nagle“ wyrzuciła z jego dotychczasowego toru, przedstawia się wreszcie jako ofiara przeznaczenia. Los postawił go na niesłychanie odpowiedzialnem stanowisku, złożył w jego ręce losy narodu, kazał mu stać samodzielnie, gdy tymczasem człowiek ten był nieudolny, był dotychczas przyzwyczajony słuchać wyższych rozkazów i umiał je genialnie wypełniać. „Niezrównany

[7]) Mochnacki, III. str. 174/5.
[8]) Tamże, t. II. str. 185.

na polu bitwy“, lecz pod „wyższymi rozkazami“, zjednał sobie tem sławę i miłość ludu. Bezsilnym jednak był, gdy trzeba było mieć wielką wiarę i umieć rozkazać podobnym sobie, wykorzystać i zwyciężyć zapałem mas, powściągnąć żelazną ręką niesforność i anarchię.

Mamy więc punkt wyjścia Warszawianki Wyspiańskiego:

Tu potrzeba Cezara, tu wzajem się głuszą
— — — — — — — — —
Ktoś nieugięty, jako Kromwel, Bonaparte,
gdyby się nagle stał działania duszą...

Mochnacki i Wyspiański to w gruncie rzeczy, o ile chodzi o utworzenie syntezy, dwaj artyści, rozporządzający odmiennymi środkami ekspresyi artystycznej. To też pierwszy z nich, „historyk“, staje się dla drugiego źródłem. Wyspiański czerpie z całą świadomością z Powstania nar. pol., co więcej czyni to metodycznie, z pewnem wyrachowaniem, gdzie, jak i kiedy należy użyć danych uwag, spostrzeżeń i myśli, przetworzonych jednak swą własną odtwórczą siłą poetycką, zmienionych czasem do niepoznania. Nie trudno n. p. poznać myśl Mochnackiego w tych słowach Chłopickiego w Warszawiance:

Ja prosty żołnierz jestem, ja ochotnik;
ja nie chcę być w debatach psotnik;
dokażę cudów, jeno mnie rozkażcie.
Jako był wielki On, na to się ważcie.
On w sobie miał potęgę wielkoluda.
On wskrzesał cud a dziś śpią we mnie cuda.

Podobnie jak u Mochnackiepo, tak i w Warszawiance widzimy Chłopickiego upadającego pod brzemieniem olbrzymiej odpowiedzialności, której nie może podołać, gdyż nie jest „owym wodzem“, który jest

jak nagły piorun, jak błysk,
półbogi wojenne go wiodą
przed nim i za nim gromy.

Iść za takim wodzem, choćby w piekło, oto czego dokona Chłopicki, lecz być nim to ponad jego siły. Wódz taki, to nie tylko taktyk, — to musi być głowa „uniwersalna“, musi być Cezar. Jedynie taki dźwignąć może wieko trumny, o które biją rozprzęgłe waśniami elementy bytu narodowego, zdoła stworzyć dzieło wielkiej zgody. Chłopicki sił ku temu nie czuje:

A ty, cobyś uczynił, gdybyś ty **sam** władał:
gdyby się w oczach twych pałac rozpadał.
Pomnij przyjdziesz do władzy, — a przyjdziesz koleją;

na pióropusz ci gwiazdę narodu zawdzieją;
wspomnij, — że będzie człowiek, — co ciebie podkopie.
Że to jest wszystko czar, to, co ja robię...

Tu kończy się kontakt koncepcyi Wyspiańskiego z syntezą Mochnackiego, (nie mówiąc o szczegółowych lub zgoła drobnych reminiscencyach). Bo oto Wyspiański nie pominął wątpliwości, jakie i Mochnackiemu się nasuwały, gdy podaje charakterystykę dyktatora: czy też Chłopicki mógłby — i w jakich okolicznościach, wśród jakich warunków, „pokazać się dzielnym w żywym czynie"? Że Chłopicki czuł się na siłach być dzielnym w „żywym czynie", że dokazałby cudów, „jeno mnie rozkażcie", na to godzi się zarówno Mochnacki, jak Wyspiański: to punkt styczności obu koncepcyi... Jednakowoż twórca Nocy Listopadowej liczy się z tem drugiem „albo" Mochnackiego, które autor Powstania zupełnie w dalszym ciągu swego pamiętnika pomija... Chłopicki był przecież bożyszczem ludu; lud widział w jego osobie żywe, wcielone powstanie, lud wierzył w Chłopickiego. Tak potężna wiara nie mogła zrodzić się z niczego, musiała mieć swoją faktyczną podstawę. „Taką sławę, taką wiarę jednały Chłopickiemu dawniejsze w bojach przewagi, a mianowicie pamiętniki Sucheta" — tak odpowiada Mochnacki...[9]) Wyspiański wychodzi z innego założenia. Jego Chłopicki, już we wstępie do Warszawianki, zatytuł.: „Dekoracya", aczkolwiek jest nieco nazbyt „udrapowanym", co już zauważono, mimo to wyraża myśl istotną, wyraża założenie Wyspiańskiego, który mówiąc o dyktatorze, nie pominął wiary ludu w osobę wodza, „geniusza walk", człowieka o niezłomnym charakterze, czyli takiego, jak go sobie wyobrażano, jak go idealizowano, jakim go widzieć chciano. Jeśli koncepcya Mochnackiego była jednostronna w kierunku ujemnym, koncepcya ludu była zrodzona z zaślepienia, była powodowana zapałem, który się Chłopickiemu nie udzielił. Lud widział wodza, geniusza, zbawcę narodu; lud stawiał go na piedestale. I na tym piedestale zastajemy go w Warszawiance, gdy poeta, mówiąc o dekoracyach, charakteryzuje postawę byłego dyktatora; w całej jego »staturze, sztywnej, dumnej, pogardliwej, widać energię, siłę, moc, nieprzystępność. Stoi sam jeden, zamyślony, zniecierpliwiony myślami". To nie jest „historyczny" Chłopicki, który stał przy koniu paląc spokojnie cygaro, gdy obok niego padały granaty... To nie ten może, który urządził burzliwą scenę, gdy doń przyszła deputacya sejmowa. To inny Chłopicki, ale niemniej prawdziwy; takim widziała go wyobraźnia ludu warszawskiego i młodzieży, takim uchwycił go artysta. Dumny, nieprzystępny, aż pogardliwy, silny, mocarz, aż posągowy, sztywny; „w staturze", jak

[9]) Tamże, III, str. 53.

powiada poeta, „w całej staturze widać, nawet z fałdów jego „bardzo szerokiego“, przypominającego togę, siwego płaszcza, tę bijącą odeń posągowość, a raczej: moc w posągu zaklętą...

Otóż oddalamy się coraz więcej od Mochnackiego. Jeśli Wyspiański zgadza się na jego zdanie, jeśli w utworze mamy ślad tego, jak pogodzić takie stanowisko z założeniem, z którego twórca Warszawianki wychodzi? Jak może Chłopicki być mocarzem, skoro w toku akcyi słyszymy słowa, iż były dyktator stoi bezradnie wobec wielkiego dzieła, które nań czeka, że czarem i snem niejako jest wszystko, co czyni? Na jaką siłę, na jakiego geniusza, Cezara, czy Napoleona, czeka ten nieugięty, mocarny człowiek, aby mógł pójść i sięgnąć po zwycięstwo?

Odpowiemy na to, że albo Wyspiański nie zoryentował się w labiryncie zebranego przez się materyału i nie zdołał utworzyć koncepcyi zwartej i jednolitej, — albo, że w rzeczywistości targnął się na historyę i ufny w logikę artyzmu, stworzył swoją własną, odrębną syntezę, śmiałą konstrukcyę, która nie jest naukową w ścisłem słowa tego znaczeniu, lecz przecież nie pozbawioną jest logicznego uzasadnienia. „Ostatecznie wszystko co wam daje wasza poezya, — powiada Konrad w Wyzwoleniu — jest plotką, z którą się nie walczy. Poezye uważają u was jako pół-prawdy, jako rzecz, w którą się nie wierzy, której się nie ufa, na której się nie polega. Poezya zaś jest artyzmem. Zaś artyzm ma swoją logikę i nieodwołalność i jest całą prawdą, **jeśli jest.** Inna zaś prawda jest niepotrzebną“. Nie mówiąc o tem, czy to są słowa Konrada, jako takiego, czy też mówi je przez usta Konrada — Wyspiański, gdyż do rzeczy to nie należy, o ile mowa o Wyzwoleniu, lecz w ogólności, a w Warszawiance w szczególności, dla zrozumienia utworu, są one nieocenioną wskazówką. Jest w Warszawiance oryginalna, odrębna, w formie poetycznej złożona synteza postaci dyktatora, którą może historycy „naukowo“ rozwiną i uzasadnią. Krytyk jest w stanie tylko częściowo i nieudolnie, w drodze zestawień, uchwycić i podkreślić te najważniejsze momenty, które są niezbędne do zrozumienia dzieła poety, tegoż dzieła idei, do przejrzenia konstrukcyi artystycznej utworu.

Otóż zasadnicza różnica między koncepcyą Mochnackiego a Wyspiańskiego, która czyni syntezę Wyspiańskiego tak odrębną i samodzielną, jego własną, polega, jak się zdaje, na tem, iż twórca Warszawianki kładzie nacisk na brak entuzyazmu i zapału, który Mochnacki okolicznościowo tylko podkreśla. Przeto Chłopicki w Warszawiance, zwracając się ku popiersiu Napoleona, wypowiada znamienne słowa:

O Cesarzu!!

— — — — — —

Myśmy dla Ciebie szli i zwyciężali

a dziś, gdy losy ważą się na szali,
serca nam niemoc rwie i dusze łamie,
że całą ziemię kir żałobny słoni.

Otóż „z wielkiego Duchów i orłów przymierza rozbitki tylko i strzępy zostały“. Wypalił się święty ogień, wygasł zapał w piersi Chłopickiego; bez niego, bez wiary w zwycięstwo, największy geniusz nie powiedzie ku zwycięstwu:

Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.
Wiary, potęgi tej, co serce spiera
na granitowy gmach“..

Tchnienie Pallady w Nocy Listopadowej, która „słowem-ogniem porywa“, jest symbolem owej siły, która przemienia, która czyni, iż duchy „prężą się do sił“ — a każdy z nich w chwili takiej „wstanie skrzydlatym orlikiem“... Nie sił i zdolności brakuje Chłopickiemu w Warszawiance, jeno tchnienia Pallady. Brak ognia, brak wiary czyni go martwym, bezradnym, niezdolnym, gdy duszę „Sen wielkiego boju kołysze“ i usypia myśl; dyktator łudzi się, że

czas przyjdzie, sam Los dzieło wskaże;
duch się we mnie rozmoże, jako są mocarze
ducha wielcy, i są im podległe narody..

Tak stawiając kwestyę zbliża się Wyspiański do określenia, jakie wydaje Barzykowski, gdy charakteryzuje Chłopickiego: „był on nieprzyjacielem wszelkiej anarchii i buntu, wszelkich powstań, rewolucyi i co więcej nie wierzył nawet w żadne zapały, entuzyazmy a nawet poświęcenia. Był to jenerał wojsk regularnych, mistrz bitew podług sztuki wojennej stoczonych, w których przemagająca liczba żołnierza ostatnie zwycięstwo dać powinna; — — z takiem usposobieniem, z takiem pojęciem nie był przeznaczony, aby został wodzem i naczelnikiem powstania, krórego początkiem był bunt żołnierza, a utrzymaniem i życiem miały być entuzyazm, patryotyzm i poświęcenie“.[10])

Wyspiański widzi w Chłopickim przedewszystkiem bohatera, później żołnierza i wychowanka obozów. Widzimy w jego osobie upostaciowanie losów powstania, tak jak je widział lud i młodzież warszawska. Tragizmem Chłopickiego, a raczej — powodem martwoty jego ducha, jest, w Warszawiance, zasklepienie się w przeszłości, która wydaje się generałowi tak odmienną od teraźniejszości. Nie śpiewano wówczas: „Polsko, dziś twój tryumf — albo zgon“, wówczas byliśmy: „chłopy, pierwsi

---

10) *Historya powstania listopadowego,* Poznań 1883, t. I. str. 340.

żołnierze sławni Europy“... Postrach i zwycięstwo szły w ślad polskich znaków,

a gdzie był opór, był mieczem Chrobrego
cięt i upadał w gruz.

Wielki polski Duch stał się widomy — gdy „dziś“ — dziś „zgasła Marsowa gwiazda“... Zapatrzony w przeszłość nie dowierza Chłopicki młodemu żołnierzowi, niedowierza pospolitemu ruszeniu, które po swojemu nazywa, nie czuje zapału do sprawy, radby zrzucić czem prędzej olbrzymią odpowiedzialność, którą nań wkładają... Wiary brak, **którąby zastąpiła mu rozkaz Napoleona**, którąby stała się tą wewnętrzną potęgą, jakiej Chłopicki wygląda i oczekuje z zewnątrz, gdy mówi: „jeno mnie rozkażcie“... To właśnie jest najwygodniej: zrzucić z siebie odpowiedzialność, nie chcieć wydobyć z uśpienia sił i zdolności, które są, lecz się marnują:

Z założonemi na piersiach rękami
czekam, aż sen się stanie prawdą żywą
a rzeczywistość zasunie się mgłami
...i widzę gwiazdę mą szczęśliwą... leci,
jak meteoru błysk ogniowy, —
upadła w otchłań!...

Koncepcya Wyspiańskiego, gdy przedstawia w Warszawiance dyktatora, zawarta jest w symbolu rycerzy śpiących, o których mowa w Bolesławie Śmiałym (poemat)... Chłopicki to jeden z tych, tylko może tragiczniejszy,

co jakiemiś już dziełami słynni,
już syci Sławy i już ich oskoma
nie unosi, — ci co po wszystkie czasy winni,
leniwe duchy, których śmiałość chroma:
drużbowie Sławy, dziś niewolni Sławą.

Toteż w utworze mówi Chłopicki o „rzeczach niezgadnionych“, które budzą w nim „rycerza z uśpienia“, mówi o „zmarnowanych geniuszowych skrzydłach, włóczących w śniegu mogiłach piór loty“,

miasto roztoczyć je na bieg rozpędny...

Lecz słowo oskarżenia, jakie w Warszawiance pada na Chłopickiego, jest równocześnie zrozumieniem tragicznej martwoty stężałego w zapędzie ducha,[11]) który stanie nad otchłanią,

[11]) Odnośnie do Warszawianki nie wielkie, jak się zdaje, mają znaczenie inne pamiętniki o 31 r. Ani Puzyrewskiego Wojna polsko rosyjska w przekł. Piotra Jaxy Bykowskiego (1888 r.), ani jednotomowy Pamiętnik histor. wojskowy Prądzyńskiego (1894 r.) nie zawierają, o ile zdołałem zbadać, szczegółów

by w bolu dojrzeć „własnych dzieł-obłędów“, by przeżywać własnych „idei tragedye“, oglądać „spaczone wielkości obrazy“... Chłopickiego duch nie zdoła odpowiedzieć na głos, który wydają „kolosy, bożyszcza bitewne“, przelatujące nad domem, w którym rozstrzyga się los Polski:

Wam oto wiara się rozwiała.
Przeznaczeń twoich gwiazda leci mimo...
więc rycerze i boje stracone.

Skorośmy uchwycili zasadniczą koncepcyę postaci Chłopickiego w Warszawiance, jasne staną się pewne, na pozór, nieznane i gubiące się przy pierwszem „czytaniu“ szczegóły tego rodzaju, jak, że Chłopickiego postawa, „statura“, jest „sztywna“, że go Anna nazywa „zagadkowym“, mieni go „piorunem wstrzymanym w biegu“, „sfinxem kutym z głazu“ i t. p. Ten sam motyw spotykamy, że tylko jeden utwór Wyspiańskiego wymienię, w Skałce. I tam Biskup „posągiem stanął i marzy“. Marzy też i zwleka, łudząc się snem wielkiego boju Chłopicki, gdy rzeczywistość przechodzi mimo. W tej walce z wewnętrzną niemocą i martwotą, która więzi najlepsze siły Chłopickiego, do duszy dyktatora „zbiegną się płomienie“, gdyż musi przyjść chwila, iż wzgardzona rzeczywistość zemści się srodze. Będzie to wstrząśnienie, które skruszy i przemieni Chłopickiego, lecz równocześnie będzie dlań dniem klęski. Duch obudzi się i zapłonie, lecz zapóźno. Chłopicki okaże się wówczas sobą, wśród gradu kul, pod Grochowem, a za nim idące do ataku pułki z pieśnią na ustach, lecz pieśń ta będzie... Warszawianką. „Chłopickiego twarz spokojna, pogodna, rysy wyraziste, jakby rylcem na marmurze ryte; — rzekłbyś, iż to jakaś statua, jakiś posąg wśród wrzawy i boju ruchliwego“. Lecz oto statua niebawem się ożywia i gdy „tysiące kul, granatów, kartaczów przebiega, świszcze, huczy, ziemia od huku jęczy“ — wówczas twarz Chłopickiego,, jakiś promień przebiega, oczy ogniem goreją, posąg zdaje się stawać jakimś duchem i to duchem wojny“[12])

---

ważnych dla charakterystyki Chłopickiego, nie mówiąc na razie o stanowisku jego w czasie bitwy pod Grochowem. Pamiętniki generała Prądzyńskiego wydane w r. 1909. zawierają wiele ciekawych szczegółów, których zresztą Wyspiański nie mógł znać, ale z któremi zgodziłaby się jego koncepcya, jak n. p. określenie, iż „Chłopickiego dusza, nawykła do niebezpieczeństw, potrzebowała gwałtownych wzruszeń“, (t. I. str. 234).

[12]) Nie brak w Warszawiance innych reminiscencyi z pamiętników o 31 r., a zwłaszcza z Mochnackiego i Barzykowskiego, nie mówiąc już o Prądzyńskim, (w jednotomowem wydaniu), Puzyrewskim, i i. Są one raczej epizodyczne i nie wiążą się z zasadniczą, koncepcyą, jednak nie można ich pominąć milczeniem. „A trzeba właśnie tam, by tęgo bili.

Co u Barzykowskiego jest wypływem zapału, który ogarnia jenerała Chłopickiego w ogniu walki, u Wyspiańskiego wypływa z wewnętrznego, katastrofalnego wybuchu. Jego Chłopicki

teraz tam leci sam, goni
tę Śmierć, co mu jego rycerze wykradła.
Pierwszy na przedzie, w lot o kilka koni
wyprzedził nasze szwadrony.
Widzieć go teraz, jaki weń szalony
duch wojny wstąpił.

Zdawnaś powinien mieć buławę polną“ — temi słowy Chłopickiego, zwróconemi do Skrzyneckiego, określa Wyspiański rodzaj talentu wojskowego jenerała. (por. Mochnacki, t. 3. str. 186, o strzale Napoleona, którą tenże „na znak szybkości“ ofiarował Chłopickiemu: „Rzeczywiście — powiada Mochnacki — Chłopicki dowiódł w dawniejszych kampaniach, że ma na placu bardzo wprawne oko“). Skrzynecki np. mówi do Chłopickiego:

na naradach, ty jeden milczący
czekasz, aż każdy inny zdanie swe objawi,
gdy my twojego sądu jedynie ciekawi.

O tem czytamy u Mochnackiego uwagę, pisaną z właściwym jemu przekąsem, że „czego się im (oficerom) on domyślać tylko pozwalał, w tem oni upatrywali niezrównane mistrzowstwo: taką sławę, taką wiarę jednały Chłopickiemu dawniejsze w bojach przewagi“. (Mochnacki, t. 3, str. 53.) — Nie może być dla nas bez znaczenia proklamacya dyktatora“ z dnia 6 grudnia 1830 r. (por. Mochnacki, t. 2 „Noty objaśniające“, str. 388/391.) Mogła ona natchnąć Wyspiańskiego. O dobrej woli Chłopickiego, mogą świadczyć słowa proklamacyi: „stary żołnierz umiem dotrzymać przyrzeczenia, i przysięgam, że pomyślność Ojczyzny, jak dotąd jedynym była myśli moich i działań przedmiotem, tak i teraz nie przestanie być celem, do którego wszelkie usiłowania moje zmierzać będą.“ Cała Europa „opuszczała tego, przed którego zwycięskimi orłami korzyły się dawniej narody“, — nie opuścili go Polacy, »my Polacy, my, cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my, których nieszczęścia i męstwo, samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały“. Monologi Chłopickiego mają wybitnie wyższy ton w *Warszawiance*, można jednak zauważyć, że przypominają do pewnego stopnia słowa proklamacyi:

O Cesarzu!!
Myśmy dla ciebie w oczach Europy
Działali cuda dla Gloryi i Sławy.
Myśmy dla ciebie szli i zwyciężali
— — — — — —
Myśmy dla ciebie, za szczęściem w pogoni
Setne legiony stawiali żołnierza.

Poniżej, już przy treści zasadniczej, będzie mowa i o innych szczegółach, zaczerpniętych z pamiętników o 1831 r. (por. r. III i IV).

„Dowodzę“ — zapowiada Chłopicki, gdyż obudził się w nim rycerz z uśpienia; posąg ożył, chociaż zapóźno.[13])

III.

W jakim związku z tak pojętą postacią Chłopickiego stoi akcya *Warszawianki?* Dotychczas zupełnieśmy o niej nie mówili, a przecież o nią samą, o jej artystyczną logikę chodzi. Z góry można stwierdzić, ze celem całej artystycznej k nstrukcyi *Warszawianki* będzie uzasadnienie przemiany, jaka zaszła w duszy Chłopickiego w dniu bitwy pod Grochowem. Śmiałość, z jaką Wyspiański to czyni, dowolność, z jaką twórca Achilleis przystosowuje treść utworu, czyli, jeśli się tak godzi nazwać, „fabułę“, do tła historycznego, dobrze zresztą już znanego, jest tak wielka, że może rzeczywiście ubliżyć „rzeczywistemu“ Chłopickiemu Staniemy znowu oko w oko wobec innej zagadki, ukrytej w „pieśni z r. 1831“; tej samej zagadki, na którą krytyka dotychczas nie dała odpowiedzi, gdyż, jak się zdaje, zlekceważyła sobie *Warszawiankę.*

Skonstatowano, że poeta porywa w niej „bolesnem napięciem uczucia narodowego[14]), że w tem „dziele lat młodzieńczych“ przebija się „nuta zgonu“ tych, „którzy się „grobom ślubują“, że „poezya“, to „coś głębszego“, pociąga Wyspiańskiego „wbrew wyrozumowanej woli“ na stronę „tych smutnych bohaterów grobu“ [15]). Marya w *Warszawiance* — to rozpacz wcielona jej nuta, ton duszy — jest tonem Dziennikarza z *Wesela,* „tonem pokolenia“ współczesnego. Anna jest jak gdyby Maryą wierzącą, „jest Maryą z dnia wczorajszego“, jest „jakby Maryą literatury dawnego wzoru“, — tej literatury kosynierów, która stroiła bohatera i kazała mu wierzyć wbrew niewierze serc pokolenia. Marya zrywa z konwencyonalizmem, zrywa z nim *Warszawianka.*

Tak ujmuje treść *Warszawianki* A. G. Siedlecki. J. Kotarbiński zwraca uwagę na symbolikę, a raczej „jakby symbolikę“ postaci Maryi. Marya „jakby była Polonią symboliczną w żałobie, z grotgerowską grozą“, — staje się ponurą Kassandrą, wieszczką, wróżącą klęskę wojsku, „zagładę w boju bez jutra“... „W oczach widza — mówi krytyk[16]) — odbywa się tu dziwne przemienienie, jakby zamiast Maryi, polskiej dziewy, stanęła na scenie postać inna, wróżka, czy furya (!), rzucająca groźby

[13]) Barzykowski, II., str. 389.

[14]) Kotarbiński J.: *Pogrobowiec romantyzmu,* rzecz o St. Wysp., Warszawa 1904, str. 49.

[15]) Addam Grzymała Siedlecki: *Wyspiański, cechy i elementy jego twórczości.* Kraków, 1909, str. 109, str. 53 i 105.

[16]) L. l. str. 51 i d.

i klątwy. Nie jestto symbolika, za pomocą której dana postać wzrasta, nabiera rozmiarów, reprezentując siłę lub ideę wyższą, ale zostając sama sobą w formie zewnętrznej. Otóż i pięta Achillesowa *Warszawianki*, zdaniem Kotarbińskiego. „Dla mnie — czytamy w dalszym ciągu — to nagłe przekształcenie Maryi w Polonię, potem w Kassandrę — i to w scenie, mającej rysy realne, wydało się d o w o l n o ś c i ą, rwącą jednolitość postaci. Przecież symbol czy allegorya muszą mieć własną logikę; zmienność taka może być tylko cechą sennych marzeń. Uważano to jednak za przywilej czy też swobodę sztuki modernistycznej a w przedstawieniu scenicznem głos i t a l e n t aktorki pokrył tę wewnętrzną n i e k o n s e k w e n c y ę“...

Pisze tak autor jednej z największych prac, jakie mamy o Wyspiańskim... Jego zdaniem, to, co jest najważniejszym momentem dramatycznym *Warszawianki*, jest niekonsekwencyą, którą dopiero sztuka, talent aktorki pokryć musiała. Nie mówi jedak autor o tem, czy też „talent“ artystki nie odczuł intuicyą wrażliwości i intelligencyi, tym wewnętrznym zmysłem duszy, piękna i jednolitości postaci Maryi... Jestli to możliwe, żeby twórca tej miary, jak Wyspiański, uczynił z jednej i tej samej postaci „osobę“ i manekin, rodzaj d e u s e x m a c h i n a, bo mu to potrzebne było do wygłoszenia jakiegoś wyższego wyroku bogów? Czy też może właśnie jest w utworze Wyspiańskiego jakieś logiczne i artystyczne uzasadnienie „przemiany“ bohaterki, która zresztą, jak się przekonamy, nie przemieniła się w inną „osobę“ czy postać-symbol, lecz odkryła tajemnicę, głęboko w duszy złożoną, głęboko w swem sercu ukrywaną?

Bez zrozumienia Chłopickiego niemasz mowy o zrozumie- Maryi i odtworzeniu idei utworu... Treścią *Warszawianki* jest tragiczny konflikt winy Chłopickiego i winy Maryi. „Przemiana“ Maryi jest szczytem napięcia dramatycznego, jakie powstaje w akcyi zawsze, gdy bohater ujrzy z a p ó ź n o u swych stóp otchłań tragicznej winy. Tragiczna w swej winie Marya, winna i niewinna równocześnie, wielka przez ból, sięgnie wgłąb sumienia Chłopickiego, zatarga jego duszą, obudzi go z letargu, otrząśnie z martwoty. W owem żywiołowem starciu się win zrodzi się oczyszczający zleniwiałego ducha z rdzy — pierwiastek ognia[17]), który

> świeci i razem spala
> i ciepła razem niesie dar
> i pożarami w gruz obala
>
> („Wyzwolenie“, a. II.)

---

[17]) Na innem miajscu pragnąłbym zestawić znaczenie żywiołu ognia u Słowackiego w *Wykładzie nauki* i u Wyspiańskiego (por. np. *Wyzwolenie*).

Marya zapali w duszy Chłopickiego pochodnię, ogień, będący „tą żywiołową siłą, którą posiada dusza wolna; pozostaną jednak nie dające się usunąć następstwa obłędnego czynu.

Ku tragicznemu szczytowi akcyi, przypominającej swym rozwojem i rozwiązaniem tragedye Sofoklesa, wiedzie nas Wyspiański stopniowo, cieniując z wyrafinowanym artyzmem przejścia od jednego momentu do drugiego. Są to jakgdyby schody, po których myśl Chłopickiego i Maryi postępuje ku ostatecznemu momentowi samopoznania, pełnego uświadomienia i samoosądzenia się winy. Będzie naszem zadaniem przejść owe stopnie razem z poetą i wyzwolić zakutą w granicie ideę „pieśni z r. 1831“, która sama za siebie głosem prawdy przemówi...

Jakaż jest wina Maryi?

Odbiegł, — mnie groza opadła i lęki;
— — — — — — — — —
wiedz, że sam generał
znaczył mu posterunek; wyznał mi, — to dowód
niezwykłego uznania...
— — — — — — — — — — —
Chciałam, by się odznaczył...

„Twoim więc rozkazem“ — pyta Anna... Nie rozkaz to, lecz pragnienie duszy, pragnienie sławy, by „on“ się odznaczył w walce ze śmiercią. Jest to igraszka z losem:

Pragnę dlań sławy; — lęk mnie przed Losem zejmuje;
muzykę szczęścia oddala i zgłusza.
Niepokój cienie swe nademną snuje.

Marya postawiła na jedną kartę swoje szczęście. Tysiące spełniło swój obowiazek względem ojczyzny, lecz imię ich zapomniane, a sława nieznana. Pragnienie Sławy przeważa u Maryi pragnienie Szczęścia; jej narzeczony ma zdobyć laury z narażeniem własnego życia, na posterunku, na którym śmierć prawdopodobna, a może jest niemal pewną. I żadnej wyższej racyi. prócz tej, by okrył się sławą, by zajaśniał jako bohater. A jaką cenę może on zapłacić za sławę, skoro wyzwano los? Stąd też u Maryi pochodzi jakiś dziwny niepokój, „lęk przed losem“... „Niepokój cienie swe nademną snuje“... Przeczucia rodzą się w duszy, przeczucia złowróżbne. Maryą wstrząsa trwoga o życie narzeczonego; nie ta trwoga, że życie jego poświęciła dla ojczyzny, bo Marya sama ma w duszy pierwiastek bohaterski, lecz, że... stało się to niepotrzebnie, bez wyraźnej konieczności. gwoli pragnieniu, które nie z próżności się zrodziło, lecz z nią blisko sąsiaduje... Za taką cenę nie wolno ryzykować życia... Tam więc należy szukać winy Maryi, tam jest źródło trwogi,

która z winy rodzi się... [18]) Śmierć wyzwano za cenę życia ludzkiego, którem rozporządzać dowolnie nie można...

Narzeczony Maryi staje przed Chłopickim. Jest on jednym z jego adjutantów; prosi generała, by mu wolno pójść na posterunek razem z dywizyą Żymirskiego. „Śliczny a strojny; w oczach mu błękit się palił, jak niebo, gdy się zwierciedli pod wileńskim zamkiem, w oczach łzy, — gwałtownie dopominał się i dopraszał“...

widać chciał tego grobu ze Żymirskim razem.

Chłopicki wie dobrze, że posterunek stracony, że, jeśli pozwoli swemu adjutantowi pójść tam..., wyda nań tem samem wyrok śmierci. Lecz jakaś niewstrzymana siła fatalna nie pozwoliła generałowi, gdy ujrzał w oczach żołnierza łzy, „łez perłowe sznury na mundurze“, wtrzymać go jednem słowem, „jednym wyrazem“:

Odchodził, mogłem wstrzymać go jednym wyrazem;
patrzyłem w jego oczy, twarz, wyraz, postawę
i kamieniałem w ruchu, — — szedł za Sprawę, —
tam szedł, gdzieś dalej niżeli te szańce,
w Sen[19]), we wieczność, w rabatach polskiego żołnierza[20]).

Jakaś szatańska potęga wchodzi tu w grę; jej narzędziem staje się Chłopicki, a stać się musi, gdyż pogrążony w duchowej martwocie, jaka rodzi się zawsze z niewiary w swe siły i w dzieło, w cel, który widnieje przed oczyma, jest bezbronny wobec zła. „Upór, zła wola“ dopną swego. Oto generał wiedział dobrze, że posterunek stracony, a ci, którzy go chronić będą, są skazani na pewną śmierć. Lecz generał nie jest wodzem, podczas gdy faktyczni wodzowie są głęboko przekonani, że pozycya da się obronić, że stanowisko jest nie do zdobycia. Więc niech tak będzie: generał cofa się i milczy, przekonają się sami... A jak się przekonają? Ofiarą setek, a może tysięcy ludzi, których nic nie zdoła ocalić od śmierci na tej pozycyi, ostrzeliwanej ze wszystkich stron od wroga, koncentrującego swe siły półkolem: posterunek niechybnie stracony:

Wiedziałem od początku bitwy, że stracony.
Książe ich tam postawił, książe był szalony.
Ja tu nie rządzę.

Przez upór jedynie, „by wykazać niedołęstwo księcia‘, trwa Chłopicki „w posłuszeństwie raz wydanym rozkazom, gdy przecież była możność uratowania życia setek ludzi, mogących

---

[18]) Por. problem winy i trwogi w *Klątwie*.
[19]) Por. boginie zwycięstwa w *Nocy Listopadowej*.
[20]) Por. Rapsod i Mickiewicz, ich rozmowa, w *Legionie*.

przydać się ojczyźnie w innej potrzebie. To usunięcie się od wszelkiej odpowiedzialności, samowolne rozporządzanie krwią żołnierza — jest winą Chłopickiego w *Warszawiance*. Nie przeszkodził, mimo, iż był pewny, że w przeciągu krótkiego czasu „w pień będzie wycięta dywizya“; że niemal — jakby „poglądał“, widział oczyma duszy ostatniego szeregowca, który „sam jeden“ przyniesie wieści o klęsce. Z oficerów jego przybocznego sztabu nikt „nie myślał wtedy, że pozycya tak groźna była i że Chłopicki miał ją za straconą nieodwołalnie“. Sam tylko generał czytał na czole Józefa, narzeczonego Maryi, słowa: „niepowróci, ni wróci“...

Na pozór zdawałoby się, że wina Maryi jest podobna do winy Chłopickiego; różnicę stanowiłoby chyba większe lub mniejsze brzemię odpowiedzialności. Marya dla sławy, Chłopicki przez obrażoną dumę i upór igra życiem ludzkiem. W rzeczywistości kwestya inaczej się przedstawia. Marya nie wiedziała, że wysyła narzeczonego na śmierć, przeczucia złowróżbne i tylko przeczucia, dopiero później budzą się w jej duszy. Na tem też polega wyższość Maryi nad Chłopickim, wyższość cierpienia nad pychą, wyższość bolu zrodzonego z tragicznej winy nad winą, zrodzoną ze złej woli. Te dwa czynniki zmierzą się ze sobą.

„Przypadek“ zrządza, że Chłopicki staje kwaterą w jednym z domków przedmiejskich, że Marya i Anna są córkami „pani domu“. Chłopicki nie wie o tem, że jeden z jego adjutantów jest narzeczonym Maryi; nie zdołano, może nie chciano mu powiedzieć tego. „Powiemy, aż się czem odznaczy“... Odpowiedź Chłopickiego brzmi: „Odznaczy się, — a niewątpliwie, że się odznaczy, bo za tem goni“. Chłopicki odnosi się wogóle sceptycznie i zgryźliwie do młodych oficerów, którzy „romantyzują“, „udzielne króle fantazyi“, — układają „poemat własnego bohaterstwa“.. Czyta u młodego żołnierza-ochotnika dumę i samowolę „bajrońską“ na czole. Nie czując sam zapału, zajmuje wobec młodego pokolenia stanowisko klasyka, którego razi i niecierpliwi najdrobniejsza przesada wybujałej uczuciowości i sentymentalizmu romantyzujących, „poetycznych“, bajronistów.

Wyspiański, w myśl założenia, jakiego trzymał się przy charakrerystyce Chłopickiego, niedwuzuacznie podkreśla jego przynależność do starego pokolenia.. W pogardzie u niego jest uczucie, zapał, gdy tymczasem w duszy, jakby dla kontrastu rwą i zmieniają się błyskawicznie myśli, jak chmury gnane jesiennym wichrem.. I w salonie gospodyni, „na Sali“, tej jakiejś dziwnej, półmistycznej Sali, nastrój jesienny, przygnębiający; atmosfera pełna dźwięku pieśni, śpiewanej na nutę grobów: „Polsko, dziś twój tryumf, albo zgon“...

Zgryźliwość Chłopickiego rośnie, patrzy po sali, „jak nasi statyści się puszą“, już jakby widział, że każdy z nich, „co jeno który cień idei schwyci“ — kreśli książkę, pisze pamiętniki,

jaką taktykę, co i jak i kiedy „stosować należało“ — po szkodzie... „jako zawsze“... Tymczasem Marya i Anna śpiewają pieśń o orle białym, o tryumfie i zgonie... Być może, że pieśń tak Chłopickiego nastraja, że myśli powstałe z walki z własnem sumieniem zapalają pierwsze ognie, że widzi „smutku cień“ na twarzach, dość, że on, tak zwykle milczący, dziś objawia w potoku słów, w dłuższym monologu coś więcej jak zniecierpliwienie, — niepokój, raczej gniew, pomieszany z budzącem się pod pokładem zewnętrznym uczuciem wspomnień o dawnych tryumfach, gdy „Słońce nas swojem promieniem porwało do wyżyn Sławy“ — „gdy z wyżyn huczały nam armatnie gromy, jako wulkany“.. Tymczasem dziś patrzy się na żałość, niemoc, „śmierci żądanie“:

To poemat
dla romantycznych głów —
kryjcież im czoła w czarne pióropusze.

„Niech się stroją wojowniki romansów“... A mówi to wszystko Chłopicki z wybuchową siłą, tak jakbyśmy czytali u Mochnackiego (III. 172): „Mówił to wszystko bardzo prędko, z rosnącą coraz żywością“... I oto, jakby na dnie prawdy, przypomnienie wstaje, jakto „ten młody, — a śliczny, a strojny“ zgłosił się doń z prośbą gorącą, by mógł pójść tam, gdzie Żymirski, — „za Sprawę“...

Aż do słów Chłopickiego, gdy mowa o Józefie, „otóż to imię mego bohatera“, — aż do tego momentu (str. 16 *Warszawianki)*, wszystko, cokolwiek mówi się na scenie i spiewa, ma posłużyć do przygotowania widza i obudzenia w nim nastroju, potrzebnego do odczucia i zrozumienia właściwej akcyi. Istotną treścią *Warszawianki* jest niema walka dusz, wyrażająca się w przedziwnej linii stopniowania uczucia grozy. Podobnego zjawiska artystycznego i literackiego należy szukać chyba w *Królu Edypie*. Szczytem i ostatecznym rezultarem będzie zapowiedź katastrofy, wywróżonej z żywiołową potęgą przez usta Maryi.

Lecz przejdźmy stopnie tej dziwnej walki między Chłopickim a Maryą. Młody oficer w rozmowie z Anną o połączeniu z Olszynką i rekonesansach wymienia imię narzeczonego Maryi, wyrażając nadzieję, że może Józef z raportem się zjawi... Józef... dźwięk imienia budzi Chłopickiego z marzeń o „wielkim boju“. Takie jest imię wysłanego przezeń na śmierć bohatera.

Nazwiska panie są ciekawe
— — — — — —
Że tak b e z w z g l ę d n i e szedł po żywą Sławę.

Nazwiska Chłopicki nie wymieni, „boby posmutnieli krewni, co są może obecni w tym salonie“. Nagle, jakby tknięty przeczuciem, zwraca się do Maryi: „Jak słyszę, miarkuję, panna narzeczona“... To stopień pierwszy.

Stopień drugi. Anna odpowiada za Maryę... Narzeczony Maryi jest jednym z adjutantów generała, — „jeno nieobecny“... „Wśród moich adjutantów? — przy mnie?“ Myśl — błyskawica oświetla duszę Chłopickiego, może to on, ten sam? Wszak na sali są wszyscy, „okrom — niepodobna — jego nazwisko?“ Lecz Anna nie odkryje nazwiska, Anna nie odczuwa niepokoju Chłopickiego, owszem przekomarza się... Marya tylko odczuje w dźwięku słów Chłopickiego jego trwogę... I w jej duszy rodzi się straszna myśl; czyżby jej narzeczony był tym młodym oficerem, który dopraszał się tak u generała o pozwolenie?

Niepokój wraca — Siostro...

Niepokój każe zwrócić się Maryi z zapytaniem, które zarzucone w głąb sumienia Chłopickiego, ma jak węda, wydobyć prawdę na wierzch... „Więc pan, generale, nie daje wiary temu, co się w serce wkrada tajemnie, jakaś ćma żałobna“... Przeczucia targają Maryą, w sercu „lęk się panoszy“, na ustach „kamienne słowa“, lecz jeszcze zamarłe.

Chłopicki zwraca baczniejszą uwagę na postać Maryi, dźwięk głosu, postawę, oblicze. Jej rysy „ostre, namiętne i dumne“, jej głos „brzęk o srebrną trumnę“, przypomniały mu Józefinę żonę cesarza. Imperatorowa także „twarz chętna smutków obóczyła chmurą“, wrażliwa na wszystko i wszystko „skwapliwie chłonąc“,

co żal w serce wiodło:
zwoływała nieszczęście drugim.

Czyżby i Marya miała dar taki? I znowu myśl-błyskawica, stopień trzeci akcyi, — czyż mnie wywróży nieszczęście? Chłopicki zwraca się do Maryi: „Komuż to panienka źle wróży — — —?“

Marya nie będzie wróżyć Chłopickiemu, nie wypowie jeszcze swych przeczuć. Jest ona Kassandrą, lecz przeczucia zamknie w głębi, gdyż ból nie zdołał jeszcze przerwać tam woli: ból stopniuje się:

Moje trwogi zna dotąd tylko moje serce;
niech w mem sercu zostaną dla mnie;
bodaj tylko mnie samej...

Marya jest z tych, które śpiewają „chwałę, dumę naszą“, jest Rozą Wenedą ginącego narodu. Z jej ust płynie pieśń, rwąca do walki, a w sercu trwoga i pewność zgonu i klęski. Jednak usta nie zdradzą klątwy „słów kamiennych“. „Osuwa się ku siostrze na krzesło, powoli siadając“. Ona tak wrażliwa już przenika myśl Chłopickiego, już czyta w jego twarzy. I Chłopicki poznaje to z tego jednego jej ruchu... Równoczeście otrzymuje odpowiedź adjutanta... „Żołnierz idzie“ — — — „sam jeden szeregowiec“... „Nieszczęście szybciej biegło niż myśl moja“ A Marya?!

Marya widzi, że Chłopicki „myślą połączył te tajemne znaki“ które stały się dla niego i tylko dla niego jedynie zrozumiałym wyrazem uczuć targających jej duszą. Co w sercu było ukryte, staje się niemal pewnością:

Stało się, widzę to, przed czem się trwożę.
Myśl, co na jego czole tej chwili się pisze,
jest tworem Lęku, Grozy; Harpja się kołysze.
— — — M y ś l t a s a m a w e m n i e m i e s z k a
o d r a n a, — — nurtując tajemnie.

Więc przerwać te tortury, przeciąć jednem cięciem mękę oczekiwania! Zwraca się do Chłopickiego, „badawczo patrzy, drżąca“: „Pan chciałeś znać j e g o nazwisko, — mego narzeczonego“ — — —

Krótka odpowiedź. Jedno słowo, niezbity dla Maryi dowód winy Chłopickiego... „Boże“... W tym samym momencie Marya staje ponad trwogą i winą Chłopickiego, staje się jego sędzią — Chłopicki „cicho, z trwogą“, jakby już zapomniał o niedawnej odpowiedzi adjutanta, pyta o raport... Oczyma duszy, „jakby wyobraźnią“, widzi śmiertelnego gońca... zwiastuna klęski; — „już wchodzi“... jest wcieleniem Grozy. Polski żołnierz, szeregowiec, nieznany z imienia, ofiara klątwy, która wisi nad wodzami... To symbol prawie... Ten straszny zwiastun wstrząśnie nareszcie do głębi sumieniem Chłopickiego... Czemuż zlekceważył sobie życie ludzkie, czemuż tak krwią polską szafował, — a dzisiaj poznać musi tę, w którą cios najboleśniej godzi, i która z a n a r ó d u p o m n i s i ę — — — w i m i ę s w e g o b e z b r z e ż n e g o b o l u o s o b i s t e g o:

tę, która śpiewa chwałę, dumę naszą
ustami, co niedługo przeklinać mię będą.

Mijamy zatem czwarty stopień akcyi *Warszawianki*. Z jednej strony Marya ma już pewność, że „zwitek różowy“, który przyniósł szeregowiec, to jej własna, krwią zbroczona wstążka, którą na śmierć udekorowała narzeczonego, — z drugiej w sumieniu Chłopickiego po tej chwili p e ł n e g o uświadomienia sobie swej winy zrywa się „rozpacz straszna w duszy skryta“. Gdy „w rytm muzyki pnie się ku niemu Lęk“, — Marya widzi, co w piersi Chłopickiego „wichrem, burzą rwie się“... Zbliża się przesilenie, nad domem „przelatują kolosy, bożyszcza bitewne“, akcya przestaje być wyrazem tragicznego bolu jednostki, a stanie się wnet wypowiedzeniem myśli, iż przez krzywdę jednostki idzie droga ku krzywdzie narodu... Marya tę olbrzymią krzywdę po przez swój ból i swoją krzywdę widzi i odczuwa:

Więcej widzę, niż Szczęścia mego śmierć przygodną;
mój los, na wielkie losy cienie rzuca[21])

I ta świadomość Maryi jest wstępem do rozwiązania, do piątego stopnia akcyi *Warszawianki*. Chłopicki otrzyma z ust Maryi wyrok, wróżbę zagłady. Wszystkie przeczucia, wszystkie trwogi, jakie dotychczas w duszy Maryi były utajone, zrywają się pod wpływem niewstrzymanego uczucia, zespalają się i zlewają ze sobą — i uderzają w Chłopickiego. Trzy fazy należy rozróżnić w rozwiązaniu *Warszawianki*, trzy zmiany, któremi poeta oznaczy „metarmafozę“ Maryi, jej stopniowe „przeistaczanie się“, a właściwie momentalne, lecz tylko momentalne zjednoczenie się z ideą Polski, podobne do zjednoczenia się proroków Starego Zakonu z ideą Jehowy w chwili wygłaszania proroctw.

Poznajmy te trzy fazy. „Ktoś drogi mnie powróci, kiedy...?!“ Marya pyta Chłopickiego „zmienionym, prawie męskim głosem“... Ktoś drogi jest żołnierzem... a „teraz wojna i bitwa dziś“. Chłopicki tak osłania swą winę, cofa się przed tą straszną prawdą, którą Marya wypowiada jako myśl przewodnią *Warszawianki*:

Żołnierza kraj po wojnie potrzebować będzie
rolę siać zbożem,... na czas trudów inny, — :
wrócić powinien i przyjść.

„Ja widzę cały kraj we krwi, kraj cały w męce w tej waszej wojnie“... Faza druga: Maryi „wiedza się błyska, co słucha tych trwożnych uderzeń“. Marya spala się własnym ogniem, widzi jak wszyscy ostaną — „tam: umarli“, jak „ginąć będą, padać od kul szeregi za szeregami“ —

żołnierzy łany całe się kładą,
Przeznaczeń walone młotem.

Chłopicki „przejęty“; woła na Maryę, „by oprzytomniała“: „To nasza pozycya, — dziewczyno!“... Chłopicki wierzy słowom Maryi; snać nie ma wiary w zwycięstwo, jest winny... „Ty byłeś nasz Lew! Znaj czyją Zbrodnia winą“... I wtedy Marya przechodzi do oskarżenia Chłopickiego w imieniu Polski:

Znaj, czyim głosem wołam. —
— — — — — — — — — — — — —
Byłam wolną,

---

[21]) Por. myśl, którą Słowacki wypowiada w *Królu-Duchu*, gdy w osobie Bolesława Śmiałego widzi upostaciowanie „czystości związkowej“ narodu, tak, że król „straszna wtenczas ludu głowa“ — mógł być obrażony nawet w chłopie (raps. V.). Ta sama „czystość związkowa“ odsłania przed Maryą losy narodu i klątwę wodza.

buntowna przemocy,
oto mię w kajdany zakuto.
Byłam panią, oto mam być sługą;
bom dłoń wzniosła,
skowaną dłoń nieudolną. —

To już nie obwinienie Chłopickiego, ale potępienie przez usta Maryi nieudolnie wszczętej, walki; nieudolnej, bo bez wodza, bez planu; strasznej walki, którą opłaciły krwią i życiem tysiące. Wzniesiono dłoń „skowaną“ wewnętrznem rozbiciem, rozpruto zagojone rany.

Nie po raz ostatni wypowiada Wyspiański myśl, że zbrodnią jest szafowanie krwią i lekkomyślne rozporządzanie losem narodu bez pewności zwycięstwa. Zasłuchani w III. akcie *Wesela* goście czekają na śpiący huf z Wernyhorą i Archaniołem na czele, zahypnotyzowani walką z kosami w ręku, gdy Wernyhorze chodzi o treść istotną a nie dosłowną, w symbolu zawartą. W *Skałce* przestrzega Rapsod Biskupa, by nie wiódł narodu „na mieczowe igrzysko“, gdyż siły, przedwcześnie zbudzone „jako deszcze w brzemieniu chmur zginą“... Zbrodnią jest wieść naród do walki orężnej przeciwko dziesięćkroć liczniejszym, ze wszystkich stron otaczającym siłom; przeciwko brzemieniu chmur wieść — kroplę! Lecz nigdzie ta myśl nie została tak pięknie i tak wyraziście wypowiedziana, jak w *Warszawiance*. Pomijam na razie milczeniem fakt, o ile dla celów artystycznych nadużył Wyspiański historyi, — będzie o tem mowa w następnym rozdziale, o ile Chłopicki mógłby się czuć znieważonym, gdyby przypatrzył się sobie w zwierciedle tej dziwnej „pieśni“ z r. 1831. (poznamy, że zupełnie bezpodstawnie poeta, znający źródła odnośne dokładnie, nie postąpił sobie): idei przewodniej utworu to nie obali, wartości *Warszawianki* to nie zmniejszy... Słowa Maryi, owiane duchem prawdy, bo zrodzone z głębi cierpienia narodu, cierpienia bezskutecznego, a raczej strasznego w swych skutkach, pozostaną zawsze żywym przykazem dla skołatanego narodu, — będą zawsze krzykiem wołania: zbrodnią jest nierozważnie i bezcelowo, pośpiesznie i bez środków, bez organizacyi i wodza, bez wewnętrznej zgody i karności, bez wiary w powodzenie, — porywać się do orężnego boju z brutalną przemocą.

Ta jest myśl przewodnia *Warszawianki*... Jesteśmy u szczytu, skąd ocenić można jednem spojrzeniem dalszy rozwój wydarzeń... „Tu trzeba wiary“, tej, która porusza granity. Słowa Maryi wstrząsają sumieniem Chłopickiego, budzą w nim zamarły dawno ogień, lecz nie wzbudzą już wiary. Wstąpi weń, jak już wspomnieliśmy „szalony duch wojny“, lecz rzeczy już tak daleko zaszły, iz nic nie zdoła cofnąć wyroku losu. Ten wyrok pisze się już nad wodzem i rycerstwem: klęska. Zbliża się przełomowa

chwila w dziejach powstania. Zapał, jaki był, poszedł na marne... Pozostał ból Maryi; pozostały zawody i cierpienia, klęska. Po Maryi przyjdzie kolej na Annę i na osierocone matki, żony i siostry...

Lecz tragiczną w *Warszawiance* — jest tylko Marya. I to po pierwsze w znaczeniu klasycznem, gdyż stanęła do walki z losem, który zdruzgotał ją i jej szczęście: wyzwała Śmierć:

> S z ł a m z N i ą w z a w o d y;
> przeklętej nie strzymałam:
> moje serce w dłoń zimną ujęła,
> jako kwiat mię zwarzyła i zgięła.

Tragiczną jest w głębszem słowa znaczeniu przez swą świadomość beznadziejności ofiary, przez poczucie, iż w chwili najwyższego napięcia swych władz duchowych „klęskę odgadła“, klęskę wodzów, przeklętych w pysze, klęskę wojska, które paść musi pastwą rozłamu i pychy... swoich własnych przewodników. Tragizm Maryi wyraża się pod koniec utworu posągowością bolu. Każda inna na miejscu Maryi nie sięgłaby tych wyżyn bolu, miałaby otwartą drogę ku rezygnacyi, a może jeszcze ku nowemu życiu, lecz nie bohaterka *Warszawianki*.

> Serce moje martwieje,
> zbudź moje serce, —
> — — — — — — —
> Myśl, myśl skrzepła się w lody.

IV.

Koncepcya winy Chłopickiego w *Warszawiance* budzi mimowoli w inteligentnym czytelniku podejrzenie, czy Wyspiański miał podstawę do postawienia Chłopickiego pod pręgierzem tak ciężkich zarzutów. Czy też Wyspiański nie przeinaczył tym razem — faktów historycznych, t. j. takich momentów i zdarzeń, które za niezbicie istniejące w przeszłości uznać należy. Chodzi więc przedewszystkiem o Chłopickiego, uczestnika bitwy pod Grochowem.

Odpowiedź tem trudniejsza, że Wyspiański nie podaje szczegółowej oceny stanowiska Chłopickiego przed i w czasie bitwy Grochowskiej. Wiedząc już o tem, jaka jest „wina“ Chłopickiego w *Warszawiance* odnośnie do Sprawy powstania i szczęścia osobistego Maryi, możemy z góry przypuszczać, że Chłopicki — wódz przedstawi się w dwuznacznej pozycyi“, jaką zajmował, dzieląc się władzą z ks. Radziwiłłem.

Już przy wyborze ks. Radziwiłła na wodza z dodaniem mu Chłopickiego wyłoniły się „obawy, czyby nie było lepiej mianować jednego wodza choć mniej zdatnego, aniżeli dwóch, kiedy już w samym rozdziale niebezpieczeństwo leży. Prócz tego zapy-

tywano się siebie samych, czy przyrzeczeniom Chłopickiego, przy znanym jego fantastycznym i kapryśnym humorze, wierzyć można; czy gdy go jaki kaprys porwie, znowu nie porzuci wszystkiego tak, jak już z dyktaturą zrobił“[22]).

Oto punkt wyjścia, jaki obiera Wyspiański, chcąc określić rolę Chłopickiego w batalii grochowskiej. Są na to dowody w *Warszawiance*. Trzeba jednakowoż pewnego natężenia uwagi, aby po zestawieniu kilku lapidarnych zdań, odnoszących się w utworze do tego przedmiotu, wyprowadzić wniosek, że takie istotnie założenie ustalił poeta... „Ja tu nie rządzę. — Radziwiłł niech rządzi“... Zestawmy powyższe słowa ze zdaniem, że Chłopicki „tylko przez opór, żeby wykazać niedołęstwo księcia, trwał w posłuszeństwie raz wydanym rozkazom“, a wniosek z obu przesłanek jest oczywisty, że przecież Chłopicki mógł „nie trwać w posłuszeństwie“ — i wydać odpowiedni rozkaz własny. Że przy dobrej woli, gdyby nie rządził się „fantastycznym i kapryśnym humorem“, a wierzył w Sprawę, nie pozwoliłby na to, by w wojsku zapanowały stosunki wprost opaczne i zgubne. A tak było. Wódz nominalny „nie chciał już nic decydować bez zapytania o zdanie Chłopickiego, który znów trzymał się ciągle na stronie, nie chcąc wdzierać się w prerogatywy naczelnego wodza“... „Byłem — powiada Prądzyński w dalszym ciągu[23]) — pośrednikiem między nimi oboma i czem więcej okoliczności nagliły, tem trudniej mi było oszczędzać miłość własną księcia i łagodzić drażliwość Chłopickiego, gotowego w każdej chwili do wybuchów[24]).

Na tę kanwę rzuci Wyspiański pewne szczegóły konkretne, lecz w innem już oświetleniu, aniżeli w źródle, z którego je zaczerpnie. Korzysta przeważnie z Barzykowskiego Historyi powstania list., być może dlatego, że Barzykowski ma swój odrębny, odmienny od innych, sposób przedstawiania rzeczy, a może i dlatego, że w jego pamiętniku są pewne szczegóły, gdzieindziej nie napotykane. „Powiadają, — pisze autor — że na wiadomość o śmierci jenerała Żymirskiego, miał Chłopicki rzec krótko: „czemu nie wcześniej“. Jeżeli te słowa są prawdziwe, w naszem mniemaniu nie odnoszą się one jak tylko do odwrotu Żymirskiego z pod Kałuszyna“[25]).

---

22) Barzykowski, j. w. str. 145.

23) Prądzyński: Pamiętnik histor. i wojskowy r. 1831 (wyd. z r. 1894).

24) Prądzyński w Pamiętnikach obszerniejszych (z r. 1909) wyraża się, że „Chłopicki sam podobno nie wiedział, jak się ma uważać: czyli za rzeczywistego wodza, czyli też za prostego tylko ochotnika“ (I., str. 435).

25) St. Barzykowski, j. w., II., str. 386.

To samo wypowie Wyspiański przez usta Chłopickiego, lecz już w odmiennem znaczeniu:

Wiem, słyszcie, to nieszczęście całe,
że o godzinę nie był zginął wcześniej

Nie mógł się tak o Żymirskim wyrazić z powodów osobistej natury — Chłopicki. To też już Barzykowski tłumaczy sobie te słowa... Kałuszynem. „Jenerał Żymirski otrzymał trudne przeznaczenie, nieprzyjaciel bowiem był od niego znacznie silniejszy i zatrzymanie jego nie było łatwe, prawie niepodobne. Mimo tego, nie zdaje się nam, aby odpowiedział swemu powołaniu. Opór jego był zanadto miękki, trzymanie pozycyi bez energii, cały kierunek bez wyższych zdolności [26]).

Wskutek raportu Żymirskiego, że nie może utrzymać się na pozycyi Janówka i Miłosny, Chłopicki wydaje pospiesznie rozkaz do odwrotu na błonia, okrążające Pragę, a sam udaje się do Grochowa. „Widzieliśmy go wtenczas — pisze Barzykowski w dalszym ciągu — gniewał się, rzucał i dąsał na jenerała Żymirskiego“, iż nie zatrzymał nieprzyjaciela, „a tem samem pozbawił — Chłopickiego — tak świetnego zwycięstwa“.

Pomijając dalsze wywody autora Historyi powst. list., nie możemy pominąć faktu, że w bitwie pod Wawrem znowu Chłopicki „żywo zgromił“ Żymirskiego, „wyrzucał mu błędy i na nim cały gniew swój skrupił“...

Jest więc prawdopodobieństwo, że powiedzenie Chłopickiego, „czemu nie wcześniej“, odnosi się do Kałuszyna i Wawru. Wyspiański jednak odnosi je do samej bitwy pod Grochowem, o czem czytelnika także zwięźle i lapidarnie zawiadomi słowami Skrzyneckiego i Chłopickiego:

Tam oni biją się za wolno
— — — — — — — — — — — —
A trzeba właśnie tam, by tęgo bili.

A zatem, czy możliwe jest, by sam Chłopicki oddał Olszynę w dniu 25. lutego w ręce jenerała, którego niespełna kilka dni

---

[26]) Barzykowski, j. w. II., str. 323 i 325 (nast. cytat). Por. także Puzyrewskiego: Wojna pol. ros. 31 r. o „pospiesznem“ cofaniu się Żymirskiego w dniu 17. i 18. lutego i pozostawieniu działa pod Stojadłami. Pochlebnie o Żymirskim i jego odwrocie, rzecz dziwna, wyraża się Prądzyński (t. I. w wyd. B. Gembarzewskiego, str. 411 i 415), wspomina o niechęci Chłopickiego do Żymirskiego (I. 413) i że Żymirski „mało cenił Chłopickiego jako jenerała«. Być może, że Barzykowski w swym sądzie o Żymirskim polegał na zdaniu Chłopickiego, które „fachowiec“ Prądzyński oceniał ze swego stanowiska.

temu dwukrotnie gromił za popełnione błędy?[27]) Chyba nie... Chłopicki już wogóle był przeciwny staczaniu bitwy pod Grochowem i radził cofnąć się za Wisłę. „Jakie powody, jakie przyczyny być mogły, iż mimo tak trafnych racyi podanych, iż mimo zdania Chłopickiego bitwa przyjętą została?“ Barzykowski tłumaczy to sobie uczuciem, jakie naród i wojsko żywiło, że honor nie pozwala dalej się cofać; uczucie honoru wzięło górę nad „obrachunkiem sztuki wojennej“ — i „zdania Chłopickiego cofnięcia się za Wisłę nawet pod rozbiór nie brano i zaraz przystąpiono do narady, jak bitwa ma być stoczona“.

Rzecz dziwna, jak ze wszystkiego wynikałoby, Chłopicki uchwale rady wojennej nie sprzeciwiał się, zapewne dlatego, że ostatecznie przypomniał sobie często dawniej głoszoną zasadę: „Przed Pragą trzeba dobrze wykropić się“, ocalić honor — i basta! Nie sprzeciwiał się też zapewne oddaniu Olszyny dywizyi Żymirskiego.

Fakt ten zwraca uwagę poety, który lukę, widoczną u Barzykowskiego, uzupełni własnym pomysłem. Chłopicki Wyspiańskiego nie wnosi sprzeciwu, bo zdanie jego odrzucono i przez obrażoną dumę, upór, milczy, wiedząc dobrze, że pozycyę, tak niesłychanie ciężką, jak Olszyna, z chwilą, gdy ją zajmie Żymirski, należy uważać za bezpowrotnie straconą... Chłopicki milczy, a decyduje — niedoświadczony ks. Radziwiłł: „na Żymirskiego kolej“ bronienia Olszyny. Taka jest koncepcya Wyspiańskiego w *Warszawiance*, takie zdanie Chłopickiego, zawarte w słowach:

Tam należało postawić innego.
Wiedziałem od początku bitwy, że stracony.
K s i ą ż ę i c h t a m p o s t a w i ł, k s i ą ż ę b y ł s z a l o n y.

Gdyby Żymirski zginął „o godzinę wcześniej, gdyby go porwała „w uścisk śmierć przemożna“ — przed zajęciem pozycyi, Olszyna nie byłaby stracona...

Lecz wróćmy do Barzykowskiego. Żymirski rzeczywiście po upływie godziny wyparty z Olszyny, nieprzyjaciel wdziera się, sam Żymirski ginie. „Mogła być wtedy d w u n a s t a[28]) godzina i Żymirski przeszło godzinę z tak nierówną siłą walkę toczył“.

---

[27]) Pod Wawrem Olszynę „trzymał“ Skrzynecki (por. Barzykowski, II., 335), pod Grochowem — Żymirski; jak wyraża się Prądzyński, „na Żymirskiego p r z y p a d ł a k o l e j bronienia Olszyny“... (I., 470).

[28]) W *Warszawiance* wbrew Barzykowskiemu, Prądzyńskiemu, Puzyrewskiemu, zniesienie dywizyi Żymirskiego i jego śmierć przypada na godz. 7 rano. Być może, że Wyspiański uczynił to celowo dla większego efektu tajemniczości i grozy sytuacyi (noc, brzask). Grochów w *Warszawiance* jest otoczony atmosferą mistycyzmu. Wspomnieliśmy o „bożyszczach bitewnych“, przelatujących nad domem, wspom-

„Gdy Chłopicki dostrzegł, że nieprzyjaciel do Olszyny się wdziera, daje rozkaz jenerałowi Skrzyneckiemu, aby ze swoją dywizyą z lewego boku ku Olszynie maszerował i nieprzyjacielowi ją odebrał. Dywizya Żymirskiego ma być w drugiej linii i odwód stanowić“ (por. uwagi). Prawą stronę — pozostawia Chłopicki sobie i „pułk grenadyerów ma tam w ogień prowadzić“... Jest to ten sam moment, gdy Chłopicki, zbudzony klątewnemi słowami Maryi w *Warszawiance* — goni „tę Śmierć, co mu jego rycerze wykradła“, sam, pierwszy w szeregu, podobny bogu wojny...

O samem natarciu *Warszawianka* nie wspomina. To, co nam jest wiadome z historyi, że w chwili, gdy zwycięstwo już przechyla się na stronę wojsk polskich, nagle pada granat, „wije się, kręci, trzaska i pęka, ubija konia“ pod jenerałem Chłopickim i rani go, że odtąd Chłopicki „schodzi z horyzontu politycznego i militarnego“, — poeta zapowiada w utworze słowami przeczuć złowróżbnych: gwiazda Chłopickiego gaśnie, upada w otchłań, jak „meteoru błysk ogniowy“,

...na dnach otchłani
jeszcze zwodniczym błyskiem gwiazdy świeci.

* * *

Z powyższych uwag i zestawień wynikałoby, że Wyspiański, trzymając się pewnego założenia, przeprowadził konsekwentnie własną koncepcyę batalii grochowskiej, jednak nie miał, jak się zdaje, podstawy do uczynienia ciężkiego zarzutu, iż Chłopicki igrał krwią żołnierza. Również, o ile chodzi o samą bitwę, o rolę Żymirskiego i jego dywizyi pod Olszyną, mija się poeta z faktycznym stanem rzeczy. Przynajmniej źródło, któreby w przybliżeniu tak daną kwestyę przedstawiało, jest nam nieznane, jeżeli wogóle jest. Nie mówimy już nadto o bliższych szczegółach, odnośnie do śmierci Żymirskiego, o przesunięciu właściwej bitwy

---

nieć jeszcze należy choćby o dziwnej przemianie i przeczuciach Żymirskiego, który „żołnierzom stawiał widma przed oczy ogromne, mówił o walkach dusz nad bojowiskiem“. Wcieleniem siły przeczuć w *Warszawiance* stanie się — Marya.

Również wyolbrzymia Wyspiański losy dywizyi Żymirskiego pod Olszyną. W walce pod Olszyną padło — jak podaje Barzykowski — „do dziesięciu tysięcy żołnierza w rannych i zabitych“, — grunt „przez granaty całkiem zorany“ (Prądzyński), — lecz mimo to dywizya Żymirskiego nie została „w pień wycięta“, a tylko „w nieporządku z Olszyny wyparta, udała się poza dywizyę Skrzyneckiego, a zebrana i uporządkowana, formowała odtąd rezerwę“ (Prądzyński I., 478, to samo u Barzykowskiego). Widocznie i tutaj przemógł u Wyspiańskiego interes artystyczny: uosobiony w postaci wiarusa.

pod Grochowem na godzinę 6. rano, gdy ona rozpoczęła się istotnie około 9½ rano... Wniosek ostateczny: sławie Chłopickiego i historyi stała się pewna krzywda, której poczucie mogłoby rozwiązać sumienie samego poety. Z drugiej strony artysta nie może być — kronikarzem tylko. Treść jakąś, czasem prozaiczną, podnieść do wyżyn tragicznej grozy, znaczy przemienić i przerobić ją... Wyspiański, jako artysta przetwarza i przemienia „świat“, tworzy nowy, postępując sobie ze śmiałością i rozmachem wielkiego twórcy. Jest rzeczą prawdziwego geniusza — samemu ustalać sobie granice. Do krytyka należy przejrzeć zamiar poety, uchwycić jego myśl, drogą analizy dojść ostatecznie do syntezy. Syntezę postaci i roli Chłopickiego ujmuje Wyspiański w trzech zasadniczych momentach. Pierwszy — to charakterystyka Chłopickiego z punktu historycznego. Ten Chłopicki zwraca się obliczem ku przeszłości, stężały w ruchu „rycerz spiący“. Jako taki przeciwstawiony wyraziście koncepcyi Mochnackiego, (nie mówiąc o innych), aczkolwiek do takowej również wyraźnie nawiązujący.

Moment drugi: Chłopicki w walce z Maryą, wykładnik artystycznego pomysłu poety; Chłopicki taki, jakiby był, gdyby (naturalnie zdaniem Wyspiańskiego) znalazł się w tego rodzaju sytuacyi... w tej samej sytuacyi... To Chłopicki fikcyjny, t. j. artystycznie, notabene odpowiednio do założenia, prawdziwy. W walce z Maryą obudzić się ma w nim heros, rycerz z uśpienia... Taki bowiem jest artystyczny cel tej walki, gdy natomiast jej myśl przewodnia, końcowa, ta idea utworu, już jest nam znana...

Wreszcie moment trzeci, z obu wypływający i historyczny i artystyczny zarazem: Chłopicki tragiczny, Chłopickiego fatalny upadek, zgaśnięcie jego gwiazdy, zmierzch sławy... Fatalizm Chłopickiego jest tylko zapowiedziany w utworze złowróżbnemi słowy Maryi; sam jenerał także przeczuwa klęskę i widzi upadek swój, a nad armią „nieszczęścia czarnych skrzydeł dwoje“... Przypadek, tak jak Barzykowski przedstawia przechylenie się losu bitwy i losu byłego dyktatora, dla Wyspiańskiego nie istnieje.

* * *

Konstrukcya *Warszawianki*, zgodnie zresztą z pomysłem „pieśni“, jest zwarta i jednolita, daje wyraz zdaniu Wyspiańskiego, które przytoczymy z odpowiedniem objaśnieniem krytyka... [29]) „Nim jeszcze (Wyspiański) przystąpił do napisania *Warszawianki*, pozostaje pod urokiem takiego właśnie dramatu szachowego, pod urokiem sztuki matematycznej. Z żarem przyjmuje jako postulat, formuły Arystotelesa o dramacie, bo one czynią twórczość bardziej jeszcze zbliżoną do architektury, do matematyki:

---

[29]) A. Grzymała Siedlecki. str. 56.

„dramatem dla mnie jest jedna chwila, jeden dzień — inaczej dramatu nie rozumiem i jeżeli się akcya nie odbywa w jeden dzień, mam zawsze wrażenie niekompletności, opóźnienia, obrazowania, które mię drażni, złości i które radbym wykreślał. Grecya i jeszcze raz Grecya, co się tyczy tego przedmiotu“.

Zaznacza autor w dalszym ciągu, że Wyspiański w drugiej fazie swej twórczości zmienił nieco pogląd na konstrukcyę dramatu, że jedność czasu w *Weselu*, lub *Wyzwoleniu*, wypływa już raczej z samego tematu, aniżeli z powyżej przytoczonej zasady; że w okresie *Achilleis* „już gardzi wprost jednością czasu i miejsca“.

Nie tu miejsce polemizować z wywodami A. G. Siedleckiego. Faktem jest, że „pieśń z r. 1831“ należy do typu z „formuły Arystotelesa“, ma jedność czasu i miejsca, a koncentracyą akcyi w jednym momencie (przemiana Chłopickiego, wywołana przemianą Maryi) przypomina najpiękniejsze tragedye klasyczne. Forma i motyw „pieśni“ zastępuje miejsce greckiego chóru, żółnierz, weteran, broczący krwią, to straszny zwiastun, nuntius. Podobną rolę, acz już odmienną od greckiego zwiastuna, odegra Młody Oficer, objaśniający Annie tragedyę śmierci narzeczonego Maryi. Według podziału Ostapa Ortwina [30]) *Warszawianka* należałaby do tej grupy utworów Wyspiańskiego, których kompozycya jest „zwarta i zbieżna“, a które należy przeciwstawić grupie drugiej utworów, składających się z pewnego rodzaju „scen dramatycznych“, z takich równorzędnych, współmiernych momentów... Nie wyczerpuje to jednak kwestyi odnośnie do *Warszawianki*... Sceny dramatyczne Wyspiańskiego tylko pozornie przedstawiają się jako szereg równorzędnych momentów, niepowiązanych, jak tylko pomysłem artysty. W rzeczywistości stanowią one w stosunku do siebie etapy, stopnie rozwoju myśli bohatera, moment po momencie, aż ku szczytowi. Przechodząc razem z bohaterem dzieje jego ducha, ewolucyę jego myśli, szukamy naturalnego łącznika między scenami — momentami, przejścia od jednego z nich do następnego — i wreszcie ostatecznego rozwiązania. Tak ma się rzecz z *Legionem*... Bohater dąży ku wytkniętemu przez poetę celowi, postępuje konsekwentnie i ciągle naprzód. Ścigając swego wroga, tropiąc go i zwyciężając, lub ulegając mu, przezeń w sidła schwytany, bohater

> w tej walce z myślą walczy własną,
> by ujrzeć ją dla siebie jasną.
> Choć przeto maska z nim co gada
> on jeden sceną duszy włada
> i szuka jeno swojej duszy — —

[30]) O. Ortwin, Krytyka, r. 1906 str. 33 i 216 (więc przed A. G. Siedleckim).

Taką ciernistą drogą walki zmierza Konrad w *Wyzwoleniu* — ku swej duchowej niezależności. I dlatego *Wyzwolenie* nie ma nazwy „scen dramatycznych“ a do tego typu utworów Wyspiańskiego należy, uchylając się równocześnie z pod podziału Ostapa Ortwina. Wzoru do tego rodzaju kompozycyi szukaćby należało w *Dziadach*, a konstrukcyę samą możnaby zestawić i porównać z metodą i konstrukcyą powieści. Nie pod innym też kątem widzenia ocenia ten rodzaj swego teatru — sam Wyspiański. Posłuchajmy, co pisze o Hamlecie, a będziemy mogli spostrzeżenia poety odnieść wprost do jego *Legionu*, czy *Wyzwolenia*, lub *Achilleis*, słowem do tych utworów, w których położono nacisk na duchowy rozwój bohatera... Hamlet — pisze Wyspiański — bohaterem jest, jak jest nim każda młodość, — i nie słabość w nim jest ale: myśl i rozwój tych myśli, stopniowy. Nie niedołęstwo i brak energii lub siły, — lecz czucie i uczucie człowieka, który chce czynów swoich, sobie przeznaczonych nieomylnie się doczekać i nie uczynić niczego, coby cień na niego rzucić miało.

A myślą ku temu dorastać można tylko stopniowo. A po stopniach tych można iść tylko rosnąc duszą, a ze stopni raz myślą zdobytych nie ustępując.

„Co zaś prawdą jest, to na każdym etapie rozwoju jest prawdą tą samą“[31])...

Aczkolwiek te uwagi nie wyczerpują jeszcze kwestyi teatru Wyspiańskiego, gdyż odpowiedź wyczerpująca musiałaby oprzeć się na szczegółowym rozbiorze i zestawieniu charakterystycznych cech przynajmniej większości dramatów Wyspiańskiego, — wolno nam zapytać się na razie o samą *Warszawiankę* i jej stosunek do wyżej określonego typu utworów dramatycznych w rodzaju *Legionu*...

Można stwierdzić, że Chłopicki nie przechodzi rozwoju swych myśli „stopniowo“, „ze stopni raz myślą zdobytych nie ustępując“. Chłopicki to raczej bohater, który zatrzymał się w ewolucyi swej myśli, przemienił się w statuę, stężał. Tu już jest tragedya — i Chłopicki u szczytu jej zatrzymał się, mając u swych stóp przepaść — i tylko przepaść. Spełnić się musi katastrofa oczekiwana, a w utworze każdy niemal szczegół stanowi przygotowanie do tej katastrofy... Już nie patrzymy na zakreślone przez poetę w perspektywicznem ujęciu etapy, z nakreślonym w górze celem, lecz z miejsca, w którem się bohater, idąc wstecz, zatrzymał, a zatrzymawszy się zawinił, oglądać możemy popełnione błędy, „idei tragedye“... Podobnie ujmuje rzecz tragedya grecka, tak a nie inaczej przedstawia się teatr Sofoklesa. Jeden moment, burza groźna, oczyszczająca duszną

---

31) St. Wyspiański, Studyum o Hamlecie str. 137/8.

atmosferę, ale czyniąca też spustoszenia. Katastrofę zapowiada i przygotowuje tragik z żelazną, nieubłaganą konsekwencyą.

Ustaliliśmy, do jakiego rodzaju należy zaliczyć „pieśń z r. 1831“. O ile jednak konstrukcya *Warszawianki* wyświetlićby nam mogła rozwój dramatu Wyspiańskiego wogóle, jakie jest miejsce tego utworu w hierarchii innych, jaki stosunek do *Nocy Listopadowej* — nie możemy odpowiedzieć na przytoczone pytania w szczupłych ramach niniejszego szkicu.

Tłumacz.

NOTATKI.

Nieznany egzemplarz Zwierzyńca.

Z ośmiu znanych egzemplarzy Zwierzyńca jeden tylko znajduje się poza granicami Polski w brytyjskiem muzeum w Londynie,[1]) drugi, który uszedł uwagi bibliografów, posiada biblioteka uniwersytecka we Wiedniu: Sygn. I 227572. Oprawa w stylu flamandzkim 16. w., z drzewa i skóry barwy bronzowej, ozdobiona postaciami muz i dobrego pasterza, pięknie wykonana, lecz dziś zupełnie zniszczona. Na pierwszej okładce widnieje tytuł, poniżej zaś złocony portret Ferdynanda I. z napisem „Ferdina". Na poszarpanym grzbiecie: Vitae et Editiones Nonnullarum Praeclararum Virginum et Mulierum Bohemicè.(!) Oprawiając ułożono fałszywie karty 68, 69, 66 i 67. Notatki zawiera egzemplarz u góry karty tytułowej ręką 17. w.: Ex Bibliotheca Windhagiana[2]) i na wewnętrznej stronie oprawy: Ach ich mus leiden (frakturą 16. w.), Rp. Contra pestem. Aloes bepaticae Cinamoni electi Mirrhae sing: 3 iij Cariophilorum Macis Ligni aloes Mastichis Bolij Armenij sing. 35. Misceatur fiat puluis. (antykwą 17. w.)[3])

Lipsk. *Dr. Józef Fritz.*

---

[1]) Wierzbowski *Bibliografia* tom 2. 1403.

[2]) *Bibliotheca Windhagiana ab illustr. S. R. I. Comite Joanne Joach. Ab. in Windhag, Müntzbach, Pragthal etc. fundata.* Viennae Austriae Schilgen 1733 str. 739. Zbiory z Windhag, wśród których były liczne Polonica, przeszły po śmierci właściciela w posiadanie Dominikanów we Wiedniu, zaś w r. 1787 do biblioteki uniwersyteckiej, por. F. Leithe: *Die k. k. Universitätsbibliothek in Wien*, Wien 1887 i *Zur Geschichte der Windhagschen Bibliothek* von I. Schwartz.

[3]) Receptę odpisano prawdopodobnie z dzieła: D. Alexii Pedemontani De secretis libri septem A. I. I. Weckero ex italico sermone in latinum conversi Basil. Perna 1563. str. 91. Praeservativum contra Pestem optimum, quod in Anglia, tempore magnae illius pestilentiae Anni 1348 ab omnibus medicis probatum fuit. W 17. w. przebyły Czechy ciężkie epidemie w latach 1605, 6 i 15, w tym też czasie znajdował się wymieniony egzemplarz w Czechach. Być może, że któryś z posiadaczy egzemplarza wtedy receptę wynotował.

Anatomia Martynusa Lutra.

K. Estreicher w Bibliografii XV—XVI stulecia str. 30, 140 i w tomie XVI. (1898) 83 przypisał fałszywie satyrę wymienioną w tytule Erazmowi z Rotterdamu, wprowadzony w błąd tytułem: „PrzezDezyderyusza Erazma... odprawiana. Roku 1546. 17 Februarij“. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z fikcyą (w r. 1546 Erazm już dawno nie żył, data zaś 17.II. jest niedokładną datą śmierci Lutra 18.II. 1546), której używano w Niemczech w pismach polemicznych. Sekcya, przeprowadzona przez Erazma, przeciwnika reformacyi, na zwłokach Lutra ma uzmysłowić rozłam i podział na sekty wśród luteran. Motywem tym posługiwali się zarówno katolicy jak i protestanci, wymienię np.: (Pistorius) Anatomiae Lutheri pars prima Cöln 1595, secunda 1598, Sanctii Galindi e S. J. Anatomia Soc. Jesu Lubduni Baumgartner 1633, (Graben zum Stein) Schematismus Anatomiae hodiernae Romanae Ecclesiae Coloniae 1731 i t. p.

Anatomia owa jest przeróbką Zrzenczyckiego, nie zaś, jak autor podaje na karcie tytułowej, przekładem z języka niemieckiego. Źródłem była Anatomia Jana Nassa * 19.III. 1534 + 16.V. 1590[1]), zob. Das Antipapistisch eins und hundert quarta centuria Ingolstadt Weissenhorn MDLXVIII—LXX, wymierzona przeciwko Anatomii Papatus Jana Fischarta z r. 1568.[2])

Lipsk. *Dr. Józef Fritz.*

Do historyi teatru lwowskiego w r. 1797, 1799 i 1813.

W wydaniu *Różnych dzieł* Walentego Gurskiego (w Krakowie i we Lwowie, 1804—1817, w sześciu tomach) znajdują się przy jego komedyach podane daty pierwszych ich przedstawień w teatrach lwowskim i warszawskim. Szczegóły o teatrze lwowskim odnoszą się do r. 1797, 1799 i 1813, a mianowicie: wystawiono we Lwowie po raz pierwszy następujące komedye Gurskiego: 1) 25. czerwca 1797 r. komedyę czteroaktową: *Rozwód w masce* (T. II. 129), 2) 14. kwietnia 1799. komedyę pięcioaktową: *Rycerz zakochany czyli miłość prowadzi do odwagi i sławy* (T. III. 59), 3) 29. grudnia 1813 r. komedyę czteroaktową: *Zemsta pięknej kobietki* (T. VI. 109). Dwie pierwsze daty podał Karol Estreicher (*Teatra w Polsce*, Kraków 1879, III. 142, 144), nie wspomina o nich jednak ani W. Bogusławski (w *Dziejach teatru narodowego w Polsce*), ani S. Schnür-Pepłowski (zarówno w *Teatrze polskim we Lwowie* (*1780—1881*), Lwów, 1889, jakoteż

[1]) Johann B. Schöpf: *Johannes Nasus.* Bozen, 1860.
[2]) *Zeitschrift für deutsche Philologie*, tom 36., str. 165 nn

w broszurze: *Bogusławski we Lwowie. (Ustęp z dziejów sceny polskiej) 1795—1799.* Lwów 1895). Trzecia data o tyle jest ciekawa, że odnosi się do r. 1813, który według słów Pepłowskiego w dziejach sceny polskiej we Lwowie uległ zupełnemu zapomnieniu. Widoczne jednak z tego, że i w tym roku dawano przedstawienia w języku polskim. Niestety, poza tą jedną datą w braku wszelkich danych („Gazeta lwowska" n. p. nie wspomina ani słowem o teatrze lwowskim w r. 1813) nie mamy żadnych wiadomości o przedstawieniach polskich we Lwowie w tym roku.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

O t. zw. „powieściach tradycyjnych" Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Listy Elżbiety Rzeczyckiej i Dziennik Franciszki Krasińskiej zaliczyła krytyka do kategoryi t. zw. powieści „tradycyjnej" [1]) i upatrywała wartość obu utworów w tem właśnie głównie, że autorka zdołała odtworzyć w nich rysy obyczajowe niedawnej przeszłości, opierając się na żywych jeszcze wspomnieniach świadków naocznych. Tę zasługę ma Tańska niewątpliwie, ale mówiąc o *Listach* i o *Dzienniku*, należy sobie zdawać sprawę, że mimo pozornego podobieństwa inny był cel, a dzięki temu różną także technika pisarska w obu opowieściach. Nie brakło wprawdzie również celu wspólnego (ubocznego), ale ten na sposób tworzenia nie wpłynął, a jeśli zaważył na szali, to w zakresie ściśle ograniczonym.

Listy wyszły w *Rozrywkach dla dzieci* w r. 1824. Zeszyty miesięczne pisemka zawierały stale niemal działy następujące: wspomnienia narodowe, powiastki, anegdoty o dzieciach, rozprawki treści moralnej, pogadanki pedagogiczne (w szczególności o wychowaniu dziewcząt). Dział pierwszy obejmował żywoty znakomitych Polaków lub zajmujące szczegóły biograficzne, opisy ziem polskich, okolic, zamków, pamiątek, tudzież opowiadania na tle historycznem. Cóż jest przedmiotem *Listów* poza wątłą intrygą, którą tworzy jedynie wypędzenie pani Rzeczyckiej z dzierżawy i powrót tejże pani Rz., dzięki córce, do łask księstwa? Treść materyalna utworu dałaby się ująć w następujące punkty: obłóczyny ks. Wiśniowieckiej, życie codzienne w dworku szlacheckim na Ukrainie, urządzenie dworku, stroje szlacheckie, zjazdy gości, napady hajdamackie; ród Czartoryskich, Puławy (opis ogólny), okazałość dworu, służba, pomieszczenie panien dworskich, stół u księstwa, pokoje w pałacu; Warszawa (wrażenia), pałace, ogrody, kościoły warszawskie, królowa (żona Au-

---

[1]) Chmielowski Piotr. *Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Wybór dzieł Kl. z T. Hofmanowej* (I., Kraków, 1898), s. 22.

gusta III.), strój wielkiej pani, pałac księstwa w Warszawie, postać księdza Baudouin'a, kładzenie kamienia węgielnego pod dom dzieciątka Jezus, położenie polityczne państwa, ks. Stanisław Konarski (żywot i zasługi), szczegóły o księciu Adamie Czartoryskim, Stanisławie Poniatowskim, Onufrym Kopczyńskim, ks. Wyrwiczu, Naruszewiczu, Albertrandym, Krasickim, Piramowiczu, biblioteka Załuskich, postać Maryi Leszczyńskiej, zasługi Stanisława Leszczyńskiego, teatr dworski, dziwy warszawskie; Sieniawa (opis); sprawy polityczne (zerwanie sejmu).

To jest istotny przedmiot *Listów*. Z rozpatrzenia treści wynika jasno, że autorce przy pisaniu opowieści o losach rodziny Rzeczyckiej przyświecała t a s a m a m y ś l p r z e w o d n i a, j a k a w i d n i e j e w r o z k ł a d z i e m a t e r y a ł u w z e s z y t a c h *Rozrywek* — w szczególności wypełnił w szerokim zakresie ramy *Listów* przedmiot działu pierwszego. Są więc i tu życiorysy sławnych Polaków (rodu Czartoryskich, Stanisława Konarskiego), a nie brak licznych wiadomości o zasługach innych znakomitych działaczy. Ażeby od planu nie odstąpić, nie wahała się autorka popełniać nawet anachronizmów. Jako tło obrała czasy saskie, dokładnie zaś lata: 1753 i 1754. W czasach tych nie znalazła jednak dość wybitnych postaci, o których mówićby należało, ale że nie chciała z powodów pedagogicznych zaniechać wprowadzenia „życiorysów“ i „wzmianek“ o wielkich ludziach, więc poradziła sobie w ten sposób, że wypadki wyprzedzała. Konarski dzieło swe „O skutecznym rad sposobie“ wydał w latach 1760—1763, Tańska zaś każe Elżbiecie pisać już w r. 1754: »Chociem dziewczyna młoda i nie uczona, przecież sama widzę, jakiem to głupstwem, jaką przeszkodą dla wszystkiego jest ten przywilej Liberum veto zwany [2]); niektórzy Polacy, osobliwie książęta Czartoryscy, widzą to oddawna z boleścią, ale cała szlachta dałaby się zabić za ten przywilej, nikt więc nie śmiał odzywać się głośno przeciw niemu; pierwszy ksiądz Konarski miał tę odwagę; nie będąc ani bogatym ani zamożnym, pierwszy się naraził, dla prawdziwego dobra Polaków, na ich nienawiść i zemstę: napisał całą księgę przeciwko Liberum veto. Szlachta sromotnie gniewa się na niego, pali na sejmikach to pismo; ale on się nie zraża, ciągle pracuje nad zwalczaniem tej poczwary i spodziewa się tego doczekać czy później, czy prędzej, i w tej nadziei nic mu przykrem nie jest.« [3]) Podobnie czytamy o Naruszewiczu, że w „dziejach świata i polskich bardzo się zagłębiać lubi“ (s. 98), a o Krasickim mówi Konarski (Elżbieta słowa jego po-

---

[2]) Wprzód podane było w bardzo przystępnej formie wyjaśnienie, na czem „veto“ polegało.

[3]) Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli*** (za panowania Augusta III.) List piętnasty, z Warszawy, dn. 12. sierpnia 1754. Wybór dzieł Kl. z Tańskich Hofmanowej, Kraków, 1898, T. I. s. 94—5.

wtarza): „ma mieć (Kr.) dowcip i zdatność do wiersza rzadką. Ręczę, że ten będzie nad wszystkich naszych pisarzy sławny“ (tamże). Prawdziwie proroczym darem musiałby się odznaczać twórca Kollegium, gdyby mógł sąd taki wygłosić na dwadzieścia jeden lat przed Myszeis! Słowem chwalebna chęć dostarczenia czytelnikom *Rozrywek* wiadomości o „sławnych mężach“ zaprowadziła autorkę za daleko.

Obok życiorysów i „wzmianek“ znachodzimy w *Listach* — według planu działu pierwszego *Rozrywek* — opisy ziem polskich (Ukraina), wsławionych miejscowości (Puławy, Sieniawa, Wilanów), zamków, pałaców, kościołów. Dział drugi łączy się wskutek formy opowieści w *Listach* z pierwszym, dział trzeci (anegdoty o dzieciach) musiał odpaść z natury rzeczy, są za to jednak anegdoty dla dzieci (o nosorożcu, Angliku chodzącym po drucie), dział czwarty i piąty (rozprawki treści moralnej i pedagogicznej) znalazł uwzględnienie szerokie, całe bowiem przedstawienie stosunku Elżbiety do matki jest w istocie swej zajmującą rozprawką o podkładzie moralnym i moralizującym, toż uwagi o królowej — nieszczęśliwej, o domie sierot, o potrzebie skromności, a wychowanie tak Elżbiety jak Anulki, dyskursy pana Rzeczyckiego o edukacyi kobiet, unaocznienie skutków wychowania racyonalnego — to wszystko wchodzi ściśle w sferę zagadnień pedagogicznych. Włączyć tu należy również sądy Elżbiety o francuszczyźnie: »Dziwne się to wydaje — pisze Elżbieta — mając swoją mowę, szukać obcych, ale cóż poradzisz, już taki Polaków obyczaj; możeć da Bóg, że się kiedy z tego nałogu poprawią, osobliwie, jeśli więcej będzie obywateli do księdza Konarskiego podobnych; i w moich przynajmniej oczach to zupełnie rzecz szczególna kochać kraj swój, a nie miłować języka«. (I. 106). Przypomina nam się list Zdzisława do Wandy (z *Rozrywek*, IV): »Obym mógł wlać w dusze wasze szlachetny ku narodowości zapał; obym mógł napoić młodociany umysł tem przekonaniem, że wy podnieść język polski możecie..; od was powstanie epoka nowego odrodzenia mowy ojczystej...« Reszta w *Listach* to rysy obyczajowe, przyczem najwięcej znajdziemy obrazków z życia w dworku szlacheckim i z izb panien dworskich.

Jakkolwiek jednak *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* są w treści swej zbiorem artykułów, odpowiadających wszystkim działom *Rozrywek*, jakby jednym zeszytem pisma, zestawionym dokładnie według planu, nie można im odmówić wartości artystycznej. Tę wartość zapewnia *Listom* metoda ujęcia przedmiotu, wprowadzenie jednej osoby głównej, obserwującej wszystko na swój sposób i zabarwiającej spostrzeżenia swoistemi refleksyami. W położenie życiowe Elżbiety wczuła się autorka nadzwyczajnie i wczuć się mogła, ponieważ losy Elżbiety to w części losy Tańskiej w latach młodości: rodzice średnio zamożni (ojciec dzierżawca), życie na wsi, zabawy huczne, nagła śmierć ojca, pobyt w domu obcym,

wielkopańskim. Znała też Tańska dobrze Puławy (rodzice jej a potem sama matka z dziećmi bawili tam przez szereg lat), znała i Sieniawę, jak to wiemy z jej dziennika (mieszkała w Sieniawie u ciotki Golcowej). O tem, że z czasami Augusta III. obznajomiły autorkę naszą opowieści babki Czempińskiej i wspominać nie trzeba, wiadomość tę bowiem podają wszyscy biografowie Hofmanowej. Materyału dostarczyły tedy autorce studya, żywa tradycya, ale i autopsya, zabarwienie uczuciowe zaś wynikło z przeżyć; wkroczyły tu jednak jeszcze dwa elementy nowe: autorka postanowiła materyał nagromadzony okazać nie bezpośrednio, lecz przez pryzmat naiwnego umysłu dziewczęcego, nadto zaś postawiła sobie problem psychologiczny: chciała pokazać, jak ten umysł dziewczęcy dojrzewa [4]).

Wykonanie pomysłu pierwszego powiodło się najzupełniej: Elżbieta jest naiwną typowo — wszystkie niemal znamiona naiwnego poglądu na świat w sobie jednoczy. Kiedy pisze o ks. Radziwiłłowej: „ma w swojej bibliotece dwa tysiące dzieł i... wszystkie przeczytała. O! moja Urszulko, jak jej też głowa nie pękła“ (s. 30) — dziwi się rzeczy wcale dla drugich nie nadzwyczajnej; kiedy mówi o pastuchach u ojca przebranych za pachołków i dodaje: „przecież liczba służących, choć takich, okazalszą postawę domowi daje a miło na sercu, na większego pana wyglądać, jak się nim jest w istocie“, lub kiedy donosi, że „nowin, ploteczek bez liku“, a ona ma otwarte „na wszystko i oczy i uszy, żeby miała na długo co matce i siostrze prawić“ (s. 76) — przyznaje się do śmiesznostek bez świadomości, że im ulega; kiedy opowiada o nadzwyczajnych rzeczach, które oglądała w Warszawie, więc bezpośrednio po sobie o piesku piszącym i rachującym i o biskupie poznańskim (s. 107) — łączy szczegóły nie według znaczenia ich, lecz wedle stopnia zaciekawienia, jakie w niej wywołały. Wygłasza też Elżbieta refleksye arcypoważne w chwili najmniej stosownej [5]), miesza cechy zewnętrzne i przypadkowe z istotą rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy najzu-

---

[4]) O rozwoju wewnętrznym Elżbiety mówi Chmielowski: *Klementyna z Tańskich Hofmanowa*, Petersburg, 1899, str. 71.

[5]) Przykład: nosorożec, którego zobaczyła, zjada dziennie — jak donosi przyjaciółce — 70 funtów siana, a wypija 14 wiader wody; ma dopiero lat 85, a może żyć 150. „Mój Boże! — dodaje — on nas wszystkich przeżyje! Jego może jeszcze za pieniądze pokazywać będą, kiedy moje kości, a co gorsza twoje, już od dawna zgniją w ziemi. Ale on też jak raz padnie, to i po wszystkiem, a nasze dusze wiecznie żyć będą. Lepiej więc żyć krótko na tej ziemi, a być człowiekiem! Oby tylko Bóg dopomódz raczył do pozyskania szczęśliwej wieczności!...« (s. 106—7). Jest to pierwsze, o ile mi wiadomo, par excellence naiwne miejsce w powieści polskiej, naiwność bowiem w *Przypadkach Doświadczyńskiego* ma zabarwienie satyryczne.

pełniej (uwagi o pewnem zbawieniu w klasztorze na str. 54)' w sytuacyi się nie oryentuje [6]). Owej naiwności nie pozbywa się Elżbieta do końca opowieści, pod tym więc względem zmiany u niej nie dostrzegamy. Naprawdę też zmiany nie ma, a twierdzenie, że „dziewczyna ta rozwija się w oczach naszych", mogłoby być rozumiane tylko w ten sposób, iż wskutek warunków, w jakich się znalazła, poczyna się interesować sprawami, na które przedtem nie zwracała uwagi. Są to sprawy narodowe, polityczne (chylenie się Polski ku upadkowi wskutek nierządu, ciemiężenie ludu, liberum veto, sprawa rozmiłowania się w cudzoziemczyźnie, jakość piśmiennictwa ówczesnego, obrady sejmowe),ale jakkolwiek Elżbieta powtarza, co od drugich usłyszała, nie poznać, by zdołała wyrobić sobie jakikolwiek sąd samodzielny, przeciwnie, przytoczywszy opinie o liberum veto Konarskiego i swego wuja (szlachcica starej daty), kończy: „Moja Urszulko, komu tu wierzyć? prawdziwie aż się w głowie przewraca" (s. 103.), kiedy zaś dodaje: „byłam daleko sobie swobodniejsza, kiedy, o tem wszystkiem nie wiedząc, Bogu duszę byłam winna; a przecież zapomnieć tego wszystkiego bym już nie chciała, bo mi się wydaje, że dwa razy tyle warta jestem teraz" (tamże) — myli się wraz z autorką, bo całą jej zasługą jest to tylko, że dowiedziała się przypadkiem o zagadnieniach dawniej jej obcych. Autorka c h c i a ł a przedstawić rozwój duszy dziewczęcej, i na to mamy dowody. Każe np. Elżbiecie pisać: »od tego czasu jak jestem przy dworze, a szczególniej też w Warszawie, prawdziwe dziwy się w mojej głowie dzieją: zdaje mi się, że mi ktoś otwiera jakieś zamknięte kryjówki i tak jestem, jak gdybym się na nowo urodziła...; nie jestem przeto weselsza, owszem daleko mniej się śmieję, jak dawniej« (s. 81), albo: »moja kochana Urszulko, jak się kiedy zobaczymy, to ty mnie pewno nie poznasz, ja zupełnie wymądrzeję« (s. 104), ale naprawdę z niczego wnosić nie można, by Elżbieta „wymądrzała" istotnie, i raz tylko odzywa się w sposób świadczący, że bodaj na chwilę przedarła się przed jej oczyma otaczająca ją mgła naiwności, mianowicie, kiedy czyni uwagę o dworzanach (s. 72).

---

[6]) Gdy pozyskała względy księżnej, nie może się oprzeć rozrzewnieniu na widok uprzejmości koleżanek: „Już tydzień moje fawory trwają, żadnej jeszcze nie miałam przykrości. Co nawet powiem ci dziwnego: teraz, kiedy byłoby czego zazdrościć, żadna z panien starszych, dawniejszych, godniejszych odemnie, bynajmniej mi nie zazdrości; ani przycinków, ani przytyków żadnych, jak to bywało z początku: owszem grzeczniejsze dla mnie jak nigdy. Chwalą mnie, całują, mówią, że księżna pani ma gust wyśmienity, kiedy mnie polubiła" (s. 89). Doskonałe jest też inne powiedzenie Elżbiety z racyi ogłoszenia, wyczytanego w Kurjerze polskim: „jak się ci panowie nie wstydzą tak brać a brać, kiedy już tyle mają" (s. 90). Cytatów możnaby dodać jeszcze sporo.

Próba jednak rozwiązania problemu psychologicznego (przemiany wewnętrznej) była dokonana, a niebawem, podejmując podobne zagadnienie, wywiąże się autorka z zadania o wiele sprawniej.

Na razie szczęśliwszą była w kreśleniu charakterów już urobionych, a wuja Elżbiety narysowała wprost z precyzyą. „Fawor“ wielkich panów to jedyny cel życia pana szatnego, sztuka zdobywania faworu to największa jego umiejętność, podpatrywanie zaś i określanie stopni faworu to znów umiłowana jego specyalność. Tak Tańska tę postać pojęła i tak przy pomocy bardzo skromnych środków, bo ledwo kilku zdań, zdołała ją przedstawić. Zdania te wygłasza właśnie sam pan szatny. Więc najpierw pisze do siostry, że sam jest „w coraz wyższych faworach u Ichmości Księstwa“; potem, gdy Elżbieta, przyjęta na dwór puławski, płacze przy pożegnaniu z matką, on strofuje ją, że „faworów fortuny szanować nie umie“; potem nie pozwala jej przedłożyć prośby księżnej, „aż wpadnie w fawory“; gdy inne panny poczynają zazdrościć Elżbiecie, wujaszek wpada w humor wyśmienity: „widać — powiada do siostrzenicy — że zaczynasz wchodzić w pańskie fawory“; kiedy księżna wyróżnia pannę Rzeczycką i bierze ją z sobą do Wilanowa, on i wówczas jeszcze zakazuje jej surowo wspominać o matce: „stoisz na *drabinie* faworów — prawi — ale stoisz jeszcze słabo i dopiero na *pierwszym szczeblu*“; wreszcie księżna obiera sobie Elżbietę za lektorkę: „no, teraz moja Elżbietko — powiedział wuj — odrazu *kilka szczebli* drabiny faworów *przeskoczyłaś*; trzymając się dobrze, *upatruj fortunnego momentu* i schwytaj go, skoro będziesz mogła; bo *fortuna jest to szklanka*, wyśliźnie się łatwo, a jak upadnie, już amen! niema się poco i schylić“ (s. 88.), a słodycz innych panien wobec Elżbiety wprost go rozrzewnia.[7]) Pan szatny jest to więc filozof. Ma swój dział, w którym się wyspecyalizował —„nikt go w pole nie wywiedzie“! Zważmy, że to rok 1824., kiedy nie było jeszcze ani Skarbka *Pana Starosty*, ani powieści Jaraczewskiej, kiedy o rysowaniu postaci *charakterystycznych* wcale jeszcze nie myślano. Tradycya przerwała się na Krasickiego *Przypadkach*, bo na *Dwóch Sieciechów* patrzymy pod innym kątem widzenia, jak autor sam — przez pryzmat dydaktyzmu. Tańska podjęła przerwaną tradycyę, ale poszła o krok dalej: stanowisko swe wobec przedstawionej postaci zobjektywizowała (odnosi się to również do sylwetki ojca Elżbiety), a subjektywizm zaznaczył się chyba w lekkim uśmiechu, z jakim

---

[7]) „Fiu, fiu! — woła — Imość panna Rzeczycka nie żartem w faworach: już jej się łaszą... boją się, żebyś im u księżnej pani nie zaszkodziła. Oho! nie darmom ja szpakowatym przy dworze został! szpak też ze mnie niepospolity, znam się dobrze na tych wszystkich dworskich manewrach: nikt mnie w pole nie wywiedzie.“ (s. 89).

spogląda na przedmiot obserwacyi. W panu szatnym wskrzesiła typ tak częsty na dworach pańskich, ale choć to typ ujemny, ani razu wyraźnie tego poznać nie dała. Rozbraja nas ten typ śmiesznością: jest to postać w całem tego słowa znaczeniu humorystyczna, przez wrażenie, jakie wywiera, dzięki technice pisarskiej, jaką autorka przy kreśleniu tej postaci się posługiwała.

Pan szatny jednak (jak i pan Rzeczycki) to figury epizodyczne — cała uwaga czytelnika skupia się na osobie Elżbiety Rzeczyckiej. Sposób, użyty tu przez autorkę w szerszym zakresie po raz pierwszy, później używany będzie przez nią stale — świadomie. „Ja wcale — pisze Hofmanowa w *Krystynie* — nie uważam siebie za pisarza dramatycznego, za mistrza wielkich, oryginalnych obrazów. Jestem sobie skromny malarz-amator, który w pracach swoich małej miary i zawsze tego samego rodzaju jedną tylko osobę chce jako tako wystawić, jedną myśl wydać; i jeśli mam całą prawdę powiedzieć, daleko sobie więcej życzę nauczyć, zachęcić do dobrego powieściami swojemi, niż zadziwić lub zabawić; nie idzie mi o to bynajmniej, czy wedle zasad sztuki pisane, ale czy moralne i użyteczne.“ [8])

Bardzo cenne wyznanie, wszelako, gdyby chodziło o j e d n ą m y ś l, tej w *Listach Elżbiety* nie znajdziemy — owszem, widzieliśmy, że autorka, pisząc *Listy*, dbała o rozmaitość treści i zagadnień. Natomiast żywiołu dydaktycznego jest w opowieści sporo,[9]) co zresztą odpowiadało programowi *Rozrywek*. A o ile przestrzegała, czy nie przestrzegała Tańska „zasad sztuki“? Jeden z listów kończy Elżbieta: „Chociaż list ten bez ładu i składu napisany, wiem jednak, że cię zabawi i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi“ (s. 72.) — i to było podstawową zasadą Tańskiej: „bez ładu i składu“, nie w ujemnem znaczeniu jednak. Autorka r o z m y ś l n i e unikała kompozycyi schematycznej, ażeby w ten sposób osiągnąć wrażenie p r a w d y. „Ład“ wprowadza jedynie k o l e j n e uwzględnianie tła akcyi (o ile o akcyi mówić można), na tem tle zaś przewijają się wypadki, osoby, rzeczy w miarę tego, jak osoba opowiadająca przypomina sobie to, co wywołało jej zaciekawienie, przyczem autorka nie unika metody dowolnego kojarzenia wyobrażeń. Ład wnosi dalej pryzmat zasadniczy: naiwność osoby opowiadającej (jest to ład nastroju), wreszcie miało go wnosić jeszcze systematyczne zaznaczanie przemian wewnętrznych bohaterki, ale t e g o problemu Tańska n i e rozwiązała.

Cel opowieści był dydaktyczny, prócz tego jednak miała

---

[8]) Porówn. P. C h m i e l o w s k i. *Powieściopisarski talent Hofmanowej. Wybór*, T. II., s. 3.

[9]) Uczynił z tego zarzut autorce K r a s z e w s k i (w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych*, 1836, t. XI.), nie mogąc jej przebaczyć „utylitaryzmu“. Sąd Kraszewskiego był zbyt surowy, niesprawiedliwy nawet, jak i o Bernatowiczu (tamże).

Tańska jeszcze cel inny. Terenem większej części wypadków w *Listach* jest dwór Czartoryskich — poznajemy go znakomicie. O samych Czartoryskich słyszymy ciągle. Więc o ks. Auguście Czartoryskim, jako panu dobroczynnym (s. 40.), „podporze obywateli“ (s 58), ulubieńcu ogółu szlachty, znakomitym gospodarzu, o matce księcia wojewody, która „wiele blasku nadała“ rodowi, o księciu kanclerzu litewskim, słynnym z daru przenikania ludzi, o księżniczce Izabeli „dziecku wielkich nadziei, nad wszelki wyraz dowcipnem“, o księciu Adamie Czartoryskim[10]) (zawsze z najwyższemi pochwałami)[11]), o córce księcia wojewody, ks. Lubomirskiej, „znanej z dobroczynności i uczoności“ itd. itd. Ród Czartoryskich jest wcieleniem cnót wszelakich, uosobieniem dobra, mądrości, patryotyzmu, ludzkości. Kończy zaś Elżbieta swe uniesienia nad domem księstwa znamiennemi słowami, które są równocześnie zamknięciem *Listów*: „O wielki Boże! Dziękuję Ci za te wszystkie łaski Twoje! Dziękuję Ci, że tak dobroczynnych panów dajesz Polsce! błogosław, przechowuj ród książąt Czartoryskich w najdłuższe lata! niech wnuki, prawnuki piastują cnoty babki i dziada, niech będą zawsze przez dobroczynność swoją nieszczęśliwych pociechą i podporą, Polski chlubą i chwałą!“ (s. 118).

Jeśli przypomnimy sobie, że czasu swego oboje rodzice Klemetyny Tańskiej przenieśli się do Puław na zaproszenie księstwa, że po śmierci Tańskiego ofiarował książę Czartoryski wdowie 6.000 zł., dał jej pensyę roczną (3.000 zł.) i przygarnął na swój dwór wraz z córką Aleksandrą, zrozumiemy, że *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* były także aktem wdzięczności wobec rodziny Czartoryskich, że napisane zostały na cześć i chwałę rodu. To znamię dworskie, panegiryczne nie razi, bo nad cnotami Czartoryskich unosi się nie Tańska, lecz Elżbieta Rzeczycka, ale ów cel uboczny *Listów* jest bardzo widoczny, nadaje całemu utworowi piętno.

Podobny cel — nazwijmy go również ubocznym — przyświecał autorce także przy pisaniu *Dziennika Franciszki Krasińskiej*.[12]) Powodów do wdzięczności i w tym wypadku nie brakło: Tańska wychowała się na dworze pani Anieli Szymanowskiej, Świdzińskiej z domu, siostrzenicy królewiczowej Franciszki z Krasińskich. Dzięki temu (bez szkody jednak dla artyzmu całości) spotkamy się w *Dzienniku* z wywodem rodu Krasińskich (s. 124—128), z pochwałami tego rodu, z niemniejszemi pochwa-

---

[10]) Porówn. *Dobroczynność ks. Adama Czartoryskiego, jenerała ziem polskich* w I. zesz. *Rozrywek*, gdzie mowa o wdzięczności autorki dla rodu.

[11]) Autorka zapowiada nawet to, co książę dopiero uczyni (s. 96—7).

[12]) Po raz pierwszy wyszedł *Dziennik*, jak *Listy*, w *Rozrywkach* w r. 1825. Cytaty według wyd. z r. 1898.

łami rodziny Świdzińskich i spokrewnionych z obu rodami, a tak miłych sercu Franciszki i pani Anieli Szymanowskiej, Lubomirskich. Owa chęć uświetnienia sławy panów na Janowcu nie dała się jednak pogodzić z architektoniką powieści, przeciwnie opis galeryi Lubomirskich (s. 219—228) rozsadził kompozycyę utworu.

Ale artystyczna wartość opowieści poniosła szkodę tylko w tym jednym wypadku, wogóle bowiem struktura zewnętrzna i harmonia wewnętrzna na służeniu kilku panom równocześnie nie ucierpiały. Bo pobudek do pisania *Dziennika* było istotnie kilka. Więc wspomniana właśnie chęć wywdzięczenia się dobrodziejom, dalej zamiar (jak w *Listach*) rozsnucia dydaktycznego programu *Razrywek* i odtworzenia staropolskiego życia i obyczajów, wreszcie pokusa rozwiązania problemu psychologicznego: chęć nakreślenia rozwoju duszy kobiecej, śledzenie stanów podświadomych.

Skąd pomysł dziennika - pamiętnika? Wzory były gotowe, choćby panie de Sevigné lub Motteville, autorce znane (porówn. str. 123), Tańska pisała zresztą dziennik sama, a nie brakło też motywu pedagogicznego: chęci dania przykładu, że i po polsku można kreślić swe wspomnienia (tamże). Do Niemcewicza więc nie trzeba się w tym wypadku odwoływać, zwłaszcza, że Tańska miała przed sobą zbiór korespodencyi samej Franciszki Krasińskiej.

Nie zwrócono na to dotychczas dostatecznej uwagi. Co to były za listy? Cztery grupy: do siostry Barbary Świdzińskiej, do jej córki a siostrzenicy królewiczowej: Anieli Szymanowskiej, starościny wyszogrodzkiej, do brata Anieli: Jana Świdzińskiego i do kasztelanowej krakowskiej księżnej Lubomirskiej. Prócz tych listów znała Tańska także inne (prwn. str. 271), ale ich nie wymieniła. [13])

Z korespondencyi, wydrukowanej w *Wyborze*[14]), da się odtworzyć portret duchowy Franciszki, zgodny w zasadniczych rysach z tem, co później ustaliły badania szczegółowe.[15]) Na portret ów składają się następujące dane: Krasińska przywiązana była szczerze do swej rodziny[16]), zajmowała się sprawami pu-

---

[13]) Prwn. *Listy Franciszki z Krasińskich, królewiczowej polskiej, księżnej Kurońskiej, do Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego,* Warszawa 1890, zbiór wydany przez Kazimierza Puskiego. (O biskupie Adamie p. w *Dzienniku* s. 126).

[14]) Str. 260—271.

[15]) Porówn. doskonały artykuł w W. Encyklopedyi powszechnej T. XL. s. 703 i n. (tam podana bibliografia).

[16]) „Dałby Bóg, abym była kiedy w stanie ziścić to, co moje przywiązanie dla ciebie mi dyktuje; gdy długi spłacę, będę ci pomocniejszą". (Do Barbary Świdzińskiej, s. 260). „Zaczynam odpis na twój list od twego zdrowia, artykuł, który mnie, jak me życie interesuje".

blicznemi, troszczyła się o dobro Rzeczypospolitej,[17]) była w wysokim stopniu religijną, poddawała się woli Bożej,[18]) wyrobiła sobie pewien pogląd na istotę szczęścia: w małżeństwie szczęście polega na związku stosownym („Piszesz mi, że siostrze twojej Maryannie kilka partyi się trafia; życzę, aby wybrała s t o s o w n y związek i uczciwego człowieka: to szczęście małżeństwa stanowi", do A. Szymanowskiej, s. 265), a szczęście domowe jest wszystkiem w tem życiu (do tejże, s. 269; sąd ten to już jednak następstwo własnych nieszczęść w związku niestosownym). Z korespondencyi zaś, nieznanej nam bliżej, wywnioskowała Tańska, że Krasińska odznaczała się żywą wyobraźnią (uwagi autorki s. 255), dumą, wyniosłością (s. 257, 260), „szacunkiem samej siebie" (s. 258), trafnością sądu (s. 260), szlachetnością uczuć (s. 260), optymizmem, który nigdy nie pozwalał jej wyzbywać się jakichś nieokreślonych nadziei, w szczególności nadziei wyniesienia się (260—271).

T o, co p r z y p o m o c y a n a l i z y k o r e s p o n d e n c y i z d o ł a ł a T a ń s k a z e b r a ć, t o w s z y s t k o w c i e l i ł a u m i e j ę t n i e w k r e a c y ę b o h a t e r k i p o w i e ś c i, tak, że w postaci stworzonej przez autorkę, nie znajdziemy ani jednego rysu, któregobyśmy nie znaleźli w wskazanem źródle. Są więc dowody *żywych uczuć rodzinnych* („O muszę się pilnie przyglądać temu wszystkiemu, co Basia dla państwa robi, jakie usługi im czyni, żeby jak ją nam pan starosta zabierze, nie tyle jej stratę uczuli. O to tylko idzie, czy im tak potrafię dogodzić, jak ona?", s. 155, „bardzo smutno bez najukochańszej siostry; takie pustki w zamku, jak gdyby nikogo nie było", s. 172., „dukata poślę do Fary do Pana Jezusa na Mszę, żeby

---

(Do tejże, s. 261). „W rozpaczy jestem, że nic dla obydwu (t. j. Maryi i Zofii Szymanowskiej) w ten moment uczynić nie mogę" (s. 266; chodziło o wyposażenie krewnych, a królewiczowa znajdowała się w dość fatalnem położeniu finansowem) itd.

[17]) „Czy prawda, że p. pisarz Małachowski (mowa o Stanisławie) marszałkiem sejmowym być ma? takżeż on dobry jak dawniej był?" (List pisany 21. sierpnia 1781. r., s. 260). „Jakież okropności dzieją się wszędzie... Polsce Bóg przez straszne próby przechodzić każe..." (Do A. Szymanowskiej, z 15. lutego 1793., s. 271).

[18]) W liście z 21. września 1777 po śmierci starosty Michała Szymanowskiego pisze do wdowy: „Ulegnij z uszanowaniem i bez szemrania woli Wszechmocnego... Oddając się obowiązkom, wypełnisz miarkę poddania się woli Stwórcy, który doświadczenia i zgryzoty warunkiem życia ludzkiego uczynił, abyśmy za ich pomocą na wiecznie szczęśliwe zasłużyć mogli" (s. 262), a w liście z 30. czerwca 1790: „Ufność w Bogu! nikt jej więcej nademnie zalecać nie ma prawa. On mi dopomógł do przebycia wszystkich udręczeń i zawad losu mojego; ten Bóg, który mię dotąd wspierał, i teraz nie opuści" (s. 266; wiadomo z biografii Franciszki, że mąż powrócił później do niej).

państwa interesa dobry obrót wzięły i pani starościna zawsze tak szczęśliwa była jak teraz“, s. 187, „do łez mnie rozrzewnił list Imc dobrodziejki, noszę go zawsze w kieszeni i często odczytuję; dobrze to Pan Bóg zrobił, że słowa matki albo ojca tak prosto do serca trafiają“, s. 206, porówn. też s. 202, 242, 243), *zainteresowania się sprawami publicznemi* („Nie byłabym godną być Polką, gdyby mnie nie obchodziło to, co z krajem moim się dzieje“, s. 136, „żal serce mi ściska..., zewsząd ubliżają powadze Rzeczypospolitej“, s. 153, porówn. też uwagi o upadku cnót publicznych na str. 137—138), *żywej religijności* („wielkie to i nieocenione dobro w zgodzie być z sobą i z Bogiem“, s. 213, „Bóg jedyna ucieczka moja; dziś prawie noc całą na modlitwie spędziłam. On mnie oświecić, poprowadzić raczy“, s. 230), *rozbudzonej wyobraźni* („wystawiam sobie rzeczy, które nigdy nie będą; ja bardzo lubię tak bujać“, s. 124, „w myśli mojej bujać lubię, i na wołowej skórze nie spisałby tego, co mi czasem przy krosnach lub przy siatce po głowie się uwija... Dzielę los wszystkich księżniczek, heroin z dzieł pani de Beaumont, panny de Scuderi, pani de la Fayette i często mi się wydaje, żem na takie same przeznaczona awantury“, s. 176), *dumy rodowej* („idę nietylko ze szlachetnej, ale z bardzo dawnej i zacnej familii Korwinów Krasińskich; to znakomite nazwisko nasze, broń Boże! abym je splamić miała, owszem radabym uświetnić je jeszcze“, s. 122, „ja genealogię Krasińskich i historyę każdego z nich tak umiem, jak pacierz, i łatwiejby mi było poczet przodków moich, niżli kolej królów polskich wymienić“, s. 123, „dziś pierwszy raz uczułam z przykrością różnicę, jaka jest między nami i że on (królewicz) łaskę mi robi, żeniąc się ze mną. Była chwila, w której cofnąć się chciałam, wszystko zerwać...“, s. 251; porówn. nadto str. 175, 177, 230, 232, 249, 254), *szacunku samej siebie* („już ja nic podłego, nic niegodnego Krasińskich imienia nie zrobię; jeśli grzeszę, to nie tem, że nisko, ale prędzej tem, że wysoko patrzę“, s. 213, „niewieście prosić kogo o serce? choćby króla samego, miałabym za podłość! Przyjąć, kiedy się dobrowolnie odda i kiedy się przyjąć godzi, to co innego“, s. 215.) Cytatów, któreby sprawdziły, że i o „trafności sądu“, „szlachetności uczuć“ i „optymiźmie“ Krasińskiej autorka nie zapomniała, niepodobna umieszczać, każde bowiem niemal zdanie bohaterki powieści świadczy zarówno o jej bystrości i szlachetności, jak i o wierze w szczęśliwą gwiazdę, a przełom (o ile chodzi o optymizm) znaczy się dopiero w epilogu.

Mamy zatem do czynienia z bardzo ciekawym eksperymentem, w powieści polskiej dotychczas nieznanym: materyał, wnioski, wcielenie wniosków w kreacyę artystyczną. Trudność pokonała Tańska znakomicie: stworzyła postać żywą, której cechy znamienne są widoczne, ale bynajmniej nie uschematyzowane. Stało się to zaś w pierwszej mierze, rzecz jasna, dzięki niepospolitemu talentowi autorki, ale również dzięki środkowi, którym się posłużyła. Postanowiła mianowicie Tańska, podobnie jak w *Listach*, uczynić swą bohaterkę nadewszystko naiwną (to

podłoże zasadnicze)[19]), następnie zaś pokazać, jak ta naiwna młoda panna pod wpływem wypadków, ciężkich prób, zmienia się, jak pewne cechy charakterystyczne uwydatniają się w niej coraz silniej. Zrazu jest Franciszce bardzo dobrze na świecie,[20]) cieszy ją lada co,[21]) w chwilach najpoważniejszych zajmuje się drobiazgami,[22]) ale po poznaniu królewicza, choć wszystko idzie po jej myśli, poważnieje, smutnieje,[23]) potem popada w rozterkę

---

[19]) „Pan starosta bawił blisko tydzień i pojechał; jak powróci, to już nie odjedzie sam, tylko z Basią. Zdaje mi się rzeczą niepodobną, żeby ona sama z mężczyzną nas odjechała“ (s. 154), „nie obeszło się bez tysiąca uchybień, ale je wszystkie przebaczono, bo już dawno to uważam, że na młode, a zwłaszcza ładne panny nikt nie ma serca się gniewać“ (s. 161), „bardzo (Basia) spoważniała po ślubie, bo też zawsze chodzi w kornecie, na rogówce, w sukni z ogonem; zdaje się, że jej kilka lat przybyło; smutna, mało mówiąca; nic dziwnego: żal jej zapewne z domu rodzicielskiego wyjeżdżać i oddać się zupełnie mężczyźnie, którego zna tak mało. To niezmiernie musi być rzecz przykra“ (s. 169), „dziś, jak żyję na tym świecie, pierwszy list do siebie pisany odebrałam. Nieoszacowana pani starościna zrobiła mi tę przyjemność i na kopercie napisała mój adres. Już więc na poczcie wiedzą, że jest w Warszawie Mademoiselle la Comtesse Françoise Krasińska; skakałam z radości, list ten obebrawszy, schowam go wraz z kopertą na wieczną pamiątkę“ (s. 186), „jakże to wszyscy w tej Warszawie wysoko edukowani! co kto usta otworzy, to komplement“ (s. 197) itd. itd.

[20]) „Niektórzy mówią, że nasz zamek... jest nader smutny; ja tego bynajmniej nie doświadczam; mnie tak na świecie wesoło, żebym chętnie cały dzień skacząc śpiewała“ (s. 128).

[21]) „Za trzy tygodnie wesele. I ja i wszystkie siostry będziemy miały nowe suknie... Moja dezabilka będzie gotowa na czas...“ (s. 155).

[22]) „po Mszy świętej nasz proboszcz dał im (Basi i jej mężowi) błogosławieństwo. Panna młoda była w mojej dezabilce, w której zgadłam, że jej prześlicznie; szkoda tylko, że dla zimna musiała wziąć na wierzch salopę białą grodeturową z lisami białymi i trochę się pogniotła“ (s. 159).

[23]) „co to odmian w tym roku? najwięcej ich w sobie samej spostrzegłam; i co dziwnego? rok temu nierównie byłam weselsza, a przecież nie chciałabym może być taką, jak wtenczas, nie chciałabym do tej nic nie znaczącej swobody powracać. Jednak wtedy daleko byłam szczęśliwszą, bo byłam nią ciągle i zawsze, a teraz tak krótkie szczęście, takie długie niespokojności, obawy i niesmaku chwile“ (s. 211), „i wielki tydzień i wielkanocne święta minęły. Nie mogę mówić, żeby te dni były bez przyjemności; owszem miałam wiele chwil szczęśliwych, ale ta spokojność umysłu i serca, ta już gdzieś uleciała“ (s. 214), „bardzo tu dworno (w Opolu) i wiele osób się zjeżdżało jako do wojewody; nie wiem, dlaczego mnie to wszystko nie bawi...“ (s. 219).

wewnętrzną, ogarnia ją lęk,[24]) wreszcie czuje się wyraźnie nieszczęśliwą.[25]) Proces ten wewnętrzny (zmiany nastroju) przedstawiła autorka wprost po mistrzowsku, przeciwko prawdopodobieństwu psychologicznemu nigdzie nie wykroczyła.

Nie mniej świetnie zdołała nakreślić przebieg dziejów miłości, a subtelnie wprost dała do poznania, że naprawdę nie była to miłość, lecz żądza wyniesienia się. Franciszka nie zna jeszcze królewicza, a już wyobraźnia jej ciągle jest nim zajęta. Opisuje, jak królewicz, według wieści, wygląda (s. 138—9), cieszy się, że ma zostać księciem kurlandzkim (s. 140), pragnęłaby go zobaczyć (s. 141), mówi o nim nawet bez widocznego związku z wątkiem dzienniczka (dowód, jak opanował jej wyobraźnię)[26]) marzy o tem, by przyjechał na wesele siostry (s. 150), smuci się, że zastąpi go tylko poseł (s. 155), ale nawet w tym pośle sobie podoba (s. 155), płonie cała na słowa Macieńka: „że inne druchny o mnie zapomniały (nie dostały bukietu), nie dziwię się; ale panna Franciszka, którą na ręku nosiłem, którą od tylu lat bawię i rozśmieszam... Nie będę też na jej weselu, choćby za królewicza iść miała“ (s. 161). I tu po raz pierwszy okazuje się mistrzowstwo autorki: Tańska pozwala przypuszczać, że „wesele z królewiczem“ już stało się nieuświadomionem marzeniem Franciszki, a na dalszych kartach podtrzymuje umiejętnie czytelnika w tem mniemaniu.[27]) Na pensyi metra tańców prosi Franciszka naj-

---

[24]) „Jakże utrudza i męczy ta nieustanna praca nad sobą, to ukrywanie uczuć, które gwałtem dobywają się z serca; ta niepewność przyszłości, ten dalszy los, który raz tak świetnym się wydaje, że się go aż lękać trzeba, drugi raz tak ponurym, że aż dreszcz przechodzi; ta bojaźń skryta, czy się nie błądzi, czy się źle nie czyni? wszystko to umysł w taki wprowadza odmęt, że rozpoznać myśli swoich nie zawsze można“ (s. 229).

[25]) „zdaje mi się często, że niema nademnie nieszczęśliwszej istoty. Bo też tak jest. Obrażać najlepszych rodziców, ukochaną siostrę, szanowną ciotkę, być przyczyną tego, iż syn dobrego ojca, poddany króla swego obraża, to boleść dotkliwa, niepojęta; czemu ja jej nie przeczułam? czemu mnie kto nie ostrzegł?... A gdy sobie przeszłość przypomnę, jakże gorąco pragnęłam tego, co się dziś dzieje ze mną; od jak dawnego to już czasu ta myśl wyniosła jak wróg jaki opanowała mój umysł...“ (s. 237).

[26]) „Ona (Basia) mówi, że się zawsze młodych bała, że lubi takich poważnych mężczyn, i Imć dobrodziejka powiedziała, że tacy najlepszymi bywają mężami. Może być, ale jednak wesołych i fertycznych wolę; każdemu swój gust mieć wolno... Ale, ale... dziś tu niezawodnie odprawi się inwestytura królewicza Karola na księstwo Kurlandzkie; już wyzdrowiał“ (s. 146).

[27]) „Chciałabym koniecznie, żeby Macieńko miał bukiet. O pewno! nie za płochą jego wróżbę; jam nie Radziwiłłówna, i teraz nie te wieki,

pierw o ukłon królewiczowski“ i najlepiej go się wyucza (s. 184), nie może się doczekać chwili, w której ma ujrzeć księcia Karola (s. 188), nie posiada się z radości, gdy już jest pewna, że na królewiczu sprawiła wrażenie,[28]) lęka się, czy w zwyczajnym stroju równie mu się będzie podobała (s. 195), zachwyca się jego „wdziękiem głosu, uśmiechu i słodyczą spojrzenia“ (s. 199), wreszcie zdaje sobie już sprawę ze swych nieuświadomionych przedtem marzeń,[29]) jakkolwiek nie śmie sobie tego powiedzieć,[30]) a choć jest przekonana, że kocha księcia Karola głęboko, przecież powoduje się głównie żądzą okrycia się blaskiem. „O Boże! wielki Boże! żeby on też został królem!“ (s. 207) — ten okrzyk mówi czytelnikowi to, czego Franciszka samej sobie nie powie-

---

kiedy królowie pojmowali cnotliwe Polki i z niemi byli szczęśliwi... Przyszła mi myśl przedziwna: porwawszy kawałek białej wstążki i spilkę, wróciłam z pośpiechem do sali; odpięłam własny bukiet, podzieliłam się nim z Macieńkiem...; uradowany zawołał: „Franusiu, nie dosyć, żeś piękną, zawsześ dobra. Ja czasem bywam prorokiem; oby się spełniły wróżby i życzenia moje!...“ Dziwna rzecz! te jego słowa pomimo tylu roztargnień, brzmią jeszcze w uszach moich i kiedy tylko o Basi pisać powinnam, o sobie prawię...“ (s. 162).

[28]) Znów jeden z mistrzowskich ustępów powieści: „Otóż spełnione życzenie moje i jak! Nietylko poznałam królewicza, ale mówiłam z nim; nie tylko mówiłam z nim, ale... Lecz nie będzie to zbyteczna śmiałość napisać to, do czegobym się może nikomu nie przyznała, czemu zaledwie śmiem wierzyć, co mi się może jako niedoświadczonej dziewczynie przyśniło?... Oj! nie przyśniło się! co nie, to nie? Ja zawsze wiem dobrze, kiedy się komu podobam, jeszczem się nigdy w tej mierze nie omyliła; miałżeby to być raz pierwszy? i proszę, cóżby w tem było dziwnego, że kiedy mnie Pan Bóg piękną stworzył, królewicz patrzył na mnie takiemi oczyma, jak wszyscy? Oj! podobno w oczach jego coś więcej jak we wszystkich było...“ (s. 192).

[29]) „czegoż ja to pragnę? Dawniej jedynem życzeniem było widzieć go; potem życzyłam sobie od niego być widzianą i ukłonić mu się; nareszcie zaczęło mi się zachciewać, żeby mnie pochwalił; wszystko to się stało, a ja nie przestaję na tem, i zdaje się, jakbym czegoś więcej oczekiwać śmiała. Dobrze to ktoś powiedział: życzenia człowieka granic nie mają.“ (s. 200).

[30]) „księżna powiedziała, nie wiem skąd i dlaczego, że kumostwo do małżeństwa jest przeszkodą (miała trzymać Franciszka córeczkę Basi z księciem kurlandzkim) i ja na te słowa zadrżałam... Rzecz niepojęta! co się w tej głowie roi! co się w tem sercu dzieje! ta nieustanna wątpliwość, to nieustanne przechodzenie z radości do jakiejś obawy: nieznośne! Czasem wysokich nadziei, wesołych myśli natłok, i w jednej chwili, jakby kto uciął, smutek i niesmak umysł zajmuje“. (s. 201.)

działa. I w tem również sztuka autorki.[31]) Natomiast zdaje już sobie Franciszka teraz sprawę z swych życzeń (zostania żoną królewicza) („nie sposób, żeby rzeczy w tym stanie długo zostały; musi koniecznie nastąpić jakaś stanowcza zmiana“, s. 217), a nabrawszy pewności, że jest kochana, woła: „on mnie kocha, on nie mógł dłużej znieść mojej niebytności... O Boże! do czegoż to mnie przeznaczysz?...“, s. 229). Czytelnik rozumie doskonale, że panna Krasińska pragnie korony.

Z równem powodzeniem skreślone chwile zawodu: królewicz nawet listu nie chce pisać do rodziców przyszłej swej żony, z narzeczeństwem swem musi się Krasińska kryć, ślub bierze tajemny („okropnym“ go nazywa), a potem czy w domu księżnej, czy siostry, czy rodziców, jest już tylko nieszczęśliwą.[32])

Rzecz aż nazbyt widoczna, że problem psychologiczny przysłaniał w miarę, jak sama autorka poczęła się interesować nim coraz żywiej — już przy pisaniu — inne założenia powieści, tak że z dydaktycznej kontynuacyi *Rozrywek* wyrósł — powiedzieć można bez przesady: znakomity romans.

Zrazu jeszcze przyświecała Tańskiej myśl odtwarzania różnych stron życia staropolskiego, i dlatego też w pierwszej i drugiej części powieści (formalnie nie znaczonych) przeważa strona

---

[31]) Porówn.: „czemuż królewicz nie urodził się równym moim? Równym? czy szczerze chciałabym tego? Ach! jak też dobrze, że nikt prócz Boga i nas samych w głębi serca czytać nie może; Bóg przez nieskończoną dobroć, my przez słabość tak wiele sobie wybaczamy!...“ (s. 237).

[32]) W Sulgostowie, przypominając sobie dzieje ostatnich dni (zajście z księżną na wieść o ślubie z królewiczem), dziękuje Bogu, że „nie dostała zupełnego pomieszania zmysłów“ (s. 245), szczęście siostry jest dla niej „trucizną“ (s. 249), a w Maleszowie cierpi nad miarę z powodu trwożnego szacunku, jaki okazują jej rodzice: „jam do ich nóg rzucić się chciała, i takby mi dobrze tam było, a oni nie pozwolili, a Imć dobrodziej jakby obcej niziuteńko mi się kłaniał. I teraz jeszcze wstaje, ak ja wchodzę, nie usiądzie blisko mnie, i ten pierwszy hołd uszanowania, królewiczowskiej godności mojej oddany, srogą boleść mi sprawia.“ (s. 251). A dalej: „To pisanie moje przerwała mi kochana matka. O! jakże dobrocią swoją ubodła mnie w serce: przyszła tu ukradkiem tak obładowana, że ledwie iść mogła; naznosiła mi różnych kosztownych materyi, klejnotów, koronek, a złożywszy je na stołkach, z nieśmiałością powiedziała: „Przyniosłam tu cząstkę rzeczy każdej z córek naszych należących się..., nic piękniejszego, Bóg widzi, w całym domu nie mam. Jużem mówiła z Imć dobrodziejem: przeda wiosek parę...« „Zalana łzami, całować chciałam jej kolana, a ona mi nie pozwoliła i ciągle mnie przepraszała za te nędzne (jak je zwała) podarki... O! już pojutrze niezawodnie wyjadę...“ (s. 252).

obyczajowa,[33]) w części trzeciej rysów obyczajowych już prawie brak.[34]) Ale układ artystyczny, mimo odmiennego charakteru poszczególnych części, odnajdujemy w *Dzienniku*, rozmysł jest tu widoczny. Część pierwsza (do pierwszej wzmianki o królewiczu, s. 138) jest wprowadzeniem w wątek, część druga (zaręczyny, ślub i wesele Basi, do s. 180) spełnia rolę malowidła obyczajowego, ale w architektonice romansu ma równocześnie znaczenie inne: stanowi wyraźny kontrast do części trzeciej. Przedmiot cz. II. i III. jest ten sam, ale wszystko tu odmienne: tam pogoda, radość, zadowolenie wewnętrzne, spokój, tu rozterka, obawa, łzy, nieszczęście.[35]) Układ ten, pełen prostoty,

---

[33]) Studyum życia na dworze wielkopańskim: dworzanie płatni, respektowi, dworscy, komisarz, podskarbi, koniuszy (itd.), zwyczaje przy stole (s. 131—133); porządek życia dziennego (pacierz ranny, nauka, śniadanie, nabożeństwo w kaplicy, nauka, fryzura, ubieranie się, obiad, przechadzka, robótki, wieczerza, zabawy po wieczerzy (s. 133—135); ceremonia wyzwolin pokojowca (s. 144); oświadczyny, ceremonia zaręczyn z mową stylową ojca pana młodego (s. 147), księdza i rodziców panny, przygotowanie do wesela (lustracya kufrów wyprawnych), wyprawa, szycie bielizny, pościel, spis wyprawy z napisem (s. 156), przygotowanie na przyjęcie gości, strój panny młodej (s. 160), przypinanie bukietów, błogosławieństwo przed ślubem, ślub, błogosławieństwo po ślubie, mowa (stylowa) ojca panny (s. 163), zastawa stołu (puhar używany tylko w czasie wesel rodzinnych), oczepiny, przesiedliny (145-172); dosiadanie nieujeżdżonego rumaka (s. 151); prezentowanie żony JWPaństwu przez byłego pokojowca (s. 173); rekuza (gęś z czarnym sosem) (s. 174). Szczegóły (s. 131—172) mogła Tańska poznać z opowiadań Anieli Szymanowskiej, córki Barbary z Krasińskich Świdzińskiej.

[34]) Życie na pensyi panieńskiej (s. 181—188) zbyte szkicem, pozatem tylko obrazek zapust w Warszawie (s. 193—205), łowów pod Warszawą (s. 203—4) i praktyk wielkotygodniowych (s. 212—216). To, co w dalszym ciągu: Sulgostów, Opole, Janowiec — pojęte wyłącznie jako tło akcyi, bez wydatnych rysów obyczajowych. O galeryi Lubomirskich była już mowa. Tańska ustęp ten (akt wdzięczności) mogła umieścić tem śmielej, że odpowiadał doskonale programowi *Rozrywek* (czyny znakomitych mężów) i tak prawdopodobnie przed sobą włączenie owego ustępu usprawiedliwiała.

[35]) Porówn. dla przykładu: „Ubiór mój był codzienny, nawet nie biały; gałązkę tylko rozmarynu wetknęłam naprędce we włosy; wczoraj, przypomniawszy sobie ślub Basi, nagotowałam sama sobie ze łzami dukat, kawałek chleba, trochę soli i cukru, ale z wielkiego pośpiechu wziąć zapomniałam..." itd. do słów „żem jest mężatka" z ceremoniami ślubnemi Barbary (od słów „a miała suknię przepyszną z materyi białej" do „i przydała cukru kawałek", s. 159—160). Franciszka sama wskazuje niejednokrotnie kontrast, odsłaniając najwyraźniej intencyę autorki.

a jednak wybornie odpowiadający wewnętrznej treści powieści, jest własnością autorki.

Z wywodów powyższych wynika, że określenie „powieść tradycyjna“ nie wyczerpuje zawartości *Listów* i *Dziennika*, w części jest niestosowne. *Listy* nie są wcale powieścią, są tylko poszytem *Rozrywek* z luźnymi artykułami, ściśle według programu, związanymi jedynie wspólnym wątkiem, bardzo zresztą nieskomplikowanym, i osobą bohaterki, w *Dzienniku* nie zrywa autorka również w części pierwszej i drugiej z tradycyą *Rozrywek*, ale materyał dydaktyczny (z wyjątkiem galeryi w Janowcu) wplata zręcznie, całość stara się ująć w kompozycyę artystyczną, stopniowo, ale stale wysuwa na plan pierwszy problem psychologiczny, by wreszcie zająć się nim wyłącznie. Stany podświadome, na pół uświadomione, uczucia świadomie ukrywane — to pole, na którem autorka porusza się z podziwu godną swobodą, nie przekraczając nigdy miary, umiejąc w czas przerwać spowiedź bohaterki jednym wykrzyknikiem, domyślnikiem. Podbój serca królewicza odbywać się tu będzie widocznie dla czytelnika, jakby bez woli bohaterki, a jednak planowo, choć bez zeznania tego przez nią przed sobą samą.

Inne więc zadania widziała Tańska przed sobą przy pisaniu *Listów* i *Dziennika* i inna jest metoda w obu utworach. Są jednak i cechy wspólne. Jedna uwydatniona już kilkakrotnie: szeroki podkład obyczajowy, który jednak w *Listach* jest celem głównym, racyą powstania utworu, w *Dzienniku* tłem tylko. Następnie system rozmieszczania wprowadzonych osób na planie pierwszym i dalszych. W obu utworach powieściowych jest tylko jedna postać główna, przez pryzmat umysłowości tej jednej postaci poznajemy wszystko, o czem słyszymy. Inne sylwetki są istotnie tylko sylwetkami, mają znaczenie epizodyczne. Rysów charakterystycznych im nie brak, ale każda z tych osób odznacza się jednem znamieniem szczególnie ją wyróżniającem, jedną właściwością. Wuj szatny jest dworakiem-karyerowiczem, ojciec Elżbiety ciemnym szlachcicem, nieznoszącym oświaty, zwłaszcza u kobiet, przeorysza sióstr Dominikanek osobą niezmiernie dobrą dla rodziny, starosta Stanisław Krasiński panem dumnym z rodu, starościna czułą matką itd. Wszystko to są postaci niezłożone, łatwe do przejrzenia.

Postacią złożoną, pełną sprzeczności w charakterze, a przeto w wysokim stopniu dramatyczną, jest tylko Franciszka Krasińska i dlatego jest ona bohaterką nie tylko w formalnem słowa znaczeniu, ale istotną. Analiza jej stanów duchowych nie odbywa się jawnie, przy pomocy aparatu słownego, konstrukcyi autorskich, jak w *Malwinie* ks. Wirtemberskiej, raczej mamy tu „materyał“ do analizy, ale przygotowany tak, że czytelnik oryentuje się bez trudności i sprawdza tylko, czy znaczniki autorki odczytuje trafnie. Widząc zaś, że nie zawodzi się, doznaje zadowole-

nia, które jest główną podstawą tego, że powieść mu się podoba. Słowem autorka i czytelnik pozostają z sobą w ciągłem porozumieniu milczącem. Tańska wstąpiła więc w *Dzienniku Franciszki Krasińskiej* na wyższy stopień artyzmu, niż ks. Wirtemberska w *Malwinie*: stworzyła powieść psychologiczną bez komentarza. I w czem innem jeszcze znaczy się różnica: u ks. Wirtemberskiej spotykamy się z analizą stanów duchowych postaci już wewnętrznie uformowanej, charakteru skrystalizowanego, w *Dzienniku* po raz pierwszy w powieści polskiej śledzimy rozwój charakteru (nie tylko „poprawę“ jak w *Doświadczyńskim)*. Podziwiać zaś musimy konsekwencyę, wprawną rękę autorki. Wszystkie te znamiona psyche bohaterki, które ujrzymy w epilogu rozwinięte w pełni, wykryć możemy, jakby w zarodku, w pierwszej części powieści. Tragedyę nosi postać królewiczowej w sobie, a autorka uwydatnia to umiejętnie i subtelnie.

W łańcuchu rozwojowym romansu polskiego zajmuje też *Dziennik Franciszki Krasińskiej* miejsce wybitne, a znaczenie powieści jest tem większe, że zarówno w treści, jak w sposobie ujęcia przedmiotu, w układzie, w technice, jest to utwór oryginalny, wolny od wpływów postronnych. Wywarł natomiast wpływ na dalszy rozwój romansu.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

J. I. Kraszewski w sprawie wydania autografów Tymona Zaborowskiego.

Poezye słynnego w swoim czasie „Wieszcza Miodoborów“ częściowo tylko zostały ogłoszone drukiem. Większość jego utworów wraz z obfitą korespondencyą spoczywa w rękopisach (autografach i kopiach), złożonych w Bibliotece Czartoryskich, w Ossolineum, Bibliotece Baworowskich we Lwowie i w archiwum domowem hr. Szeptyckich w Przyłbicach. Rodzina poety kilkakrotnie podejmowała próby zebrania i ogłoszenia rękopiśmiennej spuścizny autora *Dum Podolskich*, jak o tem świadczy n. p. list Konstantego Zaborowskiego, brata Tymona, do księgarza lwowskiego, Kajetana Jabłońskiego w sprawie zamierzonego wydawnictwa, oraz spis utworów poety, przygotowanych do druku przez tegoż księgarza w r. 1843. (Rkp. Bibl. Ossolińskich l. 4720). Wydanie owo, z powodów nieznanych, do skutku nie doszło.

W 40 prawie lat później rodzina czyni starania ponowne i zwraca się do J. I. Kraszewskiego. W archiwum rodzinnem hr. Szeptyckich w Przyłbicach istnieje zachowana w tej sprawie korespondencya wdowy po bracie Tymona, Wandy Zaborowskiej z Kraszewskim, przebywającym podówczas w Dreźnie. Wanda Z.

posłała Kr-u do Drezna autografy „Wieszcza Miodoborów“, z prośbą, aby je przeczytał i osądził, „czy warte są druku“, a następnie, aby „raczył wejść w umowę z jaką księgarnią lub redakcyą pism literackich o nabycie listów T. Z.“ Fundusz uzyskany z rozprzedaży pism pragnie ofiarować na kościół, na cmentarz familijny i na szkołę ludową w Liczkowcach, jako dar poety, „który z taką gorącą miłością ukochał tę rodzinną ziemię i opiewał jej malownicze powaby z wdziękiem prostoty i z ogniem niebieskiego natchnienia“.

List Kraszewskiego w odpowiedzi W. Zaborowskiej na jej pismo z d. 29.X. 1879 r.

B. d.

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Bardzo wdzięczny jestem za zaufanie, jakiem mnie raczyłaś zaszczycić. Pisma po wieszczach naszych narodowych, jakieby one kolwiek były, przyczyniają się do lepszego ich poznania, obowiązkiem jest ogłaszać, jeżeli nic nie staje na przeszkodzie.

Chętnie więc spełnię obowiązek, ułatwiając to Pani dobr. Jeżeli i listów liczba jest znaczna, mogłyby być wydane osobno, jeśli mniejsza, jedno z pism peryodycznych mogłoby je drukować. Lecz o tem da się dopiero zawyrokować, gdy się przejrzą.“

Mój adres: Saxe, Dresde, Villa Nordstrasse,
Monsieur le Dr. *J. I. Kraszewski.*

Odpowiedź Kraszewskiego po otrzymaniu autografów.

D. 27. listopada, 1879, Drezno.

Szanowna Pani Dobrodziejko! Spieszę Ją zawiadomić, że korespondencyę ś. p. Tymona Zaborowskiego odebrałem i że takową, jak tylko będę mógł, zajmę się, odczytam, a co do sposobu zużytkowania jej wedle życzenia Pani następnie stosowne poczynię kroki. Gdy jednak listów jest dosyć dużo, a moje oczy tylko we dnie mogą służyć, zajmie to zapewne dosyć czasu i proszę o cierpliwość. W każdym razie za całość powierzonej mi korespondencyi i zastosowanie się w wydaniu jej do życzeń Pani zaręczam.

Z najgłębszym szacunkiem
sługa życzliwy
J. I. Kraszewski.

Jak widzimy, Kraszewski z całą gotowością podjął się redakcyi wydania korespondencyi Zaborowskiego, w myśl słusznej zasady, że pisma po wieszczach narodowych, jakiekolwiekby one były, należy ogłaszać, ponieważ przynoszą materyał „do lepszego ich poznania“, ponieważ zbliżają nas do pra-

wdy. Zamierzone wydawnictwo nie przyszło do skutku. Może ważniejsze zajęcia i wypadki stanęły na przeszkodzie, a może po przejrzeniu korespondencyi okazało się, że treść jej jako zbyt osobista, nie bardzo nadaje się do druku; dość, że zamiar w czyn nie przeszedł.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

MATERYAŁY.

Taniec i rozmowa o nim, w której się to zamyka, skąd poszedł taniec, co są za owoce jego. A jeśliż się godzi człowiekowi krześcjańskiemu z białłemi głowami tańcować. 1563. Grodzisko w 4-ce k. 4.

Erazm Glicner.

Przedmowa.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli literatury luterskiej w Polsce jest bez wątpienia Erazm Glicner. Miała ona swe chwile świetności w epoce działalności Vergeriusa, potem, w miarę zacieśnienia się jej duchowego horyzontu, bronił honoru najstarszego z wyznań różnowierczych w Polsce, Glicner. Podtrzymywał zwłaszcza jego mocno zagrożoną polskość, nawiązując stosunki z innemi wyznaniami, walcząc z odstępstwami od zboru, które mnożyły się w końcu wieku XVI. nieustannie.

Zostawszy superintendentem, wywierał niemały wpływ na współwyznawców. Przyczynił się nie mało do ustalenia ustawodawstwa zborowego, które ukształtowało się na wzór pruskiego, dążył do porozumienia z kalwinami i prawosławnymi w interesie obrony przed katolicyzmem. Szczyt znaczenia Glicnera przypada na czas zgody sandomierskiej. Przebywał wtedy Glicner w Grodzisku Ostrorogów, by rozwijać ożywioną działalność pisarską. Znany już jako autor książki o wychowaniu, w której stał na stanowisku humanistycznem, nie gardził Glicner nawet zajęciami ziemiańskiemi, skoro w osobnem dziełku uczył szlachcica rozróżniać zły rok od dobrego i chronić się przed zamachami natury.

Choć więc głównie poświęcał się zagadnieniom teologicznym, by piętnować zmienność polską, biadać nad nadużyciem rozumu, olśniewać erudycyą, w której nie ustępował wcale Hozyuszowi, zwracał uwagę także na obyczajność. Chciał ją mieć jak najbardziej blizką ideału ewangelicznego. Więc i w traktacie o tańcu nawoływał do pokuty, gromił zbytki i rozpustę, pragnął surowości i powagi ducha w kierowanym przez siebie zborze.

Traktat o tańcu zachował się, o ile mi wiadomo, w jednym egzemplarzu, który znajduje się w książnicy hr. Tyszkiewiczów w Czerwonym Dworze. Jego odpisu udzielił mi prof. dr. Stanisław Estreicher, za co mu na tem miejscu najgoręcej dziękuję. W bibliografii Jego ś. p.

Ojca wymieniony jest traktat Glicnera w tomie XVII. bez podania miejsca, które teraz należy uzupełnić wiadomością wyżej wskazaną.

N a k a r c i e t y t u ł o w e j:

Taniec. I rozmowa z nim | w kthory śie to zamyka | skąd poszedł taniec | co są zá owoce iego. A ieslisz sie godzi człowiekowi krześcianskiemu z białłemi głowámi táncowáć. [Winieta]. Christus Pan v Łukaszá Cáp. 7. Grálismy wam ná piscałkach | á nie tańcowáliście | narzekaliśmy wam á nie płákáliśćie. Drukowano W grodźisku w drukarni Janá Glitznerá. Roku 1573. w 4-ce, k. 4 nlb. (ost. strona biała).

Na odwrocie karty tytułowej rozpoczyna się:

Wiernemu a práwemu Krześćianinowi, Łaski y wszeláki świętobliwośći od Paná Boga, Erasmus Glitzner sługa słowa Bożego uprzeymie życzy. Kristus pan gdy o obyczáiách swiatá thego, ktoreby czasu ostatniego, przyśćia iego być miáły raczy mowić, Wierny a Krześcianski człowiecze, to osobliwie mowi słowy temi: Jáko beły dni Noego,[1]) tak tez bedzie przyśćie Syná człowieczego. Dáiac znać iż ieslisz za Noego, było na swiecie między ludzmi wszystkiego złego pełno, grzechów sprosnych, złości nieuiętych, obyczaiow swowolnych, tedy tesz niemńi w te czasy przyśćia Panskiego ostáteczne. Iako tho iednak Paweł S. w liscie swym wykłada temi słowy mowiąc:[2]) Wiedz to iż ostatecznych czásow nástaną chwile niebespieczne. Abowiem bedą ludzie sami siebie miłuiący, łakomi, chlubńi, pyszni, złorzeczący, rodzicom nie posłuszni, niewdzieczni, nie pobożni, bes miłośći nie spokoyni, potwarce, niepowśćiągliwi, okrutńi, dobrych nie miłuiący. Zdraycy, skwápliwi, nadeći, slepi, roskoszy wiecey miłuiąc nisz Boga, maiąc iednak podobienstwo pobożnośći, wszakże sie iey mocy zapieraiąc. Co iśćie czasy temi w ktore żywiemy, każdy oczymá swemi widźi wszyszko, bo teras świat iesth práwie złośćią nieukaraną. A aczći iednak dar then swoi wielki raczył Bóg dobrotliwy a miłośćiwy nam y światu dać, szczere a zdrowe opowiádanie Ewangieliey swy, iáko znak a upominek dnia ostatniego, za ktorym iáko w słowie swym, tak y w życiu ludźi poprawy a polepszenia, potrzebuie. I woła także dziś prześ wierne swoie sługi. Pokutuicie, Pokutuicie. Jesli nie bedziecie pokutować wszyscy zarazem zginiećie: iednak ludzie thak śie uparli na złe życie swoie, że żadney poprawey a polepszenia w nich niemasz. A iesth ći tych dosyć, kthorzy podobieństhwo pobożności z siebie okazuią, wszakże y ci gdy przyďźie Owoc pobożności czynić, iáko prawdziwie wybranym á świętym, według słow Apostolskich, zapieraią sie ich, to iest, niechcą sie uprzeymie do tego znáć, áby ie beli powinni czynić. I tak stąd ta prawda idźie, że na tym świećie niemász sprawiedliwego áni iednego, niemász ktoryby sie miał o Bogu pytać, niemász ktoryby dobrze czynić miáł y iednego niemász. A nie mowię tego o tych ktorzy są na stronie, ktorzy pod Antykrystem są, u ktorych boiaśń Boża zgasnęłá, pobożność umárłá,

[1]) Tu na marginesie: Mat. 24.
[2]) „ „ „ Timoth. cap. 3.

obyczáie dobre zginęły, a naprawa y polepszenie mieyscá nie ma, bo iáko raz umiełowali ćiemnośći ták w nich miestaia. Ale o tych, o tych mowię, ktorzy słowo zbawienia poználi, w dom sie Krystusow dostali, iemu służic poślubieli, iego iáko nowego człeka na sie przyoblekli, a zewlekli starego ze wszystkimi pożądliwośćiami iego, ći ći są kthorzy iáko Aposthoł mowi podobieństhwo Pobożnośći maią á Mocy ábo Owocow sie iey prze: tho iest niemasz poprawy, nie masz Pokuthy, w ńich żadny polepszenia niemász, także iáko inszy siebie miłuią, świát więcey y rozkoszy jego więcej nisz Boga. I ten też to iest rodzáj ludżi ábo rowny onemu, na ktory o tákie zápámiętanie Bog wołał przez Proroka mowiąc:[3])

Ten iest narod ktory nie usłuchał głosu pana Bogá swego, ańi przyiął karnośći, zginęłá wiárá, y wypadła z ust ieych. Bo iednak to nie telko my ktorzy im służym słowem bożym, ale y wszyscy przećiwnicy słowa tego, widżiemy na oko, że w nich iakom iusz powiedżiał, polepszenia nie masz w żyćiu, coszby kolwiek ieno rzec mógł według świata y iego złych spraw, tho sie w nich znaydżie, dlá czego tedy z nich te zgorszenia urastaią. Naprzod że to słowo boże, ktore przyięli, u wszech przećiwńikow w wielkim pochańbieńiu a posromoceniu iest, gdy nie telko onego nieprżymuią, ale ie też szátáństwem zową á kacerstwem. Druga iż ći, ktorzy żywą á mieszkaią u nas: iako żydżi y inszy, ku żadnemu náwroceniu nie przychodzą. Bo co czythają o Sodomskim swowolinstwie, o pysze, o sytnośći chlebá, o obfitośći, o prożnowáńiu, Sodomskich synow y corek, co także o mieśie o gárnkách, to iest o dostatku a rozkoszách Egipskich. Tákże o rospustach á swowolienstwách, w ktorych Kananeyczykowie y insze besbożne narody żeły, to wszystko na oko u nas widzą, ná to patrzą y stąd sie gorszą, á rownie o nas iako o inszych sprosnych narodziech rozumieią. I iest tho w tych domowńikach wiary, nászych, że iako których zapamietałych ludżi, ták ich trudno barzo ku żyćiu świętobliwemu przywieść. Do iárżmá Krystusowego by ie nie wiem iako śćiągnął, iść żadnym obyczaiem nie chcą.[4]) Gdy ich wołamy zbrániáią śie, gdy ręce podawámy żaden nie słucha, wszystkie rady násze wzgardzaią y kárnośćią sie brzydzą. Ktore iednak ich w tym żapamięthanie skądby było, łacwie może każdy uznać. Bo nie tylko iż naturá żla á ćielesna, ktora nie rozumie ani czynić tego chce, co iest Duchá świętego w nich panuie. Nietylko Szátan sam ktory do grzechów żwykł zdradámi swemi przywodżić. Niethelko świát, ktory iest ná wszystkim złem postanowiony, tego iest przyczyną, ale osobliwie przyczyną są Kapłani á pásterze pirwszy kośćioła Rzymskiego, kthorzy maiąc lud ten pirwey we władzy á w rządzeniu swym, karnośći á powśćiągliwośći w żyćiu zaniechawali. Dopuśćili iako chćieli według świata nic ich w tym niechamuiąc ani powśćiągáiąc. I owszem wszysthkich rżeczy im dopomagali zlych, zrownáwaiąc sie z ńimi we wszelaki swey woliey. W piiaństwie, w koster-

[3]) Tu na marginesie: Jeremias cap. 7.
[4]) Tu na marginesie: Prouerbia cap. 1.

stwie, w bieśiadach, y w tym szalieństwie przećiw którému to nasze pisanie iest, w tańcach, y w ktorych kolwiek bądz rospustách tak iż iáko było zepsowánie ludu y kápłanów zá czasu Ieroboama, co y Przypowieśćią Prorok oznáymiał mowiąc Iáko lud ták y kapłan: ták tákowe złe obyczáie bely, są y ludżi y tych slepych wodzow w krześćianstwie. Ktorych zaniedbánych w żyćiu świętobliwem ludżi, trudno barzo przywieść do popráwy, temi czasy dzisieyszemi. Przystępuie druga przyczyná ktora urasta s samych nászych pásterzow ktorzy iako w Papiestwie będąc śie y sami swowolnie żyć, y złe żywących nie chámowáć, tak będąc w Kośćiele bożym przy słowie ńie poprzestali. Bo będąc sami naganionego żyćia, inszych od złośći a rospust nie karzą, abo więc boiąc śie ięzykow ludzkich, abo nieprzyjaźńi iaki, przeglądają swowolienstwá, tak iż zá taką folgą, wiele sie złych rzeczy a ktemu gńiewu bożego námnaża w Kośćiele bożym, iako pięknie około tego mowi Origines Doktor słowy temi. Uno peccante ira super omnem populum venit. Hoc modo accidit, quando sacerdotes, qui populo [5]) praesunt, ergo deliquentes benigni volunt videri et verentes peccantium linguas, ne forte male de eis loquantur, sacerdotalis severitatis immemores volunt implere ut scriptum est. Peccantes coram omnibus arguo ut caeteri timorem habeant.

Jáko u Ezechielá Proroká Bog ie raczy wymieniać, mowiąc. Zwiedli lud moi, mowiąc pokoi, pokoi, á oni ią oblepiali glinę bez płew. To iest, toć mowią: o niewadżić to, możeć to być, niemaśći w tym grzechu, nie bedżieć Bog o to karál, mušić też być pod czas y to y owo. To to iest co mowi Prorok, mowią pokoi pokoi. I tak tą śćianą to iest zgromadzenie wierne, należáiące do domu Bożego, kthorą Bog sam sobie buduie, oni oblepiáią gliną bez plew, to iest niepewnemi, nie gruntownemi y owszem oszukaiącemi náukámi spráwuią. Tak iż te śćiana trudno naprawić. Iako sie tey wielki trudnośći ći pásterze doznawáią, ktorzy w karze krześćianski lud od Boga sobie zwierzony mieć a chowáć chcą. Miedzy którémi, ia, Wierny á krześćiański człowiecze iestem ieden, ácz nie táką godnośćią nie taką pracą iako inszy, wszakże chućią tak w tym wszędżie uprzeymy. Ktory máiąc cząstkę Owiec Krystusowych sobie zwierzonych, usiluiąc one w prawy panski Owczarni zádzierżeć. I ktemu widząc wszędzie w nászych Ewangielikách rospusthy wielkie, miedzy inszem swowolenstwem ktore śie chámuie hamuiąc tance szalenstwá te, nápisáłem pilńie Skript przećiw im.

Acz tho wiem że o tym pisańiu rożne rożnych rosądki będą. Bo iako trudno co dobrego mowić o trzeświośći piiánemu, ták ludżiam swiátowem trudno zgáńić táńiec. A żwłászczá żem też práwie do żywego dosiekł ty rospusćie, nieprzepuszczáiąc ńic táneczńikom ktoremkolwiek bądz. Ktorem gdy mie będą w thym taiu szácować to odpowiadam słowi Augustina s. [6]) Si tacuero mors mihi est, et si hoc predicavero non effugiam linguas uestras. Audacter igitur praedicabo quia et nos publice

[5]) Tu na marginesie: Origines Co 1. pag. 34.
[6]) Tu na marg.: Augustinus in Sermo. pag. 26.

operari non erubescitis. Emendate igitur uitam et emendabo uerba, quiescite agere perverse, et ego quiescam mala vestra vobis improperare.

A ty wierny á krzesćianski czytelniku záwzdżięczne przimi prácą tę moią. Gdzieć tego życze, ábi Bog to w tobie utwierdzał co zácząć raczył ku chwale swey AMEN.

Wydał
Tadeusz Grabowski

Autograf „Posłania do braci wygnańców".

Pisane w ostatnich miesiącach życia Brodzińskiego, *Posłanie* doczekało się druku dopiero w kilka lat po śmierci poety, a mianowicie po raz pierwszy w 1838 r., wydane bezimiennie pt.: *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*; wydawca podpisany tylko pierwszemi literami, S(tefan) W(itwicki)[1]) ostrzegał sam w przedmowie o pewnych zmianach oraz opuszczeniach, poczynionych w tekscie z zasięgnięciem porady jednego z przyjaciół, „na którego sąd... samby autor chętnie się spuścił."[2])

Po raz drugi wydrukowany został powyższy utwór w r. 1850 pt. *Posłanie do braci wygnańców*[3]) (wraz z *Mową o narodowości Polaków)* — z wymienieniem autora, oraz wydawcy (J. B. Zaleskiego), który w przedmowie dał ogólną charakterystykę poety i utworu. Edycya ta Zaleskiego, zawierająca w porównaniu z pierwszą szereg poważnych zmian a zwłaszcza uzupełnień, stała się podstawą wszystkich późniejszych, będących jej przedrukami, a więc z r. 1861 (w Paryżu), z 1867 (w Paryżu — jako nr. 3. Biblioteki ludowej polskiej, wydawanej przez p. Władysława Mickiewicza) oraz z r. 1879 (we Lwowie — jako nr. 52. Biblioteki Mrówki).[4]). Wydania opartego na autografie nikt już później nie podjął, edycye zbiorowe dzieł Brodzińskiego (10-tomowe Chodźki, 8-tomowe Kraszewskiego) utworu tego zgoła nie zamieściły.

Wobec takiego stanu rzeczy pożądanem było dotrzeć do autografu i porównać z nim owe dwa zasadnicze wydania (Witwickiego i Zaleskiego), różniące się między sobą tak znacznie, już od samego tytułu począwszy. Autograf, który Brodziński na krótko przed swym zgonem przesłał Witwickiemu, dostał się z kolei po śmierci tegoż wraz z innymi papierami J. B. Zaleskiemu i do dziś dnia znajduje się

---

[1]) *Bibliografia Estreichera* podaje mylnie jako wydawcę już tej pierwszej edycyi z 1838 r. Zaleskiego, a pomyłka ta powtarza się u kilku krytyków piszących o Brodzińskim.

[2]) Tj. Adama Mickiewicza.

[3]) W przedmowie zaś czytamy tytuł cokolwiek zmieniony: „Posłanie do braci na wygnaniu".

[4]) P. *Bibliografia Estreichera.*

w archiwum rodziny Zaleskich w Paryżu; możność swobodnego przestudyowania go zawdzięczam uprzejmości Pana Dyonizego Zaleskiego, któremu też na tem miejscu składam gorące podziękowanie.

* * *

Rękopis składa się z 30 stron (tj. 7 arkusików i jednej kartki[5]) papieru listowego, żółtawego, bardzo cienkiego i przeźroczystego, ze znakiem wodnym „IW HATMAN“, formatu 21,8×12,8 cm. Na pierwszej stronicy u góry na prawo znajduje się tytuł: *Posłanie do BBci wygnańców*[6]), pod nim zaś motto, ów znany czterowiersz „Palmą Chrystus obdarzył narody zbawione...“; str. 2-ga jest nie zapisana, na 3-ciej zaś od samej góry zaczyna się tekst, ciągnący się przez wszystkie następne niemal bez przerwy. Odstępów większych, oznaczających nowy ustęp, można w autografie zauważyć tylko pięć[7]), również zaś i *a linea* jest bardzo niewiele; niekiedy jednak między zdaniami następującemi po sobie bez przerwy, dawał Brodziński znak ∠, na początku zaś 2-go arkusza dopisał objaśnienie: „Znak ∠ oznacza wie się *a capite.*[8]) W kilku miejscach obserwujemy zmianę pióra czy też przerwę w pisaniu, zaczyna się bowiem pismo nieco odmienne, cieńszem piórem.[9]) W całym rękopisie zachowany jest margines szerokości około 3 cm., po lewej ręce na stronicach nieparzystych, po prawej na parzystych. Na ostatniej stronicy poniżej końcowego wiersza tekstu znajduje się na marginesie dopisek ręką Brodzińskiego: „anonyme!!!“[10]), nadto zaś (innem pismem) nad dopiskiem słowa: „do druku“, a pod nim „z prośbą nie powiadać nikomu jak, kiedy i skąd przysłane.“[11])

Poszczególne arkusze, nie wyłączając i luźnej kartki, ponumerował Brodziński cyframi arabskiemi, jednakże dopiero od drugiego arku-

---

5) Znajduje się ona między arkuszem 4-tym a 5-tym.

6) Tytuł w autografie podkreślony; ostatni wyraz bardzo nieczytelny.

7) A mianowicie z początkiem 2-go, 4-go, 5-go i 7-go arkusza, nadto w połowie 1-szej strony 6-go arkusza; nowe ustępy zaczynają się od wyrazów: „Już to nie pierwszej wędrówce“... (w druku str. 4); „Chodzę z myślami“... (str. 18); „Któż dotąd prześledził“... (str. 25); „Powrósłem opasani“... (str. 30); „Kto dziś błędy tylko“... (str. 35).

8) Wyrazy „a capite“ w autografie podkreślone.

9) A więc osiem początkowych wierszy na str. 3-ej pisanych jest piórem cienkiem, dalszy zaś tekst oraz tytuł i motto na str. 1-ej piórem grubszem; pismo nowem piórem zaczyna się w czterech wypadkach tam, gdzie Brodziński zaznaczył nowy ustęp (p. wyżej str. 4, 18, 25, 30), nadto zaś na str. 9 w. 1 (w druku) od słów: „że za powodem naszym“..., str. 34 w. 24: „Alboż nie tak“...; wreszcie zdanie na str. 35—6, będące w autografie przypiskiem na marginesie, napisane jest grubszem piórem, niż tekst, do którego należy.

10) W autografie podkreślony.

11) Słowa te dopisał zapewne ktoś z otoczenia poety, gdy ten już ciężko chory wysyłał autograf do Paryża; przypuszczenie, że napisał je Witwicki, odsyłając rękopis do drukarni Jełowickiego, nie byłoby trafne, gdyż wobec wielkich zmian w druku, nie zaznaczonych wcale w autografie, można twierdzić na pewno, że druku z 1838 r. dokonano z odpisu, a nie wprost z autografu.

sza począwszy[12]). Okoliczność ta łącznie z wspomnianym już wyżej faktem, że objaśnienie co do *a capite* wypisane jest na początku 2-go arkusza, oraz, że w tem miejscu zaczyna się inne pismo, niż w arkuszu 1-szym, pozwala na domysł, że tutaj był pierwotny początek rękopisu, zaś tekst 1-szego arkusza, stanowiący istotnie rodzaj wstępu, dodał Brodziński później.

Pismo w całym rękopisie drobne, bardzo ścieśnione, po czterdzieści kilka wierszy na stronę, często mało czytelne, pełne przekreśleń oraz dopisków na marginesie, świadczy wymownie, że Brodziński utwór ten raczej improwizował, niż układał; mówił o tem już Zaleski w przedmowie do swej edycyi: „Brodziński zaimprowizował jednym tchem swój *Śpiew łabędzi*, mażąc, to dopisując po bokach stronnic, rwące się na jaw z głębi duszy myśli, to uczucia patryoty Chrześcijanina. Widno tam w każdym niemal wierszu, jak pracował zbolałemi wnętrznościami, rozmodlony, rozpłakany w duchu, a przeczuwający, że pisze testament swój i pożegnanie dla braci na tułactwie: toć znać jeszcze w manuskrypcie ślady świętych łez, co omoczyły papier i pozalewały wyrazy“...

W takim stanie znajdował się rękopis, wysłany przez Brodzińskiego do Paryża, należy jednak dodać jeszcze kilka słów o dopiskach i drobnych zmianach — zresztą czysto zewnętrznych i nie naruszających zgoła samego tekstu — poczynionych w nim obcą ręką.

O dopisku na samym końcu tekstu wspomniałem już wyżej; pozatem w wielu miejscach zaznaczono w rękopisie czerwonym ołówkiem, że należy drukować *a linea* (za pomocą kreski poziomej) lub zrobić większy odstęp (krzyżyk); również czerwonym ołówkiem dodano na str. 25 w. 22 na końcu zdania pytajnik. Dopiski te poczynił zapewne Witwicki, gdyż uwzględniła je już edycya z 1838 r., nie pochodzą zaś od Brodzińskiego, który *a linea* oznaczał, jak już wiemy, innym znakiem i atramentem. Wreszcie w r. 1858 Zaleski odciął górną połowę pierwszej kartki rękopisu, zawierającą tytuł i motto i ofiarował je pannie Michalinie Dziekońskiej, dopisawszy pod wierszem Brodzińskiego następującą dedykacyę: „Miłej i kochanej przyjaciółce rodziny mojej pannie Michalinie Dziekońskiej do zbioru autografów jej daję w odcinku z rękopisu znajdującego się u mnie po czcigodnym i serdecznym naszym Kazimierzu Brodzińskim, tytuł i godło nieśmiertelnego Jego dzieła. W Fontainebleau dnia 6 stycznia 1858 r. — Józef Bohdan Zaleski“. Panna Dziekońska przepisała wtedy tytuł i godło na pozostałej w rękopisie, dolnej części karty i dodała objaśnienie: „Tytuł ten do dzieła Kaźmierza Brodzińskiego w odcinku z rękopisu jego, jest u mnie. Danym mi został na drogą i wielce szanowną pamiątkę, przez pana J. Bohdana Zaleskiego dnia 6-go stycznia 1858-go roku w Fontainebleau — Michalina Dziekońska“. Odcięta kartka znajduje się jednak dzisiaj znowu

---

12) Tak więc arkusz 1-szy nie ma cyfry, 2-gi oznaczony jest jedynką itd., kartka luźna piątką, arkusz ostatni siódemką.

w rękopisie, a wróciła doń w r. 1890, jak świadczy dopisek (pod powyższem objaśnieniem): „Zwrócony został mi przez panią Michalinę Zaleską z domu Dziekońską[13]) 12 kwietnia 1890 r. w Paryżu — Dyonizy Zaleski.“

* * *

Przystępując teraz do porównania rękopisu z edycyami, należy zaznaczyć ogólnie, że u Witwickiego tekst traktowany jest zupełnie samowolnie, stale zmieniany, poprawiany (począwszy od samego tytułu, zmienionego zupełnie bezpodstawnie); nadto szereg ustępów — nieraz i dłuższych — został zupełnie opuszczony. Nad zmianami temi niema powodu tutaj się zatrzymywać, zwłaszcza, że wyobrażenia nabrać o nich można i bez autografu, przy pomocy edycyi Zaleskiego.

Edycya ta wprawdzie także nie jest zupełnie wierną, ale zmiany w niej poczynione są — prócz kilku wyjątków — drobne i bez znaczenia. Tłómaczą się one w znacznej części tem, że rękopis był właściwie brulionem, zawierającym dużo pomyłek, opuszczeń itp; wobec śmierci autora Zaleski uważał się za uprawnionego do zastąpienia go i dokonania pewnych poprawek, udoskonalenia tekstu pod względem stylistycznym; że zaś nie sporządzał wydania krytycznego, więc o zmianach tych nie wspomniał w przedmowie ani w odsyłaczach.

Mimo dokładnego porównania tekstów, nie będę tutaj wyliczał wszystkich odmianek obojętnych, raczej opiszę ich rodzaje, grupy, jakie można wśród nich wyróżnić — wymienię zaś tylko zmiany ważniejsze, gdzie umyślnie czy przypadkowo został zmieniony, dodany czy usunięty jakiś wyraz w tekscie.

Zaczynam od opisania zmian najdrobniejszych, a więc w zakresie interpunkcyi; zmienioną została ona całkowicie: nie tylko dodano znaki pisarskie, gdzie ich brakowało, ale i na odwrót — usunięto w wielu miejscach znaki przez Brodzińskiego wprowadzone; dzięki takim zmianom interpunkcyi powstały na str. 34, w. 12—19[14]) dwa zdania, w miejsce jednego w manuskrypcie, na odwrót zaś na str. 46, w. 24—27 jedno z dwóch. Wspomniałem już wyżej, że jeszcze Witwicki pomnożył znacznie w rękopisie ilość *a linea* i odstępów; otóż Zaleski zachował je w swej edycyi wszystkie, zarówno Brodzińskiego jak i Witwickiego, z pominięciem tylko w jednym wypadku (str. 14, w. 23) *a linea* zaznaczonego przez Brodzińskiego.

Zmiany pisowni są tylko drobne: „e“ zamiast „é“ i na odwrót, „é“ zamiast „y“, „ś“, „ć“ zamiast „s“, „c“ itp. Poprawiono też błędy Brodzińskiego z pośpiechu wynikłe: str. 17 w. 5 „północ“ zamiast „pułnoc“; str. 11 w. 1 „najeżonych“ zamiast „najerzonych“; str. 20

---

[13]) Panna Michalina Dziekońska wyszła za mąż za p. Bronisława Zaleskiego, imiennika poety.

[14]) Cytowane liczby stronic i wierszy odnoszą się stale do edycyi Zaleskiego z 1850 r.

w. 9 „ścieżkach“ zamiast „ścieszkach“; str. 37 w. 11 „ohydzać“ zamiast „ochydzać“; str. 46 w. 26 „ohydnych“ zamiast „ochydnych“. Bez ostrzeżenia uzupełniano litery czy zgłoski wypuszczone przez pomyłkę, w ten sam sposób dokonano też konjektur w wyrazach nieczytelnych, skróconych itp.

Dowolność objawia się również w używaniu liter wielkich i małych, np. w druku „Boski“, „Pański“, w rękopisie zaś „boski“, „pański“ i na odwrót w druku „polski“, „szatan“, w rękopisie „Polski“, „Szatan“; wyrazy w rękopisie skrócone, wydrukowane są in extenso np.: „Rzeczpospolita“, „ojczyzna“, „Święty“ (u Brodzińskiego: „Rps“, „ojcz“, „S“); cyfry arabskie zamienione na rzymskie lub na wyrazy np. „dziesięć“, „XIX“ (w rękopisie „10“, „19“).

Niekiedy przestawione zostały dwa wyrazy obok siebie stojące; są to pomyłki druku bez znaczenia; ale w dwóch wypadkach przestawiono całe zdania, a mianowicie 1-sze zdanie na str. 18-ej powinno być przed ostatniem na str. 17-ej, zaś na str. 20 zdanie ostatnie wyprzedzać przedostatnie.

Wyrazy czy całe ustępy dopisane na marginesie włączone są w druku do tekstu, w miejscu wskazanem przez Brodzińskiego odsyłaczem, ale bez ostrzeżenia, że był to dopisek; w jednem tylko miejscu pominięto dopisek a raczej notatkę niedokończoną (na str. 5 na marginesie obok wierszy 22—24 „dusza i ciało — ciała zmartwych“).

Wszystkie wyrazy czy zdania przekreślone (lub przepisane) w tekście przez Brodzińskiego — są w druku zupełnie pominięte bez żadnego ostrzeżenia, — zamiast nich zaś wydrukowano poprawki poczynione w dalszym ciągu tekstu, nad wyrazami, na nich lub wreszcie na marginesie. Treść zdań przekreślonych zazwyczaj powtórzona była przez Brodzińskiego (w innej formie) w dalszym tekscie czy w poprawce, ale w kilku wypadkach myśl zawarta w wyrazach przekreślonych nie została już w dalszym ciągu podjęta; oto owe ustępy skreślone: na str. 16 między w. 12 a 13: „Widzieliście w końcu fałszywe przeciw sobie świadectwa, wytrwaliście niewinni w męczeństwie“; str. 19 w. 7 (po wyrazie „matkę“): „bo sumienie i sławę swą strujesz“; str. 32 między w. 6 a 7: „We wszystkich modłach i obrządkach bądźmy nie tylko“; str. 33, w. 14 (po wyrazie „ojczyzny“): „niech będzie w tobie jak godność Twoja jest w niej“; str. 35, w. 4 (po wyrazie „obudza?“): „Alboż nie równie do przeszłości należy wspomnienie lat twych dziecinnych jako lat dziecinnych narodu i ludzkości.“

Pozostaje jeszcze wymienić wypadki, w których jeden lub kilka wyrazów zostało zmienionych, usuniętych lub dopisanych. W trzech miejscach mamy do czynienia ze świadomem zmodyfikowaniem tekstu pod względem jego znaczenia: na str. 17 w. 5—6 wydrukowano: „Oni (Polacy) go (Kościoła) jedni na północy nie opuścili w złym razie, choć został od innych *opuszczonym*“ — zaś u Brodzińskiego czytamy: „...opuszczonym i opuszczenia godnym“..; str. 30 w. 26—27: „Jagiełło... pierwszy na północy apostoł *bezorężny*“ — w rękopisie zaś „...bez-

bronny"; str. 31 w. 21—22: „ufajmy, że jesteśmy w adwencie *odrodzenia* świata" — a w ręk. „...zbawienia..."[15])

W innych wypadkach zmiany są jużto poprawkami stylistycznemi[16]), jużto pomyłkami druku; wyliczając je tutaj — kładę stale na 1-szem miejscu tekst drukowany, na 2-giem rękopiśmienny:

str. 8 w. 16: ku — w; str. 9 w. 10: ciemiężeni — ciemiężone; str. 10 w. 12: z każdą burzą — od każdej burzy; w. 15: niepojęty — niepożyty; w. 24: do celu dobrego — do celu[17]); str. 12 w. 8: rodzinnym — rodzimym; w. 14: kraju — krain; w. 15: drugim — drugiej; str. 13 w. 19; z miłością — miłością[18]); str. 14 w. 6: królów i hetmanów — królów[19]); str. 15 w. 22: ziemię — ziemie; w. 25: nim — niem; str. 16 w. 22 w rządzących — z rządzących; str. 17 w. 18: chce — chciał; str. 18 w. 4: się — je; w. 10: zawodziły — zwodziły; str. 19 w. 10: okradł — okradał; w. 16: słowa — słowo; str. 21 w. 12: jeżelibyście — jeślibyście: w. 15—16; szlachetnością — szlachetność; str. 22 w. 3: kiedy — kiedyś; str. 23 w. 10—11: Jerozolimie — Jerozolimy; str. 24 w. 12. młyński — młyńskie; str. 25 w. 7: patrzali — patrzyli; w. 8: zarobili — zarobił; w. 14: dla — ku; str. 26 w. 2: wznoszenia się — wznoszenia; w. 5: wtęchłeś — wtęchłoś; str. 27 w. 21: tej — twej; str. 28 w. 14: zohydzeni — zohydzone; str. 29 w. 10: którego — który; str. 31 w. 8: ziarno — ziarna; w. 20: zarazem — razem; str. 33 w. 25: już — jest; str. 34 w. 14: bo nikt — nikt; w. 21: a morze — morze; w. 34: jest — się; str. 35 w. 3: niejako senne zamglone — niejakie senne bardzo zamglone; str. 38 w. 10: życia — i życia; str. 39 w. 1: waszych — naszych; str. 46 w. 19: ku — i ku; str. 49 w. 5: dzieł — do dzieł.

Paryż. *Aleksander Łucki.*

Dwa listy Seweryna Goszczyńskiego.

W rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej pod nrem 3685 mieszczącym korespondencyę J. N. Janowskiego, oraz pod nrem 3755, na który składa się kilkanaście autografów, znajdują się dwa nieznane listy Seweryna Goszczyńskiego, które poniżej podaję. Listy te pochodzą z 1839 roku. Pierwszy został napisany do J. N. Janowskiego w kilka dni po przy-

---

[15]) Zmiany te we wszystkich trzech wypadkach poczynił już Witwicki w 1838 r., Zaleski zaś tylko je zaaprobował, zmieniając nieco ostatnią poprawkę (u Witwickiego było: „...*odnowienia* świata").

[16]) Poprawki widocznych pomyłek Brodzińskiego pomijamy, wspomnieliśmy o nich już wyżej.

[17]) Po wyrazie tym następuje w rękopisie wyraz rozpoczęty lecz przekreślony: „zgd".

[18]) "z" zostało w rękopisie przekreślone.

[19]) W rękopisie są wprawdzie także wyrazy: „i hetmanów", lecz przekreślone.

byciu i osiedleniu się Goszczyńskiego w Neuilly sur Marne, o czem świadczą początkowe jego słowa. W dalszym ciągu obiecuje Goszczyński napisać Janowskiemu wiersz wyłącznie w celach propagandy idei demokratycznej, którą tak konsekwentnie ukształtował podczas pobytu w Galicyi. Zdania, jakie tu wypowiada, świadczą wymownie, że poezyę — w ogóle twórczość literacką uważał także za „dzielną sprężynę propagandy“, „za najskuteczniejszy sposób służenia Sprawie“. Pieśnią, którą obiecuje Janowskiemu jako spiew dla „przyjaciół Sprawy ludowej“ jest, jak sądzę, powstały w 1839 r. wiersz pt. „Pieśń Wiary“ [1]), którego zwięzła forma i treść wskazują, że był przeznaczony właśnie dla tych, których »myśl ludu olbrzymiego« w jeden nieskruszony wiąże mur. Wiersz to bardzo charakterystyczny dla rozwoju społeczno-politycznych poglądów Goszczyńskiego, od ultraradykalnej *Uczty zemsty* do mądrej demokratycznej koncepcyi, z jaką przybywał w wir wielkiej emigracyi. Dalej ciekawy jest sąd o Ostrowskim i emigracyi. List drugi do Lucyana Siemieńskiego do Strassburga, pisany z Paryża w przededniu wyjazdu z Tomaszem Malinowskim do Rochelli i Rochefort, mieści głównie wskazówki co do wydania *Trzech strun*, których oddział I. i II. opuścił w tymże roku prasę. Do listu były dołączone nieznane mi wypisy ze zbiorów Leonarda Chodźki.

Listy te podaję w pisowni autografów.

Aleksander Słapa.

3. Czerwca 1839. Neuilly sur Marne (Seine et Oise).

Mój kochany Bracje! Nje przypisuj mojemu njedbalstwu, że tak długo nje odpisywałem. Prawda, że jestem za cjężki, ale główna przyczyna leżała w mojém bezładném życju, które od wyjazdu ze Strazburga przymuszony byłem prowadzić. Uspokoiwszy sję wreszcje cokolwjek osjądzenjem na wsi, najpjérwsza rzecz pouiszczczać sję z długów zacjągnjętych, a mjędzy témi pjérwsze trzyma mjejsce odpowjedź na twoje dwa listy.

Napisanja żądanego wjérsza podejmuję sję z całego serca. Już i mnje dawno snuło się po myśli coś takjego zrobić, coby mogło być spjewane przez przyjacjół Sprawy ludowej. Uważam pjeśń za dzjelną sprężynę propagandy, ale taką pjeśń njełatwo napisać. I dzisjaj małą mam nadzjeję, żeby mi sję tak udała, jak być powinna, z tém wszystkjém njech każdy robi jak umjé. Tu przynajmnjej njezgrabność nje wyda złych skutków. Będę sję starał jaknajprędzej moję robotę ukończyć i tobje ją przesłać. Zamjar twojego pisma zupełnje potwjerdzam. Szkoda, żeścje o tém dawnjéj nje pomyśleli. Ale powinno być pod każdym względem jak najpopularnjejsze. Przyłożę sję do njego, o ile mi czas od innych zatrudnjeń wolny i siły pozwolą. Bo z resztą prace pisemne uważam za najskutecznjejszy sposób służenja naszej Sprawje w dzisjejszém emigracyi położenju.

---

[1]) S. G. Dzieła wyd. Z. Wasilewski (Biblioteka klasyków polskich) str. 52.

Co się tyczy Ostrowskjego, boleję najwjęcej nad tém, że się z Tow. Dem. porozumjéć nje może, gdyż njémam go za człowjeka tak złego, za jakjego jest tu okrzyczany, chociaż z drugjej strony wjęcej przeszkadza pojednanju się emigracyi demokracyi, niż sam widzi, ale dla tego tylko, że przy całym swoim rozumje nje widzi tego jasno. Bez wątpjenja smutny to widok dzisiejszy stan emigracyi, ale był on konjeczny, i pewny jestem, że go czas i roztropne a wytrwałe usiłowanja ludzi, którzy pojmują rzeczy, zmjenją (go) wkrótce. Arystokracya podobno chce z lada zręcznością wystąpić z Adamem 1-m. Nje jest to straszne dla Demokracyi polskjej, ale w powstanju okropne skutki może za sobą pociągnąć. Zapewne słyszeliścje już o tém, i stosownje przygotowujecje się. Przyjmij moje braterskje pozdrowjenje

Goszczyński.

List powyższy jest zaadresowany:

A Monsieur
J. N. Janowski
polonais
à Molinons près Villeneuve l'Archevègue
(Jonna).

d. 7. Sjerpnja 1839. Paryż.

Kochany Lucjanje! Masz więc choć w części, czego wyglądasz bez wątpjenja njecjerpliwje. Wypisałem co mógłem uśpjeszyć. Byłbyś mjał daleko wjęcej, żeby Chodźko mnjéj się obawjał o swoje skarby, i pozwalał dawać komu innemu do przepisanja. Sam pojmujesz, że na mnje przy innych moich zatrudnjenjach ta praca jest za cjężka. Właśnje za kilka dni wyjeżdżam na jakiś czas pod Orleans; z tej przyczyny przestanjesz tém czasem na tém, co ci teraz posyłam. Za powrotem znowu się zajmę. Pewny jestem, że posyłane wypisy bardzo się tobje podobają, i zrobisz z nich dobry użytek. Z tego, com przepisał, osądziłem to za najstosownjejsze dla Cjebje, inne rękopisma składają się po najwjększej części z dokumentów urzędowych; ale mnóstwo jeszcze pozostaje ważnych i cjekawych rzeczy, tylko czasu i to długjego potrzeba, aby się z nimi dobrze zapoznać. Przed 15-m b. m. wyjadę na dni kilkanaścje, więc mi korrekt nje przysyłajcje. Zdaję poprawność na waszą łaskę, wszak macje mój rękopis, a ja żadnych odmjan w druku robić nje myślę. Chciałbym, żeby na okładkach umjeszczony był rodzaj uwjadomjenja w następujacej myśli: Trzy struny Se. Goszczyńskjego, obejmują jego poezye pisane mjędzy r. 1823 i 1838 treści - li politycznej. — Dzjelą się na trzy oddziały: 1-szy oddział poezyi przedrewolucyjnych, 2-gi rewolucyjnych, 3-ci porewolucyjnych. Każdy oddział wychodzi w osobnym zeszycje, i rozsprzedaje się w mjarę tego, jak wychodzi. — I tam dalej. Trzebaby może wymjenić mjejsca składu dla nabywców, ale to wam późnjej przeszlę. — Cenę sami ustanówcje, a w stanowjenju mjejcje wzgląd na koszta, między innymi i na koszt przesyłki. — Jak tylko wrócę z mojej przejażdżki, napiszę do was, a może i prędzej. Jest tu kilku Galicyanów. Jawornicki, ale Szlachcic wyraźnje chowa się

przed emigracyą. Raz go spotkano przypadkjem, i odtąd nje można nawet dowjedzjeć się, gdzje mjeszka. Jest także Szeliski Kaźmjerz z żoną — z młodym Postruckim i jakimś Depo z pode Lwowa. Z nimi się widujemy. Zabawi jeszcze kilka tygodni w Paryżu, a potém wraca przez Swajcaryą i Włochy. Wyjechał z Galicyi podobno w Maju. Z opowjadanja jego widać, że Galicya taka sama, jakeśmy ją zostawili. — Nasi znajomi zdrowi i spokojni, tylko u Pjotra [1]) złapano jakjegoś emigranta, a oprócz tego ma on i Dunjewicz ambaras o jakąś panją, przekradającą się do Rossyi. — Tyle jest słów dzisiejszej ewangelji. — Bądź zdrów

twój

Seweryn.

10. Sjerpnja. Dzisjaj podałem prożbę do ministra o paszport do Roszelli, za dni kilka spodzjéwam się otrzymać odpowjedź i wyjechać — nje przysyłajcje mi zatém korrekty, ale ją sami o ile można róbcje jak najstarannjej. Gdybyścje mjeli coś ważnjejszego mi donjeść, naprzykład z kraju, lub tym podobnje, adresujcie zawsze do Neuilly.

Seweryna Goszczyńskiego: „Moja rozmowa z Mickiewiczem."

Wśród rękopisów po Sewerynie Goszczyńskim, przechowywanych w muzeum narodowem w Rapperswilu, znalazł podpisany nieznany poprzednio dokument, który posiadać będzie zasadnicze znaczenie dla tak niepokojącego od dawna swą tajemniczością proroctwa X. Piotra w Mickiewiczowskich *Dziadach.* Jest to notatka Goszczyńskiego, będąca streszczeniem jego osobistej rozmowy z Mickiewiczem na temat owego najbardziej zagadkowego ustępu *Dziadów.* Notatka, w całości[1] poniżej przytoczona, znajduje się w *Tece I* rękopiśmiennej spuścizny po autorze *Zamku Kaniowskiego,* w brulioniku zatytułowanym: *Do przemówienia o Mickiewiczu nad jego grobem,* spisana na dwu malutkich karteczkach, wydartych z francuskiego kalendaryum. Dnia 21 maja 1867 r. odbyła się na cmentarzu w Montmorency uroczystość poświęcenia pomnika Mickiewicza; przemówienie na ten obchód przygotował Goszczyński, niegdyś serdeczny przyjaciel Mickiewicza od r. 1842, tj. od czasu kiedy obaj spotkali się pod chorągwią »Sprawy Bożej«. (Podczas uroczystości mowę w zastępstwie chorego poety odczytał S. Buszczyński). Zapiski w powyżej wymienionym brulioniku są fragmentami szkicu owego przemówienia, luźno na papier rzuconemi myślami, częściowo wcielonemi do mowy, częściowo w niej nieuwzględnionemi, jak właśnie obcho-

[1]) Przypuszczam, że chodzi tu o Piotra Mochnackiego, który z Kozickim miał przeprawić Goszczyńskiego przez granicę do Rosyi. (Patrz „Wspomnienia" Rok 1838 w książce Wasilewskiego „Seweryn Goszczyński w Galicyi" Lwów 1910).

dząca nas tutaj notatka — echo dawnych rozmów dwu apostołów »nowej ewangelii«. Nie wdając się na tem miejscu w analizę samego problemu proroctwa, sądzę, że dla tych, którym znaną jest bezwzględna sumienność i wyjątkowa pamięć Goszczyńskiego (na której też historya literatury już wiele zbudowała), świadectwo jego będzie mieć decydującą wartość.

Notatka brzmi: [1])

»Moja rozmowa z Mickiewiczem o sławnem 44 w jego Dziadach i w ogólności o całym tym ustępie proroczym.

Kiedym go pytał, co on w rzeczywistości rozumiał przez tę liczbę 44, odpowiedział mi opowiadając obszernie pracę swoją nad tem miejscem Dziadów. — Było to w Dreźnie. — Miał nadzwyczajne natchnienie. — Przez trzy dni nie mógł się oderwać od pisania. — Stół zasłany był czystym papierem, a on cały dzień leżał prawie na stole i pisał — zaledwie tyle tylko odrywał się od pracy, ile było potrzeba niekiedy zjeść cokolwiek, poczem wracał natychmiast do siebie i ciągnął dalej pracę. — Kreśląc obraz proroczy tego męża Zbawcy Polski zdawało mu się, że tym mężem on będzie. — Nie płynęło to z zarozumiałości, bo czuł cały ogrom ofiary leżący na takim człowieku — trudzie trudów.— Rysy któremi kreśli tego męża rzucał bezwiednie, bez żadnego rozmysłu — nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu i dzisiaj zdać jej nie umie. — Podobnie położył liczbę 44 — niewiedząc, dlaczego tę liczbę a nie inną położył — położył ją, bo mu sama nastręczyła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania«.

Kraków. *Mieczysław Świerz.*

Jeden list A. Mickiewicza.

(Do przyszłego krytycznego wydania „Korespondencyi").

Znowu zagadka wydawnicza taka sama, na jaką przed dwoma laty na tem miejscu[2]) zwrócił uwagę wydawca i nad wydawce, J. Czubek. Odzyskany został dla wolnego badania autograf listu A. Mickiewicza i znowu się okazuje, że między nim a tekstem drukowanym w *Korespondencyi* zachodzą niewytłumaczalne, duże różnice.

Autograf wspomniany zachował się w zbiorze polenartowiczowskim i przeznaczony jest dla Biblioteki Krasińskich w Warszawie. Jestto arkusz siwego papieru listowego formatu 21·5×14 cm., — znak wodny: gęste prążki poziome i po pięć pionowych na kartce, — zapełniony na 3 stronicach charakterystycznie mickiewiczowem pismem;

---

[1]) Po raz pierwszy opublikował ją podpisany w *Czasie* z dn. 5 listop. 1913 (nr. 511) w artykuliku pt. *„44-Mickiewicz"*., do tekstu notatki jednak zakradły się pewne omyłki, stąd notatkę ze względu na jej znaczenie ogłaszam ponownie w tekście właściwym. (Przyp. autora).

[2]) *Pam. liter.*, 1912, str. 455-59.

atrament brunatny, margines od lewej — nierówny. Dolną część drugiej kartki, wielkości 14×6 cm. — odcięto. Barbarzyństwo to zawdzięczać mamy zapewne jakiemuś zbieraczowi podpisów, bo podpisem prawdopodobnie kończył się list u dołu trzeciej stronicy. Na stronie 4-ej u góry jest przypisek podpisany inicyałami *A. M.*

Pisany był list do przyrodniej siostry Celiny, Zofii Szymanowskiej, bawiącej podówczas przy osieroconej od marca 1855 r. rodzinie Mickiewicza w Paryżu. W r. 1861 wyszła ona za Lenartowicza; tym to, zdaje się, sposobem dostał się list do dzisiejszego zbioru.

Wobec tego, że dziś każde słowo Mickiewicza mieć może doniosłość dokumentu, a osobne wynotowywanie wszystkich, dość licznych, odmianek tekstu utrudniłoby raczej sprawę, trzeba było i tym razem przedrukować tu całą poprawną, p e ł n ą redakcyę listu. Błędy wydań dotychczasowych**) wskazuję w przypiskach, z wyjątkiem zbyt często, karygodnie przekręcanej interpunkcyi autografu i używania dużych liter. Ustępy opuszczone w wydaniach — ujmuję w gwiazdki.

*
* *

Konstantynopol, 25 Październ.[1]

[str. 1.] Ledwie[2]) teraz listy wasze Szanowna Panno Zofio, datowane z[3]) września doszły mnie, po długiej wędrówce na Warnę i Burgas. Jdę wraz[4]) do konsulatu, zrobię prokuracyą i stamtąd list rzucę na pocztę. Przeproście pana Laurent za opóźnienie.

Zdrowszy[5]) jestem. Słabość mię[6]) była napadła zwyczajna obozowa, wszyscy ją tam przebywają. Mimo tę słabość tęskno mi za obozem. To co Henryk pisał o tamecznem życiu, możecie brać za dosłowną[7]) prawdę. Ależ bo byliśmy tylko w gościnie, i tylko używaliśmy kiedy drudzy razem[8]) muszą pracować — W obozie między wielu dawnymi znajomymi, spotkałem Wołowskiego[9]), naszego krewniaka, syna Bormistrza.[10]) Przychodził do *[str. 2]* mnie prosząc o rekomendacyą do Jenerała. Poprowadziłem[11]) go tam. Sadyk Pasza powiedział, że o przeszłości iego chce zapomnieć, ale że go ostro trzymać będzie aż ujrzy poprawę. *Zresztą przyrzekł awansować go wkrótce.* Może przypomnisz sobie Kuczyńskiego. Bywał u mnie często na Batignolles, Marynia go widywała, kazał oświadczyć iej ukłony. Jest on teraz pułkownikiem arabów, i szefem[12]) sztabu wojsk egipskich. Nie poznałbym go. Czarny iak Arab, i wszystkie ma ruchy[13]) beduinskie. ! Człowiek niepospolity, jeśli pożyie daleko zajdzie. Nie wiem czyście znały Berwińskiego poetę. Odwiedzał mię[14]) w Paryżu tego roku. Ceniłem jego pisma, tylko że

---

**) Cytuję z wydania R e i t e r a (Lwów b. r. [1913] t. XII. str. 312—13), który zresztą wiernie powtórzył tekst za wydaniem z r. 1885, t. VIII (*Kor. A. M.* t. II.) str. 122.

1) W(ydanie): „29 października 1855 roku“. — 2) W.: „Zaledwie“. — 3) W rp. czytaćby można ewentualnie „2 września“, choć z małem prawdopodobieństwem. — 4) W.: „zaraz“. — 5) W.: „Zdrowy“. — 6) W.: „mnie“. — 7) W.: „słowną“. — 8) W wydaniu „razem“ brak. — 9) W.: „Aleksandra W...“ — 10) W.: „burmistrza“. — 11) W.: „Zaprowadziłem“. — 12) W.: „i“ brak. — 13) W.: „ruchy ma“. — 14) W.: „mnie“.

wpadał *[str. 3]* w chorobę podobną Norwidowej, i stawał się nudnym. Teraz w obozie zdrow i krzepki, dowodzi plutonem, i pracuje razem w sztabie. Dokuczają mu nieco koledzy, że literat, czego on się wypiera. Tak tu literatura nie popłaca. O innych znajomych Baszach, bimbaszych,[15]) mirałaimach[16]) wam[17]) nie piszę bo ich nie znaliscie. Wszyscy bardzo się odmienili po tylu latach i wszyscy na lepsze.[18])

*Każ proszę Maryni żeby zrobiła mi kopią miesięcznych domowych wydatkow i przysłała następną pocztą. Co będzie braknąć na wydatki chciej zastąpić ze swego, aż do przyszłych rozporządzeń.[19])

. . . .

[Str. 4.] Prokuracyi dziś nie było można wygotować dla nieobecności Posła i innych przeszkod. Chyba przyszłym kurierem odeszlę ją do Paryża.

*A. M.**

* * *

Jak widać, zmiany dotyczą nie tylko interpunkcyi i dużych liter, ale rozciągają się na większą ilość wyrazów. W środku tekstu pominięto całe zdanie, opuszczono też dłuższy końcowy ustęp listu — przecież dla charakterystyki Mickiewicza zgoła nie obojętny!

List, choć bez podania roku, pochodzi niewątpliwie z r. 1855; świadczy za tem choćby miejscowość nadania. Wiadomo, że w Konstantynopolu stanął poeta 22. września 1855 r.

Nad podobną zagadkową rozbieżnością między wydaniem a autografem zastanawiał się ongiś p. Czubek. Tuby można dodać, że w naszym wypadku winowajcą jest — zdaje się — Lenartowicz, który niedbale odpisał dla wydawcy tekst; a ustęp końcowy — zdaniem jego widocznie zbyt osobisty — opuścił. Bodaj czy nie można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że Lenartowicz też obdarzył jakiegoś szczęśliwca wycinkiem z tego autografu; pamiętamy, że tak robił z *Królem Duchem* Kornel Ujejski.

Ale to przypuszczenia. Są natomiast dwie rzeczy w tej sprawie pewne. Pierwsza ta, że po notatce p. Czubka, po tem, co p. M. Kridl***) wydobył z warszawskich Mickiewiczianów i po wypadku niniejszym nie można już wierzyć w poprawność ogłoszonego w r. 1880—5, a obecnie powtórzonego przez p. Reitera tekstu *Korespondencyi.*

Druga zaś wynika stąd jasno: dla dobra przyszłych prac nad Mickiewiczem pilna zachodzi potrzeba krytycznego wydania tej *Korespondencyi.*

Po wydaniu »Korespondencyi Filomatów« czyżby nie była do tego powołana Akademia Umiejętności?

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*

---

15) W.: „bimbaszach". — 16) W.: „mizaiłamach". — 17) W.: „wam" brak. — 18) W.: „Przyjmij moje pozdrowienia. — Adam Mickiewicz". czego w dochowanym rękopisie niema. — 19) W rp. tekst się urywa z powodu odcięcia kartki.

***) *Prace komisyi hist.-liter. Warsz. Tow. Nauk.* T. I. Warszawa 1914. t. I. str. 39—64.

Recenzye i sprawozdania.

Czaplewski P. Ks.: Polacy na studyach w Ingolsztacie. Z rękopisów uniwersytetu monachijskiego wydał... Poznań. Nakładem autora. Druk. św. Wojciecha, Toruń, I. Reich. Kraków, Gebethner i Sp. 1914, 8-vo w., str. 111.

Na treść książki, którą tu oceniam, składa się wstęp (str. 1—19), metryka (19—60) i spis (61—111).

We wstępie podaje autor kilka szczegółów i dat z dziejów uniwersytetu ingolsztackiego, opisuje jego księgi metrykalne, oznacza rok, w którym kończy się frekwencya Polaków w tamtejszym uniwersytecie, podaje statystykę polskich studentów w Ingolsztacie w poszczególnych latach, przytacza dalej kilka szczegółów z życia tamtejszej polskiej młodzieży, nareszcie wskazuje na wpływ wszechnicy ingolsztackiej na Polskę i zamyka wstępne uwagi krótkiem wyjaśnieniem zasad i sposobu dokonanego przez siebie wydawnictwa.

Uniwersytet w Ingolsztacie powstał w r. 1472. Założył go książę bawarski Ludwik Bogaty, od razu z czterema wydziałami. Rozgłosu nabrał uniwersytet w połowie XVI. wieku przez sprowadzonych do niego Jezuitów, od drugiej połowy XVII w. rozpoczął się jego upadek. W r. 1800 przeniesiono uniwersytet do Landshutu a w r. 1826 do Monachium.

Metryka wszechnicy ingolsztackiej przechowała się w całości w kilku foliantach. Wydanie jej, przystępne dla wszystkich, przygotowuje się, ale nie ukaże się ono tak prędko. Osobne opracowanie spisu polskich studentów nie straci mimoto na wartości, jako sporządzone i przygotowane do specyficznych celów polskich.

Wydawca zgromadził nazwiska nie tylko tej młodzieży, która przyznała się do narodowości polskiej lub niewątpliwie za polską uchodzić może, lecz także młodzieży, pochodzącej z Litwy i Rusi, a nareszcie młodzieży, pochodzącej z Prus Królewskich i Warmii. Spis rozpoczyna się od r. 1473 a kończy się r. 1699. W następnych latach nie znalazł wydawca młodzieży polskiej w Ingolsztacie. Ks. Czaplewski naliczył 828 osób. Przy sprawdzaniu rachunku otrzymałem jednak tylko 819. W zestawieniu według lat kalendarzowych a także i według dziesięcioleci są drobne pomyłki, kóre prostuję. W r. 1562 zapisało się w metryce 12 a nie 10, w 1603 r. 15 a nie 13. W latach od 1561—1570 było w Ingolsztacie nie 53, lecz tylko 51, a w latach 1601 — 1610 było 108 a nie 106, a w latach 1611—1620 nie 141, lecz tylko 131 Polaków.

Najliczniejsza frekwencya była w latach od 1581—1620. Na 819 studentów w 383 można było stwierdzić kierunek studyów. Cyfry te są ciekawe: 114 pobierało nauki wstępne, 135 uczyło się filozofi, 110 prawa, 4 medycyny, 20 teologii. Szczególnie zastanawia nas znaczna liczba pobierających początkowe nauki aż do poetyki włącznie. Fakt ten nie wystawia dobrego świadectwa naszym ówczesnym szkołom łacińskim.

Studya zagraniczne były kosztowne. Mogli wyjeżdżać i wyjeżdżali tylko synowie panów i bogatej szlachty. Synowie uboższej szlachty przyłączali się jako dworzanie, a młodzież nieszlachecka przyjmowała obowiązki preceptorów lub godziła się do innych posług. Wszyscy wpisywali się do metryki. Pilnych było niewielu, zato dość często wspominają akta uniwersyteckie o wybrykach studentów polskich.

Sama znaczna cyfra młodzieży zdaje się dowodzić, że uniwersytet ingolsztacki wywarł wpływ na Polskę. Nie trzeba jednak zapominać, że Ingolsztat zawdzięczał liczną swoją frekwencyę w znacznej części stosunkom Jezuitów polskich z niemieckimi, że był prawowiernie katolicką, jezuicką szkołą wyższą. Ks. Czaplewski słusznie zwrócił uwagę na liczny zastęp młodzieży, uczącej się prawa, na kilku nawróconych do katolicyzmu oraz na ofiarność byłych uczniów ingolsztackich na rzecz Kościoła i klasztorów.

W wydawnictwie metryki trzyma się ks. Czaplewski zasad prostych, powszechnie praktykowanych: drukuje dosłownie tekst metryki z oryginału, jednak po usunięciu skróceń i z oznaczeniem semestrów liczbami a i b. Pod tekstem w dopiskach podaje rzeczywistą przez siebie ustaloną pisownię nazwisk polskich, którą pisarze niemieccy częstokroć do niepoznania poprzekręcali. Stwierdzenie nazwisk polskich nastręczyło wydawcy widocznie wiele poważnych trudności. Wydawca pokonał je skutecznie dzięki wytrwałej zapobiegliwości. Pozycye wątpliwe w liczbie 42 oznaczył znakiem zapytania. W bogatej literaturze, którą wydawca rozporządza, zauważyłem tylko drobne braki. Perlbacha: Prussia scholastica, Lipsk 1895 byłaby mu dostarczyła trochę szczegółów wyjaśniających do kilku scholarzów z Prus. Niema też śladu poszukiwań w metryce erfurckiej.

Co do kilku szcholarzów zachodzą pewne wątpliwości, czy ich należało uwzględnić, czy nie. Do takich należy n. p. Facelmair z r. 1499, Waltherus Hartmanni Langingensis z r. 1512

Dodanie części trzeciej t. j. spisu alfabetycznego nazwisk młodzieży w rekonstruowanej pisowni trzeba poczytać wydawcy za walną zasługę. Korzystanie z książki jest w ten sposób bardzo uproszczone i ułatwione. Spis ten otrzymał dodatkowe, istnie królewskie wyposażenie, przekraczające już właściwie zadania wydawcy. Pod bardzo wielu nazwiskami pomieścił ks. Czaplewski cenne wiadomości o wpisach, dotyczących scholarzów na innych uniwersytetach, trochę szczegółów z ich późniejszego życia, wraz z wykazem odnośnych źródeł. Wszędzie widać dążenie wydawcy, aby przygotować materyał jak najlepiej do użytku naukowego. Zauważyłem, że nie wszedł do spisu z metryki: Henricus Schnellenberg de Dorun (Toruń) ex Prussia 1501.

Mimo wykazanych zresztą drobnych usterek wydawnictwo ks. Czaplewskiego spełnia doskonale swój cel i pozostanie trwałym, cennym nabytkiem nauki polskiej.

Prócz poważnej wartości naukowej jest w tem wydawnictwie jeszcze wartość inna, powiedzmy uczuciowa. Wszędzie widać serdeczne umiłowanie przedmiotu. Ale nie koniec na tem. Wydawca zdobył sobie sympatyę czytelnika. Ks. Czaplewski, oddany widocznie studyum fachowym teologicznym w Monachium, poświęcił wolne chwile na trudne prace historyczne, manifestując tem osobliwe zamiłowanie do dziejów polskich. To umiłowanie polskich rzeczy przez czcigodnego księdza wydawcę jest samo w sobie cennym dokumentem historycznym. W pięknym na ogół jezyku polskim ks. Czaplewskiego znajdujemy dość dużo germanizmów, mamy więc ślady ujemnego wpływu szkoły pruskiej. Ale ten wpływ nie wystudził duszy polskiej, owszem odnosimy wrażenie, że ta polska dusza z niezwykłem ożywieniem szuka rzeczy polskich.

Ks. Czaplewski pracował z miłością około swego dzieła, dokonał go bardzo dobrze i wydał je nakładem własnym. Nowy to dowód osobliwego umiłowania pracy i nowy tytuł do naszej wdzięczności. Wadawca opracował Wstęp w Szynychu w Prusach zachodnich (Schöneich W. Pr.)

Kraków. *Antoni Karbowiak.*

Wendego Biblioteka klasyków polskich: Jana Kochanowskiego. Pisma polskie wybrane. W Warszawie, E. Wende i Sk., druk Wrotnowskiego i Rubieszewskiego w Warszawie, 1914, 8-vo mn., str. 4 nl. + 195.

Mikołaja Reja. Wybór pism wierszem i prozą. Jak wyżej, 8-vo mn., str. 4 nl. + 234.

S. F. Klonowicza. Flis, Worek Judaszów i inne pisma polskie w wyborze. J. w., 8-vo mn., str. 4 nl. + 118.

Łukasza Górnickiego. Dworzanin polski, Rozmowa o elekcyey i Dzieje w Koronie polskiej w wyborze. J. w., 8-vo mn., str. 4 nl. + 179.

Z początkiem r. 1914 zaczęła wychodzić w Warszawie *Biblioteka klasyków polskich* pod redakcyą Konrada Drzewieckiego, mająca objąć szereg autorów z w. XVI—XVIII. w. Zasadą wydawnictwa jest pomieścić w jednym tomie wszystko, co jest zasadniczego w twórczości autora, tem samem *Biblioteka* podaje tylko wybory z dzieł autorów, uwzględniając w nich rzeczy, posiadające nieprzedawnioną wartość artystyczną, przedewszystkiem zaś te utwory, które mogą posłużyć do wytworzenia syntezy twórczości wybranych pisarzy. Stara się więc *Biblioteka* dać całokształty autorów, pomieścić w każdym tomiku wszystko to, co z ich utworów stało się istotnie dobrem publicznem.

Nie jest więc *Biblioteka* wydawnictwem czysto naukowem, lecz popularnem, obliczonem na użytek szkolny i domowy, ten zaś chara-

kter wydawnictwa uwalnia recenzenta od szczegółowego sprawozdania o niem.

Dotychczas wydane tomiki zawierają: 1. wybór z utworów Kochanowskiego, obejmujący 21 *Pieśni*, *Muzę*, *Satyra*, 22 *Fraszek*, *Proporzec, albo hołd pruski*, *Odprawę posłów greckich*, *Treny* i 15 psalmów z *Psałterza Dawidowego*, 2. z pism Reja pomieszczono *Krótką rozprawę między trzema osobami*, kilka ustępów z *Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego, Zwierzyńca, Żywota człowieka poćciwego* (od str. 70—178), 3 *Apophtegmata*, *Przemowę krótką do poćciwego Polaka stanu rycerskiego* i *Żegnanie z światem*, 3. z Klonowicza podano wyjątki z *Flisa*, *Worka Judaszów*, *Żalów nagrobnych na śmierć Jana Kochanowskiego* i z *Pożaru wojny tureckiej*. 4. Z Górnickiego wreszcie przedrukowano wyjątki z *Dworzanina Polskiego*, *Rozmowy o Elekcyey*, *Dziejów w Koronie polskiej*.

Na ogół wyboru dokonano szczęśliwie: przytoczone wyjątki mogą dać czytelnikowi pewne wyobrażenie o każdym z wymienionych autorów; w szczegóły naturalnie trudno wchodzić. Tekst utworów, podany jużto według pierwodruków, jużto według wydań krytycznych, nie daje powodu do specyalnych uwag wobec charakteru wydawnictwa. Pożądanem uzupełnieniem są objaśnienia językowe i rzeczowe (tych ostatnich jest jednak za mało). Na końcu każdego tomiku znajdują się tabele biograficzne autorów i objaśnienia historyczno-literackie do pomieszczonych utworów, zestawiające w umiejętny sposób wyniki badań dotychczasowych.

Wydawnictwo przedstawia się w całości korzystnie, niezawodnie też zdoła osiągnąć cel w zakreślonych sobie granicach. W dalszych tomikach mają się pojawić utwory Szarzyńskiego, Modrzewskiego, Orzechowskiego, Szymonowicza i Kochowskiego.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecyi, dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez Eugeniusza Barwińskiego, Ludwika Birkenmajera i Jana Łosia. W Krakowie. Nakładem Ak. Um., 1914, 8-vo w., str. XXVII i 364.

Wszystko się powtarza; jak niegdyś Stanisław August urządzał wyprawy naukowe do Szwecyi i Rzymu, tak podjęła dziś Akademia nobile officium takich samych wypraw, już nie tylko do Szwecyi i Rzymu, ale i do Węgier, Królewca itd. Wyniki jednak bywają różne, zawodzą nieraz zupełnie: tak było w Węgrzech, tak i w Szwecyi. Nieco inaczej wprawdzie osądzi wyniki szwedzkie *Kwartalnik Historyczny*, bo uwzględni liczną i ważną korespondencyę polityczną szczególnie XVIII wieku i kilka tekstów średniowiecznych; inaczej znowu *Pamiętnik Literacki*, co po rękopisach i drukach szwedzkich mógł liczyć na zdobycze, jakie np. Czesi w Szwecyi osięgli. Te nadzieje zawiodły zupełnie; opisano nam wprawdzie najstaranniej 168 unikatów-druków XVI i XVII w

i 114 rękopisów dawniejszych (przeważnie z XV w.), ale dla literatury czy języka paręset tych pozycyi — nieprawdopodobne — lecz prawdziwe — nic nie przedstawia. W gruncie rzeczy to nie dziw nawet; rękopisy i druki pochodzą bowiem przeważnie z Warmii, gdzie Szwedzi grasowali, z kollegiów jezuickich, w Poznaniu np., więc zawierają, co w każdej przeciętnej bibliotece klasztornej XV wieku się znachodziło, albo co biblioteka jezuicka zawierać może, więc mszały, brewiarze, agendy, tezy teologiczne, co wszystko ważne chyba dla »Estreichera«, ale zbyteczne dla historyi literat ury czy języka.

W rękopisach niema nic ciekawego; są dwa odpisy *Antigamerata*, nie wymieniające autora; jest kilka odpisów znanych traktatów Mateusza Krakowczyka, Nowy testament z kilkunastu glosami polskiemi i czeskiemi (czeskie ciekawsze; między polskiemi »malignitas« tłumaczy dosłownie »zła ogniwość«!); w druku z r. 1527 wpisała ręka z połowy XVI wieku dwie dawne pieśni o męce pańskiej; pierwszą, strof 14 *Mądrość ojca wszechmocnego* itd. znamy z *Pieśni postnych starożytnych* jako *Pieśń ósmą barzo nabożną* (u Bobowskiego nr. 171, str. 381 i 382; tekst miejscami poprawniejszy niż ów rękopiśmienny); druga krótsza znacznie. Do Piotra de Crescentiis wpisała ręka XVI w. kilkadziesiąt nazw roślinnych. W innej książce łacińskiej dopisała ręka polska z r. 1520 wykład nazw i imion Starego Testamentu. Wierszyk na str. 92 wynotowany, odnosi się do Rojziusza. Pominąwszy parę zbiorów legend, kazań, traktatów Pawła z Brudzenia przeciw Prusakom — oto już i wszystko.

Z druków wymieniamy, pomijając druki niemieckie dosyć liczne, gdańskie i inne: *Postilla polska*, pierwsze nam znane (poprzedziło je inne, nieco wcześniejsze, nam dotąd nieznane) wydanie, Wierzbięty 1557 r., ale to rzecz całkiem nieciekawa, bo tytuł nie zgadza się z treścią; gdy gdzieindziej *Postylą* zwano sam wykład ewangelii, ile wiem tylko w Polsce przenoszono tę nazwę i na goły zbiór lekcyi ewangelicznych; otóż tylko taki zbiorek, znany nam z licznych późniejszych przedruków (jeden figuruje u Estreichera XIV, 550 pod osobnym tytułem: *Cząstki epistoł i ewangelii niedzielnych* itd., z Dzikowa), jest i ten szwedzki. Jest *Harfa* Jezuity Laterny z r. 1592; są dwa Katechizmy kalwińskie dla zborów litewskich, jeden drukowany w Nieświeżu 1563, drugi (niemal taki samy) w Wilnie 1594 (przetłumaczony na litewskie). Przy nieświeskim katechiźmie dodano najciekawszą z tych wszystkich unikatów rzecz, niestety nie opisaną bliżej: *Pieśń o pobożnej a cnotliwej niewieście, którą słusznie ma z sobą każda pobożna i bogobojna pani rozmyślać*, w Nieświeżu 1564, kart 23 (wedle 31 rozdz. *Przypowieści Salomonowych*). Czyjego pióra ten utwór wierszowany? może Bazylika Cypriana, co się wtedy na poetę Radziwiłowskiego kierował, Protousza Radziwiłowi przypisał a śmierć Elżbiety Radziwiłowej wierszem opisał (unikat druku, dziwnym sposobem nie wymieniony u Estreichera, jest w Wolfenbüttel w papierach po Zofii Brunszwickiej, widział go i wymienił hr. Przeździecki w *Jagielonkach*

Polskich). Ten wiersz wartoby zbadać a w każdy sposób należy go w Bibliotece Pis. Pol. przedrukować.

Przedrukowano nam zato paleotyp polski (defektowy w środku) *O powyższeniu Zygmunta Augusta królewica na księstwo w. lit. 1525, item... na Królewstwo polskie* 1530 r. przez Stanisława Klerikę królewskiego, druk M. Szarfenberga, sześć ćwiartek; ten sam »klecha« napisał i wiersz na wesele córki Zygmuntowej r. 1539. Estreicher wyraził mniemanie, czy to nie wuj Łuk. Górnickiego? Jest Marcina Siennika tłumaczenie z niemieckiego iudycyi i praktyk Grazera i Weissa wraz z dodatkiem o trojgu dziatek itd. z r. 1572. Dalej kilka gramatyk łacińskich, między niemi nieco obszerniejsza Jak. Charviniusa, Poznań, Wolrab 1589, z wykładem polskim wokabuł (308 str.) Jest katechizm polski tłumaczony z Bellarmina Włoskiego wraz z pieśniami dla katechizmu (Piotrkowczyk, 1611 r.); jest zbiorek litewskich pieśni duchownych z kolektami (modlitwami pospolitymi) i kancyonałem, tłumaczonych z niemieckiego przez Bretkuna, Królewiec 1589 i Katechizm lotewski Kanizyusza, Wilno 1585 (ciekawy dla języka). A w końcu cenny zabytek literatury sowizdrzalskiej, klocek z 20 broszur sowizdrzalskich, znanych wszystkich, oprócz jedynej *Minucye nowe sowizrzałowe Trzyptrzyckiego*, tu zachowanej w całości, gdy w Ossolineum tylko tytułowa karta istnieje; odpowiada Kalendarzowi Wiecznemu, wydanemu świeżo przez prof. Łosia.

Cały ten plon, bardzo nadspodziewanie ubożuchny, wobec tego, czegośmy po zbiorach a raczej zaborach szwedzkich oczekiwali; były to czcze więc złudzenia; historyk tylko, nie literat, więcej z tych zbiorów pożytku odniesie. Wydanie samo »Sprawozdania« nadzwyczaj staranne, wręcz zbytkowne wobec ubóstwa treści; są liczne facsimilia itp. Panom, co się tej niewdzięcznej pracy podjęli, winniśmy gorące uznanie; nie ich przecież wina, że Szwedzi nic ciekawszego z Prus i Polski nie wywieźli.

Dodatkowo wymienię, że powtórzono tu i Copernicana, tj. książki, co były w posiadaniu Kopernika, których główny zrąb L. Birkenmajer już dawniej ogłosił; że przy jednym i drugim numerze chętnie nieco więcej oczekiwalibyśmy wyjaśnień, np. co do *Fidelis Subditus* Orzechowskiego (str. 138); porównując wydanie Saengera-Wierzbowskiego, widzimy, że to rękopis redakcyi drugiej (1548 r.), pokrewny wrocławskiemu i nasuwa się pytanie, czy i on już zawiera owe pesymistyczne dodatki kodeksu wrocławskiego i wydania Górskiego z r. 1584 a ciekawy on i tem, że na odwrocie karty tytułowej jest dedykacya egzemplarza (własnoręczna Orzechowskiego?) Janowi Tarnowskiemu; druga część tegoż rękopisu zawiera kilka znanych listów i dziełek Orzechowskiego. Między zapiskami na almanachu, dotyczącymi nominacyi, ingresu, śmierci różnych dostojników kościoła polskiego od r. 1525—1562, zanotowana pod r. 1544 śmierć Ambrożego Korcboka, w którego imieniu Rej do towarzyszów w *Krótkiej Rozprawie* z r. 1543 się odzywał. Kodeksu z dramatami szkolnymi (Knapiusza i i.) nasi badacze nie

oglądali. Na str. 132 i 133 opisany rękopis Wawrzyńca Szczawińskiego, pisany w Makowie r. 1516—1529, ciekawy dla wierszów humanistycznych, Pawła z Krosna i i., jakie nauczyciel szkoły makowskiej traktował.

Berlin. *A. Brückner.*

Księga Pamiątkowa w trzechsetną rocznicę śmierci Ks. Piotra Skargi. Wydał *Wiktor Hahn.* 2 tomy ze słowem wstępnem *Kazimierza Morawskiego.* We Lwowie. Nakład c. k. Rady szkolnej krajowej, wyd. Tow. im. P. Skargi. 1913, 8-o, każda rozprawa liczbowana osobno.

Jak jubileusze Słowackiego i Krasińskiego, tak i jubileusz Skargi uczciło nauczycielstwo wyższych szkół galicyjskich, poświęcając ich pamięci swe rozprawy szkolne. Dwadzieścia pięć rozpraw połączył ten sam wydawca we dwu tomach i tym sposobem od niepamięci, pochłaniającej je stale, uchronił.

Rozprawy ułożył wydawca porządkiem alfabetycznym zakładów, więc Bąkowice pod Chyrowem wystawił na czoło, t. j. rozprawę ks. Józefa Sasa T. J. *O Skardze, największym wichrzycielu Rzeczypospolitej;* ta właśnie rozprawa pierwsza jest w całym tomie zarazem najobszerniejsza i najcenniejsza i chociaż tylko polemiczna, pewnej wartości w literaturze o Skardze nie straci. Zburzył w niej ks. Jezuita — acz nie pierwszy, bo już przed nim ks. Pawelski i T. Grabowski podobnie świadczyli, legendę, nie świętą wprawdzie ani dawną, ale nie mniej uporną; dowiódł, że wszelkie napaści na Skargę za mniemany udział w zerwaniu „pamiętnego sejmu“ (r. 1606) i w przerwaniu reformy wtedy planowanej nie uzasadnione. Zwrócił się głównie przeciw W. Sobieskiemu i wywodom tegoż od *Nienawiści wyznaniowej tłumów za rządów Zygmunta III* (1902) aż do *Pamiętnego Sejmu* (1913) a mimojazdą dotknął i tych wolnomyślicieli, co wobec legendarnej „nocy jezuitów“ albo „przełomowej“ za fanatyzm wtedy objawiony a zgubny dla Rzeczypospolitej Skardze ubliżali. Wlazł zaś Skarga w owo zerwanie sejmowe jak Piłat w Kredo; i bez Skargi i „nocy jezuickiej“ wszystko potoczyłoby się ku zerwaniu sejmu i ku rokoszowi, bo malkontenci na sejm przybyli z planem zerwania go (a przywódcy ich i z planem detronizacyi Zygmunta!); udział więc Skargi nie był nawet tą kroplą, od której się pełny kielich przelewa! I bez Skargi nigdyby biskupi nie byli przyjęli tego, co w ostatni dzień sejmowy wniesiono i tylko na protestantach cięży wina zerwania sejmu. A nie chodziło im wcale o wiarę, wyznał przecie otwarcie Dyabeł Stadnicki mniej więcej: niech wiarę dyabli biorą, byle wolności szlacheckie nie ucierpiały. Jak najsłuszniej powtórzył więc ks. Sas dwukrotnie słowa Prusa: „Każdy naród zaliczyłby (Skargę) do najpierwszych swoich obywateli, dopiero nasze rodzime wolnomyślicielstwo pakuje (go) między szkodników, warchołów, nieledwie intrygantów i bandytów“ a dodaje od siebie „bar-

dzo to smutne, ale niestety prawdziwe!“ Wiemy przecież choćby z nieco późniejszego pisemka Skargi (*Dyskurs na konfederacię*), o co protestantom chodziło: aby duchownych przed sądy świeckie bezapelacyjnie o tumulty o wiarę pozywać i aby w miastach królewskich zbory otwierać bez przeszkody. Aleź istotne „urazy“ malkontentów wypływały z całkiem innego źródła, bo z nienawiści ku praktykom rakuskim, ku osobie królewskiej (dlatego miał Samozwaniec Zygmunta usunąć), ku absolutum dominium. Więc musiał katolik Zebrzydowski i kalwin Radziwił starać się o zerwanie sejmu i dopięli też swego. Wszystko się powtórzyło: biskupi zaprotestowali, jak temu lat kilkanaście; i bez Skargi nie byliby nigdy w ostatniej chwili wydali duchowieństwa sądom starościńskim; fatyga nocna Skargi była jak najzbyteczniejsza i z całej osławionej nocy jedyny ciekawy fakt — postępowanie króla. A mimo to był Skarga istotnie największym wichrzycielem, bo szlachta kochała i ceniła tylko złotą wolność, Skarga kochał i cenił tylko złotą ojczyznę, więc porozumieć się nie mogli i słusznie nazywali anarchiści turbatorem tego, co przeciw nim ładu i porządku do gardła bronił; my jednak nie obowiązani oceniać Skargę z punktu widzenia właśnie Dyabła Stadnickiego. I największemu wrogowi Skargi nie przyśniło się wtedy, obwiniać go o zerwanie sejmu 1606 r., chociaż stale przeciw niemu fałszerstwami i przekręcaniem słów jego wojowano. On i biskupi wypełnili swój obowiązek katolicki, tylko po stronie przeciwnej nie było nikogo, coby o jakikolwiek obowiązek dbał, prócz o fakcye; turbatorami byli protestanci, co już siły nie mieli, aby żądania swe przeprowadzić, ale na zerwanie sejmu zawsze jeszcze zdobyć się mogli. Oto treść rozprawy napisanej bardzo żywo, z silnem zacięciem polemicznem. Czyta się całą z największem zajęciem; ona uwzględnia ducha czasu; deklamacye naszych wolnomyślicieli ignorują go zupełnie.

Dalej w tym tomie rozpisał się o znanej książce rosyjskiej prof. Janowskiego (o Skardze) Tadeusz Stanisław Grabowski (str. 80); streścił ją jak najdokładniej a ocenił miejscami zbyt pochlebnie; widocznie pod wrażeniem dodatniem, że czyta po rosyjsku rzecz bardzo przyzwoitą o Polsce, zanadto łatwo pisał się na rozmaite zastrzeżenia autorskie co do motywów i postępywania Skargi i powtórzył za nim bajkę o rozerwaniu sejmu 1606 r. i o tym mniemanym „najciemniejszym momencie“ w życiu Skargi (str. 55).

Gdy prof. Tad. Grabowski w dziele o Skardze rzecz jaknajsłuszniej wyłożył (np. str. 557 „Nie był tedy Skarga przyczyną rozerwania sejmu“ itd.), pisze Tad. St. Grabowski w tej rozprawie widocznie pod wpływem książki W. Sobieskiego o owym sejmie, o „błędzie Skargi; o fanatyzmie Skargi, że się objawił z taką zapamiętałością; że krok Skargi, istotnie uprawomocniał anarchię“ itd. Otóż nie zawadzi podkreślić, że nigdy nie stanie nas na tyle naiwności, aby uwierzyć, że sejm 1606 r. pod kontrolą Stężycy a przy opiece Janusza Radziwiłła i Dyabła Stadnickiego mógł jakąkolwiek reformę dodatnią uchwalić; że rozerwała go noc jezuicka i udaremniła mniemane reformy! Inna rzecz naturalnie, że

Skarga nie był tolerantem, a któż był nim wtedy? Czy może była tolerancya w Francyi lub Anglii lub u protestantów naszych w Gdańsku czy Toruniu? Tolerancya urodziła się dopiero z indeferentyzmu religijnego i tolerantami byli dopiero Piotr Wielki i Fryderyk II, co oświadczali, że w ich państwach każdy „na swój fason“ zbawienia dostąpić może.

Przeciwko memu sądowi o zupełnej niewinności Skargi nie należy przytaczać, że przecież kompromis dnia poprzedniego (przed zerwaniem sejmu) był już gotowy; ależ i konfederacyę warszawską podpisały już delegacye a mimo to w chwili ostatniej biskupi (oprócz Krasińskiego) ją odrzucili. Tak zdziałali r. 1573, gdy protestantyzm był jeszeze siłą poważną, ba groźną; w 33 lat później już ten protestantyzm był powalony o ziemię i wtedy mieliby biskupi polscy zdradzić program katolicki! Niech wierzy kto chce. Właśnie w ostatniej, rozstrzygającej chwili musieli biskupi tak postąpić, jak postąpili! Wielewicki i sam Skarga łudzili się chyba, przypisując jezuitom tj. sobie jakikolwiek istotny wpływ na decyzyę biskupów, która inną być nie mogła. Gdzież ślady, żeby biskupi sami godzili się na to, co dla miłego spokoju ułożyli inni? nikogo też ich protest nie zadziwił i nikt ich o rozerwanie sejmu nie obwiniał; cała rzecz potoczyła się porządkiem naturalnym i bez cudownej ingerencyi Skargi, który, gdy biskupów obchodził, chyba od każdego z nich usłyszał: próżno się obawiacie, księże Piotrze, my nie zdradzimy kościoła i wiary.

Uderzyły mnie dalej dwie uwagi p. Gr., jedna na str. 21 o „Maksymie Rusinie“ tj. o Melecym Smotryckim, wystylizowana jak najdziwaczniej (np. jakoby on uczestniczył w biblii ostrogskiej — ależ w r. 1581 był on małym chłopcem!); druga na str. 75, gdzie autor napróżno u Lukana (zamiast u poety rosyjskiego Majkowa!) szukał owych słów, wypowiedzianych przez umierającego Lukana.

Z reszty rozpraw tego tomu możemy pominąć przemówienia okolicznościowe, albo rzeczy napisane fejletonowo; zadowalamy się dalej gołosłownem wymienieniem innych, jako to: Wilusz Adam, *P. Skarga w Jarosławiu*; Józef Kantor, *Wskazania wychowawcze ks. P. Skargi na tle współczesnej epoki* (gdzie i literaturę wychowawczą XVI w. krótko omówiono); Jak. Sandel, *Zagadnienie patryotyzmu w Kazaniach Sejmowych Skargi* (*studyum psychologiczne*); Jan Pyrek, *Znaczenie lektury ks. P. Skargi dla wychowania;* Dr. Adam Matuszek, *O kościelno-politycznych poglądach X. P. Skargi (rozbiór teoretyczny)*; F. Gątkiewicz, *Zarys egzekucyi praw u Skargi* (program jego polityczny, podjęty dopiero w Konstytucyi 3 Maja); tenże, *Skarga w sferze królewskich planów* (*w świetle listów)*; Dr. H. Milczanowski, *Rola uczucia w twórczości Skargi* (*studyum psychologiczne.*)

W tomie drugim najobszerniejsza rozprawa (110 str.): Dr. Wit Opatrny, *Z czasów Skargi, czytanka historyczna.* Jest to próba (pedagogiczna) ożywienia nauczania historyi przez podawanie tekstów oryginalnych (konfederacyi r. 1573 — artykułu Wielewickiego o rol.

Skargi w 1606 r. itd.) i nawiązywanie do nich pytań rozmaitych, mających świadczyć o przemyśleniu rzeczy przez ucznia; próba wcale ciekawa. Mowy okolicznościowe pomijamy znowu; wymieniamy dalej rozprawę ks. B. Szulca *O przedmowach i dedykacyach Skargi do dzieł własnych* (streszczenia i wyjątki). Dalej, K. Jaworski, *Koncepcye Skargi* tj. jak wieki dawne, począwszy od Birkowskiego w Kazaniu pogrzebowym, jak wiek XIX i XX u poetów (Mickiewicza), powieściopisarzy i dramatyków pojmował i wystawiał Skargę: uwzględniona i cała poezya jubileuszowa. Tu muszę jednak wyrazić zdziwienie, dlaczego autor nie wymienił rozprawki prof. W. Hahna, traktującej to samo (Skarga w poezyi polskiej, Kronika Powszechna 1912, nr. 37, 38, 42)? Czyżby jej nie znał? Ależ po za rzeczami przytoczonemi już przez W. Hahna, niczego sam nie odszukał, więc na takie przemilczenie o źródle głównem zgodzić się nie możemy.

Dalej wylicza Dr. Gust. Kukliński *ważniejsze figury, tropy i porównania Kazań Sejmowych*. Kaz. Lewicki przeczy, jakoby Skarga, chociaż lekturę cycerońską gorliwie uprawiał, był Cyceronianinem — kroczy raczej tylko w tropy św. Augustyna. Dwie rozprawy (żałujemy, że nie więcej) poświęcono rozbiorowi dzieł samych: Żołnierskie nabożeństwo na tle spółczesnej literatury polskiej (Fryca i i.) omówił S. Z. Polakowski jak najdokładniej a Stanisław Mondelski dodał do dawniejszych własnych rozpraw o Kazaniach pogrzebowych nowe o nich uwagi (porównanie ze współczesnemi kazaniami tego rodzaju). Najcenniejszą z rozpraw tego tomu dał M. Paciorkiewicz *Skarga i Bossuet*, na podstawie własnych studyów nad literaturą francuską 16 i 17 w. (*Bossuet i Fenelon* 1908; *Św. Franciszek Salezy w literaturze francuskiej* 1906). Ocenia bezstronnie a trafnie ludzi i pisarzy, przyznaje wielką przewagę w znaczeniu ogólno ludzkiem myślicielowi francuskiemu, mistrzowi formy i stylu, erudytowi znakomitemu; ustępuje mu daleko co do wiedzy, stylu i smaku, natomiast przewyższa go Skarga uczuciowością, patryotyzmem, temperamentem, rozległością działania; porównawczej tej oceny nie wahamy się zaliczyć do cenniejszych przyczynków literatury jubileuszowej. Reszta rozpraw ma charakter bardziej okolicznościowy, więc wypisujemy tylko tytuły: K. Krzysztofowicz, *Nauczycielstwo P. Skargi* (o wychowaniu i karności młodzieży); K. Wróblewski, *Smutek Skargi* (ślady i wykładniki przełomów w jego duszy) i kilka drobniejszych; szczegółowy ich wykaz podał już redaktor w poprzednim zeszycie Pamiętnika (str. 253 n.), więc go nie powtarzam.

Berlin. *A. Brückner.*

Dzieła wszystkie Ad. Mickiewicza, wydali T. Pini i M. Reiter; Lwów, nakł. H. Altenberga. [1911—13], 16-o, tomów 12; portretów 12 i 4 podobizny autografów.

Długo oczekiwane wydanie niniejsze usiłuje usunąć bardzo przykry brak w naszej produkcyi wydawniczej, dać nareszcie pełne ze-

branie pism A. Mickiewicza, rozrzuconych dotąd po wydawnictwach zbiorowych i czasopismach.

Pisma literackie zgromadzono w 9 tomach, i tak: t. I. zawiera wiersze drobne (str. LVIII+389), — t. II. poematy (str. 495), — t. III. utwory dramatyczne (str. 446), — t. IV. prozaiczne pisma literackie (str. 405), t. V—VIII. Literaturę słowiańską, wykłady lozańskie i pisma historyczne (str. 492, 350, 278, 350) — t. IX. pisma polityczne (str. 317.), t. X—XII. listy i przemówienia (str. 274, 520, IX+327). Pracę rozdzielili wydawcy w ten sposób, że pisma literackie (t. I—IX) przygotował p. Tad. Pini, korospondencyę zaś dr. Maryan Reiter.

Żeby tak już u wstępu oceny[1]) w paru słowach porozumieć się co do jakościowej wartości wydania, powiedzieć trzeba, że jest to wydanie »popularne«, w starem znaczeniu słowa. Więc przedewszystkiem nie posuwa naprzód dotychczasowego dorobku pod względem poprawności tekstu, mało dba o czytelnika, pragnącego rzetelnie pojąć wolę twórczą autora.

Co do pierwszego: wydawcy zasadniczo nie sięgali do autografów, rezygnując nawet z porównywania znanych tekstów, opierali się na poprzednich wydaniach. Więc w dziale »pism« powtórzono teksty Kallenbacha (*Niezn. Pisma A. M.*) i lwow. wydania »Tow. lit. im. Mickiewicza«, nie poddając się zresztą skrupułom przy samowolnem zmienianiu pisowni i interpunkcyi. *Prelekcye paryskie* powtórzono za wydaniem Wrotnowskiego, cofnąwszy się — z czego nie można tu naturalnie czynić zarzutu — przed dużą pracą, jakiej wymaga nowe, tak upragnione wydanie krytyczne. Utwory, nie objęte jeszcze wydaniem lwow., powtórzono przeważnie za edycyą paryską z r. 1880.

Że z tej małej dbałości o jakość tekstu wynikną rzeczy przykre — to oczywista. Jeden przykład. Za wydaniem lwowskiem powtórzył p. Pini tekst *Majtka* (t. I. str. 135—7); a przecież w r. 1900 wydał prof. Ign. Chrzanowski *Autograf „Maytka“ A. Mickiewicza* (Lwów, odbitka z VII (niewydanego) t. »Pamiętnika tow. lit. im. A. Mickiewicza»); pozatem od r. 1903 dostępne są *Okruchy literackie* tegoż autora, gdzie w artykule »Z albumu p. Kostrowickiej« na str. 141—5 podano poprawny tekst z autografu; nasz wydawca drukuje po staremu »dziewicę« zamiast »dziwiącą« itd.

Niektóre z pism francuskich podaje się tu w nowo dokonanych tłumaczeniach. Mniej to może było potrzebne przy artykułach z *Trybuny ludów* (przekł. Bol. Kielski), ale z najwyższem uznaniem przyjąć trzeba — zamiast starego, prawem inercyi powtarzanego Olizarowskiego — nowy, wierny przekład *Konfederatów Barskich* i *Jasińskiego* przez J. Kasprowicza. Oba te utwory podano też w oryginale francuskim. Przy innych przekładach, choćby były różne od powszechnie przyjętych (jak np. rozprawa o »malarstwie relig.« tłum. J. Kallen-

---

[1]) Por. też mój artykuł w kwietniowym zeszycie *Sfinksa* 1914 r.: „Nowe wydania Mickiewicza“.

bacha) jakby z zasady pomijano nazwiska tłumaczy. Już to wogóle wskazówkami bibliograficznemi nie grzeszy to wydanie.

Jak widać więc, nie było zamiarem wydawców troskać się o nienaganną wzorowość tekstu, nie należy też jej tu szukać; na wydaniu tem (zważywszy też jego zawodną często korektę) nie oprze się żaden przyszły wydawca, bezcelowa więc — poza tem zaznaczeniem — byłaby szczegółowa rewizya tekstu. Ocena wydania w inną też zwrócić się musi stronę.

Pierwsze oczywiście narzuca się pytanie o kompletność. Sąż to naprawdę »Dzieła wszystkie?« — Otóż w tym względzie oszczędzić nie można wydawcom ciężkich zarzutów. Jeżeli się zważy, że wydanie to na lat może kilkanaście odstraszy nakładców od zainicyowania nowej edycyi, wtedy jeszcze jaśniej ukaże się nam przykra doniosłość jego braków. Jest bowiem zawstydzająco niekompletne. I tak próżnobyś tu szukał fragmentu *Kartofli* znanego już od czerwca r. 1911 (współczesne niniejszemu wydanie prof. Kallenbacha mieści go w t. VII, str. 219—227), niema objaśnień do *Sofiówki* (pominął je i p. Kallenbach — niepotrzebnie!), komplet artykułów z *Pielgrzyma pol.* w porównaniu z ogłoszonym przez Kallenbacha — wykazuje brak siedmiu pozycyi; przeoczono tak bardzo doniosły odczyt z r. 1832: *O Duchu narodowym*; w wykładach lozańskich brak 3 fragmentów pomieszczonych w *Żywocie* (t. II., str. 470—2) Z okresu towianizmu brak pierwszorzędnej wagi traktatu *Le livre des concordances* (polski przekład u Chmielowskiego : *Filozoficzne poglądy Mickiewicza*, Warszawa 1899 II. str. 20—24 — i u Kallenbacha *ed. cit.* t. VII. str. 106—113), niema rozprawy *O Jakubie Boehmem*, marginaliów do *Etyki* Spinozy; opuszczono *Mowy i Memoryały* z lat 1847—55 zebrane z różnych wydawnictw u Kallenbacha t. VII. str. 187—200)[2]). Zapomniano o literackich fragmentach z Konstantynopola, ogłoszonych w *Żywocie* t. IV. str. CXXIII i nast. Wykaz to przygodny i nie zabiegający zresztą o wyczerpanie.

Od zbiorowego wydania możnaby też żądać — jeżeli np. pomieszcza wątpliwego co najmniej autorstwa *Karylę* — żeby podało, choćby w dodatkach, pisma przypuszczalnie Mickiewiczowe. W *Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Ak. Um.* za r. 1906, postawił i dość szeroko uzasadniał prof. Tretiak hipotezę, że Mickiewicz jest autorem franc. broszury, wydanej w r. 1832 pod kryptogramem J. D(omejko) p. t. *De l'émigration des Allemands en Russie;* Z. Wasilewski dowodził autorstwa Mickiewicza dla *Wezwania do ziomków... w sprawie spisywania pamiętników...* ogłoszonego w *Pielgrzymie pol.* (*Śladami Mickiewicza*, Lwów 1905, str. 82—89). Nic z tego nie weszło do wydania p. Piniego; nie znajdziemy tam też ni kontr-argumentów, ni nawet wzmianki o hipotezach — gdzieś choćby w przypisku. Na to bowiem trzeba, żeby te przypiski krytyczne były.

---

[2]) Prof. Kallenbach natomiast opuścił bardzo ciekawą notę do Napoleona III. o A. Towiańskim z r. 1853, ogłoszoną u Reitera (t. XII, str. 270—275).

Przechodzimy tędy do drugiej sprawy, do opracowania. Nasuwa się w tym względzie przykra refleksya: przed 30, przed 20 jeszcze laty mógłby uchodzić taki typ wydania, ale dziś — po udoskonaleniu techniki wydawniczej zagranicą i u nas, po takich edycyach jak *Pisma Krasińskiego* przez p. J. Czubka, dziś wprost nieprzystojnie jest wypuszczać w świat wydanie zbiorowe w takiej wyprawie. Zarzucić trzeba wydawcy przykre niedbanie o czytelnika. Zebrało się utwory, objaśniło tu i ówdzie 'nazwiska zachodzące i na tem koniec! Nawet te objaśnienia nazwisk niezupełne! Tak nie wiele kosztowało zanotować w popularnem wydaniu, że wiersz »*Do ****« (t. I. str. 147) pisany był do M. Puttkamerowej, »*Do H****« (I str. 255) dla H. Ankwiczówny, *W imionniku* (I. str. 148) dla E. Nieławickiej, że M. S. (I. str. 149) — to Siwicka, H. S. (I. str. 156), to Szymanowska; malarzem (I. str. 180) jest tu jeszcze Wańkowicz nie Damel; wiersz »Ku różnym stronom...« (I. str. 153) czyż naprawdę odnosi się do Maryli? i t. p.

Wyrzekł się również wydawca troski o ustalenie dat powstania utworów, nie czyni tego nawet tam, gdzie — jak n. p. przy balladach — chronologia da się dziś już bardzo ściśle oznaczyć.

W wydaniach — jak niniejsze — dużych objętościowo, mających uprzystępnić powszechności narodowej twórczy dorobek najwyższej wagi, czekałoby się na jakieś zwięzłe objaśnienia wstępne do każdego tomu, jeżeli już nie — utworu. Godzi się podać czytelnikowi genezę, wyjaśnić ideę i znaczenie dzieła; jest to nieodparta powinność popularyzatora. Czytelnik wykształceńszy czekałby na najkrótsze choćby wskazówki bibliograficzne, a dla ścisłości należałoby wspomnieć o źródle przedruku i o stopniu poprawności tekstu. Na to wszystko mamy tu na 38 stronach bardzo pobieżny życiorys wstępny, ryzykujący n. p. twierdzenie o »braku równowagi umyslowej« jako podłożu do uznania Towiańskiego przez poetę. O metodzie wydania, jego układzie etc. — ani słowa.

Więc nie dbano zbytnio, żeby uprzystępnić czytelnikowi skarby myśli i uczuć poety; przyczyniono się za to mimowoli, żeby ich zrozumienie utrudnić. Bo poprostu utrudnieniem rzetelnego zgłębienia życia wewnętrznego i dzieła Mickiewicza — jest zastosowany w tem wydaniu, wprost bezprzykładny układ. Już rozdział treści na poszczególne tomy może budzić zastrzeżenia. Nie każdy się tem zachwyci, że znajdzie n. p. wykłady lozańskie po paryskich. Cóż dopiero, kiedy się wejrzy w układ każdego tomu! Wydawca zignorował gruntownie chronologię; potworzył działy i poddziałki gatunkowe i grupy te poukładał — jakby umyślnie anty-chronologicznie. I tak n. p.: w t. I. ballady wszystkie zbito w jeden zespół, podobnież bajki, przekłady etc. Układ poszczególnych utworów jest taki, że *Oda do młodości* idzie po *Sonetach Krymskich*, *Hymn na dzień Zwiastowania* po *Reducie Ordona*, wiersze do Maryli po poświęconych Henryecie, wyrwany z pośród liryk religijnych wiersz *Do M. Łempickiej* poprzedza satyryczne urywki emigracyjne, *Wiersz do J. Lelewela* idzie po łacińskiej odzie do Napo-

leona III i t d. *Panicz i dziewczyna* zamyka dział... bajek. Przekłady ułożone według języka oryginałów: angielskie, niemieckie, włoskie itd.; tym sposobem studenckie przekłady z łaciny dostały się na koniec grupy. Ostatnie działy stanowią właśnie najwcześniejsze utwory filomackie, rozerwane zresztą do dwu rubryk; *Pani Aniela* znajduje się między utworami »przypisywanymi« Mickiewiczowi.

Jeżeli przypomnimy, że wydawca z zasady unika zaznaczania dat przy utworach, jasno się pokaże, co za chaos panuje wśród drobnych poezyi. Niechże kto spróbuje śledzić na nich rozwój geniuszu poetyckiego i dzieje doznań wewnętrznych poety! Ta sama anty-chronologia panuje w t. IV. z drobną prozą; pisma filomackie i tam zamykają tom. Nie! to nie był stanowczo najszczęśliwszy pomysł z taką zasadą układu.

Zaznaczyć też trzeba, że w całem wydaniu unikano konsekwentnie znaczenia wierszy na marginesie.

Ostatnie trzy tomy przygotowane przez M. Reitera obejmują *Listy i Przemówienia* i wyróżniają się od poprzednich większą starannością wydania. Sam materyał narzucał już układ ściśle chronologiczny. Listy, rozrzucane od lat przeszło 30 po czasopismach, nie zestawiane w osobną bibliografię, zbierał wydawca pilnie, sięgnął i do rękopisów; tu jedynie z całego wydania znajdują się *inedita*. W porównaniu z *Korespondencyą* z r. 1880 i *Współudziałem* zbiór obecny wykazuje paręset listów więcej.

Choć i tu kompletność nie jest bez zarzutu. Co najtrudniej wytłumaczyć — to przeoczenie kilkunastu not i przemówień Mickiewicza w Kole, ogłoszonych przez Wł. Mickiewicza w III i IV t. *Żywotu*. Są między niemi niektóre wielkiej wagi, n. p. t. III, str. 278—9 i in. Ponadto nie weszły tu dwa autografy m. i. ogłoszone przez T. Wierzbowskiego w *Ateneum* warszawskiem z r. 1897. IV. str. 521—32; wreszcie 13 listów i biletów z artykułu L. Méyeta w temże *Ateneum* 1901 I. str. 117—124. Jeden list Mickiewicza znajduje się w zbiorze *Pisma k' W. Hankie...* wyd. W. A. Francew, Warszawa 1905 — na str. 804; tu przeoczony.

Niekompletna jest więc i ta *Korespondencya*, tem więcej, że już po jej wydaniu pojawiło się kilkanaście nowych listów Mickiewicza.[3])

[3]) Wiadomość o listach do p. Jaenisch podał St. Szpotański w *Tyg. ilustr.* 1913, str. 384.

— Z. Bujakowski. *Z młodości Mickiewicza.* Nieznane szczegóły z lat 1815—25; *Tyg. ilustr.* 1913. II. nr. 43 i 44. — *Bibl. Warsz.* 1914. III. 522—564.

— Wł. Mickiewicz ogłasza list b. d. napisany dla Al. Chodźki, *Tyg. ilustr.* 1914. I. nr. 12 — w art. *Wczoraj.*

— Francuski bilet do lekarza Saillarda de Raveton b. d. ogłoszono w książce maturzystów *Na odlocie.* Lwów 1913.

— Zyg. L. Zaleski: *Mickiewicziana*, Prace Komisyi literackiej W. T. N. Warszawa 1914. t. I. str. 3—24.

— M. Kridl: *Mickiewicziana*, ibid. str. 27—64.

Z ogłoszonych na str. 27—38 jako *inedita* 9 listów Mickiewicza — — kilka było już drukowanych przez L. Meyeta w *Ateneum* 1901. I. str. 117—124.

— *Pam. lit.* 1914, str. 215—229 przynosi 12 listów, wyd. Al. Łucki.

Oczywiście nie można mieć najmniejszej pewności, czy przeoczeń niema więcej; kontrola ogromnie utrudniona przez to, że wydawca nie podał, które czasopisma uwzględnił i wyczerpał. Bo i tu — jak przy *Pismach* — niema przedmowy wydawcy, choć była może nawet potrzebniejsza.

I co do jakości tekstu nasuwa się parę zastrzeżeń. Olbrzymia większość listów opiera się na starych wydaniach, jużto w *Korespondencyi* z r. 1880, już w czasopismach. A z przykładu wskazanego przez p. J. Czubka (*Pam. liter.* 1912, str. 455—59), przedewszystkiem zaś z pracy dokonanej przez p. Kridla (*Prace komisyi liter. W. T. N.* t. I. str. 44—58) nad autografami listów M. w Warszawie — snadnie przekonać się można, jak bardzo usprawiedliwiona jest nieufność wobec tych starych wydań, obchodzących się zbyt swobodnie z datami, pisownią, całemi zdaniami autografów. Nieufności tej wydanie p. Reitera nie usuwa, więc nadal trzeba oczekiwać na prawdziwie poprawne nareszcie wydanie *Korespondencyi*. A że w wyd. niniejszem nie umieszczono listów do Mickiewicza, więc i *Korespondencya* z r. 1880 i *Współudział* nie straciły jeszcze na aktualności.

Mówiąc o całem tem wydawnictwie, nie można dość silnie jednej rzeczy wystawić. Niedawno odkryte pisma filomackie Mickiewicza przedrukowali wydawcy z publikacyi prof. Kallenbacha, licząc niechwalebnie na bezkarność za obejście prawa własności. Wspomnieć o tem wypadło przy *Korespondencyi*, bo tu można wskazać na osobliwą wydawniczą Nemezis. Listy Mickiewicza wyszły mianowicie powtórnie w cz. I. Archiwum Filomatów (Kraków 1913, Akad. Um. t. 5.) Wydawca Arch. Fil., p. J. Czubek, dał tekst nowo odczytany, poprawny. Zestawienie obu lekcyi wykazuje długi szereg błędów, niedokładności, opuszczeń etc. w pierwszem wydaniu. Na część zwrócił już uwagę M. Szyjkowski (*Krytyka* t. XLI. 1914, zesz. V str. 368—9), jest ich daleko więcej. Niektóre wchodzą w zakres humorystyki wydawniczej [n. p. w liście z 14 sierp. 1822 czytamy: »Marcinkowski poszedł na miesiąc zlozować w Kownie Żółkowskiego“, a on go w kozie miał lozować! (por. Arch. Fil. cz. I. t. IV. 229); albo list z 11 (*recte* z 18) czerwca 1823, donoszący o przyjęciu szpilki ofiarowanej Zosi Chłopickiej przez Odyńca, choć on szpickę, pieska ofiarował (por. *ib.* t. V. 257) i w. in.]. Gorzej jest z niedokładnem lub mylnem znaczeniem dat listów; najgorzej z opuszczaniem całych zdań (n. p. w liście do Maryli z 17. X. 1822 opuszczono: »jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego«, *ibid*, IV. str. 294; we wspomnianym liście z 19. VI. 1823 opuszczono dwa zdania etc.) Wszystkie te *bebeficia inventarii* pierwszego wydania (a wybraliśmy je tu na chybi-trafi, dorywczo) przejął z dobrą wiarą p. M. Reiter. Nie opłaciła się cudza krzywda!

W przedrukach swoich przejął p. Reiter wprowadzane przez dawnych wydawców skróty i opuszczania nazwisk. Dziś już wiedza historyczna o tamtych czasach o tyle postąpiła, że wiele tych gwiazdek zastąpić można wprost nazwiskiem należnem; po resztę trzeba sięgać do autografów. Wydawca i tu zostawił wszystko po staremu.

Za to pilniej uważał na ustalanie i uzupełnianie chronologii listów, poświęcił ongiś tej kwestyi osobne rozprawy; ale i tu wiele jeszcze do zrobienia. (Nawiasem mówiąc, nie każdy odgadnie, że zagadkowy tu i ówdzie przypisek »P. Chronologia, str...« oznacza: por. M. Reiter: *Chronologia niektórych listów A. M.* odb. ze Sprawozd. gimn. w Podgórzu 1903.) Pozatem drobiazgi: na str. 64 i 65. t. XII. drukując obok siebie listy do Konst. Łubieńskiej i Konst. Wodpol, nie zaznacza wydawca, że to przecie jedna i ta sama osoba i t. p.

Ogólnie mówiąc, jest zasługą wydawców, że w 30 lat po ostatniem kompletnem wydaniu, zebrali w jedno rozrzucone, trudno dostępne utwory i listy Mickiewicza, umożliwili dostęp do duszy i twórczości najwyższego w narodzie. Przytem jednak trudno ukryć bardzo liczne i przykre braki: brak skrupulatnego poszanowania autentyczności tekstu, braki w opracowaniu, układzie i kompletności; trudno też stłumić żal do wydawców, że ominęli rzadką sposobność wzorowego wydania, przygotowując je — zwłaszcza w dziale *Pism* — po linii najmniejszego oporu. Mimo *Dzieł wszystkich* zostajemy nadal bez poprawnego, zupełnego wydania pism Mickiewicza. To przykre.

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*

Begey Attille, Avv: *Action et Souvenirs de quelques serviteurs de l'Oeuvre de Dieu.* — Premier cahier: R o m u a l d J a n u s z k i e w i c z. Extraits de lettres et documents (1844—1865). — Turin, chez V. Bona imprimeur, 1913, 8-o w., str. XII+108.

Attilio Begey, objąwszy po T. Canonico pieczę nad archiwum »Sprawy Bożej« Towiańskiego, wytrwale prowadzi rozpoczęte jeszcze pod koniec w. 19 wydawnictwo materyałów do dziejów towianizmu. Po omówionej na tem miejscu monografii o *Fra Luigi Carmagnola* (por. *Pam. liter.* 1911, str. 405 i n.), wydaje co roku dalsze publikacye: w 1911 listy i wspomnienia arcb. L. P. Passavvallego, w r. 1912 materyały przedstawiające stosunek Towiańskiego do żydów, oraz francuski przekład (*Fragments*) »Kartek» Towiańskiego z III t. jego *Pism* (str. 467—533). W roku zeszłym pojawił się pierwszy zeszyt szerzej zakrojonego wydawnictwa materyałów do działalności kilku »sług Sprawy«, towiańczyków; w druku jest zeszyt drugi, obejmujący nieznaną korespondencyę X. Edw. Duńskiego.

Pierwsze miejsce zajął R. Januszkiewicz. Materyał wydany stanowią listy jego, pisane (od r. 1844 aż do śmierci, 1865) przeważnie do osób, skupiających się około Towiańskiego, lub do T. samego. Przydano list Towiańskiego z kwietnia 1865 po śmierci J. do jego żony. Ogłoszone są listy niestety nie w całości, w wyjątkach; wybrano mianowicie to tylko, co ma b e z p o ś r e d n i związek ze stosunkiem J. do Sprawy Bożej. Przedmowa informuje, że wyboru dokonali zaraz po śmierci J. »bracia« z Koła zurychskiego.

I z tego, co tu po R. J. ogłoszono, okazuje się postać jego miła o charakterze czystym, niezmiernie przez to ciekawa, że blizka zwyczajnego typu emigranta po r. 1832, więc dla W. Emigracyi prawie że reprezentatywna. Współziomek Mickiewicza, Nowogrodzianin, o lat 10 młodszy od niego, w powstaniu porucznik, w emigracyi cichy, nieznany tyle nawet, co brat jego Eustachy, współtowarzysz tułaczej niedoli. Znosił ją, jak i wszyscy; jak wszyscy też — nigdy się nie potrafił wyzbyć głębokiej, głucho tajonej wiary w rychłe wielkie przewroty polityczne, które emigracyi oręż w rękę dadzą i pozwolą walczyć za wolność — »waszą i naszą«.

Ale nadewszystko mógłby być J. reprezentantem naszej emigracyi w jednym względzie: niepozorny ten człowiek miał w sobie dziwną, imponującą nam zawsze w pokoleniu listopadowem, jakby niewyczerpaną żywotność, rozpęd i wytrwałość w działaniu. »Jabym moją duszę oddał każdemu,... takie życie w sobie czuję! Siedzieć w zamknięciu i medytować, to nie moja rzecz, bo muszę żyć i oddawać innym, com sam za łaską Bożą przyjął... Skupiam się, pracuję, nieraz taki ogień czuję do służby, że zdaje się — aż krew wytryska z żył moich, biegam, szukam, żadnego utrudzenia nie czuję w ciele mojem« (str. 6).

Pole działania otworzył mu Towiański, więc stanął przy nim od początku i wytrwał; w gronie zwolenników widzimy go już w jesieni 1842 r. Lata 1844—5 spędza na wytężonem apostolstwie; sam i ze Scovazzim, na wózku pocztowym i pieszo, schodził Szwajcaryę wzdłuż i wszerz, trafiał do świeckich i księży, przychylnych i wrogów, do prostego ludu nawet, głosząc Sprawę Bożą. Nie opuszcza żadnej sposobności, żeby w rozmowę — choćby z przypadkowym człowiekiem — nie wnieść »tonu« Sprawy. »Pieszo siedm mil w tym dniu zrobiłem — opowiada raz — i byłem zmęczony, ale skoro go [Francuza, fabrybrykanta zegarków] Bóg nam postawił na drodze, starałem się zwyciężyć strudzenie, służąc mu przez 3 godziny« (str. 30). Nie zniechęca go »powszechne w takiem dziele nieszczęście«, że »obudzony ruch dla Sprawy Bożej, choć się przyjmie, to zapalona iskierka zaledwie kilkanaście dni tleje, a potem gaśnie i ognisko staje się zimne zupełnie«. (Str. 32).

Ta wytrzymałość w służbie, wyrastająca z głębokich pokładów siły żywotnej, to rys najwybitniejszy Januszkiewicza. Sądzić wolno, że w tem właśnie jest on najwierniejszym wykładnikiem zbiorowości emigracyi.

W r. 1857 (49 życia) żeni się z »siostrą w Sprawie«, Francuzką, Maryą Letronne, osiada w Paryżu. Listy z tego okresu doskonale malują jego wierną, żołnierską duszę; prosi mistrza o radę i rozstrzygnięcie, do małżeństwa przygotowuje się z całą powagą i przejęciem pierwotnego chrześcijanina. Małżeństwo lokalizuje, lecz nie gasi w nim żarliwości służby w Sprawie.

Poza odzwierciedleniem duchowego wizerunku autora, przynoszą te listy ogromnie ciekawy materyał do poznania psychiki tułactwa pol.,

wiele nieznanych szczegółów do dziejów towianizmu. Wystarczy wspomnieć o dwu tylko.

Pierwsze listy podają nieznaną dotąd wiadomość, że J. z polecenia Towiańskiego zabiegał w r. 1844 o odnowienie grobu Kościuszki w Zuchwyl, urządził uroczysty obchód, na grobie Naczelnika zasadził dwie polskie wierzby płaczące. Był więc — widzimy — od samego początku między towiańczykami równorzędny z kultem Napoleona i kult Kościuszki, tak ważny dla nich w r. 1863.

Druga grupa listów oświetla epizod szwajcarski z r. 1845., jedyną w towianizmie próbę pracy nad ludem wiejskim. Próbę— rzecz uwagi godna — zainicyowaną właśnie przez Mickiewicza. Epizodu tego znana była dotąd — i to niedokładnie — tylko część pierwsza, wyprawa dwu »braci« latem 1844 r. do kantonu Valais, do Szwajcaryi (por. J. Tretiak *J. Słowacki* t. II. str. 131 i n.). Listy Januszkiewicza przynoszą, że próbę ponowiono w roku następnym, również za inicyatywą Mickiewicza. Tym razem wyjechali do Walczanów na apostolstwo R. Januszkiewicz i Scovazzi. Dzieje ciekawej tej wyprawy zarysowują się w zachowanej korespondencyi bardzo wyraźnie, wyjaśniają też parę ustępów z ówczesnej korespondencyi Mickiewicza.

Pozatem przynosi ten zeszyt parę wzmianek o Mickiewiczu, np. najszerszą relacyę o celu pobytu jego w Lozannie w 1845 r., t. j. o pracy nad pozyskaniem dla Sprawy— przywódców ruchu młodoszwajcarskiego, opis manifestacyi młodzieży szwajcarskiej 27.VI, świadectwa o ogromnej jego wziętości wśród Szwajcarów, ciekawą wiadomość, że «Kurs Adama«, prawdopodobnie czwarty tom *Prelekcyi*, służył za oficyalne pismo agitacyjne i t. p.

Szkoda, że cenny ten tomik nie otrzymał należytej wyprawy wydawniczej; niezupełne i zbyt lakoniczne objaśnienia, lichy indeks, korekta daleka od poprawności. Do całego dzieła możeby się przydał słowniczek osobliwych terminów towianizmu, dziś już nie od razu zrozumiałych, np. ohyda chrześcijańska, hora, ruch etc. Bezwarunkowo zaś potrzebny dokładny indeks nazwisk.

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*

Tretiak Józef. Bohdan Zaleski na tułactwie 1831—1838. Życie i poezya. Karta z dziejów emigracyi polskiej. Kraków, nakł. Akad. Umiej., Spółka Wyd. Polska, druk. Uniw. Jag., 1913, 8-vo, str. VII. i 323.

Dzieło o Zaleskim rośnie. Gdy tom pierwszy malował poetę ukraińskiego na tle początków romantyzmu, drugi, któremu autor nadał tytuł osobny, rozważa rolę poety w organizacyjnych usiłowaniach emigracyi polskiej. Znów więc roztwiera się przed nami karta, której właściwie nie znaliśmy. Towarzyszymy poecie krok w krok w jego wędrówce najpierw po Galicyi, potem za granicą, gdzie w Paryżu poznał się z Mickiewiczem, który wywarł na niego wpływ rozstrzygający. Wynikł stąd

krytycyzm w poglądzie na szamotanie się emigracyi, wynikł też religijny nastrój twórczości. Mickiewicz nie ograniczał się bowiem na teoryi, pragnął zjednoczyć ludzi w jednej idei, która znalazła swój wyraz w Towarzystwie Braci Zjednoczonych.

Zaleski tkwił jeszcze częściowo w polityce. Osiadłszy wreszcie ze swym krewnym w Strasburgu, żył więcej z Bogiem, niż z ludźmi, jak pisał do Domejki. Rozbudzona religijność szukała w nim filozoficznego uzasadnienia, rozgrzewał się też w twórczej pracy, która dawała mu pełne zadowolenie. Wiara jego stężała w formach ortoksyjnych, by rozlewać w duszy poety spokój i pewność. W takiej atmosferze powstawały poezye oryginalne, dokonywały się przekłady pieśni serbskich. Rozstrojem w tym stroju, odmianą w tych wczasach strasburskich staje się kobieta. Była nią czarnobrewa Ukrainka, Dyonizya Poniatowska. Ona miała oczywiście przy sobie niekochanego męża, on, mimo religijności, miał niechęć do idealizmu w miłości. Rozwinąłby się tedy romans podobny do wielu, gdyby nie stanęła mu oporem ona. Miłość dla Poniatowskiej obudziła jednak twórczość, która osłabła raczej na obczyźnie i nie zdobywała się na wybitniejsze utwory w Strasburgu. Stała się Poniatowska w swym siostrzanym do poety stosunku prawdziwą Beatryczą w świecie nie miłosnej, ale patryotyczno-religijnej poezyi. W niej Polska była Magdaleną narodów, w niej rysował się pogląd przeciwstawiający się niejako mesyanizmowi Mickiewicza. Nie miał on nic wspólnego z demokratyzmem emigracyjnym, który zrywał, śladem Lamennais'go, z kościołem, stronił od mistycyzmu dawnego przyjaciela paryskiego. Pobyt w Rzymie pogłębił jeszcze ten pogląd, który dotrwał do końca życia. Teraz to życie oplątywało się jeszcze marzeniem około kobiety, która posyłała mu na tułactwo słowa pociechy, oderwanej od czarodziejstw i ponęt świata.

Ona kazała mu bowiem patrzeć w niebo i z pochodnią wiary iść w ręku przez piekło tułaczego żywota. Poszedł tedy za tem hasłem, które stało się też hasłem Kajsiewicza, Jańskiego i innych. Powstał nawet organ, stanowiący jakby organ dążeń katolickich emigracyi, organ Januszkiewicza i Ropelewskiego, z którym Słowacki miał wnet stoczyć bój prozą i wierszem. Dzieło o Zaleskim uzupełnia tedy poniekąd ten obraz emigracyi, który znajduje się w dziele o Słowackim. Można z całą szczerością twierdzić, że zbliża on nas nie tylko do tych czasów, ale przedewszystkiem do poety zbyt dziś zapomnianego i lekceważonego. Jeżeli chodzi o czasy, ukazują się nam one w świetle pełniejszem; życie i poezya rysują się na tem tle w sposób wyrazisty i dokładny. Czujemy wdzięczność dla autora, że przerwał milczenie, otaczające poetę, że wymierzył mu sprawiedliwość piórem rozważnem i spokojnem. Ten jędrny, jasny, trzeźwy ton opowiadania, który cechuje całość, może być szkołą dla współczesnych badaczy, stanowi niewątpliwie wzór naukowego traktowania przedmiotu, który czekał długo na prawdziwego znawcę i miłośnika.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

Günther Władysław dr. Fredro jako poeta narodowy. Biblioteka warszawska. 1914. T. I. zesz. 3. (marzec). str. 401—437. T. II. zesz. 1. (kwiecień) str. 124—156, z. 2. (maj) str. 292—320.

Autor zwraca we wstępie uwagę na znamienną ewolucyę, jakiej uległ pogląd na »narodowość« komedyi Fredrowej. Ujemnej przeważnie opinii krytyków romantycznych przeciwstawia zapatrywania późniejsze i badania doby ostatniej; uwzględnia tu prawie wszystko, co o Fredrze u nas napisano. Po tym wstępie rozważa zasadnicze cechy narodowe w twórczem dziele Fredry, wciągając w swe studyum bez koniecznej potrzeby i żywot autora. Narodowość komedyi Fredry oświetla autor głównie z jednego punktu widzenia: ze strony jej realnej, objektywnej treści, rozważa, o ile dzieło polskiego Moliera odbija w sobie nasze realne życie ówczesne. Zestawiając udatnie a troskliwie poszczególne rysy, rzucone szczodrą dłonią poety w różnych komedyach, ujmuje je autor w pewien obraz jednolity, w którym na pierwszy plan wysuwa się średnio zamożny dwór szlachecki ze wszystkiem, co w nim żyje i co go otacza. Temu obrazowi ziemiańsko-szlacheckiego życia przeciwstawia już mniej pochlebnie przez autora »Geldhaba« skreślony obraz życia miejskiego. Ten sposób przedstawienia rzeczy uwydatnia plastycznie istotne ziemiańsko-szlacheckie upodobania polskiego komedyopisarza i wydobywa trafnie jeden z ważniejszych narodowych rysów jego dzieła.

Po rozpatrzeniu cech narodowych „Ślubów panieńskich" i „Zemsty" stara się autor wydobyć element narodowy ze stylu i humoru Fredry. Ta część pracy mimo kilku doskonałych uwag (n. p. o fredrowskiej zdolności asymilowania pierwiastków obcych T. II. 141—144) wypadła słabiej. Argumenty autora z chwilą, gdy stara się scharakteryzować rodzaj polskiego h u m o r u, a co zatem idzie i humoru Fredry, nie przemawiają do przekonania. Trudno dziś zgodzić się na zdanie, że Polska w zakresie humoru znała tylko śmiech głośny i szczery, rubaszny najczęściej, śmiech, którego „źródłem jedynem wesołość", śmiech, który „nie sięga trzew życia, a spływa po niem jak woda po szkle" (II. 153.). Obcym jakoby miał być naszej literaturze śmiech głębszy, który jest „sądem i skutkiem spojrzenia na życie", w którym „drga koniecznie i nuta smutku" (ibid. s. 152.); pod tym względem miała jakoby zajść zmiana dopiero w latach ostatnich, w epoce Nowaczyńskiego, Lemańskiego etc.

Nie wiem, czy tego rodzaju pogląd nie jest zbyt hazardowny. Zdaje mi sie, że z naszych autorów XVI. i XVII. wieku możnaby przytoczyć niejedną kartę, gdzie humor i śmiech przestaje być wyrazem żywiołowej wesołości a jest właśnie skutkiem głębszego spojrzenia na życie, co zdarza się nawet tak szlacheckiemu facecyoniście jak Potocki. A później, czy to nie smutek czai się w połysku wytwornej ironii Krasickiego, w rubasznej satyrze Zabłockiego czy ciętej Niemcewicza? Cóż innego przegląda z poza słonecznego humoru „Pana Tadeusza" jeśli nie... łzy, niewypłakane łzy, nie głęboka zaduma nad sejmikowaniem Tarana-Dobrzyna, a warcholstwem Gerwazych? Jest-że komika w swej ostatecznej perspektywie myślowej głębsza i smutniejsza od tej, którą za-

klął Słowacki w Grabcu, w Ślazie, w Fantazym? Czyż wspominać jeszcze przebogaty a tak głęboki humor Prusa? Nie mamy doprawdy potrzeby zazdrościć obcym narodom Cervantesa czy Swifta.

Na fałszywie podmalowanem tle wyszła też skrzywiona charakterystyka humoru Fredry. On nie jest tylko sarmacki i żądny głośnego śmiechu, są w nim momenty nadspodziewanie głębokie. To wszystko jednak można wydobyć jedynie przez rozważanie i pogłębienie tego, co zwyczajnie tkwi poza materyalną treścią a co w dziele literackiem jest najbardziej cenne. Czynić tak należy tem bardziej, że do tej dziedziny nie sięga zazwyczaj myśl przeciętnego czytelnika, zatrzymując się na zjawisku bezpośredniem: na materyalnej treści. Jest pewien moment w pracy literackiej, gdzie ustaje i filolog i historyk i komparysta i esteta a głos przynależy — myślicielowi. Jest-to zwłaszcza nieodzowne w każdem studyum o charakterze syntetycznym. I literatura bowiem ma swoją filozofię.

Po kilku trafnych uwagach o komedyach pośmiertnych stara się autor przez porównanie z Molierem dać obraz fredrowskiego poglądu na świat, podkreślając w nim dwa rysy wybitne: optymizm i uczuciowość. Określenie to, jeżeli nawet trafne (mam w wielkiem podejrzeniu optymizm Fredry), jest w każdym razie nieco za ogólnikowe i mało wyczerpujące. Szkoda, że tę część pracy oparł autor nie na analizie odpowiednich utworów lecz zadowolił się jedynie porównaniem z Molierem, co, metodycznie biorąc, mogłoby stanowić dopiero zakończenie części analitycznej, poświęconej rozbiorowi fredrowskiego poglądu na świat.

W ustępie biograficznym (T. I. str. 417.) przykro razi pomyłka w nazwie miejsca pobytu poety: nazywało się Jatwięgi, nie »Załużęgi«; z tego starego dyablika drukarskiego gotów jeszcze urość... problem biograficzny.

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Potocki Antoni: Polska literatura współczesna. Część I. i II. Warszawa, Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1911, 8-vo, str. 343 i 347.

Znakomity historyk literatury francuskiej Lanson zauważył dawno, że nie jest rzeczą bezpieczną kusić się o przedstawienie literatury współczesnej. Zbyt blisko jesteśmy zjawisk, o których piszemy, zbyt wiele węzłów łączy nas z niemi, by obraz współczesności mógł być na prawdę przedmiotowym. Pisanie o tem, co było wczoraj, może mieć raczej charakter pamiętnika, a nie historyi. A i pamiętniki są najczęściej osobistym obrachunkiem pamiętnikarzy z wiekiem, który przeżyli. Jeżeli zaś prawdą jest, co mówi współczesny teoretyk naukowej metody w badaniu, Renard, że krytyka literacka sądzi dzieła i pośredniczy między twórcami a czytelnikami, a historya literatury bada zjawiska i objaśnia ich treść i przyczyny, to dzieło, o którem mówić mam, nie jest bynajmniej

historyą ale tworem krytyki, czysto podmiotowej i nie mogącej wchodzić w zakres naukowego dorobku ostatnich lat.

Dobrze się jednak stało, że o literaturze współczesnej zabrał głos krytyk warszawski. Tkwi w tym objawie pewna rękojmia, że jej obraz wypadnie bądź co bądź nieco pełniej i bezstronniej, skoro na gruncie krakowskim, gdzie rozkwitła najświetniejsza poezya współczesna, zbyt jest wiele wzajemnych przeciwieństw i niechęci. Krytyk, o którym mowa, celuje zresztą oczytaniem, subtelnością sądu, zdolnością pisania pięknie i z zapałem. Wszystko odczuwa, wszystko umie trafnie określić. Czyta się go z zajęciem nie słabnącem do końca, choć konstrukcya całości nie zadowalnia zupełnie. Z odczytania całości nie trudno wyprowadzić wniosek, że talent krytyka jest wyższy nad jego wiedzę, ścisłość, metodyczność.

Pragnął on, rzecz naturalna, mówić o tem, co znał najlepiej. Tak czynił Mochnacki za romantyzmu, Mickiewicz, gdy z katedry profesorskiej sławił wielkość kierunku przez siebie stworzonego, Chmielowski, gdy najtkliwiej wyrażał się o swojem pokoleniu pozytywistów. Czynił to i nasz krytyk w powszechnie znanych szkicach, czyni to i w syntezie, którą pragnął wyraźnie przeciwstawić obrazowi współczesności u Feldmana. Współzawodnictwo było jednak trudnem, skoro tamten celował właśnie zręcznie zbudowanym planem całości, szczegółami biograficznymi, darem stylu potoczystego i opracowanego. Synteza warszawska stanowi tymczasem szereg luźnych szkiców, które słabo wiąże napis na okładce. Nie daje rozwoju prądów, nie wiąże czasów dawniejszych z nowszymi, opiera wszystko na sztucznym podziale na rodzaje literackie, co każe umieszczać tych samych ludzi w różnych działach i łamie jednolitość postaci najfatalniej.

Jeszcze gorzej i niekorzystniej przedstawia się podział całości na części, z których pierwsza nosi nazwę kultu zbiorowości a druga kultu jednostki. Podział ten nie ma najmniejszego uzasadnienia, skoro w żadnym z okresów, nazwanych tak niefortunnie, nie brakło ludzi piszących dla drugich lub dla siebie. Czy Kasprowicz, Reymont, Wyspiański, Żeromski piszą i pisali tylko dla siebie? Zdaje mi się, że patryotyzm przezwyciężył właśnie pessymizm popowstaniowy, który ujawnił się po różnych obozach politycznych i literackich, a zwyciężył najdzielniej u tego, który w zaraniu swego życia zapowiedział, że myśli tworzyć sztukę *pro patria et fide*. Wyspiański zaprzeczył właśnie owemu kultowi jednostki, który ma być, zdaniem warszawskiego krytyka, cechą lat ostatnich.

Najprzykrzej przedstawia się przecież podział dodatkowy jego syntezy na dziesięciolecia. Podpisany miał podobny pomysł przed laty, gdy dawał obraz rozwoju poezyi po ostatniem powstaniu. Taki podział nie objaśnia jednak żadnego zjawiska, przyczynia się do zepsucia całości, nadwerężonej poprzednio owemi sztucznemi nazwami kultu zbiorowości i jednostki. Co się tyczy sądów o pisarzach, wypadły one daleko udatniej. Krytyk nie pogardził starymi, odczuł gorąco młodych. Trafnie określił tryumf historyi, w której starzy szukali siły, rady, usprawiedliwienia dla swego stronnictwa, które uczyniło z Krakowa miasto grobów, pessy-

mistów, rezonerów bez czucia z ogółem, bez zdolności wejścia w naród, bez śladu demokratyzmu pokolenia, które powstanie wywołało. Szkoda, że krytyk nie uzupełnił swych uwag wskazaniem, jak owi starzy, których nazywa spadkobiercami idei Krasińskiego, umieli szerzyć serwilizm, oportunizm, zanik ducha organizacyjnego a ignorować i odtrącać ludzi odmiennych przekonań.

Byłby może mniej zachwycony ideologią, opartą na historyi, o której wartości wątpi zresztą dzisiejsza nauka. Czyni jednak słusznie, gdy od historyi przechodzi do romansu i poezyi. Szkoda tylko, że z jej przedstawicielami rozprawia się zbyt szybko. Nadto powierzchownie załatwia się z Faleńskim, nagradza przecież ten brak uwagami o samouctwie naszych pisarzy, walce pozytywizmu z romantyzmem, wreszcie działalności Orzeszkowej. Nieszczęśliwy podział rozbija jednak wszystko na cząstki. Każde dziesięciolecie ma bowiem swą osobną charakterystykę, w każdem dziesięcioleciu zjawiają się nowe indywidualności, choć i stare pozostają dla pociechy. Snop światła rzuca krytyk na pokolenie oświatowców, które rzuciło się w lud w latach dziewięćdziesiątych, na organizatorów siły społecznej, którzy poszli drogą dawną a lekceważoną przez konserwatyzm krakowski.

Wprost pięknie mówi o nowelli, o podniesieniu stopy artystycznych wymagań w romansie. Gdy jednak stawia w jednym rozdziale socyalistę Limanowskiego obok ugodowca, należącego zresztą do dwóch narodów, Spasowicza, wybitnego patryotycznego publicystę Bartoszewicza obok twórcy teoryi o Polaku z zastrzeżeniami Baudouina de Courtenay, nie można nie oprzeć się niemiłemu uczuciu, że konstrukcya jest chyba fatalna, skoro ludzie tak różni od siebie, mogą znajdować się w jednym rzędzie. Metoda mści się tu na materyale, ugrupowanym okropnie. Należy czuć też wdzięczność za to, co mówi krytyk o Sienkiewiczu. Kto pamięta istne orgie, skierowane przeciw temu pisarzowi, musi uznać, że przesadzony podziw jest równie zły, jak stronna i nienawistna kampania. My wiemy, że nauczyli nas wiele Prus i Orzeszkowa, ale najsilniej wyczuwaliśmy sarmacką tężyznę, która nie wątpi nawet w upadku, u twórcy trylogii.

Głębia idealizmu Prusa, subtelna ironia Weyssenhoffa, czujące widzenie Żeromskiego, epos podbiegunowych plemion Sieroszewskiego, żywość postaci Reymonta są pokazane z właściwym krytykowi rozmachem. Są to najlepsze ustępy jego książki, w której roi się jednocześnie od szczegółów małomówiących i wyrazistych. Do czego mogą służyć na przykład nazwiska poetów, którym nie towarzyszy żadna charakterystyka? W książce podobnej byłbym raczej za selekcyą, któraby nie dała pensyonarkom sposobności wyliczania nazwisk, dla postrachu i zdumienia otoczenia. Mimo zapału dla współczesności, charakterystyki Tetmajera, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego wydają mi się mniej odczute i trafne, niż u Feldmana. Wreszcie rozdzielenie między rozdziały o poezyi i dramacie takiej postaci, jak Wyspiański, dotyka wprost przykro.

Sam dramat traktowany jest zresztą pobieżnie i zdawkowo. Dowiedzieć się o istnieniu wielu pisarzy można z ostatnich rozdziałów,

zając się nimi należy do niepodobieństw. A bliskość czasu przeszkodziła też krytykowi w odróżnieniu ziarn od plewy. Pominął też krytyk, w przeciwieństwie do Feldmana, krytykę naukową, choć chciał objąć bardzo wiele. Gdyby swą książkę chciał przetrzymać w domu jeszcze lat dziesięć, może potrafiłby uzupełnić braki, związać lepiej całość wewnętrznie, dać syntezę bardziej pogłębioną i dojrzałą. Dziś zaś swego celu nie osiągnął, oczekujących jej niecierpliwie zawiódł, by potwierdzić zresztą u wielu wiarę w trudność rozwiązania zagadnienia, o którem wypowie swój pogląd dopiero przyszłość.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

Ze sprawozdań szkół średnich za rok 1912/1913.

Niewdzięczny to zaprawdę teren do publikowania prac naukowych: sprawozdania szkół średnich! Pomijając już bowiem całkowitą bezinteresowność — autorowie skazani są na przymusowe ograniczenie rozmiarów swych prac — często ze szkodą dla ich dokładności lub całokształtu kompozycyjnego — a nadto na większe jeszcze ograniczenie liczby czytelników. Nie dziw tedy, że nie wiele znachodzimy w tych sprawozdaniach rozpraw w całem tego słowa znaczeniu cennych, a i z tych przeważna liczba ma charakter szkicowy lub fragmentaryczny. Tak właśnie ma się rzecz z plonem, jaki przyniósł koniec zeszłego roku szkolnego, 1913-go. Rozpatrzmy część jego, tę mianowicie, w której zakres nie wchodzą badania nad Skargą,[1]) i to wedle chronologii materyału.

Ciekawym przyczynkiem do poznania fermentów myślowych, które pojawiły się u nas w XVI. w. wśród innowierców, a zwłaszcza aryan, jest krótka rozprawka Dra Tadeusza Grabowskiego: *Simon Simonius jako przedstawiciel wolnomyślicielstwa w Polsce XVI. w.* (Spraw. I. szk. real. w Krakowie). Racyonalista i wróg scholastyki, lekarz, człowiek ogromnej na swoje czasy wiedzy filozoficznej, a przecie niestałych poglądów, wielbiciel i komentator Arystotelesa, pozostający w ustawicznej walce i sporach teologiczno-filozoficznych z otoczeniem, które skończyły się oskarżeniem go o ateizm, jest Simonius postacią ze wszech miar godną poznania, zwłaszcza ze względu na wpływ, jaki niewątpliwie na umysłowość naszą wywierać musiał. Tą kwestyą wprawdzie Dr. G. nie zajmuje się; w swym jędrnym szkicu, opartym o szereg oryginalnych pism Simoniusa, daje nam tylko poznać jego poglądy, oraz ich pokrewieństwa z Arystotelesem, Hippokratesem, Telesiem, Arabem Averrhoesem i Ramusem. Jakże ciekawe i znamienne są np. wątpliwości jego o indywidualnej nieśmiertelności duszy, albo

---

[1]) Rozprawy o Skardze są wydane razem jako *Księga pamiątkowa w trzechsetną rocznicę zgonu ks. Skargi,* wydał W. Hahn (we Lwowie, 1913, 2 tomy). Recenzyę o tem wydawnictwie pióra A. Brücknera por. wyżej str. 385 nn.

o naturalnym początku wszechrzeczy. Myśli to, które miały się naprawdę rozkrzewić dopiero w epoce właściwego racyonalizmu, u nas pod wpływem deistów angielskich i francuskich encyklopedystów.

Epoki renesansu polskiego dotyczy także rozprawka p. Tadeusza Dobrowolskiego *Ze studyów nad literaturą renesansową.* (Sprawozdanie gimnazyum VIII. we Lwowie, s. 3—38). Zawiera ona trzy odrębne notatki. Pierwsza, starająca się wniknąć w przyczyny ubóstwa akcyi *Odprawy posłów* Kochanowskiego, nie przynosi nic ciekawego. Druga podaje do wiadomości, że Rejowe epitafia *Na groby*, pomieszczone w części końcowej *Zwierciadła*, znajdują się w brzmieniu nieco zmienionem i jako całość ciągła na pomniku Sienieńskich w farze rymanowskiej. Dopiero 3-ci ustęp jest pracą nieco obszerniejszą i omawia renesansowe epitafia polskie z okresu 1500—1632 r. i to te zwłaszcza, które obok charakteru literackiego mają także charakter „nakamienności". Cały wysiłek autora skierowuje się przedewszystkiem ku wyróżnieniu wśród nich pewnych odrębnych grup i to pod względem „ogólnego charakteru utworów" (grup 7), „charakteru motywów", i „formy utworów". Dzięki tej subtelności rozróżniania oryentacya czytelnika w 5-ciu pierwszych ustępach pracy jest utrudniona, zwłaszcza, że, jak sam autor zaznacza (s. 14.), „charakter" tych utworów jest po większej części mieszany! W rezultacie autor nie jest w stanie dać jakiejś ogólnej charakterystyki nagrobków polskich. Kiedy zaś dwa tylko ich rodzaje: pochwalny i dydaktyczny uważa za związane z charakterem literatury renesansowej, to dziwić się należy, że zajmował się przeważną ilością innych, „które należą do wszystkich czasów" i podciągnął je pod wspólny tytuł „Epitafia renesansowe". Zdaje się, że autor niepotrzebnie tu sam sobie przeczy, skoro o bezpośrednim ich związku z epoką świadczy ich literackość, tj., że były tworzone przez poetów i za pewien gatunek poczyi uważane.

Trzecia z rzędu, renesansem się zajmująca, rozprawka p. Leona Poradowskiego: *Źródła Worka Judaszowego S. F. Klonowicza* (Sprawozd. gimn. V. we Lwowie, s. 3—51) jest tylko „ustępem z większej całości" i mówi o źródłach t. zw. „przykładów" w ściślejszem (z Pisma Św., życia znanych chrześcijan i pogan itp.) i obszerniejszem tego słowa znaczeniu (opowieść, facecya, bajka itp.) Łatwiejszą pracę miał autor tam, gdzie Klonowicz sam podaje źródło swego opowiadania; są to zresztą historye z literatury starożytnej i humanistycznej o tyle znane, że ich źródła nietrudno byłoby się i bez wskazówki Acerna domyśleć (o Józefie, Pleminiusie, Orestesie, Kakusie itp.) Tych jednak wypadków nie wiele; trudniejsza natomiast była sprawa z tymi ustępami, których pochodzenia satyryk nie zdradził, a mogło ono być najrozmaitsze. I tu często trudno było autorowi dojść do wniosków pewnych, jakkolwiek poszukiwania przedsięwzięte okazują znaczną pilność i dość obszerne oczytanie zarówno w źródłach samych, jakoteż odpowiedniej literaturze krytycznej, naszej i obcej. W tych też wypadkach nie tyle o „źródłach" — ile raczej o „pokrewieństwach" pomysłów Klonowicza powinna być mowa. Poszukiwania te są ciekawe i cenne

już ze względu na to, że pozwalają nam poznać oczytanie autora *Worka* w zagranicznej literaturze parenetycznej, zwłaszcza niemieckiej (Bebla, Paulego, Kirchhofa, t. zw. Narrenliteratur, Liber vagatorum). P. Poradowski nie zadowala się też samem podaniem i zestawieniem źródeł, ale także stara się wysnuć ogólne wnioski o sposobie korzystania z nich Klonowicza. Wyniki badań tych dadzą się wyrazić własnemi słowami autora na s. 47: „...Obce dzieło ułatwia Acernowi dobór typów (Lib. vag.), poddaje mu jakiś motyw, który Klonowicz rozwija, stosując się do warunków lokalnych i zasilając się obserwacyą własną (Martialis, Juvenalis, Rej, Lib. vag.), dostarcza mu specyalnych wiadomości (Plinius), umacnia go w zapatrywaniu na jakąś kwestyę, albo też nasuwa nowe myśli (Brant, Murner)". Praca tedy przynosi spostrzeżenia trafne i cenne; nie zgodzilibyśmy się może na zbytnie przecenianie pewnych właściwości talentu Klonowicza (plastyki, żywości, głębokości psychologicznej itp.), pod względem zaś kompozycyi i jedności treści za zbędny uważać należy ustęp końcowy (s. 48—51), który daje ogólny obraz doli mieszczaństwa XVI. w. na podstawie źródeł nowoczesnych, bez uwzględnienia *Worka*. Jest to zapewne przejście do dalszej części pracy — tutaj żadnego zadania nie spełniające.

Do dziejów oświaty w w. XVIII. odnosi się rzecz Dra Stanisława Kozłowskiego: *Zasługi ks. Pijarów na polu wychowania* (Sprawozd. I-sze pryw. gimn. realn. im. X. St. Konarskiego w Krakowie s. 3—14). Jest to drobny szkic, w którym autor, na tle uwag o znaczeniu Kościoła w rozwoju cywilizacyi zachodniej, oraz o stosunkach w Polsce XVII. i XVIII. w., wspomina o wprowadzeniu Pijarów do Polski, o „pewnych ulepszeniach" (jakich?), dokonanych przez pierwszych Pijarów-cudzoziemców w szkołach naszych XVII w., poczem równie pobieżnie kreśli obraz działalności Konarskiego. Szkic ten nie przynosi ani jednego szczegółu nowego o ks. Pijarach w Polsce, poza Konarskim nie słyszymy właściwie nic.

Wśród obfitej literatury legionów, wyróżnia się, jak wiadomo, twórczość C. Godebskiego. Nosi ona na sobie wyraźne cechy literackiego wykształcenia autora, oraz wysokiego, pełnego smutku i goryczy nastroju, wyrosłego na gruzach najsłodszych nadziei. Takim jest mianowicie *Wiersz do legiów*: „chluba i podstawa jego chwały" — jak mówi Smolarski. Tym też wierszem, pomijając inne, zajął się p. W. Żebrowski w pracy *Cypryana Godebskiego „Wiersz do legiów"*. (Spraw. pryw. gimn. żeńskiego w Stanisławowie, s. 3—16.) — w imię tego zapewne, że wspomniane dwie cechy, obok właściwości wspólnych całej poezyi legionów, występują w nim najwyraźniej. Autor też uwzględnił je i podniósł trafnie w końcowej charakterystyce utworu; szkoda, że uczynił to zbyt pobieżnie i lakonicznie. Szczególniej przynależność *Wiersza* do epoki klasycznej pod względem formy i stylu nastręcza dużo materyału do spostrzeżeń, zwłaszcza, że w ciekawy sposób godzi się z owymi „pierwiastkami nowymi" w treści i nastroju, o których autor równie trafnie, lecz znowu bez należytego pogłębienia wspomina. Wogóle skonstatować należy, że tylko niespełna połowa rozprawki (6 i $^1/_2$

stron) poświęcona jest utworowi samemu (w tem 4 str. streszczenia!), o wyczerpującem omówieniu rzeczy nie mogło być tedy mowy. Rozprawka powstała może w nieświadomości, że w tym zakresie temat jej omówiony już został w pierwszym rozdziale książki Smolarskiego *Poezya legionów*. (O *Wierszu do legionów* s. 29—33).

Do historyi wychowania i oświaty w Polsce w pierwszej połowie XIX w. odnosi się praca Dra M. Bienenstocka: *Ze studyów nad historyą oświaty w Polsce* (*Klementyna z Tańskich Hofmanowa*). (Sprawozd. Filii gim. w Stryju s. 3—48). Badania z tego zakresu (nad Konarskim, Kołłątajem, Czackim) w ostatnich czasach coraz szersze zataczają kręgi, a przekonują społeczeństwo, że niejedna „nowość“ w dzisiejszym systemie wychowawczym znana już była doskonale naszym dawnym pedagogom, że tedy w wielu wypadkach wystarczy sięgnąć do rodzimego źródła, zamiast obcym kłaniać się bogom. Taki też rezultat pracy Dra Bienenstocka. Praca to przedewszystkiem referująca i konstrukcyjna. Opierając się na zdaniu Lansona, że „pisarz najbardziej oryginalny w większej części jest rezultatem poprzedzających pokoleń...“, autor streszcza w pierwszej części rozprawy stan naszej myśli pedagogicznej z końca 18. i początku 19 w., uwzględniając przytem prądy zachodnio europejskie — p. de Genlis, Rousseau, Basedow, Pestalozzi — poczem wspomina o niektórych naszych pisarzach dawniejszych, jak Rej, Górnicki, Modrzewski i in. — tj. o tych, których sama Hofmanowa cytuje. Następuje skreślenie samego systemu wychowawczego H., skrzętnie złożonego przez autora w pewien konsekwentny całokształt, w czem widać sumienne zebranie szczegółów, rozrzuconych po rozmaitych miejscach dzieł H., oraz odpowiednich cytatów. To jest część konstrukcyjna pracy, najlepsza, bo ułożona jasno i dająca możność zoryentowania się w całości poglądów autorki, która w żadnem dziele takiego spoistego systemu nie wyłożyła, a prace krytyczne dotychczasowe takiej odbudowy nie podjęły. Żałować należy, że związek tego rozdziału z poprzednim dość luźny. Dr. B. nie rozpatruje, w myśl wstępu, co było w poglądach H. odblaskiem „poprzednich pokoleń“ i epoki współczesnej, a co jej własnością; pracy takiej musi dokonać sam czytelnik przez zestawienie obu wspomnianych rozdziałów. Znaczenie H. dla współczesności zebrane w 3 punktach: walki z francuszczyzną, zmiany w wychowaniu kobiet i dążeniu do stworzenia polskiej literatury pedagogicznej. Znaczenie to zresztą sięga zdaniem autora i w czasy dzisiejsze. Samowychowanie i wychowanie moralne są rzeczywiście ważnymi postulatami dzisiejszej pedagogiki. Niemniej jednak odbiegliśmy tak znacznie w naszych pojęciach o kobiecie i jej roli społecznej od pojęć H., że trudno mówić o nawiązaniu bliższego jakiegoś kontaktu z jej ideami. Praca sumienna, wykazująca opanowanie obszernego i różnolitego materyału pism H., w nakreśleniu tła mało samodzielna i źródłowa, skomponowana (mimo ścisłej dyspozycyi) niezupełnie właściwie; dla informacyi szerszego ogółu dobra, dla nauki byłaby wartościowszą, gdyby, po przedstawieniu systemu, omówiła szczegóły jego w stosunku do współczesnego stanu wychowania w Polsce oraz

teoryi polskich jak obcych — a wreszcie traktowała rzecz porównawczo z dążeniami dzisiejszemi.

Kilka nowych spostrzeżeń do charakterystyki twórczości Fredry przynosi chaotyczna nieco, naszpikowana tytułami, datami i cytatami rozprawka p. Mieczysława Schreibera: *Uwagi nad komedyami Fredry*. (Sprawozd. gim. II. w Tarnowie s. 39—62). W pierwszym ustępie stwierdza autor pewne „cofanie się wstecz“ komedyopisarza pod względem stosunku jego do włościan i kreśli obraz zatargu jego z krytyką, reprezentowaną przez członków partyi radykalniejszej (Goszczyński), której zarzuty jednak uważa za „pozbawione racyi i zgoła nielogiczne“. Opinia też ogółu sprzyjała Fredrze, albowiem umiał trafić w narodową strunę. Słyszymy dalej o umoralniającym i wychowawczym wpływie komedyi Fredry, poczem omawia autor jego sympatye, zwłaszcza zaś ewolucyę w typie żołnierskim — przy czem używa do porównania motywów analogicznych we współczesnem komedyopisarstwie, śledząc zmiany, jakie w niem się dokonywały. Z rozważań tych dochodzi autor do wniosku, że „Fredro z współczesnych sobie i przed nim piszących dramaturgów naszych przejął się najbardziej kreacyami żołnierza, nie uwzględnił jednak w komedyi dokonujących się zmian w tradycyjnych poglądach społecznych i cofnął się o krok wstecz, wtedy, kiedy mimo niego przechodzili komedyopisarze jeden szczebel za drugim i zdążali powoli aż do wysuwania robotnika na pierwsze stanowisko“. (s. 61—2).

Ostatnimi jakby oddźwiękami roku jubileuszowego Krasińskiego, słabym pogłosem publikowanych wówczas i zebranych w „Księdze pamiątkowej“ prac, są rozprawki pp. K. Bobrzyńskiego i A. Brodnickiego. Pierwszy w szkicu pt. *Z dziejów świadomości Krasińskiego (fragment z okresu młodości)* (Sprawozd. I. pryw. gimn. żeńsk. w Krakowie s. 5—11) miał zamiar scharakteryzować, jak drugi tytuł głosi, „stosunek poety do rzeczywistego i określonego, doniosłość szczerości, stosunek do Wieczności, Ludzkości i moralności“. Rzecz jasna, że o tylu naraz szumnych kwestyach trudno było powiedzieć coś wartościowego na 7-miu stronach. Napróżno też usiłowaliśmy dowiedzieć się czegokolwiek z tej rozprawki; niepodobna nawet wskazać ściśle, które to ustępy, czy nawet zdania, mówią coś konkretnego np. o stosunku poety do Wieczności lub Ludzkości. Autor ma nadto dziwnie dogmatyczny sposób wypowiadania sądów bez ich rzeczowego uzasadnienia. Z całą łatwością przychodzi mu np. nazwać traktat „O trójcy“ „dziecinnym“ (s. 9), skonstatować w nim „rzeźniczą robotę(!) ćwiartowania idei Boga“, lub twierdzić, że „filozofia takich pomysłów (jak Hegla, Schellinga, Schopenhauera itp.) nie przyjmuje“. Nadto ma autor „dar“ dziwnie niejasnego i nieuchwytnego wyrażania swych myśli.

Druga rozprawka pt. *Język w utworach Krasińskiego* (Spraw. gimn. w Drohobyczu s. 3—49) jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem pracy, publikowanej w „Księdze pamiątkowej Kras.“ (Lwów 1912) pod tym samym tytułem (por. rec. w Pam. liter. 1912. IV. s. 678/9). Znajdujemy tu tedy dalsze zestawienia właściwości językowych poety w za-

kresie głosowni, deklinacyi, konjugacyi, składni, szyku wyrazów, pisowni, archaizmów i gwary — z dodatkiem uwag, charakteryzujących ogólnie zebrany materyał. Najciekawsze w tem może tabelki statystyczne, wykazujące niemal z reguły większą ilość nieprawidłowości i odstępstw językowych w okresie młodzieńczym (warszawskim) twórczości poety, oraz w prozie listów, aniżeli w utworach dojrzałych, a zwłaszcza w poezyi.

P. Gabryel Dubiel zajmuje się analizą *Ludowych powieści Kraszewskiego.* (Sprawozd. gimn. I. w Tarnowie s. 3—35). Po bardzo prymitywnym wstępie o motywach ludowych w literaturze przed Kraszewskim, wskazuje autor, o ile K. posunął się w tym zakresie naprzód, nie omawiając jednak tej kwestyi wszechstronnie, z odpowiedniem pogłębieniem historycznem. Rozpatruje następnie tendencyjność jego powieści ludowych, podnosząc słusznie gorącą sympatyę jego dla ludu, prowadzącą niekiedy do zbytniego jego idealizowania, oraz krytykę stosunku dworu do chaty. Stanowisko to uważa autor w części za subjektywny punkt widzenia Kr., w części za odblask idei russowskich, czego jednak — ze szkodą dla naukowej wartości swej pracy — nawet w ogólnych zarysach nie rozwija. W rozpatrywaniu genezy powieści ludowych podniesiona została okoliczność, przez Kr. osobiście wyznana, że były one poniekąd odblaskiem własnych spostrzeżeń i zasłyszanych lub widzianych w rzeczywistości zdarzeń. Z kolei idą streszczenia. Słusznie podnosi autor ubóstwo motywów treści, które wynagradza nam mnogość typów i charakterów. Mimo wszystko jednak praca jest właściwie ogólnikowym tylko szkicem. Ani należytego rozpatrzenia stosunku tendencyi Kr. do współczesnych i dawniejszych prądów społecznych, ani szczegółowej analizy artyzmu. Niepodobna też traktować wszystkich tych powieści jako jednolitej całości. Wiadomo przecież, jak odnośne zapatrywania powieściopisarza ulegały zmianom, jak dążności postępowe do równouprawnienia ludu ustąpiły marzeniom o dawnej patryarchalności stosunków wiejskich, by znowu potem w *Historyi kołka w płocie* z tem większą siłą powrócić. Nie wystarczy to nazwać zwykłą niekonsekwencyą pisarza. Fluktuacye te należało rozpatrzeć w związku z właściwościami ducha Kr. oraz z prądami, którym łatwo ulegał (np. wpływ słowianofilstwa rosyjskiego). P. Dubiel miał w obranym przedmiocie kilku poprzedników (że wspomnę tylko o bardzo obszernej pracy Kaszewskiego w „Księdze pamiątkowej Kr." 1880); szkoda, że ich spostrzeżeń nie uwzględnił, względnie zaś podał tylko w nowej formie niejedno, co przed nim już omówione zostało.

Praca Wł. Brydy *Literacko-artystyczna twórczość L. Sowińskiego w latach 1858—62.* (Sprawozd. gimn. w Samborze s. 5—42), jest, jak sam autor przyznaje, znowu tylko fragmentem większej całości — fragmentem w dosłownem znaczeniu. Nie zaznajamia nas z drogami, jakimi szedł talent S., zanim rozpoczął twórczość, ani warunkami, wśród których się rozwijał; nie daje należytego poglądu na całość omówionego okresu twórczości, nie uzasadnia, dlaczego na tym, nie innym roku się urywa, słowem nie stanowi żadnej zaokrąglonej całości. To, co jest,

jest streszczeniem i omówieniem 4 utworów większych oraz 3 mniejszych (najwcześniejszych), które jednak nie wiążą się z tamtymi ani wątkiem ideowym ani formą, a przeto i w tym „fragmencie“ nie mają racyi bytu. W omawianiu większych utworów (Satyra, Widziadła, Z życia i Fragmentu powieści) autor skrzętnie wyławia wartości myślowe i ideowe S. (przy czem zaznaczyć wypada pewne niedokładności, czy niekonsekwencye, gdy np. śmierć poety w zakończeniu *Widziadeł* uznana dwukrotnie za „zapowiedź“ czy „symbol“ wiecznego cierpienia (s. 21 i 23), innym razem nazwana jest „ukrócicielką wszelkich bolów i mąk“... (s. 24); podobnie zastrzega się autor (s. 21), by *Widziadeł* nie uważać za „fotografię minionego życia psychicznego S.“, to znowu (s. 23) zaznacza wyraźnie, że poeta „rzucił okiem na własne minione życie, przypomniał sobie, jak długą drogę odbył...“ i „te bezdroża, któremi błądził, opisał w swojem dziełku.“[2]) Trafnie natomiast wskazuje p. B. na pokrewieństwa idei S. z wielką poezyą romantyczną, choć czyni to zbyt pobieżnie, tak, że nie dowierzamy kilkakrotnie powtórzonemu sądowi, że są te reminiscencye mało znaczące i mimowolne. Kwestya ta wymagałaby szczegółowego studyum; zapożyczenia u Mickiewicza a zwłaszcza u Krasińskiego okazałyby się niewątpliwie obfitszemi i wyraźniejszemi. Odstępstwa natomiast od tej ideologii uzasadnićby należało indywidualnością S. w związku z nowymi prądami społecznymi, których wpływ na S. również został w rozprawce pominięty (np. stosunek do Kraszewskiego). Uwagi o formie utworów nie przedstawiają wartości. Przydałoby się natomiast więcej cytatów, zwłaszcza, że to autor mało znany i czytany.

Pracę bibliograficzną podał nam p. Edmund Kołodziejczyk: *Goethe w Polsce* (Sprawozd. gimn. realnego (IV) w Krakowie s. 1—27), poprzedzając ją wstępem, informującym ogólnikowo o wpływie Goethego na naszą literaturę romantyczną, o stosunku klasyków i ogółu polskiego do niego, a wreszcie o trudnościach przekładu jego poezyi. Układ bibliografii następujący: w ust. II.: A. Rozprawy o Goethem, B. Rozprawy o poszczególnych utworach; w ust. III.: A. Przekłady (większych utworów). B. Poezye liryczne, C. Myśli i zdania. Bibliografia ta, zebrana — o ile sądzić można bez szczegółowego badania — starannie i wyczerpująco — ubóstwem swojem (razem 262 pozycyi od pocz. 19 w. do lat ostatnich! potwierdza dowodnie zdanie autora, że „Goethe nie należał nigdy do poetów popularnych w Polsce“. Nie jest to bibliografia zupełnie sucha: autor podaje tu i ówdzie krótkie informacye o treści, dorzucając nawet swoje uwagi krytyczne (zbędne). Układ niejednolity— raz chronologiczny, to znowu abecadłowy.

W publikacyi pt. *Krasicki's Fabeln verdeutscht und mit einem Vorwort versehen* von Adolf Loewenfeld. (Sprawozd. pryw. gimn. realnego w Chrzanowie s. 5—35) znajdujemy przekład 4. ksiąg bajek

---

[2]) Wyjaśnienie, które autor daje w tej kwestyi na s. 21, sprzeczności tej nie usuwa.

Krasickiego. Jak świadczy przedmowa (s. 6) zdawał sobie autor sprawę z trudności swego przedsięwzięcia, z którego też zupełnie bez zarzutu nie wywiązał się. Przekład jest wprawdzie prawie z reguły wierny, miejscami niemal dosłowny — tu i ówdzie jednak wymagania formalne zmuszały autora do odstępstw od tekstu, na czem wprawdzie myśl całości nie traci, ale siła i jędrność niektórych szczegółowych powiedzeń osłabia się (np. I. 2. III. 2. IV. 1. 5. itp.) Największą jednak trudnością (o której autor nie wspomniał) było oddanie nadzwyczajnej p r o s t o t y i płynności stylu Krasickiego, połączonej przedziwnie z ogromną siłą ekspresyi i plastyki. Tłumaczenie też tej trudności nie sprostało. Styl jego jest często bardzo sztuczny, szyk wyrazów (nawet mimo znanej swobody poezyi niemieckiej w tym względzie) nienaturalny — w miejsce nadzwyczajnej łatwości, wysiłek i mozolna praca.[3])

Na koniec niniejszego przeglądu pozostawiłem rozprawkę, która, z powodu swego wyłącznie dydaktycznego charakteru, nie może być szczegółowo na tem miejscu rozważaną. Jest nią rzecz p. L. S k o c z y l a s a: *Jak objaśniać utwory poetyckie w szkole?* (Sprawozd. gimn. III. we Lwowie str. 3—25). Punktem wyjścia w tych rozważaniach jest dla autora stwierdzenie faktu, że „sfera poezyi nie jest tą samą, co sfera rzeczywistości codziennego życia"; że rzeczywistość, jaką zna poeta „leży poza sferą intellektu, a nawet zmysłów" jego. Istotą zaś jej działania jest oczarowanie" czy hypnoza — wobec której czytelnik jest pewnego rodzaju medyum. Ażeby tedy wznieść się na wyżynę poezyi, trzeba ją odczuć i w nią wierzyć, a nie przystępować do niej ze skalpelem analizującego intellektu. Z tego wynika, że droga do poznania dzieł poetyckich będzie przedewszystkiem intuitywna, a skutkiem wniknięcia w utwór: „zjednoczenie duszy z ogólną duszą bytu"(?) Do tego ma przysposabiać młodzież szkoła, a celem, który osiągniemy w wychowaniu, będzie „kult piękna". Znać w tej części pracy widoczny wpływ książki H e i l p e r n a: *Przyczynki do psychologii twórczości* — oraz popularnie pojętego intuicyonizmu Bergsona (zwłaszcza na s. 7.) Na powyższych wywodach opierając się, autor wytacza walkę dotychczasowemu (w jego pojęciu) racyonalistycznemu traktowaniu lektury dzieł poetyckich w szkole i w drugiej części pracy daje szereg wskazówek metodycznych, jak zastosować wskazaną drogę i osiągnąć wskazany cel. Nie wchodząc w szczegóły, zaznaczyć mi tylko ogólnie wypada, że walka, którą autor „racyonalistom" wypowiada, jest o tyle nie na czasie, że tego typu polonistów, jaki autor przedstwia — dziś już właściwie niema. Powtóre stanowisko autora, jakkolwiek słuszne, razi przecie jednostronnością. Chodzi mu bowiem nie, jak mu się samemu wydaje, o zreformowanie dotychczasowej nauki języka polskiego — ale o stworzenie c a ł k i e m n o w e g o p r z e d m i o t u nauczania. Metoda wreszcie, którą autor pro-

---

[3]) Rzecz ta wyszła także w osobnej odbitce p. t.: *Die älteren Fabeln von Ignatz Krasicki, in gleicher Verszahl, aber in wechselndem Rhytmus in's Deutsche übertragen und mit einem Vorwort versehen von A. L.* Chrzanów, 1913, str. 56.

ponuje, jest bezwątpienia dobrą, ale tylko w zastosowaniu do utworów mniejszych i o charakterze, do pewnego stopnia przynajmniej, lirycznym — a w tym zakresie jest ona, o ile mi wiadomo, powszechnie stosowaną.

Lwów. *Zygmunt Gerstmann.*

Ze sprawozdań szkół średnich galicyjskich za rok 1914.

Plon rozpraw z zakresu historyi literatury, pomieszczonych w sprawozdaniach szkół średnich galicyjskich za rok 1914, przedstawia się pod względem ilościowym obficie — mniej jednak korzystnie pod względem ich wartości. Są to po większej części prace słabe, częstokroć pierwociny autorów, powstałe jako rozprawy seminaryjne lub kandydackie, ogłoszone bez należytej znajomości odpowiedniej literatury, przynoszące mało istotnych nowych rzeczy, nie obejmujące też ani samym tematem ani przeprowadzeniem przedmiotu szerszych horyzontów. Do tego więcej niż połowa prac, ogłoszonych w r. 1914, nie jest ukończona (por. poniżej rozprawy wymienione pod nr. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 14, 15,), dalsze ciągi mają pojawić się w następnych sprawozdaniach, stąd też o tych rozprawach trudno wydać ostateczny sąd, gdy autorzy nie doprowadzili jeszcze badań swych do końca. Inni znów autorowie utyskują na brak miejsca, który nie pozwolił im należycie wypowiedzieć swych zapatrywań (por. nr. 10, 12,); i przy tych rozprawach czuje się recenzent skrępowany w sformułowaniu sądu o wartości rozprawy.

Stosunkowo nieznaczna część rozpraw uwzględnia dawniejsze wieki literatury, jedna rozprawa bowiem jest tylko o w. XII, o w. XVI mamy cztery rozprawy; skąpo zastąpiony też wiek XVII (jedna rozprawa) i XVIII (dwie rozprawy); wiek XIX dostarczył sześciu rozpraw, czasy najnowsze dwie.

1. Do wieku XII. odnosi się rozprawa ks. Antoniego Siudy: *Pamięci Galla (1114—1914)* (Spraw. gimn. III. w Krakowie, str. 1—43), należąca jednak raczej do dziedziny historyi polskiej, przeprowadzająca proces rehabilitacyjny Galla w 800-ną rocznicę napisania przezeń Kroniki. Treść rozprawki obfita porusza szereg bardzo ciekawych kwestyi; i tak autor mówi o miłości Galla dla kraju i narodu, o wartości jego Kroniki, o stosunku dwóch pierwszych ksiąg do trzeciej, porusza kwestyę jego osobistości, twierdząc m. i., że nie był kapelanem książęcym, występuje przeciw mylnemu zrozumieniu przez W. Kętrzyńskiego wyrazów: „modici dispensator obsonii"; w dalszym ciągu zastanawia się nad moralnością Galla, sądami o nim, przekonaniami jego, kwestyą antygregoryanizmu. Przedstawienie dokładne wywodów autora i ich ocena krytyczna nie należy do naszego pisma. W drugiej części podaje autor kilka ustępów z Kroniki Galla we własnym przekładzie rymowanym.

2. Urbanek Michał z rozprawy *Chłop w literaturze złotego okresu* (Spraw. dyr. gimn. w Sanoku, str. 1—67) umieszcza na

razie część pierwszą: *Chłop u Modrzewskiego, Orzechowskiego i Reja.* Po naszkicowaniu tła historycznego zestawia U. najpierw pierwsze głosy, wypowiedziane w obronie chłopa w Polsce, dopatrując się w tem wpływów odrodzenia i reformacyi. Następnie kolejno przechodzi zapatrywania Modrzewskiego (w ustępach: Różnica w karaniu mężobójstwa, równouprawnienie stanów i pojęcie szlachectwa, sprawa sołtystw, sądownictwo, równouprawnienie wobec prawa prywatnego, uciemiężenie ludu przez panów i jego niewola, zasługi Modrzewskiego w walce o prawa ludu), Orzechowskiego (charakterystyka pisarza, sprawa podatków chłopskich, uciemiężenia ludu, Polska jako państwo idealne, pojęcie szlachectwa, stosunek ludu do szlachty), Reja (przyczyny zajęcia się chłopem, niedola chłopska, zapatrywania Reja na chłopa z punktu widzenia religijnego, ustrój społeczny i pojęcie szlachectwa, przyczyny ujęcia się za chłopem w ostatnich dziełach); ustęp „Rysy obyczajowe i charakterystyka ludu u Reja“, nie pozostający wprawdzie w ścisłym związku z tematem rozprawy, jest pożądanym przyczynkiem do poznania tej kwestyi u Reja.

W ostatnim rozdziale porównywa autor zapatrywania Modrzewskiego, Orzechowskiego i Reja na sprawę polską. Modrzewski pierwszy w literaturze polskiej postawił jasno sprawę ludu, stawiając w sprawie chłopskiej żądania, przynoszące mu najwyższą chlubę, przyczem od przekonań swych nigdy nie odstąpił. Przeciwnie Orzechowski i Rej tylko początkowo występują w obronie chłopa, później jednak zapominają o swych humanitarnych poglądach.

Nie podejmując szczegółowej krytyki rozprawy, wchodzącej raczej w zakres badań prawniczych, niż ściśle historyczno-literackich, zauważam tylko, że z uszczerbkiem dla przedmiotu autor ogłosił szkic swój w tej formie, w jakiej napisał go w r. 1911: nie uwzględnił więc najnowszych opracowań przedmiotu, n. p. rozprawy Maliniaka o Modrzewskim (por. Pam. lit., 1914, 77 nn.); rozprawę Kubali zna tylko w wydaniu z r. 1870: jest nowe z r. 1906. Pozatem zresztą i dawnej literatury nie wyczerpał należycie. W wywodach swych zszedł się autor nie raz z Wacławem Nartowskim: *Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansowej (XVI. wieku). Zarys studyum historyczno-literackie* i Władysława Szyjkowskiego: *Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XV. i XVI. wieku* (Lud 1915).

3. Fidziński Feliks: *Sądy Reja o wychowaniu i oświacie w Polsce* (Spraw. gimn. św. Anny w Krakowie, str. 1—33) zestawia sumiennie zapatrywania Reja na wychowanie domowe, kobiet, klasztorne, szkołę i wychowanie publiczne, uniwersytet krakowski, podróże, wychowanie dworskie, wychowanie fizyczne i żołnierskie, kształcenie estetyczne i wychowanie etyczne. Ciasne poglądy Reja nie odznaczają się ani wytrawnością ani doświadczeniem, mają na oku przedewszystkiem mądrość życiową. Autor poprzestał na samem tylko zestawieniu poglądów Reja o wykazanie zależności ich od wzorów obcych nie chodziło mu na razie.

4. Penkala Franciszek: *Stanisław Orzechowski w latach 1550—1552.* (Spraw. dyr. gimn. II. w Tarnowie, str. 3—36) podaje dokładny przegląd wypadków w tym najburzliwszym i najciekawszym

okresie życia Orzechowskiego, na razie jednak nie dochodzi nawet do opracowania całego 1550. r. W rozdziale I. cofa się wstecz do r. 1547 celem powiązania toku zdarzeń z główną częścią rozprawy: m. i. mówi tu szczegółowo o wydaniu *Wiernego poddanego*. Tu też wspomina o sprawach prywatnych i majątkowych Orzechowskiego w tym okresie na podstawie aktów przemyskich. W drugim rozdziale przedstawia początek sprawy ożenku Orzechowskiego, poświęcając wiele miejsca sporowi jego z biskupem Działuskim. Szczegółowo mówi o *Procesie* Orzechowskiego; pisemko to, pozbawione wprawdzie większej wartości literackiej, ma ważne znaczenie jako zapowiedź burzy, która powstała niebawem na sejmie piotrkowskim z powodu sprawy Orzechowskiego.

Rozprawa autora nawiązuje do prac ks. Romualda Koppensa: *Dwa lata w życiu St. Orzechowskiego, 1548 i 1549, przyczynek do monografii na podstawie Orichovianów, wydanych w Krakowie przez dra J. Korzeniowskiego* (Kraków, 1893) i Apolinarego Maczugi: *Ostatnie lata w życiu Stanisława Orzechowskiego, 1562—1566, na podstawie Orichovianów, wydanych przez dra J. Korzeniowskiego* (Tarnów, 1895), które na podstawie Orichovianów starały się przedstawić kolejno w szeregu osobnych monografii rozmaite okresy z życia Orzechowskiego. Szkoda, że pracy tej dotąd jeszcze w zupełności nie wykonano.

5. Kutarski Józef: *Anonim-protestant XVI. wieku. Charakterystyka postaci i rozbiór poezyi jego z bliższem uwzględnieniem jedynie erotyków poety* (Spraw. wyższej szkoły realnej w Żywcu, str. 1—38) zestawia w rozdziale pierwszym wszystkie wiadomości o życiu anonima-protestanta, jakie można wydobyć z jego utworów — tak szczupłe jednak, że co do nazwiska jego trudno wysnuć jakieś pewne wnioski. W rozdziale drugim pisze autor o jego zapatrywaniach religijnych i patryotycznych, w ostatnim wreszcie mówi na razie tylko o jego erotykach, uważając za ich znamienne cechy konwencyonalność i monotonność. Pod względem chronologicznym są pieśni miłosne anonima prawie że zaczątkiem polskiej pieśni miłosnej, pod względem artystycznym stoją znacznie niżej od erotyków Kochanowskiego i Szarzyńskiego. Na str. 35. niesłusznie wnioskuje autor, jakoby poeta mówił o sobie, iż pod wpływem miłości ogłuchł i oślepł: z miejsc przytoczonych zupełnie takiego wniosku wysnuć nie można.

6. Serwin Stanisław: *Polacy i Polska w pismach Wacława Potockiego* (Spraw. dyr. gimn. w Brodach, str. 3—22) podaje najpierw krótki przegląd czynników, które wpłynęły na twórczość Potockiego, w drugim dopiero rozdziale przystępuje do rzeczy właściwej, zestawiając na razie tylko zapatrywania poety na szlachtę, senatorów (uwzględniając przytem stosunek panów do chłopów), duchowieństwo; pod koniec rozdziału przedstawia, jak Potocki poruszał w pismach swych kwestyę wiary.

7. Kazimierz Wiakowski w rozprawce *Stanisław Trembecki na tle współczesnej epoki. Część I.* (Spraw. gimn. I. w Tarnopolu, str. 3—32) dochodzi w przedstawieniu życiorysu poety do r. 1789,

o tej jednak części korzystnie wyrazić się trudno, autor bowiem nie uwzględnił należycie dotychczasowych badań, stąd często stoi na stanowisku przestarzałem i błędnem. Tak np. jako datę urodzenia Trembeckiego podaje czas między r. 1725—30, tymczasem A. Talar w rozprawce: *Kilka szczegółów o życiu i pismach S. Trembeckiego* (Sanok, 1906) przenosi ją z wielkiem prawdopodobieństwem na r. 1735. Tenże autor wypowiada przypuszczenie, że Irydą, wielbioną przez Trembeckiego, była jakaś Polka, Wiakowski, nie znając tej hipotezy, pozostaje przy dawnem mniemaniu, że poeta opiewał jako Irydę Francuzkę. Tak samo nie zna wywodów Talara o stosunku Trembeckiego do króla (m. i. o czasie, w którym poznał Stanisława Augusta). Ponadto uwzględnia autor pewne szczegóły tak pobieżnie, że z każdej obszerniejszej historyi literatury polskiej (np. Pilata) czytelnik dowie się więcej, niż z pracy autora, mającej być przecie wyczerpującą biografią poety. Listy Trembeckiego do króla wyzyskuje W. dość szczegółowo, często jednak nie wydobywa z nich szczegółów istotnie charakterystycznych: tak np. udział Trembeckiego w sprawie Dogrumowej przedstawiony pobieżnie; o stosunku znów do pani Fontany nie wspomina ani słowem. Jeżeli autor ma zamiar dalej prowadzić swą pracę, powinien należycie zaznajomić się z dotychczasową literaturą o Trembeckim, część zaś pierwszą, o ile miałaby wyjść w odbitce, należałoby gruntownie przerobić. Sposób cytowania przez autora jest zupełnie nienaukowy: autor prawie nigdzie nie podaje roku, tomu, strony przy przytaczaniu źródeł.

8. Dalszy ciąg swego przekładu bajek Krasickiego ogłosił A. Loewenfeld p. t. *Krasicki's Fabeln (Zweiter Teil). Die Neuen Fabeln und Lehrgedichte*, verdeutscht vom Gymnasiallehrer A. L. (Spraw. gimn. realnego w Chrzanowie, str. 3—37). I o przekładzie tej części można powiedzieć to samo, co o przekładzie pierwszej (por. wyżej, str. 408 n): mimo sumienności, godnej uznania, tłumacz nie uzyskał tej mistrzowskiej prostoty, jaką odznaczają się bajki Krasickiego.

9. Majka Józef: *Polska filozofia życia. Część I. Idealizm poezyi wieszczej.* (Spraw. dyr. gimn. w Podgórzu str. 1—33). przedstawia w ogłoszonej dotąd części, o ile posiew idealizmu niemieckiego widoczny jest w polskiej poezyi romantycznej, przyczem jednak w szczegóły prawie że nie wchodzi, poprzestając na ogólnikach tak, że pod tym względem czytelnik doznaje zupełnie rozczarowania. Na razie mówi o symbolice w utworach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, szczegółowiej rozprawiając o filozofii autora *Irydiona*. Wywody autora, przeznaczone dla uczniów gimnazyalnych, są utrzymane w tonie popularnym; szkoda, że autor przy przytaczaniu rozmaitych ustępów z utworów poetycznych nie podaje, skąd są wzięte.

10. *Wpływ J. G. Sulzera na uwagi Mickiewicza nad Jagellonidą* przedstawia Franciszek Stopa. (Spraw. dyr. gimnazyum II. w Nowym Sączu, str. 1—39). Sulzera znał poeta już od listopada 1817 r., jak to wynika z *Archiwum filomackiego*. Autor posługując się szczegółami zawartymi w *Nieznanych Pismach* zestawia *Uwagi nad Jagellonidą* z *Ogólną teoryą* (*Allgemeine Theorie der schönen Künste*)

Jana Jerzego Sulzera (ur. 1720-†1779), wykazując nie tylko źródło całego szeregu sądów Mickiewicza, lecz także udowadniając, że sądy poety, zgodne z opinią czasu i z innemi źródłami, nie rozmijają się nigdy z *Ogólną teoryą*, lecz owszem znajdują w niej teoretyczne uzasadnienie (s. 5). Poeta nie staje się jednak jednostronnym, obok Sulzera, który jest dlań głównym przewodnikiem, uwzględnia także innych krytyków francuskich i polskich. Studyując w ten sposób literaturę estetyczną niemiecką i francuską daje syntezę dwóch najważniejszych zachodnich szkół estetycznych. Szkoda, że autor traktuje przedmiot tylko fragmentarycznie (por. str. 2, 3, 13, 18).

11. Pożądanym odpowiednikiem do rozprawy Bystrzyckiego: *Krasiński a Kajsiewicz* (por. Pam. lit. 1912 str. 677) jest rozprawa Mieczysława Krukiewicza: *Kajsiewicz a Mickiewicz*. (Spraw. dyr. gimn. IV. we Lwowie, str. 3—29), w której autor pogłębia dotychczasowe badania o stosunku Kajsiewicza do Mickiewicza w latach 1832—1835, prostując mylne szczegóły podane w poprzednich pracach i dodając drobne uzupełnienia na podstawie nieznanych materyałów z archiwum XX. Zmartwychwstańców we Lwowie (s. 11, $_2$), m. i. podaje wiadomość o kilku nieznanych dotąd wierszach Kajsiewicza.

12. *O Wacławie Juliusza Słowackiego* ogłosił rozprawkę dr. Tadeusz Mikułowski (Spraw. filii gim. św. Jacka w Krakowie str. 1—47); nie wyczerpując wprawdzie przedmiotu, nie przynosząc nic zasadniczo nowego, zestawia jednak sumiennie wszystkie dotychczasowe wyniki badań nad tym poematem, uzupełniając je i prostując. W sprawie czasu powstania *Wacława* oświadcza się autor za florenckiem pochodzeniem, dorzucając ze swej strony kilka jeszcze argumentów (por. str. 2, 19 n., 45). Na genezę utworu miały wpłynąć według p. M. gawędy poety z Moszczeńskim (str. 9., jakkolwiek dowód przytoczony nie zupełnie przekonywa), szczegółowo też przedstawia autor wpływy Trembeckiego, Malczewskiego, Byrona, Mickiewicza, Krasińskiego, Korzeniowskiego, Czajkowskiego i Szekspira. W osobnym rozdziale mówi autor o środkach artystycznych Słowackiego, uwydatniając rolę żywiołu malarskiego, plastycznego i muzycznego, zbierając wkońcu charakterystyczne cechy stylu poety. Autor stara się podnieść w większej mierze niż to uczyniono dotychczas dodatnie strony poematu, m. i. zwraca uwagę na pewien związek niektórych motywów *Wacława z Anhellim* i *Królem Duchem*. Z drugiej znów strony nie zamyka oczu na wady utworu, zwłaszcza pewną nierówność w przeprowadzeniu i niejasność w kompozycyi.

13. Brodnicki Alfred: *Język w utworach Z. Krasińskiego cz. III.* (*dok.*): *a*) *Nowotwory b*) *Sprawa autorstwa „Małgorzaty z Żembocina“*. Spraw. gimn. w Drohobyczu, str. 1—43. Z pracy autora, o której części I. i II. por. Pamiętnik literacki 1912, 679 i 1914, 406 n., ta część ma największą wartość. Samo zestawienie nowotworów Krasińskiego poprzedza autor kilku uwagami o sposobie ich tworzenia: nowotwory znajdują się już w młodzieńczych utworach poety. Spis nowotworów, podany w porządku alfabetycznym, obejmuje liczbę 829, wśród

nich jest znaczna liczba utworzonych przez samego poetę. Rozstrzygnięcie kwestyi autorstwa Krasińskiego jest w wielu wypadkach trudne.

W części drugiej oświadcza się autor za hipotezą, iż *Małgorzata z Żembocina* jest pióra Krasińskiego. Opiera się na tem, że utwór ten posiada właściwości językowe, należące do stałych cech we wszystkich jego utworach. Zalicza zaś do nich: nowotwory, archaizmy, przestawny szyk wyrazów, orzeczenie przymiotne w 6 przyp., końcówkę — ów w gen. plur. rzeczowników, używanie przyimka od zamiast przez, przemianę *e* na *ę* przy czasowniku mieszać i formach jego pochodnych, m. i. także charakterystyczne dla twórczości młodzieńczej poety użycie wyrazu świetny w znaczeniu świetlany, nadto szereg objawów drobniejszych. Wywody autora są częściowem poparciem hipotezy, kwestyi jednak stanowczo jeszcze nie rozstrzygają.

14. St. Leonhard: *Pisma Laubego o Polsce. Szkic. Część pierwsza* (Spraw. pryw. gimn żeń. im. król. Jadwigi w Krakowie str. 3—40) podaje najpierw w ogólnych zarysach powody znanego polonofilizmu w Niemczech, następnie zaś zastanawia się nad stanowiskiem Laubego wobec sprawy polskiej, w którem rozróżnia trzy stadya: na razie mówi o stadyum pierwszem, (sięgającem mniej więcej do połowy 1833 r.), szeroko rozwodząc się nad zapatrywaniami jego, wypowiedzianemi w utworach z tego okresu, m. i. porusza szczegółowo zagadkową nieco sprawę pracy Laubego: *Buch über Polen (polnisches Memoire)*, nieogłoszonej drukiem, podaje dokładną ocenę książki: *Das neue Jahrhundert. Erster Band. Polen.* (1833), opierającej się na studyach Broughama, Spaziera i anonimowego angielskiego dyplomaty. Na ogół wziąwszy jest to dzieło Laubego jednym wielkim pochwalnym hymnem dla Polski. W końcu rozprawy przytacza autor jeszcze dwie mniejsze enuncyacye w sprawie polskiej Laubego, wspomina wreszcie nowelkę jego: *Die sächische Schweiz* (napisaną w r. 1833, wydaną 1834 r.), stanowiącą akord wstępny do drugiego stadyum w stosunku Laubego do Polski: czuć tu jeszcze pewną litość i sympatyę dla Polaków, pierwotny jednak zapał autora już ostyga.

15. Kiliński Władysław: *Wyspiański a polska myśl porozbiorowa* (Spraw. dyr. gimn. w Wadowicach, str. 3—32) stara się określić stanowisko Wyspiańskiego wobec polskiej myśli porozbiorowej, oceniając jego zapatrywania na wypadki dziejowe r. 1831, 1848 i doby najnowszej w *Warszawiance, Lelewelu, Nocy listopadowej, Legionie, Kazimierzu Wielkim, Weselu.* Autor szkicuje rzecz tylko ogólnie, jakkolwiek sam ma pewne skrupuły pod względem tego traktowania rzeczy (s. 23 n.), przeznaczając rzecz znów głównie dla uczniów; o tem przeznaczeniu pracy świadczy także układ rozprawy, w której mamy zestawione utwory poety nie według ich czasu powstania, lecz ugrupowane według wypadków dziejowych w nich uwzględnionych: nadaremno pragnąłby doszukać się tutaj czytelnik istotnego rozwoju myśli Wyspiańskiego. Autor, wprowadziwszy pierwiastek czysto dydaktyczny, dla nauki nie przyniósł nic nowego, a wśród uczniów nie podawszy odpowiednich zastrzeżeń co do swej metody może wzbudzić mylne poglądy, w jaki

sposób kształtowały się myśli poety. Przecież poezya nie jest nauką historyi, stąd też pomysłu autora nie można nazwać szczęśliwym.

16. Tadeusz Czapczyński: *Twórczość powieściopisarska Józefa Weyssenhoffa (Jednostronna analiza wewnętrznej konstrukcyi)* (Spraw. gimn. realnego żeńskiego w Stanisławowie, str. 3—29) podaje krótki przegląd powieści Weyssenhoffa, rozważanych z jednej tylko strony t. j. co do przewodniej ich myśli (wyraz użyty przez autora: jednostronny może wywołać mimowoli inną myśl). Wychodząc od zapatrywań W. na tworzenie artystyczne i cel sztuki, opartych na społecznym pierwiastku, wykazuje, jak program W. przedstawia się w dotychczzsowej jego twórczości. W pierwszej grupie powieści wykazuje W. społeczną i narodową bezwartościowość arystokracyi, w drugiej grupie (od Unii począwszy) rozszerza swoje badania także na inne warstwy narodu, m. i. na lud, uwzględnia przedewszystkiem jednak zawsze szlachtę. Dochodzi ostatecznie do przeświadczenia, że wobec przeszkód stawianych polskiej pracy kulturalnej jedyną jest radą wspólna solidarność. Pod względem społecznym przedstawiają tedy powieści W-a badanie użyteczności poszczególnych warstw narodu. Autor uwzględnia w swym szkicu całą dotychczasową działalność W-a, t. j. mówi o 8 powieściach a nie 6, jak pisze mylnie na str. 6, z wyjątkiem *Puszczy* i o 3 tomach nowel.

17. Rozprawka Ludwika Skoczylasa: *Lektura powieści w szkole średniej* (Spraw. gimn. Franc. Józefa we Lwowie, s. 3—32) należy ze względu na treść swą pedagogiczną tutaj tylko częściowo. Autor występuje przeciw niewłaściwemu czytaniu powieści przez młodzież szkolną, podaje też środki zaradcze. Nowych myśli autor nie porusza, co więcej nie korzysta z bogatej literatury zagranicznej i naszej w tym kierunku. Nieraz posuwa się do wielkiej przesady, mówiąc np. o wywołujących rzekomo nudę powieściach wschodnich Słowackiego, zwłaszcza zaś w ocenie znaczenia Sienkiewicza: w trylogii dopatrywa się przeważnie tylko złych pierwiastków, m. i. wszczepiania w młodzież kultu Zbyszka Cyganiewicza, nawet lektura *W pustyni i puszczy* (s. 10. 12) ma być nieodpowiednia dla młodzieży! Nie chce się wierzyć takim twierdzeniom, gdyby się ich nie miało przed sobą czarne na białem wydrukowanych. Nie tu miejsce zbijać wywody autora, polujące na senzacyę, pozbawione przedmiotowości, przepełnione niewytłumaczoną, wprost dziwną i niezrozumiałą niechęcią do tych dzieł, które przecież tyle zdziałały dla pokrzepienia serc naszego pokolenia zarówno dawniej, jak i w ostatnim roku zawieruchy wojennej. Nie ustrzegł się też autor od sprzeczności, tak np. na str. 27. nie szczędzi znów i szkole za granicą cierpkich wyrzutów.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Zaleski Zygmunt L.: Dzieło i twórca (Studya i wrażenia literackie). I. Albert Samain. — II. Postawa twórcza L. Staffa. — III. Z psychologii i dziejów wymowy. — IV. Szlakiem powieści polskiej. — V. Profile i wspomnienia. — VI. O pierwszem spojrzeniu na dzieło i twórcę. Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i Ska; Lwów: H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Ska. 1914. 8-o, str. 386.

Wyniki rozważań nad istotą, zadaniami, metodami i rolą społeczną krytyki literackiej wyłożył p. Zaleski w najstaranniej opracowanem i bezwątpienia najcenniejszem z całego zbioru studyum p. t. *O pierwszem spojrzeniu na dzieło i twórcę. Zagadnienie krytyki literackiej, dziełu współczesnej* (str. 299—379). Rozprawa ta jest zarazem owocem doświadczeń krytyka, powstała ona jako teoretyczne ujęcie i usystemizowanie zasad, któremi kierował się w praktyce. Ze względu na doniosłość wyłożonego programu krytyki, tudzież celem poznania metody autora, studyum owo zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie.

Tok rozważań jest taki: Sztuka, zawdzięczająca swe powstanie naturalnej potrzebie życia społecznego, wywoływa mocą swego istnienia i wpływu potrzebę zdawania sobie sprawy z otrzymanych wrażeń, z ich mocy, jakości, wartości estetycznej i moralnej. Wynikiem tej potrzeby jest »krytyka literacka dziełu współczesna", będąca naturalną, elementarną funkcyą rozwiniętego życia społecznego. Jednostka wydająca sąd estetyczny pragnie dzięki przyrodzonej skłonności nadać przeżyciom swoim wartość objektywną, to jest zdobyć dla nich uznanie powszechne, a tym sposobem niejako wrażenie swe uspołecznić. Czynić to może drogą dwojaką: 1) uzasadniając sąd swój logicznie, mniej lub więcej naukowo; 2) nadając sądowi swemu silny, wzruszający, zaborczy wyraz. Pierwszy kierunek nazwijmy dążnością objektywną, drugi subjektywizmem. Powstaje pytanie, czy krytyk literatury współczesnej może i czy powinien stawiać sobie postulat objektywizmu w metodzie i sądzeniu. Autor odpowiada krótko: nie może, więc nie powinien. Nie może, bo »wciąż żywa, zwrotna i chybka fala twórczości współczesnej nie pozwoli mu na pomiary ścisłe profilu, na topografię zmiennej powierzchni, na ważenie ciężaru, obliczanie pyłu wodnego i bryzgów pian. Tu trzeba być żeglarzem chwytającym w lot rozkazy i kaprys fali, tu trzeba odgadywać i czuć, nie zaś mierzyć. Trzeba być artystą" (306). Krytyk nie powinien dążyć do objektywizmu, bo nieuzadnione pretensye do naukowości każą mu obarczać się ciężarem niepotrzebnych metod, stają między nim a dziełem, tamują swobodny pęd przeżycia, osłabiają wrażenie, nie pozwalają użyć pełnego, szczerego wyrazu. Tak pojęta krytyka literacka »jest to po prostu o d z e w widza, słuchacza, czytelnika na »z e w artysty, spowiedź ze wzruszenia i towarzyszących mu wyobrażeń, myśli, potrąceń ideowych, nastrojów i stanów moralnych« (306—7). Wartość społeczna tego rodzaju krytyki zależy od mocy, głębi, bogactwa przeżyć jednostki sądzącej, od jej zdolności reagowania na myśli, uczucia artysty i społeczeństwa, słowem, od »osoby moralnej« i cało-

kształtu psychicznych przysposobień krytyka. — Po ustaleniu tych zasadniczych pojęć stara się autor określić stosunek krytyki do najbliższych jej dziedzin życia umysłowego, by następnie przejść do szczegółowych zagadnień, dotyczących wykonywania zawodu krytycznego. Wyodrębnia metodę krytyki bezpośredniej (takie bowiem miano nadaje proponowanej metodzie) od metody historyi literatury: Krytyka nie rozporządza dokumentami, materyałami biograficznymi, korespondencyą, ustaloną chronologią i t. d., przy których pomocy »bada historyk źródła twórczości, ocenia liczbę i wagę wpływów, genezę pomysłów i zamierzeń literackich, ustala wreszcie granice i doniosłość danego czynu twórczego, oraz wartość wkładu indywidualnego autora do skarbca literatury«. Pozbawiony tych środków pomocniczych już z konieczności nie może krytyk posługiwać się metodą historyczną, która zresztą nie jest potrzebna do wykonywania właściwych zadań krytyki. Jednakże obowiązkiem krytyka jest znać dokładnie wyniki badań historyczno-literackich, gdyż znajomość ta może w niejednem pogłębić jego stosunek do literatury współczesnej. — Podobnie określa autor stosunek krytyki do filologii, do nauk zajmujących się muzyką i sztukami plastycznemi, wreszcie do psychologii i filozofii. Szeroko zajmuje się określeniem stosunku krytyki bezpośredniej do życia, w czem za podstawę służą mu programowe poglądy na sztukę, jako wynik naturalnych potrzeb społecznych. Z postulatów dotyczących praktycznego wykonywania zawodu krytyka najwyżej stawia autor zasadę szczerości, będącą *conditio sine qua non* normalnego spełniania zadań społecznych krytyki. Wywody autora przepojone są gorącem pragnieniem, by krytyka była istotnym wyrazem stosunku społeczeństwa do danej twórczości, by stosunek ten był bezpośredni, zdecydowany, czysty, głęboki, a wyraz samorzutny, jednoznaczny, bezwzględny, silny, działający. Stąd płynie »kult odwagi w krytyce właściwej«, »zasada walki na równą broń«, hasło »czystego i zuchwałego spojrzenia na dzieło i twórcę«, wreszcie postulat »krytyki niepodległej«. — Krytyk oceniać może i powinien (prócz wartości estetycznej) wartość moralną i etyczną dzieła, oraz »osobę moralną« autora; natomiast powinien powstrzymać się od sądu o »osobie etycznej« twórcy. Od twórczości literackiej bezpośredniej wyróżnia czynność krytykowania przedewszystkiem »charakter psychologiczny, oraz formalnie charakter literacki przedmiotu krytyki«. — Podstawą sądów krytycznych jest intuicya, momenty całkowitego zjednoczenia się psychiki krytyka z dziełem. — »Krytyka bezpośrednia — mówi autor przy końcu — jest więc odpowiednikiem symetrycznym, lecz samoistnym literatury. Stanowi ona wyraz obcowania czytelnika z twórczością współczesną. Zaś jako taka — jest krytyka bezpośrednia zasadniczo subjektywna, zależna nie tylko od dzieła, lecz w równej mierze od osoby, od indywidualności krytykującego. Stąd paradoks pozorny: — im głębiej jest krytyka bezpośrednia subjektywna, im mocniej osobista — tem większa jej wartość objektywna, jej doniosłość społeczna«. »Krytyka bezpośrednia — podobnie jak sztuka — odpowiada swoistej, elementarnej potrzebie społecznej. Właściwem jednak i ściślejszem zadaniem jej — jest reali-

zować coraz wyższy typ »czytelnika«, — organizując i tworząc żywe przykłady głębokiego, indywidualnego i bogatego w treść obcowania z twórczością pokolenia.« (str. 378).

Takie są ważniejsze momenty rozprawy. Co się tyczy wartości tych rozważań, — jeśli wchodząc w intencye autora oceniać je będziemy nie tyle z punktu widzenia logicznych uzasadnień, ile raczej badając stosowalność praktyczną wyłożonych zasad, tudzież uwzględniając sumę dobra społecznego, która zostałaby osiągnięta w razie jak najsprawniejszego wprowadzenia w czyn wypowiedzianych postulatów — wówczas przedstawiony program należałoby powitać z wielkiem uznaniem i życzyć mu jak najlepszego powodzenia w praktyce. Posiada on bowiem niewątpliwą doniosłość społeczną. Jednakże w razie zastosowania do wywodów autora kryteryów logiki i metodologii w niejednym punkcie dostrzecby można kruchość wzniesionej budowli. Tak naprzód poważne wątpliwości budzić musi nieokreślone ściśle pojęcie »literatury współczesnej«, która jest nieostatnim składnikiem fundamentów przedstawionego systemu. Czy za współczesną mamy uważać tę literaturę, od której dzieli nas »stosunkowo« niewielka przestrzeń czasu? Kryteryum takie wskutek widocznej chwiejności proponowanych wyznaczników wystarczać nie może. Czy więc »literaturą współczesną« mamy nazywać tę literaturę, która niejako jest jeszcze istotnym współczynnikiem dokonywającego się właśnie życia, która w procesie aktualnego stawania się społeczeństwa odgrywa rolę twórczej wartości? W takim razie jednak przełamujemy stanowczo rozgraniczenia historyczne, bo niejednokrotnie dzieła minionych okresów działają silniej, niż twory daty najświeższej, często zaś zdarza się, że nawet największej miary pisarze nie odgrywają za życia roli czynnika tworzącego. Tutaj za przykład posłużyć nam może żywotność i nie gasnąca działawczość romantyzmu naszego, który snadnie uważaćby należało za część literatury współczesnej; Słowacki i Norwid byliby bardziej nam współcześni, niż okresowi, w którym żyli. Przeto zwłaszcza gdy chodzi o wyodrębnienie przedmiotu krytyki bezpośredniej od przedmiotu np. historyi literatury, wymienione ostatnio kryteryum żadną miarą nie może być obowiązujące. Nasunąć się może w toku czytania książki p. Zaleskiego kryteryum trzecie: literaturą współczesną jest twórczość literacka, do której poznania nie posiadamy materyałów biograficznych, korespondencyi, chronologicznych wskazówek i t. d.; ta więc twórczość jest przedmiotem oceny bezpośredniej, literatura zaś z dokumentami i materyałami przypada w udziale historyi literatury. Na to przecież zgodzić się nie można; tego rodzaju czysto zewnętrzne i przypadkowe czynniki nie mogą służyć do naukowego odgraniczenia terenów różnych zajęć umysłowych. Gdyż pisarz, któryby dziś jeszcze należał do literatury współczesnej, mógłby już jutro, z chwilą wydania korespondencyi, przejść do historyi (np. Wyspiański byłby »osobą historyczną); następnie nader często zdarza się, że do poznania twórczości pisarza wieków minionych nie rozporządzamy żadnemi danemi faktycznemi poza jego dziełami, gdy tymczasem gdy chodzi o autorów żyjących prawie zawsze znamy daty

biograficzne, koleje wychowania, zawód, sposób życia, osobę moralną i etyczną i t. d. i t. d. Wreszcie momentem decydującym jest tutaj ta okoliczność, że krytyk nawet mając fizycną możność korzystania z bogatych materyałów, może z nich zupełnie świadomie i celowo nie korzystać; fakt więc, że rozporządzamy materyałem, jest kwestyą drugorzędną, najważniejszą zaś to, czy i w jaki sposób opieramy się na nim, oceniając dzieło i twórcę. Inaczej mówiąc, kryteryum trzecie nie wyodrębnia »literatury współczesnej», jako osobnego przedmiotu zainteresowania psychicznego, krytyka zaś jego poucza, że sedno zagadnienia krytyki literackiej nie tkwi w jakiejkolwiek różności przedmiotu, lecz w różności postawy psychicznej jednostki badającej czy sądzącej.

Z tymi brakami dotyczącymi niedość ścisłego określenia zasadniczego pojęcia »*krytyka literacka dzieła współczesna*« (vide tytuł rozprawy) wiążą się niedomagania wywodów autora w kwestyi stosunku krytyki do historyi literatury, oraz w zagadnieniu poznawczej wartości sądów krytycznych. P. Zaleski, określając w przytoczonym wyżej ustępie stosunek krytyki do historyi, pojmuje historyę literatury jednostronnie. Przedewszystkiem uchodzi jego baczności fakt, że naukowego opracowywania literatury niepodobna ograniczać do t. zw. historyi literatury, lecz należy wziąć pod rozwagę cały szereg dyscyplin innych, które jako całość obejmuje metodologia dzisiejsza mianem umiejętności literatury (*Literaturwissenschaft*). Następnie w zakresie samej historyi literatury zbyt wielką wagę przywiązuje do wyników, jakie otrzymuje badacz na podstawie uwzględnienia dokumentów, biografii, korespondencyi etc.; należy bowiem pamiętać że dane tą drogą otrzymane, są tylko materyałem pomocniczym, natomiast właściwym terenem działania historyka literatury jest samo dzieło, tekst ze wszystkich stron rozważany, najwyższem zaś jego zadaniem jest wykazywać związki przyczynowo-skutkowe między faktami literackimi, poznawać twórczym wysiłkiem etapy ewolucyi życia literackiego w ciągu wieków i pokoleń. W pracę tę, której żadną miarą nie można ograniczać do rekonstrukcyi, wiele wkłada historyk ze swej osobowości, swego sposobu myślenia, upodobań literackich, przekonań etycznych i społecznych, o stopniu zaś naukowości jego sądów decyduje moc uzasadnienia. W historyku działają i działać muszą te same przysposobienia psychiczne, których żądałby p. Zaleski od krytyka literatury współczesnej; historyk ma również do czynienia z temi samemi skłonnościami subjektywnemi, które dla krytyka mają być decydujące. Podstawą więc rozróżnienia historyi i krytyki literatury (wykluczywszy według rozważań poprzednich różność przedmiotu) może być tylko cel i tendencya, jaka daną pracą intelektualną kieruje: cel może być historyczny i nie-historyczny, tendencya objektywna, naukowa i subjektywna, publicystyczna. Że zaś ani tendencya pierwsza, ani tendencya druga, mimo nawet zamierzeń jednostki, nigdy nie osiągnie roli wyłącznej, wykluczającej dążność przeciwną — przeto wytwory tak historyi literatury, jak i (nienaukowej) krytyki literackiej będą zawsze do siebie podobne. Tutaj zaś dodajmy odrazu, że

przedmiotem owej krytyki może stać się zarówno Staff, Przybyszewski Berent, — jak i Rej, Kochanowski, Krasiński i t. d.

Teraz zyskujemy również pogląd na wartość poznawczą sądów krytyki bezpośredniej. Pod tym względem nie można traktować wytworów krytyki literackiej ryczałtowo, to jest przypisywać lub nie przypisywać wszelkiej krytyce literackiej, niejako *en bloc*, możność lub niemożność uzyskania wyników naukowych. Gdyż każdy wytwór, który możnaby zaliczyć do krytyki literackiej, składa się z konieczności z sądów posiadających wartość objektywną, naukową i z sądów, które tej wartości poznawczej nie posiadają, bo jej posiadać nie chcą lub nie mogą. Kwestya epistemologicznych podstaw krytyki, kwestya subjektywizmu lub objektywizmu odgrywa rolę nie jako fakt, który można w ten lub inny sposób stanowczo określić, lecz jako rzecz osobista krytyka, zasada jego programu, kierunek i natężenie jego tendencyi. W takim zaś razie wszelka odpowiedź, wszelkie stanowisko w tym względzie jest czemś relatywnem, traktowane być musi w związku z całym systemem danego krytyka, nigdy zaś program taki nawet zupełnie zdeklarowany, nie potrafi l o g i c z n ą a r g u m e n t a c y ą wykluczyć programu skrajnie przeciwnego; inna rzecz, jeźli za sprawdzian uważać będziemy stopień korzyści, jaką osiągnie społeczeństwo ze zrealizowania tego lub owego programu. Zasady subjektywizmu nie uzasadnił p. Zaleski logicznie, bo jej uzasadnić nie mógł; jednakże wydobył z niej wszelkie momenty dodatnie i oparł na niej bardzo pożyteczny systemat. Sądzę przecież, że nie odmówi on racyi bytu, a nawet wielkiej doniosłości społecznej tej krytyce, która stojąc na wręcz odmiennem od niego stanowisku pragnęła jak najkonsekwentniej realizować program krytyki objektywnej (że wymienię tylko działalność p. Matuszewskiego).

Te są ważniejsze spostrzeżenia krytyczne, jakie uważałem za stosowne zanotować na marginesie teoretycznej rozprawy p. Zaleskiego. Zastrzeżenia moje wzięte są niejako z zewnątrz rozprawy, bo o ile p. Zaleski stawiał rzecz na płaszczyźnie społecznej, ja starałem się skontrolować ją z punktu widzenia logiki i metodologii; przeto podkreślam raz jeszcze, że idąc drogą zasadniczych intencyi autora przyznamy programowi jego wszelką racyę bytu, stosowalność i pożyteczność, jakkolwiek nie jedyność.

Rozprawa będąca *credo* krytycznem p. Zaleskiego, pozwala nam wglądnąć w jego indywidualność twórczą. Słusznie zaznacza autor, że studya umieszczone w rozpatrywanym zbiorze są przeważnie »doraźną illustracyą« studyum zasadniczego. Rzeczywiście programowi swemu jest p. Zaleski wierny. Po przeczytaniu np. szkiców pod zbiorowym tytułem *Szlakiem powieści polskiej*, pierwszem mianem, jakie nasuwa się na określenie metody p. Zaleskiego, jest miano krytyki b e z p o ś r e d n i e j.

P. Zaleski nie stara się, jako krytyk, rozumować na dalszą metę, budować konstrukcyi metafizycznych, przeprowadzać ścisłych, pojęciowych rozgraniczeń i określeń, nie usiłuje popisywać się erudycyą, nie przytacza na uzasadnienie swych twierdzeń uczonych rozpraw estetycznych i wielkiej ilości faktów; krytyka jego jest lotna, ruchliwa, płynna,

wnikliwa, ciągle narastająca, a mimo to świadoma, głęboka, uwzględniająca fakty indywidualne i społeczne. Skala odczuwań estetycznych autora jest bardzo wielka, kultura artystyczna subtelna, smak wyrobiony niepospolicie; nie zajmuje się on szczytami, nie sięga też zbyt nisko: w wyborze tematów i w traktowaniu rzeczy jest umiarkowany, jakkolwiek zupełnie stanowczy i bazwzględny. Z każdej karty przebija się przyswojenie i przetrawienie kultury francuskiej. Najsłabiej wypadły studya opracowujące tematy, które autor przysądziłby historyi literatury. Znaczną wartość posiadają teoretyczne wywody o wymowie *(Z psychologii i dziejów wymowy)* i o ironii (*Profil ironisty*).

Jako całość spełnia książka p. Zaleskiego zadanie wyznaczone przezeń krytyce literackiej (realizowanie coraz wyższego typu czytelnika) doskonale. Nie jest bez wartości i dla historyków literatury: tchnąc bowiem świeżością przeżyć, śmiałością i szczerością sądów, wprowadza do atmosfery dzisiejszych studyów literackich przeładowanych niejednokrotnie (za przykładem Niemców) *mikrologią*, wiew ożywczy, pobudzający.

Lwów. *Franciszek Jaroszyński.*

Ochorowicz Julian. Liryczna twórczość poetów. Szkic psychologiczny. (Wydanie nowe, poprawione). (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 843). Warszawa, druk. L. Bogusławskiego, (1914), 8-vo mn., str. 154.

Jestto przedruk rozprawy, ogłoszonej w r. 1877 p. t.: *O twórczości poetyckiej ze stanowiska psychologii* (we Lwowie); autor wprowadził jednak w błąd czytelnika, zmieniwszy tytuł rozprawy, gdyż stosunkowo o lirycznej twórczości poetów jest w broszurze zaledwo kilka stron, stąd tylko pierwotny tytuł ma uzasadnienie. Wobec tego w ciągłym niemal rozdźwięku pozostaje treść rozprawki z tematem zapowiedzianym w tytule, autor bowiem przeważną część uwag poświęca poezyi wogóle. Mówi więc o warunkach organizacyi poetyckiej, wrażliwości zmysłowej i estetycznej, współczuciu psychologicznem, materyale twórczości (o cechach natchnienia: mimowolności, ulotności, udziale uczuć, zadowoleniu, udziale skojarzeń bezwiednych), o wprawie i rozwadze w poezyi. Zasadniczych zaś kwestyi złączonych z poezyą liryczną prawie zupełnie nie porusza. Nie jest też nowe wydanie poprawione istotnie, autor bowiem zatrzymuje niemal w całości główny zrąb swoich wywodów, wypowiedzianych w r. 1877, przy czem zupełnie nie zapoznał się z najnowszemi pracami z zakresu poetyki: poza r. 1877 nie uwzględnia żadnych nowszych dzieł, tem samem pozostaje w tyle po za wynikami ostatnich badań. Brak w książeczce też ścisłego i przemyślanego układu tak, że treść przedstawia się chaotycznie zwłaszcza, że autor o tych samych rzeczach rozprawia w rozmaitych miejscach, definicyi zaś ścisłych nie podaje.

Rozprawa mogła mieć jakąś wartość w r. 1877, dziś jest jednak bez znaczenia wobec przestarzałej metody autora, stąd też przedruk jej był zupełnie zbyteczny. Rażą ponadto w rozprawie takie zwroty, jak dawni estetycy, przy czem nie wiedzieć, kogo ma autor na myśli, lub frazesy w rodzaju o „panach poetach“ (s. 23), „burmistrzowaniu fantazyi w świecie zjawisk“ (s. 66).

Na końcu książki przedrukował autor szkic psychologiczny: *Między snem a czuwaniem*, nie wiążący się niczem z pierwszą rozprawą.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wspomnienia pośmiertne.

Dr. **Adam Babiaczyk**, ur. 11. kwietnia 1874 r. we Wronkach, studyował filologię słowiańską w uniwersytecie wrocławskim pod kierunkiem W. Nehringa; był przez pewien czas nauczycielem gimnazyum VII we Lwowie, posadę tę jednak wskutek choroby musiał porzucić; zmarł 9. stycznia 1914 r. w Wrocławiu. Wydał:

Textkritische Einleitung nebst Probe A zum Lexikon zur altpolnischen Bibel. (Inaugural-Dissertation). Breslau, 1904, 8 vo, str. 81 i 3 nl.

Lexicon zur Altpolnischen Bibel 1455 (Sophienbibel, Ausgabe von Małecki) bearbeitet sowie mit einer textkritischen Einleitung versehen von... Breslau 1906, 8-vo, str. 354.

Bibliografia prac naukowych Władysława Nehringa w broszurze: Władysław Nehring, Warszawa, 1909, str. 27—53.

Obszerniejszy nekrolog zmarłego por. w Dzienniku Poznańskim 1914, nr. 15 w dodatku.

Dr. **Władysław Ćwik**, ur. w Bogdanówce 13. października 1880 r., po ukończeniu gimnazyum V-o we Lwowie studyował polonistykę w uniwersytecie lwowskim. W r. 1901 poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu; w ostatnich latach zajmował posadę profesora j. polskiego w gimnazyum ósmem we Lwowie. Zmarł po ciężkiej dłuższej chorobie piersiowej we Lwowie 15. kwietnia 1914 r.

Ogłosił drukiem:

Mikołaj Sęp Szarzyński. Żywot i dzieła. Pamiętnik literacki 1907.

Badania stylometryczne nad językiem Słowackiego. Sprawozdanie gimnazyum VIII we Lwowie 1909 r. (włączone także do Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego, Lwów, 1909, tom II.)

Pierwsza redakcya Wallenroda. Sprawozdanie gimnazyum VIII we Lwowie 1911.

Badania nad idyonsynkrazyami językowemi Z. Krasińskiego. Tamże za r. 1912. (włączone także do Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, Lwów, 1912, tom II.)

Czas napisania traktatu Krasińskiego „O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów“ (Przyczynek do genezy utworu). Pamiętnik literacki 1912.

Wpływ „Ruin“ Volneya na „Sybillę“ Woronicza. Pamiętnik literacki 1913.

Wpływ Volneya na „Ród ludzki“ Staszica. Tamże 1914.

Volney a Krasiński. Ruch kulturalny. Poznań 1914. (ogłoszone już po śmierci).

Prace ś. p. zmarłego, oparte zawsze na gruntownych, nieraz żmudnych study. ch, zwłaszcza rozprawy o Słowackim i Krasińskim, są cennymi nabytkami w naszej krytyce literackiej.

Por. obszerniejszy nekrolog w *Sprawozdaniu gimnazyum VIII we Lwowie za r. 1914 str.* 62 64.

Dr. Anna Katarzyna van der Kop Croiset, Holenderka, studyowała pod kierunkiem prof. Brücknera języki słowiańskie, przedewszystkiem j. polski i j. rosyjski. Zmarła w Frankfurcie nad Menem w kwietniu 1914 r. Mimo krótkiej działalności na polu piśmienniczem wydała kilka prac wartościowych, przyjętych z uznaniem przez krytykę fachową, zapisawszy się mile w pamięci narodu polskiego, któremu mimo obcego pochodzenia poświęciła owoce swych gruntownych studyów.

Ogłosiła drukiem:

Altrussische Übersetzungen aus dem Polnischen. I. De morte prologus. Berlin, 1907, str. 74.

Die russischen Uebersetzungen der polnischen Literaturwerke. Ein Beitrag zur Geschichte der geistigen Bildung Russlands im XVI und XVII Jahrhundert. Archiv für slavische Philologie XXX (1909) 57—89.

Zabyłyj epizad iz borby Katolicizma protiw reformacii w zapadnoi Rossii. Petersburg 1912 (Por. Pam. lit. 1913, 100 nn.).

Pokłosie z rękopisów petersburskich. Dawne pieśni polskie. Pamiętnik Literacki 1913.

Józef Korzeniowski: „Zapiski z Rękopisów Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu i innych Bibliotek Petersburskich“. Sprawozdanie z podróży naukowych odbytych w 1891—1892 i w 1907 R. Kraków, 1910, 8-vo w., XLI+407 s. [obszerna recenzya powyższej pracy, podająca liczne uzupełnienia z bibliotek rosyjskich]. Archiv für slavische Philologie XXXV. (1913), 1. 2., str. 226—252.

Rozpoczęła wkońcu druk tekstu wraz z opracowaniem przekładu staroruskiego z polskiego: Postępek prawa czartowskiego (wydrukowano do 10 arkusza druku).

Gostomski Walery, ur. 1854 w Borucinie, w pow. nieszawskim w Królestwie Polskiem. Ukończywszy szkoły średnie w Włocławku i w Warszawie, uczęszczał następnie na uniwersytet w Piotrogrodzie i politechnikę w Rydze, poczem poświęcił się rolnictwu, zajmując się przytem nauczaniem prywatnem w Rydze. Przeniósłszy się w r. 1893 na stały pobyt do Warszawy, udzielał tutaj lekcyi z zakresu literatury powszechnej

Zmarł podczas zawieruchy wojennej na obczyźnie w Wiedniu 31. stycznia 1915 r.

Ogłosił od r. 1886—1913, a więc w przeciągu 27 lat swej działalności pisarskiej, następujące prace:

Pierwsza część Fausta, studyum literackie. Ateneum, 1886. IV. 1—35, 201—229.

Żywot człowieka poczciwego M. Reja z Nagłowic, studyum z literatury XV w. Biblioteka warszawska, 1889, I. 41—68, 210—222, 419—434.

Arcydzieło komedyi polskiej, studyum literackie. Ateneum 1889. II. 278—302.

Dążenia Filaretów w świetle pojęć obecnych. Ateneum 1890. II. 1—29.

Psychologiczna geneza Pana Tadeusza. Ateneum 1890. III. 193—225.

Polonez i menuet, szkic estetyczno-obyczajowy. Kraków 1891, 8-vo str. 29.

Przyroda w Panu Tadeuszu. Ateneum 1892 II. 15—41.

Świat nadprzyrodzony w Boskiej komedyi. Ateneum 1893. IV. 445—488.

Arcydzieło poezyi polskiej, A. Mickiewicza Pan Tadeusz. Studyum krytyczne (Nowa Biblioteka uniwersalna). Kraków 1894 8-vo str. 266. Wydanie 2-gie, Warszawa, 1898, 8-vo m., str. 382.

Historya literatury powszechnej w zarysie. Tomów 2. Warszawa, 1898. 8-vo, str. 393+727.

Dramat Wagnerowski. Biblioteka warszawska, 1899, III. 472—499.

Poezye Kasprowicza. (Liryczna trylogia miłosna). Czas 1902, nr. 85, 86, 89, 96, 102, 103.

M. Konopnicka. Czas 1902, 240. Słowo 1902. 103, 104, 105.

O liryce religijnej Mickiewicza. Przegląd powszechny 1902. III. 321—341. IV. 15—37.

Poezja [polska w latach 1901—1903]. Książka 1903, 522—523.

Z przeszłości i teraźniejszości. Studya i szkice krytyczno-literackie. [Świat nadprzyrodzony w Boskiej komedyi. O liryce religijnej Mickiewicza. Ideały filareckie w Odzie do młodości. Arcydzieło komedyi polskiej. Dramat Wagnerowski. Teatr w Bayreuth. Wagnerowski Pierścień Nibelunga. Fryd. Nietsche. Gabryel d'Annunzio. Leon Tołstoj i jego „Zmartwychwstanie". Krzyżacy Sienkiewicza. Liryka Kasprowicza]. Warszawa 1904 8-vo str. 437.

Nietsche i Tołstoj. Dwa przeciwieństwa myśli współczesnej. Przegląd polski 1904. t. 155 str. 233—74.

Cudzoziemczyzna w naszej mowie. Tygodnik illustrowany 1905. II. str. 282.

Tragiczność w życiu i poezyi. Pamiętnik literacki 1905. 10—32.

O twórczości Dymitra Mereżkowskiego. Słowo 1906. nr. 48. 49.

Ponad stronnictwami. Warszawa 1907 str. 51.

Z głębi duszy polskiej. Wspomnienie o śp. Stefanie Kozłowskim. Kraków 1908 str. 37.

Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego „Wesele". Pamiętnik literacki 1908. i odb. Lwów, 1908, 8-vo, str. 40.

Praca u podstaw w powieściach Orzeszkowej. Kraków, 1910, 8-vo, str. 74.

„Pan Balcer" Konopnickiej. Książka 1910, 353—6, 389—92.

W Kaplicy Sykstyńskiej. Odbitka z Sfinksa. Warszawa 1911, 8-vo, str. 87.

Pisma Antoniego Szandlerowskiego. Książka. 1912, 357—360.

Poezya Kasprowicza. Książka 1913, 95 - 98 i 165—168.

Pozatem ogłaszał liczne artykuły pomniejsze, sprawozdania w czasopismach i dziennikach, jak w *Książce* (warszawskiej), *Kurjerze warszawskim*, *Gazecie warszawskiej*, *Czasie* i innych. Zwłaszcza zasługują na uwagę stałe przeglądy najnowszych utworów poetyckich, pomieszczane w *Książce*, na podstawie których mógł czytelnik nabrać należytego wyobrażenia o tym dziale literatury: sprawozdania Gostomskiego, odznaczające się wielką przedmiotowością i zdolnością odczuwania nowych prądów, pociągające czytelnika umiłowaniem przedmiotu, wyprowadziły niejedno nazwisko młode na jaw, torując mu drogę dalszego rozwoju uznaniem jakoteż odpowiedniemi wskazówkami. Gostomski należy do najpoważniejszych przedstawicieli naszej krytyki literackiej w ostatnich latach. Prace jego, nie dające się ściśle podporządkować do jednego tylko typu badań, odznaczają się przedewszystkiem wielką wrażliwością estetyczną, dozwalającą mu wczuć się w organizacye duchowe rozmaitych epok i twórców: charakteryzuje nadto autora wybitny kierunek religijno-etyczny, stąd też do najlepszych jego prac należą rozprawy o religijności Mickiewicza, Dantem i t. p.

Ważniejsze nekrologi zmarłego por. zestawione niżej w *Wiadomościach bibliograficznych* str. 430.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.*)

Anonim-protestant.

303. Kutarski Józef. Anonim-protestant XVI. wieku. Charakterystyka postaci i rozbiór jego poezyi z bliższem uwzględnieniem jedynie erotyków poety. Sprawozdanie wyższej szkoły realnej w Żywcu, 1914, str. 1—38.

Baliński K.

304. Kąsinowski Bronisław. Pamięci Karola Balińskiego. * 25. 5. 1817, † 10. 1. 1864. Literatura i sztuka, dod. do Dziennika Poznańskiego, 1914, str. 324—328, 337—340 i 353—360.

Bartusówna Marya.

305. Dzieła. Zebrane staraniem Komitetu wydania zbiorowego prac Maryi Bartusówny, poprzedzone szkicem biograficzno-literackim przez Adama Stodora. (Biblioteka Macierzy Polskiej, 86), T. I—II. Lwów, nakł. Macierzy Polskiej, druk. Anczyca i Sp. w Krakowie, Gebethner i Sp., New-York, polish book imp. Co, 1914, 8-vo, str. 101+160.

Bibliografia.

306. Księgi św. Augustyna, biskupa Hiszpańskiego „O żywocie Krześcijańskim“. Druk Hieronima Wietora z r. 1522. Wydał Adam Chmiel. Uwagami językowemi opatrzył Jan Łoś. Materyały i prace Komisyi językowej, VII., Kraków, 1914, str. 1—25 i odb., Kraków, nakł. Ak. Um., Spółka Wyd. Pol., druk. Uniw. Jag., 1914, 8-vo, str. 25.

307. Olszewicz Bolesław. W sprawie wydawnictwa „Pomniki geografii polskiej“. Warszawa, druk. A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego, 1914, 8-vo m., str. 14.

308. Sochaniewicz Kazimierz „Pomniki dziejowe Polski“. 1864—1914. Kronika powszechna, 1914, str. 244—6.

Bibliotekarstwo.

309. *A. K.* Józef Łukasiewicz. Pierwszy bibliotekarz biblioteki Raczyńskich. Kuryer poznański, 1914, nr. 62, 63.

310. Badecki Karol. Biblioteka Zygmunta hr. Czarneckiego. Tygodnik illustrowany, 1914, str. 406—407.

Bielowski A.

Por. nr. 308.

Bielski Joachim.

311. Przepędzonemu Teutonowi — (Oda IV.) z łacińskiego oryginału przełożył Juljan Ejsmond. Słowo polskie, 1914, nr. 544, str. 3.

Bogusławski W.

312. Baliński Ignacy. Wojciech Bogusławski. Polska scena i sztuka, 1914, nr. 1.

*) Za czas od 1. maja 1914 do 31. lipca 1915 z uwzględnieniem tylko tych rzeczy, które mogłem dostać w okresie wojennym we Lwowie.

Brodziński K.

313. Chlebowska Aniela. O życiu i pismach K Brodzińskiego. Wyd. II. Warszawa, wyd. im. M. Brzezińskiego, Księg. Polska, druk. F. Wyszyńskiego, 1913, 8-vo, str. 55.
314. Chrzanowski Ignacy. Mowa Brodzińskiego o narodowości Polaków. Warszawa, 1915. E. Wende i Ska.
Por. nr. 347, 597.

Choynowski P.

315. Bukowski K. Piotr Choynowski. Krytyka, 1914, II., str. 212—216.

Cieszkowski A.

316. j(aworski) k(azimierz). W setną rocznicę urodzin Augusta Cieszkowskiego. Kurjer lwowski, 1914, nr. 428.
317. — August Cieszkowski (1814—1914). Tamże, nr. 430 i 445.

Czacki T.

318. Lipski Franciszek. Tadeusz Czacki. Ruch kulturalny, 1914, 305—317.

Długosz Jan.

319. Dębicki L. 500-lecie Długosza. Rocznik Gebethnera i Wolffa. Kalendarz encyklopedyczno-praktyczny. Warszawa, 1915, str. 8—11.

Dziennikarstwo.

320. Dziesięciolecie prasy litewskiej. Dziennik Kijowski, 1914, nr. 104.
321. Jarkowski Stanisław. Statystyka prasy polskiej w r. 1914. Słowo polskie, 1915, nr 30, 32.
322. Męstwo polskiego dziennikarza [Karola Rybackiego, redaktora „Łowiczanina"]. Słowo polskie, 1914, nr. 505, s. 3.
323. v. Pierwszy organ polskiej demokracyi we Lwowie. Gazeta poranna i wieczorna, 1914, nr. 1752.
324. Stan prasy polskiej. Kuryer litewski, 1915, nr. 4.
325. Tygodnik polski w Mińsku lit. Tygodnik illustrowany, 1915, s. 187.
326. Zieliński Stanisław. Próba bibliografii prasy tajnej 1861—1864. Książka, 1914, I., str. 288—292.

Faleński Felicyan.

327. Z teki pośmiertnej. Rozstanie. [W ciężkiej chorobie 28. I. 1889]. Słowo polskie, 1815, nr. 179, s. 3.
328. Przecławski Wiktor. Felicyan Medard Faleński jako liryk. Biblioteka Warszawska, 1914, III., 42—77.
329. — Młode lata Felicyana M. Faleńskiego. Przewodnik naukowy i literacki, 1914, 450—464 [jeszcze niedokończone].

Filomaci.

330. Jaroszyński Franciszek. Z powodu korespondencyi Filomatów. Kurjer lwowski, 1914, nr. 278, 280, 282, 284, 286.

Filozofia.

331. Majka Józef. Polska filozofia życia. Część I. Idealizm poezyi wieszczej. Podgórze, Spraw. gimn., 1914, str. 1—33.
Por. nr. 598 nn.

Fredro A.

332. Śluby panieńskie. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej XVII.). Stanisławów, nakł. księg. Eisensteina, druk. I. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 32.
333. Zemsta. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej III.). Tamże, druk. W. Braunera w Kołomyi, (1914), 8-vo w., str. 32.

Gall.

334. Siuda Antoni ks. Pamięci Galla (1114—1914). Sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum III. w Krakowie, 1914. str. 1—43.

Gołuchowski Józef.

335. List Józefa Gołuchowskiego do Romualda Hubego. [Wyd. Stanisław Posner]. Przegląd filozoficzny, 1914 z. II., str. 286—287.

Górnicki Łukasz.

336. Dworzanin polski, Rozmowa o elekcyey i Dzieje w Koronie polskiej, w wyborze. (Biblioteka klasyków polskich). Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego 1914, 8-vo m., str. 179.

Gosławski M.

337. Tuchołkowa Stefania. W Kordyszówce. (Romans po-

etycki). [Na tle życia M. Gosławskiego]. Praca, 1914, nr. 25 i 26., str. 793 n. 825 nn.

Gostomski W.

338. Chrzanowski Ignacy. Walery Gostomski (1854 — 1915). Wspomnienie pośmiertne. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 8, s. 123.
339. Walery Gostomski. Kurjer lwowski, 1915, nr. 48.
340. Parandowski Jan. Walery Gostomski. Gazeta narodowa, 1915, nr. 34, s. 2.

Goszczyński Seweryn.

341. Majowe pieśni. 1. Maj 1791. 2. Bogarodzica. Słowo polskie, 1915, nr. 208, s. 3.
342. Wybór liryk. Ze wstępem i objaśnieniami H. Gallego. (Książki dla wszystkich 596). Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1914, 16, str. 157.
343. Król Zamczyska. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej IX.). Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. I. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 27.
344. Zamek Kaniowski. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej (XVI.). Tamże, (1914), 8-vo m., str. 32.
344.a. Słapa Aleksander. Goszczyński na Podhalu (1832). Kartka z przeszłości Podhala i Tatr. Kraków, Gebethner i Spółka, druk. W. L. Anczyca i Sp., (1915), 8-vo, str. 43. Z 7 rycinami.
345. Wysłouchowa Marya. Straszny strzelec. Kurjer lwowski, 1915, nr. 56, s. 2—3.

Historya literatury.

346. Chmielowski Piotr. Hitorya literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca wieku XIX. Wydanie nowe przygotował, do stanu badań dzisiejszych doprowadził i ilustracyami opatrzył Stanisław Kossowski. Tom pierwszy. Od czasów najdawniejszych do wystąpienia Mickiewicza. Z 41 tablicami i 487 rycinami w tekscie. Lwów-Warszawa. Nakładem księgarń: H. Altenberga, G. Seyfartha, E. Wendego i S-ki we Lwowie E. Wendego i S-ki w Warszawie.
(Całe dzieło wykonano we Lwowie, klisze w Zakładzie graficznym R. Brzezińskiego i Tow., litografie u Piller-Neumanna, odbito czcionkami drukarni „Prasa", oprawiono w introligatorni artystycznej), (1914), 8-vo w str. XXVIII. + 2 nl. + 670.
347. Gawełek Franciszek. Ludoznawstwo polskie od czasów najdawniejszych do Brodzińskiego. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, t. XVIII., nr. 10, grudzień 1913.
348. Kąsinowski Bronisław. Zabawy literackie w dworach szlacheckich na Czerwonej Rusi przed 120-tu laty. Kronika powszechna, 1914, str. 221—223.
349. Mazanowski Antoni. Wypisy polskie na VII. klasę gimnazyalną. Kraków. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej. W drukarni Eugen. i dra Kazim. Koziańskich. Nakładem autora. 1914, 8-vo, s. 350. (Por. nr. 353).
350. Pawłowska J., Czerwińska A., Weychertówna W. Z duszy poetów. Wybór poezyi z autorów polskich ostatniej doby. (Biblioteczka narodowa, nr. 77). Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1914, 8-vo, str. 180.
351. Pelczar Józef Sebastyan dr. Masonerya, jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacya, ceremoniał i działanie. Według pewnych, przeważnie masońskich źródeł, napisał... Wydanie trzecie przejrzane i znacznie rozszerzone, z 9 rycinami. Lwów, nakł. autora, druk. J. Chęcińskiego, (1914), 8-vo, str. VIII. + 383 + 1 nlb. + XXI. + 2 nlb.
352. Wóycicki Kazimierz. Historya literatury i poetyka. (Prace Towarzystwa naukowego Warszawskiego. Wydział I.: językoznawstwa i literatury, nr. 4). Warszawa, nakł. Tow. nauk. warsz., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie Skład główny w księgarni E

Wende i Ska (T. Hiż i A. Turkuł), 1914, 8-vo, str. 2 nl. + 69 + 1 nl.

353. Zywar Jan. Litetatura polska... „do użytku szkolnego". [o Wypisach polskich na VII. kl. gimn. A. Mazanowskiego]. Kurjer lw., 1914, nr. 304, 306. (Por. nr. 349).

354. Żmigrodzki Ludwik. Rycerze Ukrainy. [O bałagulszczyźnie]. Kłosy ukraińskie, 1914, nr. 3, str. 2—6.
Por. nr. 602—613.

Hoffmanowa K.

355. Kraushar Aleksander. Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy. Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich" w latach 1831—1833. (Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych). Przewodnik naukowy i literacki. 1914, str. 481—494 (jeszcze niedokończone).

Jachowicz S.

356. Kolasiński Zygmunt. Kilka szczegółów do biografii Stanisława Jachowicza. Biblioteka warszawska, 1914, II., 593—599.

Janek z Czarnkowa.

357. Frank ks. Wiadomości o kronikarzu Janku z Czarnkowa, zwanym zwykle Anonymus Archidiaconus gnesnensis. Miesięcznik kościelny, 1914, I., s. 347 —371.

Januszkiewicz.

358. Pigoń Stanisław. Szeregowiec towianizmu: Romuald Januszkiewicz. Kurjer lwowski, 1914, nr. 345, str. 6, 349, str. 5, 356, str. 5.

Jeż T. T.

359. Miłkowski o sobie. Urywek z nieznanej autobiografii. Słowo polskie, 1915, nr. 34, 36, 38, 42, 44, 46, 48, 50, 57, 59, 61, 63, 65, 67, 69.

360. Baliński Ignacy. Teodor Tomasz Jeż. (S. p. Zygmunt Miłkowski). Gazeta warszawska, 1915, nr. 17., str. 2.

361. Chmielowski o T. T. Jeżu. Kurjer lwowski 1915, nr. 27.

362. Z ostatnich chwil T. T. Jeża. Kurjer lwowski, 1915, nr. 58, str. 2—3.

363. Dębicki Z. T. T. Jeż. Kurjer warszawski, 1915, nr. 13, str. 1.

364. F. Dr. Zygmunt Miłkowski (1824 —1915). Gazeta narodowa, 1915, nr. 3, str. 2.

365. Hł. J. Nad świeżą mogiłą. Kurjer litewski, 1915, nr. 2.

366. Jaworski Kazimierz. O Miłkowskiego. Kurjer lwowski, 1915, nr. 20 (fejl.).

367. Karczewski W. Pod dachem jubilata. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 8, str. 116—117, nr. 9, str. 132—3, nr. 10, str. 153.

368. L. J. Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski). Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 3, str. 40.

369. Maykowski Stanisław. Jeż. Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2191, 2192.

370. Ś. p. Zygmunt Miłkowski. Teodor Tomasz Jeż. Dziennik polski, 1915, nr. 16.

371. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2188.

372. Zygmunt Miłkowski (Tomasz Teodor Jeż), Kurjer lwowski, 1915, nr. 16.

373. Zygmunt Miłkowski, Słowo polskie, 1915, nr. 26.

374. Zydmunt Miłkowski, (Teodor Tomasz Jeż), Wiek Nowy, 1915, nr. 4073, str. 6.

375. J. L. Popławski o T. T. Jeżu. Słowo polskie, 1915 nr. 26, s. 2.

376. Przemówienie H. Sienkiewicza nad mogiłą, T. T. Jeża. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 7, s. 102, Kurjer lwowski, 1915, nr. 40.

377. Stanton Teodor. Portret Miłkowskiego. Słowo polskie, 1915, nr. 26, s. 2.

378. Szczegóły pogrzebu T. T. Jeża. Kurjer lwowski, 1915, nr. 47, str. 1.

379. T. E. U grobu T. T. Jeża. Słowo polskie, 1915, nr. 79, str. 1—2.

380. Uczczenie pamięci Jeża w Warszawie. Kurjer lwowski, 1915, nr. 38.

381. W. Z. Ze wspomnień o T. T. Jeżu. Słowo polskie, 1915, nr. 33.
382. Wieczór ku czci T. T. Jeża. Gazeta warszawska, 1915, nr. 88, str. 1.
383. Zgon T. T. Jeża. Kurjer litewski, 1915, nr. 1.
384. Po zgonie T. T. Jeża. Kurjer lwowski, 1915, nr. 22, str. 3.

Kaden Juliusz.

385. W. St. Poeta legionów. Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2373, s. 3. fejleton.

Kajsiewicz H.

386. P. St. Uczeń i mistrz. Kurjer lwowski, 1915, nr. 55, fejl. Por. nr. 440.

Kasprowicz J.

387. Wasilewski Zygmunt. Jan Kasprowicz w świetle krytyki literackiej. W 25-lecie pierwszej książki. Słowo polskie, 1914, nr. 329, 331, 333, 337, 342.

Kochanowski Jan.

388. Pisma polskie wybrane. (Biblioteka klasyków polskich). Warszawa E. Wende i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1914, 8-vo m., str. 195.
389. Odprawa posłów greckich. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej XIV.). Stanisławów, nakład księg. N. Eisensteina, druk J. Jägera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 23.
390. Treny. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej XV.). Tamże, (1914), 8-vo m., str. 18.
391. Do zgody, której Polakom zawsze brakowało. (Oda łacińska). Z oryginału łacińskiego przełożył Juljan Ejsmond. Kurjer warszawski, 1915, nr. 24, str. 2.

Kolberg O.

392. Antoniewicz Wł. Oskar Kolberg. Wieś illustrowana, 1914, nr. 4.
393. Lam Stanisław. Oskar Kolberg. Żywot i praca. W 100 rocznicę urodzin autora „Ludu polskiego". (Biblioteka Macierzy Polskiej, nr. 87). Lwów, nakł. Macierzy polskiej, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. Anczyca i Sp., New-York, polish book imp. Co., 1914, 8-vo str. 77.
394. Opieński H. Oskar Kolberg. Scena i sztuka, 1914, nr. 1.
395. Synoradzki M. Z Warszawy. (Z życia Kolberga). Biesiada literacka, 1914, nr. 10.
396. Zawiliński Roman. Skarby O. Kolberga. (W setną rocznicę urodzin). Świat, 1914, nr. 10.

Kołłątaj H.

397. O prawodawcy. [Wyjątek z jego pisma: „Do Prześwietnej Deputacji".]. Kurjer lwowski 1915, nr. 59, str. 2.

Komisja edukacyjna.

398. Komisya Edukacyi Narodowej, 1773—1794. Zeszyt 38. Protokoły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej, 1778—1780. Wydał Teodor Wierzbowski. Z zapomogi Kasy pomocy nauk. im. dra Józefa Mianowskiego. Warszawa, druk. Jana Cotty, 1913, 8-vo w., str. 246.

Konopnicka M.

399. Światby już dawno przestał trwać. Kurjer lwowski, 1914, nr. 414.
400. Z rozmyślań. Tamże, 1914, nr. 414, str. 3.
401. Wiosenne witanie ziemi. Tamże. 1915, nr. 95, str. 1.
402. Trzeci maj (1791). Tamże. 1915, nr. 121, str. 1.
403. Dalecka W. Nad mogiłą Marji Konopnickiej w rocznicę jej zgonu. Kurjer lwowski, 1914, nr. 414.
404. Pan Balcer w przekładzie rosyjskim prozą W. Wysockiego. Moskwa, Sowremiennyja problemy, 1914.
405. Janowski Al. Mogilne kwiaty. (W rocznicę.) Kurjer lwowski, 1913, nr. 415, str. 2 (fejl.).
406. Pan Balcer w Brazylji. Opracował Wiktor Doleżan. (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej 10). Tarnów, nakł. i druk. Z. Jelenia, 1914, 8-vo m., str. 44. Por. nr. 471.

Krasicki I.

407. Myszeis. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej XI.). Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. J. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 24.
408. Loewenfeld Adolf. Krasicki's Fabeln (Zweiter Teil). Die neuen Fabeln und Lehrgedichte verdeutscht vom... Sprawozdanie pryw. gimnazyum realnego w Chrzanowie, 1914, str. 3—37.

Krasiński Z.

409. Przedświt. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej 1), Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. W. Braunera w Kołomyi, (1914), 8-vo m., str. 37.
410. Sogno di Cesara. Racconto poetico. Tradotto dal polacco con cenni sulla vita del poeta dal profesore Vincenzo Stroka, socio del'Academia d'Arcadia. Roma, 1914, 8-vo, str. 28.
411. Brodnicki Alfred. Język w utworach Z. Krasińskiego, cz. III. (dok.): a) Nowotwory, b) Sprawa autorstwa „Małgorzaty z Żembocina". Drohobycz, Spr. gimn. 1914, str. 1—43.
412. M. Al. Nieznane listy Zygmunta Krasińskiego. Głos płocki, 1914, nr. 41, str. 2.
413. Tretiak Józef. Kilka uwag o powieści Z. Krasińskiego Herburt. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie XVIII., 8-vo, 1913, październik,

Por. nr. 331, 583.

Kraszewski J. I.

414. Stara baśń. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej VII.), Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. J. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 32.
415. Krechowiecki Adam. O wielkim pisarzu. Kłosy ukraińskie, 1914, nr. 2, str. 6—7, nr. 3—4, str. 6—8, nr. 5—6, str. 9—10.
416. Łozińska K. Józef Ignacy Kraszewski w życiu i dziełach. (Dodatek do nr. 167 „Dziennika Kujaw."), Włocławek 1914, druk. braci Piotrowskich, 8-vo, str. 15.
417. Z pamiątek po Kraszewskim. Głos polski, (Petersburg), 1914, nr. 17.

Księgarstwo.

418. West F. Karol Wild. Księgarz. Organ zawodowy współpracowników księgarskich. Kraków. R. I. (1913) listopad.

Lenartowicz T.

419. Trzy siostry (wiersz). Kurjer lwowski, 1915, nr. 93, str. 3—4.

Linde B.

420. W. St. O najmądrzejszej polskiej książce. Gazeta poranna i wieczorna, 1914, nr. 1848.
421. Stulecie słownika Lindego. Kurjer poranny, 1914, nr. 115.

Lorentowicz J.

422. Rzymowski W. O J. Lorentowiczu. Myśl niepodległa. Warszawa, 1914, marzec.

Magnuszewski D.

423. Pamięci Dominika Magnuszewskiego. (Kilka słów o zapomnianym poecie). Gazeta poranna i wieczorna, 1914, nr. 1799.
424. Renard-Czarnocki Wł. Zygmunt August w dramacie D. Magnuszewskiego. Gazeta Warszawska, 1914, nr. 114.
425. Zapomniany poeta. Gazeta Narodowa, 1914, nr. 72.

Matuszewski I.

426. Merwin Bertold dr. Ignacy Matuszewski. (W 30-lecie działalności krytycznej). Gazeta poranna i wieczorna, 1914, nr. 1819.

Mesyanizm.

427. Cywiński St. Romantyzm a Mesyanizm. Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. V.
428. Czygar. Mesjanizm Polski a chwila obecna. Słowo polskie 1914, nr. 482, 484, 486.
Por. nr. 600.

Miciński T.

429. Polemika o twórczość Tad. Micińskiego. [Leona Choromańskiego i Z. Kisielewskiego w

Widnokręgu (warszawskim) nr. 13—18]. Krytyka, 1914, II., 317—8.

Mickiewicz A.

430. Z przemówień Adama Mickiewicza we Włoszech. Według tygodnika „Głos Polski“ nr. 20 z r. b. Słowo Polskie, 1915, nr. 264, s. 3.
431. Ballady i romanse. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej V.), Stanisławów. nakł. księg. N. Eisensteina, druk W. Braunera w Kołomyi, (1914), 8-vo m., str. 40.
432. Biotnicki Franciszek. Pojęcie obywatela w „Księgach pielgrzymstwa“ A. Mickiewicza. Ruch kulturalny, 1914, str. 301—304.
433. Dziady (Kowieńsko-wileńskie). (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej II.). Jak nr. 431. (1914), 8-vo m., str. 45.
434. Bujakowski Zygmunt dr. Z młodości Mickiewicza. Nieznane szczegóły z lat 1815—1825. Bibl. warsz. 1914, II., 522—64.
435. Dziady wileńsko-kowieńskie. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej V.), Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. W. Braunera w Kołomyi, (1914), 8-vo m., str. 45.
436. Fischer Stanisław. Dziady jako obraz rozwoju ducha Adama Mickiewicza. (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej 12). Tarnów, nakł. i druk. Z. Jelenia, 1914, 8-vo m., s. 32.
437. Hołyński J. Jeszcze „czterdzieści cztery“. Świat, 1914, nr. 28, s. 5.
438. Kotowski F. Żydzi w Panu Tadeuszu. Myśl niepodległa, 1914, nr. 275.
439. Kraushar Aleksander. Adam Mickiewicz i Zenejda księżna Wołkońska. (1828). Tygodnik illustrowany, 1914, I., 445—446.
440. Krukiewicz Mieczysław. Kajsiewicz a Mickiewicz. Sprawozdanie dyrekcji gimn. IV. we Lwowie, 1914, str. 3—29.
441. Mickiewicz Władysław. Piotr Wiazemski o Adamie Mickiewiczu. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 9, s. 138.
442. Mickiewicziana. [Wzmianki o Mickiewiczu w I. tomie Pamiętników Ernesta Daudeta, Paris, 1914, i Elie Faure: Les constructeurs (w studyum o Michelecie), Paris, 1914]. Kurjer lwowski, 1914, nr. 340, str. 3.
443. Z wielkich prawd narodowych. (Z powodu rocznicy zgonu A. Mickiewicza). Kurjer lwowski, 1914, nr. 461.
444. W sprawie Wielkiej Utraty. Myśl niepodległa, 1914, nr. 275.
445. Stopa Franciszek. Wpływ J. G. Sulzera na uwagi Mickiewicza nad Jagiellonidą. Spraw. gimn. II. Nowy Sącz, 1914, str. 1—39.
446. Nowe wydanie prelekcyi Mickiewicza. Gazeta lwowska, 1914, nr. 97. s. 5. = Słowo polskie, 1914, nr. 178, s. 5—6. = Kurjer lwowski, 1914, nr. 174. = Gazeta narodowa, 1914, nr. 95. = Przewodnik bibliograficzny, 1914, nr. 5, str. 166—7.
447. Zdziechowski Marian. Le messianisme de Mickiewicz et l'esprit religieux contemporain. Lugano, casa editrice „Coenobium“, 1914, 8-vo, str. 16.

Por. nr. 330, 331, 386, 584.

Miron.

448. Gomulicki Wiktor. Miron (Aleksander Michaux). Portret literacki. Sfinks, 1914, kwiecień, str. 1—16, 46—58.

Mochnacki M.

449. Krupiński Apolinary. Wielki bojownik o jutro. (Maurycy Mochnacki). Biblioteka historyczna. Warszawa, 1914.

Por. nr. 587.

Modrzewski.

Por. nr. 459.

Motywy literackie.

450. Gomulicki W. Chrystus w poezyi polskiej. Świat, 1914, nr. 15.
451. Mościcki H. Dwaj wróżbici I. Wernyhora. II. Ks. Marek. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 4, s. 52—53, nr. 5, s. 69.
452. Nartowski Wacław. Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby re-

nesansowej (XVI. wieku). Zarys studyum historyczno-literackiego. Lud, 1915, str. 71—103.

453. Obst Jan. „Nigdy" w poezyi ludu białoruskiego. Gazeta lwowska, 1914, nr. 181.

454. Polski hymn narodowy. Przegląd warszawski, 1914, nr. 2.

455. Polskie pieśni wojenne. Zebrał Ad. Z. Wydawnictwo „Wiadomości Polskich". Piotrków, 1915. Czcionkami Drukarni Państwowej pod zarządem departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie. 8-vo, str. 78 + 2 nl.

456. Savitri. Wieś w najnowszej literaturze polskiej. 1. Dwór. Wieś illustrowana, 1914, nr. 6, s. 2—6.

457. Siedlecki G. Adam. Listy literackie. Literatura kanonierów. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 3, str. 35—36.

458. Szyszkowski Władysław. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XV. i XVI. w. Lud, 1915, str. 104—152.

459. Urbanek Michał. Chłop w literaturze złotego okresu. Część pierwsza. Chłop u Modrzewskiego, Orzechowskiego i Reja. Sprawozdanie gimn. Sanok, 1914, str. 1—67.

460. W(asilewski) Z(ygmunt). Przysłowia polskie o wojnie. Słowo polskie, 1914, nr. 501, str. 4.

461. Wędrowny St. Polskie pieśni wojenne. Głos, 1915, nr. 2, s. 3.
Por. nr. 337, 424, 589 nn., 614.

Niemcewicz J. U.

462. Powrót posła. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej XIII.). Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. J. Jaegera we Lwowie. (1914), 8-vo m., str. 29.

Norwid C.

463. Jaworski Kazimierz. Ojczyzna jako zbiorowy obowiązek. (Zarys poglądów społecznych C. Norwida). Kurjer lwowski, 1914, nr. 488, str. 2—3.

464. Limanowski M. „Krakus" Norwida na arenie cyrkowej. Kłosy, 1914, nr. 2.

Ordon W.

465. Ordon Władysław. Kurjer lwowski, 1915, nr. 9, str. 2.

Orkan Władysław.

466. Dla naszych strzelców. [Marsz strzelców. Pobudka. Piosnka strzelecka] Kurjer lwowski 1914, nr. 357, s. 3.

467. Zywar Jan. Wizerunek rzetelny. Na marginesie poezji Wł. Orkana. „Z martwej roztoki", Kurjer lwowski 1914, nr. 318, 320, 324.

Orzechowski S.

468. Penkala Franciszek. Stanisław Orzechowski w latach 1550—1552. Tarnów. Spraw. gimn. II., 1914, str. 3—36.
Por. nr. 459.

Orzeszkowa E.

469. Z puścizny po Elizie Orzeszkowej. (W czwartą rocznicę zgonu, 18. V.). Tygodnik illustrowany, 1914, I., str. 388 = Kurjer lwowski, 1914, nr. 209.

470. Eliza Orzeszkowa. W rocznicę śmierci. Kurjer lwowski, 1915, nr. 136, s. 1.

471. Orzeszkowa do Konopnickiej. (Nieznany list Orzeszkowej z roku 1879). Dziennik kijowski, 1914, nr. 143.

Pauli Ż.

472. Antoniewicz Wł. Żegota Pauli. (W 100-tną rocznicę urodzin). Gazeta lwowska, 1914, nr. 176 i 177.

Poetyka.

473. Grabowski Ignacy. Wojna a muzy. Tygodnik illustrowany, 1914, nr. 52, s. 825.

474. Ochorowicz Julian. Liryczna twórczość poetów. Szkic psychologiczny. (Wydanie nowe poprawione). Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa, 1914, 8-vo mn., str. 154.

475. Olechowski Gustaw. Dlaczego poeci milczą? Tygodnik illustrowany, 1914, nr. 46, s. 743.

476. Piśmiennictwo a wojna. Słowo polskie, 1914, nr. 395.
Por. nr. 352.

Pol W.

477. Wybór utworów lirycznych. Ze wstępem i objaśnieniami H. Gallego. Część I. (Biblioteczka narodowa, 66). Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1914, 8-vo m., str. 95.
Por. nr. 615.

Potocki W.

478. Serwin Stanisław. Polacy i Polska w pismach Wacława Potockiego. Sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum w Bochni, 1914, str. 3—22.
Por. nr. 616.

Powieść.

479. Biedermann L. Pogląd ogólny na powieściopisarstwo polskie w ostatniem stuleciu. Opracowała... Praca, 1914, nr. 27 nn.
480. Choiński Jeske Teodor, Seksualizm w powieści polskiej. (Studya na dobie, nr. 2). Warszawa, nakładem księgarni Kroniki Rodzinnej. Drukarnia Noskowskiego, 1914, 8-vo mn., str. 41 + 3 nlb.
481. — Żyd w powieści polskiej. Warszawa. Nakładem księgarni Kroniki Rodzinnej, druk. Społeczna w Warszawie, 1914, 8-vo m., str. 4 nl. + 150 + 3 nlb.
482. Skoczylas Ludwik. Lektura powieści w szkole średniej. Spraw. gimn. im. Franciszka Józefa we Lwowie, 1914, str. 3—32.

Prus.

483. D(ębicki) Z(dzisław). Pamięci Prusa. W drugą rocznicę zgonu. Tygodnik illustrowany, 1914, I., str. 423—4.
484. Kotarbiński Józef. Ramzes. Ze wspomnień o Prusie. Tygodnik illustrowany, 1914, str. 424—5.
485. Lalka. Opracował dr. J. M. (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej, nr. 11). Tarnów, nakł. i druk. Z. Jelenia, 1914, 8-vo m., str. 64.
486. Placówka. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej, VIII.). Nakł. księgarni N. Eisensteina, druk. J. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 24.

Przybyszewski S.

487. Geszwind Jakób. Z powodu XXV-lecia pracy literackiej. Przybyszewski jako człowiek. Świat, 1914, nr. 28, s. 7—8.

Rej.

488. Fidziński Feliks. Sądy Reja o wychowaniu i oświacie w Polsce. Sprawozdanie gimnazyum św. Anny w Krakowie, 1914, str. 1—33.
Por. nr. 459, 617.

Reymont.

489. Czekalski E. Reymontowy „Ostatni sejm Rzeczypospolitej". Głos polski (Petersburg), 1914, nr. 18.
490. Dmowski R. Historyczna powieść Reymonta. Gazeta warszawska, 1914, nr. 106.
491. — Jeszcze o historyczną powieść Reymonta. Gazeta warszawska, 1914, nr. 134.
492. Jankowski Czesław. „Chłopi" Reymonta i krytyka niemiecka. Przyczynek do dziejów literatury naszej na obczyźnie. Warszawa, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1914, 8-vo m., str. 24.
493. Kridl M. Powieść historyczna Reymonta. Tygodnik polski, 1914, nr. 11.
494. Langer Felix. Reymonts „Die polnischen Bauern". Zeitgeist, Berl. Tageblatt, 1913, 48.
495. Muret Maurice. Ladislas Reymont. W Les contemporains étrangers. Paris, 1914.
496. Pieńkowski St. Opowieść Reymonta. Gazeta warszawska, 1914, nr. 126.
497. Siedlecki Grzymała Adam. Listy literackie. Francuski nad Chłopami hymn. [o nr. 495]. Tygodnik illustrowany, 1914, I., str. 402.
Por. nr. 567.

Romantyzm.

Por. nr. 331, 427.

Sarbiewski M.

498. Oda do Belgów. Przełożył Julian Ejsmond. Słowo polskie, 1914, nr. 494, s. 3.

499. Polak Belgom. Kurjer lwowski, 1914, nr. 438, s. 2.

Satyra.

500. Nowaczyński Adolf. Satyra staropolska. Sfinks, 1914, maj, str. 89—102.

Semenenko.

501. Smolikowski P. X. Semenenko jako przewodnik dusz. Ateneum kapłańskie, VI, (1914), zeszyt 5, maj.

Sienkiewicz H.

502. List Henryka Sienkiewicza [do C. Pettinata]. Kurjer lwowski, 1915, nr. 116.
503. List H. Sienkiewicz [do S. Osady]. Tamże 1915, nr. 151.
504. Czterdziestopięciolecie działalności pisarskiej Henryka Sienkiewicza. Wieś i dwór 1914, nr. 11.
505. Demby Stefan. Henryk Sienkiewicz. Szkic biograficzny. Wieś i dwór, 1914, nr. 11.
506. Wróżba Sienkiewicza. Tygodnik illustrowany, 1914, nr. 45, s. 743.
Por. nr. 376.

Słowacki.

507. O święta ziemio polska! (Z „Lilli Wenedy".), Kurjer lwowski, 1914, nr 338, s. 3.
508. Anhelli, przekład rosyjski Anatola Winogradowa. Moskwa, księg. p. f. „Musaget", 1914.
509. Baliński Ignacy. „Balladyna" w Teatrze Polskim. Tygodnik illustrowany, 1914, I., str. 389.
510. — Malarska oprawa „Balladyny". Tygodnik illustrowany, 1914, I., str. 369.
511. Jan Bielecki. Hugo. Mnich. Arab. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej X.). Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. J. Jaegera we Lwowie, (1914), 8-vo m., str. 30.
512. Dzikowski Stanisław. Balladyna. (Nieco refleksji z powodu wystawienia w Teatrze Polskim tragedyi Juljusza Słowackiego. W inscenizacji Ferdynanda Ruszczyca). Życie polskie, 1914, maj, 125—132.
513. Grabowski T. Słowacki jako krytyk literacki. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie. XVIII. 8., 1913 (październik).
514. Jellenta Cezary. Duch Apokalipsy w teatrze Słowackiego. Kurjer warszawski, 1914, nr. 135.
515. Kamieński. Hamlet i Szczęsny. Echo literacko-artystyczne, 1914, kwiecień.
516. Kordyan. (Rozbiór krytyczny dzieł literatury polskiej, IV.), Stanisławów, nakł. księg. N. Eisensteina, druk. W. Braunera w Kołomyi (1914), 8-vo mn., str. 48.
517. Mikułowski Tadeusz dr. O „Wacławie" Juliusza Słowackiego. Kraków. Spraw. filii gimn. św. Jacka, 1914, str. 1—47.
518. Wasylewski St. W obronie Słowackiego. Krytyka 1914, II., str. 307—309.
Por. nr. 331, 595, 618.

Słowianofilstwo.

519. Woroniecki Edward. Z dziejów słowianofilstwa polskiego na przełomie XVIII. i XIX. wieku. Tygodnik illustrowany, 1914, I., nr. 31, str. 604—605.

Staszic S.

520. Memoryał Staszica. Myśl niepodległa, 1914, nr. 272—3.
521. Stanisław Staszic. Kurjer lwowski, 1915, nr. 20.
522. Wiśniowski Tadeusz. W setną rocznicę pierwszej mapy geologicznej Polski Stanisława Staszica. (Parę kart z dziejów geologji u nas). Kurjer lwowski, 1915, nr. 42—50.
Por. nr. 619.

Stosunek do literatury obcej:

angielskiej

523. Nowaczyński A. Polska w literaturze angielskiej. Sfinks, 1915, zeszyt I.
524. Windakiewicz Stanisław. Walter Scott i lord Byron w odniesieniu do polskiej poezyi romantycznej. Kraków, G. Gebethner i Sp. w Krakowie, Gebethner i Wolff w Warszawie, M. Niemierkiewicz w Poznaniu, 1914, 8-vo, str. 254.

525. Kotarbiński Józef. Przekłady dramatów Szekspira. Kurjer warszawski, 1915, nr. 161, s. 3.
526. Tarnawski Władysław dr. O polskich przekładach dramatów Szekspira. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1914, 8-vo, str. 222. + 1 nlb.

francuskiej

527. L. Roquigny. Z poematu A la Pologne. Do Adama Mickiewicza. Przełożył Wł. Selim-Bukowiński. Kurjer lwowski, 1915, nr. 160, s. 3.

hiszpańskiej

528. Piotr Calderon de la Barca. Wiersz o Polsce jako inwokacja do Nowego Roku 1915. Z oryginału hiszpańskiego przełożył Juljan Ejsmond. Kurjer warszawski, 1915, Dod. noworoczny, s. 3.

niemieckiej

529. Szyjkowski Maryan. Gessneryzm w poezyi polskiej. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, t. XIX., 1914, nr. 1, styczeń.
530. Mościcki H. Stosunek Goethego do Polski. Tygodnik illustrowany, 1915, nr. 7, str. 101.
531. Leonhard St. Pisma Laubego o Polsce. Część pierwsza. Kraków. Spraw. pryw. gimn. żeńskiego, 1914, str. 3—40.
532. Nowaczyński A. Czoło literatury niemieckiej a Polacy. Tygodnik illustrowany, 1915, str. 195—196.
533. — Motywy polskie w librettach oper cudzoziemskich. Świat 1914, nr. 27, s. 5—6.
534. — Polskość w spółczesnej literaturze niemieckiej. Tygodnik illustrowany 1915, nr. 8, s. 115, 116.
535. — Dzieje Polski w literaturze niemieckiej, nr. 10, s. 148—149.
536. Schulz Gotthold. Deutsche und Polen in Clara Viebigs Roman „Das schlafende Heer". Deutsche Monatsschrift für Russland. Reval. II. (1913), 8.
537. Polenlieder deutscher Dichter. Lemberg. Bernard Połoniecki, 1915, 8-vo, str. 32. [Den tapferen Befreiern Lembergs zur Erinnerung an den 22. Juni 1915].

rosyjskiej

538. Ługakowskij W. A. Russkije pisatieli w polskoj litieraturie. Petersburg, 1913, zeszyt II., Sałtyków, str. 16, zeszyt III., Turgeniew, str. 22.
539. Polskie przekłady Michała Lermontowa. Kurjer lwowski 1914, nr. 426, s. 3.

ruskiej

540. Gawroński R. Fr. Taras Szewczenko i my. Kłosy ukraińskie, 1914, nr. 1, s. 6—9.

rzymskiej

541. Eustachiewicz Tadeusz. Seneki „Dobrodziejstwa" w przeróbce Górnickiego. Eos, XX., str. 30—48.

szwedzkiej

542. Zielewiczówna Marya. Polonica Alfreda Jensena. Literatura i sztuka, dod. do Dzien. pozn., 1914, str. 372—376, 389—392 i 405—409.

włoskiej

543. Ejsmond Józef. Polska w poezji włoskiej. Kurjer lwowski, 1915, nr. 128.
Por. nr. 620—3.

Syrokomla.

544. Podróż swojska po swojszczyźnie. Z rękopisu ogłosił Władysław Korotyński. Warszawa. Wydanie warszawskiej Spółki nakładowej, 1914, 8-vo, str. XXXI. + 133.
545. Dębicki Z. Syrokomla w Wielkopolsce. Dziennik poznański, 1914, nr. 118, dod. I.

Szymonowicz S.
Por. nr. 624.

Teatr.

546. D. A. Pan Twardowski. [O balecie Caloriego]. Kurjer warszawski, 1915, nr. 31, s. 5.
547. Fischer Adam. Polskie widowiska ludowe. Lud, 1915, str.

31—70 i odb. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna, odbito w drukarni W. A. Szyjkowskiego, 1916, 8-vo w., s. 42.

548. Kaindl R. Fr. Deutsche Oster- und Weihnachtsspiele in Polen. Kölnische Volkszeitung, 1913, Lit. Beilage, 43.

549. Kotarbiński Józef. Przed czterdziestu siedmiu laty. (Ze wspomnień teatralnych). Kurjer warszawski, 1915, nr. 17, str. 2—3.

550. Łukomski Jerzy. Anticznyje teatry i tradicji w istorji ewolucji teatralnoho zdania. Petersburg, 1914, I. [także o Polsce].

551. Misterjum polskie [Or-ot]. Kurjer lwowski, 1914, nr. 482.

552. Pamiętnik Teatru Polskiego. Rok I. Warszawa, nakł. Dyr. Teatru, Gebethner i Wolff, druk. B. Wierzbickiego, 1914, 16-ka, s. 47.

Tetmajer Włodzimierz.

553. Mały obrazek. Kurjer lwowski, 1914, nr. 388, 389.

554. W. Tetmajer. Kurjer lwowski, 1914, nr. 387, s. 2.

555. Tragiczny skon W. Tetmajera. Słowo polskie, 1914, nr. 408, str. 2.

Trembecki S.

556. Wiakowski Kazimierz. Stanisław Trembecki na tle współczesnej epoki. Część I. Sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum I. w Tarnopolu, 1914, str. 3—32.

Towarzystwa naukowe.

557. Brensztejn Michał. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie. Książka, 1914, II., str. 1—10.

558. Karwowski Stanisław. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Książka, 1914, I., str. 249—258.

559. Kridl Manfred. Towarzystwo Naukowe warszawskie w latach 1907—1914. Książka, 1914, I., str. 129—137.

Towianizm.

560. Lorentowicz Jan. Towianizm dla Francuzów. Sfinks. 1915, zeszyt I.
Por. nr. 358.

Trentowski.

561. Kierski F. Niedoceniony filozof polski. Kurjer warszawski, 1914, nr. 67.

562. Skórski Aleksander. Nowe głosy o filozofji Trentowskiego. (Z krytycznego wstępu do większej pracy). Przegląd filozoficzny. 1914, zeszyt III., s. 324. nn.

Ujejski Kornel.

563. Trzeciego Maja r. 1891 w dniu 100 rocznicy nadania konstytucji. Gazeta narodowa, 1915, nr. 106, s. 2.

Weyssenhoff J.

564. Czapczyński Tadeusz. Twórczość powieściopisarska Józefa Weyssenhoffa. (Jednostronna analiza wewnętrznej konstrukcji). Spraw. gimn. realnego żeńskiego SS. Urszulanek w Stanisławowie, 1914, s. 3—29

565. J. M. Chłopi w „Gromadzie“ Weyssenhoffa. Kronika rodzinna, 1914, nr. 16—17.

566. Krzyżanowski J. Pod sztandarem błękitnej królowej [O Hetmanach Weyssenhoffa]. Tygodnik illustrowany, 1915, str. 259—60, 276—8.

567. Siedlecki-Grzymała A. Studjum francuskie o Reymoncie. Kraj, 1914, nr. 33. [Należy pod nr. 497].

Hoene-Wroński.

568. Czygar. Hoene-Wroński. Jego ideologia Słowiańszczyzny. Słowo polskie, 1914, nr. 589 i 1915, nr. 3, 7, 12, 14, 20.

569. Wicherkiewiczowa Marya. Rodzina Józefa Hoene-Wrońskiego w Poznaniu. Literatura i sztuka, dod. do Dziennika Poznańskiego, 1914, nr. 29, str. 453—6.
Por. nr. 625.

Wyspiański S.

570. Ach, któryż jestem żywy! Kurjer lwowski, 1914, nr. 435, s. 3.

571. Hymn Veni creator. Tamże, 1915, nr. 141, s. 1.

572. Rozkaz myśli polskiej. Kurjer lwowski, 1914, nr. 344, s. 1.

573. Dalecka W. Zaduszki [o Legionie] Kurjer lwowski, 1914, nr. 435, s. 2 n.

574. Dzwon Polski. Jednodniówka poświęcona pamięci S. Wyspiańskiego. Warszawa, 1914. [Zawiera ilustracye i utwory poety, artykuły Z. Dębickiego, Kotarbińskiego, Siedleckiego, Trojanowskiego, Machlejda i bibliografię Wyspiańskiego, ułożoną przez W. Rogowskiego].
575. Dzień Wyspiańskiego w Warszawie. [13. XII. 1914]. Kurjer lwowski, 1914, nr. 486.
576. Jellenta Cezary. Poezya listopadowa Wyspiańskiego. Rydwan, 1913, grudzień.
577. Kiliński Władysław. Wyspiański a polska myśl porozbiorowa. Sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum w Wadowicach, 1914, str. 3—32.
578. Kult poety wyzwolenia. Kurjer lwowski, 1914, nr. 467, s. 1.
579. Siedlecki G. A. U kołyski „Wesela". Z powodu premiery w Teatrze Rozmaitości. Tygodnik illustrowany 1915, str. 170—1, 179—80.
Por. nr. 596.

Zaleski B.
Por. nr. 626.

Załuski J.
Por. nr. 627.

Żeromski S.

580. Kleiner Juliusz. Żeromski jako poeta powstania styczniowego. Ruch kulturalny, 1914, str. 259—269.
581. Orłowski W. Ze studyów nad twórczością Żeromskiego. Myśl polska. Warszawa, 1914, marzec.

Żmichowska N.

582. Drogoszewski A. Gabryela (Narcyza Żmichowska). Z bliska i z daleka, 1914, nr. 21.

Żuławski Jerzy.

582. a Nekrologi. Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2393. Kurjer lwowski, 1915, nr. 252. Wiek nowy, 1915, nr. 4239.

Uzupełnienia.

I.*)

Do nr. 409. **Krasiński Zyg.**

583. Przedświt. Objaśnił i przedmową poprzedził Eugeniusz Baliński. (Biblioteczka polska, tomik 11—12), Wiedeń, nakład własny wydawcy „Wied. Kuryera Polskiego", drukiem J. N. Vernay'a, 1915, 8-vo m. str. 68.

Do nr. 430. **Mickiewicz Adam.**

584. Dziady (w skróceniu) opracował i wstępem poprzedził Ludwik Skoczylas. (Biblioteczka polska, tomik 9—10). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., s. 96.
585. Grażyna. Powieść litewska. (Biblioteczka polska, tomik 5). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., str. 39.
586. Wyjątki z trzeciej części „Dziadów". (Z przedmową). (Książnica sekcyi pracy umysłowej Narodowego Komitetu Zakopiańskiego). Zakopane, nakładem sekcyi pracy umysłowej N. K. Z., skład główny: Biuro Sekcyi Pracy Umysłowej N. K. Z. Drukarnia „Polonia" w Zakopanem, 1915, 8-vo m., str. 14+3 nl. (Drukowano podług edycyi Gebethnera i Spółki, Kraków. 1910). [Na końcu dodano: Litanię A. M.].

Do nr. 449. **Mochnacki M.**

587. Myśli z pism Maurycego Mochnackiego. Pamięci 29-go listopada. Jednodniówka strzelecka. Rok 1831—1913. Staraniem i nakładem „Związków strzeleckich". Odbito w drukarni Ludowej w Krakowie, str. 17—22.
588. Noc 29-go listopada 1831 r. (Wyjątek z dzieła „Powstanie narodu polskiego" przez M. Mochnackiego). Tamże s. 6—7.

*) Pomieszczam tutaj kilka wydawnictw, m. i. emigracyjnych, z r. 1914 i 1915, które otrzymałem już po wydrukowaniu *Wiadomości bibliograficznych*.

Do nr. 450. **Motywy literackie.**

589. Do boju! Pieśni żołnierskie. Nakładem księgarni „Stella" w Cieszynie. Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie, 1914, 16-ka, str. 64.

590. Lutnia polska. (Poezye wybrane), zestawił Jakób Geszwind. (Biblioteczka polska, tomik 7—8). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., str. 80.

591. Z naszych poezyi bohaterskich, zebrał Jakób Geszwind. (Biblioteczka polska, Tomik 1). Wiedeń. Wydawnictwo i własny nakład „Wied. Kuryera Polskiego", 1915, 8-vo m., str. 39+1 nl.

592. Śpiewki żołnierzy polskich 1914—1915. Zebrał i wydał Leopold Kronenberg. Z drukarni T. D. N. P. Mitręgi w Cieszynie, b. r. (1915), 8-vo m., str. 41.

593. Śpiewnik żołnierzy polskich 1914—1915. Z portretem i własnym podpisem brygadyera Józefa Piłsudzkiego. Zebrał Leopold Kronenberg, sierżant I. brygady legionu polskiego. Wydanie II. Nakładem księgarni Jurczyka, odbito w drukarni Polskiej Karola Studenckiego, Biała, 1915, 8-vo m., str. 64.

594. Tarnowski Stanisław. Miłość ojczyzny w Poezyi polskiej XIX. wieku. (Biblioteczka polska, tomik 19). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., str. 23.

Do nr. 507. **Słowacki Juliusz.**

595. Jan Bielecki. Ojciec zadżumionych. (Biblioteczka polska, tomik 6). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., str. 32.

Do nr. 570. **Wyspiański S.**

596. Warszawianka. Pieśń z roku 1831. (Biblioteczka polska, tomik 15). Wiedeń, jak nr. 583, 1915, 8-vo m., str. 39.

II.

Ostatnie Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie (z r. 1914 i 1915).*)

Do nr. 313. **Brodziński.**

597. Grabowski Tadeusz. Kazimierz Brodziński i współczesna krytyka literacka. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XIX., 5, (1914), str. 5.

Do nr. 331. **Filozofia.**

598. Chmaj Ludwik. Wolzogen przeciw Descartes'owi. Przyczynek do charakterystyki związku aryanizmu polskiego z myślą filozoficzną Zachodu. Archiwum Komisyi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków, 1915, 8-vo, str. 81 nn.

599. Gabryl Franciszek. O. Waleryan Magni, Kapucyn (1586—1661). Anti-Arystotelik w XVII. w. Archiwum Komisyi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków, 1915, 8-vo, str. 133 nn.

600. Horodyski Władysław. Średniowieczne źródła do filozofii mesyanizmu (Erigena-Mistrz Eckhart). Archiwum Komisyi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków, 1915, 8-vo, str. 1 nn.

601. Michalski Konstanty C. M. Mistrz z Bystrzykowa i Jan ze Stobnicy jako przedstawiciele skotyzmu w Polsce. Archiwum Komisyi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków, 1915, 8-vo, str. 21 nn.

---

*) Już po zamknięciu zeszytu otrzymałem spis najświeższych wydawnictw Akademii Umiejętności w Krakowie, które w tej rubryce razem zestawiam.

Za nadesłanie spisu dziękuję uprzejmie Szan. Zarządowi Kancelaryi Akad. Um.

Do nr. 346. **Historya literatury.**

602. Grabowski Tadeusz. Pojęcie poezyi u poetów średniowiecznych w Polsce. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XIX., 4, (1914), str. 4.

603. Łoś Jan. Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543. Kraków, 1915, 8-vo, str. XII. i 567. [Treść: Dzieła i wydawnictwa zbiorowe, str. 1. Przegląd zabytków. Czasy najdawniejsze do XIV. w., str. 8. Wiek XIV. i następne. Opracowania ogólne, str. 24. I. Wyrazy i wyrażenia w tekstach łacińskich, str. 26. II. Gramatyki, zbiory wyrazów, str. 124. III. Teksty prozaiczne. Proza religijna, str. 157. Proza dydaktyczna i powieściowa, str. 234. Zabytki prawne, str. 272. Pisma historyczne, polityczne, okolicznościowe i ulotne, str. 298. Kalendarze. Pisma medyczne, gospodarcze, matematyczne, str. 316. IV. Zabytki wierszowane, str. 336. Wiek XV., str. 394. Wiek XVI., str. 456. Dodatki i uzupełnienia, str. 511]. (por. też Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, XX., 8—10, (1914), s. 4—6).

604. O Myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1690, wydał Józef Rostafiński. Kraków, 1914, 8-vo, str. XXIV. i 552, z licznemi rycinami. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 64). [Treść: Przedmowa, str. III—XXIV. — Hippika abo sposób poznania chowania i stanowienia koni, przez Chrzystofa Pieniążka, pisana Anno Domini 1607 (z podobizną karty tytułowej i 6 ryc.), str. 1—33. — Myslistwo z ogary Jana Hrabie z Ostroroga, Woiewody Poznańskiego. W Krakowie, Bázyli Skálski Drukował Roku Pańskiego, 1618, str. 35—98. — Gospodarstwo jezdeckie strzelcze y mysliwcze, z Doswiadczenia N. N. Szlachcica Polskiego, napisane Roku Páńskiego 1600. A teraz świezo z dozwoleniem starszych Do druku podane w Poznaniu 1690, str. 99—198. — Mateusza Cygańskiego Myślistwo ptasze. W Krakowie. W drukarni Jakuba Siebeneychera, Roku Pańskiego 1584 (z podobizną karty tytułowej i licznemi rycinami), str. 199—338. — Myśliwiec. W Krakowie, roku 1595, str. 339—388. Przypisy: A. Nazwy ptaków, str. 389—418. — B. Zestawienia i objaśnienia, str. 419—481. — Indeks rzeczowy a zarazem słowniczek, str. 482—551].

605. Ujejski Józef. Ogólny rzut oka na prądy religijno-społeczne wśród emigracyi po r. 1831. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, XX., 4 (1914), s. 2—13.

Język.

606. Encyklopedya Polska. Dział III. Tomy II. i III. Język polski i jego historya z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich. Część I. Kraków, 1915, 8-vo, str. XVIII., 422. Część II. Kraków, 1915, 8-vo, str. 548 z mapą.

607. Łoś Jan i Nitsch Kazimierz. Najnowsze ujęcie wiedzy o języku polskim. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie. XX, 2 (1915), s. 2—11.

608. Nitsch Kazimierz. Nowe dane o granicach dyalektów polskich. Tamże, XX., 3 (1915), s. 2—3.

609. — Z zagadnień polskiej geografii językowej. Tamże, XX., 7 (1915), s. 4—6.

Kultura.

610. Danysz Antoni. O wychowaniu Zygmunta Augusta. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XX., 6 (1915), str. 3—6.

611. Kot Stanisław. Sprawozdanie z podróży naukowej po Francyi, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi i Niemczech. Część I. Sprawozdania z czynności i poposiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, XX., nr. 8—10 (1914), str. 6.

612. Materyały do historyi stosunków kulturalnych w XVI w. na dworze królewskim polskim zebrał i opracował Stanisław Tomkowicz. (Wydawnictwo Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Akad. Umiej. T. III.). Kraków, 1915, 8-vo, str. nlb. 8, l. 192.

Metryka.

613. Łoś Jan. Zarys rozwoju historycznego techniki wiersza polskiego od średniowiecza do okresu Mickiewiczowskiego włącznie. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. XX., 5 (1915), str. 3—8.

Do nr. 450. **Motywy literackie.**

614. Bugiel Włodzimierz. Jedno z opowiadań ludowych: „Kobieta gorsza od dyabła". Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie XIX.. 7, (1914), str. 4.

Do nr. 477. **Pol W.**

615. Szafer Wł. Zasługi Wincentego Pola dla geografii roślin w Polsce. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, XX., 6, (1915), str. 16.

Do nr. 478. **Potocki W.**

616. Moralia (1688) wydali Tadeusz Grabowski i Jan Łoś. (Biblioteka Pisarzów Polskich nr. 69). Tom I. Kraków 1915, 8-vo, str. IV. i 629.

Do nr. 488. **Rej.**

617. Źwierciadło albo kstałt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom, jako we źwierciedle, przypatrzyć. Wydali Jan Czubek i Jan Łoś, wstępem oparzył Ignacy Chrzanowski. Tom I. Kraków, 1914, 8-vo, str. (16), LV. i 322, 7 rycin; Tom II., 8-vo, str. 531.

Do nr. 507. **Słowacki J.**

618. Pigoń Stanisław. Symbol „Pani Słonecznej" w poezyi Słowackiego. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XIX., 4, (1914), str. 5.

Do nr. 520. **Staszic S.**

619. Chrzanowski Ignacy. „Ród ludzki" Staszica, jako wytwór filozofii wieku oświeconego. Archiwum Komisyi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków 1915, 8-vo, str. 169 nn.

Do nr. 523. **Stosunek do literatury obcej.**

czeskiej.

620. Tretiak Józef. Bożena Niemcowa: jej znaczenie w literaturze czeskiej. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XX., 7, (1915), str. 2—3.

niemieckiej.

621. Szyjkowski Maryan. Gessneryzm w poezyi polskiej. Kraków, 1913, 8-vo, str. 124. Por. wyżej nr. 529.

622. — Schiller w Polsce. Część I. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, XX., 4 (1915), str. 13—21.

rzymskiej.

623. Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia Moskiewskiego 1609 wydał Jan Łoś. (Biblioteka Pisarzów Polskich nr. 67). Kraków, 1914, 8-vo, str. 284.

Szymonowicz Sz.

624. Szymona Szymonowicza Sielanki i inne wiersze polskie wydał Jan Łoś. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 68). Kraków, 1914, 8-vo, str. VII. i 139.

Do nr. 568. **Wroński.**

625. Daszyńska-Golińska Z. O rękopisie Hoene-Wrońskiego: Création absolue de l'humanité. Seconde partie. Etablissement de l'ère de l'absolu ou constitution de l'humanité. Paryż, 15. sierpnia 1818. Archiwum Komi-

syi do badania historyi filozofii w Polsce. Tom I. Część I. Kraków, 1915, 8-vo str. 175, nn.

Zaleski B.

626. Tretiak Józef. Bohdan Zaleski na tułactwie. Życie i poezya. Część II. (1838—1886). Kraków, 1914, 8-vo, z 2 portretami, str. VII.+464; por. też: Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, XIX., 7 (1914), str. 3—4.

Załuski J. A.

627. Turowski Stanisław. Prace Józefa Andrzeja Załuskiego w niewoli mo kiewskiej. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie, XIX., 5, (1914), str. 6.

Zeszyty III. i IV. *Pamiętnika Literackiego* za rok 1914 wychodzą dopiero w sierpniu 1915 r. wskutek wypadków wojennych. Z tego też powodu nie mogę oznaczyć obecnie terminu wyjścia następnego zeszytu.

We Lwowie, 17. sierpnia 1915 r.

Dr. Wiktor Hahn,
redaktor Pamiętnika Literackiego.

Zeszyt ukończono składać 17. sierpnia 1915 r.